

MAŻ BOŻY



Szkice teologiczno-duszpasterskie
o Ojcu Stanisławie Papczyńskim



Mąż Boży

SZKICE TEOLOGICZNO-DUSZPASTERSKIE
O OJCU STANISŁAWIE PAPCZYŃSKIM

MAŻ BOŻY

SZKICE TEOLOGICZNO-DUSZPASTERSKIE
O OJCU STANISŁAWIE PAPCZYŃSKIM

Pod redakcją Andrzeja Pakuły MIC



Wydawnictwo Księża Marianów MIC
i Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich

WARSZAWA 2007

© Copyright by Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2007

I str. okładki

Portret o. Stanisława Papczyńskiego, autorstwa Roberta Olivera Skempa, 1984;
Dom zakonny Księży Marianów w Stockbridge, MA – USA

IV str. okładki

Gwiazda dziesięcioramienna – symbol dziesięciu cnót NMP;
polichromia w kościele mariańskim z 1776 r. w Goźlinie

Opracowanie redakcyjne
Grażyna Michalak

Projekt okładki
Cezary Urbański

Skład komputerowy i redakcja techniczna
Eliza Wiśniewska

Imprimi potest
ks. Paweł Naumowicz, Prowincjał
Warszawa, dnia 24 lipca 2007 r. Nr 214/07

1650/K/708

Druk i oprawa:
Drukarnia TERCJA – Warszawa

ISBN 978-83-7502-091-5

ZAMÓWIENIA

PROMIC Spółka z o.o. Oddział w Warszawie
Wydawnictwo Księży Marianów MIC
02-914 Warszawa, ul. Św. Bonifacego 9/1
tel. (0-22) 651 90 54
wkm@marianie.pol.pl
www.wydawnictwo.pl

SŁOWO WSTĘPNE

Droga na ołtarze założyciela Zgromadzenia Marianów o. Stanisława Papczyńskiego była tak długa, że można by sądzić, że jemu samemu (w niebie, oczywiście) nie bardzo na tym zależało. Początki nie były najgorsze. Cztery lata po śmierci (zm. 17 września 1701) powstała pierwsza jego biografia pióra franciszkanina o. Mansueto Leporiniego (1705). Sprawa powoli, ale się posuwała, bo niespełna 50 lat później (w 1751) prokurator zakonu o. Kazimierz Wyszyński podjął (w Rzymie) pierwsze kroki zmierzające do otwarcia procesu beatyfikacyjnego. Skutecznie. W 1767 r. odbyła się pierwsza sesja Poznańskiego Informacyjnego Procesu Beatyfikacyjnego. O prowadzonych w tym czasie staraniach świadczy m.in. skierowana do Stolicy Świętej petycja (ktoś musiał o jej powstanie zabiegać), dotycząca kanonizacji i beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego, przedłożona 20 grudnia 1764 r. przez Sejm koronacyjny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego: *Zakładając wielką ufność uszczęśliwienia Rzplitey w intercessyi sług Bożych za Nami, starać się będziemy wnieść instancją do Stolicy Apostolskiej o kanonizacyą Błogosławionych Jana Kantego, Jana z Dukli, Kadłubka de Rossis, tudzież beatyfikacyą cudami słynącego Polaka Stanisława Papczyńskiego, fundatora zakonu Kleryków regularnych sub titulo Immaculatae Conceptionis Beatissimae Virginis Mariae, y Andrzeja Bobolego Societatis Jesu*. Trudno dziś ocenić, jakie znaczenie miała sejmowa petycja, jednak pozostaje faktem, że wszyscy wymienieni w niej kandydaci na ołtarze, zostali beatyfikowani i następnie (z wyjątkiem Wincentego Kadłubka) kanonizowani, poza jednym... Stanisławem Papczyńskim, który na beatyfikację miał jeszcze poczekać 243 lata. Swoją drogą, cóż to były za czasy! Sejm zabiegał o beatyfikację świątobliwych rodaków, a w 1791 r. Sejm Czteroletni uchwalił wystawienie świątyni Opatrzności Bożej jako wotum za dar wolności, dzięki której została uchwalona Konstytucja 3 Maja.

Tymczasem sprawa beatyfikacji Stanisława Papczyńskiego posuwała się z trudem. W 1767 r. proces został przerwany z powodu uwięzienia przez Moskali bp. Józefa Załuskiego, przewodniczącego trybunału. Udaje się jednak doprowadzić proces do końca i w 1769 r. przesłać akta do Rzymu. W 1775 r. Watykańska Kongregacja Rytów aprobowwała pisma o. Papczyńskiego. Ostatni dokument w tej sprawie (1775) zawiera zarzuty Promotora Wiary, podważające argumenty przemawiające za świętością Papczyńskiego. I potem następuje 177 lat ciszy. W sprawie procesu nic się nie dzieje aż do 1952 r., kiedy to kapituła generalna marianów znów ustanawia postulatora, który ma podjąć zagrzebaną w aktach Kongregacji

sprawę beatyfikacji. Czemu tak się działo? Historycy wskazują na różne przyczyny. Polityczne: wojny, niewole i w ogóle wstrząsy w kraju, także na perturbacje w funkcjonowaniu założonego przez o. Papczyńskiego Zgromadzenia, i wreszcie na carski ukaz o kasacie zakonu (1864), który – jak się zdawało – sprawę beatyfikacji zamknął definitywnie.

W 1909 r. Zgromadzenie Marianów zostało (konspiracyjnie) odnowione, i rozpoczął się nowy rozdział jego historii. Odnowiciel Zgromadzenia, ks. Jerzy Matulewicz, pod czujnym okiem Stolicy Apostolskiej – o czym świadczą dokumenty – zachowując dziedzictwo mariańskie, przystosował je do warunków politycznych i potrzeb apostolskich pod panowaniem rosyjskim w ramach Kościoła powszechnego ówczesnej epoki.

Szczęśliwie pamięć o Założycielu z pietyzmem pielęgnowano. Świadczy o tym choćby to, że do Konstytucji odnowionego Zgromadzenia dołączono, jako podstawę specyficznej duchowości, obowiązującą dawnych marianów Regułę dziesięciu cnót Matki Boskiej. Napisany przez ks. Sydrego, marianina, życiorys o. Stanisława Papczyńskiego był obowiązkową lekturą nowicjacką, a przechowywujący doczesne szczątki Założyciela kościółek Wieczerzy Pańskiej na peryferiach Góry Kalwarii marianie otaczali opieką. Pamiętam organizowane przez marianów w latach 40. (XX w.) ogromne doroczne pielgrzymki do Góry Kalwarii (marianie nie mieli tam jeszcze własnej placówki), w której licznie uczestniczyli mieszkańcy Warszawy i okolic. Wynajmowano cały skład wąskotorowej kolejki i z warszawskiego Dworca Południowego tłumy jechały do grobu o. Stanisława.

A jednak on sam, o. Papczyński, był mało znany na większą skalę. Szerzeniu znajomości jego osoby i myśli towarzyszył minimalny wysiłek poznawczy. Pism, w większości w języku łacińskim, niemal nikt nie czytał, a barokowy język i XVII-wieczna retoryka raczej do lektury nie zachęcały. Teksty, nawet te w języku polskim, nie były dostępne, tłumaczeń brakowało. Jednocześnie dynamiczna, by nie rzec, profetyczna wizja Odnowiciela zdawała się wystarczać dla duchowego rozwoju Zgromadzenia. Także styl życia zakonnego marianów po odnowieniu tak bardzo odbiegał od XVII-wiecznego stylu dawnych marianów, że – jak sądzę – dla wielu była to prehistoria. Traktowana z szacunkiem, jako prehistoria własna, jednak mająca niewiele wspólnego z dniem dzisiejszym. Świadomość, że wступujemy do odnowionego Zgromadzenia, sprawiała, iż zainteresowanie epoką sprzed odnowy schodziło na dalszy plan. Owszem, pielgrzymowaliśmy do grobu Założyciela, modliliśmy się o jego beatyfikację, ale wspólnota żyła duchem znacznie bliższego i bardziej zrozumiałego Jerzego Matulewicza.

Piszę o tym we wstępie do książki, która w znacznym stopniu jest dokumentem późniejszego przełomu w świadomości mariańskiej wspólnoty. Przełom, oczywiście, był rezultatem wznowienia procesu beatyfikacyjnego, ale też niebywalej pasji kilku marianów, którzy poznaniu i przybliżeniu innym postaci Ojca Papczyńskiego poświęcili wiele lat swego życia.

Książka ta jest świadectwem fascynacji duchowych synów, którzy po latach ignorancji odkrywają ojca. Czytelnik ich oczami spogląda na Stanisława Papczyńskiego z coraz innej strony, odkrywa jego aktualność (np. w arcyciekawych „Czytankach okolicznościowych – majowych, czerwcowych itp.), jego duchowość, religijność, teologię (odczytywaną zresztą niekiedy dość krytycznie) i ostatecznie jego samego jako człowieka.

Ojciec Papczyński był człowiekiem niezwykłym, a także dość niezwykłym kandydatem na ołtarze. Syn wiejskiego kowala spod Nowego Sącza, uparty góral, pokonał pierwsze trudności związane z nauką i już jako piętnastolatek, powodowany chęcią zdobywania wiedzy, opuścił dom rodzinny. Potrafił oprzeć się stanowczo próbom molestowania go przez nauczyciela. Przez pewien czas żył jak kloszard, ciężko chorował i wreszcie, idąc za głosem powołania, wstąpił do młodego wówczas zakonu pijarów. Dość szybko rozpoznano w nim wzorowego zakonnika o wybitnych zdolnościach. To jednak nie koniec. Z zakonu, już po złożeniu ślubów, występuje, zresztą, z punktu widzenia kościelnego, całkowicie *lege artis*. Decyzję tę poprzedziły ostre konflikty ze wspólnotą, których tło do dziś nie jest całkowicie jasne. Być może chodziło o reakcje młodego zakonnika na brak obserwancji zakonnej we wspólnocie, może o sprzeciwy na zależność polskiej wspólnoty od przełożonych innych nacji, dość, że oskarżony o nieposłuszeństwo, Papczyński na długi czas poszedł siedzieć do karceru, zyskując określenie „*turbator provinciae*”. Ostatecznie opuścił zakon, by – jak powiada – oszczędzić wspólnocie dalszych niepokojów. Absolutnie nie zainteresowały go otwierające się przed nim perspektywy „kościelnej kariery”. Nie miał wątpliwości, co ma uczynić, wiedział, że jego powołaniem jest założyć zakon. Bez kandydatów, bez kościelnych gwarancji, że się to uda, złożył odpowiednie śluby, przywdział nowy, biały habit, obmyślał regułę i szukał towarzyszy. Patrząc po ludzku, to mu się nie mogło udać. Zwłaszcza, że Watykan był w owym czasie przeciwny powstawaniu nowych zakonów i tworzeniu nowych zakonnych reguł.

Papczyński miał trudny, gwałtowny i weredyczny charakter, jednocześnie jednak czymś ludzi porywał. Gromił np. (w zachowanych kazaniach) nadużycia szlachty i magnaterii, nawet spierał się z królem, a jednocześnie był poszukiwanym także wśród jaśnie wielmożnych spowiednikiem, cenionym kaznodzieją i czytany autor. Kiedy z młodą wspólnotą osiadł w podwarszawskiej Nowej Jerozolimie (dzisiejszej Górze Kalwarii), zbudowanej w duchu ówczesnej pobożności przez zaprzyjaźnionego bp. Wierzbowskiego, do obsługi otrzymali małą, położoną za miastem wśród bagien, kapliczkę – Wieczernik, od której rozpoczynały się dróżki Męki Pańskiej. I choć inne zakony miały w mieście okazałe kościoły, dziś ocalały z nich tylko dwa, i ubogi Wieczernik. Zakon też ocalał, choć nigdy zbytnio się nie rozrósł. Miał służyć ubogim i sam był ubogi, pomagać proboszczom oraz intensywnie modlić się za zmarłych. No i miał jeszcze w zamyśle pierwszy cel o. Papczyńskiego: głosić cześć Niepokalanego Poczęcia

Matki Bożej. Ten właśnie cel jest, jednym spośród wielu, dowodem wewnętrznej wolności o. Stanisława. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu nie był przecież jeszcze ogłoszony i uznanie tej prawdy było w Kościele przedmiotem ostrych kontrowersji. Wybór celu i nazwy nowego zakonu dowodzi ogromnej wewnętrznej odwagi i wolności. Któż bowiem w Kościele zakładając nową instytucję, już na wstępie angażuje ją w teologiczne kontrowersje?

Następująca po 240 latach od pierwszego procesu beatyfikacja mówi o tym, co w Kościele się zmienia, a co jest niezmiennie. W drodze na ołtarze Odnawiciel Zgromadzenia o 20 lat wyprzedził Założyciela. Widzę w tym znak z Nieba. Tylko, że znaki z Nieba trzeba umieć czytać.

*Adam Boniecki MIC**

* Ks. Adam Boniecki MIC, przełożony generalny Zgromadzenia Księży Marianów w latach 1993-99, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego*, Kraków.

NOTA REDAKCYJNA

Perspektywa beatyfikacji Stanisława Papczyńskiego i związane z tym pragnienie zgłębienia jego spuścizny skłoniły członków założonego przezeń Zgromadzenia do podjęcia refleksji teologiczno-pastoralnej nad jego życiem i działalnością. I taki jest motyw dominujący niniejszej książki, składającej się z materiałów różnej proveniencji.

Część pierwsza zatytułowana „Charyzmat o. Stanisława Papczyńskiego w interpretacji teologicznej” to głównie materiały – wraz z dyskusją – z sesji teologicznej, jaka odbyła się 31 marca 2007 r. w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Marianów w Lublinie. Dołączone artykuły T. Rogalewskiego MIC, J. Kosmowskiego MIC, A. Pakuły MIC i Z. Proczka MIC to tematyczne opracowania kilku aspektów duchowości Stanisława Papczyńskiego lub też duchowości założonego przez niego Zgromadzenia Księży Marianów. Wartością tej części jest wieloaspektowość ujęcia, niekiedy dość nowatorskiego, i niezbyt długie teksty.

Część druga: „Charyzmat o. Stanisława Papczyńskiego w interpretacji duszpasterskiej”, zawiera materiały pastoralne, przygotowane z myślą o duszpasterzach, jakkolwiek mogą one owocnie służyć również osobistej lekturze duchowej. Kazania, konferencje duchowe, konspekty katechez, czytanki na nabożeństwa majowe, czerwcowe lub inne to zwykle formy przepowiadania, stąd pomysł ich opracowania i umieszczenie w prezentowanej książce. Warto jednak zwrócić specjalną uwagę na jedną propozycję: są to kazania pasyjne na Gorzkie żale, przygotowane na wszystkie niedziele Wielkiego Postu, osobiście napisane – a niektóre z pewnością również wygłoszone – przez o. Stanisława Papczyńskiego. Przy bliższej lekturze jego dzieł, w tym także m.in. proponowanych kazań, okazuje się, jak bardzo aktualne i ponadczasowe jest doświadczenie wiary świętych, pomimo upływu czasu i jakże szybko zmieniających się warunków i okoliczności życia.

Trzeba zauważyć, że wszystkie zachowane do dziś pisma o. Papczyńskiego napisane zostały w języku łacińskim, choć jak wiadomo, pisał on także w języku polskim. Autorzy prezentowanych tu prac korzystali z przygotowywanych do druku tłumaczeń, które ukażą się w najbliższych dniach w jednej pozycji pt. *Pisma zebrane*. Jest to dzieło zespołu sześciu osób, duchownych i świeckich. W trakcie przygotowywania niniejszej książki tłumaczenia dostępne były tylko w wersji elektronicznej, co z konieczności nie daje możliwości ścisłej lokalizacji cytowanych źródeł w wersji polskiej. Z tego powodu, jak się wydawało, rozsądniejszym rozwiązaniem było odwołanie się do krytycznego wydania pism w wersji łacińskiej z podaniem odnośników nie do stron, ale do rozdziałów czy

– w przypadku rękopisu – foliałów, cytowanych pozycji. Wyjątkiem jest zbiór kazań ks. T. Rogalewskiego w Części drugiej, gdzie tłumaczenia cytowanych fragmentów pism o. Papczyńskiego są dziełem autora kazań. Zróżnicowane przeznaczenie prezentowanych materiałów skłoniło Redakcję do zastosowania niejednakowych wymogów w odniesieniu do cytowanych źródeł. Typowym tego przykładem są konferencje duchowe ks. J. Wałaszka, w których cytowane źródła, w tym także odnoszące się do pism o. Papczyńskiego, nie są tak precyzyjne, jak to było konieczne w części poświęconej refleksji teologicznej.

Ponieważ wszystkie cytaty biblijne zawarte w przygotowywanych do wydania tekstach polskich o. Papczyńskiego są zaczerpnięte z polskiego przekładu Wulgaty dokonanego przez ks. Jakuba Wujka SJ, w uwspółcześnionej wersji językowej (wyd. III, Kraków 1962), zachowano je w niezmienionej wersji. Natomiast cytaty biblijne znajdujące się w opracowaniach pochodzą z Biblii Jerozolimskiej, Pallottinum, Poznań 2006, chyba że zaznaczono inaczej.

*Andrzej Pakuła MIC**

* Ks. lic. Andrzej Pakuła MIC, radny generalny Zgromadzenia Księży Marianów, Rzym.

WYKAZ SKRÓTÓW

- CP — *Christus Patiens, Septem Discursibus Quadragesimali Paenitentiae accomodatis, Devotae Piorum considerationi Propositus per Patrem Stanislaum a Iesu Maria Sacerdotem Polonum (Chrystus cierpiący)*, Varsaviae 1690; wydanie krytyczne łacińskie: Varsaviae 1998.
- D — Dyrektorium Księży Marianów, w: Konstytucje i Dyrektorium Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP, Warszawa 1991.
- FDR — *Fundatio Domus Recollectionis (Założenie domu skupienia)* [Eremo Corabieviensi 1675]; wydanie krytyczne łacińskie: K. Krzyżanowski MIC, *Scripta Historica*, Varsaviae 1999, s. 75-96.
- IC — *Inspectio cordis, Stanislai a Iesu Maria Congregationis Immaculatae Conceptionis Clericorum Recollectorum, ex Scholis Piis Praepositi – Recollectiones pro Dominicis et Festis totius anni et Menstruis exercitiis tumulturaria opera consutatae (Wejrzenie w głąb serca)* [1679-85], rkps 523, Biblioteka Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie; wydanie krytyczne łacińskie: Varsaviae 2000.
- K — Konstytucje Zgromadzenia Księży Marianów, w: Konstytucje i Dyrektorium Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP, Warszawa 1991.
- List do marianów — *List do marianów w pustelni Korabiewskiej* – w: *Scripta Historica*, edidit K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 107-111.
- List do współbraci marianów — *List do współbraci marianów* – w: *Scripta Historica*, edidit K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 123-125.
- NV — *Norma Vitae Religiosae Congregationi B. V. Mariae Sine labe Conceptae Eremitarum Marianorum fidelibus defunctis praecipue Militibus et peste sublatis Suffragantium Proposita et ab Eminentissimo et Reverendissimo Domino Domino Leandro Cardinali Colloredo ex Commissione Sacrae Congregationis Regularium et Episcoporum Correcta Romae Anno Domini 1694 (Reguła życia)*, rkps A LIX Archiwum Archidiecezji Lubelskiej; wydanie krytyczne łacińskie: K. Krzyżanowski MIC, *Norma Vitae et alia Scripta*, Varsaviae 2001, s. 11-64.
- Oblatio — *Oblatio (Ofiarowanie siebie)* [Casimiriae ad Cracoviam, 11 XII 1670]; wydanie krytyczne łacińskie: K. Krzyżanowski MIC, *Scripta Historica*, Varsaviae 1999, s. 25-30.

- OC — *Orator Crucifixus sive Ultima Septem Verba Domini nostri Iesu Christi, totidem piis discursibus exposita per R. P. Joannem Papczyński, Presbyterum Polonum (Ukrzyżowany Mówca)*, Cracoviae 1670; wydanie krytyczne łacińskie: Varsaviae 1998.
- PRA — *Prodromus reginae artium sive informatio tyronum eloquentiae (Zwiazstun królowej sztuk)*, Varsaviae 1663; Varsaviae 1664²; 1665³; Cracoviae [1669]⁴; wydanie krytyczne łacińskie: Varsaviae 2001.
- Praecepta — *Praecepta* (Rozporządzenia dla pustelni Korabiewskiej), w: *Scripta Historica*, K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 145-149.
- Secreta Conscientiae — *Secreta Conscientiae ad Reverendum Patrem N.N. Poloniae V[icarium] meum in Spiritualibus Magistrum (Tajemnice sumienia)*, w: *Scripta Historica*, edidit K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 1-4.
- TDM — *Templum Dei Mysticum quod in homine christiano demonstravit R.P. Stanislaus a Iesu Maria Presbyter Polonus (Mistyczna świątynia Boga)*, Cracoviae 1675; Varsaviae 1741²; 1747³; wydanie krytyczne łacińskie: Varsaviae 1998.
- Testament I — *Testamentum primum* (Testament pierwszy) w: *Scripta Historica*, edidit K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 117-122.
- Testament II — *Testamentum alterum* (Testament drugi), w: *Scripta Historica*, edidit K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1999, s. 131-142.
- Triumphus — *Triumphus sine originali macula conceptae Magnae Virginis, nova methodo, celeberrime adornatae*, 1669, w: D.C. Kochanowski, *Novus Asserendae Immaculatae Conceptionis Deiparae Virginis Modus (Triumf bez zmazy pierworodnej poczętej wielkiej Dziewicy)*, Cracoviae 1669, s. XVIII-XIX; wydanie krytyczne łacińskie: K. Krzyżanowski MIC, *Norma Vitae et alia Scripta*, Varsaviae 2001, s. 147-154.
- VW — *Vita Venerabilis Servi Dei Patris Stanislai a Iesu Maria Qui Congregationem Religiosorum Marianorum (...) instituit, Composita per Patrem Casimirum Wyszyński (1754)*. Tekst polski w: *Stróż duchowego dziedzictwa marianów. Wybór pism o. Kazimierza Wyszyńskiego*, tłum. i oprac. Z. Proczek MIC, Warszawa – Stockbridge 2004, s. 49-142.

Oprócz powyższych zastosowano skróty powszechnie znane i przyjęte, jak również podane w broszurze: *Encyklopedia Katolicka, Wykaz skrótów*, KUL, Lublin 1993.

CZĘŚĆ PIERWSZA

CHARYZMAT OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO W INTERPRETACJI TEOLOGICZNEJ

DLA CHRYSTUSA I CZŁOWIEKA W POTRZEBIE¹

Stanisław od Jezusa i Maryi (imię chrzcielne Jan) Papczyński – ksiądz i założyciel pierwszego męskiego zakonu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów – jest twórczym reprezentantem polskiej szkoły duchowości, zwłaszcza jej rysu pasyjnego i maryjnego, oraz twórcą mariańskiej szkoły duchowości². Wyróżniał się szczególną wrażliwością na niesprawiedliwość społeczną.

Wzrastanie w cnotach i wykształceniu

„Dwie są ozdoby, którymi bardzo jaśniejają święte instytuty zakonne: cnota i wykształcenie” – tak u schyłku życia (1690) zapisał o. Papczyński w jednym ze swoich listów, charakteryzując tym samym także i swoje życie. Urodził się w Podegrodziu w wielodzietnej rodzinie, niedaleko Starego Sącza, dnia 18 maja 1631 r., w czasach, kiedy Rzeczpospolita, jedno z największych wówczas państw w Europie – z obszarem prawie miliona kilometrów kwadratowych, z dumą cieszyła się swoją potęgą i świetnością, i nie zwracano jeszcze większej uwagi na wydarzenia, które dziś oceniamy jako znaki zwiastujące narodowe tragedie i których smutnych skutków, w niedługim czasie, przyszło już doświadczać i o. Stanisławowi. Był to zarazem jeszcze czas wcielania w życie postanowień Soboru Trydenckiego i związanych z tym działań reformy katolickiej.

Ojciec Jana, Tomasz, był chłopem i cenionym kowalem, przez kilka lat był sołtysem oraz opiekował się kościołem w Podegrodziu. Matka, z domu Tacikowska, była kobietą pobożną i zaradną. Rodzicie, stosunkowo zamożni jak na swoją pozycję społeczną, nie szczędzili sił i środków na solidne wychowanie i wykształcenie syna, który nie bez sporych trudności uczył się w kolegiach pijarskich i jezuickich, wielokrotnie przerywając studia, początkowo z powodu nieradzenia sobie w nauce, później na skutek wojen i epidemii przetaczających się przez kraj

¹ Skrócona wersja tego artykułu znajduje się w: *L'Osservatore Romano*, 6(294)2007, s. 53-55.

² Por. J. Misiurek, *Mariańska szkoła duchowości* oraz tenże: *Polska szkoła duchowości*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin-Kraków 2002, s. 488, 671.

i miejsca, gdzie zdobywał edukację. Przerwy w nauce wypełniał pracą fizyczną i pasieniem owiec, co wiązało się z okresami samotności. Pogłębiało to jego wiarę i poczucie obecności Boga. Po latach wyznał w napisanych dla kierownika duchowego *Secreta conscientiae* (1565): „Dziękuję przeto Bogu, że to z Jego woli byłem wtedy zobowiązany przez moich Rodziców do pasienia trzody, ponieważ (ośmielałem się to ze spokojnym sumieniem oznajmić) przebywając na pastwiskach pośród trzody, zachowałem sumienie czyste i święte! Mój Panie! O co Cię pokornie błagam, to aby tego rodzaju opatrność Twego Majestatu – czego spodziewam się na przyszłość i w co wierzę – prowadziła mnie aż do końca mego życia, abyś Ty był uwielbiony we wszystkich moich czynach, myślach i słowach”.

Jan zdobywał wykształcenie, napotykał liczne przeszkody i z konieczności zmieniając kolegia. Naukę pobierał w kilku ośrodkach, poczynając od szkoły parafialnej w Podegrodziu, przez Nowy Sącz, Jarosław, Podoliniec, Lwów, Rawę Mazowiecką. Zmiany szkół nierzadko podyktowane były ówczesną sytuacją kraju, i tak m.in. w 1648 r. na skutek grasującej epidemii we Lwowie, zapadł na ciężką chorobę, z której – dzięki pomocy obcych ludzi, wręcz cudownie został uratowany; w 1650 r. przerwał naukę w Podolińcu, ponieważ zbliżająca się od strony Węgier epidemia zmusiła władze do zamknięcia kolegium pijarskiego; z kolei w 1651 r. musiał wraz z innymi uczniami kolegium jezuickiego uciekać ze Lwowa do Rawy Mazowieckiej, ponieważ po klęsce wojsk królewskich pod Batohem do miasta zbliżały się wojska kozackie; podobnie musiał przerwać studia teologiczne w Warszawie, kiedy to w maju 1656 r. na skutek wojny ze Szwecją rozgorzała bitwa o miasto. Trudności w zdobywaniu wykształcenia, choroby oraz osobista troska o wierność Bogu i własnym przekonaniom domagały się wielkoduszności i ogromnego hartu ducha. Zaowocowały tym, że Jan cenił naukę i wykształcenie, był dobrym nauczycielem i wychowawcą młodzieży.

Pierwsze powołanie

Po ukończeniu retoryki i dwuletniego kursu filozofii w jezuickim kolegium w Rawie Mazowieckiej, w wieku 23 lat Jan wstąpił do Zakonu Szkół Pobożnych (pijarzy), wbrew usilnym zabiegom matki i rodziny, aby go ożenić. Pijarów, którzy w Rzeczypospolitej rozpoczęli swoją działalność w 1642 r. i zdążyli już zdobyć sobie spore uznanie, poznał wcześniej, kiedy w latach 1649-50 uczył się w ich kolegium w Podolińcu; tam też był ich nowicjat. Decyzja była przemyślana i płynąca z wiary. Niewykluczone, że także wzmocniona z powodu konieczności sprzeciwu wobec najbliższych, którzy inaczej widzieli jego przyszłość. Po latach wyznał (*FDR*, 1675): „Bardzo trudno wyrazić, jak wielce ceniłem moje powołanie, przez samego tylko Boga wzniecone”. Na możliwość wstąpienia czekał kilka lat, ponieważ pijarzy w 1646 r. zostali uznani za stowarzyszenie bez prawa skła-

dania ślubów, i taki stan trwał do 1656. Jako zakon maryjny świetnie wpisywali się także w umiłowanie Maryi przez o. Stanisława, w czym był wychowany od dzieciństwa. Pewien wpływ na podjęcie przez niego decyzji miała również postawa pijarów spotkanych podczas studiów w Podolińcu, zwłaszcza zaś o. Opatowskiego, o czym wspomina sam o. Stanisław w *Apologia pro egressu e Scholis Piis* (1671). Nadto ich oddanie kształceniu młodzieży zaniedbanej i biednej, w tym pochodzenia chłopskiego, oraz zawarta w duchowości idea „najwyższego ubóstwa”, spowodowała, że Jan odnajdywał się całkowicie w tej wspólnotcie i przylgnął do niej sercem. Nazywał swój zakon „Zgromadzeniem najświętszym”, „droższym nad życie”, „najmilszym”.

W nowicjacie otrzymał imię zakonne Stanisław od Jezusa i Maryi. W pierwszym roku nowicjatu poczynił takie postępy w życiu zakonnym, iż z początkiem drugiego został skierowany na studia teologiczne do Warszawy, gdzie 22 lipca 1656 r. złożył trzy śluby proste – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz przysięgę wytrwania w zakonie do końca życia. Przyjawszy kilka dni później święcenia niższe i subdiakoniat, musiał opuścić klasztor razem z innymi pijarami, ponieważ pod murami Warszawy rozpętała się bitwa z wojskami szwedzkimi. Zakonnicy udali się do Rzeszowa, jednak wkrótce musieli także uchodzić i z tego miasta, ponieważ ze strony Siedmiogrodu zbliżały się wojska Rakoczego, który jako sojusznik Szwecji uderzył na Rzeczpospolitą od południa. Ostatecznie schronili się w Podolińcu, gdzie też z początkiem 1658 r. bratu Stanisławowi zostało zlecone nauczanie retoryki w miejscowym kolegium. Przeniesiony po dwu latach do Rzeszowa, otrzymał to samo zadanie w nowo otwartym kolegium. Dnia 12 marca 1661 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa przemyskiego Stanisława Sarnowskiego, w jego rezydencji w Brzozowie. Po trzech latach pracy jako profesor retoryki w Rzeszowie, został przeniesiony do Warszawy.

W poszukiwaniu ewangelicznej doskonałości

Po przyjęciu święceń Stanisław od Jezusa i Maryi z całą gorliwością i właściwą jego charakterowi pasją angażuje się w duszpasterstwo. Równocześnie nieustannie poszukuje źródeł ewangelicznej doskonałości i świętości właściwej zakonowi pijarów. Retoryki zaczął nauczać już przed święczeniami. Z czasem, dla potrzeb uczniów, opracował i wydał drukiem *Prodromus reginae artium* (1663), podręcznik retoryki wznawiany później 3 razy. Nauczanie, które daje mu kontakt z młodzieżą, traktuje zarazem jako doskonały sposób formowania nowego pokolenia obywateli Rzeczypospolitej. Stara się ukazywać nie tylko sposób „wygłaszania pięknych mów”, ale wskazówki „do dobrego i szlachetnego życia”, aby wychowankowie „z upływem lat, nabywaniem mądrości i cnót wszelakich stali się kiedyś prawdziwą ozdobą swojej rodziny, prawdziwą ozdobą Rzeczypospoli-

tej”. Ma świadomość tragicznej sytuacji państwa: bezustannych i wyczerpujących wojen ogarniających cały kraj, pogłębiania się nędzy społecznej, pustki w kasie królewskiej, zaniedbania w dziedzinie wiary i moralności, nieposkromionych przywilejów szlachty, walk stronnictw, niedowładu sejmu. Do swojego nauczania włącza więc elementy krytyki nierówności i wynaturzeń społecznych i publikuje swoje poglądy w trzech wydaniach podręcznika, gdzie m.in. pisze: „Któż powie, że wolnością jest to, iż żyjemy w sposób bardziej rozpasany niż barbarzyńcy? Prawdziwa wolność polega na przestrzeganiu praw, i to bardziej praw boskich niż ludzkich. Ale wobec tego, czy znajdę w Polsce kogoś – i ilu tam takich będzie – kto z tego tytułu, że jest wolny, nie czułby się skrępowany jakimikolwiek prawami? Jestem – odpowie niejeden – urodzony w rodzinie szlacheckiej i cieszę się wolnością. Któż może narzucić mi jakieś hamulce? Kto może pociągnąć mnie przed sąd? Kto skarże mnie jako winnego? Kto zdoła poskromić buntownika? Jestem wolny, nie uznaję żadnego pana nad sobą, chyba że sam go sobie wybiorę w wolnych wyborach, i to takiego, który pod przysięgą zobowiąże się, że nie będzie mnie karać, choćby widział mą zuchwałość, bo uważam, że z tego powodu, iż jestem wolny, wszystko mi wolno. Co za wspaniała wolność, by nie rzecz wprost – samowola”. Krytycznie odnosząc się do *liberum veto*, z bólem i niejako profetycznie, zauważa: „Któż uwierzy, że właściwe polskiej wolności jest to, że gdy Rzeczpospolita uważa się za najbardziej wolną, wtedy popada w największą niewolę”. Te fragmenty jednak w kolejnym wydaniu zostają usunięte na skutek silnej reakcji szlachty, o czym sam autor wspomina w następnym wydaniu podręcznika.

Dziś patrząc z perspektywy historii, wydaje się, że jego poglądy pozostały bez większego wpływu na bieg wydarzeń. Z pewnością także i o. Stanisław musiał mieć to samo wrażenie, ponieważ przyjmując z uległością ocenę i ocenianie książki, wraz z upływem czasu bardziej zwraca się ku sprawom duchowym, a modlitwą i ofiarą próbuje u Boga wyblagać to, o co wcześniej zabiegał działalnością pisarską. Podejmuje postanowienie, że wszystkie trudności i cierpienia, „i samą nawet śmierć, jeśliby się zdarzyła”, ofiarowuje Bogu za swoje grzechy i „jedynie z miłości ku Niemu” oraz „dla odwrócenia klęsk od mojej Ojczyzny” (*Protestatio Romam abeuntis*, 1667). Publicznie jeszcze raz, z nadzieją na poprawę losów Rzeczypospolitej, zabrał głos w 1669 r. po wyborze na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, w którym – jako monarsze „Piaście”, a nie obcym kandydatem – pokładano w kraju spore nadzieje. W imieniu pijarów napisał wówczas na jego cześć panegiryk (*Panegyricus Augustissimo Principi Michaeli Korybuth*), wydany drukiem w 1669 r.

Już od 1663 r. stał się sławny w Warszawie nie tylko jako profesor retoryki i wychowawca studentów, lecz także jako mistrz życia duchowego: kaznodzieja oraz spowiednik. Niektóre kazania wydał drukiem, m.in. *Doctor Angelicus* (1664), poświęcone św. Tomaszowi z Akwinu, *Orator crucifixus* (1670) w formie rozwa-

zań ostatnich siedmiu słów Chrystusa. Do jego penitentów należał m.in. nuncjusz apostolski Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII, oraz, zdaniem wielu historyków, senator Jan Sobieski, późniejszy król. Ojciec Stanisław był również niestrudzonym krzewicielem kultu Najświętszej Maryi Panny, przyczyniając się do rozszerzenia w Warszawie w kościele pijarów bractwa ku Jej czci.

Pomimo licznych i odpowiedzialnych zajęć związanych z nauczaniem i duszpasterstwem był bardzo oddany życiu zakonnemu swego instytutu. Jego szczere dążenie do ewangelicznej świętości, poglądy, wierność modlitwie, asceza i sposób postępowania spotkały się z uznaniem znacznej części współbraci. W zakonie powierzano mu zadania: prefekta kolegium, troskę o zbieranie listów postulacyjnych w sprawie beatyfikacji Józefa Kalasantego, został wybrany jako delegat na kapitułę prowincjalną. Równocześnie jednak narastały kontrowersje. Ojciec Stanisław przejęty duchem założyciela, gorliwie bronił pierwotnej obserwacji Zakonu Szkół Pobożnych oraz prawa wyboru przełożonych prowincjalnych w prowincji. Razem z niektórymi współbraćmi dążącymi do tego samego celu, stanowczo i nieustępliwie występował przeciwko osobom, które skłaniały się do laksyzmu. Jednak ze strony innych współbraci zaczęły pojawiać się oskarżenia o wichrzycielstwo i bunt. Ten okres o. Papczyński nazywa „długotrwałym męczeństwem” (*Testament II*, 1701). Siły i oparcia szuka w krzyżu Chrystusa. Z tych doświadczeń zrodziła się książka *Christus patiens* (wydana w 1690), rozważania o męce Pańskiej na podstawie odpowiednich fragmentów Ewangelii. W końcu powodowany prawdziwą miłością, pragnąc przywrócenia spokoju w prowincji podzielonej z powodu powstałych kontrowersji, poprosił w 1669 r. o pozwolenie na odejście z Zakonu Szkół Pobożnych, i otrzymał je dnia 11 grudnia 1670 r. na podstawie *breve* apostolskiego *Cum felicitatis recordationis*. Rok później, w celu wyjaśnienia powstałych nieporozumień i kontrowersji spowodowanych opuszczeniem pijarów, pisze *Apologia pro egressu e Scholis Piis*.

Zakonodawca marianów

W trakcie przyjmowania indultu odejścia, w rezydencji pijarskiej w Kazimierzu pod Krakowem, o. Stanisław niespodziewanie wobec wszystkich zgromadzonych osób odczytał *Oblatio*, to jest przygotowany wcześniej akt całkowitego oddania się Trójjedynemu Bogu i Bogarodzicy Maryi Niepokalanej oraz ogłosił zamiar założenia „Towarzystwa Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia”. Jednocześnie wyznał wiarę w Niepokalane Poczęcie i złożył tzw. „ślub krwi”, tj. gotowość obrony tej prawdy aż do oddania życia. W planach Opatrzności Bożej zakon pijarów był dla o. Stanisława szkołą życia zakonnego, miejscem przygotowania do wejścia w nowe powołanie. Później wyznał, że akt *Oblatio* uczynił z natchnienia Bożego i że „Boską wizję” nowego zakonu „wrytą w [jego] duszy

(...) ukształtował Duch Boski” (*Fundatio Domus Recollectionis*, 1675). Zaraz też po opuszczeniu pijarów rozpoczął poszukiwania sposobów realizacji tych zamierzeń, i z tego powodu nie przyjął zaproszeń kilku zakonów, które chciały go przyjmując do swoich wspólnot, oraz odrzucił proponowane mu przez niektórych biskupów beneficja. Przy wsparciu biskupa poznańskiego, Stefana Wierzbowskiego, zamieszkał na terenie jego diecezji w posiadłości Karskich, w Luboczy na Mazowszu, i w 1671 r. przywdział tam biały habit ku czci Niepokalanego Poczęcia. Dla przyszłego zgromadzenia przygotowywał też nową regułę i nazwał ją *Norma vitae*. Aby dać początek swojemu instytutowi, udał się do małej pustelni wspólnoty eremitów w Puszczy Korabiewskiej (dziś Puszcza Mariańska) i zaproponował im swoją wizję życia zakonnego. „Eremici marianie” otrzymali aprobatę kościelną 24 października 1673 r. na mocy dekretu bp. Stanisława Świąćickiego podczas wizytacji archidiakonu warszawskiego w diecezji poznańskiej. Natomiast ze strony władz świeckich marianie uzyskali akceptację prawną na mocy dokumentu jednej z sesji sejmu Rzeczypospolitej, wystawionego 24 kwietnia 1677 r. Tego samego roku bp Stefan Wierzbowski podarował marianom kościół Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria), przy którym powstał drugi klasztor, a 21 kwietnia 1679 r. kanonicznie erygował Zakon Marianów na terenie swojej diecezji. I chociaż początkowy kształt Zakonu nie był taki, jakim go o. Stanisław zamierzył, to jednak stale szukał on sposobów jego ugruntowania, zabezpieczenia bytu i przyszłego rozwoju; zarazem nie ustawał w nadaniu mu formy nie pustelniczej, w jakiej powstał pierwszy klasztor, ale apostolskiej, na wzór pijarów, których znał i bardzo cenił.

Kształtowanie się charyzmatu marianów

Zanim Stanisław Papczyński powołał do istnienia Zgromadzenie Marianów, którego pierwszym celem, zawartym już w *Oblatio*, było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, całe półwiecze XVII stulecia nasycane było duchowością maryjną połączoną z różnorodnymi i dość oryginalnymi jej formami, spośród których najbardziej znaczące było niewolnictwo maryjne. Opracowane teologicznie, dość popularne wśród społeczeństwa i propagowane przez jezuitów, miało z pewnością wpływ na śluby Jana Kazimierza i oddanie Rzeczypospolitej w niewolę Maryi. I jakkolwiek duchowość Zgromadzenia Marianów w jakimś stopniu odzwierciedla duchowość i mentalność polskiego Kościoła, to zarazem zauważalne jest, że Zakonodawca marianów nie chciał być prostym kontynuatorem tych idei maryjnych. Swoją uwagę koncentruje bardziej na misterium Niepokalanego Poczęcia, w jakimś sensie odnajdując tam serce chrześcijaństwa: wysłuchony przez Chrystusa, darmo dany dar bezmiernej miłości Boga ku człowiekowi, przyjęty przez Maryję jako pierwszą spośród wierzących, w całkowitej miłości i uległości

Bogu, przez całe Jej życie. Dlatego też w tym misterium pokładał wielką nadzieję na osiągnięcie dóbr niebieskich, często wołając: *Immaculata Virginis Conceptio sit nobis salus et protectio*, czyli: „Niepokalane Poczęcie Maryi niech będzie nam zbawieniem i obroną”. Podstawową formę kultu Niepokalanego Poczęcia upatrywał w naśladowaniu ewangelicznego życia Maryi.

Jego wrażliwość na działanie Ducha Świętego i znaki czasu, w szczególności na los najuboższych dzieci Kościoła, spowodowały, że w 1676 r. do pierwotnego celu zakonu dołączył jeszcze modlitwę za zmarłych przebywających w czyśćcu, zwłaszcza poległych żołnierzy, ofiary zarazy i klęsk żywiołowych. Biografowie o. Stanisława opisują wiele mistycznych doznań związanych z czyśćcem, podczas których miał doświadczać cierpień dusz poddanych oczyszczeniu i po których nie tylko sam więcej się modlił i podejmował różne akty pokutne w intencji zmarłych, ale także zachęcał do tego swoich współbraci. Działania te były całkowicie uzasadnione i wręcz konieczne, ponieważ XVII w., a szczególnie druga jego połowa, to okres, w którym z powodu wojen, nędzy, szerzących się epidemii, w niektórych regionach umierało nawet do 60% ludności. O ile bowiem przed wojnami w Rzeczypospolitej było ok. 10 mln mieszkańców, to po wojnach liczba ta zmniejszyła się do ok. 7. Ludzie umierali często nieprzygotowani na śmierć. Pierwsi biografowie o. Stanisława podają także, że on sam był na polach bitew, opatrywał rannych żołnierzy, zmarłych grzebał i modlił się za nich. Znamienne są tu opisy jego posługi w czasie walk z Turkami na terenach Ukrainy w latach 1675-76.

Założyciel Zakonu Marianów pragnął pomagać proboszczom w pracy duszpasterskiej i gorliwie oddawał się tej działalności apostołskiej. Powszechnie odczuwalny kryzys Rzeczypospolitej owego czasu dotknął także Kościół i ujawnił się nie tylko w zaniedbaniach religijnych, zwłaszcza wśród niższych warstw społecznych, ale również w braku kapłanów; dla przykładu: w Polsce centralnej, w jednej tylko diecezji płockiej, na ogólną liczbę 320 parafii, 70 było opuszczonych i pozbawionych duszpasterzy. Po złączeniu w 1677 r. przez bp. Wierzbowskiego rygoru klauzury w drugim klasztorze w Górze Kalwarii, marianie rozpoczęli z większym zaangażowaniem pracę duszpasterską, zwłaszcza wśród ludu prostego i ubogiego. Z czasem Zakonodawca marianów będzie zabiegał również o zakładanie bractw przy mariańskich klasztorach, aby troską duszpasterską objąć także tych, którzy na sposób właściwy czasom, w którym przyszło im żyć, szukali sposobów większego zaangażowania w dzieła Kościoła i pogłębiałą duchowość. W trosce o ich uświęcenie napisał i wydał drukiem w 1675 r. w Krakowie książkę pt. *Templum Dei mysticum*, gdzie przedstawił model dążenia do świętości wiernych świeckich na podstawie słów św. Pawła, że chrześcijanin jest „świątynią Boga” (1 Kor 3,16).

Ojciec Stanisław oddawał się również gorliwie dziełom miłosierdzia, zarówno o charakterze duchowym, jak materialnym. Osoby przychodzące do niego

uwalniał od różnych dolegliwości i pomagał im – jak głosi tradycja – także w cudowny sposób. Z tych powodów już za życia uchodził za świętego i nazywany był „ojcem ubogich”, „apostołem Mazowsza”. Widząc zaś, że jedną z konsekwencji nędzy moralnej i materialnej tego czasu stało się pijaństwo, traktowane jako sposób uśmierzenia rozpacz z powodu nieustannych klęsk i nieszczęść czy to publicznych, czy osobistych oraz na skutek *propinacji*, czyli nakładanego przez szlachtę na chłopów obowiązku wykupu alkoholu jako sposobu wyjścia z kryzysu ekonomicznego, wiernych zachęcał do życia w trzeźwości, a marianom zakazał używania „gorzałki”. Gorliwie zabiegał, aby swoich współbraci słowem i przykładem prowadzić na szczyty ewangelicznej doskonałości, i upatrywał ją w „czystej, nadprzyrodzonej miłości Boga i bliźniego”. Wizję takiego życia zawarł w poprawianej wiele razy *Norma vitae*, przedstawionej do aprobaty Świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników i „poprawionej” przez kard. Colloreda w 1694 r. oraz w *Inspectio cordis*, medytacjach skoncentrowanych wokół Eucharystii, opartych na fragmentach Ewangelii na niedziele, święta i poszczególne dni tygodnia.

Dalszy rozwój dzieła

Po kanonicznym zatwierdzeniu Zgromadzenia w diecezji poznańskiej w 1679 r., jeszcze tego samego roku o. Stanisław Papczyński uzyskał dla swojego zakonu uznanie i przyjęcie pod opiekę ze strony króla Jana III Sobieskiego. Taki status nie dawał jednakże wystarczającego zabezpieczenia przyszłości Zgromadzenia. Z jednej strony bowiem składane przez marianów śluby proste, przez wielu nie były uważane za wiążące, co prowadziło do odejść zakonników, z drugiej zaś nie brakowało przeciwników, którzy nie widzieli potrzeby istnienia kolejnego zakonu. Potwierdzenie swoich przekonań znalazł o. Stanisław z chwilą śmierci bp. Wierzbowskiego, ponieważ jego następcą, bp Jan Witwicki, początkowo był przeciwny nowemu zgromadzeniu i zamierzał nawet rozwiązać Zakon Marianów. W 1690 r. o. Papczyński w towarzystwie o. Joachima Kozłowskiego udał się do Rzymu, aby uzyskać papieskie zatwierdzenie Zakonu na podstawie samej *Norma vitae*, opracowanej jako reguła-konstytucje, ale niefortunnie trafił na śmierć papieża Aleksandra VII. Kiedy doszedł do wniosku, że nie uda mu się tego osiągnąć i że w myśl Soboru Laterańskiego IV będzie musiał przyjąć jedną z wcześniej uznanych reguł, wybrał regułę Mniszek Niepokalanego Poczęcia, wspólnoty zakonnej założonej w 1484 r. w Toledo przez św. Beatrycze de Silva. Niestety, okazało się, że reguła ta nie jest dostosowana do zakonów męskich. W czasie oczekiwania na wybór nowego papieża o. Stanisław rozchorował się i musiał wracać do kraju. Zdołał jedynie uzyskać zgodę franciszkanów obserwantów na agregację i opiekę nad Zakonem Marianów, o którą poprosił w 1691 r., zabiegając o bez-

pieczny i stabilny rozwój swojej wspólnoty. Po powrocie do kraju, w przekonaniu o zbliżającej się śmierci, napisał *Testament I*. Wrócił jednak do zdrowia i dalej kierował rozwijającym się Zgromadzeniem. Na wiosnę 1698 r., ponieważ sam nie czuł się na siłach, wysłał do Rzymu prokuratora generalnego, o. Kozłowskiego, z zadaniem uzyskania papieskiej aprobaty, a jesienią tego roku przyjął kolejną fundację w Goźlinie, na Mazowszu. Zatwierdzenie papieskie dla marianów Kozłowski uzyskał w 1699 r., po przyjęciu *Regula decem beneplacitorum*, napisanej przez bł. Gilberta Nicolasa (†1532) pod bezpośrednim kierownictwem św. Joanny de Valois, i używanej wówczas przez założony przez nią Zakon Dziewicy Maryi (OVM), potocznie zwany anuncjatkami. Dnia 24 listopada 1699 r. Innocenty XII prawnie zatwierdził Zakon Marianów jako historycznie ostatni w Kościele zakon kleru regularnego i polecił nuncjuszowi w Warszawie przyjęcie od marianów uroczystych ślubów zakonnych. Dnia 6 czerwca 1701 r. o. Papczyński złożył uroczyste śluby zakonne na ręce nuncjusza apostolskiego w Warszawie, kard. Franciszka Pignatello, a miesiąc później, w Wieczerniku, sam Założyciel przyjął profesję zakonną od swoich duchowych synów.

Ojciec Stanisław Papczyński był przełożonym generalnym aż do śmierci. Mając świadomość wypełnienia swej misji, często powtarzał słowa starca Symeona (Łk 2,29): „Teraz, o Panie, pozwól odejść służbę Twemu, według Twojego słowa”. Do ostatnich chwil zachował przytomność umysłu, przewidywał też trudności nowej wspólnoty, stąd usilnie zachęcał wszystkich do „miłości Boga i bliźniego, gorliwości w wierze katolickiej, czci, szacunku i posłuszeństwa wobec najświętszej Stolicy Apostolskiej, przestrzegania ślubów, pokory, cierpliwości, wspomagania zmarłych i pokoju ze wszystkimi” (*Testament II*, 1701). Zmarł 17 września 1701 r. w klasztorze w Górze Kalwarii, ze słowami na ustach: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego”. Przedtem pobłogosławił swoich towarzyszy, zachęcił ich do zachowania reguły i konstytucji oraz wyraził gorące pragnienie zjednoczenia z Chrystusem.

Założone przez niego zgromadzenie rozwijało się nie bez sporych trudności. W krótkim czasie po śmierci Zakonodawcy przyszedł kryzys, który omal nie doprowadził do przerwania istnienia zakonu. Po przezwyciężeniu trudności wspólnota wyszła z nich umocniona i rozpoczął się jej dynamiczny rozwój na terenach Rzeczypospolitej, w Portugalii i Rzymie. Wiek XIX przyniósł czas ciężkich prześladowań ze strony władz świeckich i związane z tym kasaty klasztorów we wszystkich krajach, gdzie Zakon Marianów istniał. Na początku XX w. pozostał tylko jeden marianin – w Mariampolu na Litwie. Bóg ocalił jednak swoje dzieło, posłużwszy się osobą bł. Jerzego Matulaitisa-Matulewicza, który za zgodą Stolicy Apostolskiej i we współpracy z przełożonym generalnym, wstąpił potajemnie do Zgromadzenia i w ukryciu przed władzami świeckimi przeprowadził jego reformę. Następujący po niej dość szybki rozwój zakonu spowodował, że podejmowano kolejne dzieła w nowych krajach.

Historia procesu beatyfikacyjnego

Ojciec Stanisław Papczyński zmarł w opinii świętości, obecnej i żywej jeszcze podczas jego ziemskiego życia. Jednak na skutek trudności, jakie po jego śmierci przechodził Zakon Marianów, nie podjęto starań o beatyfikację Założyciela. Intensywne działania rozpoczął dopiero Sługa Boży Kazimierz Wyszyński, marianin, w połowie XVIII w. Proces informacyjny rozpoczęty w diecezji poznańskiej, trwał od 1767 do 1769 r. Potem akta procesu przesłano do Stolicy Apostolskiej wraz z listami postulacyjnymi, spośród których warto zauważyć uchwałę Sejmu Koronacyjnego Rzeczypospolitej z 1764 r., zatytułowaną „Wniesienie się ad Curiam Romanam o kanonizację i beatyfikację Stanisława Papczyńskiego”. Dnia 22 lipca 1775 r. Kongregacja Obrzędów wydała dekret *super scriptis*, stwierdzający, że w pismach o. Papczyńskiego nie ma niczego niezgodnego z wiarą i moralnością. Jednak tego samego roku pomyślnie rozpoczęty proces został wstrzymany, ponieważ nie zdołano wyjaśnić zarzutów stawianych przez promotora wiary. Niestety, zbliżające się wydarzenia wojenne, wpływające na konieczność opuszczenia przez marianów Prokuratury Generalnej przy kościele św. Wita w Rzymie (1798), klęski polityczne Rzeczypospolitej skutkujące rozbiorami i związane z nimi kasaty mariańskich klasztorów doprowadziły do przerwania procesu. Nie zanikła jednak pamięć o świętości o. Stanisława. W Górze Kalwarii, u jego grobu, ciągle obchodzono w sposób uroczysty rocznicę urodzin o. Papczyńskiego (18 maja) i śmierci (17 września), wielu pisarzy przypominało jego postać, wskazując na jego autorytet religijny i moralny, wierni doświadczały jego cudownego wstawiennictwa.

Na początku XX w., bezpośrednio po odrodzeniu się Zgromadzenia Marianów, podczas kapituły generalnej odbywającej się pod kierownictwem ówczesnego przełożonego generalnego, bł. Jerzego Matulewicza, zdecydowano podjąć starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego (1923). Formalnie jednak został on wszczęty dopiero w 1953 r. Natomiast w 1992 r. Kongregacja Spraw Świętych wydała dekret o heroicznosci cnót, a 16 grudnia 2006 dekret uznający cud dokonany za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego.

Zakończenie

Może się wydawać, że okoliczności życia Stanisława Papczyńskiego, żyjącego ponad 300 lat temu, niewiele mówią współczesnemu człowiekowi. Jednak wolą Bożej Opatrzności, której on całe życie bezgranicznie i wytrwale ufał, jest zwrócenie oczu dzisiejszego człowieka na postać zakonnika, który zabiegał o jedno: by człowiek, odkupiony krwią Chrystusa, przyjął w pełni prawdę Ewange-

lii i łaskę Boga, i na nią odpowiedział całym swoim życiem. Dla takich celów o. Papczyński założył zakon, taką rzeczywistość przybliżał ludziom. A inspirację dla swoich przekonań czerpał z misterium Niepokalanego Poczęcia, w którym dostrzegał to, jak bardzo Bóg kocha człowieka od początku jego istnienia i bez żadnej jego zasługi. Niestrudzenie zabiegał także, aby człowiek spotkał tę nieogarnioną Bożą miłość, jeśli nawet nie w tym życiu, to po śmierci, w wieczności. To przesłanie jest szczególnie aktualne w czasach, które – jak zauważył Jan Paweł II – w wielu miejscach naznaczone są „formą autentycznej »kultury śmierci«” (EV, 12). Postać Stanisława Papczyńskiego przywołuje potrzebę pamięci o człowieku w potrzebie przed obliczem Boga, źródła życia i miłości. Względem żyjących pamięć ta wyraża się w głoszeniu im Ewangelii życia i wiekuistej miłości oraz ukazywaniu Niepokalanego Poczęcia, „dowodu i owocu” tej miłości. Natomiast względem tych, co ukończyli już „ziemską pielgrzymkę”, ta sama pamięć przeradza się w modlitwę i ofiarę w ich intencji tak, aby człowiek przez całą wieczność mógł cieszyć się pełnią Bożego życia i Bożej miłości.

WRAŻLIWOŚĆ NA SPRAWY PUBLICZNE

Ojcu Papczyńskiemu przyszło żyć w drugiej połowie XVII w., a więc w okresie, kiedy Rzeczpospolitą zaczęły targać poważne kryzysy, które – jak wiemy – doprowadziły 100 lat później do katastrofy rozbiorów. Ten kontekst trzeba uwzględnić, by lepiej zrozumieć słowa i czyny naszego Zakonodawcy. W pierwszej części mego wystąpienia chciałbym pokrótce naszkicować tę sytuację, by następnie zwrócić uwagę na trzy, jak sądzę, najbardziej znamienne odpowiedzi, jakie na to społeczne wyzwanie dał o. Stanisław. Na koniec spróbuję też pokrótce zastanowić się nad tym, co z owego dziedzictwa o. Papczyńskiego wynika dla marianów (zwłaszcza w Polsce) dziś.

Sytuacja polityczno-gospodarcza Rzeczypospolitej w II połowie XVII w.

Był to czas, kiedy granice Rzeczypospolitej Obojga Narodów rozciągały się od Smoleńska na wschodzie po Poznań na zachodzie; od Kurlandii na północy po Braclaw na południu. Teren państwa polskiego zaczął się już kurczyć: Szwecja odebrała nam w trzeciej dekadzie XVII w. Inflanty, po 1654 r. straciliśmy na rzecz Rosji Smoleńsk i Dzikie Pola, tereny południowo-wschodnie przejęła Turcja, a Korona zrzekła się zwierzchnictwa nad Prusami Książęcymi. Były to wyraźne oznaki, że Polska traciła pozycję mocarstwa europejskiego na rzecz sąsiadów, głównie potężniejącej na Wschodzie Rosji. Pożogi wojenne spowodowały głęboki kryzys demograficzny i gospodarczy. Jak pisze W. Czapliński, „zniszczenia wojenne, zwłaszcza spowodowane wojną szwedzką, przybrały w Polsce rozmiary nie spotykane dotąd. (...) W zamożnej prowincji polskiej, jaką były Prusy Królewskie, 33% wsi uległo kompletnemu zniszczeniu, a drugie 33% zostało zrujnowanych mniej więcej w połowie. Na żyznym Podolu i na Rusi Czerwonej około 55% gospodarstw chłopskich uległo unicestwieniu. (...) W samej Wielkopolsce wojny szwedzko-brandenburskie doprowadziły do zniszczenia lub opuszczenia

* Ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek MIC, kierownik Katedry Etyki KUL, Lublin.

około 60% miast. (...) W parze ze zniszczeniem dóbr materialnych, szły ważniejsze i mające cięższe konsekwencje straty ludnościowe. (...) W dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego jeszcze w 1685 r. 40% gruntów uprawnych bywało określane jako pustki, albowiem brakowało gospodarzy. (...) Eksport zboża przez Gdańsk, który w pierwszej połowie XVII w. wynosił przeciętnie 58 tys. łasztów rocznie, spadł w drugiej połowie do 32 tys.”¹.

Kryzys ten dotknął ludność na wielu terenach Rzeczypospolitej, ale nie poruszył zbyt głęboko rządzących: króla, magnatów i szlachty; nie wywołał znacznego i skutecznego ruchu na rzecz jej naprawy. Nie podjęto poważniejszych reform agrarnych, co pogłębiło sytuację krytyczną na wsi, coraz biedniejszej i coraz mniej wydajnej. Nie podjęto kroków zmierzających do uzdrowienia prawnej struktury państwa i wzmocnienia jego militarnej potęgi. Pierwsze nadużycie osławionego *liberum veto* miało miejsce w 1652 r. i od tej pory praktyka ta coraz bardziej blokowała wiele rozsądnych inicjatyw społecznych i politycznych, do czego walenie przyczyniła się notorycznie przekupująca posłów królowa Maria Ludwika, żona Władysława IV i Jana Kazimierza (w tym czasie ponad 40% sejmów zostało zerwanych przez zastosowanie *liberum veto*). Jan III Sobieski, kiedy nie był jeszcze królem, należał do stronnictwa Marii Ludwiki planującego radykalne reformy sejmu, gdy jednak otrzymał koronę, nie podjął w tej materii żadnych działań. Król, magnateria i szlachta ciągle żyli w przekonaniu, że przewodzą wielkiemu mocarstwu, nie zdając sobie sprawy z rozpoczętego już i pogłębiającego się coraz bardziej kryzysu.

Ojciec Papczyński wobec kryzysów nękających Rzeczpospolitą

Ojciec Stanisław nie był politykiem, nie obracał się w kołach rządzących, nie wyznaczył sobie za cel naprawy Rzeczypospolitej. Był pobożnym kapłanem i zakonnikiem, chciał służyć Bogu i czcić Niepokalaną. Ale żył w ówczesnej Polsce i miał oczy i serce otwarte. Był świadkiem wojen (a mało brakowało, by zginął z rąk heretyckiego żołdaka – śmiercią, jak sądził, męczeńską), widział wyludnione, biedniejące i pozbawione wykształcenia chłopstwo, z którego się przecież sam wywodził, z czasem, dzięki swej pracowitości, zdobył wykształcenie i za sprawą swych książek oraz osobistej świętości miał okazję choć trochę zetknąć się z możnymi tego świata, poznać nieco ich życie i mentalność. Reakcja o. Papczyńskiego poszła – w wielkim skrócie – w trzech kierunkach:

a) Przejął się głęboko losem tych, którzy padli ofiarą wojen, a także szerzących się zaraz, które w owych czasach także zbierały obfite żniwo. Jedyłą pomocą,

¹ W. Czapliński, *Zarys dziejów Polski do roku 1864*, Kraków 1985, s. 310-311.

jaką mógł im, „zwłaszcza żołnierzom i zmarłym wskutek zarazy”, jak zaznacza w *Norma vitae*, często opuszczonym i zapomnianym przez najbliższych, zaoferować, była modlitwa wspierająca ich w przejściu przez czyściec. Przepisany Zgromadzeniu szczególny *obowiązek modlitwy za dusze czyścicowe* nie jest jedynie wyrazem osobistej pobożności o. Papczyńskiego, nie tłumaczy go wystarczająco wizje mistyczne tych dusz i ich cierpień, o których to wizjach wspominają świadkowie. Żarliwa osobista pamięć o zmarłych i przeżycia pobożne z tym związane zdają się mieć swoje główne źródło raczej w nader częstym, poruszającym o. Papczyńskiego doświadczeniu zetknięcia się z ofiarami wojen, chorób i nędzy. Znamienne jest, że w *Testamencie II* określa swe „maleńkie Zgromadzenie” jako „Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia Wspomagające Zmarłych”, łącząc w jedno dwa tradycyjne jego znamiona: cześć do Niepokalanej Dziewicy oraz pamięć o zmarłych. Bo też istotnie: w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi można dostrzec szczególny blask i godność każdego ludzkiego życia, każdego człowieka, o którym – jako mistycznej świątyni Bożej – tyle pięknych słów powiedział o. Papczyński w *Templum Dei mysticum*. Zniszczenie tej świątyni: zniszczenie przez gwałtowną śmierć grzesznika, który nie zdołał się do niej godnie, po chrześcijańsku przygotować, jest jego szczególnie dojmującym nieszczęściem, wołającym o miłosierne, modlitwne wsparcie.

b) Przejął się także stanem duchowym prostego ludu, któremu postanowił służyć już w zakonie pijarów, a o którym nie zapomniał w założonym przez siebie Zgromadzeniu. Jak czytamy w *Norma vitae*, „nie będzie jednak zakazane tym, którzy byliby obdarzeni tego odpowiednimi zdolnościami, pokornie pomagać proboszczom w pracach kościelnych (...), ponieważ nie jest dla was odpowiednie tak surowe życie kontemplacyjne, chociaż zostaliście założeni w stanie eremitów” (*NV*, I 3). *Apostolska gorliwość* winna cechować każdego z jego duchowych synów. W szczególności przestrzega ich o. Stanisław przed lekceważeniem najuboższych: „Sam wynioskuj, jak wielkiej dopuszczałeś się niegodziwości, jeśli (...) przy pełnieniu obowiązku dotyczącego zbawienia wyżej ceniłeś magnatów od plebejuszów i ludzi bogatych od ubogich. Jak bardzo odchodziłeś od nauki Niebieskiego Mistrza, jeżeli odwiedzałeś jedynie salony szlacheckie ze względu na ich okazałość, a z pogardą unikałeś biedniejszych i jeżeli nie z taką samą gotowością służyłeś małym, jak wielkim” (*IC*, f. 119v).

c) Nie omieszkał wreszcie zabrać głosu w *sprawach publicznych*, poruszony nadużyciami w kierowaniu nawą państwową. Owszem, wychwala dar wolności i gorąco broni jej zachowania w praktyce parlamentarnej, ale podkreśla różnicę między wolnością, która służy rozwojowi człowieka przez ukierunkowanie jej na miłość i poddanie jej woli Miłosiernego Stwórcy, a samowolą służącą prywatnie i prowadzącą do największej niewoli, bo niewoli grzechu. Takie nadużycie wolności oburza o. Stanisława do głębi, grzmi więc: „I oto za zgodą senatu, bez sprzeciwu szlachty, ktoś jeden wprowadzie wolny wyrywa się ze swoim *veto*, po-

wtórzonym dwa czy trzy razy, i natychmiast zrywa obrady, tak że choć wcześniej uchwalono coś jak najbardziej korzystnego, z powodu sprzeciwu tego jednego niegodziwca, najczęściej wroga ojczyzny, uchwała zostaje natychmiast odrzucona. Czyż zatem, Polsko, mogę cię nazwać wolną, kiedy jeden człowiek, przemawiając długo i bełkotliwie, może, kiedy tylko zechce, wymóc coś na zebranych? (...) Możesz sobie rościć pretensje do wolności, ale świat (...) nazwie cię raczej niewolnicą, istotą rozzuchwaloną, co jest jeszcze bardziej ohydne” (*PRA*, II). *Pro-dromus reginae artium* był wprawdzie podręcznikiem retoryki, a nie polityki, ale o. Papczyński nie przepuścił okazji, by nie wytknąć tej bolączki ówczesnego życia politycznego, która wtedy właśnie zaczęła święcić swe złowróżbne triumfy. A z kolei rządzący nie mogli pozwolić, by taki fragment znajdował się w nader poczytnym, wielokrotnie wydawanym dziele. Zadziałała więc cenzura, której – jak widać – nie wymyśliły dopiero władze rosyjskie i sowieckie.

Marianie dziś: w posłudze miłosierdzia na wzór Niepokalanej

Wszystkie trzy omówione wyżej odpowiedzi o. Papczyńskiego na ówczesne wyzwania społeczne są dziś aktualne, choć – rzecz jasna – uwzględniać powinny obecną sytuację kraju i świata.

a) Po pierwsze zadaniem naszym jest nadal *troska o życie* każdego człowieka. Zawsze, także dziś, zmarli potrzebują naszego modlitewnego wsparcia, ale – jak starałem się to wcześniej powiedzieć – pamięć o zmarłych jest w istocie u o. Papczyńskiego wyrazem elementarnej troski o człowieka; o to, by dostrzec w nim *Templum Dei mysticum*, godne uszanowania i wsparcia, tak by upodobał się do wzoru ukazanego w Niepokalanej Dziewicy. Jeśli dziś toczy się batalia o ochronę (prawną, ale nie tylko prawną) poczętych dzieci, jeśli grozi nam rozszerzenie tak zwanego prawa do eutanazji, jeśli tylu chorych i zniedołężniałych starszych ludzi pozostaje bez opieki – to w imię wierności dziedzictwu o. Stanisława sprawy te powinny stanowić dla nas szczególne wyzwanie. Warto przy tym przemyśleć związek między tajemnicą Niepokalanego Poczęcia a troską o poszanowanie każdego człowieka i jego życie – tak, by tajemnica ta nie tylko pobudzała naszą osobistą pobożność, ale miała swój wymiar apostolski. Trudno nie zauważyć, jak bardzo misterium Bożego Miłosierdzia, tak w ostatnich latach absorbujące maria-nów, stanowi teologiczne i duszpasterskie przedłużenie tej przesyconej osobistą pobożnością wrażliwości społecznej, której o. Papczyński dawał wyraz przez gorliwą pamięć o duszach w czyśćcu cierpiących; pamięć, którą zapisał nam w swym duchowym testamencie.

b) Oczywiście, troska o człowieka nie może zatrzymać się na poziomie ochrony jego życia doczesnego. Niepokalana jest nade wszystko wzorem życia świę-

tego, nieskalanego grzechem. W imię tej samej więc wrażliwości na człowieka, marianie winni traktować apostołat jako swą istotną misję; w szczególności *apostołat miłosierdzia Bożego*, otwierającego przed każdym grzesznikiem drogę do zbawienia. Wiem, że to brzmi jak banał: któreż zgromadzenie apostołskie takiego zadania sobie nie stawia? Ale tę samą misję każde zgromadzenie zabarwia niejako własną specyfiką, a także szlachetnym piętnem ducha założyciela. Aby nasza praca duszpasterska nie stała się rutynowym działaniem, trzeba szukać ożywiającego ją ducha, m.in. w postaci i testamencie Założyciela. Nam to dziedzictwo przekazał o. Papczyński, który ośmielił się w cytowanym wyżej fragmencie *Norma vitae* nawet podważyć eremicki styl życia zakonnego, do którego przyjęcia został zmuszony. Chociaż więc chwalebna jest rzeczą, że marianie podejmują różne zadania (misje, wydawnictwa, praca naukowa, sanktuaria), to jednak źle by było, gdyby w profilu całego Zgromadzenia zabrakło pokornej pomocy proboszczom, cierpliwej pracy na rzecz wykształcenia i duchowego prowadzenia wiernych, zwłaszcza najuboższych.

c) Po trzecie nie może nam być także obca *troska o sprawy publiczne*. Nie żyjemy na samotnej wyspie. Nie naszą rzeczą jest angażować się w aktywne życie polityczne, ale musimy zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo styl rządzenia społeczeństwem odciska się na kondycji i możliwości rozwoju poszczególnych obywateli. Tradycja społecznego zaangażowania, także w wymiarze ogólnonarodowym i państwowym, rozwijana była w naszym Zgromadzeniu również po czasach Ojca Założyciela. Szczególnie trzeba podkreślić w tym kontekście zaangażowanie w promocję katolickiej nauki społecznej bł. o. Matulewicza – i to w czasach, gdy jeszcze nie powierzono mu kierowania diecezją wileńską. Wspomnieć też wypada wielkie postacie marianów zasłużonych w walce o wolność Polski w czasie II wojny światowej – i później, kiedy Kościół wypracowywał kształt swojej obecności w okresie PRL-u, w trudnej walce z wrogami Boga i Ewangelii Chrystusowej. Przy całym uznaniu dla zaangażowania w pracę duszpasterską w małych wspólnotach, parafialnych i im podobnych, musimy uznać, że również przejęcie się sprawami całego kraju, a zwłaszcza miejsca Kościoła w nim, bynajmniej nie wykracza poza dziedzictwo o. Papczyńskiego; przeciwnie, stanowi realizację przesłania, jakie pozostawił nam on i jego wielcy w naszym Zgromadzeniu następcy.

W kontekście zbliżającej się uroczystej beatyfikacji o. Papczyńskiego warto pamiętać o, naprawdę godnej uwagi, jego wrażliwości społecznej, i warto ją sobie oraz wiernym ukazywać. Jest to żywy przykład także dla nas dziś. Fundamentem i swoistym podsumowaniem tej wrażliwości jest drugi rozdział *Norma vitae*, w którym o. Stanisław – wykraczając poza ówczesne standardy rozumienia życia zakonnego – umocowuje miłość jako fundament życia jego duchowych synów, zarówno w samym Zgromadzeniu, jak i w ich pracy duszpasterskiej.

POCZĘCIE I RODZENIE DOTYCZY OSOBY

Podstawowa formuła dogmatyczna brzmi: *poczyna i rodzi się osoba*.

W tej perspektywie personalistycznej pragnę ukazać osobę i przesłanie o. Stanisława Papczyńskiego.

Bogurodzica – poczniesz i porodzisz Osobę Syna

„I oto poczniesz w łonie i urodzisz Syna, i nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki i Synem Najwyższego nazwany będzie” (Łk 1,31-32)¹.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, niemal u swego zarania, Kościół rozstrzygnął, że Maryja jest Bogarodzicą, czyli Theotokos, ponieważ pocyna i rodzi Osobę Słowa, które stało się ciałem (por. J 1,14), czyli Człowiekiem. Macierzyństwo Maryi odnosi się zatem do Osoby Jezusa Chrystusa. Maryja jest Matką Osoby Bożej. „Funkcja rodzicielska odnosi się zawsze do osoby”, a ponieważ natura ludzka Chrystusa – otrzymana od Maryi za sprawą Ducha Świętego – bytuje tylko w Osobie Syna Bożego (unia hipostatyczna), dlatego Maryja jest prawdziwie Matką Boga, czyli Matką Słowa. Wtedy bowiem nazywamy jakąś niewiastę czyjąś matką, jeśli poczęła i urodziła daną osobę.

Macierzyństwo odnosi się do całej osoby, a nie tylko do ciała ludzkiego.

Dlatego słusznie podkreśla się, że rodzice poczynają i rodzą syna albo córkę, a nie tylko ciało swego syna albo ciało swojej córki, chociaż duszę bezpośrednio stwarza Bóg. Rodzicielstwo bowiem dotyczy osoby, jak to już rozstrzygnął Sobór Efeski, proklamując Theotokos jako prawdę wiary. Pocyna się i rodzi osoba.

Według św. Tomasza z Akwinu: „Poczęcie i narodzenie przypisujemy Osobie posiadającej tę naturę, w której została ona poczęta i zrodzona. A skoro natura ludzka została przyjęta przez Boską Osobę już w pierwszej chwili poczęcia, to

* Ks. prof. dr hab. Bogumił Gacka MIC, Katedra Personalizmu Chrześcijańskiego UKSW, Warszawa.

¹ *Grecko-polski Nowy Testament, wydanie interlinearne z kodami gramatycznymi*, tłum. R. Popowski, M. Wojciechowski, Warszawa 1993.

wolno, jak wnioskujemy, twierdzić zgodnie z prawdą, iż Bóg począł i narodził się z Dziewicy. Kobieta, która kogoś poczęła i zrodziła, nazywamy jego matką. Toteż słusznie Najświętszą Pannę nazywamy Matką Boga” (*Suma teologiczna*).

Niepokalane Poczęcie Osoby Maryi – przesłaniem marianów

Odniesienie do braku grzechu, odniesienie do łaski i odniesienie do przywileju ujawnia, że poczyzna się i rodzi *osoba* Maryi Niepokalanej.

a) Niepokalane Poczęcie Maryi dowodzi (argument ontologiczny), że człowiek jest *osobą* od poczęcia, ponieważ *grzech dotyczy osoby*, grzech jest aktem osoby (osoba i czyn). „Grzech Adama obciąża osobiście każdego jako jego własny grzech” (Sobór Trydencki – 1546, *Dz*, 1513; por. *KKK*, 405). „W grzechu poczęła mnie matka” (Ps 51,7). Ewa będąc nieposłuszną, stała się przyczyną upadku zarówno dla siebie i dla Adama, jak i dla całego rodzaju ludzkiego. Grzech dotyka nie tylko wymiaru ontycznego osoby (cały Adam co do ciała i co do duszy zmienił się na gorsze) – stan natury upadłej, ale grzech dotyka też wymiaru moralnego osoby (wina osoby) – zgrzeszyłem, zawiniłem, obraziłem Boga, ciąży na nas wina. „Grzech bowiem jest nadużyciem wolności, której Bóg udzielił *osobom stworzonym*, by mogły Go miłować i miłować się wzajemnie” (*KKK*, 387).

Lecz „gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5,20). „O szczęśliwa wina, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel” (*Exsultet*). „Najświętsza Maryja Dziewica od pierwszej chwili swego poczęcia została zachowana nienaruszona od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego” i dzięki szczególnej łasce Boga nigdy nie popełniła grzechu. Zatem poczyzna i rodzi się *osoba* Maryi wolnej od grzechu.

b) Niepokalane Poczęcie Maryi dowodzi (argument moralny), że człowiek jest *osobą* od poczęcia, ponieważ *łaska dotyczy osoby*, łaska jest dobrowolnym, darmowym darem nadprzyrodzonym Osób Boskich dla osoby konkretnego człowieka. Jak powie św. Augustyn, dary Boga są naszymi zasługami, kiedy proklamujemy podmiotowość Boga i podmiotowość człowieka zarówno w porządku stworzenia, jak i w porządku zbawienia. „Łaska jest *przychylnością, darmową pomocą Boga*, byśmy odpowiedzieli na jego wezwanie” (por. *KKK*, 1996). W chwili Zwiastowania archanioł Gabriel pozdrawia Maryję jako „pełną łaski” (Łk 1,28).

W ciągu wieków Kościół uświadomił sobie, że Maryja, napełniona łaską przez Boga (Łk 1,28), została odkupiona od chwili swego poczęcia. Właśnie to wyraża dogmat o Niepokalanym Poczęciu, ogłoszony w 1854 r. przez papieża Piusa IX:

„Najświętsza Maryja Dziewica od pierwszej chwili swego poczęcia, przez łaskę i szczególny przywilej Boga wszechmogącego, na mocy przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana nie-

naruszona od wszelkiej zmaży grzechu pierworodnego” (*Ineffabilis Deus*, DS², 2803).

„Dzięki łasce Bożej Maryja przez całe życie pozostała wolna od wszelkiego grzechu osobistego” (KKK, 493). Dlatego w Lourdes w 1858 r. powie do św. Bernadety: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. Zatem wolność od grzechu i pełnia łaski dotyczy *całej osoby Maryi*, od zarania istnienia, aż po chwałę Nieba.

c) Niepokalane Poczęcie Maryi dowodzi (argument prawny), że człowiek jest *osobą* od poczęcia, ponieważ *przywilej* Boga i szczególna łaska *dotyczy osoby*. Komuniści mówili: „Nie wolno robić przywilejów”, ale Bóg czyni przywileje, On jest Panem. Bóg ma relację osobową i osobistą do każdego człowieka. Jezus kochał osobowo każdego Apostoła, ale darzył szczególną miłością św. Jana („umiłowany uczeń”, J 21,20) czy osobiście prosił za Piotrem: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara” (Łk 22,31). Wymiar osobowy i osobisty miłości, tak jak podmiot obiektywny i podmiot subiektywny osoby. Niepokalane Poczęcie Maryi nie jest wyjątkiem od reguły, jakoby Bóg był zdeterminowany stworzeniem czy powszechnością grzechu, lecz Niepokalane Poczęcie jest „szczególnym przywilejem Boga wszechmogącego” dla *osoby Maryi* przewidzianej na Matkę Syna Boga.

Ożywienie osoby poczętej – za wstawiennictwem o. Stanisława Papczyńskiego

Pani Urszula w 2000 r., mimo starań, nie donosiła ciąży, bo ta zakończyła się poronieniem. W następnym 2001 r., po ponownym zajściu w ciążę, w podobnym czasie zaczęły u niej występować dolegliwości.

Dnia 30 marca 2001 r. przy wyjściu ze szpitala, USG wykazywało, że płód p. Urszuli jest żywy, dostrzegalny też był jego puls.

Dnia 1 kwietnia, w niedzielę o godz. 14.00, po zbadaniu pacjentki lekarz orzekł, że płód jest już martwy; powiedział, że tego jest całkowicie pewny, bo płód nie przejawiał oznak życia.

Dnia 2 kwietnia, w poniedziałek, miało miejsce ponowne badanie i potwierdzenie, że płód jest martwy. Pani Urszula podobnie jak w przeddzień była razem z matką.

Dnia 4 kwietnia, w środę, mimo że martwy płód nie został samorzutnie urodzony – po przybyciu do szpitala p. Urszula nie została poddana zabiegowi, ale

² Por. *Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, oprac. S. Głowa SJ, I. Bieda SJ, Poznań 1988, s. 269.

jeszcze raz lekarz zbadał ją przy użyciu USG; tym razem jednak badanie wykazało, że płód jest żywy.

Prośby o wstawiennictwo Sługi Bożego Stanisława zanosił brat cioteczny Zbigniew, ojciec chrzestny Urszuli. On to 28 marca 2001 r., po otrzymaniu od ciotki (matki Urszuli) wiadomości o pobycie siostry ciotecznej w szpitalu i o zagrożeniu życia jej płodu rozpoczął *nowennę*, prosząc Boga za *wstawiennictwem Śl. Bożego o. Stanisława Papczyńskiego* o szczęśliwe urodzenie dziecka; ponadto 29 i 30 będąc w Krakowie, uczestniczył we Mszy św. i ofiarował w powyższej sprawie Komunię św.

Lekarz orzekł, że w jego praktyce lekarskiej od 20 lat miał do czynienia z badaniami USG. Podobnego przypadku nie spotkał nigdy w swoim życiu zawodowym ani w dostępnej literaturze naukowej. Objaw tak znacznego zmniejszenia się pęcherzyka płodowego zawsze oznacza obumieranie płodu. Nie zdarzyło się, aby zmniejszający się pęcherzyk zaczął się nagle samoistnie powiększać.

W obliczu beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego dochodzę do następujących wniosków:

1. Argument dogmatyczny, że Maryja jest Bogarodzicą (Theotokos), polega na *odniesieniu do osoby*, ponieważ Maryja poczęła w łonie i zrodziła Osobę Słowa, które stało się ciałem (por. J 1,14), czyli Człowiekiem.

2. Niepokalane Poczęcie ujawnia w odniesieniu do braku grzechu, w odniesieniu do łaski i w odniesieniu do przywileju (wymiar ontologiczny, moralny i prawny osoby), że *poczyna i rodzi się osoba ludzka*.

3. Jeżeli poczęcie i rodzenie dotyczy osoby, to oznacza, że *człowiek od chwili poczęcia jest osobą*. Wobec historycznych przełomów w odniesieniu do *osoby ludzkiej*, takich jak: wolny – niewolnik, biały – kolorowy, należy stwierdzić, że obecnie dokonuje się jeszcze głębsze wyzwanie: nienarodzony – narodzony. Według *Fronde* rocznie są zabijane 53 mln nienarodzonych w skali globu. Współczesna cywilizacja respektuje człowieka jako osobę od narodzenia, zatem narodzony człowiek jest osobą ludzką. Osobie przysługuje ochrona prawna i konsekwencje karne za naruszanie godności osoby. Wobec tego, jeżeli człowiek nienarodzony jest osobą ludzką, to należy mu się afirmacja faktyczna, rozumowa i prawna.

O godności osoby poczętej świadczy sformułowanie Instrukcji *Donum vitae* (22 lutego 1987), że „Magisterium Kościoła nie wypowiadało się wyraźnie na temat twierdzeń o charakterze filozoficznym”, potwierdza tylko w sposób stały potępienie moralne jakiegokolwiek przerywania ciąży: „Wyniki jednak wiedzy o embrionie ludzkim dostarczają cennego wskazania dla rozpoznania rozumowego obecności osobowej, od pierwszego momentu pojawienia się życia ludzkiego: dlaczegoż by jednostka ludzka nie była ludzką osobą?” (Kongregacja Nauki

Wiary, *Instrukcja o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania*, Watykan 1987, nr 1). *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2322 naucza: „Dziecko od chwili poczęcia ma prawo do życia. Bezpośrednie przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel lub środek, jest »hańbą«, głęboko sprzeciwiającą się prawu moralnemu. Kościół nakłada kanoniczną karę ekskomuniki za to przestępstwo przeciw życiu ludzkiemu”. Nadto dalej (2323) czytamy: „Ponieważ embrión powinien być uważany za osobę od chwili poczęcia, powinno się bronić jego integralności, troszczyć się o niego i leczyć go jak każdą inną istotę ludzką”.

Beatyfikacja Ojca Stanisława Papczyńskiego w sanktuarium w Licheniu, gdzie Maryja jest małeńka jak płód w łonie matki, potwierdza przesłanie zawarte w *Evangelium vitae* Jana Pawła II, że poczyrna i rodzi się osoba.

Z perspektywy personalizmu jasno wynika, że zasadniczym przesłaniem osoby o. Stanisława Papczyńskiego jest podejmowanie zarówno na poziomie katechetycznym, pastoralnym (sanktuaryjnym), jak i naukowym Bożego wezwania, że poczęcie i rodzenie dotyczy osoby.

GORLIWY I WIERNY ZAKONNIK MIŁUJĄCY ŻYCIE KONSEKROWANE

Życie zakonne sięga swymi początkami najwcześniejszych dziejów chrześcijaństwa. Jego istotę stanowi realizacja głoszonych przez Chrystusa rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, które podejmują ludzie żyjący we wspólnocie. Wywodzi się ono z pragnienia doskonałej miłości Boga i całkowitego poświęcenia się Jego służbie. Jest triumfem królestwa Bożego nad wszystkim, co ziemskie i doczesne.

Gdybyśmy ten świat pogrążony w grzechu przyrównali do nocy, to miejsca, gdzie żyją, pracują i modlą się osoby konsekrowane, jawią się w nim jak czyste płomienie, które goreją w rozpaczliwych ciemnościach. Jeśli świat przypomina dolinę nieszczęść i łez, to klasztory jawią się w nim jak wyniosłe pagórki kąpiące się w rozśloniecznionym błękicie nieba. Nędze tego świata i jego cierpienia, mające najczęściej swe źródło w grzechu, przyzywają żyjących w ślubach zakonnych heroldów Chrystusa i błagają ich o ratunek. Domagają się od nich tego „szaleństwa”, którego św. Paweł życzył wszystkim uczniom Chrystusa, ponieważ tylko ono umożliwia im osiągnąć mądrość Bożą (zob. 1 Kor 3,18).

Ideał ten zachwycił i porwał także młodzieńczego górala z ziemi sądeckiej, znanego dziś jako o. Stanisław Papczyński – założyciela Zgromadzenia Księżych Marianów. Ojciec Stanisław również zapragnął poświęcić się Bogu i ludziom w miłości doskonałej i powierzyć się Kościołowi w szerzeniu królestwa Bożego na ziemi. Zrozumiał, że może najlepiej tego dokonać, obrawszy życie zakonne.

Jan Papka lub Papiec – takie było jego imię chrzestne i nazwisko rodowe, zamienione później na Stanisław Papczyński – urodzony w 1631 r. w Podegrodziu, uczył się w szkołach zakonnych pijarów oraz jezuitów, i tam bardzo wcześnie zetknął się z ideałem życia zakonnego. Kiedy postanowił go realizować, jego wybór padł na pijarów.

* Ks. dr hab. Tadeusz Rogalewski MIC, wykładowca nauk teologicznych (teologia moralna) na UWM, Olsztyn.

Momentem decydującym dla tego wyboru był czerwiec 1654 r. Wtedy właśnie Jan ukończył studia filozoficzne w kolegium jezuitów w Rawie Mazowieckiej i przybył na krótki pobyt do domu rodzinnego. Młody wówczas, bo 23-letni Jan Papczyński, był już człowiekiem dojrzałym i w pełni uformowanym. Był to młodzieniec bardzo atrakcyjny – szczupły, wysoki, o wyniosłym czole i głębokich zamyślonych oczach – jak można go określić na podstawie zachowanych portretów. Biorąc pod uwagę jego trudną młodość, możemy przypuszczać, że miał twarz człowieka, który przeżył więcej niż inni w jego latach. Odznaczał się przy tym bystrością umysłu, wiedzą, zdolnościami i talentem mówcy. Ale najbardziej wyróżniały go przymioty ducha. Był głęboko religijny, skłonny do wyrzeczenia, rozmiłowany w modlitwie. Nic więc dziwnego, że jego bliscy dużo sobie po nim obiecywali i chcieli go zatrzymać w miejscu rodzinnym na jakimś intratnym stanowisku. Wyszukano mu nawet dobrą partię do małżeństwa, aby go tym bardziej związać ze swoim środowiskiem. I to prawdopodobnie przyspieszyło jego decyzję całkowitego poświęcenia się Bogu. Pragnął wszystkie swoje talenty i przymioty ducha ofiarować Mu w życiu zakonnym.

Gorliwy zakonnik pijar

Jan Papczyński wybrał dla siebie zakon pijarów. W celu realizacji swego powołania zakonnego udał się do Podolińca, gdzie mistrz nowicjatu o. Jan Dominik Franco przyjął go do nowicjatu w lipcu 1654 r. Papczyński przywdział wówczas habit zakonnny i otrzymał imię Stanisław od Jezusa i Maryi.

Pierwszy rok nowicjatu był poświęcony wprowadzaniu nowicjuszy do życia duchowego za pomocą różnych ćwiczeń ascetycznych. Cały dzień był podzielony na modlitwę, studium i prace ręczne. W odpowiednim czasie mistrz nowicjatu czytał i wyjaśniał podopiecznym konstytucje zgromadzenia. Dbał też o to, aby nowicjusze byli zawsze czymś zajęci.

Brat Stanisław bardzo poważnie potraktował życie zakonne i ćwiczył się żarliwie w coraz surowszym umartwieniu, w ściślejszym wyzuciu się z siebie i w wyższej kontemplacji. Jego pierwszy biograf, Mansueto Leporini, pisał później w *Vita Fundatoris*: „Od początku nowicjatu odznaczał się tak wielką żarliwością w ćwiczeniu się w cnotach, że w tym domu wyprzedzał również tych, którzy byli już od dawna oddani pracy nad sobą, spełniając najniższe posługi, jak sprzątanie pomieszczeń dla bydła, rąbanie drewna, noszenie go na własnych ramionach, posługiwanie w kuchni, zmywanie naczyń, wyciąganie wody ze studni w czasie ostrych mrozów, pomimo wielkiego bólu, gdy ręce pokrywała zlodowaciała skorupa lub gdy zaczynała mroźna śnieżycą”.

Gorliwość br. Stanisława w wypełnianiu obowiązków nowicjusza w duchu posłuszeństwa i wyrzeczenia się siebie potwierdziło trzykrotnie przeprowadzone

w pierwszym roku nowicjatu *scrutinium*, czyli ocena postępowania nowicjusza przez domowników, wyrażona w głosowaniu. We wszystkich trzech głosowaniach nowicjusz Stanisław otrzymał wszystkie głosy pozytywne.

Ponieważ Papczyński wykazał się dobrymi postępami w życiu wewnętrznym, przełożeni wyrazili zgodę na podjęcie przez niego studiów w czasie drugiego roku nowicjatu. W związku z tym br. Stanisław w lipcu 1655 r. opuścił Podoliniec i przeniósł się do Warszawy na studia teologiczne. Pijarzy mieli wówczas swój dom w stolicy przy ul. Długiej, ale z braku własnego studium wysyłali kleryków na wykłady do klasztoru Braci Mniejszych Obserwantów pod wezwaniem św. Antoniego przy ul. Senatorskiej.

Pod koniec drugiego roku nowicjatu Papczyński zaczął przygotowywać się do złożenia ślubów. Konstytucje pijarów wymagały, aby złożenie profesji przez kandydata poprzedziła spowiedź z całego życia. Przypuszcza się, że wtedy – w czerwcu 1656 r. – Papczyński napisał swoją książeczkę pt. *Secreta conscientiae*, w której wyznał, jakby na spowiedzi, błędy i grzechy swej młodości. Ze wspomnianej książeczki zachowały się dwa fragmenty, które doskonale charakteryzują stan ducha młodego zakonnika przygotowującego się do złożenia profesji. Wspominał w nich:

„Błogosławiony bądź, Panie, na wieki i spraw, abym po tylu złych czynach, spełniał w moim powołaniu czyny dobre, gdyż w istocie sam ze siebie nie jestem do tego zdolny. Ty zaś, który to czytasz, nie dziw się, że o tym opowiedziałem; uznałem jednak, że nie godzi się ukrywać Bożych dobrodziejstw. Pragnę też i ciebie zachęcić do uwielbiania wszechmocy Boga i troski o nas. Niech będzie Mu cześć, uwielbienie i chwała na wieki. Amen.

Dziękuję przeto Bogu, że z Jego woli byłem wtedy zobowiązany przez rodziców paść trzodę, ponieważ (dotąd dobrze to pamiętam), podczas gdy chodzę po polach za stadem, zachowuję czyste i święte sumienie. Oby, mój Panie, o co Cię pokornie proszę, Opatrzność Twego Majestatu kierowała mną do końca mego życia – ufam i wierzę, że tak będzie – abyś był uwielbiony we wszystkich moich czynach, myślach i słowach. Amen”.

Kiedy nadszedł dzień 22 lipca 1656 r. brat Stanisław złożył całkowitą ofiarę Bogu przez profesję rad ewangelicznych. Były to śluby proste, które nowicjusz składał zgodnie z ówczesną praktyką – na zawsze. Jednocześnie składał też przysięgę wytrwania w zgromadzeniu do końca życia. Zachował się sporządzony własnoręcznie przez Papczyńskiego dokument profesji, zredagowany zgodnie z przepisami zakonu pijarów. Oto jego treść:

„Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi, w świecie Jan Papczyński, mający lat dwadzieścia pięć, składam moją profesję w Zgromadzeniu Szkół Pobożnych Ubogich Matki Bożej i ślubuję Bogu Wszechmogącemu, Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak też Bogurodzicy zawsze Dziewicy Maryi i tobie, Czcigodny Ojcze Aleksandrze od św. Bernarda, zastępującemu miejsce Boga w imieniu Najczci-

godniejszego Ojca Generała Jana od Jezusa Maryi, oraz wszystkim jego legalnym następcom, trzy śluby proste – ubóstwa, czystości, posłuszeństwa – i zgodnie z nimi szczególne staranie wokół wychowania młodzieży, według formy nakazanej przez *breve* Pawła V, zawartej w naszych konstytucjach”.

Potem były święcenia niższe, subdiakoniat, diakonat i wreszcie w 1661 r. kapłaństwo. Nie wiemy, jak Papczyński przygotowywał się do święceń prezbiteratu, ale wiemy, jak później kochał swoje kapłaństwo, jakim był duszpasterzem. Musiał więc przygotowywać się na swoje spotkanie z Chrystusem-Kapłanem niezwykle żarliwie, a w tej żarliwości w pełni zaowocowała jego gorliwość w życiu zakonnym.

Wierny powołaniu zakonnemu

Młody o. Stanisław podejmował w zakonie pijarów różne funkcje i chlubnie wypełniał nałożone nań przez przełożonych obowiązki, jak: prowadzenie wykładów z retoryki, kierowanie pobożnymi bractwami, głoszenie słowa Bożego – w Podolińcu, Rzeszowie i Warszawie. Jednak gorliwość w życiu zakonnym może najbardziej zaowocowała w sprawowanej przez niego funkcji spowiednika i powiernika dusz. A trzeba przyznać, że wśród jego penitentów były wybitne osobistości, które obrały go za swego ojca duchowego. Wszystkich pociągała do o. Papczyńskiego jego dogłębna znajomość Pisma św. i zagadnień teologicznych oraz duszpasterska wrażliwość. Płonął w nim wewnętrzny ogień, który zapalał innych do pobożności, i to tłumaczy ów niezwykle wpływ młodego kapłana na dusze ludzkie. *Qui non ardet, non incendit* – kto sam nie płonie, nie rozpali innych, a on płonął, dlatego zapalał. Najznakomitszym jego penitentem był nuncjusz apostolski Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII. Zaskakujące jest, że księżę Kościoła, 49-letni nuncjusz apostolski Pignatelli, obrał sobie za spowiednika młodego 33-letniego kapłana. Zapewne na ten wybór wpłynął fakt, że uważano o. Stanisława za świątobliwego zakonnika.

Wydaje się, że kierownictwo duchowe sprawowane przez o. Papczyńskiego wyraźnie zaowocowało w życiu nuncjusza apostolskiego. Antoni Pignatelli odznaczał się w późniejszym okresie gorliwością w praktykach religijnych. Znany był również ze swej dobroczynności wobec potrzebujących. Jako biskup Neapolu przeznaczał dużą część swoich zasobów materialnych na działalność charytatywną. Po wyborze na papieża zajmował się gorliwie służbą na rzecz ubogich; był całkowicie im oddany w wymiarze moralnym i materialnym. Część pałacu laterańskiego przeznaczył na przytułek dla osób dotkniętych kalectwem. Dobra materialne, rozdzielane zazwyczaj przez innych papieży wśród krewnych, Innocenty XII rozdawał nędzarzom, których nazywał swoimi krewnymi. Dzięki takiej postawie zasłużył sobie na miano ojca ubogich, bezinteresownego włoda-

rza dóbr kościelnych oraz pobożnego i sprawiedliwego kapłana. Być może to właśnie o. Papczyński, jako jego spowiednik, wywarł nań dobroczynny wpływ, skoro przymioty duchowe tego słynnego penitenta były także jemu samemu bliskie i drogie.

Wierność ideałom powołania zakonnego skłoniła o. Stanisława Papczyńskiego do podjęcia starań o zachowanie pierwotnej dyscypliny zakonnej u pijarów i o respektowanie obowiązujących norm prawa kościelnego w niespokojnym okresie istnienia tego zakonu, który przechodził zresztą przez doświadczenia kasy i ponownego zatwierdzenia przez władze kościelne. Znane z jego biografii wydarzenia w tym okresie mogą się nawet kojarzyć z rodzajem męczeństwa. Jest to tym bardziej zaskakujące, że służył swemu zgromadzeniu na wielu ważnych odcinkach jego działalności i prowadził jednocześnie głębokie życie wewnętrzne. Tymczasem w okresie największej aktywności Papczyńskiego zaczął narastać konflikt między nim i niektórymi współbraćmi. Doświadczył on od nich wiele przykrości. Cierpienie związane jest nierozdzielnie z ludzkim losem, a często jest jedynym kluczem do zrozumienia spraw istotnych, dlaczego więc miałyby go ominąć? Nieporozumienia zaistniały szczególnie na tle sporu o obserwancję zakonną.

Obniżenie poziomu życia zakonnego pojawia się zwykle na tle ogólnego upadku życia religijnego. W owym czasie nie było ono doskonałe. Polska przechodziła wówczas okres przemian religijnych i politycznych. Był to czas burzliwych wydarzeń, nędzy materialnej dotykającej ówczesną ludność, niszczenia kościołów i klasztorów. Ten bezład życia odbijał się na duchowym życiu wiernych, także zakonników. Kryzys nie ominął również pijarów. Pewnym usprawiedliwieniem tego stanu był fakt, że zakon był dopiero w stadium formowania się i jego duch nie zdołał się jeszcze w pełni rozwinąć, co dało się zauważyć zwłaszcza w Polsce. Przez wiele lat pijarzy nie mieli praw zakonnych i egzystowali jako społeczność, w której członkowie prowadzili życie odmienne od tego, jakie przewidywały konstytucje zakonne. Wzajemne zacieśnianie stosunków między domami rozwijało się powoli, gdyż utrudniała to odległość i niespokojne czasy. Należy uwzględnić te wszystkie uwarunkowania, jeśli chce się zrozumieć trudności, jakie zaistniały w zakonie pijarów w okresie pobytu w nim o. Papczyńskiego.

Ojciec Stanisław był przejęty duchem założyciela o. Józefa Kalasantego i miał z nim wiele cech wspólnych. Pozostawał pod urokiem jego ducha pobożności i pokuty, poświęcenia się najbiedniejszym i duchowo zaniedbanym. Pod wpływem świątobliwego założyciela żywił wielkie nabożeństwo do Boskiej Opatrzności, do Męki Pańskiej, do Najświętszego Sakramentu i do Najświętszej Maryi Panny. Naśladował go też w życiu według ścisłej obserwancji zakonnej i ideału skrajnego ubóstwa. Ożywiał go duch właściwy reformatorom życia zakonnego. Papczyński pozostawał nie tylko pod wpływem założyciela pijarów, ale także

św. Piotra z Alkantary, reformatora franciszkanów, oraz św. Teresy od Jezusa. Charakteryzowało ich duże umartwienie osobiste i dążenie do odnowy religijnej, większej surowości i ascezy we własnych zakonach.

Kiedy o. Papczyński mówi w *Apologii* o rozluźnieniu dawnej obserwacji zakonnej pijarów, akcentuje przede wszystkim rozluźnienie dotyczące zachowywania ścisłego ubóstwa. Tak był w nim rozmiłowany, że napisał w jego obronie specjalną apologię.

W swoim dążeniu do większej obserwacji zakonnej o. Stanisław nie był odosobniony. Podobnym duchem byli ożywieni także inni członkowie prowincji polskiej pijarów i zachowali go również po odejściu o. Papczyńskiego z ich zakonu.

Opuuszczając zakon pijarów w 1670 r., o. Stanisław złożył następujące uroczyste ofiarowanie się (*Oblatio*), na dalsze życie zakonne:

„W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Amen.

Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński (...) ofiarowuję i poświęcam Bogu Ojcu Wszechmogącemu, Synowi i Duchowi Świętemu, oraz Bogarodzicy zawsze Dziewicy Maryi bez zmayı Pierworodnej Poczętej, serce moje, duszę moją, (...) ciało moje, nic sobie absolutnie nie zostawiając, tak bym odtąd był w zupełności sługą tegoż Wszechmogącego oraz Najświętszej Maryi Dziewicy. Dlatego przyrzekam, że do końca mego życia będę służył Im w czystości i gorliwości w Stowarzyszeniu Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia (które za łaską Bożą chcę założyć)”.

Dalej przyrzekał posłuszeństwo i ubóstwo zakonne oraz uczynił wyznanie wiary i tzw. „ślub krwi”, przez który obiecał szerzyć cześć Niepokalanie Poczętej Maryi i bronić jej *nawet kosztem własnego życia*.

Ojciec Stanisław bardzo kochał życie zakonne i chciał nadal w nim trwać. Od pewnego bowiem czasu nosił się z zamiarem założenia „Stowarzyszenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia”. Dlatego właśnie po ceremonii dokonał „ofiarowania się” na nowy etap służby Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w życiu zakonnym.

Dokonane przez o. Papczyńskiego „ofiarowanie się” zawiera w sobie główną ideę przyszłego instytutu zakonnego. Ma charakter zgoła mariański, bo członkowie przyszłego instytutu zostali nazwani księżmi marianami, a sam instytut ma być pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Jego założyciel nazywa siebie „sługą” Najświętszej Maryi Panny, wyznaje wiarę w Jej Niepokalane Poczęcie i deklaruje gotowość do obrony Jej czci, wynikającej z tego wyjątkowego przywileju.

Miłośnik życia konsekrowanego w służbie Niepokalanej

Gotowość pójścia o. Stanisława za wezwaniem Bożym do życia zakonnego najbardziej ujawniła się w założeniu i utrwaleniu Zgromadzenia Księży Marianów. Do tego dzieła przygotowywało go wszystko, czego w życiu doświadczył i co przedtem przeżył. Jego boje i niepokoje w okresie dzieciństwa, jego młodzińcze dramaty, jego zmagania zmierzające do obrony ideałów życia zakonnego były w wyrokach Opatrzności Bożej przygotowaniem do wypełnienia jego głównego zadania życiowego – założenia nowej wspólnoty zakonnej dla szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ideał ten dopełnił się potem w niesieniu pomocy „duszom czyśćcowym i proboszczom”, jak dosadnie określano cele przyświecające marianom. Ile wysiłku musiał włożyć o. Papczyński w utwierdzenie swego dzieła, ile walk podjąć z nieprzyjaciółmi Zgromadzenia, ile trudności pokonać, by doprowadzić je do aprobaty przez władze państwowe i kościelne, wiedzą ci, którzy zadali sobie trud wczytania się w całą jego biografię.

Myśl założenia Zgromadzenia Księży Marianów zrodziła się w duszy o. Stanisława Papczyńskiego prawdopodobnie w okresie jego uwięzienia w Podolińcu i w Priedwidy w ostatnim okresie jego pobytu u pijarów. Miał wtedy wiele czasu na refleksję; w ciągu długich tygodni osamotnienia mógł rzeczywiście powziąć taką decyzję. W każdym razie był przekonany, że jego plan pochodził z natchnienia Bożego.

Idąc za głosem wzywającym do założenia nowego zakonu, o. Stanisław chciał jak najszybciej przywdziać biały habit, który przewidział dla zakładanego przez siebie zgromadzenia. Dokonał tego w kaplicy Karskich w Luboczy. Wybrał dla siebie i dla przyszłych marianów habit koloru białego, gdyż uważał, że kolor ten jest najwłaściwszy dla stroju członków „Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia” i żaden inny nie uzmysławia tak dobrze jak ten nieskazitelności Dziewicy Niepokalanej Poczętej. Noszony przez marianów miał być w rozumieniu o. Papczyńskiego naturalną pomocą w szerzeniu kultu Niepokalanego Poczęcia jako zasadniczego celu nowego zgromadzenia.

Ceremonia obłóczyn odbyła się uroczyście w czasie oktawy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny we wrześniu 1671 r. przed ołtarzem, w którym czczono obraz Matki Boskiej Niepokalanej Poczętej, przywieziony z Rzymu jako dar papieża Urbana VIII. Zebrani na uroczystości obłóczyn zdawali sobie sprawę, że był to moment, w którym zaczęła kielkować nowa rodzina zakonna – pierwszy zakon klerycki założony na ziemi polskiej.

Trudne były początki nowego zgromadzenia, którego zakładanie o. Papczyński kontynuował po założeniu pierwszego klasztoru w Puszczy Korabiewskiej w 1673 r. Pierwsi kandydaci zupełnie nie nadawali się do życia zakonnego, a ustawa narzucona „pustelnikom marianom” przez biskupa wizytatora w październiku

1673 r. całkowicie nie odpowiadała o. Stanisławowi. Nie chciał zakładać zgromadzenia o charakterze pokutniczo-kontemplacyjnym, w którym marianie byliby skrepowani w prowadzeniu przewidzianej dla nich przez założyciela pracy duszpasterskiej poza klasztorem. Jego „Towarzystwo Niepokalanej” miało być apostołskie, a pozostawione przez wizytatora normy nie uwzględniały tych zamierzeń. Chcąc jednak być posłusznym zakonnikiem, w pewnej mierze odszedł od swojej pierwotnej koncepcji i dostosował swoją „Regulę życia” do statutow biskupa, zmieniając jej charakter apostołski na bardziej „pustelniczy” – z wyjątkiem tych elementów, które wydawały mu się przesadne i absolutnie nie do przyjęcia przez marianów.

Wspólnota zakonna o. Papczyńskiego rozwijała się powoli, a przyczynę tego widział jego drugi biograf, o. Kazimierz Wyszynski, w specjalnym działaniu złego ducha. Szatan zdawał sobie sprawę z tego, że powstał klasztor, który przyczyni się do poważnego ukrócenia jego działania, dlatego zaczął podburzać umysły wielu osób, a nawet niektórych braci, niemających prawdziwego powołania, aby niszczyli powstające zgromadzenie. Chwilowo udało się burzycielowi pokoju osiągnąć ten cel. Był taki okres, że wszyscy bracia porzucili swoje powołanie i wrócili do świata. Sam o. Papczyński twierdzi, że miałby już ofiarowanych sobie „siedemdziesiąt fundacji” (przysłowiowo, tzn. wiele), gdyby całe piekło nie sprzysięgło się przeciw niemu, posługując się braćmi niemającymi powołania, którzy weszli do klauzury i opuścili Instytut Niepokalanej Poczęcia Matki Bożej, aby gorszyć tych prawdziwie powołanych.

Z wielką troskliwością zajmował się o. Papczyński pierwszymi kandydatami i wdrażał ich do życia zakonnego. Sam też kierował studiami współbraci przeznaczonych do kapłaństwa. W pracy formacyjnej kładł duży nacisk na posłuszeństwo, zdając sobie sprawę, jak ta cnota jest ważna przy organizowaniu wspólnoty zakonnej. Wzywał także do życia prawdą i tępił wszelkie kłamstwo. „Zarażonych” tą wadą napominał: *Deo et veritate standum cuilibet* – „Niech każdy żyje Bogiem i prawdą”. Widząc natomiast, jak wielkie spustoszenie w narodzie powoduje pijactwo, nakazał marianom abstynencję od napojów alkoholowych.

Ojciec Stanisław zachował też dobre stosunki ze swoimi dawnymi współbraćmi pijarami. Odwiedzał ich w Górze i wygłaszał do nich konferencje ascetyczne, których owocem jest obszerne dzieło pt. *Inspectio cordis* („Wejrzenie w głąb serca”). Ten kierownik dusz „nadawał się” do tego, by sprawować posługę duchową nie tylko wobec ludu wiernego, ale także wobec osób zakonnych.

Ojciec Papczyński był od 1679 r. zakonnikiem o ślubach prostych, ponieważ marianie mieli jedynie aprobatę biskupa diecezjalnego. Największym jego pragnieniem było uzyskanie aprobaty papieskiej, co stało się możliwe dopiero pod koniec jego życia, kiedy posunięty w latach i obciążony niemocą, spędzał swoje dni tak, jakby już nie należał do tego świata, cały oddany Bogu w gorącej modlitwie i kontemplacji. Wyczekiwał ostatniej godziny, kiedy będzie mógł oddać ducha

Stwórcy, ale przedtem pragnął jeszcze złożyć śluby uroczyste. I przyszedł dzień – 6 czerwca 1701 r. – kiedy to złożył swoje śluby na ręce nuncjusza apostolskiego w Warszawie. Został wówczas sporządzony protokół z tekstem profesji. Założyciel Zgromadzenia Marianów ślubował:

„Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi, niegodny przełożony zakonu polskiego Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny od niesienia pomocy zmarłym i proboszczom, przyrzekam i ślubuję Bogu i Najświętszej Maryi Pannie (...) przez całe me życie zachowywać »Regułę naśladowania dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny« na tyle, na ile nie jest ona sprzeczna z zasadami naszego Instytutu, żyjąc w czystości, posłuszeństwie i świętym ubóstwie”.

Potem nuncjusz polecił o. Papczyńskiemu przyjąć śluby od pozostałych członków Zgromadzenia. Wypełniając polecenie nuncjusza, o. Stanisław przyjął w dniu 5 lipca 1701 r. w Wieczerniku profesję od swoich współbraci. W ten sposób marianie stali się zakonem na prawie papieskim i otrzymali prawa i przywileje przysługujące zakonom kleryckim o ślubach uroczystych.

Po złożeniu ślubów uroczystych i przyjęciu ich od swoich współbraci o. Papczyńskiemu niewiele pozostało już czasu... Przeżył 70 lat, w tym 40 w kapłaństwie i 28 na urzędzie przełożonego generalnego. Czując bliski koniec, zaczął przygotowywać się do śmierci. Szedł ku niej ze spokojem, bo doczekał się spełnienia swych najgorętszych pragnień. Oglądając z wielką pociechą ducha dokonane dzieło, oddał się cały kontemplacji dóbr wiekuistych, które wkrótce miał osiągnąć.

W sierpniu 1701 r. zachorował już śmiertelnie. Choroba wyniszczała gwałtownie jego organizm. Założyciel Zgromadzenia Marianów wiedział, że zbliża się do wrót wieczności. Trawiony gorączką, do końca zachował przytomność umysłu. Gdy cierpienia się wzmaczały, powtarzał, jak to miał w zwyczaju: „Zwiększaj, Panie, cierpienia moje, byleś zmniejszył kary dusz czyśćcowych”.

Dnia 17 września 1701 r. u łoża gasnącego o. Stanisława zebrała się gromadka obecnych przy Wieczerniku jego duchowych synów. W pełni świadomości i z głęboką pokorą przyjął sakramenty święte. W tym niezwykłym momencie oddajmy jednak głos o. Wyszyńskiemu, który tak opisuje ostatnie chwile Założyciela w „Żywocie Czcigodnego Sługi Bożego ojca Stanisława Papczyńskiego”:

„Nie mając już nic wspólnego z tym światem, wdychał jedynie do niebieskiej Ojczyzny po niezasłużoną koronę, kiedy właśnie zakończył się wielki jubileusz, który w tym czasie obchodzono. Gdy czuł zbliżającą się śmierć, po odbyciu spowiedzi prosił o Święty Wiatyk. Kiedy go przyjął z wielką pobożnością, poprosił o ostatnie namaszczenie, które przyjął także z wielką czcią. Pragnąc zostać rozwiązany z tym światem i być z Chrystusem, w obecności braci (którym potem udzielił swego błogosławieństwa), w niewysłownym porwywie serca i pobożności, wśród modlitewnych wdychań, ciałem osłabiony, lecz przy

całkiem zdrowych zmysłach, obejmując Krzyż Pana, najspokojniej oddał duszę Bogu”.

Ostatnimi dosłyszalnymi słowami, jakie wypowiedział, były słowa psalmu, którego treścią jest modlitwa człowieka uciśnionego i błagającego Boga o ratunek: „W ręce Twoje powierzam ducha mego” (Ps 31,6; por. Łk 23,46).

Ojciec Wyszyński w swoim *Żywocie* dodaje: „Ojciec Stanisław przez całe swoje życie był wielkim czcicielem Błogosławionej Dziewicy Maryi i żarliwym obrońcą Jej honoru, dlatego Chrystus Pan obdarzył go podwójnym przywilejem: po pierwsze zakończył życie po złożeniu profesji na »Regułę naśladowania dziesięciu cnót naszej Pani«; po drugie spoczął w miejscu podobnym do tego, w którym Matka Boża dokonała swego żywota, to jest w Wieczerniku Pańskim w Jerozolimie”.

Tak żył i tak umierał ten *gorliwy zakonnik, miłujący nad wszystko życie konsekrowane*. Bliższe zapoznanie się z jego postacią utwierdza w przekonaniu, że był to mąż, który wyrósł ponad pospolicieść. Odnosi się wrażenie, że praca wewnętrzna całych pokoleń złożyła się na jego indywidualność. Z góralskiego pastuszka, dzięki ustawicznemu wysiłkowi i wielkiej sile wewnętrznej, stał się pierwszym założycielem rdzennie polskiego zakonu kleryckiego. Jego życie duszpasterza i założyciela zakonu oraz spuścizna literacka świadczą o tym, że był człowiekiem nieprzeciętnej miary. Obrazu tego dopełnia nie mniej bogata duchowość o. Papczyńskiego, oparta na solidnych zasadach i rozwijana za pomocą wszelkich środków, także trudnych, a nawet przykrych dla ludzkiej natury.

Świadkowie w procesie informacyjnym i biografowie zwracają uwagę na to, że o. Papczyński od najwcześniejszej młodości odznaczał się żywą wiarą. Ona to właśnie była fundamentem jego życia zakonnego. Urodzony i wzrastający wśród prostego ludu, który nie tylko przyjmował prawdy wiary, ale żył według nich na co dzień, o. Stanisław rozwijał w sobie ducha prawdziwej pobożności. Jej wyrazem było gorliwe uczestnictwo w nabożeństwach religijnych w kościele parafialnym oraz zaufanie pokładane w Bogu i Najświętszej Dziewicy w różnych trudnościach i niebezpieczeństwach. Ducha wiary zachował także w okresie trudnej młodości. W czasie studiów odznaczał się skromnością i wieloma innymi duchowymi zaletami. Powodowany motywami nadprzyrodzonymi, zrodzonymi z wiary, po ukończeniu studiów zrezygnował z proponowanego mu małżeństwa, aby realizować ideał rad ewangelicznych w życiu zakonnym. Był przekonany, że obiera tę drogę pod specjalnym natchnieniem Bożym.

Mówiono o nim, że jaśniał przykładem wszelkich cnót zakonnych. Potwierdzają to liczne świadectwa otrzymane od różnych zakonów, z którymi pozostawał w bliskich kontaktach; są to świadectwa jego chlubnego życia zakonnego i świętości. Pisano o nim, że w instytucie pijarów odznaczał się prawością życia i był

przykładem wyższej doskonałości, że był pełen ducha zakonnego ich założyciela, że stał się niewzruszoną kolumną i wyjątkową ozdobą tego zakonu w Polsce. Wysławiano jasność i subtelność jego cnót i stwierdzano, że życie o. Stanisława jest godne zakonnika.

Ojciec Wyszyński podsumowując przebogată sylwetkę duchową o. Papczyńskiego, świadczy, że był on we wszystkim doskonały: niestrudzony w pracy, w prowadzeniu nabożeństw, w pisaniu książek religijnych. Uczył prawd wiary chrześcijańskiej, głosił słowo Boże, dawał wskazówki i upomnienia konieczne do życia duchowego. W Nowej Jerozolimie często procesjonalnie nawiedzał miejsca święte Męki Pańskiej, wygłaszał kazania i śpiewając wraz z ludem pieśni kościelne. Odwiedzał cierpiących i umierających, pobudzał grzeszników do poprawy życia, słuchał licznych spowiedzi, posługiwał chorym w szpitalach, wspomagał ubogich i sieroty; polecał ich opiece osób zamożnych, zachęcając własnym przykładem do dobroczynności. W ten sposób na wzór św. Pawła stał się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich zdobyć dla Chrystusa.

Chcąc uzupełnić to chlubne świadectwo, należy dodać, że według opinii współczesnych, którzy byli świadkami życia o. Papczyńskiego, żył on świętobliwie przez całe swoje życie aż do śmierci, dając przykład cnót w stopniu heroicznym. Dodajmy: także cnót zakonnych, one bowiem stwarzają podłoże do rozwoju doskonałości chrześcijańskiej w całym jej wymiarze. Na przykładzie życia o. Stanisława widać, jak wielkiego zaparcia się wymaga realizacja takiego ideału. Jest to potrzebne i dzisiaj. Do formowania takiej postawy wzywał Papież Paweł VI: „Musicie więc doświadczyć czegoś z tego ciężaru, który Pana przybił do krzyża, z tego »chrztu, którym został ochrzczony«, gdzie zapłonął ów ogień, który i was trawi (Łk 12,49n). Powinniście mieć w sobie coś z tego »szaleństwa«, którego święty Paweł życzy nam wszystkim, ponieważ tylko ono czyni nas mądrymi (1 Kor 3,18 n)» (*Evangelica testificatio*, 29).

Taką drogę życia podjął Założyciel Zgromadzenia Księży Marianów. Jego beatyfikacja, która jest niewątpliwie darem niebios na nasze czasy, to niejako legitymacja założonego przez niego zgromadzenia zakonnego i dowód na to, że w tym zakonie można dojść do wysokiej świętości, jeśli tylko ktoś zechce naśladować o. Papczyńskiego w prowadzeniu żarliwego życia zakonnego i w wierności przyjętym zobowiązaniom wynikającym z rad ewangelicznych; jeśli rozmiłuje się w życiu konsekrowanym na wzór o. Stanisława Papczyńskiego.

MORALNY WYMIAR BEATYFIKACJI O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Rozpoznanie charyzmatu o. Stanisława

Charyzmat przekazany marianom jest wśród nas powszechnie znany. Po pierwsze część Niepokalanego Poczęcia, po drugie – modlitwa za zmarłych, po trzecie – pomoc duszpasterska Kościołowi lokalnemu. Niniejsza refleksja jest próbą odpowiedzi na pytanie o aktualność tego charyzmatu w dobie obecnej i wynikające stąd wezwania – tak jak je odczytuje teologia moralna.

a) Cześć Niepokalanego Poczęcia

Należy zwrócić uwagę, że cześć Niepokalanego Poczęcia była dla o. Stanisława jednym z najbardziej kluczowych wyznaczników mariańskiej duchowości. Sam złożył ślub krwi i gdyby nie nadzwyczajna interwencja Boga (lub niekompetencja i pijaństwo żołnierza), byłby go zapewne dopełnił. Ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu nie zakończyło sprawy; jak się wydaje, prawda o tej tajemnicy wiary jest cały czas mało znana, a jeszcze mniej zrozumiana. Jej konsekwencje moralne są zazwyczaj całkowicie niezauważane i pomijane, co przyjdzie pokazać poniżej.

Jak się wydaje, marianie współcześni nie traktują kwestii Niepokalanego Poczęcia jako zadania apostolskiego, ograniczając się zasadniczo jedynie do wymiaru pobożnościowo-liturgicznego. Tymczasem ani ogłoszenie dogmatu (na zasadzie zakończenia dyskusji nad pytaniem: „Czy Niepokalane Poczęcie jest prawdą wiary?”), ani zatwierdzenie Konstytucji (jako odpowiedź na pytanie: „Jak ma wyglądać cześć Niepokalanego Poczęcia w naszym Zgromadzeniu?”) nie wyczerpują problemu. Charyzmat ma to do siebie, że jest udzielony osobie lub wspólnocie nie dla jej dobra tylko, ale dla pożytku Kościoła. Stąd należy podjąć gruntowną refleksję nad aktualnością charyzmatu mariańskiego (w aspekcie Niepokalanego Poczęcia) we współczesnym świecie. Na niektóre aspekty, o charakterze moralnym, zwrócona będzie uwaga w dalszej części wystąpienia.

* Ks. dr Piotr Kieniewicz MIC, Katedra Teologii Życia KUL, Lublin.

b) Modlitwa za zmarłych

Drugim charakterystycznym wymiarem duchowości o. Stanisława była troska o zmarłych i umierających; jej szczególnym wyrazem była modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące. Ten wymiar duchowości również wydaje się nieco zapomniany, a szkoda, gdyż dla współczesnego świata pozostaje nie mniej aktualny. Wydaje się, że należałoby go postrzegać w znacznie szerszym wymiarze niż tylko jako modlitewną troskę, bez zaniedbywania tejże, oczywiście.

c) Pomoc Kościołowi

Odnowa Zgromadzenia przez bł. Jerzego i okoliczności pierwszych 30 lat po tym wydarzeniu, przesunęły aktywność marianów na płaszczyznę duszpasterstwa parafialnego. Wykształciło się przekonanie o uniwersalności marianów, którzy mogą podejmować każdą pracę, jakiej potrzebuje Kościół. Niewątpliwie, takie zachęty można znaleźć w pismach Ojca Odnowiciela, niemniej wydaje się, że zaangażowanie duszpasterskie Zgromadzenia powinno być zarówno bardziej uporządkowane, jak i odniesione do myśli Fundatora. Aktywność na każdym polu oznacza bowiem rozproszenie sił i środków, a także utratę własnej wyrazistości.

Należy jednocześnie pamiętać, że tak jak ubogich w społeczeństwie, tak i potrzeb duszpasterskich w Kościele nigdy nie zabraknie. Sam fakt ich istnienia nie jest wystarczającym powodem, by angażować w ich zaspokajanie skromne zasoby. Raczej należy rozważyć i rozeznaczyć, jakie formy aktywności w najpełniejszy sposób będą odpowiadać temu Duchowi, który prowadził Założyciela.

Aktualność postaci

Rozważanie nad aktualnością charyzmatu Fundatora nie może się obyć bez podjęcia refleksji nad aktualnością samej postaci o. Stanisława. Wydaje się słusznym zwrócić uwagę na przynajmniej trzy rysy, niezwykle dla niego charakterystyczne.

a) Wezwanie do większej gorliwości (konflikt z pijarami)

Konflikt z pijarami wziął się z pragnienia powrotu do pierwotnej gorliwości. Nie osądzając ówczesnej wspólnoty pijarskiej ani obecnego sposobu ich życia, należy podkreślić, że o. Stanisław nieustannie dążył do większej świętości i wierności charyzmatowi zakonnemu. Nie chciał się zgodzić na rozwiązania łatwiejsze, prostsze czy też – jak to się nieraz obecnie mówi – bardziej odpowiadające duchowi epoki. Przeciwnie, domagał się, by z jak największą gorliwością starano się o karność zakonną i wierność kościelnemu ustawodawstwu.

b) Troska o wspólnotę

Towarzyszyła temu ogromna troska o wspólnotę, tak w wymiarze prawnym (zabezpieczenie stabilności prawnej przez poddanie prawu papieskiemu), jak

i braterskim. Niewątpliwie jednak owa troska nie miała nic wspólnego z uleganiem pokusie dążenia do łatwej popularności czy też tworzenia czegoś na kształt „towarzystwa wzajemnej adoracji”.

W sytuacji wyraźnego kryzysu powołań zbliżająca się beatyfikacja o. Stanisława każe nam z większą troską przyrzeć się naszemu życiu braterskiemu, karności zakonnej, praktyce ślubów. Wydaje się, że potrzeba wzrostu świadomości duchowej łączności pomiędzy braćmi, niezależnie od podejmowanych przez nich zadań, funkcji i urzędów. Nie może być tak, że ktoś podejmuje jakiegokolwiek zadanie jako prywatną swoją inicjatywę, ani ze swej strony podtrzymując przekonanie o pełnej niezależności, ani będąc utwierdzanym przez przełożonych w tym właśnie duchu (prywatności i niezależności działań). Każde zadanie powinno być traktowane jako posługa całej wspólnoty – z tym większą troską należy rozeznawać, czy dana działalność jest *de facto* posługą Zgromadzenia.

Święty Paweł pisał, by nie opuszczać wspólnych zebrań. Troska o. Papczyńskiego o jedność wspólnoty zakonnej pomaga nam dołożyć również starań o rzeczywistą obecność domowników we wspólnocie, zarówno na modlitwach, jak i na posiłkach, i – o czym się czasem zapomina – także rekreacji.

c) Dążenie do profesjonalizmu w działalności

Troska, z jaką o. Papczyński dbał o własne wykształcenie i wykonanie podejmowanych zadań, skłania do uważnego spojrzenia również na nasz profesjonalizm. Wydaje się, że ostatnie lata naznaczone są już staraniem o jak najlepsze przygotowanie współbraci do podejmowania konkretnych, specjalistycznych zadań, tak odnośnie do misji na zewnątrz w posłudze wobec Kościoła i świata, jak i do wewnątrz – wobec samej wspólnoty. Staranie o profesjonalne przygotowanie do niektórych zadań jest szczególnie istotne w odniesieniu do formacji oraz do dzieł miłosierdzia wobec umierających (por. Benedykt XVI, *Deus caritas est*, 31a).

Można by jednak zaryzykować tezę, iż podobnego profesjonalizmu wierni mają prawo od nas oczekiwać na każdym polu. Dlatego przygotowanie do posługi, odbywające się w seminarium, musi stać na najwyższym poziomie – tak od strony duchowej, jak i naukowo-intelektualnej. To staranie jest widoczne (na ile mogą to ocenić) i przynosi efekty, choć niewątpliwie pociąga za sobą poważny wysiłek finansowy i organizacyjny.

Profesjonalizm wiąże się jednak z rezygnacją z tezy o swoistym uniwersalizmie duszpasterskim. Chodzi o to, że nie każdy współbrat jest w równej mierze przygotowany i zdolny do danej posługi. Innymi słowy, postulat profesjonalizmu nieuchronnie zdaje się prowadzić do wniosku o konieczności zarówno odpowiedniego, specjalistycznego przygotowania do danej pracy, jak i – co może nawet bardziej podstawowe – przyjęcia strategii rozwoju duszpasterstwa (czy szerzej: działalności) Zgromadzenia.

Od strony praktycznej polegałoby to (jeśliby założyć utrzymanie duszpasterskiego status quo) na przygotowaniu katechetów, spowiedników, formatorów etc. Wobec bardzo szerokiego frontu aktywności duszpasterskiej trzeba sobie powiedzieć jasno: im szerszy zakres naszych działań, tym możliwości profesjonalnego ich wykonania są mniejsze. Alternatywą wydaje się zawężenie frontu (tak co do liczby placówek, jak i podejmowanych zadań), by skupić się na możliwie dobrym wypełnieniu tego, co pozostanie.

Odpowiedź na znaki czasu

Tym, co było niezwykle charakterystyczne dla o. Stanisława Papczyńskiego, była jego otwartość na znaki czasu, na potrzeby współczesnych mu ludzi i wspólnot. Jak się wydaje, podobna otwartość jest dziś bardzo potrzebna, a aktualność charyzmatu Założyciela większa, niż to się potocznie sądzi.

a) Niepokalane Poczęcie jako odpowiedź na powszechność aborcji

Jednym z podstawowych wyznaczników obecnej moralnej kondycji cywilizacji euroatlantyckiej jest jej śmiercionośny charakter. Powszechna akceptacja aborcji, antykoncepcji, zapłodnienia *in vitro* oraz eksperymentów na embrionach połączona jest z poważnym zagubieniem szacunku wobec ludzkiego życia, ludzkiej godności i obowiązku ich uszanowania. Dokonuje się redefinicji używanych pojęć, tak by pod nowymi znaczeniami starych terminów ukryć coraz liczniejsze zamachy na już istniejące, a nienarodzone jeszcze życie.

W tym kontekście proklamacja Niepokalanego Poczęcia staje jako poważny znak sprzeciwu wobec „kultury śmierci”. Nie da się pogodzić wiary katolickiej (zarówno w kwestii wiary we Wcielenie Syna Bożego, jak i wiary w Niepokalane Poczęcie) z akceptacją – choćby ograniczoną i warunkową dla aborcji. Jak się wydaje, beatyfikacja o. Stanisława stawia marianów wobec obowiązku intensyfikacji działań na polu obrony życia dzieci nienarodzonych.

b) Pomoc umierającym i zmarłym jako odpowiedź na odrzucenie cierpienia

Drugi kraniec ludzkiego życia też jest pod ustawicznym atakiem „cywilizacji śmierci” w obecnym świecie i także znajduje się w obszarze zainteresowań charyzmatu mariańskiego. Za czasów o. Papczyńskiego troska o umierających i cierpiących w czyśćcu wyrażała się nade wszystko w modlitwie. Nie zaniedbując tej praktyki, trzeba jednak wskazać, że obecnie potrzebne są również usługi bardziej widoczne zewnętrznie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje tu dzieło Hospicjum domowego zainicjowane przez ks. Andrzeja Dziedziula MIC oraz inicjatywa utworzenia hospicjum stacjonarnego w starym budynku klasztoru licheńskiego, podniesiona w czasie ostatniej kapituły prowincjalnej.

Należy stwierdzić wprost, że zarówno apostołstwo obrony nienarodzonych, jak i pomoc udzielana osobom chorym i umierającym są niezwykle mocnymi znakami sprzeciwu wobec dzisiejszego, zsekularyzowanego świata.

**c) Zaangażowanie duszpasterskie (zwłaszcza posługa w konfesjonale)
jako odpowiedź na narastające zubożenie**

Równie mocnym znakiem, choć widocznym na zupełnie innym polu, jest posługa konfesjonali oraz inne formy aktywności duszpasterskiej. Są one odpowiedzią na narastające zubożenie i zagubienie moralne i duchowe. Ponieważ problem głębokiego kryzysu wiary jest coraz poważniejszym zagrożeniem ludzi wierzących, kwestia profesjonalizmu i kompetencji spowiedników – zwłaszcza w zakresie moralności (seksualnej, ale i nie tylko, bo również szerzej, rodzinnej i społecznej) – staje się szczególnie nagła. Potrzebne jest stałe pogłębianie wiedzy odnośnie do teologii moralnej, znajomość nauczania Kościoła, ale także natury zachodzących zjawisk, kwestii bioetycznych.

Istotnym elementem duchowości o. Założyciela, był duch pomocniczości w duszpasterstwie. Ojciec Stanisław widział aktywność marianów jako wspierającą kler diecezjalny w tym, co konieczne, nie zaś w przejmowaniu jego funkcji i zadań. Wydaje się słusznym podążanie w tym samym kierunku. Zamiast zatem przyjmowania kolejnych parafii (to zadanie stricte przynależne duchowieństwu diecezjalnemu), słuszniej wydaje się rozwijanie duszpasterstwa ponadparafialnego lub pozaparafialnego: prowadzenie rekolekcji i misji ludowych, praca w sanktuariach, prowadzenie ośrodków rekolekcyjnych, praca naukowa, wydawnicza, poradnictwo rodzinne, hospicja.

Możliwości jest tu wiele i pole szerokie. Oczywiście, nie chodzi o to, by znowu pootwierać wszystkie możliwe fronty, ale by rozeznawać kierunki rozwoju i posługi, do których nas Bóg posyła.

Zakończenie

Mimo ponad 300 lat od śmierci Założyciela, jego postać, duchowość, charyzmat pozostają niezwykle aktualne dla współczesnego człowieka. Być może paradoksalnie, po latach zapomnienia, beatyfikacja odsłania przed naszymi oczami człowieka na nasze czasy, odpowiadającego na nasze potrzeby, na potrzeby zagubionego świata początku XXI stulecia. Jak się wydaje, aktualność o. Papczyńskiego widoczna jest szczególnie na płaszczyźnie moralnej i duszpasterskiej, choć niewątpliwie sama beatyfikacja skłania nas, marianów, do przyłożenia serca i większej troski o kształt naszego życia zakonnego.

CZŁOWIEK WRAŻLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

*Jeśli jeszcze nie czujesz pragnienia pomocy bliźniemu
i dla dobra wspólnego znoszenia rzeczy najbardziej przykrych
i przeciwnych twemu usposobieniu,
to wiedz, że jeszcze nie rozumiałeś, na czym polega doskonałość miłości,
i jesteś prawdziwym ignorantem...*

Inspectio cordis, f. 28v

Góra Kalwaria nieopodal Warszawy, a w niej osobliwe miejsce odwiedzane przez tysiące pielgrzymów – Marianki. Marianki, tzn. dom marianów, dom Maryi, gdzie mamy czcić Ją w szczególny sposób. To miejsce spoczynku o. Stanisława Papczyńskiego, zmarłego tu w 1701 r. Każdego człowieka intrygują, niepokoją i fascynują ludzie niesablonowi, nieprzeciętni, radykalni. W zadumie zadajemy sobie pytania: Dlaczego? Jak? Po co? Czy nie wystarczył o. Stanisławowi pełen, obfity stół, który z wielu stron oferowali mu dostojnicy kościelni? On jednak wybrał drogę życia o chłodzie i głodzie w ubogiej wówczas Górze. Tym bardziej niepokoją nas te pytania, gdy radykalizm dotyczy egzystencji ludzkiej, najistotniejszych warstw życia ludzkiego i powołania chrześcijańskiego. Jezus Chrystus wzywa nas w Ewangelii: „Bądźcie doskonali...”. Ojciec Papczyński wezwanie Chrystusa nie tylko usłyszał, ale już w młodości przyjął osobiście do swego serca i wypełniał przez całe życie. Pragnął być wiernym w służbie Bogu i bliźnim.

W tym celu założył Zakon Marianów, którego pierwsza placówka powstała w 1673 r., w pustelni, w Puszczy Korabiewskiej na Mazowszu, a druga w 1677, w formującym się wówczas sanktuarium pasyjnym w Nowej Jerozolimie, tj. dzisiejszej Górze Kalwarii.

* Ks. Jan Kosmowski MIC, doktor historii Kościoła, wykładowca WSD Księży Marianów w Lublinie.

W Górze o. Papczyński wypełnił najdłuższy etap swojej ziemskiej posługi. Przez 24 lata uczył słowem i życiem, pracował i porywał przykładem, gorliwość i świętością naszych praojców, i tu zmarł w opinii świętości. Wielki człowiek, syn polskiej ziemi, żył w arcytrudnym, smutnym XVII w., a były to czasy znaczony „ogniem i mieczem”, których najtragiczniejszy okres został słusznie nazwany przez Sienkiewicza – biblijnym słowem „potop”. Ich kontekst historyczny to trzy groźne wojny moskiewskie, bunt kozackie, powstanie Chmielnickiego, niszczycielski najazd Szwedów, wojny z Turkami i pierwsze *liberum veto* w 1652 r. Jeden z ówczesnych dziejopisarzy taki przekazuje nam obraz: „Wilcy wyli na zgłiszczach dawnych miast, i kwitnące niegdyś krainy były jakby wielkim grobowcem”.

Były to czasy bratobójczych walk pośród samych Polaków, rokosz Zebrzydowskiego, Lubomirskiego, czasy walk o władzę, o liczbę poddanych chłopów. Panowała anarchia, pijaństwo i prywata. Był to pomruk nadchodzącej zagłady Rzeczypospolitej. Obce wojska przemierzały kraj, a ich postawę tak opisuje kronikarz: „Byli to ludzie praw boskich i ludzkich nieznający, ci ubierali się w szaty kościelne. Z kielichów pili, okrutne morderstwa czynili. Księża, szlachtę i ludzi gminnych piekli, zabijali. Szlak ich był widoczny, bo gdzie przeszli, tam nawet ani szyba w oknie nie została, ani najmniejszy gwóźdź w ścianie”.

Stanisław Papczyński znał tragedię i upokorzenie ludu, widział nędzę materialną, spustoszenia wojenne, choroby i skutki dziesiątkujących ludzi epidemii, ale jeszcze bardziej bolał nad nędzą moralną ludu, pijaństwem, nad złem, deprawacją, deptaniem Bożych i ludzkich praw, nad straszliwym uciskiem prostego ludu oraz prywatą szlachty. Jako człowiek wrażliwy i prawy stał się zdecydowanie przeciw tym nadużyciom. Występuje jako Boży bojownik, zbrojny w pokorę i cierpliwość, dobroć, w mądrość, w umysł przenikliwy i wykształcony, miłujący bliźnich, wierzący w miłosierdzie Boże i rządy Opatrzności Bożej oraz w bezmierną, nieustającą opiekę Matki Najświętszej, naszej Orędowniczki. To jego ziemską matką nauczyła go tkliwej miłości do Matki Niepokalanej. Jego głęboka wiara i umiłowanie ojczyzny wskazywały mu jedyny ratunek, czyli reformę obyczajów pod sztandarem Maryi Niepokalanej.

Gdzie rodzi się dobre dzieło, tam natychmiast piętrzą się trudności. Również na o. Stanisława przychodzą różne pokusy i naciski tego świata. Jako ceniony kaznodzieja, znakomity wychowawca młodzieży, wykładowca i spowiednik wielu osobistości, otrzymuje nadzwyczaj intratne propozycje. Odrzuca je. Opatrzność Boża sposobiła go do innego celu. Sam napisze później: „Odrzuciłem je [te propozycje], przez wzgląd na miłość Bożą i dla mego zamiaru służenia Bogurodzicy, mimo że przez to ciężko obraziłem mego opiekuna biskupa, który bardzo pragnął mieć mnie ozdobionego prałaturą przy swoim boku”. W tym wyborze ujawnił się jego heroizm i moc jego duszy. Chce być wierny głosowi Bożemu, tj. pracować dla ludu pod opieką Niepokalanej i szerzyć Jej cześć.

Dostrzegając znaki upadku Rzeczypospolitej i widząc nędzę i upokorzenie najbiedniejszych warstw społecznych, podejmuje niewdzięczne i bardzo niebezpieczne działania: nawołuje do poprawy losu nielitościwie wykorzystywanych chłopów i do naprawy Rzeczypospolitej, której – w przeciwnym razie – grozi zagłada. Te prorockie wołania – niby Jeremiaszowie lamentacje – powtarza w wielu drukowanych pismach oraz w głoszonych przez siebie kazaniach. Głosiciele takich idei musieli wykazywać się wielką roztropnością i odwagą, bowiem istniejący w Rzeczypospolitej porządek, szlachta uważała za Boży, za najdoskonalszy; tak jak podział stanowy i pańszczyzna. A jeśli ktoś głosił odmienne poglądy – narażał się na jej straszliwy gniew. Znane są fakty, że XVII-wiecznym kaznodziejom grożono nawet karą śmierci za nawoływanie do reform społecznych, do naprawy ojczyzny. Prowincjałowie z różnych zakonów musieli niejednokrotnie pod naciskiem magnaterii i szlachty zakazywać głoszenia kazań, a nawet ukrywać zakonników, którzy swoim wołaniem wzbudzali oburzenie i gniew tej „elity Rzeczypospolitej”.

Wołanie o reformy polityczne i społeczne było w chorym państwie jak najbardziej konieczne, ale było to również wielkie nowum. Najmocniejsze w tej kwestii treści wśród dzieł Papczyńskiego zawiera „Zwiastun królowej sztuk”, w którym autor potępia rozbięcie, zamęt i samowolę szlachty. Pisz on: „Burzy się Rzeczpospolita, która każdemu zuchwalcowi staje się polem przewrotności, powstają przeciw niej sprzysiężenia i wichrzycielstwa, zdobywane są bogactwa z krwi i niedoli ludzkiej, brak ducha miłości i cnoty, występuje natomiast kajanie się przed wrogiem. Gwałt nad współobywatelami stał się bezkarny na skutek lęku stosowania kar. Senat płami sprzedajność, a stan rycerski jest słaby. Wszelka władza jest poniżana przez ludzi potężnych, rozporządzających własną siłą zbrojną. Brak obrony interesu państwa, brak głosu całego kraju”. Były to słowa mocne i dla Papczyńskiego niebezpieczne, lecz bardzo prawdziwe. Przypominały zdradę magnatów i szlachty w czasie najazdu szwedzkiego, opuszczenie króla i inne działania pełne prywaty. Toteż na reakcję konserwatywnych sił nie trzeba było długo czekać.

W przedmowie do czwartego wydania o. Stanisław wspomina, że rozpętała się burza z powodu tej książki i jej autora, a jakiś anonimowy autor „szalał przeciwko niej i podniecał burzę”. To, że „piorun nie uderzył” – wspomina Papczyński – zawdzięczał „jakiemuś życzliwemu senatorowi, znakomitemu i roztropnemu”, który ostrzegł go przed groźbą. I dlatego w czwartym wydaniu zostały usunięte urywki zawierające krytykę „najszkodliwszych instytucji wiodących Polskę do ruiny”. Przede wszystkim chodziło o straszliwe w skutkach *liberum veto*.

Instytucja *liberum veto*, zgubna dla państwa, bo paraliżująca najważniejszą z jego funkcji – ustawodawczą, uważana była przez ogół szlachty za najcenniejszy, nietykalny klejnot jej „złotej wolności” i znaczenia. Za życia Papczyńskiego zerwano około 20 sejmów. Uważał on tę praktykę za niegodziwą, z tego powodu

wołał w *Prodromus reginae artium*: „Kto nazwie wolnością to, że żyjemy swawolniej od barbarzyńców? Bo cóż powiedzieć, kiedy jeden nieuczciwy, wrogi ojczyźnie obywatel, po ustaleniu choćby najpotrzebniejszego prawa – odrzuca je, wołając – nie pozwalam?”. Papczyński używa mocnych słów, nazywając takiego człowieka „zdradzieckim draniem”, a taką ojczyznę nie – wolną, lecz służącą lub rozwiązłą (tj. prostytutką). W dosadnych słowach określa ową sytuację w sejmie, pisząc ku przestrodze: „Często zbierają się dostojni przedstawiciele świętych stanów, żeby radzić nad dobrem publicznym. Stan rycerski też wysyła swych posłów na sejm. I oto masz ci! Przy zgodzie senatu, przy jednomyślności ducha szlachty, tylko jeden człowiek rozumie się wolny. Wyrывa się spośród wszystkich, grzmi dwa lub trzy razy jednym tylko owym słowem: nie zgadzam się, i już natychmiast wszystkie obrady burzy. Do tego stopnia burzy, że choć miało być uchwalone coś najbardziej zbawiennego, natychmiast traci swoją ważność, na skutek tego jednego człowieka, najczęściej niegodziwego i wroga ojczyzny. Czy wobec tego mam cię nazwać wolną, Polsko, której faktycznie jeden człowiek mówiący wiele i nierozumnie, kiedy chce, to rozkazuje? Ty nie oddalasz żadnego jarzma, którym cię uciska jakiś zdradziecki drań, i to posługując się jednym słowem, bo jest wolny. Twierdź sobie ile chcesz, ale świat zaprzeczy, że jesteś wolna, lecz powie, że jesteś służącą lub rozwiązłą, co brzmi jeszcze haniebniej”.

Inne postulaty reform w powyższym dziele zostały tak wygładzone, że czyniły je dla zwolenników „złotej wolności szlacheckiej” bardziej strawnymi. Wśród reform społecznych najwięcej uwagi poświęcił Papczyński:

- krytyce i szkodliwości *liberum veto*,
- stanowi rozbiu Rzeczypospolitej,
- uprzywilejowaniu warstw wyższych,
- upośledzeniu niższych i ich obronie.

Ze względu na wielką drażliwość tych tematów wśród szlachty, unika on ostrych sformułowań, ale zdecydowanie mówi, że „nie urodzenie, nie pochodzenie, lecz osobista zasługa powinna otwierać człowiekowi drogę do stanowisk”. Nawiązuje do wypowiedzi bp. W. Goślickiego, zmarłego w 1607 r., że „szlachetnym czyni człowieka nie pałac pełen zakopconych wizerunków przodków. Szlachectwo nie polega na wizerunkach sławnych antenatów, nie na tytułach, lecz na cnocie, na wiedzy, na duszy znakomitą wyposażoną darami”.

Tezy Papczyńskiego są nowatorskie i zakorzenione w Ewangelii, i zawsze ujawnia się w nich miłość do Boga, do człowieka, do ojczyzny. Pisał, że „warstwy rządzące powinny nabyć wielkiego i naprawdę szlachetnego ducha, aby Rzeczpospolitą uważali za wspólnotę, której my wszyscy powinniśmy się oddać i poświęcić”.

Potępiając samowolę możnych, wielką niesprawiedliwość społeczną, niesprawiedliwe prawodawstwo, które nie służy ani dobru obywateli, ani Rzeczypospo-

litej, Papczyński apeluje do sumienia popełniających nadużycia i ostrzega ich, że: „Bóg nie ma względu na osoby. Uważa, że wszystkich zbrodniarzy trzeba karać, niezależnie od tego, z jakiego stanu pochodzą. Ty sądzisz, że kiedy plebejusz podniesie rękę na szlachcica, powinien zostać rozsiekany. Ale przeciwnie, nie pozwalasz nawet dotknąć szlachcica, jakkolwiekby ten najokrutniej zamordował wielu ludzi pochodzenia plebejskiego. Głosisz, że jesteś wolny, karzesz kiesę tyrana, a nie głowę. Czyż nie taka jest twoja wolność? O Polsko! Wstyd mi twojej hańby, którą często ci płodzą i nakładają twoi wolni synowie. Ach, jaką złą opinię masz za granicą na skutek obłąkańczej wolności swoich domowników”.

Ojciec Stanisław wyróżniał się umiłowaniem bliźniego. Słyszał z umiłowania ludu polskiego. Z narażeniem swojej osoby i małego wówczas Zakonu Marianów, bronił prosty lud przed uciskiem i wyzyskiem ze strony wielmożów, przed niesprawiedliwą pańszczyzną. W praktyce duszpasterskiej stawiał sobie zadania najtrudniejsze, pozycje najbardziej zaniedbane, niewdzięczne. Swoim współpracownikom, marianom, pozostawia w dziedzictwie obowiązek pokornego wspierania proboszczów w pracach kościelnych, szczególnie nauczanie ludu wiary, a więc religijne i moralne, a czasem materialne dźwiganie najuboższej klasy społeczeństwa, bo dotyczyło to w większości chłopów pańszczyźnianych, warstwy – wydawałoby się – zapominanej nawet przez Kościół.

W dziedzinie odrodzenia moralnego wypowiada totalną walkę pijaństwu, plądze ówczesnej i dzisiejszej naszego narodu. Ojciec Papczyński był świadomy, że nadużywanie alkoholu stanowi jedną z głównych przeszkód w rozwoju życia moralnego i religijnego.

Jego program odrodzenia chorej i zmurszałej Rzeczypospolitej jest bardzo szeroki i aktualny także na dzisiejsze zagmatwane dni. Ojciec Stanisław walczył słowem i piórem o wolność ojczyzny. Gorący patriotyzm w czasach objętych nawałnicą potopu szwedzkiego i wojnami tatarsko-kozackimi obliguje go do wyprawy w odległe zakątki Ukrainy, by jako kapelan wojskowy umacniać na duchu, zagrzewać, rozgrzeszać, błogosławić i wiele, wiele modlić się za tych, którzy tam oddali swoje życie w obronie ojczyzny. Tę miłość, tę troskę o człowieka, o ojczyznę odnajdujemy w różnych sytuacjach jego życia. Gdy udawał się w niebezpieczną pieszą podróż do Rzymu, gdy był prześladowany, uwięziony, w piśmie pt. „Oświadczenie odchodzącego do Rzymu” zapisał: „Ofiaruję Panu Bogu memu (...) jak też Najświętszej Maryi Pannie, wszystkie utrudnienia, cierpienia, niewygody, nieprzyjemności, czyny, prace i nieszczęścia i samą śmierć, o ile by mnie taka spotkała, za moje grzechy (...) i za odwrócenie nieszczęść od mojej ojczyzny”.

Natomiast w czasie pochodu wojennego Turków przez Europę i bitwy wiedeńskiej, w wielu kościołach Mazowsza organizował krucjatę modlitewną, aby u Boga ubłagać odwrócenie nieszczęść, zwycięstwo nad wrogiem, a naród obudzić do większego zrywu w obronie ojczyzny i ufności w moc Bożą. Stając

w obronie wykorzystywanych chłopów pańszczyźnianych, w mocnych słowach krytykował zdobywanie przez szlachtę bogactw „z krwi niedoli ludzkiej”, ich egoizm, zachłanność i niewrażliwość na nędzę ludu żyjącego często na poziomie zwierząt. Groził im sądem Bożym i surowo upominał: „Biada wam, jeśli może żywicie liczne psy, a znosicie to, że ludzie umierają z głodu”. W innym ze swoich dzieł pisze: „Rozporządzasz majątkiem? Udzielaj go. O wiele, wiele cenniejszym jest pieniądź w prawicy ubogich, niż w skrzyni”.

Oskarża szlachtę i magnaterię za ich postawę wobec religii i Kościoła, bo wiara ich jest powierzchowna, często obłudna, bezczeszczą oni rzeczy poświęcone Bogu. Dla wielu z nich nie ma świętości, której nie wykorzystaliby dla własnych korzyści. Nawet naczynia liturgiczne są przez nich używane dla świeckich celów. Papczyński pisze ostro w *Prodromus*: „Ty znęcasz się nad naczyniami Najświętszego Boga. To hańba, a nie wolność. Stoły w pałacach błyszczą od srebra i złota [kościelnego], a ołtarze Pańskie pełnią służbę na miedzi, ołowiu i drewnie, ponieważ pod pozorem patriotyzmu przetopiono święte naczynia, przeznaczając je do najbardziej świeckiego użytku”.

Wrażliwość Papczyńskiego dotyka wielu aspektów losu poddanych. Pragnąłby on ulżyć ciężkiej doli wykorzystywanych chłopów i mieszczan. Stworzyć im w miarę przyzwoite prawa i szanse. Oczywiście, możliwości jego były ograniczone, a jego żarliwe wołanie przeważnie pozostawało bez echa. Aby swoje słowa wcielać też w czyn, wbrew ówczesnej praktyce, szeroko otwierał drogę do Zakonu Marianów kandydatom najprostszego stanu. Wrogowie jego rozsiewali plotki, że ten zakon z chłopów powstały nie ma szans na przetrwanie i rozwój. Powtarzano też złośliwe, pogardliwe zdanie: „Stanisławie w białym, cnych parobów fundatorze”.

Szlachcic Franciszek Opacki, właściciel wsi sąsiadujących z Puszcą Korabiewską, w ośmieszaniu mianów posuwał się jeszcze dalej, bo zabierał do pobliskiej karczmy swych chłopów pańszczyźnianych, przebierał ich na białe na podobieństwo habitów mariańskich, stawiał im piwo i kazał tańczyć, nawołując: „Hejże, marianie, a bierzcie się do tańca”. Papczyński za doznawane przykrości odwzajemniał się miłością. Nadto zobowiązywał swoich współbraci, „aby wszelkich krzywdzicieli przyjmowali z miłością, jeśli się do nich zwrócą”, a w konstytucjach przepisał, „aby nieprzyjaciołom zawsze okazywać miłość, dobrze im czynić i za nich modlić się do Boga”. Ofiarna wrażliwość torowała mu drogę do wiernego ludu. Broniąc sprawy chorych, upośledzonych, bezdomnych, okazywał stanowczość i wytrwałość, jak to było w przypadku, kiedy doprowadził do ukończenia budowy domu dla starców w Górze Kalwarii. Po śmierci bp. Wierzbowskiego skończyły się fundusze przeznaczone na budowany szpital dla starców. Aby dokończyć to – tak potrzebne – dzieło, o. Stanisław wraz ze współbraćmi sam zabrał się do budowy, czego też dopiął, mimo że przeszkadzano mu w pracy i szykanowano. Szpital wykończono i dano w nim schronienie starcom i chorym.

Papczyński świadczy i uczy nie tylko słowami, ale i przykładem własnego życia. On i jego duchowi synowie mieszkają w ubogich, maleńkich celkach 3x3,5 m, przylepionych jak jaskółcze gniazda do świątyni na Mariankach. Również ubiór i odżywianie pierwszych marianów są ubogie, skromne i niedostateczne – na wzór chłopów pańszczyźnianych.

Zdumiewające są fakty życia o. Papczyńskiego. By służyć Bogu, bliźnim i ojczyźnie, wybiera drogę całkowitej ofiary. Na tej drodze ukazuje nam pełnię życia chrześcijańskiego, zdobytą i wypracowaną w ciężkiej, mozolnej pracy, w walce z samym sobą, z której wychodzi zwycięsko, owiany sławą świętości. Dla pogłębiania religijnej świadomości ludu, tak jak św. Paweł w swym posłannictwie ewangelicznym, przemierza kraj, przez co słusznie zyskuje tytuł „apostoła Mazowsza”. Jego działalność pisarska dotyczy wielu zagadnień. Są to prace ascetyczne, homiletyczne, pedagogiczno-dydaktyczne.

A celem tych wszystkich prac nie jest chwała własna, lecz kształtowanie człowieka na dziecko Boże, czyli – jak sam mówi – na świątynię, w której mieszka Bóg, oraz odrodzenie duchowe i za pośrednictwem Wielkiej Orędowniczki Najświętszej Maryi Panny – powstanie z moralnej nędzy upadającego narodu.

Wielkość i świętość o. Papczyńskiego przejawiała się w trosce i pracy dla innych, zwłaszcza tych najbardziej potrzebujących i zapomnianych. I w pracy dla Kościoła, na cześć Boga Najwyższego i Matki Bożej.

Ojciec Stanisław jest ideałem kapłana, także na dzisiejsze czasy, wzorem zakonnika i człowieka budzącego sumienia innych. Pokorny asceta, pokutnik za grzechy Rzeczypospolitej, za grzechy poległych na wojnach i w czasie epidemii. Mąż żywej, głębokiej wiary, a jednocześnie pełen prostoty, wrażliwości społecznej, wielkoduszności i poświęcenia dla innych. Źródłem zaś, z którego wypływały zalety tej świątobliwej duszy, było totalne zaufanie Ojcu Niebieskiemu, gorące nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu oraz dziecięca wprost miłość i ufność do Matki Najświętszej.

PISMA O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO W PERSPEKTYWIE EKLIZJOLOGICZNEJ

Uwagi wstępne

Poniższe krótkie opracowanie jest wynikiem dość uważnej lektury dostępnych pism o. Stanisława Papczyńskiego. Wyczerpujące potraktowanie zadanego tematu wymaga bardziej pogłębionego studium i szerszej wiedzy z zakresu historii eklezjologii i duchowości niż ta, którą dysponuje prelegent, dlatego niektóre wnioski, zwłaszcza dotyczące źródeł i autorów, pod których wpływem znajdował się o. Stanisław, trzeba traktować jako mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy.

Mówienie o „eklezjologii” o. Stanisława Papczyńskiego jest oczywiście mocno przesadzone. On sam nie był „rasowym” teologiem i zasadniczo nie napisał żadnego teologicznego traktatu. Śmiało możemy powiedzieć, że nawet przy wielkim wysiłku rady generalnej i licznych postulatorów, doktorem Kościoła nie zostanie. Czas, w którym o. Papczyński zaczyna studiować teologię od daty wydania pierwszego traktatu eklezjologicznego (Jakub z Viterbo, „O rządzie chrześcijańskim”, ok. 1302), dzielą trzy wieki. Od Soboru Trydenckiego minęło zaledwie 100 lat, możemy więc powiedzieć, że eklezjologiczna panorama, w którą wpisane zostały życie i twórczość o. Papczyńskiego, zdominowana była przez kontrreformację i potrydencką odnowę katolicyzmu. Chociaż wypowiedzi naszego Założyciela dotyczące misterium Kościoła zasadniczo ograniczają się do krótkich, jedno- lub kilkudzaniowych wzmianek, można jednak pokusić się o próbę odpowiedzi, jaki obraz Kościoła nosił w swym sercu i umyśle ich autor.

W trzech poniższych punktach spróbuję przybliżyć tę odpowiedź. Ich tytuły należy traktować z lekkim przymrużeniem oka, mają charakter raczej porządkujący niż merytoryczny.

* Ks. Michał Kozak MIC, doktor teologii z zakresu eklezjologii, duszpasterz, rekolekcjonista, Sulejówek.

„Eklezjologia systematyczna”

Chociaż o. Papczyński zasadniczo nie uprawiał eklezjologii, to jednak w swoich pismach posługuje się różnymi określeniami dla opisania rzeczywistości Kościoła oraz dotyka zagadnień podejmowanych zazwyczaj w ramach traktatu „de Ecclesia”. Jeśli brać pod uwagę kryteria czysto matematyczne, to najczęściej przytaczaną przez niego kategorią jest „Kościół Matka” (*IC*, f. 81, 172, 194; *TDM*; *OC*). Ojciec Stanisław stosuje ją jednak raczej jako imię własne, podobnie jak mówi o „świętym Kościele” czy o „Kościele katolickim”. Tylko raz wypowiada się szerzej na ten temat, kiedy w *Inspectio cordis* (f. 81) rozważa Ewangelię o uzdrowieniu młodzieńca z Naim. Kościół jest wdową-matką, a nawrócony grzesznik – przywróconym do życia i oddanym jej synem. To rozwinięcie mieści się jakoś w szeroko rozumianym „macierzyństwie” Kościoła, choć nie należy do podstawowych konotacji teologicznych związanych z tym terminem. Wydaje się, że musimy uważać, aby nie rzutować dzisiejszego rozumienia kategorii „Kościół Matka” na czasy o. Papczyńskiego. Chyba mniej chodzi tu o czułość, opiekę, rodzenie, karmienie itp., a bardziej o wymiar władzy, dostojęstwa, godności. To nie „mama”, to „Święty Kościół Rzymski, Matka nasza”. Wydaje się też, że najczęściej pod tym określeniem kryje się Kościół hierarchiczny, i jest prawdopodobne, że o. Stanisław „zawdzięcza” tę perspektywę formacji jezuickiej. Dokładnie w takim duchu wypowiada się św. Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach duchowych*, kiedy omawia „postawę, jaką powinniśmy mieć w Kościele wojującym” (nr 352-370).

Niemal równie tak często jak określenie „matka” pojawia się kategoria „ciało”, i ją właśnie należy uznać za najbliższą sercu i myśli o. Stanisława. Z zasady nie występuje ona jako prosta nazwa, zawsze jest rozbudowana i określa harmonijną jedność poszczególnych członków złączonych miłością (por. *IC*, f. 152, 165, 166; *OC*, VII). Nawet kiedy nasz Założyciel rozważa przypowieść o robotnikach w winnicy i tę utożsamia z Kościołem, to jego interpretacja bardziej właściwa jest treściom wiążanym zazwyczaj z obrazem „ciała” niż „winnicy”: „Weź pod uwagę to, że gospodarzem jest Chrystus, winnicą Kościół, winnymi krzewami w winnicy dusze wiernych, robotnikami, zarówno świeccy, jak i zakonni duchowni, których już wielu poprzedziło: na początku święci Apostołowie zakładający i uprawiający winnicę z samym gospodarzem Chrystusem, następnie męczennicy, których krwią została ona zroszona, Dziewice, których liliami dziewictwa i rozmaitymi kwiatami bardzo wonnych cnót ozdobiona jaśniej” (*IC*, f. 24). Obraz „ciała” należy, jeśli można tak powiedzieć, do najbardziej pojemnych teologicznie kategorii. Za jego pomocą można ukazać głęboką, życiodajną jedność wszystkich członków z Głową, można opisać wzajemną więź i ubogacanie się charyzmatami poszczególnych osób, można także ukazać Kościół jako hierarchicznie uporząd-

kowany i sprawnie funkcjonujący organizm. Mogłoby się wydawać, że w całej tej gamie znaczeń to ostatnie, najbardziej zbliżone do rozumienia Kościoła jako „societas perfecta”, powinno być najbliższe o. Papczyńskiemu. Były to czasy po Tridentinum, w których sprzeciwiając się ideom reformacji, podkreślano, często w sposób przesadny, znaczenie wymiaru widzialnego i hierarchicznego Kościoła. Jednak o. Stanisław wyraźnie zmierza w innym kierunku, kładąc główny akcent na miłość i uległość jednoczącą wszystkie członki „ciała” (por. *IC*, f. 152, 165). Ta więc ma charakter nadprzyrodzony. Tworzy ją Bóg przez dar swego Ducha, i właściwie można powiedzieć, że jest nią On sam: „Dzięki tej miłości zstąpiło z nieba na Apostołów i innych uczniów Światło Niebieskie, Nauczyciel Prawdy i Duch wszelkiej wiedzy, aby dzięki niej z tak wielu ludów bardzo różnego pochodzenia, jak ciało z poszczególnych członków, zostało zbudowane jedno Ciało Kościoła Bożego i aby tak wiele świętych wspólnot, zgromadzeń i zakonów, spójonych jednym Duchem i miłością jedynego Boga, żyło w największej jedności” (*IC*, f. 165). To piękne zdanie z rozdziału *Inspectio cordis* poświęconego cnocie miłości niesie w sobie bardzo wyraźne „eklezjologiczne pokrewieństwo” ze słynnym, pochodzącym od św. Cypriana, określeniem Kościoła jako ludu zjednoczonego jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego (por. św. Cyprian, *De Orat. Dom.* 23: PL 4, 553). Wypowiedź Kartagińczyka, przytoczona w *Lumen gentium*, 4, jest uznawana za jedno ze sformułowań, które najpełniej oddają istotę tajemnicy eklezjalnej komunii, i stała się dla wielu jakby mottem, dewizą Vaticanum II. Oczywiście, nie chodzi o to, by sugerować, że nasz Założyciel był prekursorem Soboru Watykańskiego II albo że był pod wpływem św. Cypriana, którego cytuje tylko raz w zupełnie innym kontekście w *Orator crucifixus*. Warto jednak o tym wspomnieć, jeśli chcemy dać odpowiedź na pytanie, o czym myślał, gdy określał Kościół terminem „ciało”. Wy tłumaczenia przyjęcia takiej, a nie innej perspektywy eklezjologicznej przez o. Stanisława trzeba raczej szukać w jego inspiracji św. Augustynem (dla Doktora z Hippony Kościół jest w swej istocie ciałem Chrystusa złączonym miłością, którą daje Duch Święty), którego cytuje bardzo często, oraz w tym, że jego wypowiedzi dotyczące misterium Kościoła mają swe źródło nie w kontreformacyjnych polemikach, a w refleksji nad słowem Bożym i pozo- stają w kręgu kaznodziejstwa i duchowości.

Echa potrydenckich zmagają są obecne w pismach o. Papczyńskiego i widać je najwyraźniej w niepochlebnych wypowiedziach na temat herezjarchów oraz w tym, że terminowi „Kościół” często towarzyszą przymiotniki: „rzymski”, „prawowierny”, „prawdziwy” (por. *IC*, f. 24, 61, 62, 77, 87, 120, 145; *CP*, VI; *Oblatio*; *NV*, III 1, V 5, VIII 2).

Ojciec Stanisław posługuje się również takimi określeniami Kościoła, jak „owczarnia” (por. *IC*, f. 60) i „oblubienica” (por. *IC*, 172). Korzysta z podziału na Kościół walczący i triumfujący (por. *IC*, f. 63, 120). Z innych, eklezjologicz-

nych zagadnień, mniej lub bardziej wyraźnie pojawiających się w jego pismach, można wymienić: założenie przez Chrystusa (*IC*, f. 61, 64), powierzenie Maryi (*OC*, III), *communio sanctorum* (*NV*, II 3) oraz prymat Piotra (*IC*, f. 64, 122, 123, 128). Niektóre wypowiedzi dotyczące ostatniego z wymienionych zagadnień wyraźniej wpisują się w eklezjologiczny kontekst kategorii „*societas perfecta*” (Piotr „książę apostołów”, „głowa senatu apostolskiego”).

„Eklezjologia ascetyczna”

Pisma o. Papczyńskiego to niemal w stu procentach literatura ascetyczno-duchowa. Dlatego warto zapytać o obecność w niej eklezjologii pobożnościowej, uprawianej na klęczkach, obecnej w modlitwach i wskazaniach ascetycznych. Szukając tego typu wypowiedzi, niemal odruchowo bierzemy do ręki *Templum Dei mysticum*, sztandarowe dzieło ascetyczne o. Papczyńskiego, przez samego autora określone na stronie tytułowej jako: „W najwyższym stopniu przydatne do kazań na poświęcenie Kościoła”, sięgamy do *Inspectio cordis* do rozważań związanych z tą właśnie uroczystością, i przeżywamy lekkie rozczarowanie. W stosownym rozważaniu w *Inspectio cordis* nie ma żadnych eklezjologicznych odniesień (por. *IC*, f. 156-157). „Mistyczna świątynia Boga”, choć w tytule ma jeden z biblijnych obrazów Kościoła, utrzymana jest w konwencji pobożności osobistej bardzo indywidualistycznej; przypomina nieco wielkie misje parafialne, zwieńczone i podsumowane ustawieniem krzyża z napisem „zbaw duszę swoją”. Warto jednak tutaj wspomnieć o tym dziełku, gdyż w jakiś sposób wpisuje się ono w pewien nurt literatury eklezjologicznej, zapoczątkowany przez *Mystagogię* Maksyma Wyznawcy. Chociaż o. Papczyński cytuje go tylko raz, właśnie w *Templum Dei mysticum*, nie możemy jednak wykluczyć, że zetknął się z którymś z kontynuatorów tego sposobu ujmowania misterium Kościoła.

Bardzo liczne są w pismach o. Stanisława odwołania do formuł modlitwy liturgicznej. Przytaczają ich fragmenty, wskazując, że tak „naucza”, „śpiewa”, „czuje” Kościół (por. *IC*, f. 52, 53, 55, 59; *CP*, VI, VII; *TDM*, 235). To odniesienie do „*lex orandi*” jest ważkim argumentem i silną zachętą, z której często korzysta. Rola, jaką modlitwa odgrywa w eklezjalnym misterium, jest, według Założyciela Zgromadzenia Marianów, zupełnie wyjątkowa. Sam Jezus Chrystus rozpoczął budowanie Kościoła od modlitwy poprzedzającej wybór apostołów (por. *IC*, f. 132) i ci, którzy się modlą, robią dla Kościoła najwięcej: „Tego rodzaju dusze, oddające się gorliwej modlitwie, w jednym momencie mogą więcej pomóc całemu Kościołowi, niż wszyscy kaznodzieje kazaniem, doktorzy wykładami, spowiednicy szafarstwem sakramentu pokuty. Mogą oni umarłych wzbudzać do życia, złych przywoływać na dobrą drogę, mogą całe wojska niweczyć, odwrócić głód, odda-

lić zarazę, wszystko zdziałać dwiema rękami, wspartymi podczas modlitwy wiarą i miłością” (*TDM*, VII). Oprócz wezwania do modlitwy, z Kościołem są związane także inne postulatory natury ascetycznej, np. konieczność posłuszeństwa (por. *NV*, II 2), gorliwej pracy w winnicy (por. *IC*, f. 24) itp.

„Eklezjologia monastyczna”

Każdy zakonodawca budując wspólnotę zakonną, określając sposób jej życia, a w szczególności układając regułę dla swoich braci, opiera się na konkretnym rozumieniu misterium Kościoła. Nie zawsze o tym pisze, jednak można zasadnie twierdzić, że każda reguła zawiera w sobie obraz Kościoła najbliższy sercu założyciela i kładzie nacisk na to, co według niego jest w nim najpiękniejsze i najistotniejsze. Ojciec Papczyński nie jest tu wyjątkiem. Kilka razy nazywa w swoich pismach wspólnotę zakonną niemal Kościołem. W *Inspectio cordis* pisze: „Rozważ to, co słusznie zauważył pewien mąż duchowny, że Chrystus Pan, Jego życie i nauka jest bramą; owczarnią zaś jest Kościół, zakon lub jakieś pobożne stowarzyszenie” (*IC*, f. 60, por. także *IC*, f. 81, 87). Trzeba więc postawić pytanie: Jaki obraz Kościoła leży u fundamentów „Reguły życia”? Wydaje się, że ku właściwej odpowiedzi kieruje nas już jej pierwsze zdanie, zobowiązujące pierwszych marianów do zachowywania reguły św. Augustyna. Ten wybór o. Założyciela, chociaż mógł mieć liczne uwarunkowania, które należałoby zbadać, nie wydaje się przypadkowy. Szczegółowa analiza podobieństw zachodzących między jednym i drugim dokumentem przekracza ramy tego opracowania, jednak więź między nimi jest niewątpliwa. Dla Augustyna jednym z podstawowych motywów założenia klasztoru była jego fascynacja życiem i miłością pierwszej gminy, opisanymi w *Dziejach Apostolskich* (por. *Starożytne reguły zakonne*, Warszawa 1980, s. 75-76). Ojciec Papczyński idzie wyraźnie w tym samym kierunku. Pierwszy rozdział *Norma vitae* ma zasadniczo wymiar formalny, natomiast drugi, który można uznać za manifest tego, co w życiu zakonnym Zakonodawca uważa za najistotniejsze, w całości jest poświęcony miłości. Na końcu tegoż rozdziału nasz Założyciel wprost przywołuje obraz gminy jerozolimskiej: „Pamiętajcie o miłości pierwotnego Kościoła, o której autor *Dziejów Apostolskich* w rozdziale czwartym mówi: »A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna«”. Wspólnota braci żyjących w głębokiej komunii z Bogiem i między sobą nawzajem to obraz Kościoła, na którym zbudowana jest pierwsza mariańska reguła. Ojciec Papczyński zbliża się tu do obrazu Kościoła – *communio*, oczywiście nie dlatego, że przez wieki „widział” już *Vaticanum II*, lecz dlatego, że pił z tego samego źródła.

Wnioski

1. Ojciec Stanisław nie uprawiał teologii systematycznej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jego dzieła mają raczej charakter ascetyczno-duchowy. Można jednak w jego pismach odnaleźć dość liczne wypowiedzi dotyczące misterium Kościoła.

2. Podejmowanie tematów eklezjologicznych przez o. Papczyńskiego jest spowodowane najczęściej przez konkretny biblijny tekst, który jest przez niego rozważany. Stawia się on nieco na uboczu ówczesnych sporów i problemów podejmowanych przez eklezjologię potrydencką. Jego zainteresowania kierują się zasadniczo ku życiu wewnętrznemu, a nie ku teologicznym debatom.

3. Nasz Założyciel najchętniej korzysta z obrazu „ciała”, podkreślając przy tym szczególną rolę wzajemnej miłości. W sposobie rozumienia tej kategorii bliższy jest ujęciom komunijnym, niż tym, które wiążą się bardziej z obrazem Kościoła jako społeczności doskonałej.

4. Wydaje się, że u fundamentów koncepcji życia zakonnego leży u o. Stanisława ideał pierwszej gminy jerozolimskiej, wspólnoty braci, zjednoczonej wzajemną miłością; ideał najprawdopodobniej zaczerpnięty od św. Augustyna.

O CZCI I NAŚLADOWANIU NIEPOKALANEJ MATKI CHRYSYTA

Ojciec Stanisław Papczyński (†1701) pozostawił na swej drodze wiary ślady umiłowania Matki Chrystusa. Wyróżniają się one przynajmniej dwoma szczegółami. Cechuje je wyjątkowe skupienie uwagi na misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi oraz pragnienie praktykowania takiej pobożności maryjnej, która polega na naśladowaniu Jej życia. Dają temu wyraz pozostawione pisma i zrealizowane inicjatywy pasterskie Założyciela Zgromadzenia Marianów.

Zdumienie z powodu Maryi

Pozostaje wciąż bez odpowiedzi pytanie: Dlaczego akurat początek życia Matki Jezusa wzbudził u o. Stanisława aż tak wielkie zainteresowanie? W zachowanych pismach nie sposób znaleźć stosownego wytłumaczenia. Można jedynie spotkać wielokrotnie wyrażane, często z zachwytem, przekonanie, że życie Matki Jezusa zaczęło się bez grzechu i że dla obrony tej prawdy warto oddać nawet własne życie.

Taki stan rzeczy należałoby z pewnością tłumaczyć duchem tamtej epoki. O tej sprawie dyskutowali teologowie w wielu szkołach i uniwersytetach. Ojciec Papczyński (ur. 1631) uczył się w szkołach prowadzonych przez jezuitów, pijarów i franciszkanów, miał więc okazję zapoznać się z ówczesną dyskusją, która nieraz przeradzała się w poważne spory. Czy jednak tylko to mogło wpłynąć na jego zainteresowanie życiem Maryi w chwili Jej poczęcia?

Nauka o niepokalanym poczęciu Maryi miała już w tym czasie swego rodzaju pozytywną wykładnię w nauczaniu Kościoła. Między innymi w 1476 r. papież Sykstus IV zatwierdził dla celebracji formularz mszalny i oficjum o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Natomiast kolejni papieże: Paweł IV w 1617 r. i Grzegorz XV w 1622 zabronili wygłaszania publicznie i w pismach prywatnych opi-

* Ks. dr Kazimierz Pek MIC, Katedra Mariologii KUL, rektor WSD Księży Marianów, Lublin.

nii sprzecznych z nauką o niepokalanym poczęciu Matki Chrystusa. Gdyby na Soborze w Bazylei w 1439 r. nie popełniono błędów kanoniczno-prawnych, doszłoby też zapewne do ogłoszenia dogmatu wiary w niepokalane poczęcie Maryi w brzmieniu zbliżonym do tego z 1854 r. Z kolei Sobór w Trydencie (1546) w dokumencie poświęconym teologii grzechu pierworodnego zastrzegł, że była wolna od niego święta i niepokalana Dziewica Maryja, Boża Rodzicielka.

Przyszło zatem o. Papczyńskiemu zabrać głos w sprawie niepokalanego poczęcia Maryi w sytuacji, gdy wśród teologów i w nauczaniu Kościoła wyrażano stosunkowo dużą aprobatę wobec tej prawdy wiary. Nie oznacza to jednak, że nie zabrakło i takich wypowiedzi, które nie uwzględniały nauczania papieskiego. Podtrzymując odmienne stanowisko, powoływano się na wypowiedzi wielkich ówczesnych autorytetów teologicznych, czyli św. Bernarda z Clairvaux czy nawet św. Tomasza z Akwinu, którzy nie podzielali przekonania, że w chwili poczęcia Matka Jezusa została zachowana od grzechu pierworodnego.

Wyjaśnianie początku życia Maryi

Ojciec Stanisław prawdopodobnie po raz pierwszy opublikował swój głos w sprawie nauki o niepokalanym poczęciu Maryi w 1663 r. Był już wtedy od 9 lat pijarem i rok po przyjęciu sakramentu święceń. Ukazał się wówczas drukiem w Warszawie jego podręcznik retoryki pt. *Prodromus reginae artium*. Trzykrotnie wznawiany w ciągu kolejnych 6 lat, zawierał on kazanie o Maryi Dziewicy. Właśnie ono przykuwa uwagę, gdyż dotyczy misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi. W dedykacji zamieszczonej we wstępie podręcznika znajduje się odniesienie do niepokalanego poczęcia Maryi, ale także do Dziewicy, Bogarodzicy. Oznacza to zatem, że wówczas każdy tytuł maryjny był o. Stanisławowi równie drogi.

Kazanie to autor umieścił w tej części opracowania, gdzie omawiał pochwałę jako okolicznościowy rodzaj mowy (nieco dalej zaprezentował ćwiczenia nagań, naśladowania, porównywania i opisu). Zostało ono wcześniej wygłoszone do członków sodalیتی mariańskich (założonych przez jezuitów w 1563 r., a rozwijanych również w Polsce od 1574). Tytuł kazania: *Laus Deiparae* („Pochwała Bogarodzicy”) nie sugeruje, że autor poświęci swą uwagę niepokalanemu poczęciu Maryi. We wstępie o. Papczyński zaznacza, że pochwała Maryi winna ostatecznie zmierzać do Jej czci. Wymienia zatem liczne motywy pochwały Matki Bożej, takie jak: pochodzenie królewskie, Jej odwieczne stworzenie („Córka Boża”), Jej działanie w Duchu Bożym, Boże wybranie, Jej wolność od pokus i ducha oporu, wypełnienie Bożym natchnieniem, przykład pobożności, dziewictwo duchowe i cielesne, macierzyństwo Boże, męstwo ducha w czasie dorastania Jezusa i pod Jego krzyżem, przykład wielu cnót.

Kaznodzieja zatem nie koncentruje się tylko na poczęciu Maryi, a to, że była wolna od jakiegokolwiek grzechu, przyjmuje za oczywiste. Do tej sprawy wraca jednak w dalszej części podręcznika, podając swego rodzaju uzasadnienie tej prawdy. Mianowicie stwierdza, że ze skutków należy wnioskować o przyczynie: „Dziewico, któż Ci przyzna zmacę pierworodną, której myśli chęć złego żadna nie zmazała? Któraś węża wstrętnego starła stopą, a która, gdy rodziłaś, ból utracił siły. Duch Twój, mocą miłości, nie śmierci, wzywany. Za zgodą Służebnicy sam opuścił ziemię. Twe ciało w swej całości na zawsze zostanie. I już świeci, uwielbione, w uzyskanym niebie. Karą pierworodnego grzechu niezmażana, czyż Cię kto za zmażaną nim samym brać może?” (tłum. D. Kwiatkowski MIC).

Tłumaczy to zatem, dlaczego o. Stanisław uwzględniał całe życie Maryi, a nie tylko moment Jej poczęcia, choć ten najbardziej przykuwał jego uwagę. Wniosek wydawał się oczywisty: życie Matki Jezusa i wydarzenia temu towarzyszące są tak imponujące, tak bardzo odbiegają od życia innych chrześcijan, że mogą stanowić jedynie owoc szczególnych łask Boga. Świadczą one także o wyjątkowym przyjmowaniu przez Maryję działania Ojca, Syna i Ducha Świętego. Skoro jednak nie można wskazać jakiejś chwili w życiu Maryi, która byłaby przełomowa, należy wnioskować, że taką łaską Bóg dotknął Ją już w momencie poczęcia.

Odkrywanie łaski Chrystusa i Jego Ducha

Prawdopodobnie współcześni egzegeci nie zgodziliby się z niektórymi sposobami wyjaśniania pewnych części Biblii przez o. Stanisława, niemniej sposobu jego rozumowania nie można zupełnie odrzucić. Najważniejsze jest to, że w Biblii szukał on uzasadnienia prawdy wiary, poprawnej nauki o Maryi. Zwrócił też uwagę na słowa (które wciąż wymagają pogłębionej refleksji) skierowane przez anioła do Maryi: „Raduj się, pełna łaski” (zob. Łk 1,28; BT). W ciągu trzech wieków o. Papczyński należał do wąskiego grona tych, którzy dopatrywali się w tych słowach wyjątkowej prawdy o Maryi. Wskazują one – jego zdaniem – na to, że Maryja nie została dotknięta grzechem pierworodnym i jego skutkami. „Pełna łaski” stanowi niejako imię Maryi, a z uwagi na Boże macierzyństwo okazało się Jej przywilejem – wyjaśnia o. Papczyński. Współczesna egzegeza biblijna przyzna mu rację, gdyż grecki termin *keharitomene* należałoby tłumaczyć nie tyle jako „pełna łaski”, ile raczej jako „przemieniona łaską”, a zatem już przemieniona taką łaską, której żaden człowiek dotąd nie doświadczał; nie było też do tej pory człowieka, do którego takie słowa by wypowiedziano. Można zatem stwierdzić, że skoro słowo Boże nie podaje wprost, od jakiego momentu Maryja doznała takiego obdarowania, to można słusznie wnioskować, że stało się to z chwilą Jej poczęcia.

Po kilku latach od pierwszego wydania podręcznika retoryki o. Papczyńskiego opublikowano cenną pracę polskiego teologa Dominika Kochanowskiego, franciszkanina, o niepokalanym poczęciu Maryi. Ojciec Stanisław, przygotowując kolejne wydania swego podręcznika, zwrócił uwagę na to dzieło i również starał się powtórzyć zawartą w nim tezę bł. Dunsza Szkota. Ów średniowieczny franciszkanin dostrzegł, że łaska Chrystusa ma wymiar ponadczasowy. Tym samym udało mu się rozwiązać wielowiekowy spór dotyczący niezgodności dwóch prawd: „Każdy człowiek jest grzesznikiem” i „Jezus Chrystus odkupił wszystkich ludzi”. W takim kontekście wydawało się, że nauczanie o bezgrzeszności Maryi podważało jedną ze wspomnianych tez. To właśnie bł. Duns Szkot znalazł rozwiązanie problemu, wskazując, że także Maryja została odkupiona od grzechu i na Jej przykładzie tym bardziej można dostrzec wielkość Chrystusowego odkupienia, bo Chrystus zachował Ją od grzechu. Błogosławiony Szkot dokonał porównania tego przypadku z pracą lekarza, który jest mądry, gdy potrafi wyleczyć z choroby, ale daleko doskonalszy, gdy potrafi przed nią ustrzec. Jego rozumowanie, powtarzane przez o. Papczyńskiego, znalazło się w papieskim dokumencie ogłaszającym dogmat wiary w 1854 r., że „Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swojego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga oraz ze względu na przewidywane zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana wolna od wszelkiej zmyły grzechu pierwotnego, jest prawdą przez Boga objawioną” (tłum. Z. Wójtowicz).

W kolejnych, ujmując rzecz chronologicznie, pismach, czyli w kazaniach z 1670 r. pt. *Orator crucifixus* i z rozważaniach pasyjnych z 1690 *Christus patiens* oraz w podręczniku ascetyki z 1675 *Templum Dei mysticum*, o. Stanisław Papczyński w kilku zdaniach odnosi się do Matki Chrystusa, wskazując na Jej modlitwę za grzeszników. Nie nawiązuje jednak do prawdy o poczęciu Maryi. Podobnie jest z modlitwą poświęcenia się Bogu i Maryi, którą spisał 11 grudnia 1670 r. Modlitwa ta zajmuje w jego życiu miejsce wyjątkowe, gdyż wyraził on w niej również pragnienie powołania wspólnoty zakonnej – „Towarzystwa Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia”. Wyznał w niej też, że Maryja poczęła się bez zmyły pierwotnej i że on tak będzie w to wierzył, jak będzie uczył tego Kościół, z gotowością obrony tej prawdy nawet kosztem swego życia. Ów akt oddania zasługuje na uwagę z tego jeszcze powodu, że dla o. Stanisława wskazanie szczególnie bliskiej mu prawdy wiary nie oznacza uznania jej za centralną w całym orędziu chrześcijańskim. Widać to choćby na przykładzie pewnej modlitwy: wpierv u o. Stanisława jest ofiarowanie i poświęcenie się Ojcu wszechmogącemu, Synowi i Duchowi Świętemu, a następnie – Bogarodzicy. W tej samej modlitwie wyznaje też, że pragnienie założenia wspólnoty odczytuje jako wyraz działania łaski Bożej. Widać zatem wyraźnie, że jego osobiste przekonania schodzą na dalszy plan.

Podobny styl i mądrość o. Stanisława da się dostrzec w *Inspectio cordis*, czyli w rozważaniach na niedziele i święta, które adresował do zakonników. Medytacje te powstały w latach 1680-85. Pojawiły się w nich ogólne odniesienia do Maryi, szczególnie gdy przypadało święto ku Jej czci. Nie zabrakło odniesień do Niepokalanego Poczęcia, ale miały on raczej charakter zwyczajnych aluzji. Łatwiej było o. Papczyńskiemu przekonywać słuchaczy do ufności we wstawienie Matki Chrystusa: „Czegóż Ona nie uzyska dla nas śmiertelnych od Syna szczególnie tego dnia, w którym, za wyjątkowym przywilejem, została wyjęta od nieszczęsnego losu wszystkich śmiertelnych. Bez zmyzy pierwotnego grzechu poczęta, bezmiarem łaski została obficie ubogacona i wywyższona ponad wszystkie stworzenia” (tłum. D. Kwiatkowski MIC).

Ojciec Papczyński we wskazanych pismach nie tylko dał wyraz fascynacji świętością Maryi. W jednym miejscu zwrócił uwagę na posłuszeństwo Matki Jezusa względem Ducha Świętego, podsumowując: „Jakże wielkim szczęściem jest posiadanie Ducha Świętego; jeszcze większym, działanie według Ducha Świętego; a największym, dokonać swych dni w Duchu Świętym” (tłum. D. Kwiatkowski MIC). Po raz kolejny zatem dał wyraz temu, że bliską mu prawdę o poczęciu Maryi bez grzechu, postrzegał w kontekście całego misterium chrześcijańskiego. Dlatego w danym momencie skupił uwagę na Duchu Pana, którego prowadzeniu Maryja się poddała.

Wnioski płynące z nauczania o. Stanisława rzucają też światło na jedno z wezwań, do którego powtarzania zachęcał marianów: *Immaculata Virginis Conceptio sit nobis salus et protectio*, czyli: „Niepokalane Poczęcie Maryi niech będzie nam zbawieniem i obroną”. Żadne wyjaśnienie i uzasadnienie Założyciela Zgromadzenia Marianów odnośnie do tego stwierdzenia nie zostało potomnym przekazane. Jednak na podstawie zachowanych wypowiedzi należałoby to wezwanie widzieć jako wskazanie na Matkę Chrystusa, której Bóg dał możliwość życia bez grzechu. Przypominanie tego wielkiego dzieła Boga miłosiernego ma też wzbudzić wiarę w każdym wypowiadającym te słowa, że jego zbawienie i obrona leży w łasce Chrystusa. Poczęcie Maryi bez grzechu jest tego dowodem. Ten sam Bóg także dziś i w każdej chwili daje możliwość zachowania od grzechu i trwania w łasce.

Przy okazji tego wezwania warto zauważyć również to, że o. Papczyński mówił raczej o niepokalanym poczęciu Maryi niż o Niepokalanej. Oznacza to, że patrzył tak na życie Maryi jak Ona, która dała temu wyraz w *Magnificat*, wołając: „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (Łk 1,49). W takim ujęciu zwraca się uwagę nie tylko na świętość Maryi, ale także, i nade wszystko, na moc i działanie Boga. Innymi słowy, widzi się dzieło, jednocześnie wspominając jego Twórcę. Dlatego też stosowniejsze jest mówienie o misterium niż o tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi. Biblia posługuje się pojęciem *mysterium* w odniesieniu

do dziejów zbawienia, by wyrazić, iż to, co było ukryte, stało się jawne. Bóg, którego najpełniej objawił Jezus Chrystus, udziela się i chce być poznany. Także zachowanie Maryi od grzechu pierworodnego i jego skutków wskazuje na Boga i Go objawia.

Naśladowanie życia Maryi

W czasie, kiedy o. Papczyński zwracał uwagę na misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi i zachęcał do naśladowania Jej życia, w Polsce dużą popularnością cieszyła się nauka o niewolnictwie maryjnym. Działo się to szczególnie za sprawą króla Władysława IV i jezuitów, którzy tę formę pobożności maryjnej przeszczepili z Belgii. Znano ją też w Hiszpanii i we Włoszech. Na ten temat ukazały się w Polsce w 1632 r. książki jezuitów: Franciszka Stanisława Fenickiego i Jana Chomentowskiego. Były to opracowania na temat uzasadnienia i znaczenia oddania się w niewolę Maryi. Do tej formy maryjności nawiąże później św. Ludwik Grignon de Montfort, a odkryte w XIX w. jego opracowanie stanie się najpopularniejszym w czasach najnowszych traktatem o oddaniu się w niewolę Maryi.

Chociaż o. Papczyński praktykował odmawianie modlitwy poświęcenia się Maryi, to nie można go zaliczyć do tak zwanych „niewolników maryjnych”. Nie tylko dlatego, że nie postrzegał on swej relacji do Maryi jako niewoli (w ogóle tak jej nie nazywał), ale również dlatego, że w jego rozumieniu życie wiary opiera się na oddaniu i poświęceniu się, i to nie tylko Maryi. Dał temu wyraz we wspomnianym, bardzo osobistym akcie ofiarowania w 1670 r., ale również w ten sposób uczył innych. Między innymi w adresowanej zwłaszcza do świeckich książce *Templum Dei mysticum* zachęcał do codziennego ofiarowania się Bożemu majestatowi, które kończyło się słowami: „Wszystko niech idzie na chwałę Twoją, Najświętszej Dziewicy Maryi i na cześć wszystkich niebian oraz za zbawienie moje i bliźnich, o pomnożenie cnoty, wzrostu łaski i zasługi” (tłum. R. Piętka MIC). Przyglądając się językowi religijnemu w tej chociażby modlitwie o. Stanisława, warto zauważyć również to, że dostrzegał on znaczenie wspólnoty w codziennej drodze wiary. Choćby modlitwa była jak najbardziej osobista, to – w jego ujęciu – pozostanie ona zawsze doświadczeniem wspólnoty zarówno z Bogiem, Maryją, ze świętymi, jak i z żyjącymi wokół modlącego się człowieka.

Jeśli zostały w tym miejscu wyeksponowane formy pobożności maryjnej znane w czasach o. Stanisława, to tylko dlatego, by ukazać szczególny rys jego maryjności. Uwrażliwiony na prawdę o świętym poczęciu Maryi, starał się on jednak uwzględnić całe życie Matki Pana. Praktykując modlitwę do Maryi, był jednak przekonany o tym, że daleko ważniejsze jest prowadzić życie jak Ona. Dał temu wyraz zwłaszcza wtedy, gdy przyszło starać się o papieskie zatwierdzenie założeń

nej przez niego wspólnoty zakonnej. Ówczesne prawo nie pozwalało na układanie dla wspólnot zakonnych nowych reguł życia, a jedynie na wykorzystanie już istniejących. Gdy okazało się, że Zgromadzenie Marianów może zostać zatwierdzone na podstawie *Regula decem beneplacitorum BVM*, o. Papczyński wyraził z tego powodu radość, odpowiadało to bowiem jego osobistemu przekonaniu. Regułę tę ułożył pierwotnie bł. Gilbert Nicolas, franciszkanin, dla sióstr anuncjatek. I choć przyjęło się tłumaczyć łacińską nazwę reguły jako „Regułę dziesięciu cnót Maryi”, to w rzeczywistości jej autor pisał o dziesięciu „upodobaniach”. Pragnął wskazać na dziesięć postaw Matki Jezusa, o których wspomina Ewangelia, a które Bóg sobie upodobał. Są to: czystość, roztropność, pokora, wiara, modlitwa, posłuszeństwo, ubóstwo, cierpliwość, miłosierdzie i przyjęcie cierpienia. „Cnota” i „upodobanie” mogą odnosić się zasadniczo do tej samej rzeczywistości, jednak o zwróceniu uwagi na różnicę między nimi decyduje punkt widzenia. W pierwszym przypadku dostrzega się osobę i jej wyjątkowe postawy, w drugim – widzi się tę samą osobę i jej czyny, ale patrzy się na nią według czyjegoś upodobania. Ważne zatem jest nie tylko to, by w Matce Jezusa widzieć wzór życia, ale także to, by w tym względzie kierować się tym, czego chce Bóg, nie zaś własnymi upodobaniami. Istotne więc pozostaje to, co o Maryi zostało powiedziane w Biblii.

Każdemu z członków wspólnoty zakonnej reguła wyznaczała jako formę życia naśladowanie Maryi, stąd niektórzy w skrócie nazywali ją Regułą naśladowania Bożej Rodzicielki. Towarzyszyć temu miało także odmawianie stosownej modlitwy zwanej „Koronką dziesięciu cnót Maryi”, polegającej na powtarzaniu *Zdrowaś Maryjo* i dodawaniu po słowach: „Święta Maryjo” tych określeń, które są owymi upodobaniami.

Wypowiedzi o Maryi, które pozostaną w cieniu

Przywołując słowa Ojca Założyciela o niepokalanym poczęciu Maryi i wezwaniu do naśladowania Jej życia, nie można pominąć tekstów, które znalazły się w jego pismach, jednak z punktu widzenia teologicznego są przynajmniej niejasne. Jeśli robi się tę uwagę na końcu całej prezentacji, to również dlatego, by zobaczyć, jak bardzo odbiegają od teologicznej idei przewodniej o. Papczyńskiego. Niemniej dla rzetelnej prezentacji jego nauki o Maryi nie można niektórych zdań przemilczeć.

Pierwszą uwagę należałoby odnieść do myśli zaczerpniętej u św. Bernarda z Clairvaux, który twierdził, że wolą Boga jest to, abyśmy wszystko otrzymywali przez Maryję. Taka konkluzja przytoczona w „Mistycznej świątyni Boga” nie wynikała z całości tekstu i jako taka nie była popularyzowana przez Ojca Założyciela w innych pismach. Trudność w przyjęciu tej tezy średniowiecznego teologa polega m.in. na absolutyzowaniu z jego strony tej myśli. Ponadto mało

uzasadnione biblijnie zdanie owego pisarza zdaje się sugerować, że Maryja nie tylko jest jako taką pośredniczką, ale pośredniczką łask wszelkich. Jeśli tak, to wobec tego jak należałoby odpowiedzieć na cały ciąg pytań: A Chrystus Pośrednik? A Duch Święty Pośrednik? A jak z przekazywaniem łask sakramentalnych? Zatem jeśli należałoby wykorzystać myśl św. Bernarda, to jedynie w takim rozumieniu: „Wszystko otrzymaliśmy przez Maryję, gdyż zrodziła Chrystusa, źródło wszelkich łask”.

Drugą uwagę należałoby odnieść do wyrażen zawartych w opublikowanych kazaniach pasyjnych o. Papczyńskiego: „Ukrzyżowany Mówca” i „Chrystus cierpiący”. W pierwszym zbiorze znalazła się m.in. wypowiedź Ryszarda od św. Wawrzyńca: „»Chrystus umierając, miał Ją (oczywiście swą nienaruszoną Matkę) od północnej strony – oznaczającej grzeszników. To tak jakby sam mówił, że za Jej pośrednictwem wyciąga prawicę swego miłosierdzia do skutych lodem grzeszników«. Rzadko kto z ludzi obciążonych wielu grzechami nie czuje, że zasłużył na wieczną karę. Dlatego, proszę, niech zrozumie, jaką gorliwością dziecięcej miłości i gorącym oddaniem powinien otaczać Dziewicę Matkę, jako że od Jej łaskowości nie tylko może, ale powinien niezawodnie oczekiwać zbawienia” (tłum. R. Piętka MIC). Fragmentów o podobnym brzmieniu jest więcej we wskazanym zbiorze kazań. Ogólnie wskazuje w nich o. Stanisław na pozbawioną grzechów Maryję, która oręduje za grzesznikami. Maryja rzeczywiście jest ukazana jako ktoś wyjątkowy. Jednak myślenie w kategoriach przywilejów pomaga patrzeć na Maryję już nie tylko jako wzór cnót, ale jako na Orędowniczkę i Rozdawczynię łask. W konsekwencji prowadzi to do przeciwstawiania miłosierdzia Maryi sprawiedliwości Boga. Mimo że kaznodzieja postrzega gest Jezusa jako dar wobec grzesznego człowieka, który otrzymuje Matkę, to jednak bardziej skupia uwagę na Darze niż na Darczyńcy i nie rozwija nauki o bliskości i dobroci Boga. Można zatem w tym obszarze nauki o. Papczyńskiego o Matce Bolesnej dostrzec przynajmniej dwa wyraźne tematy: „Maryja jako wzór wiary pod krzyżem” oraz „Maryja jako Matka miłosierna zdolna zatrzymać gniew Boga”. Podobnie w „Wejrzeniu w głąb serca” przykuwają uwagę te myśli, które zdają się dopatrywać większą miłość u Maryi niż u Jezusa w stosunku do człowieka. Ponowne wskazanie na wolność Maryi od grzechu pierwotnego i jego skutków, co uczyniło Ją kimś wyjątkowym, skłoniło o. Papczyńskiego do wniosku, że ewangeliczne słowa Jezusa „Przyjdźcie do mnie wszyscy” należałoby odnieść do Maryi, a przynajmniej dostrzec Jej bliskość wobec człowieka podobną do bliskości, którą sprawia Chrystus. Niemniej nie zachęca tak serdecznie do uciekania się do Jezusa, jak czyni to, zachęcając wielokrotnie do ufności wobec Maryi: „Czegóż Ona nie uzyska dla nas śmiertelnych od Syna szczególnie tego dnia, w którym za wyjątkowym przywilejem, została wyjęta od nieszczęsnego losu wszystkich śmiertelnych. Bez zmazy pierwotnego grzechu poczęta, bez-

miarem łaski została obficie ubogacona i wywyższona ponad wszystkie stworzenia” (tłum. D. Kwiatkowski MIC). Jakkolwiek byłby komentarz do stwierdzeń wskazujących wyższość miłosierdzia Maryi nad sprawiedliwością Jej Syna, to jedno jest pewne, iż w imię wierności Ewangelii tego rozumowania nie można popularyzować. Pozostaje jedynie uznać je jako jeden z tematów, niekiedy bardzo wyeksponowanych u niektórych wielkich autorytetów kaznodziejskich, który także zyskał posłuch u o. Papczyńskiego. Niemniej z całości jego nauczania trudno wyprowadzić wniosek, że był to dla niego temat zasadniczy.

APOSTOŁ TRZEŹWOŚCI

Ojciec Stanisław Papczyński konsekwentnie realizował ideał zjednoczenia z Bogiem i do Niego z całym zapalem prowadził ludzi przez działalność apostołską i przykład własnego życia. Pragnął pobudzić chrześcijan do takiego ukierunkowania ich życia ku Bogu, aby przypominało ono stałe zwracanie się igły magnetycznej ku północy. Wiedział jednak, że nie jest to łatwe zadanie, skoro każdy doświadcza wewnętrznego rozdwojenia, o którym pisał św. Paweł: „gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło” (Rz 7,21b). Apostoł nie popadł jednak w pesymizm, lecz podkreślał rolę łaski Bożej umacniającej człowieka do ostatecznego zwycięstwa: „Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (w. 25a). Współpracując z tą łaską, o. Stanisław szedł drogą, którą w sposób poetycki wyraził Jan Paweł II w refleksji o potoku w górach: „Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść pod górę, pod prąd. Przedzierać się, szukać, nie ustępować”.

W życiu chrześcijańskim potrzeba więc wytrwałości oraz czujności, o której pisał św. Piotr: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu” (1 P 5,8-9). Jedną z przyczyn osłabiających tę czujność gotowości pełnienia woli Bożej jest pijaństwo (zob. Mt 24,45-51). Szerzyło się ono w ojczyźnie o. Stanisława, przyczyniało do upadku moralnego społeczeństwa, a w czasie częstych wojen i epidemii, gdy ludzie nagle umierali, stwarzało poważne niebezpieczeństwo utraty ich zbawienia. Wpływało też na osłabienie patriotyzmu i prowadziło nieuchronnie ku upadkowi politycznemu kraju.

W niniejszym artykule zostanie najpierw zarysowana problematyka polityczna i społeczna ojczyzny o. Stanisława, a następnie praktyka i wskazania o. Stanisława w zakresie umiarkowania w używaniu alkoholu.

* Ks. Zygmunt Proczek MIC, doktor teologii, duszpasterz, Lublin.

Sytuacja polityczna i moralna w kraju w XVII w.

Ojciec Stanisław Papczyński żył w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstałej w wyniku unii Polski i Litwy z 1569 r. Przeżywał sławne zwycięstwa oręża polskiego, ale też boleśnie doświadczał klęsk wojennych, zmuszony przenosić się w bardziej bezpieczne miejsca w czasie swych studiów. Potężne ongiś państwo polskie zaczynało tracić na znaczeniu międzynarodowym. Wpływ na taki stan rzeczy miały czynniki zewnętrzne oraz pogłębiająca się anarchia państwa.

Wzrastała siła ościennych państw, które zaczęły atakować Polskę. Niekiedy musiała się ona zmagać z kilkoma przeciwnikami jednocześnie. Kiedy wybuchło powstanie kozackie, wtargnęły na jej terytorium także wojska rosyjskie i szwedzkie. Czasami wojny były prowokowane przez samą magnaterię polską, która prowadziła politykę osiągania własnych korzyści, a nie dobra ojczyzny.

W czasach o. Stanisława zachodziły w Europie bardzo poważne zmiany ustrojowe. Następowało powolne wzmacnianie władzy centralnej, a ograniczanie praw i przywilejów szlachty. Przeprowadzenie podobnych zmian nie było możliwe w Rzeczypospolitej z powodu zatraty odpowiedzialności ze strony szlachty, uważającej się za najważniejszą warstwę w państwie. Przeciwestawiała się ona królom, domagając się ograniczenia ich władzy, a powiększenia swoich praw. Podkreślała swą niezależność i wolność, akcentowała swe uprawnienia, a redukowała obowiązki. Prowadziło to do samowoli i anarchii. Zrywanie sejmów od 1652 r. przez zastosowanie *liberum veto* stało się nagminne. Osłabiało to państwo i niweczyło jakiekolwiek próby reform. Stopniowo kluczową rolę w państwie zaczęła przejmować magnateria, która od połowy XVII w. zdobyła decydujący wpływ na rządy. Celem większości magnackich rodów nie było dobro kraju, lecz własna potęga i bogactwo. Polska przypominała okręt, który tonie, na co wskazywał już ks. Piotr Skarga, a później również o. Stanisław Papczyński. Powtarzano przysłowie, że „Polska nierządem stoi”.

Uprzywilejowaną warstwą społeczną była szlachta, zobowiązana do obrony granic państwowych. Niestety, w XVII w. zamiast organizować armię w tzw. pospolitym ruszeniu, wołała pilnować roli, z której czerpała dochody. Nadto rozszerzała coraz bardziej swe uprawnienia, zagarniała dla siebie coraz to nowe dziedziny gospodarcze, a ograniczała prawa włościan i mieszczan. Wsie szlacheckie były zwolnione z zapewnienia kwaterunku żołnierzom i ten ciężar spadał na miasta. Zanikało znaczenie mieszczan, gdyż wojska nieprzyjacielskie rabowały mienie ludności i paliły domostwa. Grabieży dopuszczało się także wojsko Rzeczypospolitej. Ponadto częste pożary i epidemie powodowały upadek miast. Przede wszystkim jednak ten upadek powodowała polityka warstwy szlacheckiej. Szlachta była wolna od podatków, nie płaciła cła przy wywozie towarów za granicę, miała możliwość rozbijać jedność administracyjną i gospodarczą miasta przez

jurydyki, czyli osady obok miast, niezależne od nich, prowadzące własny handel i rzemiosło bez obciążeń podatkowych.

Słabł też patriotyzm szlachty, która ongiś z narażeniem życia broniła niepodległości swej ojczyzny. Stopniowo w kręgu jej zainteresowania było bogacenie się, zwłaszcza przez dobrą uprawę ziemi, do czego zmuszano ludność wiejską. Umniejszała się jednak liczba wieśniaków z powodu wojen, głodu, epidemii oraz ucieczek w niedostępne tereny, szczególnie na Ukrainę. Z tego też powodu szlachta prowadząc często hulaszczy tryb życia, uchwalala prawa niepozwalające chłopom na swobodne opuszczenie miejsca zamieszkania, i obarczała ich pracami „pańszczyźnianymi” w coraz większym zakresie. Nakładano też na nich obowiązek wykupywania wyznaczonej ilości alkoholu w karczmach należących do dziedzica, aby w ten sposób pomnażać jego dochody.

Wśród szlachty, a za jej przykładem wśród innych warstw społecznych szerzyła się plaga pijaństwa, która wzmożła się w czasach saskich. Warto wspomnieć o napojach używanych w czasach o. Stanisława. Prosty lud najczęściej musiał zadowalać się wodą. Szlachta natomiast unikała wody, uważając, że jest ona przyczyną wielu chorób, co w jakimś sensie było prawdą z powodu jej zanieczyszczenia.

Pragnienie gaszono najczęściej piwem, które początkowo było trunkiem niskoprocentowym, zawierającym 2-3% alkoholu. Później, po zastosowaniu receptur z użyciem słodu i chmielu, nauczono się warzyć piwo zbliżone do dzisiejszego. Używano go zresztą nie tylko w formie napoju, ale też sporządzano z niego polewki piwne – piwo gotowane z dodatkiem przypraw i zabielań śmietaną.

Używano też miodu pitnego przyprawianego ziołami lub korzeniami (nazwą tą określano wszelkie sprowadzane przyprawy). Z miodu połączonego z owocami wiśni, malin czy derenia wytwarzano tak zwane wiśniaki, maliniaki i dereniaki.

Za „pański” napój uchodziło wino – znane na ziemiach polskich już od X-XI stulecia. Jego popularność zaczęła wzrastać od XVI w. Początkowo pojawiała się ono u bardzo zamożnych ludzi i to podczas specjalnych okazji, gdyż było drogie.

Nie gardzono również wódką. Była ona słabsza od dzisiejszej – zawartość alkoholu w okowicie (spirytusie) wynosiła około 70%, w prostej wódce do 35%, a w tak zwanej „prostce” – 15-20%. Na bazie prostej wódki wyrabiano domowymi sposobami różnorakie nalewki zaprawiane ziołami, korzeniami, owocami. W ten sposób powstawały słynne orzechówki, kminkówki, anyżówki. Z tego bogatego asortymentu dla własnych potrzeb wybierano nierzadko prostą gorzałkę, ale nie podawano jej na spotkaniach towarzyskich.

Poranek rozpoczynano często polewką piwną, co więcej, poprzedzaną niejednokrotnie kieliszkiem wódki. Przed obiadem lubiano zajrzeć do „apteczki” na kieliszek nalewki wzmacniającej apetyt i dobre samopoczucie. Do obiadu pito

piwo, a i przed snem nie gardzono szklaneczką krupniku (rodzaj alkoholu) czy innego trunku.

Prawdziwe pijaństwo zaczynało się jednak wraz z wkroczeniem w próg domu gości. Oficjalne bankiety odbywały się według sztywno określonych reguł. Na początku do picia podawano słabsze wina bądź piwo. Dzbany z węgrynem pojawiały się na stołach dopiero w połowie spotkania lub po drugim daniu, w chwili, kiedy gospodarz rozpoczynał picie toastów. Wychylony przez niego kielich (kielichy toastowe mieściły 0,5 l i więcej wina) przechodził następnie z rąk do rąk. Wypadało wypić zdrowie każdego z gości, poczynawszy od najdostojniejszych. Zaledwie puchar, który nie omijał nikogo, został opróżniony, podawano następny. Należało go napełnić i wypić stojąc, by nie urazić gospodarza albo osoby, której zdrowie się piło, a która również przyjmowała toast na stojąco. W ten sposób trzeba było kolejno wstawać, siadać, wstawać, siadać i znów wstawać i siadać aż do samego końca uczty. W pozycji siedzącej pozostać mogli jedynie ludzie chorzy lub wiekowi. Odmówienie wypicia kielicha przez cały omawiany okres uchodziło za grubiaństwo.

Od połowy XVII w. nasiliła się tendencja organizowania znacznie hałaśliwszych, wręcz awanturnicznych imprez, na których przymuszanie do picia było egzekwowane ze szczególną żarliwością. Podany kielich należało wychylić do dna, w innym przypadku był ponownie uzupełniany. Trudno było wymknąć się z takiego spotkania niepostrzeżenie – i tu uciekinierów ścigali służby gospodarza przyjęcia. Podchmieleni biesiadnicy wzniesali często burdy pijackie. Porywczosć Polaków była powszechnie znana. Obrażony szlachcic bez wahania sięgał po broń. Dobrze, jeśli kończyło się tylko na pojedynku panów – gorzej, gdy włączali się do niego służba i towarzysze. Charakterystycznym obrazem tamtych czasów były też pijatki sejmikowe. Zjeżdżającą na nie szlachtę pojono dużymi ilościami alkoholu. Mocno podchmieleni obywatele byli łatwiejsi do przekonania o słuszności koncepcji reprezentowanej przez możnego sponsora całej pijatki. Łatwiej można było namówić ich do zrywania sejmów za pomocą *liberum veto*.

Rozwielmożnienie się pijaństwa i podniesienie go do zasady towarzyskiego życia nastąpiło w ciągu XVII w., a do szczytu doszło w następnym stuleciu. Kaznodzieje i satyrycy owego stulecia karzą wytrwale pijackie zwyczaje; za czasów saskich, jak się zdaje, pogodzono się z tym zupełnie. Wraz z osłabianiem się cnót rycerskich, ze wzrastającym domatorstwem szlachty, z przerostem życia publicznego w tłumnych zjazdach pod przewodem magnatów szukających taniej popularności, a także wraz z inflacją monetarną i niepewnością jutra zaczęło się szerzyć pijaństwo w coraz to szerszych sferach.

Wzrastało też pijaństwo wśród włościan: ci, którym się źle powodziło, pili na zapomnienie, inni dla dodania sobie otuchy, dla zawadiactwa. Karczmy były własnością dworu, i tym większy dochód przynosiły, im więcej chłopci pili; nie-

którzy dziedzice w swym własnym interesie starali się o to, by właśnie jak najwięcej pito. Polityka takiego partykularnego monopolu spirytusowego była bardzo prosta i bezwzględna: wyrabiano trunki bardzo liche, sprzedawano je bardzo drogo, zakazywano pod ostrymi karami pić gdziekolwiek poza karczmą dworską, jak również wyrabiać je u siebie.

Przy pijatyce łatwo dochodziło do zwady i niejednen uczestnik zabawy karczemnej wychodził z niej kaleką. Szlachta chętnie patrzyła na tracących grosz w pańskiej karczmie, ale tępiła takie burdy, gdyż powodowały one łatwo ubytek sił roboczych we wsi.

Należy też zaznaczyć, że przedstawiciele zakonów, a zwłaszcza kwestarze, nie wylewali alkoholu za kołnierz, a niekiedy wprawiali w zdumienie wprawą w jego nadmiernym używaniu.

Trzeźwościowa działalność o. Stanisława Papczyńskiego

Ojciec Stanisław Papczyński był człowiekiem praktykującym surową ascezę, powodowany troską o rozwój życia duchowego oraz dla wspomagania swym przykładem bliźnich, narażanych na uleganie pokusie życia wystawnego i hulaszczego. Ojciec Kazimierz Wyszyński taką przekazał charakterystykę Założyciela Zakonu Marianów:

„Tak wielka była pokora Sługi Bożego, że uważał się jedynie za grzesznika i nie dbał o szacunek dla siebie. Zachowywał ścisłą wstrzemięźliwość i poza okresem dyspensy spożywał jedynie chleb jęczmienny i pił wodę. Był stróżem wszystkich cnót i promieniował ich blaskiem. Poskramiał ciało, przepasując się żelaznymi łańcuszkami, stale nosił włosiennicę i biczował się trzy razy dziennie. Odpoczywał podczas krótkiego, kilkugodzinnego snu, leżąc na ziemi i opierając głowę o pień. Używał koszuli ze zgrzebnego płótna, chodził w habicie z taniego materiału, ale zawsze w czystym i białym. Przez cały wielki post używał tylko chleba i piwa, od wysokokowych napojów stronił jak od zarzewia grzechu. Swoim zabraniał wódki (gorzałki). Gorzałka bowiem jest rodzajem napoju, który szybko upija, jest przyczyną wielu chorób i różnych nieszczęść, a niekiedy nawet śmierci” (*Stróż duchowego dziedzictwa*, s. 38n, 73).

Powyższa charakterystyka o. Stanisława wskazuje, że realizował w swym życiu to, czego nauczał innych. W swoich wypowiedziach zamieszczonych w rozważaniach o Eucharystii *Inspectio cordis* zawarł wskazania odnoszące się do zakonników. Ich życie ma być świadomym naśladowaniem Chrystusa: „Uważaj, by nie było tak, że strojem zakonnym wydajesz się naśladować Chrystusa, a obyczajami okazujesz się rozbójnikiem i jesteś gorszy od człowieka świeckiego. Sam stan zakonne nie zbawia nikogo, lecz życie zakonne. Może słyszałeś o owym potępionym żołnierzu, który wstąpił do jakiegoś instytutu zakonnego

i mundur wojskowy zamienił na habit, ale nie zmienił obyczajów. Wobec tego ukazał się po śmierci i odniósł szatę zakonną na końskim ogonie. Niech cię Bóg broni, żebyś miał tylko z imienia być, a w rzeczywistości nie żyć jak zakonnik, żebyś miał nie pozostawić świeckich złych obyczajów i nie odpowiedzieć swojemu powołaniu, bo wtedy doczekałbyś się podobnego bardzo nieszczęśliwego losu” (IC, f. 1, niedziela po Trzech Królach).

Realizacja powołania zakonnego wymaga stałego panowania nad słabą naturą ludzką, o co modlił się o. Stanisław: „Tak jest, Ojcie Przedwieczny, żaden dar niebieski, żadna łaska, niemal żadna cnota, nie pojawi się w mojej duszy bez wyrzeczenia. Tobie więc poddaję wszystkie moje zmysły, oddaję serce: rządz nimi, bym przez prawdziwe wyrzeczenie, z prawym i wolnym umysłem szedł za Panem. Gotowe jest dla ciebie, Panie, moje serce: Niech się dzieje Twoja wola. Oto jestem Twoim sługą, co chcesz, abym czynił?” (IC, f. 7v).

Droga do świętości w obecnym stanie natury ludzkiej wymaga pokornego uznania swej grzeszności i ducha pokuty: „Nikt na świecie nie może się ustrzec ponownych upadków, jeśli za minione grzechy nie zadośćuczyni i nie przyłoży się całą duszą do surowej, prawdziwej i poważnej pokuty. Dlatego słusznie Apostoł daje o sobie świadectwo, mówiąc: »Poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę« (1 Kor 9,27a) po to, by nie powrócić do dawnych, tych samych grzesznych nałogów, i żeby oddalić nabyte i zastarzałe przyzwyczajenia do wad. Uważaj, że to samo i ty powinienesz czynić: połącz nacisk na pokutę, bo nigdy nie będziesz zabezpieczony przed złem, jeśli nie stworzysz mu zapory przez podjętą pokutę. Jeśli zaniedbasz pokutę, powróci do ciebie pokusa, grzech i zły duch, dobierając sobie silniejszych jeszcze towarzyszy do walki z wolą twojej duszy, i należy się obawiać, że ostatnie twe rzeczy staną się gorsze od początkowych” (IC, f. 9v).

Konsekwentna realizacja woli Bożej wymaga stałej czujności, na co wskazuje ostrzeżenie z Chrystusowej przypowieści: „Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę” (Mt 13,25). Ojciec Stanisław rozważając tę przypowieść, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa zagrażające chrześcijaninowi i stwierdza, że „na dwie rzeczy należy zwrócić uwagę:

1. Ospałość duchową, będącą przyczyną wielu niedoskonałości i wykroczeń, a do której należy czy to próżnowanie, czy też oziębłość. Albowiem jak u pracowitego rolnika zawsze pola się zielenią, są pełne zboża, przynoszą plon, tak przeciwnie, u niedbałego leżą odłogiem i wydają niezliczoną ilość nieużytecznych chwastów. W ten sposób u człowieka duchowego, kochającego postępek we wszelkiego rodzaju cnotach, dusza jest żywa, duch kwitnący i ukazują się wielkie i obfite tego owoce; przeciwnie zaś u ospałego i oziębłego, nie tylko nie pojawi się i nie zrodzi coś dobrego w myśli i w sercu, lecz także w obydwu nastąpi zachwaszczenie niedoskonałościami, jeśli nawet nie brudami strasznych grzechów. Jeśli więc cenisz sobie postępek duszy i chcesz doczekać się owoców Komunii

świętych i współżycia z Panem, musisz otrząsnąć się z senności i zniechęcenia, musisz też pozbyć się jarzma próżnowania i ciągle czuć.

2. Musisz wziąć pod uwagę to, że wtedy właśnie demony zastawiają na nas sidła i w nie chwytają, gdy widzą nas próżnujących i pod pewnym względem uśpionych: przyczyną każdego grzechu jest nie co innego, jak próżnowanie. Według zdania bardzo wielu świętych Ojców, wróg piekielny boi się przystępować do ludzi pracowitych i czuwających nad swoim postępek. Kiedy zaś od uczciwych i świętych zajęć odwracamy naszą uwagę, wtedy właśnie ten wróg podsuwa nam nasienie złych myśli i ten piekielny rolnik czyni zasiew dla samego siebie na roli Niebieskiego Pana” (*IC*, f. 22r).

W rozmyślaniu na uroczystość św. Jana Chrzciciela, swego patrona ze chrztu, o. Stanisław nawiązując do słów anioła zapowiadającego narodziny Poprzednika Pańskiego, że „wina i sycery pić nie będzie” (*Łk* 1,15), wskazał na apostoelskie znaczenie powstrzymywania się od alkoholu: „Rozważ, że to Bóg wybrał syna Zachariasza na wielkiego poprzednika Chrystusa i zapowiedział jego przyszłe umiarkowanie i wstrzeźliwość. Stąd wyciągnij wniosek, że bez spełnienia tego warunku nikt nie może być prawdziwym głosicielem Słowa Bożego. Posługa ta bowiem wymaga mądrości, a bez wstrzeźliwości nie można osiągnąć mądrości. Ponieważ zaś właściwym zadaniem głosiciela jest przeprowadzanie ludzi od wad do cnót, dlatego najpierw on sam powinien przykładem swego życia ukazać to, co będzie przekazywał słowem. Lepiej przecież pouczają czyny niż słowa. Dlatego Mistrz Niebieski użył tej metody w nauczaniu swoich uczniów: »Dalem wam bowiem przykład, powiada, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem (*J* 13,15)«” (*IC*, 121r).

Ojciec Stanisław Papczyński założył Zakon Marianów dla szerzenia czci Maryi Niepokalanej oraz dla zaradzenia współczesnym potrzebom: modlitwy za zmarłych nagle i niesienia duchowej pomocy ludziom, zwłaszcza na wsiach żyjących. Chciał, aby jego współbracia byli tak jak on sam, ludźmi powściągliwymi w jedzeniu i piciu: „Do wewnętrznego umartwienia namiętności, pożywności, własnego sądu i woli, bez którego w żaden sposób nie można się wyzbyć dawnego Adama, a w którym powinniście być najbardziej doświadczeni, przyczynia się też, przede wszystkim, poskramianie ciała. »Umartwiajcie tedy członki wasze, które są na ziemi«, mówi św. Paweł (*Kol* 3,5). Dlatego pożywienie wasze niech będzie skromne, takie, które uśmierzyłoby głód, ale go nie nasyciło, przyrządzone w niewyszukany sposób z jarzyn, ziół, korzeni i polewek. Mięsa (z wyjątkiem chorych, osłabionych, starców i podróżujących) nie spożywajcie. Będzie można jednak stosować masło, albo jakiś tłuszcz jako przyprawę. Poza waszymi domami skromnie spożywajcie z błogosławieństwem Bożym to, co przed was położy. Zwykłym waszym napojem powinna być woda, jeżeli zaś będziecie mieć, stosownie do rozporządzenia przełożonego, jakiś inny napój, to powinniście go pić umiarkowanie, z wyjątkiem gorzałki, która niech będzie wam zakazana. Poza

stołem zaś i poza domem nikomu nie będzie wolno niczego spożywać bez pozwolenia przełożonego” (NV, IV 1-2).

Zagadnienie używania napojów alkoholowych w zakonie o. Stanisława było również podjęte w pierwszej wizytacji kanonicznej z 24 października 1673 r. Biskup Stanisław Świąciecki obostrzył wskazania *Normae vitae* i zobowiązał marianów, aby w środy i soboty pili jedynie wodę, w inne dni mogli pić piwo w ograniczonej ilości („quartam partem communis mensurae”). Zabraniał natomiast picia wódki („cremati”), miodu pitnego („mulsum”), wina i innych likierów.

W *Testamencie I* Założyciel Zakonu Marianów zwracał się z apelem do współbraci, aby byli wierni swemu powołaniu: „Moim najmiłszym Braciom w Chrystusie szczególnie i gorąco zalecam Miłość do Boga i bliźniego, jedność zamierzeń, pokorę, cierpliwość, trzeźwość, skromność, wierne wypełnianie swego powołania i niezmienną w nim wytrwałość, niewzruszoną cześć dla Dziewicy bez zmaży Poczętej, pełne zapału wspomaganie Zmarłych, przestrzeganie [naszych] reguł, karność i doskonałość zakonną i wciąż gorliwego ducha; niech pamiętają, że za to, co Bogu i Najwybrańszej Dziewicy ślubowali, jest dla nich odłożona najpewniejsza i niezawodna nagroda”.

Natomiast w *Testamencie II* zwraca się do swego następcy z następującym upomnieniem: „Zobowiązuje go pod groźbą strasznego Sądu Bożego, aby mi niczego nie zmieniał w habicie, nazwie Zakonu ani nie ważył się bezbożnie niweczyć czci Najbłogosławieńszej Panny Maryi, którą Jej Majestatowi, chociaż niegodni oddajemy przez odmawianie całego oficjum o Niepokalanym Poczęciu i całego Różańca. To samo dotyczy wprowadzenia używania gorzałki, którą niech uważa za zabronioną dla siebie i wszystkich, ponieważ napój ten, dzięki tajemnemu zmiłowaniu Bożemu, jest czymś obcym dla Naszej Wspólnoty”.

Nieco później, zdaje się, że w roku swej śmierci, o. Stanisław we wskazaniach dla swoich współtowarzyszy jeszcze raz nawiązał do tego tematu: „Picie gorzałki tak na zewnątrz, jak i w Domu jest zakazane pod groźbą utraty błogosławieństwa Bożego, ku czci Chrystusa Pana i Zbawiciela Naszego pragnącego na Krzyżu [co faktycznie dotychczas jest przestrzegane przez nas wszystkich oddanych prawowierności i trzeźwości]” (*Praecepta*, 5).

Realizacja wskazań o. Stanisława w Zakonie Marianów

Po śmierci o. Stanisława jego Zakon przeżywał różne trudności, które omal nie spowodowały jego kasaty. Rozporządzenia kapituł wskazują na istnienie sprzeczek wśród zakonników, buntu przeciw przełożonym, zaniedbywanie wspólnych modlitw czy przetrzymywanie wódki (cremati) w celach (1710). Znamienna jest przestroga kapituły z 1712 r.: marianie, zgodnie ze ślubowanym ubóstwem powinni zachować umiarkowanie i nie ulegać „kultowi brzucha”. Były to bowiem czasy

panowania królów, o których mówiło przysłowie: „Za Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. Może nie było tak wystawnego życia w biednych mariańskich klasztorach, ale z dalszej części uchwały wynika, że zdarzało się pijaństwo. Musiało być nawet częste, gdyż wspomniana uchwała kapitulna podkreśla, że za zgorszenia świeckich i brukanie stanu zakonnego trzeba karać, ilekroć ktoś zawini (nr 2). Wkrótce bp Stanisław Rostkowski zakazał przyjmowania nowicjuszy, a młodszych kapłanów porozysłał do parafii, które z powodu wojny i epidemii były pozbawione duszpasterzy. Gdy w 1722 r. marianie mogli powrócić z „rozproszenia rostkowskiego”, znowu na kapitule uchwalono sankcje karne za występki pijaństwa, który jest źródłem innych występków.

W Statutach Zakonu Ojców Marianów z 1723 r., opracowanych na podstawie „Reguły życia”, zostało uwzględnione zapotrzebowanie społeczne na katechizację i misję wśród niższych warstw społecznych. Wyznaczeni do tych zadań powinni prowadzić wzorowe życie, aby w ten sposób potwierdzać własnym przykładem głoszone prawdy wiary. W tym kontekście podkreślono powstrzymywanie się od „gorącego napoju”, czyli wódki (rozdz. IV, 3). Zapewne zalecenie to nie było przestrzegane, skoro na kapitule z 1728 r. upomniano, aby nikt nie ośmiał się pić wódki w miejskich czy wiejskich karczmach, we dworach czy w wiejskich chatach. Oczywiście podkreślono, że także za pijaństwo w samym klasztorze również grozi kara karceru.

Jedną z przyczyn szerzenia się alkoholizmu wśród zakonników w tamtych czasach była kwesta na utrzymanie klasztorów, w czasie której szlachta rozpijała kwestarzy, zresztą, zwykle niebroniących się przed takim przejawem gościnności.

Trzeba również podkreślić, że uchwały kapituł zwracają najczęściej uwagę na złe przejawy życia zakonnego, co nie musi być zjawiskiem powszechnym. Byli marianie wierni wskazaniom o. Stanisława i osiągnęli w zakonie wysoki stopień świętości. Wśród nich szczególnie miejsce zajmuje Sługa Boży o. Kazimierz Wyszynski, wierny naśladowca Założyciela Zakonu.

Wojciech Magnuszewski tak ocenia swego kolegę ze szkolnej ławy, gdy gościł Wyszynskiego wracającego z Rzymu, by w Puszczy odbyć nowicjat: „Podczas wieczornego posiłku Czcigodny Kazimierz z całą skromnością odmawiał napoju poza piwem z domieszką wody. Dostrzegłem w tym zakonniku roztropną świętość, umiar w mowie, dojrzałość wypowiedzi, umiar w jedzeniu, a zwłaszcza w picciu, a także dyskretne umartwienia. Jeśli chodzi o jego świętość, to o wielkich umartwieniach jawnych i ukrytych w przyjmowaniu przez niego pokarmów mogą wypowiedzieć się wszyscy mieszkający z nim zakonnicy. Z napojów używanych w Polsce pił tylko piwo, ale gdy było mocne, rozcieńczał je wodą”.

Natomiast o. Aleksy Fischer podkreślał, iż o. Kazimierz „był umartwiony do takiego stopnia, że poza śniadaniem czy kolacją niczego nie jadł i nie pił, choć niekiedy był spragniony. Wskazywał innym, że we wszystkim powinni umartwiać własną wolę czy zachcianki. W Polsce jak najsurowiej zwalczał pijaństwo”.

Szczególną ilustracją tej prawdy jest interwencja o. Kazimierza w sprawie spowiedzi wielkanocnej ludzi wiejskich, po których dochodziło do pijaństwa w karczmach. Z braku ludzi do pracy w gospodarstwach plebańskich, przetrzymywano cały dzień ludzi, a gdy wieczorem wracali do domów, zatrzymywali się w karczmach i pili.

Dekret o heroiczności cnót o. Kazimierza podkreśla, że jako przełożony generalny użył „wszelkich środków związanych z tym stanowiskiem do odnowienia i uzdrowienia obyczajów, i ducha Zakonu, zwłaszcza do naprawienia w nim szkód, jakie wynikły z »rozproszenia rostkowskiego«, oraz ze zgubnych wpływów zepsucia moralnego, panującego w ówczesnym polskim społeczeństwie”. Na tym urzędzie spotykał się z różnymi problemami realizacji życia zakonnego.

Wprawdzie o. Kazimierz Wyszyński przyczynił się do liczebnego i duchowego wzmocnienia Zakonu, ale również za jego kadencji, a także później zdarzały się przypadki nadużywania alkoholu. W 1860 r. przełożony generalny Aleksander Roman Wilczyński w żarliwych słowach zachęcał do trzymania się drogi Bożej, aby nie rozminąć się z Bogiem na zawsze. W tym kontekście przypominał o karach nałożonych na tych, którzy upijają się i nocują w karczmach czy w innych podejrzanych miejscach.

Kiedy rząd carski w 1864 r. wydał dekret kasaty zakonów, marianów osadzono w Mariampolu. W ciągu kilkudziesięciu lat topniała ich liczba, aż do momentu, kiedy w 1909 r. bł. Jerzy Matulewicz potajemnie wstąpił do ich zakonu i pociągnął za sobą innych kandydatów. Za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej dokonał znacznej reformy dzieła zapoczątkowanego przez o. Stanisława Papczyńskiego; dostosował je do nowych warunków i potrzeb społecznych. Świadkowie życia Ojca Odnowiciela podkreślają, że był abstynentem, chociaż jako biskup wileński niekiedy częstował gości alkoholem. W Konstytucjach z 1910 r. zalecił troskę o trzeźwość i na ile jest to możliwe – powstrzymanie się od napoju alkoholowego (n. 148). Ta zasada weszła również do Konstytucji zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską w 1930 r., już po śmierci Ojca Odnowiciela (n. 274). Została powtórzona w Konstytucjach z 1988 r. w następującym sformułowaniu: „Niech współbracia wszędzie usiłują zachować umiar i trzeźwość; od napojów alkoholowych niech się z zasady powstrzymują” (nr 90).

Do specjalistów z dziedziny duchowości mariańskiej należy odpowiedź, czy wymagania, jakie postawił o. Stanisław, stanowią wyraz jego osobistego charyzmatu, czy należą również do charyzmatu założonego przez niego zakonu. Natomiast zasada postawiona przez o. Stanisława Papczyńskiego, że trzeźwość umożliwia świadomą i ścisłą więź z Bogiem, a jej praktykowanie stanowi przykład i zachętę do przeciwdziałania pladze pijaństwa, jest wciąż aktualna, choć z różnym skutkiem realizowana przez marianów.

ORĘDOWNIK ZMARŁYCH

Klasztor skórzecki, ufundowany w kilka lat po śmierci Ojca Założyciela, przechowuje obraz zatytułowany w katalogach dzieł sztuki „Msza ojca Stanisława Papczyńskiego”. Autorem dzieła powstałego w ostatniej dekadzie XVIII w. jest marianin o. Jan Niezabitowski. Obraz przedstawia Ojca Założyciela celebrującego Mszę św. w intencji zmarłych. Ponad celebransem stojącym przy ołtarzu z podniesionym kielichem, otwiera się wizja niebiańska: z obłoków wyłaniają się tronujące postacie: Bóg Ojciec, Chrystus zmartwychwstały z krzyżem (można się domyślać, że między Nimi jest Duch Święty ukazywany pod postacią gołębicy, choć tego obraz nie rejestruje). Matka Boża przedstawiona w białej sukni i niebieskim płaszczu jako Niepokalana, Patronka Zgromadzenia, w lewej ręce trzyma białe lilie, atrybut niepokalaności, a prawą wyciąga ku celebransowi unoszącemu kielich. Mszę świętą za zmarłych celebruje o. Stanisław w założonej przez siebie wspólnocie zakonnej. Marianie w białych habitach biorą udział w akcji liturgicznej, a dwaj z nich, klęczący po bokach, podają zmarłym spragnionym pomocy wstawienniczej niebieski szkaplerz oraz decymkę, symbole pobożności pielęgnowanej w zakonie. Pokutujący w czyśćcu stanowią właśnie trzecią odsłonę obrazu; umiejscowieni są w rozwartej posadzce kościoła. Reprezentują oni zmarłych różnych stanów, także poległych żołnierzy, odwołanych do wieczności w różnym wieku swego życia.

Obraz ten, namalowany prawie wiek po śmierci o. Papczyńskiego, bardzo trafnie wypowiada zakonodawczą ideę Założyciela: „Byście nie stali beczynninie w winnicy Pańskiej, szerzyć będziecie cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy w miarę waszych skromnych sił oraz z najwyższym wysiłkiem, pobożnością i żarem będziecie wspierać dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyśćcowym, zwłaszcza żołnierzy i ofiar zarazy” (NI, I 2). Powołanej do życia nowej wspólnoty jej założyciel wyznaczył na pierwszym miejscu troskę o rozwój kultu Niepokalanego Poczęcia, a wkrótce potem (1675) dodał drugi cel: wstawiennictwo za zmarłych, a następnie trzeci: „pomoc proboszczom”.

* Ks. Antoni Skwierczyński, doktor teologii z zakresu eschatologii, duszpasterz, Licheń.

Ojciec Papczyński w apostołacie wstawienniczym na rzecz zmarłych dawał pierwszeństwo poległym żołnierzom i ofiarom epidemii. Wynikało to z ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej oraz z jego osobistych doświadczeń duchowych. Liczne wojny, w których była pogrążona ówczesna Rzeczpospolita, i nierozdzielnie związane z nimi epidemie zbierały obfite żniwo śmierci. Wrażliwość duszpasterska Zakonodawcy marianów przynaglała go do niesienia tym zwłaszcza grupom zmarłych intensywnej, bezinteresownej pomocy. Biografowie notują, że miał szczególne doświadczenia dotyczące kontaktów z duszami w czyśćcu oraz że w ich intencji oddawał się częstym i długim modlitwom, a także swoim współpracownikom gorąco zalecał podejmowanie pokuty, modlitwy i dzieł miłosierdzia na rzecz zmarłych.

Spśród biografii o. Papczyńskiego, w których został podkreślony aspekt wstawienniczy za zmarłych, na szczególną uwagę zasługuje *Żywot Czcigodnego Sługi Bożego ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego* autorstwa Sługi Bożego ojca Kazimierza Wyszyńskiego¹. Ojciec Kazimierz, podejmując intensywne starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Założyciela, miał dostęp do dokumentów, z których potem wiele zaginęło, a także osobiście zebrał wiele oświadczeń od naocznych świadków, dotyczących również idei wstawiennictwa. Z *Żywota* dowiadujemy się, że o. Papczyński towarzyszył królowi Janowi III Sobieskiemu w wyprawie przeciw Turkom (1675). Po ich odparciu wojsko polskie obozowało na Ukrainie blisko miejsca, gdzie znajdowało się wiele mogił żołnierskich. Ojciec Stanisław miał zwyczaj wychodzić z obozu na miejsca pochówku poległych żołnierzy i modlić się za nich żarliwie. Pewnego dnia pośród tych grobów miał widzenie wielu poległych, którzy prosili, aby nie zaprzestawał udzielania im pomocy modlitwowej. „Kiedy więc powrócił do swych braci, zobowiązał ich, aby pośród innych zmarłych mieli szczególnie na uwadze żołnierzy i zmarłych z zarazy” (VV, 50).

Autor *Żywota* opisał zdarzenie z pielgrzymki chorującego w tym czasie o. Papczyńskiego do sanktuarium Świętej Rodziny w Studziannie. Pielgrzym po spowiedzi i po odprawieniu Mszy św., gdy znalazł się w celi zakonnej, doznał następującego przeżycia: „Pozbawiony zupełnie sił i zmysłów i jakby umarły, został porwany do czyśćca. Tam dostrzegając nieznośne kary przebywających w czyśćcu, odczuł wstawiennictwo NMP i wszystkich zmarłych do wszechmogącego Boga, aby wrócił do życia dla tak koniecznego wspierania cierpiących w czyśćcu”. Po zakończeniu tej wizji o. Stanisław „wszedł na ambonę tamtejszego kościoła, napełnionego ludźmi, i wygłosił dość długie kazanie o tak potrzebnym wspomaganiu zmarłych. Poruszył wszystkich, żywo i dostępnie przedstawiając

¹ Porównaj, K. Wyszyński, *Żywot Czcigodnego Sługi Bożego ojca Stanisława od Jezusa Maryi Papczyńskiego* w: *Stróż duchowego dziedzictwa marianów. Wybór pism o. Kazimierza Wyszyńskiego*, tłum. i oprac. Z. Proczek MIC, Warszawa – Stockbridge 2004, s. 49-167.

nieznośne kary czyśćcowe. Potem powrócił do swego konwentu eremu mariańskiego, (...) wydał zarządzenie, aby bracia jego zakonu codziennie odmawiali za zmarłych oficjum i różaniec oraz ofiarowywali o ich uwolnienie od nieznośnych cierpień wszystkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne pobożne ćwiczenia duchowne” (*IVW*, 48).

Ojciec Kazimierz opowiada, że nasz Założyciel również w swoim eremie doświadczał przeżyć mąk czyśćcowych. „Poważnie chorując, odczuwał fizycznie męki czyśćcowe. Znosił je pełen pobożnego współczucia dla dusz cierpiących nieznośne męki i głośno wołał: „Najłitościwszy Boże, powiększ moje cierpienie, a im zmniejsz karę!”. Przypomniawszy sobie, że klasztor ma jedną złotą monetę węgierską, kazał o. Józefowi od Wszystkich Świętych dać ją natychmiast na odprawienie Mszy świętych za dusze odbywające karę w czyśćcu” (*IVW*, 49). W godzinie śmierci króla Jana III Sobieskiego, „kiedy modlił się w chórze (...), widział jakiegoś zmarłego sądzonego surowo przed trybunałem Chrystusa. Przerwał milczenie i bardzo wzruszony i zalany łzami, zwrócił się do braci ze słowami: »Módlmy się wspólnie za zmarłego, który w tej chwili jest sądzony«. (...) W tym czasie król ten umarł w Warszawie. Poddany surowemu sądowi, zapewne ukazał się swemu ukochanemu teologowi, aby polecić się jego modlitwom, a także jego współbraci tego mariańskiego zakonu, który (król) wspierał” (*IVW*, 49). Autor *Żywota* zamieścił także obszerną relację z osobliwych przeżyć o. Stanisława w Luboczy. Po zakończeniu nabożeństwa rocznicowego za zmarłych rodziców Jakuba Karskiego, razem z innymi uczestnikami został zaproszony na okolicznościowe przyjęcie. Jeszcze przed rozpoczęciem uczty doznał ekstazy; podczas jej trwania wstał od stołu i nie pożegnawszy się z nikim, odjechał do swego konwentu w Puszczy, gdzie swym współbraciom „powiedział głosem zbolałym i wzruszonym: »Błagam was, bracia, mólcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią«. Sam zamknął się w celi na trzy dni, aby przebłagać zagniewaną sprawiedliwość Bożą”. Podczas powtórnych odwiedzin właścicieli Luboczy tak skomentował tamto przeżycie: „Byłem wówczas porwany do czyśćca i widziałem nieznośne męki niezliczonych zmarłych. Poruszony bardzo współczuciem, odchodząc, nie widziałem nikogo przy mnie ani stołu przede mną, stąd nikogo nie żegnałem. Udałem się pospiesznie do braci, wzywając ich do okazywania pomocy [zmarłym]. Sam natomiast, na ile mi moja ułomność pozwalała, modliłem się, w miarę możliwości czyniłem uczynki miłosierdzia, aby umniejszyć ich cierpienia. Proszę też wszystkich, aby nie zaniedbali nieść im tej pomocy i współczucia” (*IVW*, 51).

Cały passus *Żywota* o. Kazimierz poświęcił dziełom modlitwy i pokuty o. Papczyńskiego na rzecz zmarłych. „Wśród braci i obcych panowała powszechna opinia o nim, że ilekroć doznawał ekstazy, tyle razy był porywany do czyśćca. On sam często braciom w przemówieniach, a ludowi w kazaniach zwykł ze łzami polecać zmarłych. Twierdził, że większa jest liczba tam w czyśćcu zmarłych znoszących straszliwe męki, aniżeli liczba wszystkich ludzi żyjących na tym świecie.

Wszyscy rozumieli, że zostało mu to objawione. Ci zmarli będą tam przebywać i cierpieć, aż do ostatniego grosza wypłacą się Bożej sprawiedliwości. Wszystkie swoje bóle, cierpienia, trudy, prześladowania, których doznawał, posty, umartwienia i inne pobożne czyny ofiarował przebywającym w czyśćcu. Swoich braci zobowiązał, aby usiłowali zawsze im świadczyć podobne dzieła miłosierdzia. Twierdził, że jego zakon pod tytułem Niepokalanego Poczęcia NMP, najczulszej Matki i najłaskawszej Opiekunki dusz czyścicowych, został w tych ostatnich czasach wzbudzony w Kościele Bożym przez Boga w celu wspomagania ich na wszelki sposób. W napisanym własnoręcznie testamencie tak to podkreślił: »Wszystkim natomiast, którzy będą otaczać opieką to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzbudzone przez Boga dla wspomagania zmarłych, przyrzekam podwójną nagrodę z rąk Boga«. Zakon Marianów jest wprost ściśle zobowiązany do podjęcia tak niezbędnego dzieła dla zmarłych. W Konstytucjach przez siebie ułożonych [o. Papczyński] włączył wskazania, aby bracia tej wspólnoty zakonnej w swoich kazaniach, homiliach i misjach zachęcali wszystkich wierzących w Chrystusa do okazywania zmarłym tego dzieła miłosierdzia, obiecując wiernym odpuszczenie udzielone przez samego Chrystusa Pana, który mówił: »Błogosławieni miłosierni, bo i oni miłosierdzia dostąpią«. Rzeczywiście, czy może być okazywane większe dzieło miłosierdzia nad wspomaganie zmarłych, którzy tak bardzo cierpią. Nie da się nigdy tego opowiedzieć i zrozumieć, że gdy zostanie znieważona niepojęta godność i dobroć Boga, to jest wręcz konieczne, aby niepojętą karą i pokutą były wynagrodzone» (VW, 52).

Gdy w 1692 r. o. Papczyński dotknięty chorobą, sporządzał swój pierwszy testament, podkreślił w nim, że założone przez niego Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia NMP jest wzbudzone przez Boga dla wspomagania wiernych zmarłych. Swym współbraciom zalecił m.in. *pełne zapale wspomaganie zmarłych*. Zapisał też: „Wszystkim, którzy będą towarzyszyć i otaczać opieką to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzbudzone przez Boga do wspomagania wiernych zmarłych, obiecuję podwójną nagrodę z ręki Boga” (VW, 85). Lecz „Bóg nie chciał go pozbawić jeszcze życia, ponieważ był potrzebny ludowi i swym braciom, zanim nie dokończy dzieła, do którego Bóg go powołał i nie ujrzy potwierdzenia przez Stolicę Apostolską swego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP ku koniecznemu wspomaganiu zmarłych”. Zatem po powrocie do zdrowia, mimo podeszłego wieku, „naśladując Maryję Rodzicielkę Bożą, bardzo często wyruszał z Wieczernika, z socjuszem czy ludem, aby nawiedzać święte miejsca Nowej Jerozolimy i Kalwarii. Modlił się do Boga za Kościół Boży i za cierpiących w czyśćcu (...) Mówił otwarcie, że to zgromadzenie zostało wzbudzone przez samego Boga na większą chwałę Niepokalanego Poczęcia NMP i ku koniecznemu wspomaganiu zmarłych w czyśćcu” (VW, 86).

W drugim testamencie (z 1701 r.) o. Stanisław dwukrotnie wspominał o dziele wspomagania zmarłych: „Zgromadzenie to, którego jestem niegodnym Przełożo-

nym, na wieki powierzam jak najpokorniej Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i Jego Najwybrańszej Bożej Rodzicielce Maryi. Oni są prawdziwymi i jedynymi Założycielami, Zwierzchnikami, Obrońcami i Patronami tego maleńkiego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, wspomagającego zmarłych. Zalecam gorąco moim towarzyszom i, jeżeli wolno mi powiedzieć, Synom moim, miłość Boga i bliźniego, gorliwość o wiarę katolicką, cześć, miłość i posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej, wierne zachowanie ślubów, pokorę, cierpliwość, wspomaganie zmarłych i pokój ze wszystkimi” (*VW*, 96). Formuła o wspomaganiu zmarłych znalazła się również w memoriale z 4 kwietnia 1701 r. doręczonym nuncjuszowi apostołskiemu w Królestwie Polskim: „My, niżej podpisani, niegodni Przełożeni i Kapłani Zakonu Niepokalanego Poczęcia Błogosławionej Dziewicy Maryi Kongregacji Mariańskiej dla wspomagania zmarłych i pomocy proboszczom”. Dokument – jako pierwszy – podpisał o. Założyciel (*VW*, 99).

Modlitewne wstawiennictwo żyjących za zmarłymi o. Założyciel uważał za przejaw najwyższej miłości (*TDM*, 21).

W niespełna pół wieku później o. Wyszyński, przekładając w 1749 r. na język polski dzieło F. Ariasa „Gwiazda zaranna”, w przedmowie ukazał o. Papczyńskiego jako czciciela NMP i orędownika dusz czyśćcowych. Omawiając w IX traktacie maryjną cnotę pobożności, czyli miłości Boga, ubogacił tekst fragmentem o powinności wstawiennictwa za zmarłych: „Wiele możemy pomóc duszom naszych bliźnich, którzy w czyśćcu wypłacają się sprawiedliwości Bożej. Można powiedzieć, że jest to najszlachetniejszy akt miłości, gdy z większą miłością i współczuciem ratujemy w największej przygodzie bliźniego. Nie można wskazać żadnych doczesnych potrzeb naszych bliźnich nad oczekiwanie dusz wiernych w czyśćcowych płomieniach. Wyrażamy wielki znak miłości bliźnich, gdy ratujemy je modlitwami, Mszami świętymi, jałmużnami i innymi uczynkami pobożnymi. Ratując naszych bliźnich, dusze przyjaciół Bożych, zdobywamy wielką zasługę u Boga. Tę zbawienną radę i naukę jasno potwierdza Pismo święte w Księgach Machabejskich, gdy mówi: »święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani« (2 Mch 12,45; Wulg.), czyli od skrepowania za grzechy. Stąd i Kościół święty od wieków otwiera wielkie skarby miłości na wykupywanie ich przez zasługi męki Chrystusowej. Nam też przez przywileje swoje udziela sposobu ratowania ich, a mianowicie: apostolskie pozwolenie na zakładanie bractw, ołtarze uprzywilejowane, odpusty za niektóre modlitwy. Zaniedbywanie tych środków powoduje wielki uszczerbek miłości bliźniego. Gdyby zaś ktoś zabraniał tego rodzaju ratunku dla dusz czyśćcowych, to brak mu miłości bliźniego, a tym samym nie posiada miłości Bożej. My natomiast wszyscy wierni synowie i córki świętego Kościoła katolickiego nie tłumimy w sobie miłości ku duszom bliźnich i przodków naszych. Co więcej, przez nadzieję zasług

męki Pańskiej, modlitwy i pobożne nasze uczynki łączymy ze zbawiennym rozporządzeniem Stolicy Apostolskiej. Często z serdecznym współczuciem wspomagamy dusze, w ogniach czyśćcowych wypłacające się sprawiedliwości Bożej mówiąc: »Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niech im nie ustanie«. Nie zaniedbujemy częstego powtarzania tego oświadczenia prawej w nas miłości Boga i bliźniego” (*Gwiazda zaranna*, IX, 1; cytuję za: Z. Proczek, „Miłosierdzie o. K. Wyszyńskiego dla dusz czyśćcowych”, „Immaculata” 467, s. 25). Ten długi passus dobrze wyraża myśl o niesieniu pomocy zmarłym przez marianów w XVIII w. Współbracia kapłani i klerycy codziennie, z wyjątkiem niedziel i uroczystości, odmawiali oficjum za zmarłych. Bracia laicy codziennie wspólnie odmawiali cały różaniec za zmarłych, a od połowy XVIII w. – jedną część, księża odmawiali różaniec prywatnie. W intencji zmarłych współbracia podejmowali posty i umartwienia. W klasztorach mariańskich erygowano bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP i propagowano niebieski szkaplerz. Celem tej działalności było m.in. pozyskiwanie orędowników za zmarłych. W Dniu Zadusznym i podczas oktawy marianie pamiętali o zmarłych w sposób szczególny: przy ołtarzu uprzywilejowanym celebrowali Msze święte i oficjum za zmarłych, umożliwiali wiernym skorzystanie ze spowiedzi, w ich kościołach uderzano dziesięć razy w dzwon w celu przypomnienia powinności wiernym, by modlili się za zmarłych. Pod koniec XVIII stulecia, gdy podjęli prowadzenie misji parafialnych, pilnie troszczyli się o pobudzanie wiernych do modlitwy za zmarłych. Niestety, nie dysponujemy danymi źródłowymi, by omówić mariański apostołat wstawienictwa za zmarłych w XIX w.

Opracowane przez bł. o. J. Matulewicza Konstytucje z 1910 r., za wiedzą i zgodą papieża św. Piusa X „zostały poddane pewnym zmianom, żeby ze względu na nowe warunki składano w przyszłości śluby proste, a nie uroczyste, żeby wreszcie Oficjum za zmarłych, które według dawnych Konstytucji należało odmawiać codziennie, zostało łaskawie zamienione na szczególne nabożeństwo całego Zgromadzenia dla wspomagania dusz czyśćcowych, bez nakładania na członków określonych praktyk” (Dekret z 28.11.1910). Uszczegółowiając, Konstytucje zalecały, aby współbracia modlili się za wiernych zmarłych pozostających w czyśćcu (nr 5). Po śmierci współbrata odprowadzano w jego intencji sześć Mszy świętych w dniach: śmierci, pogrzebu, w trzecim, siódmym i trzydziestym oraz w rocznicę jego śmierci (nr 202). W każdym domu Zgromadzenia w ciągu roku dwa razy celebrowano Mszę św. za wszystkich zmarłych współbraci Zgromadzenia, jedną za żyjących i zmarłych rodziców, krewnych i dobroczyńców oraz jedną za wszystkich wiernych zmarłych (nr 203). Po śmierci papieża odprowadzano w całym Zgromadzeniu za niego Mszę św., to samo czyniono po śmierci biskupa w domach położonych na terenie jego diecezji (nr 204). Nadto Konstytucje zobowiązywały współbraci do modlitw wstawienniczych za zmarłych w Dniu Zadusznym i siedmiu dniach po nim następujących (nr 205).

Błogosławiony Ojciec Odnowiciel opracował nową redakcję Konstytucji, dostosowawszy ją do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r., zaaprobowaną przez Piusa XI w 1930, w 3. rocznicę śmierci ich autora. Konstytucje te mówiły: „Niech się także starają modlitwami i wstawiennictwem nieść pomoc душom wiernych zmarłych w czyśćcu cierpiącym” (nr 16). W Konstytucjach prawodawca uwzględniał troskę o wstawiennictwo za zmarłymi współbraćmi: „O śmierci zakonnika przełożony domu miał natychmiast powiadomić przełożonego generalnego i przełożonego prowincjalnego oraz wszystkie domy prowincji, aby jak najprędzej odprawiono modły za zmarłego, zawiadomić najbliższą rodzinę zmarłego, a także sporządzić jego krótki życiorys, uzupełniony przez przełożonych wyższych; życiorys ten należało zachować w archiwum” (por. nr 404). Kolejne nry 405 i 406 mówiły, że prawo do sprowadzenia zwłok do kościoła zakonnego przysługuje przełożonemu zakonnemu. Zakonnik nie miał prawa wybierać kościoła i miejsca pogrzebu, a wspólnota miała posiadać własny cmentarz lub miejsce na cmentarzu wydzielone dla grzebania swoich członków (nr 409). Po śmierci każdego ze współbraci, profesa czy nowicjusza, należało odprawić w jego domu pięć Mszy świętych: w dniu zgonu, pogrzebu, siódmym i trzydziestym oraz w rocznicę śmierci, w innych domach prowincji – po jednej Mszy św.; wszyscy członkowie prowincji przez miesiąc mieli ofiarować różaniec, a bracia w intencji zmarłego mieli przystępować do Komunii św. Za marianina, który zmarł w czasie pełnienia urzędu przełożonego generalnego modły miały być podwojone. Za zmarłego ojca lub matkę współbrata należało w jego domu odprawić Mszę św., współbracia domu zaś mieli odmówić częśćkę różańca. Za zmarłego postulanta należało w domu jego przebywania odprawić trzy Msze święte, a członkowie wspólnoty mieli odmówić za niego częśćkę różańca. Było też ogólne zalecenie, aby wszyscy polecali Bożemu miłosierdziu zmarłych współbraci (nr 416). Po śmierci papieża we wszystkich domach Zgromadzenia, a po śmierci miejscowego ordynariusza w domach leżących na terenie jego diecezji należało odprawić po jednej Mszy św. i przez tydzień odmawiać różaniec. Za znacznych dobroczyńców przełożeni byli zobowiązani do zarządzania szczególniejszych modlitw (nr 417). Konstytucje zobowiązywały każdego z kapłanów, aby co roku odprawił po jednej Mszy św. za wszystkich zmarłych członków Zgromadzenia, a inni w tej intencji powinni uczestniczyć we Mszy św. i przyjąć Komunię św. oraz ofiarować częśćkę różańca. W każdym domu raz w roku należało odprawić jedną Mszę św. za zmarłych. Nadto współbracia mieli zyskiwać odpusty i w miarę możliwości ofiarowywać je za zmarłych (nr 418). W Dniu Zadusznym i przez siedem następnych dni, a także przez cały listopad współbracia mieli starać się szerzyć w szczególny sposób nabożeństwo za zmarłych (nr 419).

Sobór Watykański II polecił wszystkim rodzinom zakonnym przeprowadzić rewizję swego życia i ustaw w celu odnowienia wierności względem Ewangelii i pierwotnego ducha własnej wspólnoty oraz w celu rozumnego przystosowania

jej do współczesnych warunków. Konstytucje ponownie zredagowane w duchu „przystosowanej odnowy” i zatwierdzone w 1986 r., już w paragrafie o misji wspólnoty uwzględniają jej wstawienniczy charakter: „Szczególną misją Zgromadzenia jest: z miłości ku Bogu i bliźniemu, pod przewodnictwem i opieką Maryi Niepokalanej Poczętej, z Kościołem, w Kościele i przez Kościół usilnie starać się o to, aby wszyscy, którzy jeszcze odbywają swą ziemską pielgrzymkę, jak i ci również, którzy po tym życiu doznają oczyszczenia, osiągnęli wraz ze wszystkimi świętymi pełnię dojrzałości i wiecznego szczęścia w Chrystusie” (K, 2). Wątek świętych obcowania i wstawiennictwa za zmarłymi został podjęty w K, 19: „Łączność wiernych żyjących na ziemi z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusa, bynajmniej nie ustaje; przeciwnie, według przekonania pierwotnego Kościoła jeszcze się umacnia dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych. Zgromadzenie więc nasze, idąc za nieustanną wiarą Kościoła w obcowanie świętych w Mistycznym Ciele Chrystusa, już od swej kolebki z wielkim pietyzmem czci pamięć zmarłych i niesie im pomoc. Niech się zatem współbracia starają modlitwami i wstawiennictwem nieść pomoc duszom w czyśćcu cierpiącym, szczególnie przez ofiarę Mszy świętej, odpusty i umartwienia, jak również ofiarując za nie dzieła swej gorliwości i inne dobre uczynki, ponieważ »święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych, aby zostali uwolnieni od grzechów« (2 Mch 12,46; Wulg.). Odnowione Konstytucje stanowią, że wszyscy [członkowie] powinni w swych modlitwach polecać miłosierdziu Bożemu zarówno zmarłych współbraci, jak i wszystkich wiernych zmarłych. Ponadto współbracia niech starają się zyskiwać odpusty udzielane przez Kościół i w miarę możliwości ofiarowywać je za dusze przebywające w czyśćcu” (K, 81). W nawiązaniu do starej tradycji Zgromadzenia Dyrektorium poleca: „W Dniu Zadusznym i przez siedem dni następnych, a także przez cały listopad, niech współbracia troszczą się w szczególny sposób o rozwój nabożeństwa za zmarłych” (D, 36). W odniesieniu do powyższego polecenia Statutu Polskiej Prowincji precyzują: „Należy utrzymać mariański zwyczaj odprawiania niesporów za zmarłych w Dniu Zadusznym i przez siedem dni następnych oraz wygłosić z tej okazji cykl nauk o tajemnicy paschalnej Chrystusa i o eschatycznym charakterze życia chrześcijańskiego. Wskazane jest łączenie z niesporami modlitwy powszechnej w formie wypominków. W modlitwach za zmarłych powinni uczestniczyć wszyscy członkowie domu” (nr 8). Dyrektorium szczegółowo wymienia zobowiązania modlitewne współbraci: „Każdy z kapłanów odprawi co roku jedną Mszę świętą za wszystkich zmarłych członków Zgromadzenia. Za wszystkich zaś wiernych zmarłych w każdym domu raz na rok należy odprawić jedną Mszę świętą” (D, 43). Dyrektorium poleca, aby: „Po śmierci każdego ze współbraci, czy to profesa, czy nowicjusza, powinno się w domu, do którego należał, lub gdzie indziej według decyzji przełożonego, odprawić za jego duszę 30 Mszy świętych. W innych domach prowincji, do której zmarły należał, odprawi się za niego po jednej Mszy świętej. Ponadto wszyscy

członkowie prowincji mają przez miesiąc ofiarować za zmarłego swój codzienny różaniec” (D, 46). Dyrektorium nakłada na przełożonego miejscowego obowiązek rychłego powiadomienia o śmierci swego domownika przełożonych generalnego i prowincjalnego oraz wszystkie domy prowincji, aby jak najprędzej odprawiono przepisane modlitwy, oraz powiadomi najbliższą rodzinę zmarłego. Winien nadto sporządzić krótki biogram zmarłego i przesłać go do uzupełnienia przełożonym wyższym. *Życiorys ten należy zachować dla zbudowania współbraci* (por. D, 45). „Za zmarłego przełożonego generalnego każdy kapłan Zgromadzenia odprawi Mszę św., a po śmierci przełożonego prowincjalnego – każdy kapłan w prowincji” (por. D, 47). W modlitwach polecani są zmarli rodzice, krewni i dobroczyńcy: „Za dopiero co zmarłego ojca lub matkę któregoś ze współbraci należy w domu tego współbrata odprawić trzy Msze święte, a wszyscy członkowie tegoż domu niech ofiarują część różańca” (D, 49). Nadto: „Co roku w każdym domu należy odprawić dwie Msze święte za żywych i zmarłych rodziców i krewnych współbraci oraz jedną za dobrodziejów” (D, 42). Po śmierci postulanta lub współpracownika zespolonego „należy w domu, w którym zmarł, odprawić pięć Mszy świętych, a współbracia tego domu ofiarują część różańca” (D, 48). Dyrektorium poleca szczególne modlitwy po śmierci papieża lub biskupa diecezjalnego: Po śmierci papieża „we wszystkich domach Zgromadzenia, a po zgonie biskupa diecezjalnego w domach tejże diecezji, należy odprawić jedną Mszę świętą i przez tydzień odmawiać jedną część różańca” (D, 50). Natomiast po śmierci znacześniejszych dobroczyńców wspólnoty przełożeni winni zatroszczyć się o odprawienie za nich specjalnych modlitw (por. D, 51).

Konstytucje polecają, aby już w nowicjuszach, jako jeden z istotnych składników ich życia duchowego, rozwijać *gorliwość w niesieniu pomocy zmarłym* (K, 166e). Kapituła generalna z 1999 r. w zatwierdzonym dokumencie *Ratio formationis marianorum* pogłębia powyższe polecenie Konstytucji: „Należy dopomóc nowicjuszom w zrozumieniu katolickiej tradycji modlitwy za zmarłych i zachęcić ich do osobistego praktykowania modlitwy za dusze w czyśćcu. Trzeba jednak umieścić tę duchową tradycję we właściwym kontekście i przedstawić ją na tle nauczania Kościoła na temat nadziei chrześcijańskiej oraz zasadniczych prawd eschatologicznych” (nr 105.9).

Również w prowadzonym apostołacie „niech współbracia starają się w taki sposób wszczepić w umysły wiernych prawdy eschatologiczne, aby stawały się one dla nich silną pobudką zarówno do zdobywania świętości, jak i do niesienia modlitewnej pomocy umierającym oraz duszom cierpiącym w czyśćcu” (K, 118). Między innymi w nawiązaniu do powyższego paragrafu Konstytucji, wspomniane wyżej *Ratio* stwierdza: „Od samego początku istnienia Zgromadzenia marianie zwracali szczególną uwagę na eschatologiczny wymiar swego powołania. Za przykładem i nauką naszego Założyciela, ojca Stanisława od Jezusa i Maryi, za zasadniczą część naszej misji uznaliśmy modlitwę wstawienniczą i uczynki mi-

łosierne za dusze w czyśćcu. Ten aspekt naszego charyzmatu wyraża się w naszym posługiwaniu poprzez katechizację wiernych w zakresie eschatologicznych prawd naszej wiary, poprzez upowszechnianie liturgicznej i prywatnej modlitwy za dusze w czyśćcu oraz poprzez zapewnienie opieki duszpasterskiej umierającym” (nr 28).

Obraz „Msza ojca Stanisława Papczyńskiego”, o którym wspomniano na początku konferencji, w odnowionym klasztorze skórzeckim umieszczony został nad drzwiami wyjściowymi z kaplicy nowicjackiej. Spełnia on doniosłą rolę formacyjną: przypomina nowicjusom i profesom o jednej z podstawowych cech naszej mariańskiej duchowości: o dobroczynnej komunii ze zmarłymi w tajemnicy świętych obcowania. „Nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, lecz także sprawia, że staje się skuteczne ich wstawiennictwo za nami” (KKK, 958).

DLA CHRYSTUSA – CZŁOWIEKA. OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO TEOLOGIA CZŁOWIEKA

Dar beatyfikacji jest zawsze dla wierzących wielkim wydarzeniem. Mamy jednak świadomość, że gdyby przyszło nam wymienić tylko polską rzeszę błogosławionych, i to tych wyniesionych na ołtarze w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, mielibyśmy z tym spory problem. Rodzi się zatem pytanie: W jaki sposób w tak szerokiej „ofercie” Kościoła skierowanej do wiernych ukazać aktualność jednego z nich – o. Stanisława Papczyńskiego. Zauważa się czasem pokusę obecną wśród nas, by przypisywać o. Papczyńskiego nie tylko zasłużoną świętość, ale też rzeczy nadzwyczajne po ludzku, jak gdyby one były głównym kryterium świętości. Tymczasem jedynym kryterium pozostaje udział w świętości Boga.

Współcześnie człowiek nie ma czasu podziwiać, nie ma czasu zachwycać się w sposób bezinteresowny. Większą część dnia przeznacza na sprawy prozaiczne, ale konieczne – pracę, wychowanie dzieci, dom, swoje choroby. Potrzebuje zatem wsparcia na to życie, a nie życia jako poparcia dla kolejnego ze świętych. Kiedy nie zapomnimy o oczekiwaniach współczesnego człowieka, wtedy zobaczymy, że właśnie na nie w sposób niesamowicie żywy odpowiada nasz Założyciel. Gdyby sparafrazować zawołanie naszego Odnowiciela *Dla Chrystusa i Kościoła*, można by powiedzieć, że to samo ponad trzy wieki temu wyraził o. Papczyński: *Dla Chrystusa i człowieka, który jest pierwszą drogą Kościoła*. W takiej właśnie perspektywie, chrystologicznie ujętej teologii człowieka, chciałbym udzielić odpowiedzi na zadanie wyznaczone przez Organizatorów tej konferencji.

Swoje wystąpienie przedłożę w czterech punktach, w jakich stara się wyrazić tajemnicę człowieka współczesna teologia¹. Będzie to odniesienie do człowieka jako stworzenia, człowieka wobec woli Bożej, człowieka jako tajemnicy grzechu i łaski oraz człowieka w perspektywie eschatologicznej. Na koniec mam nadzieję

* Ks. dr Jarosław Sobkowiak MIC, Katedra Teologii Moralnej Szczegółowej UKSW, Warszawa.

¹ Zapożyczam ten schemat od K. Góździa, *Teologia człowieka. Z najnowszej antropologii niemieckiej*, Lublin 2006.

usprawiedliwić swoje nieposłuszeństwo wobec zadanego tematu (chrystologia), mówiąc tak wiele o człowieku. Mam jednak nadzieję, że w tym, na co chcę zwrócić uwagę, wyraża się owo *dla Chrystusa* Ojca Założyciela – może nie co do litery, ale z pewnością co do zamysłu.

Człowiek na obraz Boga

W swoim dziele *Orator crucifixus* (OC, I) o. Stanisław Papczyński pokazuje cały tragizm człowieka *po* grzechu. Zresztą, jest to chyba szczególnie klucz interpretacyjny w teologii, gdyż jeśli nawet ukazujemy człowieka w momencie stworzenia, mówimy już o fakcie zinterpretowanym, z perspektywy człowieka *po* grzechu. W stosunku do owej perspektywy można przyjąć dwojaką postawę: bądź pograżenia w smutku z powodu uświadomienia sobie tragizmu grzechu, bądź też postawę nadziei, która płynie z faktu, iż pomimo grzechu perspektywa świętości nie zostaje przekreślona – przedmiotem nadziei jest bowiem Boże miłosierdzie. *Pozostawienie korzenia w ziemi*, o którym pisze Papczyński, pokazuje zatem, że nadzieja zasadza się na miłości Syna [Chrystusa] do Ojca i na ludzkiej motywacji – człowiek nie wie do końca, co czyni.

By jednak uwierzyć nadziei, trzeba uwierzyć w moc Chrystusowego krzyża, która jest okazaniem mocy czy nawet wszechmocy wobec pysznych i miłości dla grzeszników (CP, II). Wypływa z tego wniosek, że zarówno własne życie, jak i tajemnicę Boga należy odczytywać w miłości. Co jednak pozostaje człowiekowi, jeśli nie otworzy się na Boga? Pozostaje mu perspektywa ciężkiego brzemienia, ciężaru skazania siebie na moc własną i rezygnacja z naśladowania Chrystusa.

Z powyższego płynie wniosek, iż propozycja teologiczna zawarta w pismach o. Stanisława wychodzi jak najbardziej naprzeciw współczesnemu człowiekowi, tak bardzo uwikłanemu w wiarę we własne siły, odrzucającego krzyż jako dodatkowe brzemie. Dla marianów jest to wezwanie, byśmy również w naszym działaniu, zarówno w apostołacie, jak też w budowaniu naszych wspólnot, bardziej poddawali się Chrystusowi. Może się to wyrażać najpierw w świadomości, że nie własną mocą człowiek się uświęca, a dalej, że skoro istota tkwi w powierzeniu się mocy Boga – pomimo grzechu i słabości człowieka – należałoby stworzyć w naszych wspólnotach więcej miejsca dla grzesznika i jego słabości. Należałoby unikać budowania rasy „czystych”, ale zakonników wyzbytych prawdziwej miłości Boga.

Chodzi zatem o świadomość naśladowania. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Obraz jest niezatartą pieczęcią Bożej miłości, zaś podobieństwo próbą odpowiedzi na ów dar. Papczyński mówi o tym w następujących słowach: „Oto masz dla siebie dobrą regułę do naśladowania Chrystusa: wstać i pójść za Nim. Jeślibyś nie powstał, nie zdołasz pójść za Nim, choćby ci się

wydawało, że wstępujesz w Jego ślady. Jeżeli w zakamarkach własnej woli ukrywasz mieszki miłości do samego siebie i tym podobne, nie idziesz za Chrystusem, nie naśladujesz naprawdę Chrystusa, choć nosisz strój zakonny, choć złożyłeś śluby [...] i tym się chęłpisz. Wstań więc i chodź za Nim, bo jeśli nie powstaniesz, nigdy za Nim nie pójdziesz” (*IC*, f. 135v).

Człowiek w swoich przejawach

Dzisiejszy człowiek lubi akcentować swoją autonomię, podkreślać indywidualność i podmiotowość. W dziele *Orator crucifixus* (*OC*, IV) o. Stanisław odwołuje się do Jeremiasza, przywołując prawdę o podwójnym złu, jakie popełnia człowiek. Odrzuca źródło wody żywej i buduje cysterny. Jak bardzo w tym obrazie można dostrzec współczesnego człowieka. Z jednej strony odrzuca on Boga jako źródło, z drugiej strony próbuje zaspokoić swoje pragnienia opierając się na własnych planach (owe Jeremiaszowe cysterny). Pragnienie jest niewątpliwie wyrazem ograniczonej natury człowieka, ważne jednak dla nas, byśmy jako mairianie nie usiłowali gasić pragnienia, lecz wskazali drogę do prawdziwego jego zaspokojenia (*OC*, V).

Pragnienie człowieka to również pragnienie spełnienia siebie. Nie możemy człowiekowi proponować statycznej drogi do Boga, ustalonej raz i na zawsze. Droga jest dynamiczna, gdyż jest nią człowiek w swojej wolności, wolności niespełnionej. Wolności prowadzącej go nierzadko przez ciemną dolinę: seksualności, alkoholizmu, narkomanii, niewierności. Tak realizuje się ludzka wolność, jeżeli jest pozostawiona samemu człowiekowi, podsycana prawdami o jego samowystarczalności. Istotnym zatem elementem dla nas samych i osób nam powierzonych jest właściwe ukazanie pokuty. Nie jest ona jednak karą za to, że człowiek chce się rozwijać, nawet obok Boga. Jest raczej zaproszeniem do przyjęcia pokuty Chrystusa, którą wziął na siebie za nasze grzechy i słabości (*OC*, VI). Umieszczenie pokuty w perspektywie ludzkiego spełnienia jest tym bardziej cenne, gdyż jeśli człowiek tak bardzo chce osiągnąć spełnienie, o ileż bardziej może je osiągnąć z Chrystusem. Pokuta nie przekreśla zatem wielkości człowieka, nie jest jego upokorzeniem. Wprost przeciwnie, ukazuje wielkość człowieka w perspektywie jego spełnienia w łasce.

Płynie z tego dla nas wnioszek, iż powinniśmy wystrzegać się głoszenia Chrystusa alternatywnego. Uproszczenie modelu życia: jeden człowiek zły, bo opierający się o własne pomysły, drugi doskonały, bo opierający się o propozycję Kościoła – wydaje się niewystarczające. To nie jest alternatywna droga na życie. Kroczenie za Chrystusem jest jedyną drogą, na której człowiek może spełnić się do końca. Tej drogi nikt jednak nie zna do końca i dlatego każdy musi podjąć ją osobiście. Pozostaje nam zatem wybór rozgrywający się między spełnieniem lub

niespełnieniem, nie zaś alternatywna drogą, którą trzeba podpierać argumentami ludzkiej korzyści i pożytku.

Ojciec Stanisław pisze: „Wyzbądź się, wyrzuć z siebie przekonanie, że jesteś kimś, że coś możesz, że coś robisz. Ach, biedaku, czym ty jesteś bez Chrystusa? Co ty możesz bez Chrystusa? (...) Wstydz się teraz, że czasem chęłpiłeś się ze swoich czynów, jakbyś rzeczywiście sam z siebie czegoś dokonał, oprócz grzechu” (*IC*, f. 112v).

Człowiek otwarty na Boga

Jak już wspomniałem, mówić o człowieku można zawsze tylko z perspektywy *po* grzechu. Od momentu grzechu pierworodnego człowiek nie może dokonać innej interpretacji swojego życia. Nową interpretację ludzkiego losu może podarować człowiekowi tylko Bóg. Otwartość na Boga wpisana w naturę człowieka nie zostaje jednak zniszczona przez grzech, ale potrzebuje niewątpliwie motywu. Tym motywem jest *wspomnienie na Boga*. Nie dokonuje się jednak ono mocą człowieka, lecz odwołuje się do wierności Boga (*OC*, II).

Często w naszych kręgach zauważamy XIX-wieczną opozycję wiara – rozum, jak gdyby chciało się powiedzieć, że wiedza jest czymś złym. Czasem wręcz przywołuje się przykłady, jak to wiedza zgubiła jednego czy drugiego zakonnika. Na poparcie przytaczamy argument iście armatniego kalibru, że pragnienie wiedzy zgubiło już pierwszych rodziców i dlatego zostali pozbawieni wiedzy pełnej. Ojciec Stanisław proponuje interpretację, której nie powstydziliby się żaden współczesny teolog. Pokazuje, że problem nie leżał w samym fakcie nieposłuszeństwa, lecz w tym, że zdobyć pełną wiedzę, zarówno o Bogu, jak i o człowieku, można tylko w miłości. Człowieka zgubiło zatem nie to, że chciał wiedzieć, lecz to, że chciał zdobyć wiedzę bez perspektywy miłości, jak gdyby w oderwaniu od Boga i człowieka, swoiście przeciw Bogu i przeciw człowiekowi (por. *OC*, II).

Pokuta w tej perspektywie nie jest zatem powrotem niewolnika, lecz syna. Inaczej mówiąc, nawet jeśli syn wraca obdarty jak niewolnik, to wraca jednak dlatego, że wspominał na obraz Ojca pełnego miłości. Wtedy wiedza o własnej grzeszności zostaje dopełniona wiedzą o miłości Boga. To dopiero ta pełna wiedza jest owym *szczęśliwym kluczem pokuty*, o którym mówi Założyciel. Człowiek nie jest więc zdany wyłącznie na własną słabość. Z jednej bowiem strony słabość opóźnia człowieka w drodze, z drugiej zaś przynagla miłość Chrystusa (por. *CP*, II).

Istotnym elementem dla nas, jak i dla świata, do którego jesteśmy posłani, jest też akceptacja niepowtarzalności każdego człowieka, szczególnie jego rytmu nawrócenia. Ojciec Stanisław porównuje to w *Orator crucifixus* do człowieka przebywającego przez dłuższy czas w ciemności. Nie można od niego wymagać,

by po wyjściu spojrzeć na światło w pełni otwartymi oczami. Rodzi się zatem pytanie: Czy w naszych wspólnotach dostatecznie akceptujemy indywidualny rytm nawrócenia? Czy nie jest tak, że często błakamy się po skrajnościach: wielkiego mroku bądź silnego, wręcz rażącego światła, a nasz wysiłek idzie w stronę ustalenia, która z opcji powinna przeważać w naszym życiu? Zaciera się wtedy najgłębszą tajemnicę człowieka jako tego, który łączy w sobie światłość i ciemność, grzech i łaskę, i tylko Bóg wie ostatecznie, która z tych rzeczywistości i kiedy ostatecznie zapanuje w ludzkim życiu.

Bóg nie daje daru beatyfikacji na zmarnowanie. Oczekuje przede wszystkim naszego mądrego nawrócenia. Niewątpliwie, gdyby rzeczywiście rozumieć życie zakonne jako zmaganie się określonych opcji, wtedy beatyfikacja miałaby na celu potwierdzenie jednej z nich. Natomiast o. Stanisław jest mistrzem roztropności. Pokazuje, że to, co może być podzielone w świecie i w Kościele (nasze Zgromadzenie, rzeczywistość polskiego podzielonego Kościoła i społeczeństwa), łączy się ostatecznie w życiu każdego z nas. Bo nikt nie jest na tyle święty, żeby mu Bóg nie był w niczym potrzebny, i nikt nie jest na tyle grzeszny, żeby w tajemnicy Bożej miłości nie znalazł dość wspomnienia Boga i Jego odwiecznej miłości do człowieka.

Człowiek potrzebuje zatem świadomości, że słabość nie może być kryterium świętości, ani w sensie usprawiedliwiania grzechu, ani też jako motyw potępienia człowieka. Ostatnim bowiem słowem Boga nie jest śmierć, lecz życie i miłość (CP, VII). Nam, marianom, pozostaje zatem posługa głoszenia Chrystusa na trzy sposoby (odwołuję się do obrazu opisu ścięcia św. Pawła, jaki przywołuje o. Stanisław), zarówno wśród siebie, jak i nam powierzonych ludzi. Te sposoby to: zapal, troskliwość i mądrość (CP, III). Zapal aż po oddanie siebie, co w dziele o. Papczyńskiego symbolizuje krew. Troskliwość wyrażona w symbolu mleka, przywołująca postawę matki wobec dziecka – nie tylko coś dać, ale dać coś z siebie. Wreszcie mądrość prowadząca do tego, co może prawdziwie zaspokoić pragnienie człowieka (symbol wody). Celowo wracam po raz kolejny do wątku wody żywej, gdyż w naszej posłudze nie trudno o zamienne używanie środków i celów. Celem jest doprowadzenie człowieka do zbawienia, natomiast forma jest tylko środkiem. Bóg niezinterpretowany, nie jest Bogiem, w którego można uwierzyć. Dlatego wierząc, trzeba Go opowiadać ciągle na nowo, w Nim zaś na nowo opowiadać siebie, historię swojego życia, Zgromadzenia, Kościoła i świata. Jest to owa *pieśń nowa*, która nie polega na zmianie rytmu, melodii i słów, ale nowa, gdyż z nową wiarą wyrażona i włożona w usta i serce drugiego człowieka.

Przywołam słowa Założyciela: „Chryste! Idę tam, dokądkolwiek mnie wołasz, pośród strzał i ognia, przez wody i pustynie, ciernie, skały. Pod Twoim przewodem łatwa będzie każda uciążliwa droga, zwłaszcza, jeśli towarzyszy miłość użyczy skrzydeł” (CP, V).

Człowiek w świetle Paschy

Pascha jest drogą, przejściem, wezwaniem. Wezwaniem, by powstać i pójść. Ale nawet w świetle tajemnicy paschalnej człowiekowi pozostaje skazanie „na trud wolności, która musi wybierać. Wstańcie, chodźmy. Oto blisko jest mój zdrajca. I drugie: Powstań, oto zbliża się Twój Odkupiciel” (por. CP, II). Co oznacza zatem ukazanie nam Chrystusa, zwłaszcza w odnowionym zawołaniu *Dla Chrystusa*? Chrystus podjął dzieło odkupienia dla nas i dla naszego zbawienia. *Dla Chrystusa* oznacza więc przyjąć drogę dla realizacji tego dzieła. *Dla Chrystusa* oznacza ostatecznie: dla zbawienia siebie i innych.

Człowiek musi być podobny do człowieka. Nie jest to jednak tautologia. Podobieństwo do człowieka angażuje naszą wolność. Może odbywać się krótszą i dłuższą drogą. Krótsza, to droga od człowieka do człowieka – człowiek podobny do własnych słabości. Dłuższa droga to droga upodobnienia do Chrystusa, który upodobił się do człowieka. Jest to zatem wezwanie, by upodobnić się do człowieka w Chrystusie. Dłuższa droga umożliwia spojrzenie na siebie i na drugiego człowieka już nie tylko jako na grzesznika, ale jak na grzesznika miłowanego przez Boga. Można przywołać tu obraz z codziennego życia ukazujący zakochanych w sobie młodych ludzi. On patrzy na nią idealnie, inni realnie. Kto jednak patrzy prawdziwie? Ten, kto potrafi dostrzec wszystkie braki, patrząc z wyrachowaniem, bez miłości, czy też ten, kto widząc braki, potrafi jednak widzieć dalej – w miłości?

Otóż wydaje się, że to właśnie miał na myśli Ojciec Założyciel, kiedy każe swoim synom kontemplować oblicze Chrystusa, jako tego, który nie boi się, że przez kontakt z grzesznikiem zaciągnie rytualną nieczystość. Otóż dotknięcie, nawet grzesznika, ale z miłością, sprawia, że i grzesznik zostaje wezwany do oczyszczenia, i temu samemu oczyszczeniu ulegają wszelkie ludzkie relacje (CP, VII).

Owym szczególnym dotknięciem miłości jest Eucharystia. To ona niesie w sobie nowość wiary i spojrzenia, a także najpełniej wpisuje człowieka w wymiar paschalny. W tym właśnie punkcie nauczanie sprzed ponad 300 lat zbiega się z najnowszym nauczaniem Magisterium. W adhortacji na temat Eucharystii *Sacramentum caritatis* Benedykt XVI tak oddaje tę prawdę: „Misja, dla której Jezus przybył do nas, osiąga swoje spełnienie w tajemnicy paschalnej. Z wysokości krzyża, z którego przyciąga wszystkich do siebie (por. J 12,32), zanim »odda Ducha«, mówi: »Wykonało się« (J 19,30). W tajemnicy Jego posłuszeństwa aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2,8), spełnia się nowe i wieczne Przymierze. Wolność Boża i wolność ludzka spotkały się w sposób definitywny w Jego ukrzyżowanym ciele, w nierozdzielalnym związku, ważnym na zawsze. Również i grzech człowieka został raz na zawsze zadośćuczyniony przez Syna Bożego (por. Hbr 7,27; 1 J 2,2; 4,10). Jak miałem już okazję stwierdzić, »w Jego

śmierci na krzyżu dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i zbawić go – jest to miłość wyrażona w najbardziej radykalnej formie». W tajemnicy paschalnej dokonało się rzeczywiście nasze uwolnienie od zła i śmierci. Przy ustanowieniu Eucharystii Jezus sam mówił o »nowym i wiecznym Przymierzu«, zawartym w Jego przelanej krwi (por. Mt 26,28; Mk 14,24; Łk 22,20). Ten ostateczny cel Jego misji był już widoczny na początku Jego życia publicznego. Istotnie, kiedy nad brzegiem Jordanu Jan Chrzciciel widzi przychodzącego Jezusa, woła: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata« (J 1,29). Jest znaczące, że to samo wołanie powtarza się podczas każdej celebracji Mszy św., kiedy kapłan zaprasza, byśmy się zbliżyli do ołtarza: »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego ucztę«. Jezus jest prawdziwym barankiem paschalnym, który spontanicznie ofiarował samego siebie w ofierze za nas, zawiązując w ten sposób nowe i wieczne Przymierze. Eucharystia zawiera w sobie tę radykalną nowość, która jest nam ponownie przedstawiana w każdej celebracji» (*Sacramentum caritatis*, 9).

Miłość ta nie wyczerpuje się w naszych ludzkich odniesieniach. Nadaje również naszej śmierci paschalny wymiar. Papież pisze: „Uczta eucharystyczna, w której głosimy śmierć Pana, wyznajemy Jego zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia, jest zadatkiem przyszłej chwały, w której również i nasze ciała będą uwielbione. Celebując Pamiątkę naszego zbawienia, wzmacnia się w nas nadzieja zmartwychwstania ciał oraz możliwości ponownego spotkania, twarzą w twarz z tymi, którzy przed nami odeszli ze znakiem wiary” (*Sacramentum caritatis*, 32).

Wnioski

W czym zatem wyraża się szczególna aktualność o. Stanisława Papczyńskiego?

1. Po pierwsze uświadamia, że człowiek na wzór Chrystusa musi **poddać swoje życie pod osąd Słowa**. Musi nieustannie interpretować swoje życie podległe grzechowi narzędziem Bożej miłości. Człowieka nie można więc sprowadzić do jego *tu i teraz*. *On ma swoją przeszłość i swoją przyszłość*. Przyszłością zaś człowieka jest Chrystus. Dar miłości Bożej jest dany Kościołowi, ale jest jednocześnie dany wszystkim zebrany wspólnie w imię Chrystusa. Wzywa zatem do uświadomienia sobie na nowo, że o zakonności nie decydują rady ewangeliczne, lecz w pierwszym rzędzie jakość braterskiej miłości – wspólnota grzesznych i uświęcanych.

2. Chrystus uczy wpisywać nasze życie w podwójny wymiar: **poznania i działania**. Poznanie wskazuje kierunek ku Bogu, działanie zaś – wyjście ku człowiekowi. Żadna z tych perspektyw nie może funkcjonować samoistnie.

3. Ojciec Papczyński uczy **prostoty bycia z drugim człowiekiem**. Uwalnia to od pokusy udawania zbyt grzesznego (by być blisko grzeszników) i nazbyt świętego (by przypodobać się pozornie sprawiedliwym). Jego nowość polegała na byciu blisko Boga, a wtedy jest się blisko człowieka zarówno grzesznego, jak i świętego.

4. Kolejny istotny element, jaki można wydobyć z nauczania o. Papczyńskiego to **spełnienie**. *Wypełnić*, oznacza biblijnie *prowadzić do pełni*. A pełnią jest Chrystus. Pokazuje to, że naszym celem nie jest wypełnienie prawa czy obowiązków: dobrze pracuję, dobrze się modłę, dobrze przestrzegam konstytucji. Głównym obowiązkiem wierzącego jest doprowadzić swoje obowiązki, modlitwę i reguły do pełni – w miłości.

5. Wydaje się wreszcie, że nasz **język teologiczny musi być spójny z naszą codziennością**. Bardzo trudno słucha się człowieka, który przemawia do nas w obcym języku. Nawet jeśli go rozumiemy, nie wyrazi on najważniejszego: uczuć, przeżyć. Kościół jako miejsce spotkania musi posługiwać się wspólnym językiem. Nie możemy mówić do Boga językiem z książki. Nie można też w taki sposób mówić o człowieku i do człowieka. Ojciec Papczyński pokazuje, że trzeba mówić do człowieka językiem własnej egzystencji – wiary przeżywanej ciągle na nowo.

Co oznacza więc nasze zawołanie *dla Chrystusa*? Dla Chrystusa, oznacza *dla człowieka*, gdyż sam Chrystus przyjął ludzkie ciało *dla* nas oraz podjął śmierć krzyżową i zmartwychwstał *dla* nas i *dla* naszego zbawienia.

Po co nam zaś beatyfikacja? Ona również jest *dla* nas, ale nie po to, byśmy się chełpili z naszego wyniesienia, ale by to, co dla nas, stało się *dla każdego człowieka*, którego spotkamy na naszej drodze – *dla niego i dla jego zbawienia*.

CHARAKTERYSTYKA PSYCHOLOGICZNA OSOBOWOŚCI

Kilkanaście lat temu nieodżałowana Mistrzyni i Nauczyciel – śp. prof. Zenomena Płużek¹ opracowała „Psychologiczną charakterystykę Sługi Bożego Stanisława Papczyńskiego”. Z kilku osobistych spotkań z panią Profesor pamiętam jej niekłamany zachwyt i swego rodzaju fascynację postacią Założyciela Zakonu Marianów. Przywołana prezentacja jest pierwszą naukową próbą stworzenia psychologicznego portretu o. Papczyńskiego i jest dziełem wybitnej polskiej psycholog – klinicystki. Opracowując prezentację, autorka sięgnęła do niemal wszystkich istniejących dzieł o. Papczyńskiego i do dostępnych wówczas opracowań na temat jego postaci.

Szerszym kontekstem dla formacji osobowości o. Papczyńskiego były wydarzenia epoki jemu współczesnej. Polska XVII-wieczna stała się areną sporów o zasięgu międzynarodowym, które często prowadziły do konfliktów zbrojnych. Klimat epoki był więc wysycany niepewnością oraz brakiem stabilności, co stwarzało poczucie zagrożenia ludzkiej egzystencji. Jakże kontrastuje on ze środowiskiem domu rodzinnego Papczyńskich (nowosądeckich górali), gdzie dominował spokój i przyjazna dla dalszego rozwoju atmosfera. Uwzględniając powyższe zmienne, za pewną stałą tendencję w rozwoju osobowości należy uznać trudność w procesie przystosowania społecznego.

Życie o. Papczyńskiego można umownie podzielić na 4 okresy:

- I. 1631-45 – dzieciństwo i wczesna młodość, spędzone głównie na wsi;
- II. 1646-53 – zdobywanie wykształcenia, m.in. w Jarosławiu, w Podolińcu, we Lwowie oraz w Rawie Mazowieckiej;

* Ks. Artur Radacki MIC, doktor psychologii, wychowawca i wykładowca psychologii w WSD Księży Marianów, Lublin.

¹ Zenomena Płużek (1926-2005), wybitna profesor psychologii klinicznej i psychologii osobowości, wieloletni kierownik Katedry Psychologii Osobowości i Klinicznej KUL oraz Pracowni Psychologicznej Kliniki Psychiatrycznej w Kobierzynie. Wychowawca pokoleń psychologów. Opracowała i standaryzowała do warunków polskich powszechnie dziś używane metody diagnozowania osobowości. Pozostawiła trwały dorobek w dziedzinie polskiej psychologii klinicznej.

III. 1654-70 – pobyt w zakonie pijarów;

IV. 1671-1701 – formowanie Zgromadzenia Marianów.

W pierwszym wyodrębnionym okresie młody Papczyński musi poradzić sobie z wymogami stawianymi w szkole. Obciążony deficytami w zakresie pamięci, wręcz uznany za niezdolnego do podjęcia nauki w szkole, w miarę upływu czasu coraz sprawniej radzi sobie z nauką. Trudności (zahamowanie) intelektualne miały charakter przejściowy, a hart ducha, pilność i włożony wysiłek okazały się pomocne w ich przezwyciężeniu. Jako stosunkowo młody człowiek musi także stawić czoło trudności związanej z próbą molestowania seksualnego przez nauczyciela w szkole w Nowym Sączu.

Jeszcze jako adolescent (w 15 roku życia) opuszcza dom rodzinny, z silną motywacją podniesienia i pogłębienia wiedzy. Warto zauważyć, że okres ten będzie obfitował w trudności wymagające znacznych kompetencji adaptacyjnych, tak co do zmieniających się warunków zewnętrznych, jak również osobistych możliwości wkraczającego w dorosłość Stanisława. Okolicznościami istotnymi w procesie kształtowania osobowości były z pewnością konieczne zmiany instytucji edukujących i miejsc pobytu, spowodowane zawieruchą wojenną (okres lwowski), epidemią (pobyt w Podolińcu) czy ciężką chorobą (we Lwowie). Dostrzegalna zmienność czy wręcz labilność w zachowaniu o. Papczyńskiego jest pozorna. Nie wynika z braku stabilności emocjonalnej, zmienności charakteru czy zainteresowań, lecz jego działania są podyktowane obiektywnymi przyczynami, wymuszającymi podjęcie określonych decyzji. Autodeterminacja, zdolność pokonywania trudności i silnych frustracji, połączona z systematyczną realizacją powziętych celów, stanowi istotną cechę-przymiot osobowości, którego osiągnięcie przypada na analizowany okres rozwojowy.

W lipcu 1654 r. o. Stanisław podejmuje decyzję o wstąpieniu do zakonu pijarów. Po 2 latach formacji składa śluby zakonne, a po przyjęciu święceń kapłańskich w 1661 r. posługuje jako ksiądz i oddaje się pracy dydaktycznej, przebywając przede wszystkim w klasztorach warszawskim i rzeszowskim. Po 4 latach pracy duszpasterskiej zarysowuje się i stopniowo nasila konflikt między o. Papczyńskim i współbraćmi oraz władzami zakonu. Jego główną przyczyną był krytyczny stosunek o. Papczyńskiego do zauważalnych nieprawidłowości w strukturach zakonu, przejawiających się przede wszystkim niewiernością regule i obniżeniem obserwacji zakonnej. W zaistniałej sytuacji jedni reagują niepokojem, a inni przyjmują postawę defensywną, oskarżając o. Papczyńskiego o nieposłuszeństwo, stosując pejoratywne określenie „Turbator Provinciae”. Niewielki pozytywny skutek przynosi w tym momencie interwencja generała pijarów i pozytywna opinia prowincjała. Ojciec Papczyński podejmuje decyzję o wystąpieniu z zakonu pijarów, a w oczekiwaniu na odpowiedź władz jest osadzony w karcerze najpierw w klasztorze w Podolińcu, a potem w Prievidze. Zwolniony z odosobnienia po

interwencji biskupa krakowskiego, zostaje inkardynowany do diecezji krakowskiej. Rozstanie z pijarami wywołuje u niego stan silnego rozbitcia, szczególnie na skutek ambitendencji i ambiwalentnych uczuć. Zdaniem prof. Płużek, o. Papczyński znalazł się w sytuacji kryzysowej. Postawienie takiej diagnozy umożliwia analiza introspekcji zawartej w powstałej w tym okresie „Apologii”. Właśnie dzięki spisaniu tego wyjaśnienia o. Papczyński znacząco zredukował narastające napięcie psychiczne, a wyładowanie emocjonalne – o czym świadczy impulsywna forma „Apologii” – mogło mieć znaczenie katharsis, któremu jednak towarzyszyła głęboka refleksja psychologiczno-duchowa. Profesor Płużek szczegółowo analizuje wymienione w „Apologii” przyczyny odejścia od pijarów. Autorka precyzyjnie argumentuje, odnosząc się do różnych źródeł, że decyzja opuszczenia macierzystego zakonu uwarunkowana była pewną stałą tendencją – pobożnością nacechowaną dążeniem do prawdy. Przyczyn wystąpienia Papczyńskiego z szeregów pijarskich nie można zredukować do takich czynników, jak: niestabilność emocjonalna, niezrównoważenie, brak tolerancji czy wybuchowość. Ojciec Papczyński właśnie w tym okresie życia dał się poznać jako osoba o zinternalizowanym systemie wartości, niezłomna, zdolna do przezwyciężenia stanów załamania, kryzysu oraz respektująca standardy społeczności wspólnoty zakonnej². W tym chyba najtrudniejszym dla niego okresie poznajemy go również jako osobę wrażliwą, wolną od stereotypowych zachowań męskich (potrafi się odsłonić, ukazać jako osoba słaba).

Po zamknięciu etapu pijarskiego przychodzi czas integracji i tworzenia nowego zgromadzenia zakonnego. Proces istotnych przemian osobowościowych – w psychologii Junga zwany procesem indywiduacji – rozpoczyna się od doświadczenia samotności, a szczególnie związanego z nią wyciszenia. Nie jest to bynajmniej okres wolny od trudności i wyzwań. Wystarczy tylko przypomnieć wydarzenia: opuszczenie o. Papczyńskiego przez towarzyszy, problem ze sprośaniem wymogom życia pustelniczego, które zostały nałożone przez władze kościelne, oraz opór i akt fizycznej agresji ze strony konfratra Krajewskiego. Bazując na przekazach z tego okresu, można dostrzec determinację i wytrwałość, jaką o. Stanisław wkładał w dzieło tworzenia Zgromadzenia Księża Marianów. Postawa ta potwierdza jego zintegrowanie osobowościowe. Ojciec Papczyński umiera w 1701 r., w pewnym sensie nie dokończywszy dzieła fundacji Zakonu Marianów. Nie rodzi to w nim jednak rozgoryczenia czy rozpacz. Umierającego współcześni mu zapamiętali jako mędrca i ojca.

Reasumując, uwzględniając uwarunkowania zewnętrzne oraz zmienne temperamentu i osobowości o. Papczyńskiego, należy zaznaczyć jego umiejętność dostosowania społecznego, mimo uporu idącego w parze z radykalizmem. Z ostat-

² Jednym z powodów odejścia była troska o pokój i wewnętrzną zgodę między pijarami, co przemawia za wysokim stopniem socjalizacji o. Papczyńskiego.

nią z wymienionych cech często łączy się dominacja i nieustępliwość, jednak takiej konstelacji cech utrudniających kontakty z innymi nie sposób zidentyfikować u o. Papczyńskiego. Przeciwnie, był on bardzo wrażliwy na ludzką biedę i potrafił efektywnie zaangażować się w pomoc na rzecz bliźniego. Wyczulenie na problem cierpienia wyraża się szczególnie w jego trosce o dusze czyśćcowe i w postawie tej jest psychologicznie zakotwiczony. Żywa i bogata emocjonalność, idąca w parze z radykalizmem, mogła stanowić w pierwszych okresach życia o. Papczyńskiego swoistą trudność. Jednak w ciągu lat obserwuje się u niego wyraźny przełom i transformację tej sfery. Po okresie crescendo emocjonalności, której apogeum stanowią wypowiedzi zawarte w „Apologii”, następuje proces integracji w sferze uczuć. W świetle zgromadzonych danych i analizy faktograficznej nie do utrzymania jest teza o rzekomym nie zrównoważeniu czy niedojrzałości emocjonalnej o. Stanisława. Założyciel Zakonu Marianów włączył i zintegrował emocje z innymi dyspozycjami psychicznymi oraz wpłótł je niejako w kontekst życia. Co więcej, „wyrażna zmiana zachowania, głębokie wyciszenie oznaczają przemianę osobowości, co w języku psychologii oznaczałoby zmianę w kierunku dojrzałej osobowości. Taka przemiana – konkluduje prof. Płużek – dokonuje się dzięki osobistemu wkładowi w rozwój swojej osobowości, jest dziełem przepracowania modeli swojego zachowania. Ale trzeba także powiedzieć, że jest efektem współpracy z Łaską”.

PASCHA JEZUSA CHRYSYTA W ŚWIĘTYCH

Zostałem poproszony, aby w kontekście nadchodzącej beatyfikacji naszego Ojca Założyciela podjąć temat liturgicznej czci wobec świętych. Moja wypowiedź jest podzielona na trzy części. Najpierw chcę powiedzieć na temat teologicznej podstawy czci wobec świętych¹, tak jak to ujmuje współczesna teologia liturgiczna. Następnie spróbuję w tym świetle spojrzeć na postać o. Stanisława Papczyńskiego i zakończyć krótką refleksją na temat naszego przeżywania rychej beatyfikacji.

Podstawa czci świętych: paschalne misterium Chrystusa

Podstawą naszej wiary jest kerygmat o darmowym odkupieniu nas z grzechów mocą śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nikt nie rodzi się świętym. Przeciwnie, wszyscy rodzimy się grzesznikami, i koniecznym warunkiem zbawienia jest przyjęcie łaski Boga. Jak pisze św. Paweł, „wszyscy zgrzeszyli i pozabawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23). Święty nie jest kimś niezwykłym ze swojej natury, nie jest jakimś „nadczołowiekiem”. Jest natomiast grzesznikiem, który przyjął łaskę Boga oraz pozwolił się jej ogarnąć i przemienić. Jest kimś, kto konsekwentnie uwierzył Bogu i Jego łasce, jest „błogosławionym, który uwierzył” (por. Łk 1,45) i doświadczył w swoim życiu „wielkich rzeczy, uczynionych przez Boga” (por. Łk 1,49).

Powołanie do świętości dotyczy każdego chrześcijanina. Nie istnieje podział chrześcijan na „przeciętnych” i „nadzwyczajnych”. Święci to nasi bracia i siostry w Chrystusie, którzy po prostu wypełnili swoje chrześcijańskie powołanie. Jak jest napisane w Apokalipsie św. Jana, święci stanowią tłum, którego nikt nie może policzyć, ze wszystkich narodów i języków (zob. Ap 7,9). Niektórzy z nich zostają przez Kościół ogłoszeni świętymi i błogosławionymi, dla świadczenia o tym,

* Ks. Maciej Zachara MIC, doktor liturgiki, wykładowca w WSD Księży Marianów, Lublin.

¹ Ilekcj wypowiadał się ogólnie na temat „świętych” czy „czci wobec świętych”, obejmując tymi pojęciami także błogosławionych, nie zaś jedynie osoby kanonizowane.

że zbawiająca łaska Boga wydaje owoce w każdej epoce i w każdym miejscu, w osobach żyjących w bardzo różnych zewnętrznych okolicznościach.

Pascha Jezusa Chrystusa, czyli Jego śmierć na krzyżu za nasze grzechy i zmartwychwstanie dla naszego usprawiedliwienia, dzięki której grzesznicy stają się świętymi świętością Chrystusa, stanowi obecnie fundament refleksji teologicznej i absolutne centrum życia liturgicznego we wszystkich jego przejawach.

Liturgia jest bowiem ze swojej istoty celebracją misterium zbawienia, które dokonało się w Jezusie Chrystusie. Odnosi się to również do roku liturgicznego, którego ważną część stanowią wspomnienia świętych i błogosławionych. Wprost mówi na ten temat Konstytucja liturgiczna:

„W dniu ich [świętych – M.Z.] narodzin dla nieba Kościół głosi misterium paschalne w świętych, którzy z Chrystusem współcierpieli i zostali z Nim współuwielbieni, przedstawia ich wiernym jako przykład, pociągający wszystkich przez Chrystusa do Ojca, a przez ich zasługi wyjednywa Boże dobrodziejstwa”².

„Uroczystości świętych głoszą cuda Chrystusa w Jego sługach, a wiernym podają przykłady do naśladowania”³.

Święci i błogosławieni są zatem ukazani całej wspólnotcie Kościoła jako ci, którzy żyli w pełni Paschą Chrystusa. Kiedy Kościół ich czci, to rozpoznaje i proklamuje zwycięską łaskę Chrystusa, Jedyne Odkupiciela i Pośrednika. Składa także Ojcu dziękczynienie za miłosierdzie dane nam w Chrystusie, które stało się widzialne i skuteczne w którymś z członków wspólnoty Kościoła⁴.

To sam Chrystus jest Święty⁵; inni ludzie są świętymi w tej mierze, w jakiej żyją w komunii z Chrystusem i zostali do Niego upodobnieni. Liturgiczna cześć wobec świętych i błogosławionych to zatem nie tyle kult tych osób, ile raczej samego Jezusa Chrystusa, uwielbionego w życiu i śmierci swoich wiernych.

Podstawowym przejawem czci świętych w Kościele jest wspominanie ich w ramach celebracji Eucharystii. Mówi się niekiedy wówczas o celebracji Eucharystii „ku czci świętych”. Należy oczywiście zawsze pamiętać o tym, że każda Eucharystia jest ze swojej natury celebracją ku czci samego Boga. Celebrację Eucharystii „ku czci świętego” można natomiast rozumieć w tym sensie, że jest to celebracja ku czci Boga, który w szczególny sposób został uwielbiony w tym człowieku. Jest to ponadto celebracja paschalnego misterium Jezusa Chrystusa, które wypełniło się we wspominatej osobie świętej. Wspomnienie świętego (łac. *memoria*) ściśle łączy się z celebracją pamiątki (łac. *memoriale*) Paschy Jezusa Chrystusa. Oczywiście, nie chodzi tu o pamiątkę w potocznym rozumieniu tego

² Sobór Watykański II, *Konstytucja liturgiczna „Sacrosanctum Concilium”* (KL), nr 104.

³ KL, 111.

⁴ Por. M. Auge, *Le feste del Signore, della Madre di Dio e dei santi*, w: A. Chupungco (ed), *L'anno liturgico. Storia, teologia e celebrazione*, Genova² 1989, s. 256.

⁵ Kościół modli się w hymnie *Gloria*: „Albowiem tylko Tyś jest Święty, tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste”.

słowa, ale o anamnezę, czyli uobecnienie. Dlatego nasze wspomnianie świętych i błogosławionych nie jest prostym wspomnianiem postaci historycznych z przeszłości, ale oznacza pozostawanie z nimi w realnej komunii w Ciele Chrystusa. Modlitwa pierwszego wspomnienia świętych w *Kanonie rzymskim* rozpoczyna się słowami „Communicantes et memoriam venerantes”, które niedwuznacznie wskazują na naszą łączność ze świętymi podczas celebracji Eucharystii⁶.

Celebracja Eucharystii w dniu wspomnienia świętego lub błogosławionego jest najważniejszym wyrazem czci świętych, ponieważ w niej dotykamy samego źródła świętości. Jedynie sam Bóg jest Święty, grzeszny zaś człowiek staje się świętym jedynie wtedy, gdy zostanie usprawiedliwiony odkupieńczą Krwią Jezusa Chrystusa i przez łaskę otrzyma udział w życiu Boga. Najpełniejszym sposobem dostąpienia udziału w życiu Bożym na ziemi jest udział w Eucharystii. Dlatego można powiedzieć, że to właśnie Eucharystia jest źródłem świętości; tej świętości, która objawiła się w życiu świętych i błogosławionych wspomnianych w liturgii, a także tej, do której jesteśmy wszyscy zaproszeni.

Najbardziej stosownym dniem liturgicznego wspomnienia świętego jest dzień jego śmierci, tradycyjnie zwany *dies natalis*, czyli dzień jego ostatecznych narodzin dla nieba, w którym dopełnia się jego udział w paschalnym misterium Chrystusa. Jeśli z jakichś powodów nie jest to możliwe, wybiera się inny dzień, np. dzień chrztu, przyjęcia święceń, narodzin lub jeszcze jakiś inny. W przypadku naszego o. Założyciela data śmierci 17 września jest już zajęta w kalendarzu liturgicznym⁷, zajęte są także najbliższe dni⁸, dlatego zdecydowano się zaproponować datę narodzin 18 maja. Warto jednak pamiętać, że jest to nie tylko data narodzin o. Papczyńskiego, ale także data jego chrztu. Chrzest jest początkiem udziału człowieka w życiu Boga i momentem, w którym rozpoczyna się udział człowieka w Passze Chrystusa.

Pascha Jezusa Chrystusa w życiu o. Stanisława Papczyńskiego

Liturgia, jak napisał papież Paweł VI, jest złotą regułą pobożności chrześcijańskiej⁹. Dlatego zasady liturgicznej czci świętych powinny także w jakiś sposób

⁶ Modlitwa ta w polskim przekładzie brzmi: „Zjednoczeni z całym Kościołem, ze czcią wspominaliśmy...”. Polski przekład wskazuje na zjednoczenie w Kościele pielgrzymującym, podczas gdy tekst łaciński wskazuje na zjednoczenie ze świętymi.

⁷ Wspomnienie św. Roberta Bellarmina.

⁸ 13 września (wspomnienie św. Jana Chryzostoma), 14 września (święto Podwyższenia Krzyża), 15 września (wspomnienie NMP Bolesnej), 16 września (wspomnienie św. św. Korneliusza i Cypriana), 18 września (święto św. Stanisława Kostki).

⁹ Zob. Paweł VI, *Adhortacja apostolska „Marialis cultus” o należyтым kształtowaniu i rozwijaniu kultu Najświętszej Maryi Panny*, nr 23.

wpływać na wszelkie, także pozaliturgiczne, formy ich czci, a także na sposób prezentowania tych postaci.

Jak odnieść to do osoby naszego Założyciela, o. Stanisława Papczyńskiego? Jest on przede wszystkim świadkiem wiary i świadkiem Jezusa Chrystusa. Mówiąc o nim, nie musimy za wszelką cenę podkreślać jego niezwykłości, jak czyniła to wobec świętych dawniejsza hagiografia. Nie musimy też wysuwać na pierwszy plan cudów i nadzwyczajnych zjawisk, które działały się przez jego ręce. Chodzi natomiast o takie prezentowanie o. Stanisława, które pozwoliłoby dostrzec objawioną w jego życiu świętość Jezusa Chrystusa i moc Jego misterium paschalnego.

Patrząc na życie Ojca Założyciela można dostrzec w nim wiele wydarzeń, w których w szczególnie sposób jaśnieje paschalna tajemnica śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Wymieńmy z nich przynajmniej bardziej znaczące.

Najpierw można wskazać cały okres edukacji o. Stanisława, począwszy od szkoły w Podegrodziu aż po kolegium jezuitów w Rawie Mazowieckiej¹⁰. Cały ten czas był w życiu młodego wówczas Janka Papczyńskiego jednym pasmem trudności, kiedy wielokrotnie i z różnych przyczyn musiał przerywać naukę i przenosić się z miejsca na miejsce. Doświadczał on porażek, np. fakt nieprzyjęcia do upragnionego kolegium jezuitów we Lwowie. Wydarzeniem najbardziej dramatycznym była ciężka choroba febry i świerzb w okresie lwowskim, w latach 1648-49, gdy młody Janek w najbardziej dosłownym sensie doświadczył losu biblijnego Hioba, żyjąc na ulicy, z konieczności prowadząc życie bezdomnego żebraka i w dzień Bożego Narodzenia 1648 r. nie mając siły nawet pójść do kościoła. Bez żadnej przesady można to nazwać okresem wielkiej ciemności, w którym młody Papczyński zdawał się być zupełnie opuszczony nie tylko przez ludzi, ale nawet i przez Boga. Tymczasem wyszedł on z tego doświadczenia wzmocniony w wierze i w oddaniu swojego życia Bogu¹¹. Nie ulega też wątpliwości, że było to jedno z doświadczeń, które zaowocowały w jego późniejszym życiu wrażliwością w stosunku do ludzi biednych, a także szczególną miłością do Chrystusa w tajemnicy Jego Męki¹².

Innym epizodem, w którym można w szczególnie sposób dostrzec tajemnicę paschalną, jest schyłkowy okres pobytu o. Stanisława w zakonie pijarów¹³. W sporze o karność zakonną o. Stanisław miał głębokie wewnętrzne przekonanie, że to, co czyni, jest pełnieniem woli Bożej, chociaż konsekwencją tego były narastające nieporozumienia z przełożonymi, niepokój w zakonie, a także doświadczanie prześladowania od niektórych współbraci. Ostatecznie uzyskawszy zwol-

¹⁰ Na ten temat zob. T. Rogalewski, *Żywoł Stanisława Papczyńskiego*, Warszawa 2007, s. 18-27.

¹¹ Zob. T. Rogalewski, dz. cyt., s. 25.

¹² Por. W. Skóra MIC, *Mocny wiarą. Biografia duchowa ojca Stanisława Papczyńskiego*, w: *Abyście nie stali beczynnie w winnicy Pańskiej*, red. A. Pakuła MIC, Rzym – Warszawa – Stock-bridge 2006, s. 72.

¹³ Zob. T. Rogalewski, dz. cyt., s. 56-64.

nienie ze ślubów zakonnych, opuścił zakon pijarów. Odejście to było prawdziwą drogą krzyżową, gdyż o. Stanisław opuszczał zakon, który autentycznie kochał i jak sam zaznaczył w „Apologii wystąpienia z Zakonu Szkół Pobożnych”, naczelnym powodem odejścia była chęć przywrócenia pokoju w prowincji¹⁴. Było to prawdziwe umieranie z miłości do Chrystusa i do wspólnoty zakonnej. Owo umieranie przeżywane w realnej łączności z Chrystusem przyniosło owoc w postaci nowego powołania do założenia Zakonu Marianów. W wydarzeniu tym widać nowe życie rodzące się ze śmierci.

Trzeba jeszcze dodać, że w sercu o. Stanisława nigdy nie wygasła miłość do dawnej wspólnoty zakonnej. Miłość ta przybierała bardzo konkretne formy współpracy, jak np. korzystanie z kierownictwa duchowego pijarów, głoszenie dla nich konferencji duchowych, wspieranie ich dzieł wychowawczych oraz uzyskanie duchowej afiliacji Zakonu Marianów do Zakonu Szkół Pobożnych¹⁵. Fakty te nie są bynajmniej małej wagi i świadczą o tym, że w o. Stanisławie mocniejszy niż dawne urazy był duch przebaczenia, który nie jest możliwy bez Ducha Świętego.

Trzeci „paschalny” moment w życiu o. Stanisława to początki Zakonu Marianów i starania o zatwierdzenie nowej wspólnoty przez władze kościelne. Nasza wspólnota zakonna rodziła się w wielkich bólach, a jej Założyciel musiał doświadczać tu ogromnej kruchości i licznych zewnętrznych porażek, takich jak trudności z pierwszymi współbraćmi¹⁶, problemy z uzyskaniem zatwierdzeń¹⁷ i zewnętrzne prześladowania ze strony niechętnych ludzi¹⁸. W szczególnie trudnych chwilach u początków istnienia nowej wspólnoty o. Stanisław musiał przeżywać momenty autentycznej duchowej ciemności i w trudzie rozeznawania woli Bożej parokrotnie rozważał możliwość powrotu do pijarów¹⁹.

Warto podkreślić, że po swoim wystąpieniu od pijarów o. Papeczyński mógł zorganizować swoje życie w zupełnie inny sposób. Był już wówczas osobą dosyć znaną i, kilka innych zakonów chętnie przyjęłoby go w swoje szeregi, ponadto miał propozycje objęcia różnych godności kościelnych²⁰. W takiej sytuacji pójście drogą zakładania nowej wspólnoty zakonnej było obraniem drogi być może najtrudniejszej z możliwych. Determinacja o. Stanisława świadczy o tym, że widział on w owym wyborze pełnienie dzieła Bożego. Okazało się to dla niego

¹⁴ Zob. W. Skóra, s. 72-73.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Zob. T. Rogalewski, dz. cyt., s. 71-80, 84-87.

¹⁷ Tamże, s. 100-102, 116-138.

¹⁸ Tamże, s. 98-100.

¹⁹ W 1676 r. złożył taką prośbę, która została odrzucona przez radę generalną pijarów, natomiast w 1688 listownie radził się w sprawie ewentualnego powrotu ówczesnego generała pijarów. Zob. T. Rogalewski, dz. cyt., s. 84-85, 117-118.

²⁰ Zob. W. Skóra, s. 81.

paschalną drogą umierania razem z Chrystusem, aby razem z Chrystusem mieć nowe życie.

Mając na uwadze wszystkie zmagania, trudności i cierpienia, które przechodził o. Stanisław, trzeba podkreślić, że w swoim pierwszym testamencie składał on Bogu dziękczynienie za swoje życie i uznał siebie za najhniej obdarowanego przez Boga dobrodziejstwami²¹. Jest to wymowne świadectwo żywej wiary i pątrzenia na własne życie w Bożej perspektywie.

Jak przeżywać dar beatyfikacji?

Ogłoszenie przez Kościół kogoś błogosławionym lub świętym nie jest w pierwszym rzędzie uhonorowaniem tej osoby. Jest to przede wszystkim uczczenie samego Boga, który został uwielbiony w życiu i śmierci swoich świętych. Jest to także świadectwo żywotności Ewangelii, która w każdej opoce okazuje się owocna w życiu wiernych. Akt beatyfikacji służy wierze i nawróceniu dzisiejszych wyznawców Jezusa Chrystusa.

W tym duchu powinniśmy przeżywać beatyfikację naszego Ojca Założyciela. Ona nie służy uhonorowaniu nas jako marianów, choć oczywiście mamy prawo cieszyć się z beatyfikacji naszego Zakonodawcy. Absolutnie nie na miejscu byłby jakkolwiek triumfalizm czy próba dodawania sobie jakiegoś sztucznego splendoru.

Beatyfikacja o. Papczyńskiego służy naszej wierze. Przez akt beatyfikacji Kościół ogłasza, że wypełnił on swoje chrześcijańskie powołanie, celem zaś tego aktu, jak wynika z cytowanego na początku fragmentu Konstytucji *Sacrosanctum Concilium*, jest pociągnięcie nas samych ku Bogu Ojcu przez Chrystusa (KL, 104). Jest to bowiem cel wszelkiej czci oddawanej świętym. Idąc zaś ku Bogu Ojcu przez Chrystusa, znajdujemy się na paschalnej drodze tracenia swego życia po to, by zyskać życie wieczne w Chrystusie zmartwychwstałym. To właśnie wydarzyło się w życiu o. Stanisława i ma się wydarzyć także w naszym życiu. Dobrze przeżyta beatyfikacja o. Papczyńskiego zaowocuje nie tyle naszym większym skoncentrowaniem się na nim samym, ale raczej wyda owoc w postaci naszego pełniejszego wydania się na służbę Chrystusowi. Temu też mają służyć wszelkie formy czci o. Stanisława, obchodzenie jego liturgicznego wspomnienia z celebracją Eucharystii w tym dniu, a także refleksja nad jego życiem i pismami, pielgrzymowanie do grobu, modlitwa za jego przyczyną czy cześć wobec jego relikwii. Beatyfikacja o. Papczyńskiego to dar służący naszemu dojrzewaniu w wierze i w powołaniu oraz bodziec do pójścia paschalną drogą umierania i zmartwychwstania wraz z Jezusem Chrystusem.

²¹ Tamże, s. 68.

BEZ KORZENI NIE MA WZROSTU

Wydaje się rzeczą oczywistą, że nie może być formacji w instytucie zakonnym bez odniesienia do osoby Założyciela, do jego pism i w tym też do jego beatyfikacji. Natomiast można sobie zadać pytanie, czy ta recepcja jest wystarczająca i co, być może, należałoby zrobić lub też, w jakim kierunku można pójść, żeby owo doświadczenie pogłębić. Doświadczenie wychowanków i, myślę też wielu z nas, którzy opuścili seminarium, czyli ukończyli proces formacji podstawowej, jest takie, że pozostał pewien niedosyt w kwestii formacji do charyzmatu zakonnego. W tym miejscu chciałbym odnieść się do kilku wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego Kościoła odnośnie do tego, co to jest sam charyzmat założycieli. Dokument *Mutuae relationes* (p. 11) mówi: „Charyzmat Założycieli zdaje się być doświadczalnym przeżyciem Ducha przekazany swoim uczniom po to, by według niego żyli, strzegli go, pogłębiali i nieustannie rozwijali w harmonii ze wzrastającym stale Ciałem Chrystusa. Dlatego Kościół bierze w opiekę i popiera swoisty charakter rozmaitych instytutów zakonnych. Ten zaś swoisty charakter pociąga za sobą również szczególny styl uświęcania i apostołowania. Styl ten konkretyzuje się tak przez tradycję, że w trafny sposób można ustalić jego obiektywne składniki”¹.

Powyższy fragment jest dla mnie bardzo inspirujący, w szczególności zaś myśl, że charyzmat Założyciela to nie tylko pewien zbiór treści, przez nas zwykle formułowany w odniesieniu do elementów charakterystycznych dla Zgromadzenia: szerzenie czci Maryi Niepokalanej, troska o zmarłych i pomoc w duszpasterstwie. Istotnym jednak jest to, że charyzmat Założyciela to również doświadczone przeżycie Ducha. I myślę, że w procesie formacji jesteśmy zaproszeni do tego, żeby wchodzić w owo doświadczenie Ducha, które było udziałem o. Stanisława Papczyńskiego. I tak go przedstawiać jako człowieka, który jest z Ducha narodzony, „nie wiadomo skąd przychodzi i dokąd idzie”, że jest osobą, która miała doświadczenie Ducha Świętego. Nie chodzi o to, że był on w jakiś sposób perfek-

* Ks. mgr Dariusz Drzewiecki MIC, wychowawca w WSD Księży Marianów, Lublin.

¹ Kongregacja Zakonów i Instytutów Świeckich oraz Kongregacja Biskupów, *Wzajemne dla wzajemnych stosunków między biskupami i zakonnikami w Kościele „Mutue relationes”*, w: *Życie konsekrowane w dokumentach Kościoła od „Vaticanum II” do „Vita consecrata”*, Kraków 1998, s. 140.

cyjnie doskonaly czy mial jakies nadzwyczajne cnoty moralne. Był to człowiek, który przeżywał swoją kondycję ludzką, doświadczał grzechu i słabości, a jednak właśnie w tym miał również doświadczenie Boga. Usłyszał słowo Boga i na nie odpowiedział. Dzięki temu, czyli dzięki doświadczeniu mocy Ducha i wiary, my, marianie, żyjący 300 lat później, jesteśmy w tym jego doświadczeniu. Wydaje mi się, że jest potrzeba, by mieć owo doświadczenie i ów dynamizm Ducha Świętego, który prowadził o. Papczyńskiego, i starać się ten dynamizm, tę duchowość zgłębiać w taki sposób, by można go było egzystencjalnie odnosić do naszego życia, jak również do życia wychowanków. Często mamy nawet dobre publikacje dotyczące historii czy teoretycznych rzeczy, natomiast mamy słabe doświadczenie tego właśnie Ducha, który prowadził o. Papczyńskiego i w którym to Duchu my mamy mieć udział.

Oczywiście, istnieją pewne niebezpieczeństwa, np. kiedy będziemy odkrywać duchowe doświadczenie Założyciela, to możemy się skoncentrować tylko na tym, żeby go kopiować albo też żeby wykorzystywać pewne jego myśli i słowa po to, aby nimi manipulować dla naszych idei, dla naszych pomysłów. Chodzi natomiast o podejście pokorne, z takim nastawieniem, by zobaczyć, co Bóg mówił do o. Papczyńskiego, co ten z kolei usłyszał, czyli jakie słowo usłyszał i jak na nie odpowiadał.

Kardynał Poupard napisał: „Charyzmat każdej rodziny zakonnej polega na udzielaniu ewangelicznej odpowiedzi na nowe wyzwania kultury, czerpiąc z kontemplacji Chrystusa, który oświeca głębię tajemnicy człowieka”². Oto bardzo aktualne dziś pytanie: Jak by zareagował na wyzwania współczesnej kultury o. Papczyński, gdzie by poszedł, co by zostawił, od czego odszedł?

Ważne są opracowania na poziomie duchowości, przedstawienie mistyki o. Papczyńskiego. Dzięki temu, że miał doświadczenie Boga, miał konkretne doświadczenie mistyczne; ważne byłoby egzystencjalne opracowanie jego duchowości. Druga kwestia to przedstawienie jego drogi ascetycznej, wynikającej z owego konkretnego doświadczenia Boga. Jego dojrzewanie w wierze nie było rodzajem treningu psychologicznego, co wydaje się królować w mentalności współczesnego człowieka, lecz, że była to asceza związana z doświadczeniami życia, które go krzyżowały; w szczególności zaś z doświadczeniem własnej emocjonalności i różnych trudności, które musiał pokonywać. Taka asceza jest konkretna, również dlatego, że pośrednio wskazuje, iż o. Papczyński potraktował swoje życie poważnie. Patrząc na jego biografię z tego punktu widzenia, można zauważyć, że prawdopodobnie mógł zostać u pijarów, i prawdopodobnie też nie słyszelibyśmy dziś już o nim wcale. Mógł także wybrać – o czym zresztą sam wspomina – wiele innych funkcji, atrakcyjnych w tamtym społeczeństwie,

² Cyt. za: A. Cencini, *Od relacji do uczestnictwa*, tłum. J. Merecki SDS, Kraków 2004, s. 182.

np. zostać prałatem i ułożyć sobie spokojne życie. W konsekwencji także nikt nie zwróciłby na niego specjalnej uwagi, ponieważ nikogo by jego życie „nie poruszyło”. On jednak był wierny Bogu i wierny powołaniu, które usłyszał. W tym kluczu także o. Papczyński widział misję swojego Zgromadzenia. Z jego mistyki i drogi ascetycznej wynika również apostołstwo. Weźmy chociażby początkowe słowa z *Norma vitae* (I 2) odnoszące się do posługi apostołskiej marianów: „Byście jednak nie stali beczynn timer w winnicy Pańskiej, macie szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy na miarę waszych sił...”. Był w nim dynamizm Ducha, nie stał beczynn timer i też nie chciał, aby beczynn timer stali jego duchowi synowie. W tym miejscu znajduje się też zaproszenie i zarazem pytanie skierowane do nas: W jaki sposób my dzisiaj, na wzór o. Papczyńskiego, podejmujemy dzieła apostołskie?

A zatem, wydaje się, że należałoby opracować wymienione wyżej trzy zagadnienia. Beatyfikacja natomiast jest ogromną szansą, która umożliwia nam zbliżenie się do źródła, z którego czerpał o. Papczyński.

W *Evangelica testificatio* (p. 12) papież Paweł VI napisał takie słowa: „Nie zapominajmy o tym, że wszelkim ludzkim instytucjom grozi skleroza duchowa i formalizm. Zewnętrzne przestrzeganie przepisów samo przez się nie wystarczy do zapewnienia życiu wartości i konsekwencji w postępowaniu. I dlatego trzeba nieustannie ożywiać formy zewnętrzne zapale timer wewnętrzny timer, bez którego stałyby się one szybko zbyt ciężkim brzemieniem”³. Wydaje się, że beatyfikacja jest taką szansą naszej odnowy i możliwością zaczerpnięcia z Ducha, którego miał o. Papczyński. Parafrazując 37. rozdział Księgi Ezechiela, można by powiedzieć, że my, jako Zgromadzenie, mamy niezłe kości, mamy ścięgna, mięśnie, nawet dużo tłuszczu wokół siebie, natomiast często nie mamy Ducha, którego miał o. Papczyński. Tak więc beatyfikacja jest dla nas wezwaniem, by o tego Ducha prosić, żeby mieć ducha umiłowania Chrystusa i Kościoła na wzór o. Stanisława Papczyńskiego.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wydaje się ważna dla formacji. Otóż, w pewnych klasyfikacjach proces formacji można widzieć w taki sposób, że formowany przychodzi dla realizowania wartości. Wartości te traktuje się często jako „ja idealne”, w którego skład wchodzi właśnie naśladowanie Chrystusa na wzór o. Stanisława Papczyńskiego. Często też spotykałem się w naszej formacji z poglądem, że my, marianie, jesteśmy na wzór Maryi Niepokalanej. Naszym założycie timer jest jednak o. Stanisław Papczyński i w przepowiadaniu czy też w pewnych opracowaniach teoretycznych ważne jest, żeby przedstawić sposób, w jaki on naśladował Chrystusa, w jaki kochał, i żeby to wchodziło w skład owego „ja idealnego”

³ Paweł VI, *Adhortacja apostołska na temat odnowy życia zakonn timer według nauki Soboru Watykańskiego II „Evangelica testificatio”*, w: *Życie konsekrowane w dokumentach Kościoła od Vaticanum II do Vita consecrata*, Kraków 1998, s. 114.

dla formowanego, z którym ten się może utożsamiać jako marianin. Klarowne przedstawienie charyzmatu naszego Założyciela jest ważne do tego, by formowany mógł przeżywać poczucie tożsamości z charyzmatem mariańskim. Jeśli brak klarowności, to może on przechodzić formację we wspólnotie mariańskiej lub w jakimkolwiek innym miejscu. A przecież żyjemy duchem Ojca Założyciela po to, by nasza formacja była klarowna i pomocna do klarownego sposobu życia. Oto wyzwanie dla formacji, żeby w taki sposób przedstawiać o. Papczyńskiego i jego sposób naśladowania Chrystusa. To jest rzeczywistość dynamiczna. Ojca Papczyńskiego winniśmy pokazywać jako tego, który się zмага ze swoją słabością, że nie wie, co zrobić, że nie do końca jest przekonany, czy ma założyć zakon, czy wrócić do pijarów, że przeżywa wiele wątpliwości, które tak naprawdę są przepełnione obecnością Boga.

Chciałem zakończyć swoje wystąpienie fragmentem książki o. Amadeo Cenciniego: „Rodzina zakonna, reguła, dzieje, tradycja przeżywane są jako część własnego »ja«, dzieje tego charyzmatu są także moimi dziejami i prądziejami. Rodzina zakonna jest moją nową i prawdziwą rodziną, której więzi są silniejsze niż więzi ciała i krwi. Reguła wyraża projekt Boga w stosunku do osoby konsekrowanej i nazywa się »regułą życia«, ponieważ opisuje wszystkie jego aspekty. Tradycja nie jest wyłącznie szeregiem przyzwyczajęń przekazanych przez przodków, lecz gwarancją wierności. Wierności ze strony Boga i wierności ze strony tych, którzy byli przed nami. Jest kryterium odczytania własnej myśli w teraźniejszości”⁴.

Powyższe słowa pokazują, w jakim kierunku powinna iść formacja zakonno-charyzmatyczna. Dla mnie osobiście to spotkanie i zbliżająca się beatyfikacja są szansą głębszego rozpoznania charyzmatu i tożsamości mariańskiej, przyswojenia sobie mariańskich wartości oraz pokazanie ich innym, zwłaszcza tym, którzy do nas przychodzą. Być może problem braku powołań związany jest ze zbyt małą klarownością naszej misji i naszej duchowości. Bez rysu charakterystycznego, który zostawił nam o. Stanisław, zatracamy tożsamość. Z drugiej jednak strony duch właściwy wspólnotie zakonnej nie jest przekazywany tylko w książkach i opracowaniach, to znaczy teoretycznie, ale właśnie charyzmatycznie, na sposób, który nie do końca da się teologicznie opisać i nie do końca da się wypowiedzieć. Jest to coś wewnętrznego, coś z działania Ducha Świętego. Do uległości takiemu działaniu i do współpracy z Nim jesteśmy zaproszeni, tak byśmy mieli własny udział w Duchu Bożym.

⁴ A. Cencini, *Synowskie uczucia. Droga formacyjna w życiu konsekrowanym*, tłum. J. Merecki SDS, Kraków 2005, s. 158.

POWOŁANIE, BY SŁUŻYĆ

Mała niebieska książeczka o historii życia Założyciela Zakonu Marianów o. Stanisława Papczyńskiego stała się dla mnie pierwszym spotkaniem z nim i jego dziełem. Wichrzyciel, buntownik czy nieszablonowy święty? Od początku nowicjatu w Skórcu pod Siedlcami jego postać zafascynowała mnie i skłoniła, by na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim napisać pracę dyplomową o Niepokalanym Poczęciu NMP w jego pismach i życiu. „Czułem” jego obecność w trakcie pisania pracy, poznawałem go jako charyzmatyka i praktyka, apostoła Mazowsza, ascetę, apostoła trzeźwości, gorliwego czciciela Matki Bożej. W życiu zakonnym i kapłańskim, jako marianin, wybrałem drogę pomagania i służby. Przez krzewienie postaw abstynencji i trzeźwości na wzór o. Stanisława, duchowe towarzyszenie osobom uzależnionym i ich rodzinom, przez osobistą terapię i przygotowanie profesjonalne staram się nieść Dobrą Nowinę ludziom znękanym, dzielić się nadzieją zdrowego i trzeźwego życia. Pomoc ludziom uzależnionym realizuję również w Londynie, gdzie od ponad 3 lat pracuję wśród Polonii w parafii mariańskiej na Ealingu.

Wichrzyciel, buntownik czy święty?

Życie i dzieło o. Stanisława Papczyńskiego, Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, budziły od początku ambiwalentne uczucia i opinie. Przez jednych okrzyknięty buntownikiem i wichrzycielem siejącym ferment, podziały i niezgodę, znienawidzony za ducha ścisłej obserwancji, za działalność reformatorską, za nieposłuszeństwo przełożonym, przez innych uważany za męża, który „stał się przykładem wzniosłej doskonałości”, „niezachwianej kolumny i szczególnej ozdoby swego zakonu w Polsce”. W swej „Apologii” z 1671 r., której celem było określenie powodów wystąpienia od pijarów, wskazał jako główne przyczyny: wrogość przełożonych, odstąpienie od pierwotnej obserwancji, zazdrość o talenty

* Ks. mgr Dariusz Kwiatkowski MIC, duszpasterz osób uzależnionych, Londyn.

oraz miłość i troskę o jedność w zakonie. Jego nieszablonowa świętość długo nie znajdowała potwierdzenia w dokumentach, badaniach historyków i teologów, była przeszkodą w procesie beatyfikacji. Dla wielu marianów, jak również dla mnie od samego początku poznania stała się fascynującym motywem poszukiwań i twórczej refleksji. Inspiracją do modlitwy i praktyki życia radami ewangelicznymi, wrażliwością na ludzkie problemy i pomoc najbardziej potrzebującym. Rys głębokiej duchowości i umysłowości, bezkompromisowej postawy, wierności nauce Kościoła, asceza i służba budziły mój podziw. Ojciec Papczyński miał upodobanie w nauce św. Pawła i św. Augustyna, w nabożeństwie do Bożej Opatrzności, do Męki Pańskiej, do Eucharystii, do Najświętszej Maryi Panny oraz aniołów i świętych. Jego maryjność przez teologiczne studium, duchową zażyłość i opiekę Maryi w chwilach zwątpienia uległa pogłębieniu. Założeniu instytutu oddanego obronie i propagowaniu tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, poświęcił po opuszczeniu pijarów resztę swojego życia.

Charyzmat Założyciela

Charyzmat założycielski oraz nastawienie praktyczne o. Papczyńskiego najlepiej wyraziły się w powołaniu do życia i organizacji nowego instytutu zakonnego. Akt *Oblatio* z 1670 r. był pierwszym dokumentem mówiącym o zamiarze założenia wspólnoty zakonnej marianów, zawierającym już jej centralną ideę. Ojciec Papczyński zadeklarował w *Oblatio* pragnienie życia w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie zakonnym w Towarzystwie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia, które zamierzał założyć, i dokonał uroczystego aktu „ofiarowania” całego siebie na nowy etap służby. Papczyński wyznał później w pamiętniku o początkach Zgromadzenia *Fundatio Domus Recollectionis*, że sam Bóg natchnął go tuż przed ceremonią zwolnienia do złożenia takiego ślubowania, choć wyraźną wizję tego zakonu miał już wcześniej. Ideą centralną, czyli najbardziej pierwotnym celem, dla którego chciał on, zgodnie z myślą Bożą, powołać do życia nowy zakon w łonie Kościoła, była obrona i szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia NMP. Dlatego od samego początku przybrał dla swego instytutu tytuł „Niepokalanego Poczęcia NMP”, a jego członków nazywał „marianami”. Sam zaś przyrzekł „roztropnie rozumiane posłuszeństwo Namiestnikowi Jezusa Chrystusa i jego delegowanej władzy, wyznając wiarę w to, w co wierzy Święty Kościół Rzymski, i co z czasem poda do wierzenia, a zwłaszcza, że Najświętsza Boża Rodzicielka Maryja poczęta została bez zmazy pierworodnej” (*Oblatio*).

Mimo ofiarowywanych mu godności kościelnych oraz zaproszeń ze strony innych zakonów po opuszczeniu pijarów, jak wspomina Założyciel Zakonu Marianów w *Fundatio*: „w mojej duszy była zarysowana wizja co do założenia Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP, która sprawiła, że porzuciwszy

wszystkie propozycje, a także możliwość powrotu do pijarów, wiodła go do swej mety”. Mieszkając na dworze Karskich w Luboczy przez prawie 2 lata, szukał różnych sposobów, by „zapoczątkować uformowane w jego duszy przez Ducha Świętego Towarzystwo Niepokalanego Poczęcia”. We wstępnej części pamiętnika *Fundatio* o. Papczyński oświadczył z przekonaniem, że Bóg w swej dobroci i mądrości posłużył się nim, najbardziej marnym i mizernym grzesznikiem, jako „narzędziem” dla „założenia ostatniego i najmniejszego Zgromadzenia Księży Najświętszej Maryi Panny bez zmazy Poczętej”. Uważając pokornie, że nie dorastał do zadania mu przeznaczonego z powodu braku cnót oraz małej roztropności, składał podziękowanie Bogu za miłosierną, mądrą i cudowną inspirację oraz Jego wszechstronną pomoc w realizacji dzieła.

Asceta, apostoł trzeźwości

Ojciec Stanisław Papczyński jako założyciel i twórca reguły życia oraz ascezy zakonnej marianów gorliwie zabiegał o apostolski wymiar instytutu, któremu w początkach istnienia narzucono pustelniczo-kontemplacyjny charakter. Swym braciom marianom, tak w konstytucjach, jak i aktem ostatniej woli, zalecał miłość do Boga i bliźnich, jedność zamierzeń, pokorę i cierpliwość, trzeźwość i skromność, wierne wypełnianie swego powołania i niezmienną w nim wytrwałość. Był apostołem trzeźwości, stawiał sobie i swoim braciom wysokie wymagania moralne i ascetyczne. Trzeźwość rozumiał nie tylko jako powstrzymanie się od picia alkoholu, ale jako pracę nad sobą, nad własną duchowością i zbawieniem. W drugim rozdziale *Norma vitae*, noszącym tytuł „De Charitate”, o. Papczyński wzywał marianów do zaprawiania miłością każdej chwili życia: „Omnia ergo apud vos in charitate fiant”. Polecał, by miłość wzajemna, braterska była duszą ich instytutu, a jako wzór do naśladowania stawiał miłość praktykowaną w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Zachęcał, by wszystko czynili i cierpieli „ex amore Dei”, by poświęcali swoje życie i dzieła, „składając je na ołtarzu miłości, czystym sercem z Chrystusem Panem, Jego Niepokalaną Matką, wszystkimi świętymi oraz z zasługami Kościoła katolickiego”.

W następnym rozdziale omawiającym śluby zakonne o. Papczyński nawoływał do praktyki cnót ewangelicznych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości w duchu zdrowej tradycji Kościoła. Łagodził rygory ubóstwa zakonnego dla chorych i starców, zezwalał na posiadanie i używanie rzeczy koniecznych w ilości wystarczającej, przestrzegał przed gromadzeniem rzeczy zbędnych. Doświadczenie „najwyższego ubóstwa” uważał za sprawdzian wierności i prawdziwości dla uczniów i naśladowców Chrystusa. Zachęcał, by w zachowaniu cnoty czystości marianie stosowali: „opanowanie wzroku i wyobraźni; częste wznoszenie myśli do Boga; wystrzeganie się próżnowania, nieużytecznych rozmów, czytania niemoralnych

książek; roztropne unikanie przebywania z osobami odmiennej płci; umiłowanie celi i szacunek dla klauzury, ustawiczne wzywanie Ducha Świętego, Najświętszej Dziewicy, Anioła Stróża, św. Józefa oraz świętych Dziewic”. W piątym rozdziale „Reguły życia”, noszącym tytuł „O wewnętrznym skupieniu”, o. Papczyński zobowiązywał marianów do odprawiania ćwiczeń duchowych, spośród których pierwsze miejsce przyznawał skupieniu, rozmyślaniu, rachunkowi sumienia, odnawianiu ślubów, rekolekcjom i konferencjom ascetycznym, przyjmowaniu i sprawowaniu sakramentów.

W *Templum Dei mysticum* o. Założyciel ukazał fundamentalne racje chrześcijańskiej duchowości: chrześcijanin jest Kościołem Bożym oraz obrazem mistycznej świątyni Boga, obrazem Trójcy Świętej. Zaproponował następujące środki dla realizacji chrześcijańskiej doskonałości: miłość Boga, praktykę codziennej ofiary, umartwienia, modlitwy, czytanie i rozważanie słowa Bożego, cnoty, dary Ducha Świętego, rachunek sumienia, rekolekcje duchowej odnowy, nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, Aniołów Stróżów i Wszystkich Świętych, pobożne uczynki, dzieła miłosierdzia oraz sakramenty: pojednania i Eucharystii. Papczyński zalecał praktykę codziennego poświęcania całego siebie Boskiemu Majestatowi oraz Najświętszej Dziewicy Maryi i Wszystkim Świętym: serca, duszy, rozumu, pamięci, woli, wyobraźni, prac, myśli, kroków, rozmów, pożądań i zamiarów. Zachęcał do osobistego aktu ofiarowania Maryi „całego siebie i wszystkich myśli, słów i czynów całego żywota, szczególnie w dniu dzisiejszym, aby jak najbardziej Jej się przypodobać”.

Czcziciel Niepokalanego Poczęcia NMP

Środkami obrony i propagowania czci Niepokalanie Poczętej NMP były: nazwa i tytuł zgromadzenia, którymi o. Papczyński posługiwał się często z wielkim upodobaniem, a w ascezie marianów: biały habit z prostego, surowego i grubego materiału „in honorem candidae Conceptionis Dominae Nostrae”; obrazy Maryi Niepokalanej w mariańskich kościołach i klasztorach; prowadzenie przez marianów Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP wspomagającego dusze wiernych zmarłych; codzienna wspólna recytacja Małego oficjum o Niepokalanym Poczęciu NMP; modlitwy, pieśni i posty ku czci Niepokalanej Dziewicy.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia NMP w aspekcie negatywnym, czyli wolność Maryi od zmyślenia grzechu pierworodnego, o. Papczyński najpełniej ukazał w *Inspectio cordis*, w rozważaniach na święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Porównując pełne chwały i wdzięku wyciągnięte ramiona Maryi do terebintu, który rozkłada swoje gałęzie oraz wkładając w Jej usta słowa Chrystusa „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście”, Papczyński zachęcał, by spieścić do Niej z ufnością, bowiem może Ona wyjednać u Boga wszelką

łaskę i chwałę życia wiecznego: „Czegóż Ona nie uzyska dla nas śmiertelnych od Syna szczególnie tego dnia, w którym, za wyjątkowym przywilejem, została wyjęta od nieszczęsnego losu wszystkich śmiertelnych. Bez zmały pierworodnego grzechu poczęta, bezmiarem łaski została obficie ubogacona i wywyższona ponad wszystkie stworzenia”. Aspekt pozytywny przywileju Niepokalanego Poczęcia NMP, czyli obdarowanie Maryi łaskami Ducha Świętego, stał się w *Inspectio cordis* ulubionym tematem medytacji Sługi Bożego. Najbardziej misteryjne i biblijne rozważania tej prawdy wyraził on na uroczystość św. Józefa Oblubieńca Dziewicy Maryi. Wychodząc od słów Ewangelii ze sceny Zwiastowania, podkreślał, że Maryja, pełna łaski, pełna Ducha Świętego, była godna tego wyróżnienia, bowiem nosiła w swym łonie Syna poczętego z Ducha Świętego, działała według poruszeń Ducha Świętego, we wszystkim była posłuszna Jego natchnieniom. Winszując najszczęśliwszej z Dziewic, błogosławionej Boga Rodzicielce, o. Papczyński wyprowadzał praktyczne wnioski dotyczące życia duchowego: „Jakże wielkim szczęściem jest posiadanie Ducha Świętego; jeszcze większym, działanie według Ducha Świętego; a największym, dokonać swych dni w Duchu Świętym”.

Wnioski

1. Ojciec Papczyński, najpierw jako pijar, a potem jako założyciel Zakonu Marianów, uważany był za wytrawnego i gorliwego zakonnika, zwolennika ścisłej obserwancji, uznanego profesora retoryki, wybitnego kaznodzieję, spowiednika i kierownika duchowego, pisarza i teologa. Był on jednak bardziej praktykiem i charyzmatykiem niż teoretykiem.

2. W jego dziełach nie znajdujemy systematycznego wykładu doktryny, spekulacji czy zawiłych analiz teologicznych, przeważa ujęcie praktyczne, pastoralne oraz ascetyczne. Wypowiadał się w szerokiej perspektywie, dzieląc się swoimi poglądami na tematy moralne, polityczne i społeczne. Rozumiał życie i potrzeby ubogich. Dzielił się również osobistymi przeżyciami, swoją historią, doświadczeniem cierpienia i niezrozumienia.

3. Dążąc do aprobaty i zatwierdzenia instytutu przez Stolicę Świętą, wypowiadał się w sprawach dla Zgromadzenia najważniejszych: bronił praktykowania ślubów, życia wspólnego, modlitwy, ćwiczeń duchowych i umartwień, zabiegał o ścisłe przestrzeganie obserwancji zakonnej i ascezy, trzeźwości i abstynencji.

4. Ojciec Papczyński traktował przywilej Niepokalanego Poczęcia NMP jako prawdę należącą do depozytu wiary. Chwalił wolność Maryi od wszelkiego grzechu, napełnienie łaskami Ducha Świętego i stawiał Ją jako wzór godny do naśladowania i czci. Maryja była dla niego wzorem nowego człowieka, świętości i służby, oddana Chrystusowi i Jego Kościołowi.

„KIMKOLWIEK JESTEŚ, A JESTEŚ OPUSZCZONY PRZEZ BOGA...”

Życie i nauczanie o. Stanisława Papczyńskiego pozwalają go nazwać głosi-
cielem *nowego życia w Chrystusie*. Określenia takiego używa św. Paweł w Liście
do Rzymian (6,4) w odniesieniu do grzesznika, który dał się pogrzebać w śmierci
Chrystusa, skąd wychodzi przez zmartwychwstanie wraz z Nim jako *nowy czło-
wiek*. To zmartwychwstanie, które będzie całkowite i ostateczne dopiero na koń-
cu czasów, urzeczywistnia się już teraz przez nowe życie według Ducha. Zostało
ono obiecane w Protoewangelii (Rdz 3,15) jako odpowiedź troskliwego Ojca
w niebie na sytuację człowieka, który przez grzech sam siebie odsunął od Boga
i bliźniego. Bóg z samego grzechu człowieka wydobyl zbawienie i życie, czyniąc
obietnicę: syn Niewiasty zmiażdży głowę węża, symbolu mocy zła ciążącego nad
człowiekiem (zob. Rdz 3,15). Bóg towarzyszył nieustannie człowiekowi zwłasz-
cza tam, gdzie doświadczał on skutków swego grzechu. Na czole Kaina zakreślił
znak „tau”, by nie dopuścić do jego śmierci z rąk innych. W Arce Noego pokazał
pograżoną w wodach śmierci ludzkość, która stała się ofiarą bałwochwalstwa,
usiłującą uciec przed śmiercią. Wobec potopu Bóg uczynił przymierze z Noem,
nie pozwalając już więcej, by ludzkość umierała, i pokazując znak tęczy i gołębi-
cy ze świeżym listkiem z drzewa oliwnego w dziobie (zob. Rdz 8-9). Abrahamo-
wi kazał opuścić jego ziemię i otworzywszy przed nim drogę, uczynił go ojcem
wiary (zob. J 8,56-58). W przejściu przez Morze Czerwone wyprowadził swój lud
z niewoli (zob. Wj 14), a przez Mojżesza wręczył mu swoje prawo (zob. Wj 24).
Oczyścił ludzkość i przygotował ją na przyjście swego Syna Jezusa Chrystusa,
a w Niepokalanym Poczęciu Maryi – Nowej Ewie, ukazał Nowego Człowieka,
odrodzonego przez Krzyż i Zmartwychwstanie swojego Syna. Ten Nowy Czło-
wiek nie boi się już śmierci, ponieważ została ona zwyciężona w krzyżu Chry-
stusa. „Opatrzność Boga Najłaskawszego”, którą o. Papczyński pozostawił na
zawsze jako „najwspanialszą fundację” każdemu ze swoich Braci i Towarzyszy
(*Testament II*, 12), pozwoliła mu najpierw doświadczyć tego nowego życia, aby

* Ks. mgr Dariusz Mażewski MIC, sekretarz Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów,
Warszawa.

wszystko, co dane mu było uczynić, znalazło takiego oto adresata: „Kimkolwiek jesteś, a jesteś opuszczony przez Boga” (*OC*, IV). Dlatego niniejsza refleksja stawia sobie za zadanie dwa cele: po pierwsze ma ukazać nawrócenie Stanisława Papczyńskiego ku nowemu życiu w Chrystusie, po drugie zaś odpowiedzieć na pytanie, jakiego dobra w Kościele zapragnął Duch Święty przez rozbudzenie w o. Papczyńskim charyzmatu nowego życia.

1. Jan Papczyński, a później Stanisław od Jezusa i Maryi, urodził się w rodzinie katolickiej i wychował w atmosferze ludowej pobożności. Jego rodzina poświęciła wiele czasu, by dać młodemu adeptowi życia chrześcijańskiego podstawy pobożności i właściwej postawy wobec zewnętrznych form kultu. Dowiadujemy się o tym chociażby z biografii, jaką na podstawie rozmów ze świadkami sporządził w 1754 r. o. Kazimierz Wyszyński. W swoim zapisie zamieszcza on m.in. taką fotografię z dzieciństwa Jana Papczyńskiego: „Chłopczyk lubił święte obrazy, z których zręcznie budował małe ołtarze ze świecznikami, lampami, chorągiewkami, i wszystko, co zaobserwował w kościołach, starał się zdobywać i odtwarzać w swoim pokoju w domu” (*VW*, 8). Skierowanie zainteresowań ku religijności było początkiem tego, co „Wieczna Mądrość” (*TDM*, VI) będzie rozwijała, a co nie do końca będzie w zgodzie z oczekiwaniami rodziny Jana. Píše o tym o. Wyszyński: „Jego ojciec posiadał zawód kowala i cieszył się sławą dobrego fachowca. Do tego zawodu myślał też wprowadzić syna, gdy podrośnie. Za sprawą jednak samego Boga nigdy tego zamierzenia nie mógł doprowadzić do skutku” (*VW*, 2). Także pozostała część rodziny nie pokładała zbyt wielkich nadziei co do przyszłości najmłodszego z Papczyńskich: „Uważany przez rodziców i krewnych za niezdolnego i nienadającego się do niczego dobrego, zlekceważony miał pozostać w domu”. Dla niego samego obojętność wobec pragmatyzmu rodziny była także zagadką, ale zagadką, która później znajdzie swoje uzasadnienie. Wyzna to Jan w jednej z zapisanych przez siebie modlitw, gdy życie sprowadzało go na ziemię, „bo ojciec nie dawał za darmo pożywienia” i wypasanie owiec stawało się upokorzeniem: „Składałem dzięki Bogu, że z Jego woli rodzice zobowiązali mnie wtedy do pilnowania owiec, ponieważ (śmiem to szczerze wyznać), wtedy gdy chodzę po polach z owcami, czyż nie zachowuję czystego i świętego sumienia? Spraw, mój Panie, błagam Cię o to najpokorniej, aby taka sama Opatrzność Twego Majestatu, w której pokładam nadzieję na przyszłość, i w którą wierzę, kierowała mną aż do końca mojego życia, abyś Ty był uwielbiony we wszystkich moich dziełach, myślach i słowach” (*Secreta conscientiae*, 2). Ta sama Opatrzność posłużyła się także takimi wadami jak zazdrość i upór. Z biografii dowiadujemy się o pewnym szczególe, który ukazuje rywalizację, jaka powstała między Janem i jego starszym bratem Piotrem wykazującym większą samodzielność i możliwość percepcji wiedzy, czego skutkiem był fakt, że to Piotrowi, a nie Janowi, pozwolono

początkowo na zdobycie wykształcenia. Młodszy syn traktuje takie wyzwanie ambicjonalnie, wymykając się podstępnie (*VW*, 5) z domu do pobliskiej szkoły, aby w krótkim, jak na siedmiolatkę, czasie poznać alfabet. Uporczywe próby podejmowania nauki, zwykle na własną rękę, jakimś dziwnym losem często kończą się fiaskiem, czy to z powodu chorób, czy też pojawiającej się nagle niechęci do nauki. Ojciec Wyszyński próbując nadać tym przeciwnościom jakiś nadprzyrodzony charakter, zaryzykuje nawet stwierdzenie, że to demon wraz z ojcem Jana „sprzysięgli się, aby przerwać mu naukę, by z subtelnego ucznia Pallady stał się synem kowala” (*VW*, 6). Pomijając specyfikę języka, jakim posługuje się biograf, trudno jednak przyklasnąć idei, że „Wieczna Mądrość” chce uczynić Jana uczniem pogańskiej bogini mądrości. On sam jednak zrozumie ową pedagogikę Boga i powie, że: „Tak postępuje Boska Opatrzność z kuszonymi: pozwała ich atakować, pozostawia, by walczyli o własnych siłach, na własną rękę” (*IC*, f. 30r). Zewnętrzne i wewnętrzne konflikty, w jakich znajduje siebie nasz bohater w dzieciństwie i młodości, mają w sobie jakiś cel i prowadzą do pewnego przełomu, który został ukazany przez biografa. Oto, kiedy przed młodym Papczyńskim stoi perspektywa całkiem spokojnej nauki w Kolegium Jezuitów w Jarosławiu, ten po zaledwie 10-tygodniowym tam pobycie udaje się wraz z towarzyszami do odległego Lwowa na Rusi, by sięgnąć nieco szerszych horyzontów. Kiedy dociera na miejsce, okazuje się, że ponieważ nie ma listów polecających, rozpoczęcie nauki jest niemożliwe. Niewielkie zabezpieczenie finansowe zmusza go do podjęcia pracy, a poważna infekcja skóry i obrzydzenie, jakie wzbudza swym wyglądem, zmusza go wkrótce do tułaczki. Pozbawiony sił i pomocy, Papczyński doświadcza bycia żebrakiem. Z opresji wyprowadza go później własny ojciec, który przez posłańca sprowadza niedoszonego studenta w rodzinne strony. Opisana przez o. Wyszyńskiego historia musiała pozostawić u Jana znamię, skoro, jak zauważa autor biografii, zakończona zostaje przez Papczyńskiego zapisaniem modlitwy wdzięczności za doświadczenie oczyszczenia: „Bądź uwielbiony, Panie mój, na wieki! Spraw, abym po tylu przeżytych cierpieniach pozostał wierny swemu powołaniu, gdyż w rzeczywistości sam z siebie nie jestem zdolny uczynić niczego dobrego” (*VW*, 18). To właśnie w tym wyznaniu jest już nie tylko akceptacja oceny wystawionej przez krewnych, ale realizacja wyzwania, jakie ukazują Ewangelie: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (zob. J 15,5). Doświadczenie usłyszanego pośród pobożnych praktyk słowa Bożego, rozpoczyna nowy rozdział w życiu Jana. Coraz wyraźniej bowiem widzi on sens położenia ufności w Bogu jako Ojcu, które dalej odczyta jako zaproszenie do życia konsekrowanego. Doświadczenie *krzyża lwowskiego* (*Secreta conscientiae*, 1) i przemożne pragnienie zdobycia wykształcenia, które przesłoniło nawet fakt śmierci własnego ojca (*VW*, 2), były początkiem nowej próby. Infantylna religijność, zazdrość i upór otworzyły już oczy Jana na wydarzenia i uszy na słowo prawdy, tylko że czas ma pokazać, czy te nowe oczy

i uszy potrafią widzieć i słyszeć. Okres życia w zakonie pijarów przyniósł Janowi, a od czasu złożenia pierwszej profesji zakonnej – Stanisławowi od Jezusa i Maryi, nową gorliwość. Biograf o. Stanisława pisze, iż: „zaraz po przyjęciu habitu zapragnął ćwiczyć się w surowszych umartwieniach, ściślejszym przestrzeganiu obserwacji, i w ćwiczeniach wyższej kontemplacji” (VW, 22). Fizyczna praca przestała być upokorzeniem, a stała się *zwyczajnym zajęciem*. Student Jan przemienia się w nauczyciela Stanisława. Już w czasie studiów seminaryjnych nauczał retoryki, a sztuka wymowy stała się dla niego polem samorealizacji do tego stopnia, iż wkrótce napisze 6-tomowy podręcznik retoryki, którego streszczenie *Prodromus reginae artium* („Zwiastun królowej sztuk”) doczeka się kilku wydań. Od czasu przyjęcia święceń kapłańskich w 1661 r. ujawni także zamiłowanie do kaznodziejstwa, a życie zakonne przyniesie odpowiedzialne funkcje. Młodemu księdzu Stanisławowi powierzono funkcję wicepostulatora sprawy beatyfikacyjnej założyciela zakonu pijarów. Jako zadanie postawiono mu zdobycie wśród elit kościelnych i państwowych listów postulacyjnych na rzecz rozpoczęcia procesu w Rzymie. W ciągu roku wiele osobistości i instytucji Rzeczypospolitej poparło świętość założyciela zakonu pijarów. Dzięki nim m.in., Stolica Apostolska mogła rozpocząć jego proces beatyfikacyjny. Praca duszpasterska, zdolności pisarskie i kaznodziejskie staną się odąd płaszczyzną polaryzacji poglądów, zdobytej wiedzy humanistycznej i teologicznej oraz społecznej wizji ks. Stanisława, czego dowodem będą pozostawione pisma. Czy wszystkie dotychczasowe osiągnięcia staną się jednak wystarczające, by „uważany przez rodziców i krewnych za niezdolnego i nienadającego się do niczego dobrego”, ukazał, dzięki „niebieskiej Mądrości” (TDM, 21), swe nowe oblicze? Oto zaczyna się okres, który o. Papczyński nazwie u końca swego życia „bardziej długotrwałym męczeństwem” (Testament II). Będzie on zderzeniem świeżo wypracowanych ideałów ze światem, który nie chciał podążyć za młodym, gorliwym kapłanem. Zaczął się on w 1665 r., kiedy przełożony prowincji polskiej pijarów, zdominowanej wówczas przez obcokrajowców, wybrany został w Rzymie. Ojciec Stanisław, poparty rozeznaniem wśród kanonistów, przekonany był, że przełożeni prowincji powinni być wybierani nie przez generała, ale w samej prowincji podczas kapituły. Rozpowszechnianie swoich poglądów stało się początkiem konfliktu. Z czasem doszedł kolejny wątek napięcia, którym było zgorszenie o. Stanisława brakiem dyscypliny zakonnej. Stosunki z przełożonymi zakonnymi stawały się coraz bardziej napięte, a jego postawę określono podczas jednej z kapituł jako „wichrzycielską”. Następstwem takiej sytuacji były listy oskarżające wysyłane do nuncjusza apostolskiego, władz cywilnych i do generała zakonu pijarów, wezwanie o. Papczyńskiego do Rzymu, rehabilitacja i kolejne oskarżenia, porwanie i uwięzienie, kilkakrotnie ponawiana prośba o udzielenie dyspensy od ślubów prostych i zwolnienie w 1670 r. ze ślubów zakonnych oraz przysięgi wytrwania w zgromadzeniu pija-

rów mocą *breve* Klemensa X. W tym czasie o. Papczyński napisał dwa zbiory kazań pasyjnych: *Orator crucifixus* („Ukrzyżowany Mówca”) i *Christus patiens* („Chrystus cierpiący”), w których najwyraźniej poszukiwał odnalezienia swojej sytuacji w kenozie Zbawiciela. Zapisane między wierszami tych pism doświadczenie będzie nowym odkryciem o. Stanisława. Zobaczy on, że „Sprawca kapłaństwa i Najwyższy Kapłan” (CP, IV), owszem, powołał go i uzdolnił do wielu rzeczy, ale tym najbardziej pierwotnym dla każdego kapłana powołaniem jest powołanie do przebaczenia, ukazane w osobie Apostoła Piotra. Dzięki temu odkryciu będzie mógł powiedzieć, jakby sam do siebie: „Dobrze, szczęśliwy grzeszniku. Pójdę razem z tobą do Piotra. Ale czy słyszysz, co w tej sprawie nakazuje nam robić Piotr? »A nade wszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość ‘zakrywa mnóstwo grzechów’« (1 P 4,8)”, (OC, I). Opuszczenie będące konsekwencją tego doświadczenia przygotowało żyzną glebę dla tego, co miało powstać, już nie jako owoc intelektu czy zaradności o. Stanisława, ale co w pierwszym swoim testamencie spisany przez o. Wyszyńskiego nazwie *wzbudzonym przez Boga* (VW, 85). Przyszedł czas samotności, w którym, jak sam napisze: „dręczyły mnie i prawie torturowały ogromne zawiłości, skrupuły, wątpliwości, niepokoje, obawy” (FDR). Wtedy właśnie zrealizowały się słowa, które wcześniej przyszły z przeżycia kenozы: „Kimkolwiek jesteś, a jesteś opuszczony przez Boga, opanowany przez złego ducha, odarty z łaski, obciążony grzechami, jęcz, bij się w piersi, wylewaj łzy, wołaj, wołaj: »Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?«, i wróci do ciebie moc z wysokości, zostaną przepędzone demony, odpuszczone zostaną grzechy. Łaską, chwałą, Bogiem się napełnisz” (OC, IV). Owa „moc z wysokości” rzeczywiście przyszła jako odpowiedź na akceptację własnej niemocy. Opisywane przeżycie ma w swojej atmosferze wiele z tego, co Maryja dzięki wierze przyjmuje jako Dobrą Nowinę (zob. Łk 1,30-32), by nie szukać własnego poznania. Swoją interpretację prawdy o Niepokalanym Poczęciu Maryi o. Stanisław Papczyński przedstawi w poemacie *Triumphus sine originali macula conceptae Magnae Virgini*. Ta poetycka wizja teologiczna nazywa ludzkość, która zaciągnęła winę na skutek grzechu pierworodnego, synami gniewu. Maryja zaś jawi się jako obietnica odnowienia stworzenia dzięki łasce, którą przynosi Jej Syn, Chrystus, aby wyzwolić każdego człowieka. Niepokalanie Poczęta jest więc nadzieją chrześcijanina i przynosi mu Nowe Życie w Chrystusie. Według o. Papczyńskiego „Życzy sobie Bóg, Ojciec miłosierdzia, abyśmy po Nim całą naszą ufność na życie wieczne złożyli w naszej Matce” (OC, III). Zauważa to w obecności Maryi pod krzyżem, gdzie dokonało się przekazanie każdego grzesznika w macierzyńską opiekę Matki Jezusa: „Zbliź się tu, zrozpaczony grzeszniku! Ty, który pod ciężarem swych grzechów jesteś wepchnięty na samo dno piekła i uważasz, że straconą rzeczą jest twoje zbawienie. Zbliź się tu! Przybiegnij do stóp Maryi! »Oto Matka twoja«”.

2. Ksiądz Stanisław Papczyński, pozostawiony w sytuacji bez odwrotu i w zupełnym braku zabezpieczenia co do przyszłości, odpowie na testament zapisany w Ewangelii: założy nową rodzinę zakonną – Zgromadzenie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP – i przywdzieje w 1671 r. biały habit. Nowa wspólnota, w swej pierwotnej wizji ma szerzyć cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, tak jak go doświadczył Założyciel, przez niesienie nadziei Nowego Życia w Chrystusie krocącym pośród śmierci, społecznie odrzuconym i niedojrzałym w wierze. Duchowi synowie o. Papczyńskiego mają być pośród świata gwarantem wyciśniętego na jego duszy przez Ducha Świętego charyzmatu: „Wszyscy bowiem wyznawcy Chrystusa są Jego przybranymi synami i współdziedzicami Królestwa Niebieskiego. Jednak większe prawo do tego mają zakonnicy, którzy, podjąwszy rady ewangeliczne, składają profesję na regułę apostolską i usiłują wiernie naśladować życie Chrystusa Pana” (*IC*, f. 109v-110r). Zacytowane dookreślenie, co do istoty powołania zakonnego będzie miało znaczenie fundamentalne, zarówno gdy idzie o rozumienie celu nowego zakonu, jak też widzenie tegoż charyzmatu w całej perspektywie chrześcijaństwa jako doświadczenia wiary. Członek założonego przez o. Papczyńskiego instytutu będzie bowiem tym, który swoją konsekracją zgodzi się na przeżywanie i zamieszkiwanie w nim tego, co misterium Niepokalanego Poczęcia oznacza. Będzie tym, który będzie pozwalał doświadczać w sobie śmierci, tak aby nowa natura ukazana w Chrystusie zamieszkiwała w nim, i doświadczenie to będzie przekazywał innym jako wypełnienie swojego posłannictwa. Dojrzewająca w Papczyńskim wiara pokaże mu szersze znaczenie życia człowieka jako osoby. Studium grzechu pierworodnego, jak też własne przeżycia, umożliwią mu zobaczenie tego, że pierwotny zamysł Boga wobec człowieka jest taki, by nosił on w sobie nieśmiertelność. Grzech pierworodny zniekształcił to rozumienie intencji Boga wobec stworzenia, ale jej zupełnie nie zabił. Człowiek bowiem nosi nadal w sobie tę tęsknotę za nieśmiertelnością. Wyraża się to m.in. w tym, że nieustannie pragnie pieczętować swoją egzystencję czymś, co pozostawi po nim jakiś ślad, coś, co stanie się jakby relikwią po jego życiu tutaj, na ziemi. Dlatego będzie dążył do tego by pozostawić po sobie jakieś pomniki, które byłyby wspomniane przez innych i w których wyrażałaby się jakaś wdzięczność za jego istnienie, ponieważ nie poznawszy jeszcze Chrystusa, nie wie, iż jedyną i najtrwalszą relikwią do pozostawienia po sobie ma być Nowa natura ukazana przez Boga w Jego Synu. Widać to w biblijnym obrazie Abrahama, który miał pewną wizję bycia szczęśliwym, to znaczy spełnionym człowiekiem (zob. Rdz 12-22). Dla Abrahama przekazać życie, oznacza mieć syna, Bóg natomiast chce doprowadzić go do tego, by zrozumiał, że przekazać życie, znaczy być świadkiem tego, że Bóg jest. Papczyński wie, iż owa tęsknota może się spełnić tylko w Chrystusie, a ludzka wizja jej realizacji może być ujarzmiona tylko w Jego krzyżu. Ma on także doświadczenie szukania własnego poznania i konfrontacji owego poznania z tym,

co zamierzył wobec człowieka Bóg. Pozwoliło mu to dojrzewać do pokory wyrażonej m.in. w testamentach zapisanych przez o. Wyszyńskiego. W pierwszym z nich oprócz prośby o przebaczenie wobec tych, którym winien był zwrot honoru i cześć należną każdemu, pisze jeszcze o tym wszystkim, co mogłoby mieć choćby pozór dobra zawłaszczonego dla siebie: „Nie zostawiam żadnych dyspozycji co do rzeczy, ponieważ dobrowolnie ubogi, nie mam nic własnego, a jeśli coś miałem we wspólnocie i od niej, wszystko pozostawiam też wspólnocie. Pragnę jednak, aby zostały spalone moje pisma (bo nie są warte czytania i nie przynoszą żadnego owocu). Nie śmiem tego komuś zlecić, gdyż jak zewnętrznie, tak i wewnętrznie jestem ogołocony” (*VW*, 85). Natomiast w drugim testamencie zwróci się o przebaczenie wobec wspólnoty zakonnej, która mandatem Kościoła uznała jego pierwsze powołanie za niebyłe: „Teraz dzięki składam Boskiej dobroci, że mnie zachowała na bardziej długotrwałe męczeństwo. Doznałem bowiem bardzo przykrych prześladowań w Zgromadzeniu Szkół Pobożnych, o mało co nawet z powodu wrogości nie zostałem zabity, a na koniec zostałem najniegodziwiej pozbawiony pierwszego mego powołania. Przebaczam wobec Boga wszystkim, którzy to spowodowali” (*VW*, 96). Testamentalny zapis pokazuje wciąż żywą wizję tego, co sam dla siebie Papczyński nazwał „szczęściem oglądania Boga” (*TDM*, II), a co ostatecznie odwoła. Do takiej postawy będzie dojrzywał przez wiele problemów związanych przede wszystkim z życiem nowej wspólnoty zakonnej. Założony zakon, którego był jedynym członkiem, potrzebował powołań, a takich o. Stanisław nie mógł znaleźć, a jeśli nawet znajdował, to najwyraźniej nie były to „jego typy”. Ostatecznie we wrześniu 1673 r. udał się do Puszczy Korabiewskiej, gdzie były żołnierz Stanisław Krajewski prowadził życie według rad ewangelicznych wraz z kilkoma towarzyszami. Na otrzymanym od niego gruncie o. Papczyński wybudował i zorganizował pierwszy dom swego instytutu, który nazwał Domem skupienia. Przybyły na wizytację kanoniczną bp Jacek Świącicki, w dniu 24 października 1673 r. zatwierdził wspólnotę żyjącą według „Reguły życia” jako załączek Zakonu Marianów, a o. Stanisława Papczyńskiego ustanowił jego pierwszym przełożonym. Nadał jej też charakter ściśle pustelniczy i pokutny, co znacznie odbiegało od pierwotnej wizji. Ojciec Papczyński zaakceptował jednak decyzję biskupa w duchu zakonnego posłuszeństwa, wierząc, jak się wydaje, że ma ona wyglądać tak, jak będzie tego chciała „Boska Mądrość”. Owa decyzja będzie jednym z doświadczeń ogołocenia o. Stanisława z jego poznania i zaowocuje potem właściwym rozumieniem przez niego charakteru życia zakonnego. Ojciec Papczyński będzie odtąd przywoływał, dla określenia owego rozumienia, obraz „świętego miasta Jeruzalem” w odniesieniu do apokaliptycznej wizji nowego Jeruzalem (zob. Ap 21,1-27), która zapowiada przemieniony wszechświat, a w nim człowieka uwolnionego od służenia samemu sobie. Nowa Jerozolima jest przeciwieństwem Babilonu – synonimu życia dla siebie samego. Nowe życie to, we-

dług tej wizji, życie w Chrystusie: „Trzeba, abyś wpatrywał się w światło obecnego w tobie Jezusa i abyś Jego drogą doszedł do samego Jezusa, tego, który króluje już w niebie. Wpatruj się w to światło, aby ci nie znikło z oczu, abyś schodząc z drogi doskonałości, nie zagubił Boga. To dla szukania Jego, za Jego łaską wyszedłeś z Babilonu świata i skierowałeś się do Jerozolimy zakonu” (IC, 98). Między tymi dwoma rzeczywistościami: zakonem – Jeruzalem, a światem – Babilonem istnieje nieustanne napięcie. Z opisu kuszenia Chrystusa na pustyni Papczyński uczynił obraz owego zmagania: „Z tego powinieneś się nauczyć, że na świecie jest wielu takich ludzi, którzy nie odczuwają pokus, albowiem zły duch uważa ich już za swoich i dlatego przeciwko nim nie ujawnia swoich sił, nie kieruje pocisków, nie ciosa klinów i nie zastawia sideł. Mieszkających zaś w zakonie, w świętym i obwarowanym mieście Boga, atakuje z wielką zaciekłością. Dlatego też zakonnicy, mimo stosowania wielu umartwień, postów i abstynencji, są dręczeni i poddawani niepospolitym pokusom (IC, f. 29v). Komentując zaś Ewangelię Mateusza o tym, iż „nikt nie może dwom panom służyć” (Mt 6,24), o. Stanisław zachęca: „Dwóch jest panów, Bóg i świat, pragnienia duchowe i cielesne, miłość własna i miłość Boga. Ty przez wstąpienie do zakonu przylgnałeś do lepszego Pana. Wypowiedz więc i rozpocznij wojnę z drugim” (IC, f. 78v). Wizję nowego człowieka i nowego świata przeniesie Papczyński na życie społeczne, kiedy to przyczyni się do powstania Nowej Jerozolimy na terenie dzisiejszej Góry Kalwarii. Biskup Stefan Wierzbowski – fundator Nowej Jerozolimy – „zapalony gorliwością w rozpamiętywaniu Męki Pańskiej i miejsc świętych (...) pragnął je mieć nie tylko w umyśle, ale i przed oczyma (...); pragnął wzbudzenia ich żywego obrazu również w oczach powierzonych sobie owieczek i całej polskiej społeczności” (IW, 44). Nowa Jerozolima miała być w pierwotnym zamyśle miastem wypełnionym budowlami upamiętniającymi Mękę Pańską, nad którymi pieczę miały sprawować licznie osiadłe tam zakony, a w konsekwencji miejscem formacji zarówno dla mieszkańców, jak i przybywających pielgrzymów. Ideą, jaka stała za powstaniem tej sakralnej aglomeracji, było zaproszenie dla odwiedzających to miejsce do wkroczenia w nowe życie ukazane w Chrystusie przez Jego śmierć i zmartwychwstanie. Pomysł tego „nieba na ziemi”, choć niegdyś zrealizowany, nie przetrwał do dziś i przechodził doświadczenie оголоcenia z ludzkiej ideologizacji, by ukazywać, że „mistyczną świątynią” jest ostatecznie człowiek, który w Chrystusie odnalazł odpowiedź na swój problem, a mianowicie niewolę życia dla siebie i nieustanne uleganie pokusie, by czynić coś niby na rzecz Boga, a w ostateczności by to coś służyło jemu samemu. Podobny los spotkał założoną przez o. Papczyńskiego wspólnotę, która także doświadczała przechodzenia od śmierci do życia. Szczególnie podczas rozbiorów pod koniec XVIII w. (1772, 1793 i 1795) przez likwidację wielu klasztorów z powodu braku powołań, jak też w XIX w., kiedy wiele zakonów, w tym także Zakon Marianów, miało ulec kasacie. Dla tego

ostatniego kryzys śmierci miał jednak być początkiem życia przemienionej już wspólnoty przez odnowienie u początku XX w. przez bł. bp. Jerzego Matulewicz. Każde z tych doświadczeń okazywało się w rezultacie potrzebnym i oczyszczającym. Zawsze przynosiło nowego Ducha i umożliwiało w nowy sposób odpowiadać na znaki czasu.

3. Doświadczenie o. Stanisława Papczyńskiego pokazuje, że Bóg ma moc wyprowadzać ze śmierci. Śmierć jest zapłatą za grzech (Rz 6,23). Człowiek grzeszy, ponieważ chce żyć tak, jak w danej chwili wydaje mu się to dobre i pożyteczne. Jedyną możliwością wyjścia z tego zamkniętego kręgu konieczności obrony własnego życia dla siebie samego jest przyjęcie niszczącego go, jako starego człowieka, zła. Ponieważ nie potrafi on sam tego starego człowieka zniszczyć w sobie, dlatego potrzebuje jakiegoś nieprzyjaciela, kogoś, kto żyjącemu w nim staremu człowiekowi wyrządzi krzywdę, zło. Każdy więc, kto pozna i przyłgnie do Chrystusa, zaczyna odkrywać rolę, jaką zło pełni wobec starego człowieka. Oświecony Ewangelią nie ucieka od zła, ale pozwala dokonywać na sobie przedziwnej operacji bycia przeprowadzanym ze śmierci do życia. Przyjawszy to z wiarą jako Dobrą Nowinę, zaczyna inaczej widzieć to, co do niedawna wydawało mu się, jako staremu człowiekowi, zagrożeniem. Dzięki mocy, jaka płynie ze zmartwychwstania Chrystusa, przyjmuje niesprawiedliwości, ponieważ wie, że jest powołany do tego, by zło znajdowało w nim zakończenie. Ojciec Papczyński po raz pierwszy dał się sprowokować Duchowi Świętemu w momencie, kiedy miał inne pomysły na swoje życie niż jego własna rodzina. Poznał konsekwencje podejmowania decyzji na własną rękę dotyczące tego, co jest dla niego dobre i złe, i przez to Bóg mógł w nim wzbudzić żywą wiarę, a w konsekwencji pomógł akceptować rozdarcie, jakie w człowieku po grzechu istnieje między tym, kim jest w rzeczywistości, a tym, kim chce go uczynić Bóg. Dlatego powie w jednym ze swoich rozważań: „W nas bowiem znajduje się to prawdziwe światło Boże, dzięki któremu spostrzegamy swoje grzechy. Bo jak promienie słońca wpadające do domu odkrywają każdy jego brud i ukazują wszelką brzydotę, tak samo i Chrystus, Słońce Sprawiedliwości, nasz Bóg, wchodząc do mieszkania duszy, do głębi serca, ukazuje jej wszystkie plamy i każdą poszczególną zmazę, których nigdy nie mogła dojrzeć otoczona ciemnościami występków. Jeśli więc jesteś w ten sposób oświecony, uważaj to za największą łaskę udzieloną ci przez Boga i odtąd chodź w świetle i w Słońcu, aby nie wyglądało, że kochasz ciemności i nieprzyjaźnie traktujesz Słońce (*IC*, f. 6r)”. Na sytuację skrajnego załamania Bóg dał o. Papczyńskiemu pocieszenie i pomoc w postaci otwartych oczu na prawdę o Niepokalanym Poczęciu. Dzięki niemu „przedziwna operacja” mogła znaleźć swoje szczęśliwe zakończenie i być przekazywana jako tajemnica wiary. Owa „przedziwna operacja” dokonywała się i dokonuje także w ciągu wieków w życiu założonego przez o. Stanisława Zgromadzenia. Dzięki kryzy-

som właśnie, wspólnota ta mogła później zapisać w swoich ustawach: „Misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny jest od samego początku szczególnym znakiem, siłą i radością mariańskiego powołania”. Charyzmat tej rodziny zakonnej, potwierdzony mandatem Kościoła, ma przez konsekrację swoich członków przypominać światu, że Bóg ma moc odnowić w człowieku swoje oblicze zniekształcone przez grzech. Nie oznacza to jednak, że nikt przedtem w to nie wierzył. Kościół do owej prawdy dojrzał przez „prowokacje”, jakie w jego wspólnocie wywoływał Duch Święty. Taką prowokacją była na przykład w Kościele pierwotnym obecność „nawróconych ze stronnictwa faryzeuszów”, którzy opowiadali się za utrzymaniem żydowskich zwyczajów rytualnych i narzuceniem ich nowo nawróconym poganom. Odpowiedzią na ten problem był w 49 r. Sobór Jerozolimski wzbudzony przez Ducha Świętego. Decyzje zawarte na tym soborze istotnie wpłynęły na rozwój chrześcijaństwa w środowisku pogańskim. To właśnie pośród takich „prowokacji” zwycięża Chrystus, który jest Drogą, Prawdą i Życiem. Pośród takich prowokacji dojrzewa także wiara każdego indywidualnego człowieka. „Nie bój się więc – powie o. Stanisław – że twoje braki jawne są wszystkim, bo dlaczego miałbyś się bać i nie mieć teraz odwagi wyjawić innym tego, co kiedyś wobec całego nieba, świata i piekła zostanie wyjawione i odkryte” (IC, f. 8r). Czas, w którym żyje o. Stanisław Papczyński, jest okresem ugruntowywania się postanowień Soboru Trydenckiego (1545-63). Sobór ten miał być odpowiedzią na potrzebę reform w Kościele katolickim wywołaną reformacją, która w głównej mierze zakwestionowała żywą obecność Chrystusa w sakramencie pokuty oraz sens kultu świętych, w tym także Maryi jako Matki Syna Bożego. Potępił predestynację – tezę głoszącą, iż los człowieka z góry jest wyznaczony przez Boga. W takiej atmosferze o. Stanisław Papczyński napisał *Templum Dei mysticum* („Mistyczna świątynia Boga”) – jedno z pierwszych polskich dzieł szerzących powołanie świeckich do świętości, i stał się promotorem idei tak wyraźnie podjętej przez Sobór Watykański II. Posługuje się w nim charakterystycznym i zrozumiałym dla epoki językiem alegorii, przekładając funkcje elementów architektury i liturgii świątynnej na powołanie chrześcijanina jako świątyni żywego Boga (zob. 2 Kor 6,16). Tę powszechną wizję powołania do świętości należy łączyć z jego zachwytem nad tajemnicą Niepokalanego Poczęcia. Maryję, ikonę nowego stworzenia, nazwał „doskonałą Arką, w której ma przebywać odwieczny Syn Boga” (IC, f. 133r). niespełna dwa wieki później Kościół ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu NMP. Modlitwa za konających, cierpiących w czyśćcu oraz zmarłych jest konsekwencją charyzmatycznego zapału, by wносить życie, jako zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią. Zapał ten przychodzi jednak wtedy, kiedy człowiek odpowie na zaproszenie Boga, by nie lękać się wchodzić w sytuacje na granicy życia i śmierci. Na zaproszenie to odpowiedział o. Stanisław Papczyński. Czy znajdzie on swoich naśladowców?

„WSTAŃCIE, CHODŹMY” W PRZYSZŁOŚĆ Z O. STANISŁAWEM PAPCZYŃSKIM

W 2005 r. Papież Benedykt XVI do katalogu świętych wpisał ks. abp. Józefa Bilczewskiego (†1923) i ks. Zygmunta Gorazdowskiego (†1920) oraz trzech księży do katalogu błogosławionych: Władysława Findysza (†1964), Ignacego Kłopotowskiego (†1931) i Bronisława Markiewicza (†1912). Można powiedzieć, że ci trzej błogosławieni pod względem czasu i miejsca pracy byli sobie bliscy. Jednak każdy z nich indywidualnie wzięty, ma dużo do powiedzenia dzisiejszemu światu. Są oni odpowiedzią Kościoła na nasze współczesne pytania i problemy. Z okazji ich beatyfikacji świat usłyszał m.in.: „Polska potrzebuje świętych”, „Bez świętych dziś Polska sobie nie poradzi”, „Gdy brakuje świętych w narodzie, robi się ciemno w głowach ludzkich i ludzie nie widzą dróg, którymi należy postępować”. Słowa te to echo słów Jana Pawła II z adhortacji *Vita consecrata*: „Święci zawsze byli źródłem i początkiem odnowy w najtrudniejszych momentach dziejów Kościoła. Dziś bardzo potrzebujemy świętych i musimy wytrwale prosić o nich Boga”.

W takiej atmosferze i zapotrzebowaniu na świętych zostaje wprowadzony na ołtarze Kościoła katolickiego nasz Ojciec Założyciel Stanisław Papczyński. Dziękujemy Bogu za Papieża Jana Pawła II, za to, że w czasie jego 26-letniego pontyfikatu wyniósł na ołtarze ponad 1825 nowych świętych i błogosławionych. Nasz naród zawdzięcza Janowi Pawłowi II: 11 nowych świętych i 162 błogosławionych. Do liczby tej można również dopisać naszego Ojca Założyciela, albowiem Jan Paweł II zatwierdził dekret o heroiczności jego cnót. Większość procesu odnośnie do stwierdzenia cudu przypadła na pontyfikat Jana Pawła II, któremu zależało na beatyfikacji o. Stanisława, gdyż często nas zachęcał: „Starajcie się”.

Każda beatyfikacja czy kanonizacja jest dla Kościoła okazją do przekazania określonych przesłań dla świata. Obecnie chrześcijanie osaczeni klimatem dechrystianizacji, potrzebują wzorców wybitnych współbraci w człowieczeństwie, których można podziwiać, kochać i naśladować. Każdy z nich osiągnął dosko-

* Ks. Zdzisław Minota MIC, duszpasterz, wieloletni proboszcz, Warszawa.

nałość na swój sposób, ukazując, że świętość zdobywa się w realiach ziemskich. W świecie, w którym kształtowane są wzorce ukryte, sztucznie kreowane przez media i wcielane w życie przez przelotne gwiazdy, święci stanowią stały punkt odniesienia.

Potrzeba nam wzorców. Ich naśladownictwo spełnia ważną funkcję wychowawczą. W logice naśladownictwa trzeba pamiętać o tym, że to nie świętych powinno się naśladować, ale dzięki nim, Chrystusa. Świętość świętych wskazuje na Chrystusowy wzorec. Kościół jest jedyną z nielicznych instytucji, która proponuje wzorce należące do „innego świata”. Mimo oddalenia w czasie, człowiekowi udaje się nawiązać więź jedności między współczesnością a tymi, którzy przychodzą do nas z przeszłości.

Przez akt beatyfikacji czy kanonizacji Kościół stawia przed wiernymi wzór świętych, aby zachęcać do wierności Bogu. Święci Kościoła rzucają jasny promień światła na każdą epokę dziejów. Święci są światłem, które ma świecić wierzącym i ukazywać prawdziwe drogi życia.

Orszak nowych świętych jest znakiem piękna i płodności dla pielgrzymującego Kościoła. Ich miłość, kłopoty i cierpienia nie są absurdem, ale ubogaceniem Kościoła i świata. Oni są także wielkim dziedzictwem ludzkości. Ukazują w praktyce wartości istotne: wierność, przebaczenie, pomoc braterską, prymat bycia nad posiadaniem itp. Są najpiękniejszymi kartami Kościoła i ludzkości.

Spójrzmy na naszego Ojca Założyciela

Jeżeli Bóg powołuje kogoś do dzieła, które ma trwać przez wieki, to na pewno w duszę tego człowieka wkłada bogactwo swoich darów, z których mogłyby czerpać wszystkie pokolenia. Bogactwo darów Bożych, którymi został ubogacony zakonodawca o. Stanisław nie zostało jeszcze wyczerpane. Teraz, po beatyfikacji, z tego źródła powinniśmy korzystać sami i doprowadzać do niego innych.

W adhortacji *Vita consecrata* Jan Paweł II kieruje do nas wezwanie, aby odważnie podejmować twórczą inicjatywę oraz naśladować świętość swego Założyciela i w ten sposób odpowiadać na znaki czasu w dzisiejszym świecie. Nie jest dziełem przypadku, że nasz Założyciel zostaje wyniesiony na ołtarze właśnie teraz, na początku trzeciego tysiąclecia. Jest to zrządzenie Boskiej Opatrzności. Mimo iż minęły już trzy wieki od jego odejścia z tego świata, to jednak może on być doskonałym wzorem do naśladowania przez człowieka doby obecnej. Można powiedzieć, że o. Stanisław jest postacią „współczesną”, w świetle której możemy rozwiązywać problemy dnia dzisiejszego i czerpać natchnienie do inicjatyw oraz światło do ich realizacji. Bóg w swoich zamierzeniach powołuje na ołtarze Kościoła w określonym czasie dlatego, że jest zapotrzebowanie na taki typ świętości w danej chwili. Przywołajmy na pamięć wypowiedź Prymasa Tysiąclecia:

„Osobowość Ojca Stanisława jest aktualna na dziś. To, czym żył, co głosił, do czego wzywał jest potrzebne dzisiejszemu światu. Postać Ojca Stanisława może być światłem rozprawiającym mroczne drogi człowieka współczesnego”.

Blizsze spojrzenie na życie Ojca Założyciela

Zawsze aktualny jest problem nauczania i wychowywania młodzieży. Tym bardziej dziś, kiedy wielu młodych księży stroni od katechizacji w szkole. A przecież o. Stanisław z wielkim zapałem i powołaniem oddawał się nauczaniu młodzieży, tak że wielu znacznych ludzi wyrażało mu swoje pochwały za osiągnięcia w tej dziedzinie. Wśród młodzieży potrafił sobie zyskiwać uznanie. Uczniowie przechowywali o nim wspomnienia aż do późnej starości, jako o dobrym pedagogu. Z dumą wyznawali, że byli jego uczniami (o czym świadczą historyczne zapisy). Mariański wychowawca młodzieży powinien wziąć za patrona i orędownika o. Stanisława. Przecież to on nawoływał młodzież, aby zdobywając mądrość, nauczyła się jednocześnie dobrze żyć, by postępując w latach i mądrości, postępowała w cnotach i stała się ozdobą ojczyzny. Ojciec Założyciel zachęcał młodzież do nauki i pobożności, wskazywał na ścisłą łączność pobożności z prawdziwą mądrością: „Jeśli będziecie szczerze pobożnymi, otrzymacie również wiedzę od Boga”. Umiał wzbudzać w młodzieży zdrowe ambicje, szlachetne zainteresowania, uczucia miłości do ojczyzny, wzniosłe aspiracje – czerpiąc natchnienie ku temu z zagadnień moralnych, wydarzeń codziennego życia prywatnego i narodowego. Trzeba nam powstać i iść śladami Założyciela. Wszyscy, jako marianie, powinniśmy nabierać nawyku, aby nasi Błogosławieni, a szczególnie Ojciec Założyciel, byli patronami naszych dzieł i natchnieniem do aktualnych poczynąń. Nabierać przyzwyczajenia do modlitwy za ich pośrednictwem, aby oni stali się naszymi Orędownikami.

Niepokoi nas obecna rzeczywistość: likwidacja prowincji, poszczególnych placówek, odchodzenie od powołania, mała liczba seminarzystów, brak powołań. Są to problemy, które przeżywał Ojciec Założyciel. Przez całe niemal życie nosił w sobie wielkie pragnienie zdobycia dobrych ludzi do zakonu, którego miał być założycielem. Przeżywał rozterkę na skutek odchodzenia tych, w których pokładał nadzieję. Nie są mu obojętne i teraz losy rodziny, którą w cierpieniu i trudzie zakładał. Dlatego powinien być dla nas natchnieniem i pośrednikiem w rozwiązywaniu problemów, które były mu bardzo bliskie.

Świadomie powtarzam – nabierajmy zwyczaju i przekonania do modlitw w tych intencjach za jego pośrednictwem. W nabywaniu nowych powołań do Zgromadzenia trzeba pamiętać, że o wstąpieniu o. Stanisława do zakonu pijarów zdecydowała osobowość konkretnego członka tego zakonu. W tym kontekście zdanie z adhortacji *Vita consecrata* „chodźcie, a zobaczycie” pozostaje do dziś

złotą regułą duszpasterstwa powołań. Następnie przed podjęciem decyzji przyszłościowej o. Stanisław jako młody człowiek stanął przed problemem wyboru życia w rodzinie czy życia zakonnego. Wybrał odważnie i mądrze, co pokazuje, że umiał wartościować. Ponadto Ojciec Założyciel staje przed nami jako niestrudzony wędrowny głosiciel Ewangelii, jako orędownik dusz czyścicowych, apostoł trzeźwości, żarliwy głosiciel prawdy o Niepokalanym Poczęciu NMP: „Czyńcie wszystko dla chwały Maryi”, „Nikt nie ujrzy Maryi w pałacach niebieskich, kto w ziemskim mieszkaniu Jej naśladować nie będzie”.

Papież Pius XI w liście *Unigenitus Dei Filius* (1924) do przełożonych zakonnych pisał: „Zachęcamy wszystkich zakonników do brania sobie za wzór swego założyciela, jeśli chcą obficie uczestniczyć w łaskach płynących z ich powołania. Kiedy ci sławni ludzie zakładali swe rodziny zakonne, byli jedynie posłusznymi wykonawcami natchnienia danego im przez Boga. Każdy z nich, chciał nadać swej rodzinie charakter specjalny, którym powinni odznaczać się przyszli synowie i od którego nigdy nie powinni oddalać się. Niech więc wszyscy synowie przejmują się i troszczą o uczczenie swego Ojca i Prawodawcy, postępując według jego wskazówek, napełniając się jego duchem, pewni, że nigdy nie upadną, jak długo będą kroczyć śladami swego Założyciela”.

W świetle beatyfikacji musimy nabierać przekonania, że Ojciec Założyciel mimo upływu czasu jest postacią „współczesną”. Uwierzyć, że w duszę Założyciela Bóg włożył bogactwo darów, z których powinniśmy korzystać. W świetle cnót, wydarzeń, pism i wypowiedzi Założyciela rozwiązywać problemy życia codziennego. Kościół wierzy, że założyciel, z woli Boga, dla swych duchowych synów może być wzorem, natchnieniem i pośrednikiem na wszystkie czasy. Przez naśladowanie jego cnót, modlitwy za jego pośrednictwem, jego synowie mogą odnowić swą gorliwość. Wierny kult założyciela ujawnia w zgromadzeniu pewną rękojmię żywotności i siły apostołskiej. Dlatego Kościół w dekrete soborowym *Perfectae caritatis* poucza nas i upomina: „Odnowa życia zakonnego obejmuje ustawiczne powracanie do źródeł życia chrześcijańskiego i do pierwotnego ducha ożywiającego instytut. Należy wiernie rozeznawać i zachowywać ducha i właściwe zamiary Założyciela”. A więc wstańmy, chodźmy w przyszłość z Ojcem Założycielem.

ZGROMADZENIE KSIĘŻY MARIANÓW. HISTORIA I DUCHOWOŚĆ¹

Zgromadzenie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (Congregatio Clericorum Marianorum ab Immaculata Conceptione BVM: MIC) jest kleryckim zgromadzeniem zakonnym założonym w Polsce w 1673 r. przez Sługę Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego. Dnia 24 listopada 1699 r. zostało zatwierdzone przez Innocentego XII (*breve „Exponi nobis nuper”*) na „Regule dziesięciu cnót NMP” jako ostatni w Kościele zakon kleru regularnego o ślubach uroczystych, a w latach 1909-10 zostało odnowione i zreformowane przez bł. Jerzego Matulaitisa-Matulewicza (†1927).

Dzieje

Ideę nowej wspólnoty Papczyński po raz pierwszy wyraził 11 grudnia 1670 r., kiedy opuszczał zakon pijarów po uprzednim uzyskaniu indultu odejścia, i kiedy dokonał *Oblatio*, czyli aktu ofiarowania siebie Bogu i Maryi Niepokalanej, oraz przyrzekł zachować śluby zakonne w Towarzystwie Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia. Był przekonany o „Boskiej wizji, która była wyryta w [jego] duszy, dotyczącej założenia Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP”. Złożył zarazem tzw. „ślub krwi”, tj. gotowość obrony prawdy o Niepokalanym Poczęciu NMP aż do oddania życia. Celem szczegółowym, któremu chciał poświęcić swoją nową wspólnotę, było przede wszystkim szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia NMP. Kilka lat później sformułował kolejne cele: pomoc zmarłym, zwłaszcza nagle i bez przygotowania, tj. żołnierzom i ofiarom zarazy, oraz pomoc proboszczom w posłudze duszpasterskiej, w szczególności wśród „ludu prostego” i religijnie zaniedbanego.

¹ Skrócona wersja tego artykułu (niestety, z błędami odredakcyjnymi) ukazała się w *Encyklopedii Katolickiej*, t. XI, kol. 1353-1355.

Przy wsparciu biskupa poznańskiego, Stefana Wierzbowskiego, Papczyński zamieszkał w posiadłości Karskich w Luboczy na Mazowszu i w 1671 r. przywdział tam biały habit ku czci Niepokalanego Poczęcia. Równocześnie przygotowywał dla przyszłego zgromadzenia regułę i nazwał ją *Norma vitae*. Aby dać początek swojemu instytutowi, w 1673 r. udał się do wspólnoty kilku pustelników żyjących w Puszczy Korabiewskiej (dziś Puszcza Mariańska) i zaproponował im swoją wizję życia zakonnego. „Eremita marianie” otrzymali aprobatę kościelną 24 października 1673 r. na mocy dekretu bp. Stanisława Świącieckiego podczas wizytacji archidiaconatu warszawskiego w diecezji poznańskiej. Dnia 22 listopada 1677 r. bp Stefan Wierzbowski, ordynariusz poznański, podarował marianom kościół Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria), przy którym powstał drugi klasztor, a 21 kwietnia 1679 kanonicznie erygował Zakon Marianów na terenie diecezji poznańskiej.

Pierwsze prawne uznanie ze strony Stolicy Świętej wraz z przyznaniem różnych łask marianie otrzymali 20 marca 1681 r. (*breve* Innocentego XI *Cum sicut accepimus*). Zatwierdzenie papieskie zakon uzyskał w 1699 r., jednak marianie nie zdołali otrzymać pozwolenia na składanie ślubów uroczystych bez przyjęcia reguły zakonnej i pozostali jedynie przy konstytucjach *Norma vitae* ułożonych przez Papczyńskiego; choć początkowo spodziewali się takiego zatwierdzenia (*constitutiones pro regula*), musieli zaakceptować jedną z reguł zaaprobowanych przez Stolicę Świętą. Wybrano „Regułę dziesięciu cnót NMP” napisaną przez bł. Gilberta Nicolasa (†1532) pod bezpośrednim kierownictwem św. Joanny de Valois i używaną wówczas przez założony przez nią Zakon Dziewicy Maryi (OVM), potocznie zwany anuncjatkami. Ponieważ reguła ta była w jurysdykcji Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, wybór jej pociągnął za sobą agregację do nich marianów. Papczyński jednakże w trosce o bezpieczny i stabilny rozwój nowego zakonu już wcześniej, tj. w 1691 r., poprosił także obserwantów o sprawowanie jurysdykcji nad marianami, na co tego samego roku wyrazili oni zgodę. Po uzyskaniu 21 września 1699 r. od obserwantów pozwolenia na składanie uroczystych ślubów na „Regułę dziesięciu cnót” Innocenty XII dnia 24 listopada 1699 r. prawnie zatwierdził Zakon Marianów, poleciwszy nuncjuszowi w Warszawie przyjęcie od nich ślubów. W tym czasie zakon liczył ok. 20 członków w 3 konwentach (trzeci został erygowany 15 października 1699 w Goźlinie). Marianie ubierali się w biały habit na cześć Niepokalanego Poczęcia NMP, pod którym nosili biały szkaplerz z wyhaftowanym lub wybitym obrazem Niepokalanego Poczęcia Maryi, ozdobiony kolorem niebieskim, u pasa decymkę, czyli dziesięć czarnych paciorków różańca, symbolizujących dziesięć cnót ewangelicznych Najświętszej Maryi Panny.

Papczyński był przełożonym generalnym aż do śmierci (†17 IX 1701). Jego wikariuszem, a później także asystentem, był o. Joachim Kozłowski (†1730),

wybrany na przełożonego generalnego, a wybór został potwierdzony jeszcze przez Zakonodawcę.

W 1710 r. marianie przyjęli kolejną fundację w Skórcu k. Siedlec. Wkrótce jednak ich rozwój napotkał przeszkody. Na skutek wewnętrznych napięć młodej wspólnoty zakonnej oraz ogólnego odczucia braku kapłanów, bp Adam Rostkowski, działając w imieniu biskupa poznańskiego Szembeka, zamknął nowicjat, a marianom ok. 1716 r. nakazał opuścić klasztory i przenieść się do pracy duszpasterskiej w parafiach. W konwentach pozostało jedynie 8 zakonników. Kryzys faktycznie był wielki również dlatego, że po 1699 r. Zakon Marianów był zatwierdzony przez Stolicę Świętą, ale pozostał bez zatwierdzonych konstytucji. Z tego powodu, kiedy w 1722 r. wyszedł z kryzysu tzw. „rozproszenia rostkowskiego”, o. J. Kozłowski udał się do Rzymu, gdzie w 1723 otrzymał od Innocentego XIII papieskie zatwierdzenie Zakonu oraz aprobatę konstytucji opracowanych na podstawie *Norma vitae* i dostosowanych do „Reguły dziesięciu cnót NMP”.

Nowe zatwierdzenie Zakonu przyczyniło się do stopniowego rozwoju. Lata 1725-50 naznaczone były dominującą osobowością Sługi Bożego Kazimierza Wyszyńskiego (†1755), który pełnił różne obowiązki, w tym także dwa razy przełożonego generalnego (1737-41, 1747-50). Zapoczątkował on i prowadził stałą odnowę duchową Zakonu, kładąc szczególny nacisk na ścisłą wierność duchowi Założyciela, połączoną z zachowaniem Reguły i naśladowaniem dziesięciu cnót NMP. On też rozpoczął przygotowania do beatyfikacji o. Papczyńskiego. Za czasów Wyszyńskiego nastąpił prawdziwy rozwój Zakonu wraz z fundacjami nowych klasztorów: na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w Raśnie (1749) i w Mariampolu (1749), na Wołyniu w Berezdowie (1750), a następnie w Portugalii w Balsamão (1754), gdzie też o. Wyszyński pozostał i gdzie zmarł w powszechnej opinii świętości (21 X 1755).

W drugiej połowie XVIII w. nastąpił dość szybki rozwój Zakonu, który z czasem stał się wspólnotą międzynarodową. W Portugalii zostały otwarte 2 nowe klasztory, na terenie Rzeczypospolitej (dziś tereny Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy) fundowano kolejne konwenty, a w 1779 marianie osiedlili się także we Włoszech, gdzie w Rzymie nabyli od cystersów klasztor i kościół św. Wita. Znaczny rozwój Zakonu zauważalny był za rządów generała Rajmunda Nowickiego (1776-88): w 1781 r. marianie mieli 147 członków w 13 klasztorach. Dnia 10 marca 1786 r. od Piusa VI marianie otrzymali niezależność od franciszkanów obserwantów, a 27 marca 1787 – kolejne zatwierdzenie reguły i konstytucji dostosowanych do nowego stanu prawnego. W tym okresie, w odpowiedzi na prośby biskupów, marianie zintensyfikowali swoją działalność w głoszeniu misji ludowych, działalności charytatywnej (szpitale dla ubogich) oraz zakładaniu szkół parafialnych przy każdym klasztorze. Często ich parafie przekształcały się w centra nowych parafii.

Pod koniec XVIII w., na skutek przeciwności i uwarunkowań politycznych oraz z powodu prześladowań ze strony rządów wrogich Kościołowi, marianie weszli w okres schyłkowy. Pierwszym zniesionym w 1798 r. przez władze napoleońskie konwentem był klasztor św. Wita w Rzymie. Trzy klasztory w Portugalii zostały skasowane przez rząd portugalski w 1834 r. Także na terytorium Rzeczypospolitej, w wyniku jej rozbiorów, od początku XIX stulecia rozpoczął się okres tracenia przez Zakon znacznej liczby członków i klasztorów.

Zmiany terytorialne zaistniałe po podziale Rzeczypospolitej oraz prowadzona przez zaborców ostra polityka izolacyjna, doprowadziły do powstania nowych struktur administracyjno-kościelnych marianów, w zależności od miejsca usytuowania klasztorów. W ten sposób w 1797 r. powstały prowincje: rosyjska i pruska. Marianie, którzy znaleźli się na terytorium zaboru austriackiego (do 1809), nie stworzyli struktury prowincjalnej, być może dlatego, iż tam znajdował się dom generalny zakonu (Skórzec). Trudności nasiliły się jeszcze bardziej po utworzeniu Królestwa Polskiego, a w szczególności po upadku powstania przeciwko Rosji w 1830 r.

Faktycznie w 1835 r. było już tylko 63 zakonników w 7 konwentach. Podobnie w 1860 r. wymienia się 71 zakonników w 8 klasztorach, jednak po nieudanym powstaniu w 1863 car Aleksander II od 1864 rozpoczął stopniową kasatę wszystkich instytutów zakonnych w Królestwie Polskim. Dla marianów działania te były katastrofalne, dotyczyły bowiem większości posiadanych domów i w konsekwencji doprowadziły do niemal całkowitej zagłady Zakonu. W latach 1864-66 zostało zlikwidowanych 7 konwentów mariańskich, a 11 marianów zostało zesłanych na Syberię, w tym m.in. Krzysztof Szvernicky (†1894), misjonarz Irkucka i Syberii. W kościołach należących wcześniej do Zakonu, dla ich dalszego funkcjonowania, pozostawiono po jednym kapłanie – marianinie, resztę zaś siłą przeniesiono do ostatniego klasztoru w Mariampolu na Litwie.

Poddani pod ścisłą kontrolę policji, marianie żyli w Mariampolu jak w zatłoczonym więzieniu. Nie dziwi więc fakt, że wobec bardzo trudnych warunków życia wielu pozostawiło klasztor w Mariampolu i inkardynowało się do różnych diecezji, by poświęcić się pracy duszpasterskiej. Pozostali stopniowo wymierali, a ponieważ praktycznie niemożliwe było przyjmowanie nowicjuszy, liczba marianów zaczęła się gwałtownie zmniejszać. W 1865 r. było ich jeszcze 40, w 1897 pozostało już tylko 3, a w 1908 przy życiu został już tylko jeden marianin, z pełnią praw kanonicznych, o. Wincenty Sękowski, wcześniej wybrany na przełożonego generalnego.

W celu ratowania Zakonu od wygaśnięcia, potrzebne było przekształcenie go w instytut tajny. Taką propozycję przedłożył o. Wincentemu Sękowskiemu w 1908 r. wychowanek marianów z Mariampola, bł. ks. Jerzy Matulaitis-Matulewicz, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu. Uzyskawszy akceptację dla takich działań, latem 1909 r. udał się do Rzymu i z pełnią uprawnień otrzyma-

nych od o. Sękowskiego poprosił Stolicę Apostolską o pozwolenie na zamianę białego habitu marianów na zwykłą sutannę, używaną przez księży diecezjalnych (natomiast bracia zakonnici mieli nosić ubranie świeckie) oraz na otwarcie tajnego nowicjatu w Petersburgu. Potrzeba było także dostosować konstytucje mariańskie (*Statuta*) do nowej sytuacji, w jakiej znalazła się wspólnota oraz do *Normae* opublikowanych w 1901 r. przez Stolicę Apostolską. W końcu, aby uniknąć wygaśnięcia Zakonu w przypadku niespodziewanej śmierci o. Sękowskiego, została przedłożona prośba, aby Matulaitis-Matulewicz mógł szybko złożyć śluby zakonne, bez konieczności odbycia nowicjatu.

Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi ze strony Stolicy Apostolskiej, dnia 29 sierpnia 1909 r. Matulaitis-Matulewicz złożył śluby zakonne, a jego przyjaciel ks. Franciszek Bučys (†1951) rozpoczął kanoniczny nowicjat. Ten dzień jest uważany za datę odrodzenia Zakonu Marianów. Odnowienie i zreformowanie zostało kanonicznie zatwierdzone 28 listopada 1910 r., tj. w dniu, w którym Pius X zaaprobował znacznie zmienione Konstytucje marianów, tj.: śluby uroczyste zostały zamienione na proste, w miejsce codziennego oficjum za zmarłych został nałożony na marianów obowiązek szczególnego nabożeństwa za dusze przebywające w czyśćcu (bez podawania jego ściśle określonej formy), aktywność apostolska została rozciągnięta na używanie wszelkich środków apostolskich, a habit zakonny zamieniony na strój księży diecezjalnych.

Ówczesny przełożony generalny o. Sękowski zmarł 10 kwietnia 1911 r.; odnowionym Zakonem kierował 19 miesięcy i 12 dni. W chwili śmierci o. Sękowskiego wspólnota zakonna liczyła 2 profesów, a kiedy ks. J. Totoraitis (†1941) tego samego roku zakończył nowicjat, o. Matulaitis-Matulewicz został wybrany na nowego przełożonego generalnego (14 VII 1911).

Rozwój odnowionego Zgromadzenia Marianów postępował dynamicznie. Stale wzrastała liczba kandydatów, na początku głównie Litwinów i Polaków. W celu zorganizowania koniecznej formacji zakonnej, w 1911 r. Matulaitis-Matulewicz, za zgodą Stolicy Apostolskiej, otworzył dom zakonny i nowicjat we Fryburgu w Szwajcarii. Jeszcze tego samego roku nowicjat rozpoczęło 10 nowicjuszy: 7 kapłanów, kleryk i 2 laików. Jednak w 1918 r. dom ten został zamknięty, gdyż na skutek przemian politycznych można było organizować życie zakonne w Polsce i na Litwie, a duża liczba kandydatów domagała się zakładania kolejnych nowicjatów.

Pierwszy jawnie działający dom zakonny w USA powstał w Chicago w 1913 r. Wcześniej już, bo w 1912 r. marianie rozpoczęli pracę w Warszawie, gdzie na Bielanych w 1915 Matulaitis-Matulewicz otworzył dom zakonny i gimnazjum. W 1918 r. reaktywowano klasztor mariański w Mariampolu jako główny ośrodek dla wspólnoty litewskiej. W 1918 r. marianie liczyli 57 zakonników w 3 placówkach, z czego ponad połowa była w Polsce. Po nominacji na biskupa wileńskiego w 1918 r. Matulaitis-Matulewicz dalej pozostał przełożonym generalnym, aż do

swej śmierci, a dla poszczególnych krajów wyznaczył wikariuszy generalnych. W sprawozdaniu z 1923 r. o stanie Zgromadzenia, przedstawionym Stolicy Apostolskiej, Matulaitis-Matulewicz podaje, że stan osobowy to 94 zakonników przebywających w Polsce (48), na Litwie (31) i w USA (15). Jeszcze tego samego roku marianie obejmują pobernardyński kościół i klasztor w Drui, z zamiarem podjęcia pracy wśród Białorusinów, a rok później otwierają klasztor w Welonach na Łotwie, dla duszpasterstwa wśród Łotyszy. W 1925 r. przeniesiono Kurie Generalną z Mariampola do Rzymu, gdzie również otwarto międzynarodowe kolegium dla studentów mariańskich.

W 1928 r. marianie podjęli się prowadzenia misji obrządku bizantyńsko-słowiańskiego dla Rosjan w Harbinie w Mandżurii. W tym celu został założony dom zakonny, a na przełożonego ordynariatu mianowano archim. Fabiana Abrantowicza (†1946). Fundacja wraz ze szkołami została zamknięta siłą w 1948 r., a mariańców obecnych w tym czasie w klasztorze aresztowano i zesłano do sowieckich łagrów; niektórzy z nich zginęli śmiercią męczeńską, inni natomiast, po odzyskaniu wolności, zostali przeniesieni w inne miejsca i posługiwali w rycie wschodnim w Wielkiej Brytanii, w USA, w Polsce i w Australii; w 2003 rozpoczął się proces beatyfikacyjny Sług Bożych: Fabiana Abrantowicza i Andrzeja Cikoty (†1952), przełożonych misji harbińskiej, umęczonych przez reżim komunistyczny.

Wraz z aprobatą nowych Konstytucji w 1930 r. zostały ustanowione 3 nowe prowincje: amerykańska pw. św. Kazimierza, polska pw. Opatrzności Bożej i litewska pw. św. Jerzego. W tym czasie Zgromadzenie liczyło 319 zakonników w 17 konwentach.

W 1939 r. marianie erygowali pierwszy dom zakonny w Argentynie; skupiali się początkowo na pracy wśród imigrantów litewskich, z czasem zaś podjęli nowe wyzwania duszpasterskie wśród Argentyńczyków, tj. prowadzenie parafii i szkół katolickich. W 1987 r. erygowano wikariat argentyński pw. NMP z Lujan, zależny wówczas od prowincji św. Kazimierza.

W 1940 r. została erygowana prowincja łotewska pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W 1948 r. powstała druga prowincja w USA pw. św. Stanisława Kostki, w której w przeciwieństwie do prowincji św. Kazimierza, gdzie podstawowa aktywność skupiała się na prowadzeniu parafii oraz działalności wydawniczej i wychowawczej (m.in. Chicago, Thompson), zwrócono uwagę głównie na szerzenie przesłania o Bożym Miłosierdziu. Z czasem spowodowało to powstanie Narodowego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Stockbridge i stowarzyszenia wiernych w ramach Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, Eucharystycznych Apostołów Miłosierdzia Bożego oraz Bractwa Niepokalanego Poczęcia.

W 1954 r. odzyskano konwent w Balsamão (Portugalia), a z czasem erygowano kolejne domy zakonne (Fatima, Lizbona); tam też, oprócz pracy parafialnej, zrodziła się posługa w powstałym sanktuarium maryjnym (Balsamão), rozwinął się apostołat Miłosierdzia Bożego i utworzono ośrodki rekolekcyjno-wypoczyn-

kowe. W Portugalii w 1993 r. erygowano wiceprowincję, przekształconą w 2005 w wikariat generalny.

W 1950 r. dla celów posługi duszpasterskiej wśród emigrantów polskich został erygowany pierwszy dom zakonny w Wielkiej Brytanii. Z czasem powstawały kolejne placówki, m.in. w Londynie na Ealingu, z dość zróżnicowanymi formami apostolatu, włącznie z okresowym prowadzeniem instytucji wychowawczych i oświatowych w Fawley Court, tak że w 1970 erygowano prowincję w Wielkiej Brytanii pw. NMP Matki Miłosierdzia, przekształconą w 2002 w delegaturę prowincji polskiej.

W Australii w 1951 r. marianie rozpoczęli posługę dla Rosjan rytu bizantyńsko-słowiańskiego, a w 1962 – dla Litwinów.

W 1964 r. rozpoczęto pracę w Brazylii. Początkowo skoncentrowano się na aktywności misyjnej w interiorze (stan Parana) i parafialnej w dużych miastach (Rio de Janeiro, Kurytyba), z czasem zaś podjęto różne formy działalności ponadparafialnej, m.in. powołano do istnienia Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich, sanktuarium Miłosierdzia Bożego, szpital dla ubogich, własne niższe i wyższe seminarium duchowne. W 1998 r. została erygowana prowincja brazylijska pw. Miłosierdzia Bożego.

Pierwszą parafię w Niemczech, w diecezji Augsburg, marianie przyjęli w 1968 r., a w odpowiedzi na prośby biskupów – podejmowali nowe placówki, co doprowadziło w 1994 do powołania delegatury niemieckiej.

W czasie II wojny światowej i w okresie trwania Związku Radzieckiego marianie ponieśli znaczne straty personalne, w szczególności na terenach wschodnich, gdzie wielu z nich poniosło śmierć męczeńską, spośród których w 1999 zostało beatyfikowanych dwóch, tj. Antoni Leszczewicz (†1943) i Jerzy Kaszyra (†1943), a w 2003 rozpoczęto proces Sługi Bożego Janisa Mendriksa (†1953).

Po rozpadzie Związku Sowieckiego, na terenach Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy rozpoczęło się odradzanie marianów; tam też Zgromadzenie przetrwało w ukryciu, poniosłszy ciężkie straty. Ujawniając się w tych krajach, marianie zaczęli organizować normalne struktury zakonne, przywracając dawne lub rozpoczynając nowe formy działalności apostołskiej.

Na Litwie, oprócz pracy w parafiach (m.in. Wilno), marianie obsługują sanktuarium bł. J. Matulewicza w Mariampolu. Po odzyskaniu przez ten kraj niepodległości powołano do istnienia katolicką szkołę średnią w Mariampolu oraz Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich (Kowno). Ze względu jednak na ogromne straty personalne poniesione w czasach sowieckich, w 2007 r. zreorganizowano prowincję i utworzono wikariat.

Podobnie na Łotwie, nie zrezygnowawszy z prowadzenia parafii (m.in. Daugavpils, Rezekne, Welony), odzyskano przedwojenną mariańską drukarnię, rozpoczęto wydawanie pism katolickich, powołano do istnienia Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich.

Do Afryki pierwsi marianie przybyli w 1984 r., zaproszeni do diecezji Ruhengeri w Rwandzie, aby krzewić kult maryjny. Początkowo skupieni na prowadzeniu parafii, w 2004 r. zaczęli posługę przy Sanktuarium Matki Bożej Słowa w Kibeho (diecezja Gikongoro), gdzie utworzyli Centrum Formacji Maryjnej. W 1999 r. przybyli do Kamerunu, do diecezji Doumé Abong-Mbang. Po 3-letniej pracy w Doumé i w niższym seminarium objęli parafię Atok, gdzie założyli sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

W 1990 r. utworzono wikariat ukraiński pw. Niepokalanego Serca NMP, którego działalność – oprócz prowadzenia parafii (m.in. Charków, Chmielnicki, Sewastopol, Górdek Podolski, Czerniowce) – uwzględniała materialną odbudowę kościołów, wydawanie książek i czasopism oraz prowadzenie dzieł charytatywnych.

W 1991 r., w odpowiedzi na braki duchowieństwa, marianie podjęli pracę na Słowacji i w Czechach. Pierwszy dom zakonny erygowano w Drietomie (Słowacja), a w 1993 r. w Brumovie-Bylnicach (Czechy). Aktywność pastoralna skoncentrowała się tam głównie na prowadzeniu parafii (m.in. Praga) oraz nielicznych formach aktywności ponadparafialnej, jak prowadzenie sanktuarium maryjnego (Hradek k. Pragi) oraz rekolekcji, zarówno indywidualnych oraz grupowych, jak i parafialnych; w 1994 powołano do istnienia wikariat słowacko-czeski pw. Świętych Cyryla i Metodego.

W 1993 r. powołano do istnienia delegaturę białoruską, której aktywność związana była początkowo głównie z odbudową i budową ośrodków kultu, z czasem przesunęła się w kierunku działań duszpasterskich: na prowadzenie parafii (m.in. Borysów, Druja, Mińsk, Orsza), ośrodków rekolekcyjnych oraz sanktuarium męczenników mariańskich w Rosicy. W 1992 r. otwarto pierwszą placówkę misyjną w Kazachstanie (Karaganda).

W prowincji polskiej, oprócz prowadzenia parafii, aktywność pastoralna marianów skupiła się na różnorodnych formach aktywności ponadparafialnej, m.in. na prowadzeniu sanktuariów maryjnych (Licheń, Stoczek Warmiński) i związanym z nimi Centrum Formacji Maryjnej, działalności wydawniczej, naukowej, specjalistycznej – związanej z prowadzeniem hospicjum dla osób umierających (Warszawa), poradni dla rodzin oraz osób uzależnionych (Licheń, Warszawa), domów rekolekcyjnych, Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, Bractwa Niepokalanego Poczęcia.

Przemiany, jakie przechodziło Zgromadzenie w USA, doprowadziły do połączenia w 2006 r. obu prowincji amerykańskich i powołaniu jednej pw. Matki Bożej Miłosierdzia.

Na początku 2007 r. marianie liczyli 491 członków w 59 domach zakonnych w 18 krajach, z czego ponad połowę stanowili Polacy.

Duchowość marianów

Duchowość marianów ukształtowała się pod wpływem sytuacji religijno-społecznej, częściowo też w reakcji na nią, Rzeczypospolitej XVII w. Pozytywny wpływ nurtów: maryjnego, w tym związanego z ideą maryjnego niewolnictwa i przywilejem Niepokalanego Poczęcia, i chrystologicznego, z akcentem pasyjnym, oraz negatywne skutki nieustannych wojen tego czasu, a także procesów społecznych (postępująca niemoralność życia społecznego, pijaństwo, kwestia *liberum veto*) i zaniedbania w dziedzinie opieki duszpasterskiej nad „ludem prostym” zaowocowały ideą nowej wspólnoty zakonnej, której realizację rozpoczął S. Papczyński w 1670 r. Odczytując znaki czasu, w całości zebrał i uporządkował podstawowe idee w opartej na Piśmie św. i wzorowanej na regule św. Augustyna *Norma vitae* („Reguła życia”, Lublin – Warszawa 1996) i nadał im charakter ustaw zakonnych. Tam też w sposób specjalny wyodrębnił rozdział *De charitate* („O miłości”), uznając „miłość Boga” za istotę i podstawowy środek osiągania celów życia duchowego, ogarniający wszystkie dziedziny życia marianów (*omnia apud vos in charitate fiant, NV, II 1*). Papczyński w działalności zakonodawczej i pismach zawarł podstawowe wymiary duchowości marianów: trynitarny, z silnym akcentem na naśladowanie (*sequela*) oraz na bliską i serdeczną obecność Chrystusa, Boga-Człowieka, cierpiącego za grzesznika i dla jego zbawienia oraz upodobnienie do Niego (*Orator crucifixus*, Kraków 1670, *Christus patiens* Warszawa 1690); maryjny – immakulistyczny, sytuujący Maryję Niepokalaną Poczetą, Bogarodzącą (*Deipara, Dei Mater*) jako szczególną Patronkę i wzór życia marianów (*imitatio Mariae*); Jej kult powinien być szerzony jako cel szczegółowy nowej wspólnoty, a oddanie się Jej w niewolę (*pro mancipio*) zawarł o. Papczyński w pierwszej wersji *Norma vitae* (Warszawa 1687), co zostało zarzucone w kolejnych wydaniach mariańskich ustaw; eschatologiczny, dotyczący modlitwy za zmarłych na skutek wojen, zarazy i nieprzygotowanych do śmierci, oraz związana z tym stała pamięć o rzeczach ostatecznych; apostołski, nakazujący głoszenie prawd wiary „ludowi prostemu” i religijnie zaniedbanemu, jego formację i prowadzenie go do ewangelicznej świętości (*Templum Dei mysticum*, Kraków 1675 – gdzie o. Papczyński zawarł całościową koncepcję świętości osób świeckich). Poglębienie składników duchowości Zakonodawca Zgromadzenia Marianów zawarł także w innych pismach, zwłaszcza w rękopisie *Inspectio cordis* (wyd. krytyczne – Roma 2000) prezentującym medytacje na niedziele, święta, poszczególne dni tygodnia i tematyczne, oraz w *Prodromus reginae artium* (Warszawa 1663), gdzie zamieścił m.in. kazania maryjne oraz krytykę nierówności i wynaturzeń społecznych. Przyjęcie *Regula decem beneplacitorum* („Reguła dziesięciu cnót NMP”, Lublin 1984) opartej na fragmentach Ewangelii opisujących życie Maryi w formie Jej cnót/upodobań (*virtutes/beneplacita*) jako

przedmiot do naśladowania, wzmocniło eklezjotypiczny wymiar duchowości maryjnej i przekonanie o ewangelicznych źródłach tej koncepcji.

Duchowość marianów rozwijali i pogłębiali teologicznie następcy i uczniowie Założyciela w dwu kierunkach: uzasadnienia naśladowania Maryi Niepokalanej Poczętej oraz wzmocnienia wymiaru apostołskiego marianów, osadzając go w szerszym kontekście chrystologicznym i eklezjalnym. Reprezentantem pierwszego jest zwłaszcza Sługa Boży Kazimierz Wyszyński i jego *Gwiazda zaranna* z 1749 r., gdzie we *Wstępie* autor tak uzasadnia naśladowanie Maryi: „Kto związał się z Maryją, powinien naśladować Jej cnoty i iść drogą, którą Ona szła za Chrystusem, [On] zostawił nam pierwszy i najdoskonalszy przykład naśladowania swojego życia w Maryi – najukochańszej swojej Matce” oraz stara się wykazać ciągłość tej idei, przywołując stale w swoim nauczaniu i działalności osobę Założyciela, a w biografii Papczyńskiego uwydatnia jej maryjny charakter. Drugi nurt reprezentował bł. J. Matulewicz. Przez reformę Zakonu Marianów i w pismach m.in.: *Konstytucje Zgromadzenia Księża Marianów* (Kraków 1933), *Dziennik duchowy* (Warszawa 1988), *Idea przewodnia i duch Zgromadzenia* (Warszawa 1988) nadał on duchowości marianów nowy dynamizm i nową interpretację dostosowaną do czasów sobie współczesnych. Zaakcentował uniwersalizm Kościoła i Zgromadzenia oraz harmonijnie połączył maryjny styl życia z ideą powszechnego apostołstwa, na wzór św. Pawła Apostoła. W miejsce „nauczania ludu prostego” wprowadził „wszelki sposób, jaki im podsunie gorliwość, do zbawienia i uświęcenia dusz”, uwydatniając „nabywanie i szerzenie wiedzy oraz nauczanie innych”, włącznie z apostołatem w obrządku wschodnim i wśród niekatolików, w szczególności „tam, gdzie są największe potrzeby”. Istotne elementy duchowości marianów wyraził w nowy sposób – z *Idei przewodniej*: „Hasło Zgromadzenia brzmi: »Za Chrystusa i Kościół«. Dlatego współbracia pragnący przejąć się duchem Chrystusa i Kościoła, niech starają się we wszystkim szukać Boga, przez wszystko podobać się Bogu, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić Boga, tak by stał się On rzeczywiście ośrodkiem życia zarówno całego Zgromadzenia, jak i poszczególnych jego członków. (...) Tak więc Chrystus niech będzie wodzem i wzorem zarówno dla całego Zgromadzenia, jak i poszczególnych jego członków, a drogę niech nam wskazuje i niech pomaga szczególniejsza Patronka nasza Niepokalana Dziewica Maryja: do współżycia i współumierania, do współpracy i do współcierpienia, do współkrólowania z Chrystusem”. Interpretacja duchowości wypracowana przez Matulewicza stała się punktem odniesienia dla marianów w ostatnim stuleciu, co znalazło swoje odbicie także w najnowszych Konstytucjach, uwzględniających wytyczne Soboru Watykańskiego II.

W ostatnim czasie zauważa się rozwój, połączonej z działaniami pastoralnymi, teologicznej refleksji nad misterium Niepokalanego Poczęcia jako owocu

Bożego Miłosierdzia oraz interpretacji charyzmatu w kontekście apostołatu, co zaowocowało podjęciem nowych dzieł dotyczących: uzależnionych, umierających (hospicjum), formacji maryjnej, apostołatu miłosierdzia Bożego w aspekcie nauczania i praktyki. Rozpoznanie na nowo obecnej od początku w duchowości marianów idei dzielenia się charyzmatem ze świeckimi, by za ich pośrednictwem „wszyscy, którzy jeszcze odbywają swą ziemską pielgrzymkę, jak i ci również, którzy po tym życiu doznają oczyszczenia, osiągnęli wraz ze wszystkimi świętymi pełnię dojrzałości i wiecznego szczęścia w Chrystusie” (z *Konstytucji*) zaowocowało powstaniem Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich, tj. mężczyzn i kobiet stowarzyszonych formalnie ze Zgromadzeniem, uczestniczących w różny sposób w duchowości, misji i apostołacie marianów; jest to w sumie ponad milion osób na całym świecie. Stowarzyszenie obejmuje także formy: vir aggregatus, Bractwo Niepokalanego Poczęcia, Eucharystycznych Apostołów Miłosierdzia Bożego. Poza tym wymiar apostołski duchowości obejmuje również prowadzenie parafii i sanktuariów maryjnych (m.in. Polska, Portugalia, Rwanda) oraz apostołat miłosierdzia Bożego (Brazylia, Kamerun, Wielka Brytania, USA), działalności wydawniczej (Litwa, Polska, USA), prowadzenie szkół katolickich (USA, Argentyna, Litwa), pracę naukową w ośrodkach uniwersyteckich.

Bibliografia

- L. Górski, *Krótką wiadomość historyczna o założeniu Zakonu Ks. Maryanów w Polsce i o życiu Ks. Stanisława Papczyńskiego*, Pamiętnik Religijno-Moralny, seria I, 1843, s. 293-315.
- S. Sydry, *O. Stanisław Papczyński i jego dzieło*, Warszawa 1937.
- E. Jarra, *Myśl społeczna o. Stanisława Papczyńskiego założyciela marianów*, Stockbridge 1962.
- J. Vaišnora, *Mariani Romae saeculis XVII-XVIII*, Marianus 1962, nr 21, s. 19-27; 1963 nr 23, s. 25-33.
- S. Sydry, *Zgromadzenie Księżąt Marianów w XVIII wieku*, w: S. Sydry, J. Totoraitis, *Zgromadzenie Księżąt Marianów od założenia do odnowienia*, Puszcza Mariańska 2004, s. 5-287.
- W. Nieciecki, *Główne cechy duchowości Zgromadzenia Księżąt Marianów w świetle Konstytucji mariańskich z 1930 r.*, Rzym 1965.
- T. Górski, *Źródła do dziejów marianów*, w: *Marianie 1673-1973*, red. J. Bukowicz, T. Górski, Rzym 1975, s. 345-369.
- Marianie 1673-1973*, red. J. Bukowicz, T. Górski, Rzym 1975.
- M. Pisarszak, *Z badań nad elementem eschatologicznym w duchowości i apostołacie marianów*, Studia Płockie 5(1977), s. 57-66.
- M. Pisarszak MIC, *Maryjna specyfika Zgromadzenia Marianów*, Częstochowskie Studia Teologiczne 9-10(1981-1982), s. 281-294.
- J. Kałowski, „Norma vitae”. *Pierwsze konstytucje Zakonu Marianów*, Prawo Kanoniczne 26(1983) nr 3-4, s. 113-162.

- Tenże, *Problem zależności jurysdykcyjnej Zakonu Marianów od Braci Mniejszych Obserwantów*, Prawo Kanoniczne 27(1984) nr 1-2, s. 119-144.
- T. Rogalewski, *Teologiczne podstawy życia chrześcijańskiego w nauczaniu założyciela i odnowiciela Zgromadzenia Księża Marianów*, Lublin – Warszawa 1997.
- W. Makoś MIC, *O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński. Badania i refleksje*, Warszawa 1998.
- A. Sikorski, *Maria marianorum. Problem chrystotypiczności i eklezjotypiczności maryjnego charakteru Księża Marianów*, Lublin – Warszawa 2001.
- J. Bukowicz MIC, *Świadkowie wiary. Marianie prześladowani przez hitleryzm i komunizm*, Warszawa 2001.
- T. Rogalewski, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel Zgromadzenia Księża Marianów. Inspirator mariańskiej szkoły duchowości*, Lublin – Warszawa 2001.
- J. Misiurek, *Mariańska szkoła duchowości*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, 488.
- J. Totoraitis, *Zakon Marianów od kasaty do odnowienia*, Warszawa 2002.
- Patrimonium marianorum. O. K. Wyszyński (†1755) w kontekście epoki*, red. K. Pek, Warszawa – Lublin 2003.
- D. Kwiatkowski, *Niepokalone Poczucie Najświętszej Maryi Panny według ojca S. Papczyńskiego*, Warszawa – Lublin 2004
- J. Kosmowski, *Marianie w latach 1787-1864*, Warszawa – Lublin, 2004.
- Tajemnica Bożego Miłosierdzia w charyzmacie mariańskim. Materiały międzynarodowego sympozjum teologicznego, Licheń, 12-16 maja 2003*, red. J. Kumala, Licheń 2004.
- W. Nieciecki, *W poszukiwaniu mariańskiej drogi*, Licheń 2004.
- T. Górski, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz*, Warszawa 2005.
- Powołanie i misja. Sługa Boży o. Kazimierz Wyszyński (1701-1755)*, red. J. Kumala, Licheń 2005.
- B. Kupis, *Niedoceniony podręcznik retoryki Stanisława Papczyńskiego*, Warszawa – Lublin 2006.

DYSKUSJA

Andrzej Pakuła MIC

Warto przywołać trzy zagadnienia formalne związane z historią. Najpierw to, że charakter Zakonu Marianów nie jest wystarczająco opracowany w naszych podręcznikach czy badaniach. Nie ma wątpliwości, że zamiarem o. Papczyńskiego był instytut zakonny. Z pewnością także docelowo o ślubach uroczystych, ponieważ to dawało mu gwarancję, że członkowie zakonu, którzy w pierwszej fazie jego istnienia składali śluby proste, nie będą go opuszczać. Wiadomo bowiem, że w tym czasie instytuty o ślubach prostych nie były formalnie uznane jako instytuty życia zakonnego. To jest oczywiście także problem prawny. Patrząc na historię pierwszych dziesięcioleci marianów, widać, że niektórzy z nich po złożeniu ślubów prostych opuszczają Zakon. Z jednej strony jest to dość normalne, z drugiej zaś jest skutkiem ówczesnego pojmowania życia zakonnego. Również sytuacji Kościoła na ziemiach Rzeczypospolitej, gdzie brakowało księży do pracy duszpasterskiej. W związku z tym biskupi chętnie przyjmowali do siebie eksmarianów. Nota bene, to jeden z głównych powodów potężnego kryzysu, jaki nastąpił niedługo po śmierci Zakonodawcy, co nazywamy „rozproszaniem rostkowskim”. Z takich właśnie powodów o. Papczyński zmierza do papieskiego zatwierdzenia swojej wspólnoty. Zatwierdzenie zakonu o ślubach uroczystych nie nastroczało wątpliwości co do natury życia zakonnego.

Nie ma także wątpliwości, że zamiarem o. Papczyńskiego było założenie zakonu apostołskiego, na wzór zakonu pijarów, który znał i cenił. A jeśli tak, to powstaje pytanie, jak traktować *Norma vitae*, która mówi, że tym, którzy mają odpowiednie zdolności, nie będzie zabronione pomagać proboszczom, ponieważ nie jest dla nich właściwy styl życia eremickiego. Znaczy to tyle, że o. Papczyński wcześniej przygotował *Norma vitae* i marzył o tym, żeby jego zakon został zatwierdzony bez żadnej reguły, jedynie na podstawie *Norma vitae* w myśl stosownej wówczas zasady *constitutiones pro regula*. Tak więc napisał on *Norma vitae* w taki sposób, żeby mogła ona spełniać rolę także reguły, będąc konstytucjami. Można zatem przypuszczać, że tekst reguły, który mamy, jest tak skonstruowany, aby mógł zawierać całą wizję życia zakonnego, zarówno w wymiarze duchowym, jak i w zakresie praktycznym, organizacyjnym, prawnym itd. Kiedy natomiast o. Papczyński w 1673 r. dołączył się do eremitów w Puszczy Korbiewskiej i zaproponował im swoją wizję życia, musiał *Norma vitae* dostosować do stanu eremitów, czyli zmienić to, co konieczne, nie rezygnowawszy ze swoich

zamiarów, to jest tego, co sam określił jako *wizję zakonu, którą wycisnął w nim Duch Boży*. Tak naprawdę wersja *Norma vitae*, którą znamy dziś, jest wersją poprawioną i przystosowaną do tej właśnie sytuacji. Taka *Norma vitae* została zatwierdzona przez kard. Colloreda w 1694 r. Zostały wówczas także naniesione przez niego poprawki. Natomiast papieskie zatwierdzenie Zakonu w 1699 r., powiedzielibyśmy – pośrednie zatwierdzenie, bo przez przyjęcie „Reguły dziesięciu cnót”, dało nie tylko najwyższą gwarancję stabilizacji na przyszły rozwój, ale też sprawiło, że marianie mogli składać śluby zakonne jako uroczyste. Po zatwierdzeniu papieskim trzeba było do „Reguły dziesięciu cnót” także dostosować *Norma vitae* i niejako stworzyć z niej tylko i wyłącznie konstytucje. Tego dzieła już o. Papczyński nie dokonał. Uczynili to jego następcy, i konstytucje wraz z regułą zostały zatwierdzone w 1723 r. pod nazwą *Statuta Patrum Marianorum* i *Regula Ordinis BVM quam Patres Mariani...* Moim zdaniem, *Statuta* nie oddają już do końca ducha *Norma vitae*. Dla przykładu drugi rozdział *Norma vitae* pod tytułem *De Charitate* nie znalazł już swojego godnego miejsca w *Statuta*. A była to dość oryginalna idea o. Założyciela.

Kolejna sprawa dotyczy kwestii, czy o. Papczyński chciał, czy nie chciał, aby Zakon Marianów został zatwierdzony na podstawie reguły św. Augustyna, co, jak się wydaje, sugeruje wstawka ujęta w nawiasie w *Norma vitae*, odwołująca się do tejże reguły. Moim zdaniem, nie było to zamiarem o. Papczyńskiego. Wiadomo, że początkowo starał się o zatwierdzenie Zakonu tylko na podstawie *Norma vitae*. Potem, kiedy był w Rzymie w 1691 r. i okazało się, że nie ma na to szans, zrozumiał, że musi prosić o przyjęcie jakiejś reguły zatwierdzonej przez Kościół. Wiemy też, że pisał pisma do franciszkanów z prośbą o przyjęcie reguły Zakonu Mniszek Koncepcjonistek, ale okazało się, że reguła ta nie była dostosowana dla zakonu męskiego. Wiemy też, że *Norma vitae* w 1694 r. była poprawiona przez Colloreda. Nadto, jesienią 1698 r. wysyła Założyciel do Rzymu o. Joachima Kozłowskiego w celu uzyskania aprobaty papieskiej dla swojego instytutu. Gdyby więc wersja *Norma vitae* autorstwa o. Papczyńskiego zawierała projekt zatwierdzenia zakonu na podstawie reguły św. Augustyna, to znaczy, że zakon bez problemów byłby na niej zatwierdzony, jako że była to jedna z reguł uznanych i cennionych przez Kościół, a w przypadku zakonów kleru regularnego, apostolskich, dość często stosowana. A taki właśnie charakter miał Zakon Marianów. Że tak się nie stało, znaczy, iż Założyciel nie jest autorem tej wstawki, a jeśli nawet byłby, to by znaczyło, że miał na myśli inny sens niż zatwierdzenie Zakonu Marianów na jej bazie.

Ostatnia moja uwaga jest związana z charakterem Zakonu Marianów, który wyprowadzany jest tylko z okresu mariańskiego o. Papczyńskiego, to jest od 1670 r. Wydaje się, że jest to jakoś zrozumiałe, ponieważ wtedy o. Papczyński określał, czym zakon ma być, układał *Norma vitae* itd. Sądzę jednak, że charyzmat założycielski odnosi się nie tylko do okresu mariańskiego, ale do całego

życia o. Stanisława. A to jest rzecz ważna, ponieważ wiadomo, że patrząc na niego, na jego życie, także na sposób, w jaki podejmuje i pojmuje on zadania i obowiązki, także jako pijar, w tym pisanie książek dla studentów, przygotowywanie i prowadzenie różnego rodzaju aktywności duszpasterskiej, dydaktycznej i pisarskiej – wydaje mi się – że można i należy także w tym widzieć charyzmat założycielski, poniekąd charakter Zakonu, który w taki sposób się w nim już wtedy wyrażał. Jest to ważne także dlatego, że jeżeli jest prawdą – a jest – że o. Papczyński nie miał możliwości założenia od razu takiego zakonu, jaki sobie wymarzył, to znaczy, że charakter wspólnoty dojrzewał, kształtował się powoli, czasami w bardzo trudnych warunkach, aż w końcu Zakon został zatwierdzony jako ostatni w Kościele zakon kleru regularnego, tzn. takiej apostolskiej formy życia zakonnego, jaka wówczas była. Od początku też widać, że w Zakonie była taka tego świadomość. Widać to chociażby w trosce o edukację, czyli w zakładaniu przez marianów w XVIII w. szkółek przyparafialnych i przyklasztornych, zakładaniu różnych hospicjów, tak zwanych szpitali-hospicjów, dla ludzi biednych, pozbawionych opieki, zakładaniu bractw itd. Są to formy, które pierwsi marianie wyprowadzali z charyzmatu o. Papczyńskiego.

Andrzej Szostek MIC

Po wysłuchaniu wszystkich referatów odnoszę wrażenie, że gdyby nawet z jakichś powodów nie doszło do beatyfikacji o. Stanisława (choć ufam mocno, że do niej dojdzie), to i tak wyszedłbym z dzisiejszego spotkania wielce ubogacony. Okazało się bowiem, jak postać i dokonania o. Papczyńskiego inspirują nas swym duchowym bogactwem, jak wiele dobrych myśli on w nas budzi.

Cieszę się m.in. tym, że życie o. Papczyńskiego ukazano bez tak zwanych pobożnych retuszy, usuwających z niego ludzkie słabości i wady. Sądzę, że trzeba ukazać zyciorys o. Papczyńskiego w całej prawdzie (np. wraz z poczuciem krzywdy doznanej ze strony ojców pijarów, którego nie wyzbył się niemal do śmierci). Tylko taki Ojciec Papczyński staje się nam bliski i pobudza do zmagania z naszymi grzechami i słabościami. Myślę, że nie należy się wstydzić dwuznaczności jego postaw ani ich łagodzić.

Wracam na chwilę do *Norma vitae*. Ojciec Papczyński, autor wielu książek, był dostatecznie wykształcony, by wiedział, jakie jest stanowisko Kościoła i że nie ma możliwości założenia zakonu inaczej, jak na zatwierdzonej już regule. A on mimo wszystko pisze swoją regułę-konstytucję i dopomina się o to, co jego zdaniem jest w regule jego zakonu najważniejsze, choć wiedział, że na tej regule nie będzie mógł umocować Zgromadzenia. I pojechał do Rzymu, i nie zgodził się na pierwszą z zaproponowanych mu reguł. Otóż myślę, że w tym jest jakaś uroczą dwuznaczność postawy Ojca Stanisława. Na ogół uporczywie nie traktuje się jako

cnoty, ale on bez tego uporu nic by nie zrobił. Był uparty już w domu rodzinnym, pozostało mu to wtedy, kiedy był zakonnikiem, kiedy usiłował zrealizować cele, zdawałoby się nierealne, ale w jego przekonaniu naprawdę istotne. Do końca był taki – i takim będąc, jest postacią barwną, żywą i aktualną.

Przy okazji: Ojciec Stanisław nie mógł popierać niewoli Maryjnej, bo przecież wychwalał wolność i bronił jej jako szczególnie cenny dorobek Rzeczypospolitej. Żył atmosferą uwielbienia dla tej wolności, choć zarazem wołał o właściwe, z gruntu chrześcijańskie, jej rozumienie i korzystanie z niej.

I jeszcze jedno: niezwykle ciekawe teksty Papczyńskiego znajdujemy w *Prodromus reginae artium*, które jest przecież podręcznikiem retoryki. Przypomina mi to etiudy Chopina. Etiudy to są wprawki potrzebne po to, by usprawniać technikę gry na fortepianie, tak zwaną „palcówkę”. A co z nich zrobił Chopin, jak niesłychane utwory! Podobnie o. Stanisław: ile ważnych i pięknych myśli zawarł on w *Prodromus reginae artium*, którego „oficjalnym” celem nie jest rozwijanie teologii, ale ćwiczenie w dobrym mówieniu, w retoryce. Ile tam się znalazło treści wewnętrznych, teologicznych, społecznych i ważnych!

Bogumił Gacka MIC

Będąc kiedyś w domu generalnym, zobaczyłem w kaplicy tabernakulum, Maryję, obraz bł. Jerzego, natomiast obraz naszego Założyciela był na zewnątrz, na korytarzu. Byłem tym zszokowany. Myślałem sobie nawet, że może gdzieś choćby przy drzwiach, ale żeby był w kaplicy.

Byłem na obchodach rocznicy 150-lecia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w diecezji tarnowskiej. Jest to Kościół lokalny naszego Założyciela. Zdałem sobie wówczas sprawę, że wiara Papczyńskiego w Niepokalane Poczęcie nie była sprawą prywatną, ale wyrastała z wiary Kościoła lokalnego. Poruszyła mnie też przytoczona kiedyś przez ks. Andrzeja Pakulę wypowiedź sekretarza generalnego naszego Zgromadzenia, ks. dr. Zbigniewa Piłata, że z punktu widzenia kanonicznego można powiedzieć, iż beatyfikacja to zwycięstwo Jezusa Chrystusa w konkretnej osobie i zarazem triumf Kościoła lokalnego.

Jarosław Sobkowiak MIC

Dzięki zbliżającej się beatyfikacji mogłem zupełnie inaczej spojrzeć na o. Papczyńskiego. Długo się wahałem, czy cokolwiek mam prawo o nim mówić, z tej prostej racji, że chyba byłem ostatnim, który uwierzył w to, że on będzie beatyfikowany. Dziś jakoś szczególnie uderzył mnie udział Boga u początku człowieka. To, na co zwrócił uwagę ks. Bogumił Gacka, że właściwie skoro łaska jest

dana osobie, to jest to chyba dla mnie w tej chwili taki najbardziej obrazowy, ale też i najbardziej przekonujący argument przeciw aborcji. Łaska to nie jest rzeczywistość, która się unosi nad wodami, lecz łaska to rodzaj relacji, jaka zachodzi pomiędzy osobą i osobą. A więc nie byłoby łaski, gdyby nie było osoby. Niepokalane Poczęcie jest właśnie łaską. I to jakoś bardzo mocno wybrzmiało także z tym, co powiedział ks. Maciej Zachara na temat daty wspomnienia przyszłego beatyfikowanego. Cały nasz wysiłek ma polegać na tym, żeby nie zepsuć tego, co Pan Bóg zapisał w naszym życiu właściwie już na początku, lecz aby twórczo to rozwijać.

Drugi punkt dotyczy tego, co mówił ks. Dariusz Drzewiecki: klarowność powołania mariańskiego. Studenci często mi wspominają, że może by do marianów wstąpili, ale co to jest. Już kiedyś na konwencie prowincjalnym mówiłem, że nie pójdzie się chyba za takim powołaniem, w którym jest wszystko, a tak naprawdę nie ma nic, to znaczy w jednym zdaniu nie można tego ująć. Czego natomiast uczy nas Niepokalane Poczęcie? Skoro wszystko jest dziełem Boga, to właściwie tajemnica ta sprowadza nas bardziej do Chrystusa. Chrystusem zaś żyją wszyscy i gdyby ktoś chciał sobie ten wątek ciągnąć, to można by powiedzieć, że w zasadzie cały świat ma mariańskie powołanie. A skoro cały świat je ma, to po co wstępować do marianów. Oczywiście, trochę wyolbrzymiłem problem, z takiej jednak perspektywy lepiej widać pułapki, w jakie się często wpada.

I wreszcie ten dynamiczny model życia chrześcijańskiego. Bardzo się cieszę, że docieram do o. Papczyńskiego jako człowieka. Mnie całe życie pokazywano Papczyńskiego świętego i to takiego świętego, że jako marianin pocieszałem się, iż jest po drodze o. Jerzy Matulewicz, którego bardziej da się naśladować. Tymczasem okazuje się, że większego autentycznego chłopca chyba w Zgromadzeniu do tej pory jeszcze nie było.

Paweł Naumowicz MIC*

Dla mnie całe spotkanie jest bardzo cenne, te wszystkie myśli poruszają wiele strun i dają mi wiele do myślenia.

Kiedy ks. Andrzej Pakuła zachęcał nas do tego, by wpatrywać się w to, czego i na ile chciał o. Papczyński i że to jego chcenie jest charyzmatem założycielskim, nawet jeśli nie zostało zrealizowane, a zaczęło się znacznie wcześniej, niż założył zakon, to się zgadzam. Wydaje mi się natomiast, że nie możemy patrzeć jedynie na to wszystko, czego chciał o. Papczyński, ale na to, co Bóg zrealizował przez niego w Kościele i w Zgromadzeniu. Bo jeśli zaczniemy patrzeć na to, czego on

* Ks. lic. Paweł Naumowicz MIC, przełożony Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów, Warszawa.

chciał, zauważymy, że bywały dążenia, których nie zdołał zrealizować lub też nie mógł z przyczyn, które bez wątpienia były słuszne, można powiedzieć, że z woli Bożej; niekiedy bez wątpienia z woli Kościoła. I dlatego wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba patrzeć na to, co Bóg realizował w nim i przez niego. Między innymi przecież z tego powodu sięgamy dziś do „Reguły dziesięciu upodobań NMP”, mimo że u początku o. Papczyński tej reguły ani nie znał, ani sam jej osobiście nie wybierał.

Maciej Zachara MIC

Przez te wszystkie przygotowania przed beatyfikacją zmienia się moje spojrzenie na Założyciela. Po raz pierwszy zaczynam w nim dostrzegać żywą osobę i jego zwyczajność, co dla mnie jest niesłychanie ważne, gdyż właśnie w tej historii Bóg był realnie obecny. To jest dar dla naszej świętości, czy inaczej, dla świętości Jezusa Chrystusa, która jest także dla nas, też w historii naszego życia.

Dariusz Drzewiecki MIC

Bardzo się cieszę, że mogłem wziąć udział w tym sympozjum. Gdy patrzę na moje własne poszukiwania, widzę, że dużo jest do zrobienia na polu formacji. Myślę, że myśmy nie odrobili lekcji, która została zadana przez Sobór Watykański II wzywający do odnowienia. My tak naprawdę nie wróciliśmy do swoich korzeni w taki sposób, jak zachęcają do tego dokumenty Kościoła. I myślę, że to jest właśnie wyzwanie dla nas na dziś, żeby w ten sposób wracać do źródeł i ważne jest żeby to było wspólne poszukiwanie.

Trzeba chyba także oddzielić duchowość Założyciela od jego charyzmatów osobistych i od charyzmatu założycielskiego. Trzeba się głęboko pochylić nad tym, jaki miało wpływ na niego jego wykształcenie, wychowanie, także czas, kiedy był u pijarów. Myślę, że nie wszystko, co w nim było, składa się na charyzmat założycielski, że ten charyzmat ujawnił się w taki sposób, jak Pan Bóg chciał. Dlatego myślę, że ważne jest, by wracać do źródeł z odpowiednim aparatem krytycznym i pomysłem hermeneutycznym.

Dariusz Kwiatkowski MIC

Miałem jeszcze czwarty punkt mojego wystąpienia, w którym w duchu interpretacji znaków czasu, wychodząc z założenia, że o. Stanisław czytał to, co było ważne w jego czasie, starałem się odnaleźć odpowiedzi na potrzeby czasów

współczesnych. A dziś, o czym przypomniał nam Jan Paweł II, potrzebna jest światu nowa wyobraźnia miłosierdzia, której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka. Próbowałem się, zastanowić jak czytać ten znak czasu, bycie bliźnim dla cierpiącego człowieka. Wielu dziennikarzy lubi to zdanie o nowej wyobraźni miłosierdzia, ale nie doczytuje drugiej części – bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, tak jak widzimy to w życiu Matki Teresy czy też Jana Pawła II.

Zabrakło mi osób świeckich w naszym gronie. Ludzi z kręgu pomocników mariańskich, ludzi z apostołów, którzy kochają postać o. Papczyńskiego i mogliby powiedzieć coś o swoim doświadczeniu jego charyzmatu.

Dariusz Mażewski MIC

Pomyślałem sobie, że dobrze się stało, iż doszło do tego spotkania i że można by takie organizować co roku, podejmując jakieś nowe tematy, ponieważ wydaje mi się, że o. Założyciel został trochę zapomniany. Natomiast odkrywanie go jest ważne przede wszystkim dla formacji nas wszystkich. Myślę też, że jest jakimś wezwaniem to, aby młodzi marianie jak najszybciej dostali pewną podbudowę tożsamości, aby wzmocnić swoje korzenie. Jeśli bowiem we wspólnocie zakonnej nie ma odniesienia do założyciela, to rodzi się indywidualizm, czyli postawa typu „ja i Bóg” i żadnego odniesienia do drugiej osoby. Kiedy natomiast to „ja” ma odniesienie do osoby założyciela, wówczas rozpoznaje w nim człowieka, który pośród swoich różnych ambicji i wad odkrywa, że Bóg jest tym, który buduje tożsamość, oszlifowuje go z tego, co służy egoizmowi, by dojrzewać do posłuszeństwa Bogu i by w końcu zacząć robić to, co na dany czas jest w Kościele potrzebne i konieczne. W taki sposób rodzi się charyzmat, w którym dość istotne jest realne życie z Bogiem, w uznaniu, że świat nie kręci się wokół człowieka i jego ambicji, ale wokół Boga, czyli Tego, który go stworzył. Jeśli w osobie założyciela widzę jego ambicje, to, jak on cierpi w zmaganiu się dla posłuszeństwa Bogu, wtedy też mam odwagę dojrzewać sam. Jeśli natomiast tego nie dostrzegam, to indywidualizm zawsze będzie walczył nie tylko z prawdziwym Bogiem, ale także z drugim człowiekiem, bo jawi mu się jako wróg, który zagraża. Myślę, że taka perspektywa jest bardzo ważna dla życia wspólnego.

Kazimierz Pek MIC

Słowo o Duchu Świętym. Zachęcam do zwrócenia jeszcze uwagi na wypowiedź Ojca Założyciela zawartą w *Inspectio cordis*: „Słusznie więc powiedziano, że właśnie pocznie z Ducha Świętego Ta, która była pełna łaski, pełna Ducha

Świętego. O gdyby można powiedzieć o twoich uczynkach, że pochodzą z Ducha Świętego, że zostały dokonane w Duchu Świętym! Naprawdę jest wielkim szczęściem posiąść Ducha Świętego, jeszcze większym działać według Ducha Świętego, a największym, dopełnić swych dni w Duchu Świętym”.

Nie jest to jedyna wypowiedź Ojca Założyciela o Duchu Świętym, który został ukazany jako źródło dobrych uczynków człowieka. Kontekst i charakter jego wypowiedzi świadczy o tym, że miał osobiste przekonanie, iż sam wielokrotnie został dotknięty szczególną łaską Ducha Świętego. Wydaje mi się, że jest to temat do szczególnych badań. Stąd też moja sugestia, aby koncepcję życia moralnego według o. Papczyńskiego spróbować odkrywać także z perspektywy pneumatologicznej. Ojciec Stanisław przyglądając się życiu Maryi [być może pod wpływem *Magnificat*], zauważał, że to nie z Niej samej były dobre czyny, ale to Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy. Czyny Maryi były według rozumowania o. Papczyńskiego – w Duchu Świętym. Jestem przekonany, że nosił w sobie taką teologię, skoro m.in. z radością zaakceptował nadaną odgórnie marianom „Regułę dziesięciu upodobań (*decem beneplacitorum*) Najświętszej Maryi Panny”. Reguła w swej istocie zachęcała do patrzenia na Maryję tak, jak patrzył Bóg, oraz skłaniała do dostrzeżenia Jego możliwości wobec słabości człowieka. Pozwalam sobie na to zwrócić uwagę, gdyż wydaje mi się, że o. Papczyńskiemu perspektywa pneumatologiczna była bliższa niż jako takie *znaki czasu*. Przynajmniej winniśmy za każdym razem dopowiedzieć, jak ten termin pojmujemy. Bowiem pojęcie to, choć uzasadnione biblijnie, przyjęło się dopiero w teologii współczesnej, szczególnie od Soboru Watykańskiego II. B. Chenu, który przyczynił się do wprowadzenia tego terminu do języka soborowego, nie sprecyzował go zbyt klarownie. Dodam jedynie, że postrzegał go także w perspektywie pneumatologicznej. Warto też przynajmniej zasygnalizować, że wobec dużego milczenia również w teologii polskiej o Duchu Pana, wszelkie wypowiedzi, także te, które udało się odkryć u Ojca Założyciela, są na wagę złota.

Słowo o mariańskim powołaniu. Jeśli patrzymy na charyzmat w sensie ogólnym, to powołanie mariańskie ma także charakter uniwersalny, gdyż wpisuje się w jako takie powołanie do życia konsekrowanego, nie tylko od momentu profesji zakonnej, ale już od chwili chrztu świętego. Ma jednak ono swą specyfikę, gdyż skłania do zatrzymania uwagi na początku życia Maryi, na Jej poczęciu, które było bez grzechu. Stąd ogólnie mówi się: marianie Niepokalanego Poczęcia Maryi. To wydarzenie w dziejach zbawienia, jakim było poczęcie się Maryi bez grzechu, wskazuje na uświęcające (*consecratio*) działanie Boga, który nie tylko wydobywa człowieka z grzechu, ale także zachowuje od złego.

Ja ze swej strony chcę powiedzieć, że jeżeli kogoś zapraszam do wspólnoty życia w tym Zgromadzeniu, to staram się na pierwszym planie nie ukazywać mariańskich dzieł. Różne bowiem mogą być źródła ich powstawania. Nasz charyzmat życia konsekrowanego zaprasza przede wszystkim do przyjmowania Boga,

który uświęca, którego miłosierdzie ujawnia się w tym, iż zachowuje od popełniania grzechów, czego przykładem jest życie Maryi, która poczęła się bez grzechu i żyła bez grzechu. Ten sam Bóg daje pragnienie życia łaską, życia z sobą. Kontemplowanie życia Matki Chrystusa może wspomóc pragnienia życia z Chrystusem i dla Chrystusa. Nie ukrywam, że takie postawienie sprawy pozwoliło mi patrzeć z większą nadzieją nie tylko na moje życie, ale także na życie tych, którzy przychodzą do Zgromadzenia. Nie wpadam w zachwyt i nie przypisuję chwały tym, którzy wiedli życie nieskalane, i równocześnie nie gorszą mnie grzechy tych, których historia życia jest zbliżona do wielkich współczesnych grzeszników. Zdumiewają mnie jednak i bardzo poruszają świadectwa [publiczne!], jak w oparciu o słowo Boże i sakramenty, w naszej mariańskiej wspólnotcie bracia odnawiają się w łasce i zaczynają postrzegać swoje życie jako doświadczenie tego samego Boga, który objawił się Miriam z Nazaretu. Odtąd także ich historia życia staje się dowodem miłosierdzia Boga, a ich aktywna obecność w Kościele czyni wrażliwym na nowe wyzwania: aby jeszcze większa łaska się rozlała tam, gdzie rozegrał się dramat człowieka. Mam tu na myśli działania i modlitwy na rzecz obrony nienarodzonych, modlitwy za tych, którzy umierają nieprzygotowani na tę chwilę itp. By jednak trwać w takiej modlitwie i apostołstwie, nie może zabraknąć przepowiadania nowego życia w Chrystusie. Misterium Niepokalanego Poczęcia inspirowane do darmowej ewangelizacji i obwieszczenia życia z darmo-wej łaski. Dla niektórych będzie to oznaczało wychodzenie ze słowem Bożym na współczesne areopagi (nawiedzanie z Pismem św. w mieszkaniach, na ulicach, na parkingach przed supermarketami itd.), a dla innych będzie to przepowiadanie podczas liturgii i nabożeństw. Może byłoby dobrze, gdyby wszelkie celebracje pod przewodnictwem marianów były znane z homilii lub kazania skierowanego nawet „do swoich”.

Andrzej Pakuła MIC

Mam nadzieję, że teksty, które są już przetłumaczone, będą gotowe na beatyfikację o. Papczyńskiego. Wydane będą w jednej książce pt. *Pisma zebrane*, formatu mniej więcej brewiarza, na papierze biblijnym.

Z tłumaczeniami jest problem z kilku powodów. Najpierw z powodu stylu pisania Założyciela. Otóż, jest to język barokowy. Chociaż trzeba też zauważyć, że w porównaniu z innymi pisarzami barokowymi, jest mało barokowy. Jednak mamy przede wszystkim do czynienia z łaciną, długimi zdaniami. Owa barokowość czasem ujawnia się w dość pikantnych sformułowaniach. Podobnie ma się sprawa z wypowiedziami ludzi zeznających o świętości o. Papczyńskiego. Tłumacze twierdzą, że Papczyński znał łacinę bardzo dobrze, i to jest piękna łacina, co niestety, nie oznacza, że tekst przetłumaczony będzie się charakteryzował piękną

polszczyzną. Z tłumaczeń jestem umiarkowanie zadowolony, ale nie ma w tej chwili, niestety, żadnej innej możliwości, gdyż zbliża się beatyfikacja, a chciałbym, aby jeszcze przed nią zdążyć z drukiem.

Bardzo interesujące byłyby teksty autobiograficzne o Papczyńskiego. Wiemy, że napisał on pisma takiego rodzaju, ale się nie zachowały. Natomiast zachowało się kilka tekstów, o których, bez wątpienia, można mówić, że są autobiograficzne. Dwa fragmenty z *Secreta conscientiae*, gdzie m.in. pisze o swoim ojcu, który wysłał go do robót fizycznych w czasie przerw w nauce, oraz znajduje się refleksja, w której dziękuje Bogu za to, że ojciec nauczył go fizycznej pracy. Kolejny duży tekst autobiograficzny to początki Zgromadzenia Marianów – *Fundatio domus recollectionis*. Tekst pokazuje człowieka, który jest dość wymagający, jednak gdy przyjeżdża do Puszczy Korabiewskiej i widzi, że tam nikogo nie interesuje życie zakonne, to jednocześnie ma wystarczającą wolność wewnętrzną, że zaczyna z nimi. Daje szansę mieszkańcom pustelni. Nie „wycina” od razu kandydatów. To też pokazuje osobowość o. Papczyńskiego. Takie postawy Zakonodawcy są ważne w szukaniu charyzmatu założycielskiego, czyli specyficznego doświadczenia działania Ducha Świętego, sposobu życia z Bogiem w życiu człowieka, który powołuje do istnienia nową wspólnotę zakonną.

Kolejna rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to odnowa posoborowa w naszym Zgromadzeniu. Kościół domaga się powrotu do źródeł, co nie jest związane tylko z powrotem do Pisma św., do liturgii, do duchowości Kościoła, do świętych, do nauczania kościelnego. Tak naprawdę powrót do źródeł w przypadku zakonu jest głównie jednak powrotem do charyzmatu założyciela, to znaczy do tego doświadczenia działania Ducha Świętego w życiu zakonodawcy i tego sposobu, w jaki on czytał Pismo św., przeżywał liturgię, kochał Kościół. Mam wrażenie, że w posoborowej odnowie zabrakło odniesienia do Zakonodawcy. Dlatego mówię, że jest to zjawisko posoborowe. Dlatego, że – według mojej znajomości źródeł historycznych – u zarania odnowy Zakonu na początku XX w. nasi odnowiciele: o. Matulewicz, o. Buczys i inni mieli świadomość tego, o czym tu mówię. Proszę zobaczyć, że na pierwszej kapitule zakonnej w 1923 r., którą prowadził o. Matulewicz, wspólnota zobowiązuje się dekretemi, żeby kontynuować beatyfikację Ojca Założyciela i nakłada na dom bielański troskę o grób, o Wieczernik, ponieważ tam są doczesne szczątki Założyciela. Jest świadoma, jak wielkie znaczenie ma figura Założyciela. Ojciec Matulewicz nie ma zamiaru być drugim założycielem. Również pierwsi towarzysze Odnowiciela, Litwini, dzielą jego stanowisko; jako pierwsi opracowują historię Zakonu sprzed odnowy, biografie o. Papczyńskiego, a potem bronią ciągłości Zgromadzenia wobec Stolicy Apostolskiej, kiedy pojawiają się oskarżenia ze strony Polaków, że odnowione Zgromadzenie nie jest tym samym, które założył o. Papczyński. Szczególne zasługi ma tutaj o. Reklaitis. Kiedy o. Buczys w 1930 r. wydaje Konstytucje odnowionego Zgromadzenia, napisane przez bł. Jerzego Matulewicza, umieszcza

w nich całą historię i tożsamość Zakonu, wkłada papieskie zatwierdzenie Zakonu z: 1699, 1723 i 1786 r. oraz „Regułę dziesięciu cnót”. Zarazem stwierdza tam wyraźnie, że choć reguła ta nie jest dla nas zobowiązująca prawnie i nie została napisana przez o. Stanisława, to jednak dobrze wyraża jego ducha i ducha jego synów. W związku z tym należy się odnosić do niej z takim samym szacunkiem, z jakim odnoszą się benedyktyni do reguły św. Benedykta. Te jego sformułowania pokazują, że odnowiciele Zakonu mieli świadomość wagi figury Zakonodawcy i partimonium Zgromadzenia.

Piotr Kieniewicz MIC

Na początek chciałbym wrócić do rozróżnienia: perspektywa znaków czasu czy też perspektywa pneumatologiczna. Myślę, że i jedna, i druga jest kategorią teologiczną, która choć współcześnie opracowana, a przynajmniej współcześnie używana, jest schematem myślowym, lub podejściem do rzeczywistości, który mógł być (i w moim przekonaniu był) obecny wcześniej. Jestem głęboko przekonany, że chociaż nikt nie używał terminu „znaki czasu” za czasów o. Papczyńskiego, to on pewne rzeczywistości rozpoznawał w dialogu z Panem Bogiem i na nie odpowiadał.

Oczywiście, jest możliwe także podejście do duchowości o. Papczyńskiego z wykorzystaniem współczesnej pneumatologii, ale bardziej wtedy widziałbym ją z punktu widzenia teologii dogmatycznej niż teologii moralnej. Dla mnie przynajmniej w teologii moralnej bliższa jest kategoria znaków czasu. Z drugiej strony jedno i drugie podejście jest ze sobą ściśle związane, ostatecznie w znakach czasu Pan Bóg mówi do człowieka. Także Duch Święty działa w tym dialogu i wszelkie podziały mają charakter bardziej metodologiczny czy formalny niż rzeczywiście poruszający różne rzeczywistości.

Druga rzecz to, powiedziałbym, pewien niedosyt w formacji, który odczuwałem, kiedy byłem w seminarium i później też. Myślę, że brał się on stąd, iż ogromny nacisk kładziono na przedstawianie myśli Ojca Odnowiciela bez tego fundamentu, który tu jest konieczny, to znaczy bez odniesienia się do Papczyńskiego; takich odniesień było naprawdę niedużo. Tak naprawdę było to mówienie o duchowości, która była jakoś zawieszona w próżni – chociaż dla samego o. Matulewicza być może w próżni zawieszona nie była. Z perspektywy czasu myślę, że duchowość mariańska była jakoś pozbawiona fundamentu. W tym kluczu odbieram zatem dzisiejsze spotkanie: jest to jakby odbudowywanie fundamentu w mojej własnej tożsamości mariańskiej.

Trzecia rzecz to uwaga? propos mówienia o śmierci. Byłbym bardzo ostrożny przed rezygnacją ze sformułowań np. „umarł”, to znaczy tych sformułowań, w których może być pokazywana śmierć jako akt człowieka, że jest to działanie,

w które człowiek wchodzi świadomie. Oczywiście, to w żaden sposób nie neguje wartości sformułowań typu „odszedł do domu Ojca”. Chodzi mi o to, by nie wylewać dziecka z kąpielą, by nie rezygnować z powszechnie używanych sformułowań. Należałoby je obdarzyć odpowiednim komentarzem w trakcie przepowiadania. I tutaj się w pełni zgadzam, że tego przepowiadania trochę jest w naszych domach, ale gdyby było więcej, na pewno byłoby to z pożytkiem.

Andrzej Szostek MIC

Pierwsza moja uwaga dotyczy tłumaczeń. Zdaję sobie sprawę z tego, że doskonałe tłumaczenie tekstów barokowych jest po prostu niemożliwe, to rodzaj kwadratury koła. Rzecz w tym, że jeśli są teksty, które w zamierzeniu mają być piękne, a takie właśnie są te barokowe ozdobniki, to trzeba się zdecydować, czy należy je tłumaczyć literalnie (rezygnując z ich – zamierzonego przez autora – piękna), czy też chce się oddać to piękno za cenę literalnej dokładności tłumaczenia poszczególnych zdań. Sądzę, że nie trzeba się tym problemem zbytnio przejmować; kto chce dociec głębi teologicznej treści *Templum Dei mysticum*, niech sięgnie do łacińskiego oryginału. Tłumaczenia, które nam dołączył ks. Andrzej Pakuła, są bardzo ładne, choć niekiedy odchodzą od literalnej dosłowności. Myślę tylko, że warto by we wprowadzeniu do takich tłumaczeń umieścić stosowny komentarz zwracający uwagę na trudność tłumaczenia tekstów barokowych.

Jeszcze jedną rzecz chciałbym podkreślić. Z ks. Antonim Skwierczyńskim wstępowaliśmy do Zgromadzenia w 1964 r. i poznawaliśmy Konstytucje inne niż te, które obowiązywały nas (w każdym razie mnie) w 1973, kiedy składałem śluby wieczyste. Wiadomo: było zalecenie Soboru Watykańskiego II zobowiązujące do rewizji konstytucji zakonnych w duchu *accomodata renovatio* – i jestem pełen uznania dla wszystkich ojców kapitulnych, którzy tego dzieła się podjęli. Ale nowe Konstytucje zatraciły walor „tekstu autorskiego” Ojca Matulewicza, bardziej osobistego i przez to bardziej wyrazistego. Nie krytykuję obecnych Konstytucji; tekst ten miał – bo musiał mieć – wielu autorów, przechodził przez liczne poprawki, zanim został przyjęty przez kapitułę, a przez Stolicę Apostolską zatwierdzony. Podobny charakter mają zresztą wszystkie – skądinąd ważne i piękne – teksty Soboru Watykańskiego II (w brewiarzu z reguły wydają się one nudniejsze niż teksty Ojców Kościoła). Wspominam o tym, by podkreślić znaczenie tekstów o. Papczyńskiego, w których można odnaleźć jego osobowość, jego charakter i osobistą pobożność. Bardzo dojmujący był dla nas brak tekstów o. Papczyńskiego. Nic nie ujmując oficjalnym naszym „tekstem normatywnym” (Konstytucjom, Dyrektorium, Statutom), potrzebujemy pism o. Papczyńskiego, na czele z *Norma vitae* (nawet w nie najlepszym jej tłumaczeniu), by móc oddychać duchem Ojca Założyciela, inspirować się jego pobożnością.

Chciałbym jeszcze dotknąć sprawy trudnej i ważnej, dotyczącej związku między Niepokalanym Poczęciem NMP a ochroną życia. Trzeba by tę sprawę i teologicznie, i w sensie wymiaru moralnego dopracować; jest to jedno z najważniejszych zadań, które przed nami stoją. A niewielki świątek marianów wydaje się przygotowany naukowo do podjęcia tego problemu, i myślę, że powinniśmy go – spokojnie, niespiesznie, ale głęboko – podjąć; kilku z nas o tym wspominało.

Kolejna sprawa: należę do tych, którzy podchodzili do tekstów o. Papczyńskiego trochę jak do wyschniętej cytryny, z której już niewiele da się wycisnąć. I okazało się, że to ja jestem wyschniętą cytryną, a nie o. Papczyński, który jest bardziej żywy, kolorowy, cielesny niż mi się to wydawało, gdy wstępowałem do Zgromadzenia. Oczywiście, przybliżano mi w trakcie (długiego w moim przypadku) procesu formacji postać i dzieło o. Papczyńskiego, ale przekaz ten był jakoś nieprzekonujący, zanadto barokowy. Z o. Matulewiczem tak się nie dało zrobić, bo spory wokół niego były zbyt żywe i aktualne. Myślę, że bardzo nam potrzeba przybliżenia raz jeszcze postaci o. Papczyńskiego, żeby można inaczej czytać jego życiorys, właśnie doceniając jego wspomaganą łaską zwyczajność, która – bardziej niż cudowności zawarte w jego pobożnym życiorysie – przekonuje o jego świętości.

Na koniec chciałbym jeszcze nawiązać do problematyki eschatologicznej. Obawiam się, że ogarniający dzisiejszy świat sekularyzm wzywa nas do podejmowania tematów przez ten sekularyzm „źle widzianych”, a należy do nich m.in. zagadnienie śmierci i zmartwychwstania. Dla sekularysty ten świat (*hoc saeculum*) jest praktycznie jedynym światem; śmierć i zaświaty to tematyka dlań obca, niekiedy zatrważająca. W tę mentalność trzeba uderzyć – i o. Papczyński, ze swą wrażliwością na los zmarłych, zwłaszcza ofiar wojen i zaraz, daje nam wyraźny impuls do tego wymiaru naszego apostołstwa. Jest to oczywiście zadanie wszystkich chrześcijan, ale marianów dotyczy ono w sposób szczególny.

Jarosław Sobkowiak MIC

Człowiek nie jest w stanie być odpowiedzialny za całe życie na raz, żyć natomiast znakami czasu, to być odpowiedzialnym za swoją decyzję teraz wobec szerszej perspektywy całego życia, wieczności. I przyłączam się w pełni do głosu ks. Andrzeja Szostka o tym, żebyśmy się zaangażowali w jakiś bardzo konkretny sposób w obronę życia, ponieważ to jest trochę tak jak z tym pędzącym rumakiem: jeszcze niedawno było za wcześnie, bo by tego nikt nie słuchał; za chwilę może być za późno.

Po pierwsze odniosę się do refleksji, by zrobić dyskusję o Duchu Świętego, że jest On źródłem każdego moralnego działania. Nie wydaje mi się, by było to jakoś specyficznie przynależne Papczyńskiemu. Nie odbieram tego w kategoriach jakiejś nadzwyczajnej nowości, jako że teksty na ten temat znajdziemy nawet w Piśmie św. „On was wszystkiego nauczy” – mówi Jezus o Pocieszycielu. Mnie bardziej fascynuje w moralnej myśli o. Papczyńskiego jego gotowość do odpowiadania na znaki czasu i rozpoznane potrzeby, a także aktualność przesłania czy w ogóle związku jego duchowości z Niepokalanym Poczęciem w kontekście rozpanoszonej cywilizacji śmierci.

Wydaje mi się, że większość mego życia przeżyłem w zgromadzeniu *Pro Christo et Ecclesia* (hasło Zgromadzenia po odnowie marianów w 1909 r., przyp. red.), natomiast od około 2 lat coraz bardziej żyję we wspólnocie *Immaculata Virginis Conceptio sit nobis salus te protectio* (ulubione wezwanie o. Papczyńskiego, przyp. red.). W tym zawołaniu rozpoznaję przede wszystkim nowe życie w Chrystusie, dane za darmo i że jest ono dla mnie, również z moimi grzechami, z moją historią. W związku z tym, takie spotkanie jak obecne, czy też inne o podobnym charakterze, nadto, artykuły, które się pojawiają o o. Papczyńskim, są dla mnie niezwykle ważne. Dzięki temu na nowo odczytuję tajemnicę Niepokalanego Poczęcia, które staje się dla mnie coraz bardziej znakiem łaski Bożej oraz tego, że Bóg przewidział mnie od dawna, znacznie wcześniej, niż się począłem. Mniej więcej tak, jak przewidział Maryję. Umiłował mnie od dawien dawna, moje zaś poczęcie jest tylko jakby punktem w historii, punktem czasoprzestrzennym. Natomiast w miłości i w zamyśle Boga istnieję od dawna.

Powiązane Niepokalanego Poczęcia z modlitwą za zmarłych rozumiem bardziej na sposób Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego (chodzi o jego kazanie wygłoszone u grobu o. Papczyńskiego 24 maja 1964 r., przyp. red.), który wskazuje na godności człowieka i horyzont nieba. Kiedy mówimy o śmierci, to wskazujemy tylko na kolejny punkt, etap ludzkiego życia i zarazem na naszą perspektywę, którą jest niebo, nie zaś na określone dzieła ludzkiej kariery czy nawet pracy, jak na przykład skończony proces beatyfikacyjny, wybudowany kościół, kolejny stopień naukowy, jakieś sukcesy w pracy czy życiu osobistym. Dlatego też każde takie spotkanie jak dzisiejsze zmienia mi świadomość odnoszącą się do Zgromadzenia, w którym jestem. Kiedyś mówiliśmy, że to jest zgromadzenie Maryjne, dziś dla mnie takie stwierdzenie to znacznie za mało. Jest to rzeczywiście

zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, czyli łaski, która w sposób szczególny objawiła się Maryi, ale może także się objawić we mnie. Łaski Boga, która przekracza mój grzech i wszystko, co we mnie słabe.

Maciej Zachara MIC

Wydaje mi się, że eschatyczna część naszego charyzmatu to coś nieprawdopodobnie aktualnego. Dzisiaj na pierwszej stronie *Rzeczpospolitej* (z dnia 31 marca 2007 r., przyp. red.) jest artykuł o pewnej firmie w Zurychu, która jest punktem usługowym dla samobójców. Pomagają umierać, dostarczając miejsce i skuteczne środki. Jest to doświadczenie rzeczywiście pewnego braku sensu, pustki. W czasie tego Wielkiego Postu wspólnoty neokatechumenalne były posłane do takiego trochę wariackiego ewangelizowania po ulicach, po domach. Ze świadectw zebranych teraz wynika, że masa osób została uratowana od samobójstwa. Było mi dane w ostatnim czasie towarzyszyć starszemu człowiekowi umierającemu na raka płuc, który był dziesięciolecia poza Kościołem i robił rzeczy potworne. Ostatnie 5 dni jego życia to był czas bardzo szybkiego powracania do Boga i Kościoła, także dzięki rodzinie, którą on kiedyś ogromnie skrzywdził, a oni towarzyszyli mu w tym odchodzeniu.

Paweł Naumowicz MIC

Zgromadzenie Marianów w dzisiejszym kształcie staje się coraz bardziej promującym życie w wielu jego wymiarach, czy to przez prowadzenie hospicjów i towarzyszenie ludziom w przejściu do Boga, czy też przez promocję życia od momentu poczęcia, na co wskazuje również tajemnica Niepokalanego Poczęcia. Stąd nie przypadkiem cud dokonany za przyczyną o. Papczyńskiego, przedstawiony do Stolicy Świętej i przez nią zaakceptowany, związany był z poczętym życiem. Oczywiście, pojawia się we mnie także pytanie, jak zapalać innych spośród nas do tego rodzaju działalności oraz jak coraz głębiej poszukiwać odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy jako marianie, kim jest o. Papczyński. To jest otwarte pytanie, które dotyczy każdego z marianów, choć niektórzy z pewnością chcieliby je pozostawić ekspertom. Ważne jest, żebyśmy pozwolili zapalić się charyzmatowi założycielskiemu o. Papczyńskiego, który w kontekście szerzenia kultu Niepokalanego Poczęcia i troski o godność człowieka, także zmarłego, może być nazwany promotorem życia; żebyśmy próbowali też zapalać innych ludzi do tego rodzaju działań, szczególnie aktualnych dzisiaj, kiedy na tyle sposobów poniża się ludzką godność lub nią się gardzi.

Dariusz Drzewiecki MIC

Mam taką refleksję, że rzeczywiście tylko teoretyczne zajmowanie się o. Papczyńskim może powodować, że będzie to niezjadliwa informacja. Natomiast refleksja może doprowadzić do głębszego wchodzenia w doświadczenie Ducha Świętego, które przeżywał o. Papczyński. Myślę o konkretnych rzeczach, które mogą nam pomóc wrócić, i myślę, że są zgromadzenia, nawet w Polsce, które podjęły taką próbę aktualizacji przesłania swojego założyciela. Kiedy byłem w Rzymie na kursie dla formatorów, jedną z rzeczy, którą tam należało przedstawiać, były właśnie pisma założyciela i osoba założyciela. Byłem bezradny, bo nie wiedziałem, do czego się odnieść. Natomiast dookoła było mnóstwo ludzi z Ameryki Płd., Azji, Afryki, którzy nie mieli z tym najmniejszego problemu, bo mieli to przepracowane.

Dariusz Kwiatkowski MIC

Chciałbym przywołać jedną postać, która jeszcze przed kilkoma laty „snuła się” po korytarzach tego Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie odbywa się nasza sesja, mianowicie ks. Witolda Niecieckiego, i ten jego stały problem *identitas mariana*, to jest tożsamości mariańskiej, o której pisał i którą ciągle śledził. Dzisiaj słuchając wypowiedzi, odnoszę wrażenie dowartościowania osoby Stanisława Papczyńskiego.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca używanych słów określających cechy charakteru o. Papczyńskiego. Nie za bardzo bym się zgadzał z określeniem o jego góralskim uporze. To, co niektórzy nazywają uporem, zmieniłbym na gorliwość, pasję, żar, wierność, wytrwałość. Tu chodzi o charakter, który miał, nie zaś o nieuporządkowanie emocji, z których nie mógł zrezygnować.

Dariusz Mażewski MIC

Trudniej jest chyba „zapalić się” o. Papczyńskim, tak jak się zapala jakimś hobby. Ja np. lubię malować i wiem, że z tym trzeba rosnąć. W związku z tym uważam, że warto mówić o życiu zakonnym i charyzmacie we właściwej perspektywie od samego początku, jak tylko ktoś wstępuje do Zgromadzenia. Zdarza się, że ktoś przychodzi do Zgromadzenia i już wszystko wie: jak i w co ma wierzyć, jakie są idee, które chce zrealizować itd. Zdarza się też, że wychowawcy błędnie interpretując sytuację, afirmują takie postawy, myśląc mniej więcej w taki sposób: „To jest człowiek! Ten ma idee!”. Niestety, raczej jednak jest tak, że z takiego człowieka nie będzie zakonnika, kapłana. Istnieje bowiem realne niebezpieczeń-

stwo, że skończy on w swoim własnym świecie, w obrębie swoich idei, pewnego odrealnienia. Warto owe pułapki uświadamiać młodym adeptom życia zakonnego, ponieważ kiedy ktoś od samego początku z pełnym przekonaniem twierdzi, że ma wiarę, to staje się trochę śmieszny. Nikt przecież nie rodzi się z wiarą, do niej się dorasta. Tak samo, gdy ktoś przychodzi i mówi, że ma określoną ideę życia zakonnego i kiedy zwłaszcza widać, że z uporem stara się swoje idee wcielić w życie, to charyzmat Założyciela, który jest mu przekazywany we wspólnocie, staje się dla niego nieinteresujący. W życiu o. Papczyńskiego zauważa się stałe napięcie między ideą zakonu, jaką nosi w swoim sercu i stara się ją zrealizować, a tym, co podaje mu Kościół, co obiektywizuje Bóg w różnych wydarzeniach i okolicznościach. Krótko mówiąc, ma on swój pomysł na życie, ale nieustannie poddaje się Panu Bogu i dlatego właśnie Bóg w jego życiu odniósł sukces.

Andrzej Pakuła MIC

Przeglądałem niektóre akta kapituł odnowionego Zgromadzenia, podczas których toczyły się dyskusje na temat procesu beatyfikacyjnego i osoby o. Papczyńskiego. Interesujące jest, że wszyscy podkreślają jego wytrwałość, wręcz upór. Zdaniem dyskutantów bez tej postawy nie byłoby możliwe założenie Zakonu Marianów, a to ze względu na nieustanne przeciwności zewnętrzne, jakich doświadczał o. Stanisław. Bez jego uporu wynikającego z przekonania w wierze, że jego powołaniem jest założenie nowej wspólnoty, której „wizję Duch Boży wycisnął w jego duszy”, nie byłoby możliwe przetrzymanie naporu sprzeciwu. Do tego dochodzi stałe dążenie do nadania takiego kształtu zakonowi, o jakim o. Papczyński był przekonany. Jednak, kiedy pojawiają się głębsze wątpliwości i przeszkody zewnętrzne, pisze do pijarów z zapytaniem, czy ma wracać, i każdą odpowiedź odczytuje w kontekście owej wizji „wrytej w umyśle przez Ducha Świętego”.

Warte zaznaczyć, że to, co my nazywamy uporem, on widział w kluczu cnoty, stąd w jednym z ostatnich listów do marianów napisał, że „święte instytuty zakonne” stoją na dwóch rzeczach: na cnocie i na wykształceniu. Sformułowanie interesujące także i z tego powodu, że pisze to człowiek, który nie miał możliwości zadbać o odpowiednie wykształcenie swoich pierwszych synów duchowych.

Teraz chciałbym przedstawić kilka wniosków, jakie wypływają z tego spotkania.

Najpierw, wydaje mi się, że pojawia się potrzeba refleksji teologicznej nad misterium Niepokalanego Poczęcia w kontekście współczesnej kultury; być może także wiąże się z tym nasze włączenie w obronę życia. Ojciec Papczyński jest rozpoznawany przede wszystkim w dwóch wymiarach: jako czciciel Maryi, który założył zakon maryjny, oraz orędownik zmarłych. Wydaje mi się, że w dzisiejszej

kulturze i mentalności świata zanikła świadomość eschatologiczna. Jakimś tego wyrazem jest to, że ostatnia wypowiedź Benedykta XVI na temat piekła odbiła się w gazetach jako pewien rodzaj anachronizmu, ale też i obecnych przekonań, że właściwie nic nie ma po śmierci. A nawet jeśli coś jest, to i tak nikogo to nie interesuje. A więc modlitwa za zmarłych, ten wymiar eschatologiczny także wpisuje się w jakiejś mierze w kontekst kultury śmierci i zanik wśród wierzących świadomości eschatologicznej związanej z perspektywą życia wiecznego. Niestety, język, którego nawet i my używamy, specjalnie nie sprzyja kształtowaniu perspektywy eschatologicznej. Dla przykładu w kategoriach języka: o śmierci zwykle mówimy jako o perspektywie ostatecznej, że ktoś zmarł, że ktoś nie żyje itp. Nie są to sformułowania, które otwierają perspektywę życia wiecznego. Czy nie lepiej mówić, że ktoś odszedł do Pana, że odszedł z tego świata, że narodził się do życia wiecznego – jak to mówili pierwsi chrześcijanie? Taki język wprowadza w perspektywę życia po śmierci, wskazuje, że śmierć jest przejściem, etapem na ludzkiej drodze.

I ostatnia sprawa odnosi się do postaci o. Papczyńskiego; dotyczy nas bezpośrednio jako Zgromadzenia. Chodzi o rozpoznanie i przyjęcie ducha Założyciela, wejście w doświadczenie Ducha Świętego, jakie widzimy w życiu i postawie Założyciela. Każdy z nas będąc marianinem, ma ten sam charyzmat, który był w o. Założycielu; ten sam Duch Święty, który działał w życiu Zakonodawcy, działa w nas; można powiedzieć, że nas zgromadził. Tutaj jednak potrzeba większej refleksji nad pismami, nad życiem, doświadczeniem duchowym Założyciela.

CZĘŚĆ DRUGA

CHARYZMAT OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO W INTERPRETACJI DUSZPASTERSKIEJ

Stefan Kardynał Wyszyński

KAZANIE

wygłoszone dnia 24 maja 1964 r.
przy grobie o. Stanisława Papczyńskiego
w Górze Kalwarii

(Archiwum Prowincji nr inw. 1028)

Dziś, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, zebrała nas tu pamięć świętego człowieka, Sługi Bożego, Stanisława Papczyńskiego, który przyszedłszy z dalekiej, południowej podgórskiej ojczyzny, tutaj zamieszkał, pracował, żył, tu zdobywał niebo i stąd został odwołany na łono Ojca Życia. Jego życie jest dowodem, że myśl Boża, objawiona przez Chrystusa, może być przyjęta i wykonana przez ludzi. (...) Spotykamy się przy śmiertelnych szczątkach człowieka, który nie tylko znał Chrystusa, ale żył prawdą Chrystusową. Życie jego wiązało się z miejscem, na którym dziś stoimy, i z miastem, w którym większość Was żyje. Patrząc na te śmiertelne szczątki, przypominamy sobie, że nie wystarczy wierzyć w Boga, ale trzeba żyć według prawd przez Boga objawionych, a przez Chrystusa opowiedzianych. Życie Sługi Bożego Stanisława Papczyńskiego jest dowodem na to, że można wypełnić prawdy Boże. Nieraz wydaje się, że nauka Chrystusowa jest za trudna, może nawet niemożliwa do wykonania, a tymczasem jest aż tylu świętych! A iluż jest ludzi, których nie znamy, których nie wyniesiono na ołtarze, i którzy nie mają opinii świętości, a jednak życiem swoim dowiedli, że można wykonać przykazania Boże, zwłaszcza te najważniejsze: „Będziesz miłował Pana Boga twego”, „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie”.

Gdybyśmy odsłanili grobowiec, który jest w tej świątyni, znaleźlibyśmy w nim kilka uschłych kości. Tyle zostało z ciała ludzkiego! A jednak, Najmilsi, dobrze wiecie, że to nie ciało, ale duch ożywia. Duch człowieka, który żył Duchem Bożym, dzisiaj nas tu sprowadza. Ojciec Stanisław Papczyński urodził się daleko stąd, na południu Polski, ale przywędrował tutaj. Przemyślał, jak utrzymać Naród polski w wierności Bogu, Krzyżowi Chrystusowemu, Ewangelii, Kościołowi. Wskazał trzy może najbardziej zasadnicze moce, którymi należy żyć, aby dochować wierności Bogu. Dzisiaj, kiedy stoimy na progu Tysiąclecia Chrztu Polski, gdy za 2 lata, w roku 1966, będziemy wspominać wielką łaskę, okazaną

przez Boga naszemu Narodowi, mamy gorliwie o to zabiegać, aby wykonać testament Sługi Bożego Stanisława. Ojciec Papczyński znał swój Naród i wiedział, co jest jego mocą i siłą. Dlatego dał Narodowi takie rady, które i dzisiaj są na czasie. Jego życie i postać są nadal aktualne, dlatego zabiegamy u Stolicy Świętej, aby był beatyfikowany i kanonizowany, czyli wyniesiony na ołtarze, by odbierał cześć publiczną w świątyniach. Ale zanim się to stanie, musimy go naśladować.

Pierwsze wskazanie – głęboka cześć do Bogurodzicy Dziewicy. Sługa Boży Stanisław wiedział, że trzeba Narodowi wskazać Służebnicę Pańską Maryję, aby go skupić i utrzymać przy Bogu. Dlatego też gorąco zachęcał do czci ku Matce Bożej, a szczególnie, do uwielbiania Jej Niepokalanego Poczęcia. To jest pierwsze wskazanie, które nam zostawił. Jakże ono i dzisiaj do nas przemawia! Wiemy, że na tym łożu padole każdemu człowiekowi potrzebna jest matka. Dlatego Ojciec Niebieski nawet swojemu Synowi dał Matkę, Maryję. A Syn Boży, Jezus Chrystus, z wysokiego masztu krzyża wskazał na pokorną Służebnicę, która stała pod krzyżem i powiedział do Jana: „Oto Matka twoja”. Zrozumieliśmy, że Matka Jezusa to Matka nas wszystkich. My zaś, dzieci Narodu polskiego, który od początku swego chrześcijaństwa wyśpiewywał na chwałę Maryi: „Bogurodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo”, rozumiemy, że zarówno w czasach pomyślnych, jak i w czasach nieszczęść, niedoli i klęsk narodowych, gdy wszyscy nas opuszczają, zawsze pozostaje przy nas Matka Boga i ludzi, Dziewica Wspomożycielka. Jak nie opuściła Chrystusa na krzyżu, tak nie opuszcza dzieci swoich w cierpieniu. I nas także nie opuściła przez tysiącletnie dzieje, pełne udręk i doświadczeń. Idąc za wspańiałym przykładem Sługi Bożego Ojca Stanisława, Biskupi polscy również ukazują Wam Matkę Boga i ludzi, zachęcając w okresie Wielkiej Nowenny, abyście wszystkie Wasze codzienne sprawy, wszystkie kłopoty i trudy, składali pod opiekę Maryi, Dziewicy Wspomożycielki, i oddali w Jej macierzyńską, słodką niewolę całe Wasze życie.

Drugie wskazanie – pamięć o wysokiej godności człowieka i jego wiecznym przeznaczeniu. Moc modlitwy za zmarłych. Drugim punktem jego programu jest modlitwa, która przypomina nam, że jesteśmy nie tylko dla tej ziemi, ale dla żywota wiecznego. Uczniom swoim i członkom Zakonu kazał Ojciec Papczyński modlić się za zmarłych. W modlitwie tej idzie nie tylko o to, aby ich wesprzeć, ale przede wszystkim, aby pamiętać, że nie mamy tu stałego mieszkania, ale innego oczekujemy. Jak śmiertelne szczątki Sługi Bożego Stanisława, które tu leżą, tak i nasze szczątki, wpraw czy później, znajdą się w ziemi i będą czekać na moment zmartwychwstania ciał. Dzisiejszemu światu trzeba przypominać wielką prawdę o człowieku, który powołany jest do życia wiecznego, którego życie nie kończy się tutaj. Wiara w życie wieczne ma bardzo doniosłe znaczenie – uczy szanować człowieka. Trzeba pamiętać, że na ziemi najważniejszym, najcenniejszym

szym, najwspanialszym dziełem Bożym jest człowiek. Widocznie, za życia Sługi Bożego Stanisława sprawa ta również poszła w niepamięć, bo rozpoczął on walkę o sprawiedliwość, zarówno dla Narodu, jak i dla każdego człowieka. Walka ta nie skończyła się do dnia dzisiejszego. Sami widzicie, że i dzisiaj trzeba o tym mówić, bo człowiek po wielu najrozmaitszych nieudanych próbach zwątpił już w sprawiedliwość na ziemi.

Dzieci Najmilsze! Istotnie, jeżeli nie będziemy pamiętali, kim jest człowiek i jak wysoką ma godność, jeżeli zapomnimy, że jest umiłowanym dzieckiem Bożym, pozostającym nieustannie pod Bożą opieką w drodze na łono Ojca, to sprawiedliwości na świecie nie będzie! Dlatego też pierwszym kamieniem węgielnym budowania sprawiedliwości na świecie jest zrozumienie, kim jest człowiek i jak wielka jest jego godność. Stąd płynie konieczność uszanowania tej godności i przyznanie człowiekowi zasadniczych praw, które otrzymał od samego Boga, a więc prawa do prawdy, sprawiedliwości, miłości, szacunku i wolności, jak o tym pięknie mówił zmarły przed rokiem Ojciec Święty Jan XXIII. To jest fundament budowania sprawiedliwości! Gdy człowiek będzie uszanowany, gdy wszyscy – my tu obecni, i ci, co nami rządzą – będą pamiętać, że człowiek jest dzieckiem Bożym i ma prawa nadane przez samego Boga, wtedy można będzie pokusić się o budowanie sprawiedliwości na świecie, wierząc, że da się ją osiągnąć. Dla poszanowania godności człowieka ważną jest rzeczą pamiętać na jego wieczne przeznaczenie. Pamięć na to, że człowiek, chociażby i umarł, żyć będzie; że wszystko przemija, a człowiek zostaje; że najwyższe nawet kominy fabryczne zwałą się, a najmniejsze dzieciątko, które umrze w dłoniach swej matki i będzie złożone do ziemi, zmartwychwstanie, bo wskrzesi je Ojciec Niebieski w dniu ostatecznym. Ta prawda musi się przebijać przez ziemię i ukazywać nam niebo. Warunkiem sprawiedliwości na świecie jest wiara w niekończące się wieczne życie człowieka. Stąd wzywanie do modlitwy za zmarłych, które Ojciec Stanisław Papczyński uczynił programem swojego życia i swojego zakonu, jest zarazem przypomnieniem, że człowiek, którego oddajemy ziemi, nie umiera, ale żyć będzie wiecznie.

Trzecie wskazanie – poznanie prawd Bożych. A oto trzecie wskazanie. Jednym z zasadniczych punktów posłannictwa Zgromadzenia Księża Marianów jest nauczanie prawd wiary, katechizmu, religii. Tak uczył przed trzema wiekami Sługa Boży Stanisław. I dzisiaj w Polsce Biskupi, i kapłani, uważają to za swoje najważniejsze zadanie. Przecież o niczym tak dużo nie mówimy, jak o tym, by uczyć prawd wiary! Ile listów Biskupi polscy kierują od Was, Rodzice, ile upomnień kierują do młodzieży! Pamiętajcie, że aby Boga ukochać, trzeba Go poznać. Szczególnie do Was, Młodzieży, Kościół zwraca się z programem, zawartym w trzech zdaniach: poznać Chrystusa, umiłować Chrystusa, wyznać Chrystusa. Jest to program dla Ciebie – Młodzieży, na czasy dzisiejsze, byś była wierną

Chrystusowi, i dla Ciebie – Rodzino katolicka, byś była Bogiem silna. Oto trzeci doniosły punkt programu działalności Sługi Bożego, Ojca Stanisława. Musimy czuwać nad wykonaniem aktualnych wskazań Sługi Bożego Stanisława. A teraz sami oceńcie, czy ten człowiek, który umarł przed trzystu laty, przeżył się, czy jego duch nie włada nie tylko na tym miejscu, ale w życiu całej Polski? O, jak bardzo na czasie są jego wskazania i jak pilną jest rzeczą, abyśmy je wykonali! Słusznie więc, że nasze serca ciągną tutaj.

Najmilsze Dzieci! Jakże się raduję, widząc Was późnym wieczorem w tak wielkiej liczbie wokół kościołka, starannie odnowionego troską Księży Marianów, a kryjącego szczątki ich Założyciela. Zanim stąd odejdziemy, podziękujemy Bogu za moc, którą dał ludziom, i zobowiązemy się do wykonania programu Sługi Bożego Stanisława. Będziemy wierni Matce Chrystusowej, czcząc Ją głęboko, zwłaszcza w Jej Niepokalanym Poczęciu. Będziemy pamiętać na wysoką godność człowieka, o czym przypomni nam modlitwa za tych, co odeszli, a którzy zmartwychwstaną. I wreszcie będziemy uważać za swój główny obowiązek, by poznać Chrystusa, umiłować Go i wyznać przed ludźmi. Sami wiecie, jak Kościół musi być dzisiaj czujny, jak nieustannie musi pamiętać o tym, aby nie zapomniano o Chryście. Obecnie układa się całe programy zwalczania Boga i Kościoła. Ogromne siły, środki i pieniądze – niekiedy z kasy państwowej – idą na to, aby ludziom odebrać Boga, aby wszyscy o Nim zapomnieli. Są całe kohorty ludzi, którzy zajmują się tylko niszczeniem religii i wydzieraniem wiary z serc dzieci Bożych. Jeżeli i taki jest program, to tym bardziej, my, dzieci Boże, musimy czuwać, aby nie pozwolić sobie odebrać największego skarbu wiary, który jest warunkiem naszej godności ludzkiej i więzi z Bogiem.

KAZANIA – REFLEKSJE NAD ŻYCIEM I NAUKĄ O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO

Sylwetka o. Stanisława Papczyńskiego

Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Tym, co osobę ludzką czyni wielką, jest piętno Boże”. W historii narodu polskiego było wiele postaci naznaczonych tym piętnem i pozostały po nich trwale ślady ich życia. Jedną z takich postaci był o. Stanisław Papczyński, założyciel Zgromadzenia Księży Marianów.

1. Urodził się w Podegrodziu położonym w malowniczym zakątku ziemi sądeckiej. Przyszedł na świat 18 maja 1631 r. w dość zamożnej rodzinie rzemieślniczo-chłopskiej. Tego samego dnia ochrzczono go w miejscowym kościele parafialnym, nadając mu imię Jan. Później zmienił je w Stanisław od Jezusa i Maryi. Rodzicami jego byli Tomasz z Papka i Zofia z Tacikowskich. Oboje byli bogobojni i wychowywali syna w atmosferze głębokiej religijności. Zwłaszcza matka odznaczała się cierpliwością i nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny. Właśnie pod wpływem matki ziemskiej Janek rozbudzał w sobie synowskie nabożeństwo do Matki Niebieskiej, czcił Ją gorąco i polecał się codziennie w opiekę. Opiece tej zawdzięczał wiele łask. Jedną z największych było nagłe przebudzenie władz umysłowych umożliwiających naukę zupełnie początkowo niezdolnemu chłopcu. Dzięki temu łatwo skończył parafialną szkołę elementarną w Podegrodziu i z powodzeniem kontynuował naukę w kolegium pijarskim w Podolińcu oraz w kolegiach jezuickich w Jarosławiu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej.

Kiedy jako 23-letni młodzieniec wrócił do Podegrodzia po ukończeniu dostępnego dla świeckich w owych czasach wykształcenia, był już człowiekiem dojrzałym i w pełni uformowanym. Zwracał powszechną uwagę swym wykształceniem i urobieniem wewnętrznym. Tak pisał o nim jego biograf o. Kazimierz Wyszynski (†1755):

„Gdy z pomocą łaski Bożej i ustawicznej opieki Maryi Dziewicy ukończył chwalebnie studia i stał się człowiekiem uczonym, wrócił do rodziców, którzy

przyjęli go z niewypowiedzianą radością i szacunkiem. Przez pewien czas u nich zamieszkał. Odmówił ożenku z panną z bogatego domu, aby nie utracić czystości, tak jak wystrzegał się skażenia jakimkolwiek brudem. Był powściągliwy w jedzeniu, oddany modlitwie, chętnie usuwał się na miejsca ustronne i tak z Bożym błogosławieństwem kosztował słodczy nadprzyrodzonej kontemplacji, i tak do niej przylgnał, że zapalony ogniem wyższej doskonałości, chciał odtąd służyć samemu Bogu i Najświętszej Dziewicy Maryi, i po pewnym czasie potwierdził to czynem” (K. Wyszyński, *Vita Venerabilis*, nr 22).

Aby zrealizować swój zamiar, opuścił dom rodzinny i udał się do Podolińca na Spiszu, by rozpocząć życie zakonne u pijarów.

2. Po przybyciu do Podolińca młody Papczyński został 2 lipca 1654 r. przyjęty do nowicjatu. Przywdziewając habit zakonny, otrzymał nowe imię: *Stanisław od Jezusa i Maryi*. W lipcu 1655 r. Przeniesiono go do Warszawy na drugi rok nowicjatu i na studia teologiczne, które odbywał u Braci Mniejszych Obserwantów. Był to czas, kiedy wojska szwedzkie opanowały Warszawę i grabiły stolicę, dopuszczając się gwałtów na jej mieszkańcach. Nie oszczędzały również klasztorów i kościołów. Ze szczególną nienawiścią protestanci żołnierze odnosili się do duchownych.

Pewnego dnia nowicjusz Stanisław szedł ulicą z towarzyszem swych studiów Józefem Starckiem. W pobliżu kościoła Dominikanów natknęli się na żołnierza szwedzkiego, który rzucił się z mieczem na zakonników. Józef ratował się ucieczką, a Stanisław padł na kolana i w nadziei męczeństwa nadstawił kark do ścięcia. Żołnierz uderzył go mocno trzykrotnie w szyję, co zadało mu dotkliwy ból, który nowicjusz odczuwał potem przez prawie półtorej godziny, nie odniósł jednak żadnej rany.

W trudnych warunkach okupacyjnych Stanisław Papczyński ukończył nowicjat i 22 lipca 1656 r. złożył śluby zakonne. Wkrótce potem otrzymał święcenia niższe i subdiakonu. Niebawem opuścił stolicę i udał się do Podolińca, następnie zaś do Rzeszowa. W obu tych miejscowościach wykładał retorykę według własnego podręcznika pt. *Regina artium* („Królowa sztuk”). Później skrócił go i wydał drukiem w 1663 r. pt. *Prodromus reginae artium* („Zwiastun królowej sztuk”).

W 1661 r. Papczyński przyjął w Brzozowie z rąk biskupa przemyskiego Stanisława Sarnowskiego święcenia diakonu, a wkrótce potem kapłańskie. Po święceniach dał się zaraz poznać już nie tylko jako wykładowca retoryki, ale też jako kaznodzieja. Zachowało się jedno z pierwszych jego kazań wygłoszone w Rzeszowie do sodalisów mariańskich, pt. „Pochwała Bogarodzicy”.

Pełnię swoich możliwości rozwinął o. Stanisław w Warszawie, dokąd został przeniesiony w 1663 r. Okazał się tam również cenionym spowiednikiem i powiernikiem dusz. Powierzali mu tajemnice swego sumienia prałaci, biskupi i se-

natorowie – wśród nich przyszedł król Jan III Sobieski. Jego stałym penitentem był w latach 1664-67 również nuncjusz apostolski w Polsce Antoni Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII (†1700).

Wydawałoby się, że tak utalentowany członek zakonu stanie się jego chlubą i będzie akceptowany przez wszystkich. Niestety, w przypadku o. Papczyńskiego stało się inaczej, gdyż właśnie w tym okresie zaczął narastać konflikt między nim i niektórymi współbraćmi na tle przestrzegania reguły zakonnej. Konflikt ten zakończył się wystąpieniem Stanisława Papczyńskiego w 1670 r. od pijarów w trosce o dobro własnej duszy, ale też dlatego, że wobec bezskuteczności własnych usiłowań miłość kazała mu przez to wystąpienie przywrócić spokój w prowincji podzielonej na jego zwolenników i przeciwników.

3. W dniu zwolnienia od ślubów i przysięgi wytrwania w zakonie pijarów o. Papczyński z Bożego natchnienia wyraził pragnienie założenia zakonu ku czci Matki Bożej Niepokalanie Poczętej. W tym celu przeniósł się w 1671 r. na Mazowsze i oddał się pod opiekę biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, który obiecał mu swą pomoc. Idąc natomiast za radą spowiedników, udał się z początkiem września 1671 r. na dwór szlachezca Jakuba Karskiego w Luboczy k. Nowego Miasta nad Pilicą, przyjąwszy funkcję kapelana. Wkrótce za pozwoleniem biskupa i za wiedzą nuncjusza, w czasie oktawy Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, przywdział w kaplicy Karskich biały habit, który miał swą bielą wyrazić nieskazitelność Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Obraz Matki Boskiej z kaplicy Karskich, przed którym odbyła się ta podniosła ceremonia, znajdzie się później w pierwszym klasztorze mariańskim w Puszczy Korabiewskiej, gdzie zasłynie cudami.

Wysiłki związane z tworzeniem Zgromadzenia Marianów łączył o. Papczyński z zajęciami duszpasterskimi w domu Karskich. Wiele czasu poświęcał kontemplacji, której owocem były dwa dziełka napisane w Luboczy: *Templum Dei mysticum* („Mistyczna świątynia Boga”) i *Norma vitae* („Reguła życia”). Pierwsze jest podręcznikiem ascetycznym napisanym przede wszystkim dla ludzi świeckich. Drugie to reguła zakonna dla przyszłych marianów.

Aby zrealizować zamiar założenia Zgromadzenia Marianów o. Papczyński udał się do pustelni znajdującej się w Puszczy Korabiewskiej, ok. 40 km od Luboczy, gdzie przebywał ze swymi towarzyszami weteran wojenny Stanisław Krajewski, który ofiarował o. Stanisławowi swoją posiadłość i zadeklarował oddanie się pod jego zwierzchnictwo.

Ojciec Papczyński przybył do Puszczy Korabiewskiej 30 września 1673 r. Kiedy wkrótce potem odbywała się wizytacja pasterska w parafii w Jeruzalu, na terenie której leżała pustelnia korabiewska, oficjał warszawski bp Stanisław Jacek Święcicki również i ją nawiedził. Przybył tam 24 października i zobowiązał pustelników do ścisłego przestrzegania „Reguły życia” o. Papczyńskiego oraz

dołączył do niej jeszcze własne statuty, określające ćwiczenia duchowe i pokuty właściwe dla pustelników. Wspomniana wizytacja miała zasadnicze znaczenie dla zakładanego przez o. Papczyńskiego zgromadzenia. Akt biskupa wizytatora z dnia 24 października 1673 r. marianie uważają za początek swojej rodziny zakonnej.

Ojciec Papczyński łączył pracę zakonodawczą w Puszczy z posługą duszpasterską i często niósł pomoc proboszczom w pobliskich parafiach. Kontynuował także budowę kaplicy pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia i św. Michała Archanioła.

4. Ideą przewodnią, która przyświecała o. Papczyńskiemu przy tworzeniu Zgromadzenia Marianów, było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co stanowiło główny cel specjalny Zgromadzenia. Drugim celem było niesienie pomocy zmarłym.

Świętość o. Papczyńskiego przyciągała wielu ludzi do Puszczy i pojawiały się coraz to nowe powołania. Wkrótce liczba współbraci na tyle wzrosła, że można było już pomyśleć o założeniu drugiego domu zakonnego. Nadarzyła się po temu okazja, ponieważ założyciel Nowej Jerozolimy, bp Stefan Wierzbowski, sprowadzał do tego miasta różne zakony dla zapewnienia mu opieki duszpasterskiej. W swych poszukiwaniach zwrócił również uwagę na marianów. Ojciec Papczyński chętnie odpowiedział na wezwanie biskupa i 30 kwietnia 1677 r. przejął dla Zgromadzenia kościół Wieczerzy Pańskiej, dokąd wkrótce sam się przeniósł.

Do Nowej Jerozolimy ścierały wówczas liczne pielgrzymki. Wierni nawiedzali kaplice i wędrowali ścieżkami Drogi krzyżowej, rozważając tajemnice Męki Pańskiej. Często przewodniczył im o. Stanisław, głosił kazania w swoim kościełku, jak również i w innych miejscowych świątyniach lub pod gołym niebem.

5. Pod koniec życia o. Papczyński przejął dla marianów trzecią z kolei placówkę. Był to kościół w Goźlinie, którego budowę ukończono w 1700 r. Tradycja mówi, że umieszczono w nim obraz Matki Bożej Bolesnej przywieziony przez o. Papczyńskiego z rodzinnego domu w Podegrodziu. W tym czasie Zgromadzenie uzyskało aprobatę Stolicy Apostolskiej i o. Papczyński od 1679 r. zakonnik o ślubach prostych, mógł już złożyć śluby uroczyste; złożył je na ręce nuncjusza apostolskiego w Warszawie 6 czerwca 1701 r.

Wkrótce nawiedziła go ciężka choroba, która gwałtownie wyniszczała jego organizm. Trawiony gorączką, do końca zachował przytomność umysłu i 17 września 1701 r. w pełni świadomości przyjął sakramenty święte. Umierając, obejmował mocno krzyż i gorąco się modlił. Ostatnimi dosłyszalnymi słowami, jakie wypowiedział, były słowa psalmu: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego”. Zasnął w Panu 17 września 1701 r. wieczorem, gdy słońce zgasiło już swój blask i znikło za horyzontem.

Tak umilkła pieśń jego życia, a bracia, zgromadzeni przy łożu świątobliwego Ojca, długo wsłuchiwali się w ową szczególną ciszę – droższą od śpiewu. Odszedł cicho w mrok, ale w tym mroku znalazł się w ramionach Ojca Niebieskiego.

6. Pierwsi marianie z wielkim pietyzmem odnosili się do śmiertelnych szczątków swego Założyciela, ponieważ byli mocno przekonani o jego świętości. Już za życia o. Papczyński był uważany za świętego i cudotwórcę, dlatego zaraz po śmierci zaczęła się szerzyć jego cześć i to nie tylko w Nowej Jerozolimie i w jej okolicy, ale także na Litwie i Podolu. Marianie zanieśli ją również do Portugalii i Rzymu. Proces beatyfikacyjny o. Papczyńskiego rozpoczęty w 1767 r., został jednak wkrótce przerwany, m.in. na skutek klęsk politycznych, które dotknęły Polskę pod koniec XVIII w. Wznowienie procesu nastąpiło dopiero w 1953 r. Jego ukoronowaniem było ogłoszenie dekretu o heroiczności cnót o. Papczyńskiego 13 czerwca 1992 r.

Teraz pozostawało już tylko czekać na solidnie udokumentowany cud uzyskany za wstawiennictwem Założyciela Zgromadzenia Marianów. Wiele łask i cudownych uzdrowień miało miejsce już dawniej, ale nikt nie zadbał o ich dokumentację, bez której nie mogły one być uznane w Watykanie jako prawdziwe cuda na uwieńczenie procesu beatyfikacyjnego. Jednak Pan Bóg znów udzielił takiej łaski, ale tym razem dobrze udokumentowanej – ożywił martwe dziecko w łonie matki. Dnia 14 listopada 2006 r. Kongregacja Spraw Świętych uznała ów cud za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego, co potwierdził 16 grudnia 2006 r. Ojciec Święty Benedykt XVI. Wyzaczył on też dzień beatyfikacji o. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego – na 16 września 2007 r. w Licheniu – oraz swego przedstawiciela w osobie Sekretarza Stanu kard. Tarcisia Bertone.

Kim był o. Stanisław Papczyński?

Stanisław Papczyński, urodzony 18 maja 1631 r. w Podegrodziu k. Starego Sącza, był jedną z najwybitniejszych postaci polskiego katolicyzmu XVII w. Był to wybitny humanista, wykładowca retoryki, pisarz, poeta, kaznodzieja, duszpasterz, kierownik sumień, teolog, asceta, mistyk, wreszcie zakonodawca.

1. Stanisław Papczyński był wybitnym humanistą. Zdobył gruntowne wykształcenie ogólne, obejmujące mądrość starożytną, średniowieczną i nowożytną. Po ukończeniu szkoły parafialnej w Podegrodziu i Nowym Sączu studiował w kolegiach jezuickich w Jarosławiu, Lwowie i Rawie Mazowieckiej, u pijarów w Podolińcu i u reformatów w Warszawie. Przeszedł przez wszystkie klasy szkoły średniej, obejmującej trzy klasy gramatyki, poetykę i retorykę. Studiował fi-

lozofię i teologię. Zapoznał się z myślą filozofów greckich i rzymskich, badał pisma starożytnych teoretyków wymowy, historyków, pisarzy, poetów. Zagłębiał się w dzieła Ojców Kościoła i znanych teologów. Poznał humanistów XVI i XVII stulecia oraz współczesnych mu pisarzy kościelnych.

2. Ojciec Papczyński był wykładowcą retoryki. Eugeniusz Jarra, badacz dziejów polskiej myśli społecznej i tłumacz pism o. Papczyńskiego, „wydziwić się nie może”, że profesor Wilhelm Bruchnalski w swojej „nadzwyczaj sumiennej pracy” pt. *Rozwój wymowy w Polsce* nie uwzględnił twórczości Stanisława Papczyńskiego. Tymczasem jest on autorem znanego w XVII w. podręcznika retoryki pt. *Prodromus reginae artium* („Zwiastun królowej sztuk”). Musiał to być cenny podręcznik, skoro już w następnym roku pojawiło się wydanie drugie, a wkrótce trzecie i czwarte.

3. Stanisław Papczyński był pisarzem i poetą. Pisał w języku łacińskim i władał nim z finezją. Poruszał się swobodnie w takich dziedzinach, jak filozofia, teologia ascetyczna, mistyka, etyka, retoryka, historia, polityka, nawet batalistyka. Odznaczał się wielką sumiennością w pracy pisarskiej, cytował wiernie i starannie przeróżnych autorów, a znał ich ogromną liczbę. Potrafił przy tym być krytyczny i umiał zajmować własne stanowisko. W sądach bezstronny, delikatny, taktowny, posługiwał się czasem tak potężną bronią jak ironia, jeśli wymagała tego potrzeba. Jego pisma są przeniknięte wielkim duchem patriotyzmu.

4. Ojciec Papczyński był zdolnym mówcą. Znany historyk Janusz Tazbir twierdzi, że kaznodziejstwo drugiej połowy XVII w. miało tylko jednego wybitnego przedstawiciela w osobie Tomasza Młodzianowskiego. Otóż był jeszcze co najmniej jeden wybitny kaznodzieja tego okresu – Stanisław Papczyński. Pozostawił on szereg kazań, które świadczą o tym, że był utalentowanym mówcą. Powierzono mu zresztą stanowisko kaznodziei w Warszawie, zapraszano na bardzo odpowiedzialne występy do dominikanów z okazji rocznicy św. Tomasza z Akwinu, w obecności „wielu mężów wybitnej wiedzy”. Napisał też panegiryk na powitanie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego po jego elekcji w 1669 r.

5. Ojciec Papczyński był żarliwym duszpasterzem. Nazwano go „apostolem Mazowsza”. Teren jego wędrówek apostolskich był rozległy. Działał jako duszpasterz w parafiach położonych w okolicach pierwszych mariańskich klasztorów w Puszczy Korabiewskiej i w Nowej Jerozolimie (dziś Puszcza Mariańska i Góra Kalwaria), pomagał proboszczom w głoszeniu słowa Bożego i w innych pracach, nawet w budowie świątyń. Znano go w Wiskitkach, Mszczonowie, w Starej Rawie, Czersku, Jeruzalu, Chojnacie, Studziennej, Jasieńcu, Lewiczynie, w Warsza-

wie i w wielu innych miejscowościach ówczesnych diecezji: poznańskiej, krakowskiej i chełmskiej.

6. Ojciec Papczyński był cenionym kierownikiem sumień. Już jako kaznodzieja i pisarz zasiewał ziarno Boże w dusze ludzkie. Posługi swej dopełniał przez katechizację i słuchanie spowiedzi. Musiał to być wybitny spowiednik, skoro do jego konfesjonułu garnęli się prałaci, biskupi i senatorowie. Jednym z tych senatorów był późniejszy król Jan III Sobieski. W dawnym archiwum marianów zachowały się listy króla Sobieskiego do o. Papczyńskiego (później zaginęły), prawdopodobnie w sprawach duchowych, a więc i po elekcji o. Stanisław był jego kierownikiem duchowym. Również stałym jego penitentem był nuncjusz papieski Antoni Pignatelli – późniejszy papież Innocenty XII.

7. Ojca Stanisława nazwano teologiem króla Jana III Sobieskiego. Choć nazwa ta oznacza w zasadzie funkcję kapelana, a takim o. Papczyński oficjalnie nie był przy boku króla, posiadał niewątpliwie głęboką wiedzę teologiczną, o czym może świadczyć jego dziełko pt. *Templum Dei mysticum* („Mistyczna świątynia Boga”). Jest to jeden z pierwszych podręczników szkoły doskonałości chrześcijańskiej dla ludzi świeckich.

Wielką głębią teologiczną odznaczają się zbiory rozważań pasyjnych o. Papczyńskiego: *Orator crucifixus* („Ukrzyżowany Mówca”) i *Christus patiens* („Chrystus cierpiący”). Jest on autorem także takich pism teologicznych – dziś, niestety, uznanych za zaginione – jak: *Institutiones beatæ vitæ*, *Spiritualia*, *De distracta oratione*, *Sol Theologorum*, *Theologia moralis*.

8. Ojciec Papczyński był również ascetą i mistykiem. Rozczytywał się w dziełach twórców i reformatorów życia zakonnego, wielkich mistyków i pisarzy ascetycznych. Sam doszedł do głębokiego zjednoczenia z Bogiem i prowadził wielu po ścieżkach doskonałości. Był kierownikiem duchowym sióstr dominikanek w Nowej Jerozolimie. Na użytek swego zgromadzenia zakonnego napisał regułę zatytułowaną *Norma vitæ* („Reguła życia”).

9. Najbardziej trwałym dziełem o. Stanisława Papczyńskiego jest założone przez niego Zgromadzenie Księży Marianów. Był to nie lada wyczyn na tamte czasy. Przecież marianie są pierwszym zakonem męskim założonym w Polsce przedrozbiorowej. A konkurencja była duża. Mielśmy już benedyktynów, cystersów, kamedułów, kartuzów, dominikanów, franciszkanów, kapucynów, bernardynów, reformatów, karmelitów, paulinów, bazylianów, jezuitów, pijarów i wiele innych zakonów spełniających właściwe im zadania. I wreszcie pojawili się marianie: nie przybysze, nie obcy, lecz wywodzący się z rodzimego środowiska

i mający założyciela Polaka. Poza świętością życia jest to największy tytuł do chwały dla o. Stanisława Papczyńskiego.

10. Wielkim czcicielem o. Stanisława Papczyńskiego był kard. Stefan Wyszyński. Kiedy w dniu 24 maja 1964 r. wygłaszał kazanie przy jego grobie w Górze Kalwarii, wspomniał, że Sługa Boży wskazywał na trzy najbardziej zasadnicze moce, którymi należy żyć, aby dochować wierności Bogu, krzyżowi Chrystusowemu, Ewangelii i Kościołowi. Wskazania te nazwał Prymas Tysiąclecia testamentem Sługi Bożego, który należy wykonać w dniach wielkiego milenium. Owe wskazania czynią postać o. Papczyńskiego bliską naszym współczesnym problemom, a więc i wciąż aktualną.

Ojciec Papczyński szerzył gorliwie cześć Matki Bożej Niepokalanie Poczętej i Ją wskazywał narodowi jako pomoc i obronę. Przez nabożeństwo do Służebnicy Pańskiej pragnął skupić naród i utrzymać przy Bogu. Sam poświęcał Tej Matce wszystko. Kiedy napisał podręcznik wymowy, zadeedykował go Maryi. Sławił Ją jako Rodzicielkę Słowa Przedwiecznego, Pobożną Dziewicę, bez zmyzy Poczętą. Potem prosił Najczystsza Rodzicielkę Mądrości, aby nauczyła go dobrze żyć i dobrze mówić. Często wyrażał przekonanie, że miłość do Jezusa i Jego Matki pomaga mu przetrwać wszystko. W testamencie pisanym w 1692 r. podczas ciężkiej choroby, upadając do stóp Błogosławionej Dziewicy Maryi, oddał się Jej z całym Zgromadzeniem na wieczność i wezwał Jej łaskawego kierownictwa i skutecznej opieki. Błagał Maryję, aby mu była w godzinie śmierci Najmiłosierniejszą i Najpotężniejszą obroną od zła doczesnego i wiecznego. Ale podkreślał też, że nikt nie zobaczy Maryi w niebie, kto nie naśladował Jej w życiu ziemskim i kto nie służył Jej zawsze z najwyższą miłością.

Drugim wskazaniem aktualizującym dziś postać o. Papczyńskiego jest modlitwa za zmarłych. Wspieranie dusz w czyśćcu cierpiących pokutą i wstawiennictwem to drugi po czci Niepokalanego Poczęcia cel Zgromadzenia Marianów. Ta idea pozostawiona przez o. Stanisława jego synom duchowym, przypomina wszystkim ludziom, że nie są tylko dla tej ziemi, ale że zdążają do królestwa niebieskiego. Przejście do pełni życia w niebie jest poprzedzone najtrudniejszym ludzkim doświadczeniem, jakim jest śmierć. Ale nałożona na wszystkich konieczność śmierci jest, zdaniem o. Stanisława, czymś bardzo pożądanym, bo otwiera drogę do nieśmiertelności. Ludzie umierają w Adamie, lecz będą ożywieni w Chrystusie. W ten sposób to, co zniszczalne przyodzieje się w niezniszczalność, a co śmiertelne, przyodzieje się w nieśmiertelność (por. 1 Kor 15,22.53). Ojciec Papczyński przypomina dzisiejszemu światu zasadniczą prawdę o człowieku, który został powołany do życia wiecznego. Wiara w życie przyszłe uczy szacunku należnego człowiekowi dzisiaj, na tej ziemi, i domaga się poszanowania jego godności oraz należnych mu praw.

Trzecim wskazaniem przybliżającym postać o. Stanisława Papczyńskiego naszym czasem jest potrzeba nauczania prawd wiary. Swemu zakonowi polecał on niesienie pomocy duszpasterskiej proboszczom i katechizowanie ubogiego ludu. Wiele wysiłku i pasji wkładał w to, by wierni lepiej poznali Chrystusa, umiłowali Go i chcieli dawać o Nim świadectwo. Wspomniano już, jak rozległy był teren działalności duszpasterskiej o. Stanisława. Nie trzeba przekonywać, że i naszym czasem potrzeba takich apostołów.

A na koniec tego rozważania fragment kazania kard. Stefana Wyszyńskiego wygłoszonego przy grobie Założyciela Zgromadzenia Marianów:

„A teraz sami oceńcie, czy ten człowiek, który umarł przed trzystu laty, przeżył się, czy jego duch nie włada nie tylko na tym miejscu, ale w życiu całej Polski? O, jak bardzo na czasie są jego wskazania i jak pilną jest rzeczą, abyśmy je wykonali! Słusznie więc, że nasze serca ciągną tutaj.

Najmilsze Dzieci! Jakże się raduję, widząc Was późnym wieczorem w tak wielkiej liczbie wokół kościółka, starannie odnowionego troską Księży Marianów, a kryjącego szczątki ich Założyciela.

Zanim stąd odejdziemy, podziękujemy Bogu za moc, którą dał ludziom, i zobowiązujemy się do wykonania programu Sługi Bożego Stanisława. Będziemy wierni Matce Chrystusowej, czcząc Ją głęboko, zwłaszcza w Jej Niepokalanym Poczęciu. Będziemy pamiętać na wysoką godność człowieka, o czym przypomni nam modlitwa za tych, co odeszli, a którzy zmartwychwstaną. I wreszcie będziemy uważać za swój główny obowiązek, by poznać Chrystusa, umiłować Go i wyznać przed ludźmi”.

Powołany do winnicy Pańskiej

1. Decyzja pójścia drogą powołania nie przychodzi nagle i łatwo. Poprzedza ją czas głębokiej refleksji, długiego namysłu i walki wewnętrznej. Jest ona wyrazem pewnej już dojrzałości duchowej, całkiem możliwej w młodym wieku. Gdy tymczasem tak wielu tkwi w przedłużonej niedorósłości, przyszły Zakonodawca podejmuje kroki świadczące o pełnym powagi podejściu do życia. Nie lęka się ustalić swej przyszłości stanowczym aktem własnego wyboru, ponieważ rozumie miłość Boga, który wzywa go do swej służby. Nie chce się od niej wymawiać, gdyż pragnie, aby Bóg posłużył się nim w swoim zbawczym dziele. Takie myśli snuje młody człowiek, zanim odpowie „tak” na powołujące słowa Pana, co nie znaczy, że nie będzie doświadczał duchowej rozterki.

„Rzeczywistość Boża może nappełnić i przeppełnić życie, ale trzeba, żeby to było dane przez Boga. Wszystko by było proste, gdyby się miało dwa życia. Można by jedno zachować w rezerwie, a drugie zaryzykować jako »zwiad«. Jeśli to się zapowie dobrze, to i pierwsze się zaangażuje. Ale ma się tylko jedno

życie, i wydaje się je całe bez nadziei przeżycia na nowo lat ubiegłych. I to jest »powołanie« przyjęte w miłości... Co przyniesie to życie? Wie się mniej więcej, jak się zaczyna, ale nie wiadomo, na czym się skończy. Czy się będzie dość mocnym i wiernym? W czasie wędrówki przez pustynię, jakiej dokonał Mojżesz z narodem izraelskim, w połowie drogi Żydzi zaczęli szemrać, chcąc wrócić do bezpiecznej krainy starych przyzwyczajeń i pewności materialnej. Pustynia jest przeciwieństwem gniazda. Zaangażować się na przepadłe w jedną miłość, to jest akt ogromnej odwagi”¹.

2. Podobny stan ducha mógł przeżywać młody Jan Papczyński (później w zakonie Stanisław) w czasie krótkiego pobytu w domu rodzinnym po ukończeniu studiów filozoficznych. Nie była to jego pierwsza myśl o powołaniu do służby Bożej. Już w dzieciństwie przyszłe jego powołanie zakonne i kapłańskie przejawiało się w różnych pobożnych „zabawach”; m.in. sporządzał w domu ołtarzyki, które widział w kościele. Z pobożnością i miłością wyśpiewywał to wszystko, co słyszał w świątyni, naśladując głos, gesty i postawę kapłana. Urządzał także z rówieśnikami procesje religijne na polach i wokół domu. Te dziecięce skłonności pobożnościowe przerodziły się w prawdziwe powołanie zakonne i kapłańskie w czasie jego rocznego pobytu w kolegium pijarskim w Podolińcu. Zwłaszcza jeden ze spotkanych tam pijarów stał się dla niego – jak to sam kiedyś wyzna – *auctor* (sprawcą) jego powołania. Pewne niezależne od niego przyczyny złożyły się na to, że zrealizował to powołanie dopiero 4 lata później, po studiach i po krótkim pobycie w Podegrodziu.

Teraz w pełni zrozumiał, że wszystko, co ma dla niego znaczenie, jest nie tutaj – w wiosce rodzinnej, lecz tam – w dalekim klasztorze, w życiu zakonnym. I oto przyszedł dzień, kiedy jego matka zaczęła przygotowywać mu bagaż podróżny.

Nie sposób opisać, co dzieje się w duszy matki, która wręcza synowi przygotowany przez siebie węzełek i żegna go wyruszającego w świat. Trudno odgadnąć, o czym myśli w tej osobliwej godzinie kobieta, która zaprowadziła swego syna na rozstaje dróg, aby mógł wybrać tę jedyną drogę wskazaną przez Boga. Zapewne z wielkim wzruszeniem i uczuciem jakiegoś niepokoju wręczała Jankowi bagaż jego troskliwa matka. Ze wzruszeniem, bo syn jej wybrał służbę Bożą, a to zawsze wielki zaszczyt i powód do cichej radości dla głęboko wierzącej kobiety. Z niepokojem, bo jej młody podróżnik znów się wybierał daleko, a tyle już razy spotykały go różne nieszczęścia w tamtym odległym od niej świecie. Toteż z mieszanymi uczuciami wręczała mu ów węzełek, ocierając zapewne po cichu łzy. Co było w tym węzełku, wiemy ze spisu sporządzonego później w domu

¹ Conrad de Meester OCD, *Z pustymi rękami*, Kraków 1990, s. 31.

nowicjackim. Znalazły się tam rzeczy najbardziej potrzebne: ubranie z lekkiego płótna, trzewiki, para sandałów, pasek, szabelka, czapka, dwie koszule i pieniądze w kwocie 27 florenów. Oprócz tego, także książki ulubionych autorów naszego młodzieńca – dziełka Wergiliusza, Klaudiana oraz Tomasza à Kempisa w tłumaczeniu polskim. Na pewno było jeszcze coś do zjedzenia w czasie podróży, bo o tym matki zawsze pamiętają.

3. Żegnany przez matkę i liczne rodzeństwo (ojciec już wówczas nie żył), Jan Papczyński opuścił dom rodzinny i skierował swoje kroki na południe. Tam daleko na Spiszu, za Starym Sączem – w odległości 50 km od Podegrodzia, leżała jego ważna przystań życiowa: Podoliniec. Strome, górskie ścieżki prowadziły do tej przystani poprzez zielone zbocza Beskidu Sądeckiego i poszarpany łańcuch Karpat, nad malowniczym brzegiem Popradu. Wiosna, nieco w górach spóźniona, zaczęła już swój triumfalny pochód, kiedy młody Papczyński przemierzał te ścieżki. Chłonał ją całą piersią aż do głębi duszy, w której zagościł ów dziwny spokój spływający z nieba na ziemię. Bagaż podróżny nie ciążył mu wcale, był bowiem przejawem ubóstwa idącego ręką w rękę z zadowoleniem i swobodą ducha. Jan wędrował zatem z lekkością poprzez wielki ogród pięknych tajemnic – ostrożnie, nieśmiało i cicho, jak przez świątynię. Tak zastała go noc, która „dobrodziejstwem natury przeznaczona jest śmiertelnym do wypoczynku” – jak później to pięknie ujmie w jednym ze swych utworów. Podał się tej nocy gdzieś nad brzegiem rzeki, a należało iść jeszcze jeden dzień.

Zmęczony podróżą, ale i szczęśliwy zarazem, że poszedł za głosem z nieba, zapukał młody Papczyński do furty domu nowicjackiego pijarów w Podolińcu. Potem był nowicjat, śluby, święcenia kapłańskie i założenie nowego zakonu. Szli do tego zakonu w ciągu następnych wieków młodzieńcy i służyli w nim Bogu pod opieką Matki Niepokalanej. I oni poszli za wezwaniem do winnicy Pańskiej.

4. Różne są interpretacje ewangelicznej przypowieści o winnicy Pańskiej (Mt 20,1-16). Według najstarszej interpretacji chodzi o powołanie ludzi do zbawienia w różnych okresach życia – od dzieciństwa aż do późnej starości. Niezależnie od tego, czy ktoś zwraca się do Boga we wczesnej fazie swego życia, czy też później, otrzymuje tę samą zapłatę, a jest nią zbawienie wieczne. Istotne w przypowieści jest to właśnie, że wszyscy otrzymują to samo wynagrodzenie, niezależnie od czasu pracy. Wydaje się jednak, że przypowieść nie tyle mówi o niebie, co o królestwie Bożym na ziemi, o powołaniu ludzi do wiary i do Kościoła Chrystusowego. Wcześniejsze czy późniejsze włączenie się do Ludu Bożego nie odgrywa tu istotnej roli. Zawsze jest to rodzaj Boskiego zmiłowania, za które należy wielbić Boga.

Założyciel Zakonu Marianów skierował do swoich współbraci takie wezwanie: „Błogosławcie wspólnie miłosiernego Boga w niebiosach, któremu służycie na ziemi” (*Norma vitae*). A papież Paweł VI błogosławił Boga za dar „miłości

jedynej i niepodzielnej dla Chrystusa”. Jest to również bezcenny dar dla wezwanych, bo ci, którzy oddali się na służbę tej miłości, „najlepiej zadbali o swoją przyszłość” (K. Rahner). Jesteśmy przekonani, że nic nie jest w stanie zastąpić tego osobistego dotknięcia Boga oraz poczucia Jego obecności, jakim jest powołanie zakonne i kapłańskie.

5. Wezwani do winnicy Pańskiej poszli tam nie tylko po to, aby trudzić się w niej dla królestwa Bożego, ale także po to, aby innym wskazywać drogę.

„Pewien człowiek od kilku dni błądził po lesie, nie mogąc znaleźć wyjścia. Wreszcie ujrzał w oddali innego człowieka. Jego serce nappełniło się radością. »Teraz na pewno znajdę drogę, która wyprowadzi mnie z lasu« – pomyślał. Kiedy byli już blisko siebie, zapytał:

– Bracie, pokaż mi drogę, która wyprowadzi mnie z lasu. Błąkam się od paru dni i nie potrafię znaleźć wyjścia. W odpowiedzi usłyszał:

– Bracie, nie znam drogi wyjścia, gdyż sam zabłądziłem. Ale jedno mogę ci powiedzieć... Chodź ze mną, razem poszukamy – wyjścia”².

Wezwani czynią to samo – razem ze swymi wiernymi szukają drogi do królestwa Bożego. Nie tylko szukają, ale biorą także za nich odpowiedzialność.

„W porządku nadprzyrodzonym jesteśmy również układem zamkniętym: ktoś musi cierpieć za szaleństwa drugiego, ktoś musi się modlić, aby nawrócił się błądzący; przez czyjeś umartwienie przychodzi łaska żalu na grzesznika; nasza świętość ma wpływ na świętość innych... Dopiero w tym układzie jest możliwy do zrozumienia sens surowych klasztorów, oddanych wyłącznie modlitwie i umartwieniu”³.

6. Ojciec Stanisław Papczyński oddał ducha Bogu w święto stygmatów św. Franciszka, 17 września 1701 r. Święty ten jest obecnie patronem Zgromadzenia Księży Marianów. Istnieje podobieństwo między Założycielem zakonu mariańskiego i serafickiego – w żarliwości ducha, który u jednego i drugiego płonął jak ogień.

„W noc, kiedy święty Franciszek ujrzał Serafina, który odcisnął na jego ciele tajemniczą pieczęć męczeństwa miłości utożsamiającą go ze Zbawicielem, Alverno zajaśniało olśniewającym światłem, rozświetlającym wszystkie okoliczne wzgórza i doliny.

Na widok góry w płomieniach pasterze strzegący stad ogromnie się przerazili, a w miejscowych gospodach zdążający do Romanii mulnicy zerwali się ze snu na równe nogi, sądząc, że wstał już dzień, i osiodławszy zwierzęta, wyruszyli w drogę.

² Paul J. Wharton, *Opowiadania i przypowieści*, Warszawa 1998, s. 15.

³ M. Maliński, *Aby nie ustać w drodze*, s. 322.

Jadąc ujrzeni, jak gaśnie światło, które wyrwało ich ze snu, a wstaje prawdziwe słońce, które przepuściło przed sobą cudowną jutrzrenkę płonącej ekstazy.

W ten sposób Boża światłość potwierdzała Ewangelię Ognia wpisaną w stygmaty ukrzyżowanego ucznia⁴.

Przez trzy wieki trwały modlitwy marianów, aby „Ewangelię Ognia”, wpisaną w życie o. Stanisława Papczyńskiego, potwierdziła Boża światłość wyniesieniem go na ołtarze. I dopiero nasze pokolenie doczekało się tej łaski...

7. Wezwani do winnicy Pańskiej marianie szerzą królestwo Boże na różnych kontynentach. Jest ich ponad pół tysiąca. Są obecni w Polsce, na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie, Słowacji, w Czechach, w Niemczech, Rzymie, Wielkiej Brytanii, Portugalii, Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Argentynie, Australii i w Kazachstanie. Wykonują tam swoje zadania zlecone przez Kościół i każdy z nich ma swój niepowtarzalny wkład w jego rozwój i rozkwit. Gdyby nie poszli za Chrystusem, Kościół byłby o wiele uboższy i pomniejszony o ich trud, cierpienie, modlitwę i pracę. Niech to dodaje odwagi tym młodym, w których duszach również odzywa się głos powołania. Niech pamiętają, że jeśli pójdą za tym głosem, to nie mogą w życiu wybrać lepiej.

„Nie ma na świecie człowieka – powiedziała Edyta Stein – z którym chciałabym się zamienić. A życie nauczyłam się kochać dopiero od chwili, gdy zrozumiałam, dla jakiej sprawy żyję”.

Powołani do winnicy mówią to samo: z nikim nie chcieliby się zamienić, bo to jest ich dar i ich droga wybrana dla nich przez Opatrzność. Czasem jest to wybór zaskakujący. Sekretarka gen. de Gaulle’a – młoda, światowa kobieta, zdolna i ciesząca się osiągnięciami w pracy, wstąpiła do kontemplacyjnego klasztoru o surowej regule ze słowami: „Wreszcie muszę żyć po ludzku”.

Powołanie do służby Bożej nie jest tylko sprawą osobistą człowieka. Jest to także wielka sprawa Kościoła. Mówił o tym do sióstr zakonnych Ojciec Święty Jan Paweł II:

„Powołanie zakonne jest wielką sprawą Kościoła dziś. Przede wszystkim należy ono do tej duchowej pełni, którą w Ludzie Bożym wzbudza i kształtuje sam Duch Święty – Duch Jezusa Chrystusa. Bez zakonów, bez życia »konsekrowanego« poprzez śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa Kościół po prostu nie byłby w pełni sobą” (Jan Paweł II, Przemówienie do 90 przełożonych głównych zakonów męskich z 24 XI 1978).

Kościół nie byłby także w pełni sobą bez powołań do kapłaństwa. Jedno i drugie powołanie wspaniale zrealizował wezwany do winnicy Pańskiej o. Stanisław Papczyński.

⁴ Maurice Zundel, *Matka Boża Mądrości*, Kraków 1996, s. 11.

Wierny wezwaniu Bożemu

1. Ludziom często wydaje się, że mogą ze swoim życiem zrobić, co im się podoba, ponieważ czują się wolni w swych wyborach. Potem doświadczają żalonych skutków takiej wolności, jak Piotr na podwórze Kajfaszowym po zaparciu się Chrystusa. Jest to błędne rozumienie wolności. Nie służy ona dobru człowieka i obraca się przeciw niemu. Nie o takiej wolności mówił Piotr Skarga: „Święta wolność jest: grzechom i czartu nie służyć, a tyraństwa piekielnego uchodzić” („Kazanie sejmowe szóste”).

Taka wolność wyboru bywa jednak zagrożona jeszcze z innej strony. Powołani do służby Bożej muszą zmagać się ze sprzeciwem ze strony współczesnego świata, który często stoi w opozycji do Bożego wezwania i niemiłosiernie go atakuje.

„Nieprzerwane bombardowanie z każdej możliwej strony i wszelkimi dostępnymi materiałami wybuchowymi wskazuje na to, że atakowane stanowisko jest mocne i trzyma się dobrze. Potrzeba by całej książki, by wyliczyć wszystkie rodzaje broni, jakich użyto przeciwko trzem radom ewangelicznym.

Zarzucano, że nie opierają się one na Ewangelii. Że zostały ujęte w system dopiero w późnym okresie historii Kościoła. Że dawniej można się było bez nich obejść. Że są samowolnym wyborem z różnych innych rad danych przez Jezusa. Że jest to wprowadzanie dwojakiej moralności: dla zwykłych chrześcijan zachowujących przykazania i dla lepszych, którzy chcą się odciąć od tego plebsu. Zarzucano im faryzeizm, platonizm: jakoby po byt na ziemi był tylko przedsionkiem nieba, zarzucano łapczywe albo niedołężne pobieranie z góry, w kontemplacji, radości przyszłego życia. Manicheizm: oszczerstwa odnoszące się do ciała i płci. Trwały infantyizm, demaskowany jednakże, chwała Bogu, przez postęp w historii duchowości; nieustanną wędrówkę z zamkniętych klasztorów do zakonów i do stowarzyszeń trudniących się pracą apostołską, a stamtąd do instytutów świeckich, które przyjmują rady tylko w przenośnym i węższym znaczeniu, dalej – do zwykłego chrześcijańskiego życia w świecie; w sumie – samounicestwienie się rad ewangelicznych w ciągu historii. Zarzucano im też zniesienie różnic stanów w Kościele. Dzisiejsza socjologiczna sytuacja ludzkości uniemożliwia posłuszeństwo (pełnoletność! odpowiedzialność! kompetencja!), ubóstwo (ubezpieczenia na życie, fachowe przygotowanie zawodowe), a właściwie także celibat (coś niewiarygodnie śmiesznego, co pozbawia człowieka doświadczenia w jednej z najważniejszych sfer istnienia ludzkiego)”⁵.

Prawdziwy chrześcijanin wie, że niezależnie od sprzeciwu świata Bóg zaplanował jego życie w najdrobniejszych szczegółach i stara się odczytać te Boże we-

⁵ H.U. von Balthazar, *Duch chrześcijański*, Paris 1976, s. 143.

zwania, aby pójść za nimi. Tacy byli święci, takim też był Założyciel Zgromadzenia Marianów o. Stanisław Papczyński. O całym jego życiu można powiedzieć: wierny wezwaniu!

2. Pierwszą próbą wierności wezwaniu Bożemu u Papczyńskiego, jeszcze w okresie dzieciństwa, było pokonanie trudności w nauce, a potem niechęci do nauki. Będąc w szkole parafialnej, początkowo nie potrafił tam sprostać najbardziej elementarnym wymogom. Jednak za przyczyną Matki Najświętszej, której pomocy przyzywał, doznał łaski przebudzenia władz umysłowych. Wkrótce musiał pokonać jakieś osobliwe zniechęcenie do nauki i nieuporządkowane pragnienie swobody. Wierność wezwaniu pomogła mu po jakimś czasie wyjść ze stanu duchowego chaosu i wrócić do nauki. Czuł w duszy powołanie do służby Bożej i wiedział, że musi je zrealizować, dlatego zaczął się uczyć.

Egzamin z wierności czekał go także w szkole sądeckiej, gdzie stanowczo odrzucił umizgi doń zdemoralizowanego nauczyciela. Chcąc wydostać się z kręgu jego działania, uciekł któregoś dnia ze szkoły. Potem uczył się w Jarosławiu i we Lwowie. Jego lwowski dramat to już nie tylko próba wierności wezwaniu, ale i egzamin z heroicznej cierpliwości. Bóg przeprowadził go przez doświadczenie biblijnego Hioba w czasie ciężkiej choroby, aby zahartować jego ducha i uzdolnić do podejmowania dalszych wezwań. Takich zresztą prób i doświadczeń Papczyński musiał przechodzić wiele.

3. Wymownym aktem wierności Stanisława Papczyńskiego Bożemu wezwaniu było pójście drogą powołania zakonnego i kapłańskiego w zakonie pijarów. Wierność ideałom powołania skłoniła o. Stanisława do podjęcia starań o zachowanie pierwotnej dyscypliny zakonnej w jego zgromadzeniu i o respektowanie obowiązujących norm prawa kościelnego w okresie niespokojnego okresu istnienia tego zakonu, który przechodził zresztą przez doświadczenie kasaty i ponownego zatwierdzenia przez władze kościelne. Znanie z biografii o. Papczyńskiego wydarzenia w tym okresie mogą się nawet kojarzyć z rodzajem męczeństwa.

4. Wydaje się, że gotowość pójścia o. Stanisława za wezwaniem Bożym najbardziej ujawniła się w założeniu i utrwaleniu Zgromadzenia Księży Marianów. Do tego dzieła przygotowywało go wszystko, czego doświadczył i co przeżył wcześniej. Jego boje i niepokoje w okresie dzieciństwa, jego młodzieńcze dramaty, jego zmagania zmierzające do obrony ideałów życia zakonnego były w wyrokach Opatrzności Bożej przygotowaniem do wypełnienia głównego jego zadania życiowego – założenia nowej wspólnoty zakonnej dla szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Było to trudne wyzwanie, bo przecież prawda o Niepokalanym Poczęciu jeszcze wtedy nie była dogmatem, a więc szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia było jednocześnie przeciwstawieniem się

„makulistom”, czyli tym, którzy nie uznawali Niepokalanego Poczęcia. Ideał ten dopełnił się potem w niesieniu pomocy „duszom czyśćcowym i proboszczom”, jak to dosadnie określano cele przyświecające marianom. Ile wysiłku musiał włożyć w utwierdzenie swego dzieła, ile walk podjąć z nieprzyjaciółmi Zgromadzenia, ile trudności pokonać, by doprowadzić je do aprobaty przez władze państwowe i kościelne, wiedzą ci, którzy zadali sobie trud wczytania się w całą jego biografię.

5. Największą chyba próbą wierności wezwaniu Bożemu dla o. Papczyńskiego były podjęte przez jego przeciwników wysiłki zmierzające do kasaty założonego przez niego zakonu. Próba była tym groźniejsza, że chciano posłużyć się nowym ordynariuszem diecezji, którym po śmierci bp. Stefana Wierzbowskiego został bp Jan Stanisław Witwicki. Ponieważ Zgromadzenie Marianów zostało zatwierdzone na prawie diecezjalnym, jego istnienie zależało od woli ordynariusza miejsca. Niebezpieczeństwo było tym większe, że bp Witwicki początkowo uznawał racje skierowanych przeciw o. Papczyńskiemu oskarżeń i był gotów rozwiązać wspólnotę marianów. Należało zatem zdobyć przychylność ordynariusza, co nie było łatwe, albowiem nowy pasterz diecezji był zwierzchnikiem surowym i z wielką stanowczością wprowadzał karność wśród duchowieństwa. Mógł cofnąć aprobatę swego poprzednika i rozwiązać Zgromadzenie.

Ojciec Stanisław na ataki swoich przeciwników odpowiedział prawdziwie po chrześcijańsku. Nie bronił się, nie usprawiedliwiał, tylko zadedykował bp. Witwickiemu jedno ze swoich najpiękniejszych dzieł: rozważania pasyjne pt. *Christus patiens* („Chrystus cierpiący”), w których zawarł siedem kazań wielkopostnych. Książeczka ta była triumfem o. Papczyńskiego nad jego krzywdzicielami. Wspomnił o nich biskupowi w liście dedykacyjnym i oddał się mu w opiekę. Wyraził nadzieję, że nie spotka go nic złego w ciemnościach nocy, ponieważ będą je rozpraszać gwiazdy znajdujące się w herbie biskupa. Może więc zachować spokój na wzór księżyca, zamieszczonego również w herbie, i nie bać się ujadania zgrai napadających go psów.

Ujęty taką dedykacją, a także głęboką treścią rozważań pasyjnych, bp Witwicki nastawił się bardziej krytycznie do skarg na zgromadzenie o. Papczyńskiego. Zbadawszy całą sprawę dokładnie i bez uprzedzeń, doszedł do wniosku, że wszystkie oskarżenia były bezpodstawne. I tak kolejny raz o. Stanisław przekonał się, że wierność Bożemu wezwaniu zawsze kończy się zwycięstwem.

Późniejsze, choć bardzo trudne, często burzliwe dzieje Zakonu Marianów czerpały zapewne siłę i wytrwałość ze skarba wierności i świętości o. Stanisława. Dzięki jego zasługom Zakon przetrwał i odrodził się, a dziś wciąż się rozwija, podejmując coraz to nowe zadania w Kościele.

6. Wszystkich wezwanych do kapłaństwa Ojciec Święty Jan Paweł II przykładem swym kierował do Wieczernika, gdzie szukał źródeł swego powołania i jego mocy.

„Szukam źródła mego powołania. Ono pulsuje tam... w jerozolimskim Wieczerniku. Dzięki składam Panu, że podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 dane mi było modlić się właśnie tam, w górnej izbie (por. Mk 14,15), w której odbyła się Ostatnia Wieczerza. Myślą przenoszę się do owego pamiętnego Czwartku, gdy Chrystus, umiłowawszy swoich aż do końca (por. J 13,1), ustanowił Apostołów kapłanami Nowego Przymierza”⁶.

W Wieczerniku Jezus nazwał ich przyjaciółmi: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi...” (J 15,14). Uświadomił im wówczas to, że bardzo na nich liczy. Jest wzruszające opowiadanie na ten temat:

„Jezus wrócił do nieba i wdał się w rozmowę z Archaniołem Gabrielem. Nawet w niebie widoczne były oznaki ukrzyżowania.

Gabriel powiedział:

– Mistrzu, musiałeś bardzo cierpieć. Czy ludzie znają i doceniają miłość, jaką ich obdarzasz, oraz to, co dla nich uczyniłeś?

Jezus odrzekł:

– Ależ nie, jeszcze nie. Obecnie zaledwie kilku ludzi w Palestynie wie o tym.

Gabriel poczuł się zakłopotany.

– Cóż więc zrobiłeś, by wszyscy dowiedzieli się o Twojej miłości?

Jezus odpowiedział:

– Poprosiłem Piotra, Andrzeja, Jakuba, Jana i kilku innych przyjaciół, aby opowiedzieli ludziom o mnie. Powiadomieni w ten sposób ludzie powiedzą innym, ci opowiedzą następnym, następni podadzą dalej, aż ostatni mężczyzna i ostatnia kobieta w najodleglejszym zakątku ziemi usłyszą opowieść o tym, jak oddałem za nich życie, ponieważ tak bardzo ich umiłowalem.

Gabriel sceptycznie zmarszczył brwi.

– No tak, a co będzie, jeśli Piotrowi i pozostałym uprzykrzy się to zajęcie? Co się stanie, jeśli ludzie, którzy przyjdą po nich, zapomną? Masz na pewno także inne plany?

Jezus odparł:

– Nie zaplanowałem niczego więcej, Gabrielu. Ja liczę na tych ludzi”⁷.

7. Ojciec Stanisław Papczyński – wierny wezwaniu Bożemu – umacniał się w swoim kapłaństwie i w nim dojrzewał przy Wieczerniku Pańskim w Nowej

⁶ Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!* Kraków 2004, s. 10.

⁷ Paul J. Wharton, *Opowiadania i przypowieści dla katechetów i nauczycieli*, Warszawa 1998, s. 22.

Jerozolimie. Według o. Wyszyńskiego miał on możliwość innego wyboru, ale wybrał właśnie Wieczernik, ponieważ to święte miejsce w Jerozolimie było ściśle związane z osobą Matki Bożej. Ojciec Wyszyński pisze również, że o. Stanisław, jako spowiednik i teolog bp. Wierzbowskiego, słyszał od swego czcigodnego penitenta, iż ten często widywał jasną gwiazdę zjawiającą się nad Wieczernikiem Pańskim. Wybrał więc to miejsce dlatego, aby nie tylko naśladować w swym życiu ewangeliczne cnoty Maryi, ale przez zamieszkanie przy Wieczerniku aż do śmierci, być podobnym do Bogarodzicy, która pozostała w Wieczerniku w Ziemi Świętej po śmierci Chrystusa i tam dokonała swego żywota. W ten sposób wskazał na potrzebę odniesienia powołania do Matki Najświętszej i Jej obecności.

Tę samą myśl podjął Ojciec Święty Jan Paweł II w adhortacji *Pastores dabo vobis*, którą zakończył szczególnym odniesieniem kapłaństwa do Maryi Matki Chrystusa. Nazwał Ją Matką kapłanów i przyzywał Jej pomocy:

„Matko Jezusa Chrystusa, byłaś z Nim u początków Jego życia i Jego misji, szukałaś Go wśród tłumów, gdy nauczał, stałaś przy Nim, gdy został wywyższony ponad ziemię, wyniszczony przez jedyną i wieczną ofiarę, a towarzyszył Ci Jan jak Twój syn – przygarniaj powołanych, osłaniaj od początku ich wzrastanie, wspomagaj w życiu i posłudze Twoich synów, Matko kapłanów. Amen” (PDV, 82).

Wielki czciciel Matki Bożej

1. Od wczesnego dzieciństwa Papczyński doświadczał opieki Matki Najświętszej i był przekonany o szczególnym przez Nią prowadzeniu. Już same okoliczności jego narodzin były tego dowodem. Zofia, jego matka, będąc w stanie błogosławionym, wracała w czasie szalejącej burzy ze Starego Sącza od grobu bł. Kingi. Z trudem udało jej się nakłonić przewoźnika do przeprawy przez rwący Dunajec. Łódź wywróciła się jednak na środku rzeki, a kobieta i przewoźnik znaleźli się w wodzie – w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wtedy Zofia uczyniła ślub, że jeżeli ocaleje, mające się narodzić jej dziecko poświęci całym sercem Jezusowi i Maryi. W niepojęty sposób oboje – kobieta i przewoźnik – wydostali się z wody. Jeszcze tej samej nocy urodził się przyszły twórca zakonu czcicieli Maryi. Można przypuszczać, że dlatego przyjmie on potem w życiu zakonnym imię Stanisława od Jezusa i Maryi.

2. Kiedy Janek Papczyński osiągnął wiek szkolny, posłano go do miejscowej szkoły parafialnej. Ponieważ nie potrafił tam sprostać najbardziej elementarnym wymogom, zabrano go do domu, aby pasał owce. Modlił się wtedy do Matki Najświętszej i za Jej przyczyną doznał łaski przebudzenia władz umysłowych. Jako 7-letni chłopiec ponownie spróbował swoich sił: w tajemnicy przed rodzicami,

z pomocą jednego ze służących ojca, wymknął się z domu do szkoły. I wtedy już pierwszego dnia, w ciągu jednego popołudnia, opanował cały alfabet. Aż trudno uwierzyć, że ten niby niezdolny do nauki chłopiec stał się później wzorowym uczniem, wyróżniającym się wielkimi zdolnościami studentem, wreszcie błyskotliwym mówcą, cenionym nauczycielem i znakomitym pisarzem.

3. Po skończonych szkołach Jan Papczyński wstąpił do zakonu pijarów, do nowicjatu w Podolińcu, gdzie wcześniej się uczył. Przyjął imię zakonne Stanisław, imię świętego biskupa – męczennika ze Szczepanowa, którego obraz znajdował się w ołtarzu miejscowego kościoła. Jan znalazł się tam latem 1655 r., a już we wrześniu Szwedzi zajęli Warszawę. Tylko z wielkim trudem Stanisław mógł kontynuować naukę.

W 1656 r. Papczyński złożył śluby zakonne, a w 1661 otrzymał święcenia kapłańskie. Zachowało się jedno z pierwszych jego kazań, wygłoszone w Rzeszowie do sodalisów mariańskich, pt. *Laus Deiparae Mariae Virginis* („Pochwała Bogarodzicy Maryi Dziewicy”), będące świadectwem jego wielkiej czci i miłości do Matki Najświętszej. Mówił w nim:

„O Dzieweczko przepelniona Bogiem, w najmniejszym stopniu nieuległa światu, wolna od niedoskonałości, oddana cnotom tak bardzo, że posiadający dar pięknego i przekonującego wysławiania się święty Ambroży, podziwiając Ją, jakby w uniesieniu wołał: »Ileż to rodzajów cnót bije blaskiem z jednej Dziewicy: tajemnica wstydu, sztandar wiary, całkowite poświęcenie się Bogu, dziewica w życiu rodzinnym, towarzysza w spełnianiu obowiązków domowych, matrona w świątyni!«. »Jakże zdołam przestrzegać [Jej] wstrzemięźliwości w przyjmowaniu pokarmów – uzupełniam tu mój niedostatek słów górnolotnością Ambrożego – wobec nadmiaru obowiązków? Tych drugich było ponad wytrzymałość natury [kobiecej], sama natura nie była w stanie im podołać. Przy obowiązkach ani chwili wytchnienia, a jeśli chodzi o posiłki, to całe dnie spędzane na poszczeniu. A kiedy już przyszła chęć na jedzenie, posiłek bywał zazwyczaj prosty, by nie dać umrzeć, a nie taki, by sprawił przyjemność. Pragnienie snu pojawiało się nie wcześniej niż to było konieczne, a kiedy ciało odpoczywało, czuwał duch, który często, [czasami] podczas zasypiania powtarzał przeczytane treści, albo analizował dane zlecenia, albo zapowiadał te, które miały być dopiero wydane«.

Cóż mam powiedzieć o Jej pozostałych cnotach? Była Dziewicą nie tylko ciałem, ale i umysłem, a żadnym staraniem się [o zachowanie] ślubu nie sprzeniewierzyła się czystości uczucia. Była pokornego serca, zachowywała powagę w mówieniu, odznaczała się roztropnością, oszczędna była w słowach, zapalona do czytania, nadzieję pokładała nie w niepewności bogactw, lecz w modlitwie prostaczków, oddana była pracy, powściągliwa w rozmowie, nie w człowieku, lecz w Bogu szukała rozjemcy swych myśli, nigdy nikogo nie uraziła, wszystkim dobrze życzyła, ustępowała miejsca starszym, nie żywiła niechęci do rówieśni-

ków, unikała przechwalania się, kierowała się rozumem, rozmiłowała się w cnoście” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*).

4. Po odejściu od pijarów o. Papczyński przez 2 lata służył rodzinie Karских w Luboczy jako kapelan. Był to dla niego czas wyciszenia i próby realizacji nowego powołania. Ojciec Stanisław poświęcał wiele czasu na osobistą modlitwę w kaplicy domowej, często usuwał się od życia dworskiego w samotność i pogrążał całkowicie w Bogu.

Będąc w gościnnej Luboczy, Papczyński, za zgodą władz kościelnych, przywdział biły habit, aby w ten sposób wyrazić swe pragnienie oddania się Matce Bożej, obronie Jej czci i przywileju Niepokalanego Poczęcia.

Zamiar, który zapewne od dawna nosił w sobie – założenie zakonu, który specjalną czcią otaczałby Maryję Niepokalaną Poczetą – udało mu się podjąć w 1673 r. Początki były bardzo trudne – mała kaplica w Puszczy Korabiewskiej pod Skierniewicami i kilku weteranów wojennych próbujących nieudolnie pustelniczego życia, czy raczej świadomie udających tylko pustelników, a faktycznie mało dbających o życie pokutnicze i modlitewne. Ojciec Papczyński ułożył dla nowej wspólnoty zakonnej „Regułę życia”. Jego zakonnicy mieli przede wszystkim szerzyć kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy oraz nieść pomoc zmarłym, szczególnie ofiarom wojny i zarazy, która wówczas towarzyszyła każdej wojnie.

Ojciec Stanisław wielokrotnie miewał wizje, zwłaszcza czyśćca i dusz wypłacających się tam Bożej sprawiedliwości za grzechy odpuszczone, ale nie odpokutowane na ziemi, dusz, które prosiły o pomoc. Sam bardzo wiele modlitw i umartwień ofiarowywał w ich intencji i do tego zobowiązywał swych współbraci. W 1676 r. ciężko chory, kazał się zawieźć do słynącego cudami wizerunku Świętej Rodziny w sanktuarium Matki Boskiej w Studziannie, odległej od Puszczy Korabiewskiej ok. 50 km. W klasztorze filipinów w Studziannie był wówczas przełożonym Jan Ligęza, bliski przyjaciel i spowiednik o. Stanisława. Po spowiedzi, po Mszy św. o. Papczyński udał się do celi zakonnej, a tam poczuł, że traci zupełnie siły i zmysły. Wówczas to – jak niesie tradycja – w ekstazie zstąpił duchem do czyśćca i doświadczył cierpień dusz czyśćcowych. Odczuł też, że Matka Najświętsza wraz z cierpiącymi duszami prosi Wszechmocnego Boga za nim, aby wrócił do pełni życia dla wspomagania zmarłych. Kiedy mieszkańcy klasztoru po spożyciu obiadu przyszli do celi chorego gościa, myśleli, że już nie żyje. Powiadomili o tym przełożonego, który jednak ich zapewnił, że o. Stanisław nie umarł i że on wie, gdzie tamten się znajduje. Zaraz też o. Stanisław powrócił do życia i otrzymawszy błogosławieństwo przełożonego – chociaż wycieńczony przez gorączkę – udał się do kościoła i wygłosił do rzeszy wiernych długie kazanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym w czyśćcu cierpiącym. Kiedy potem wrócił do swego klasztoru, nakazał współbraciom

odmawiać codziennie oficjum i różaniec za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznosnych kar.

Ojciec Papczyński miał też okazję służyć na polu walki rannym i umierającym, poproszony przez króla Jana Sobieskiego, aby był kapelanem podczas wyprawy przeciw Turkom znów wkraczającym w granice Rzeczypospolitej.

5. Tymczasem, pomimo trudności, nowy zakon rozwijał się, przybywało nowicjuszy. Drugą placówką marianów stała się Nowa Jerozolima (dzisiejsza Góra Kalwaria), urządzona przez bp. Wierzbowskiego we wsi Góra nieopodal Warszawy na wzór podkrakowskiej Kalwarii Zebrzydowskiej; założyciel tego sanktuarium chciał naśladować to, co było w Jerozolimie, i stąd nazwa: „Nowa Jerozolima”. Miała ona stać się miejscem pielgrzymek, umożliwiającym przeżywanie tajemnic męki i śmierci Jezusa Chrystusa. W Nowej Jerozolimie o. Papczyński oddawał się z pasją pracy duszpasterskiej, do której zawsze rwało się jego kapłańskie serce. Przewodniczył ludowi w obchodzeniu stacji Drogi krzyżowej, spowiadał, głosił kazania. Kiedy mury świątyni nie mogły pomieścić rzesz wiernych, głosił słowo Boże pod otwartym niebem. O jednym z takich kazań długo potem opowiadano. Otóż corocznie we Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny odbywała się uroczysta procesja z kościoła Dominikanów do kościoła Pijarów. Trasa procesji prowadziła koło kościoła Wieczerzy Pańskiej, gdzie wierni słuchali okolicznościowego kazania, wygłaszanego zwykle przez o. Papczyńskiego. Jednego roku podczas kazania niebo spowiły czarne chmury i zanosilo się na ulewny deszcz. Zaniepokojeni słuchacze już chcieli się rozejść, ale powstrzymał ich zdecydowany głos kaznodziei: „Nie bójcie się! Z tej chmury ani kropla deszczu na was nie spadnie. Zostańcie, aby posłuchać kazania”. Uczynił wówczas znak krzyża w kierunku chmury deszczowej, a ta rozeszła się na oczach oniemiałego ze zdziwienia tłumu, i kontynuował kazanie, przelewając w serca licznie zebranych wiernych całą swą miłość i cześć dla Niepokalanej – Wniebowziętej Maryi.

Ojciec Stanisław odbywał też pielgrzymki do sanktuarium w Lewiczynie, gdzie od 1604 r. doznawał wielkiej czci obraz Matki Bożej, namalowany na wzór wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. W „Księdze Cudów i Łask” w Lewiczynie można jeszcze dziś znaleźć ślad obecności o. Stanisława w tym sanktuarium. Jest tam relacja o jego dwóch cudownych uzdrowieniach za przyczyną Matki Najświętszej, a także o uzdrowieniu dokonanym za pośrednictwem o. Papczyńskiego: „Młynarkę lewicką X. Stanisław Pustelnik w ciężkiej chorobie ofiarował, Mszę św. za nią mając, o której już byli zwątpili, ale prędko nad nadzieję przyszła do zdrowia”.

6. Przy zakładaniu kolejnej placówki mariańskiej, klasztoru w Goźlinie, wynikły poważne trudności i przeszkody. Wśród przeciwników owego dzieła był

proboszcz parafii w Wildze, na terenie której znajdowała się przyszła fundacja. Był to człowiek wykształcony, lecz polegając zbyt na dowodach naukowych, stał się przeciwnikiem prawdy o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, występował także przeciwko Zgromadzeniu Księży Marianów. Twierdził, że w Kościele nie jest potrzebna Kongregacja Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Trwał uporczywie przy swoim zdaniu, głuchy na wszelkie prośby i argumenty. Ostatecznie samo niebo wkroczyło w ten konflikt – proboszcz zmienił zdanie pod wpływem wizji, kiedy to Maryja Niepokalanie Poczęta ocaliła go przed smagającymi go boleśnie szatanami. Przerażony widzeniem szatańskiego ataku, oraz wątpiąc, czy doczeka rana, proboszcz wezwał któregoś z mariańskich kapłanów mieszkających w domu fundatora, aby go przygotował na śmierć. Ojciec Papczyński, wbrew radom zakonników podejrzewających jakiś podstęp, polecił swemu towarzyszowi, by udał się do chorego kapłana bez żadnej obawy, ponieważ czuł, że trzeba mu rzeczywiście pomóc. Proboszcz wypowiadał się ze swoich win przed marianinem, opowiedział także o całym wydarzeniu i przyrzekł wspierać fundację klasztoru, jeśli tylko będzie żył. Po wypowiedzeniu słów skruchy wrócił do zdrowia, a potem pomagał w zakładaniu mariańskiego klasztoru.

7. Kiedy w wieku 70 lat, po wielu trudach i pracach związanych z organizacją Zgromadzenia, o. Papczyński odszedł z tego świata, sława jego świętości rozeszła się szybko po Królestwie Polskim. Pozostał on w pamięci potomnych przede wszystkim jako wielki czciciel Matki Najświętszej. Sławił Ją jako „Rodzicielkę Słowa Przedwiecznego, Pobożną Dziewicę bez zmazy Poczętą”. Nazywał Ją „Najczystsza Rodzicielką Mądrości” i polecał się Jej w pracy kaznodziejskiej i naukowej. Bronił honoru swej Pani jako „Najbłogosławieńskiej Dziewicy”, której poświęcił swoje serce, duszę i ciało, stając się Jej sługą i niewolnikiem. Był pewny, że miłość do Niej pomoże przetrwać wszystko – trudy, cierpienia, niewygody i zagrożenie życia. Wzywał usilnie do Jej naśladowania, ponieważ życie Maryi jest obrazem, z którego jak ze zwierciadła promieniuje wzór czystości i doskonałości, w którym widać – jak w odbiciu – wskazania uczciwości i przykłady tego, co należy czynić, a czego unikać. Założyciel marianów był przekonany, że można się tego od Niej nauczyć, bo Maryja jest najdoskonalszą Mistrzynią, a Jej żywot powinien być szkołą dla wszystkich.

Aby nadać trwałą wyraz czci okazywanej Maryi, założył Zgromadzenie Księży Marianów, którego głównym celem było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. A ponieważ Matka Boska jest orędowniczką dusz w czyścicu cierpiących, modlitwa za nie stała się szczególnym obowiązkiem Zgromadzenia.

Prekursor dogmatu Niepokalanego Poczęcia

1. Przywilej Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny prowadzi naszą myśl do początków rodzaju ludzkiego. Objawienie mówi, że pierwsi ludzie zostali stworzeni przez Boga jako wolni od zła i nosili w sobie Jego obraz. Były to istoty idealne i w pełni doskonałe. Potem grzech zranił ich człowieczeństwo i zamazał obraz Boży w duszy. Odtąd wędrują przez ziemię istoty ludzkie, dźwigające smutne brzemie pierworodnej winy, aż do chwili, gdy pojawia się nowa Gwiazda ludzkości – Niepokalana Matka Zbawiciela – istota idealna, wolna od zła i obdarzona pełnią człowieczeństwa „według obrazu Tego, który Ją stworzył” (Kol 3,10) i „na wzór obrazu Jego Syna” (Rz 8,29). Nigdy nie został zaciemniony w Niej wizerunek Boga, bo nie zamieszkał w Niej stary człowiek, czyli człowiek grzechu. Któż mógł z większą radością niż Ona powtórzyć za św. Pawłem: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle” (2 Kor 3,18a). Wyrażenie „wpatrzona w jasność Pańską” chyba najlepiej oddaje prawdę o Jej Niepokalanym Poczęciu. Ona nasycy się tą jasnością i promieniuje. Jest to jasność samego Chrystusa, którego jest Matką.

Ta właśnie Postać zachwycała o. Stanisława Papczyńskiego, który zawsze Ją ukazywał jako ideał i wzór do naśladowania przez wszystkich.

2. Treść święta Poczęcia Maryi w okresie poprzedzającym czasy o. Papczyńskiego była wyjaśniana ludowi w kazaniach przy okazji obchodu samej uroczystości. W tym popularnym nauczaniu gromadzono dowody wykazujące świętość poczęcia Najświętszej Maryi Panny przez odwołanie się do powagi Pisma św., opinii Ojców Kościoła czy znanych teologów, a także chętnie nawiązywano do popularnych świadectw bezpośredniej interwencji Bożej w postaci cudów i objawień, polecających wprowadzenie i formę obchodu święta. Popularny wykład treści koncepcjonistycznej stał się okazją do deklaracji różnych stanowisk.

„Najstarszym śladem z terenu Polski, dotyczącym polemiki na temat poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jest zdarzenie odnotowane przez Długosza w Krakowie pod 1361 r. Chodzi tu o kazanie dominikańskiego lektora Pawła, wygłoszone w języku polskim w katedrze krakowskiej w obecności miejscowego biskupa, kapituły oraz licznych wiernych. Jak zaznaczył kronikarz, kaznodzieja, głosząc naukę, iż Najświętsza Maryja Panna w swoim poczęciu nie była wolna od grzechu pierworodnego, zasłabł na ambonie i zmarł nie dokończywszy swego przemówienia”⁸.

Wypadek ten wstrząsnął na tyle umysłami współczesnych, że znalazł odbicie w zbiorach cudów dokonanych za pośrednictwem Matki Bożej. Taki typ

⁸ Por. J. Długosz. *Historiae Poloniae libri XII*, t. 3. Kraków 1876, s. 288.

budującej literatury, propagującej cześć Niepokalanej, tworzyła pobożność wiernych, kształtowana przez popularne kaznodziejstwo oraz nauczanie teologiczne, dostarczające wiernym silnej argumentacji uczuciowej, która przekonywała ich o niepokalanym poczęciu, a także odgrywała ważną rolę w popularyzacji nowego obchodu. Jest faktem, że zagadnienia koncepcjonistyczne stanowiły w średniowieczu przedmiot polemiki między dominikanami i franciszkanami. Dominikanie opowiadali się po stronie stanowiska św. Tomasza, głosząc, iż godność Chrystusa jako Odkupiciela wszystkich ludzi wymagała, aby także Maryja była odkupiona przez zasługi Chrystusa, a wobec tego musiała być poczęta w grzechu pierworodnym i dopiero następnie uświęcona łaską Zbawiciela. Natomiast franciszkanie zajmowali stanowisko przeciwne i głosili absolutną wolność Maryi od grzechu pierworodnego.

3. Broniący Niepokalanego Poczęcia Maryi autorzy katoliccy odwoływali się często do argumentu konweniencji, wskazując na związek pierwszego przywileju maryjnego z godnością Matki Zbawiciela. Tak ujmował tę sprawę jeden z pierwszych obrońców prawdy wobec stanowisk reformacyjnych, Benedykt Herbest:

„Także toż przystoynie wierzymy o niepokalanym teyże Panny ciała Poczęciu, którą sobie Matką obrał, przed stworzeniem świata, czemu by nie miał chcieć to ciało zachować y od pomazania, y od każdego skażenia”.

Fundamentem dla tego rozumowania stała się zasada, iż ciało Chrystusa i ciało Maryi są jednym. Ten właśnie moment akcentuje *Postylla* Wujka w kazaniu o Poczęciu Panny Maryi. Obok więc pozytywnego wykładu przywileju Niepokalanego Poczęcia obrona tej prawdy została uznana za szczególny obowiązek katolicki. Prym w tej mierze wiedli franciszkanie, którzy pierwsi zobowiązywali się bronić tego przywileju, rychło zaś wsparli ich karmelici i augustianie, a także jezuici.

4. Prawda o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny była zawsze droga o. Papczyńskiego. Chociaż nie była ona jeszcze wówczas podana jako dogmat do wierzenia, on traktował ją tak, jakby już była przedmiotem wiary. A kiedy w dniu odejścia od pijarów, w swoim *Oblatio* (ofiarowaniu się) na nowy etap służby Bogu i Najświętszej Maryi Pannie w życiu zakonnym wyznał wiarę „w to wszystko, w co wierzy święty Kościół rzymski, i w przyszłości poda do wierzenia, zwłaszcza zaś – oświadcza o. Papczyński – wyznaje, że Najświętsza Boża Rodzicielka Maryja poczęta została bez zmazy pierworodnej”. Potem uczynił tzw. „ślub krwi”, przez który obiecał, że będzie „szerzył i bronił czei Niepokalanie Poczętej Maryi nawet kosztem własnego życia”. Zakończył słowami: „Tak mi dopomóż Bóg i ta święta Boża Ewangelia”.

W wywodach Założyciela Zakonu Marianów prawda o Niepokalanym Poczęciu jest mocno podbudowana biblijnie. W liturgii Maryja mówi o sobie: „Wyro-

słam jak cedr na Libanie” (Syr 24,13). Ojciec Papczyński podejmuje to porównanie i stwierdza, że Najświętsza Maryja Panna słusznie porównuje się do cedru:

„Jak bowiem cedr jest wśród innych drzew najokazalszy, tak Najświętsza Panna jest wśród wszystkich stworzeń najdoskonalsza. Ponadto jest ci wiadome, w jakiej cenie u Salomona, zarówno najbogatszego, jak i najmądrzejszego z wszystkich ludzi, były drzewa cedrowe, którymi zechciał ozdobić także wnętrze owej świątyni, pierwszej i najsławniejszej na ziemi. Dlaczego więc Najświętsza Panna nie miałyby być nazywana cedrem, skoro Ona tak samo jest świątynią?” (IC, f. 144r).

Maryja w wizji o. Papczyńskiego przyrównuje siebie także do terebintu, czyli do drzewa przypominającego swym wyglądem dąb: „Jak terebint gałęzie swe rozłożyłam, a gałęzie moje – to gałęzie chwały i wdzięku” (Syr 24,16). Ojciec Papczyński twierdzi, że człowiek przygnieciony czy też udręczony mnóstwem strapień może bez wahania przystąpić do Najświętszej Panny. Ona wyciąga swe ręce jak terebint gałęzie, aby każdy mógł śpieszyć do Niej z jak największą ufnością i liczyć na wyjednanie wszelkiej łaski u Boga i szczęścia wiecznego. Czegoż Ona nie zdoła wyprosić ludziom u swego Syna w tym szczególnym dniu, w którym wspomina się, jak wyjątkowym przywilejem została wyjęta od losu wspólnego wszystkim ludziom, jako bez zwały pierwotnej poczęta, ozdobiona nieskończonymi darami i całkowicie wyniesiona ponad wszystkie stworzenia? Dlatego może powtarzać za odwieczną Mądrością: „Pamięć o mnie jest słodsza nad miód” (Syr 24,20). Wyznaje to Kościół święty, kiedy Najświętszą Dziewicę nazywa nie tylko łaskawą i pobożną, ale także słodką.

„Prawdziwie słodka jesteś, Panno Maryjo! Któż bowiem kiedykolwiek pełen goryczy uciekł się do Ciebie i odszedł bez najslodszej pociechy? Kto pełen zmartwienia przystąpił do Ciebie, i natychmiast nie został pokrzepiony? Kto goryczą pokus nękany w Twoich ramionach nie odczuł słodczy? Uciśnionych, płaczących, kuszonych, przygnębionych Ty pocieszasz, krzepisz, wspierasz, podnosisz. Jesteś dla wszystkich łagodna, dla wszystkich słodka. Obym tak mógł wyrazić, jak jesteś słodka, jak to pojmuję, że jesteś słodka! Twojej słodczy doświadcza, jej kosztuje, z niej czerpie cały świat chrześcijański, ale nie może [tego] wyrazić” (IC, f. 144v).

Rozważanie to jest wyrazem przekonania o. Stanisława, że Najświętsza Maryja Panna jest „słodką Dziewicą”, ponieważ została poczęta bez zwały pierwotnej.

5. Błogosławiona Dziewica „wyszła z ust Najwyższego” (por. Syr 24,3). Bóg obiecał Ją pierwszym naszym Rodzicom, kiedy przepowiedział, że wina, której sprawcą była niewiasta, miała być zgładzona za sprawą innej, ale lepszej niewiasty. Powiedział bowiem do węża: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, (...) Ona ugodzi cię w głowę” (Rdz 3,15). Od owego bowiem czasu,

gdy w raju został złamany Boski nakaz, wszyscy śmiertelnicy stali się przyjaciółmi węża piekielnego, a nieprzyjaciółmi Boga. Sama jedna Najświętsza Panna natychmiast w swym początku istnienia ukazała się nieprzyjazna diabłu, bo została poczęta bez zmyzy pierworodnej. Starła więc głowę i w swoim początku istnienia, i wtedy, gdy porodziła Zbawiciela świata.

Jezus mógł przyjść na ziemię, ponieważ został już doskonale przygotowany przybytek, w którym miał On przebywać przez dziewięć miesięcy. To Maryja była tym sanktuarium, które później jeszcze bardziej uświęciła obecność Syna Bożego. Ojciec Papczyński pisał o Niej w dniu Jej Święta Narodzenia:

„Dzisiaj najznakomitsze ze wszystkich dzieło prawicy Najwyższego napełniło podziwem i radością niebios, otchłan i lud oczekujący Mesjasza. O duszo moja! Nie pojmuję, dokąd skierujesz swoją radość: czy do przyszłej Matki Bożej dziś narodzonej, czy do przyszłego Zbawiciela, którego masz jeszcze oczekiwać? (...) Towarzysząc z aniołami narodzonej Dziewicy w kołysce, ułóż dla Niej dziękczynną mowę pochwalną na dzień narodzin i odezwij się: Pozdrawiam Ciebie, Jutrzenko, najjaśniejsza zwiastunko wiecznego dnia! Pozdrawiam Cię, bardzo jaśniejący Księżycu, który rozjaśnia długą noc. Pozdrawiam Cię, o Maryjo! Największa ozdoba nieba i ziemi, która masz zrodzić prawdziwego Zbawiciela” (IC, f. 133r).

6. Ojciec Papczyński wskazuje na głęboki związek, jaki istnieje między Niepokalanym Poczęciem i Boskim Macierzyństwem. Według niego całe ubogacenie Maryi w porządku natury i łaski, którym wszystkich przewyższa, było przygotowaniem do Boskiego Macierzyństwa. Ona została stworzona już na początku i przed wiekami, jak świadczy Duch Święty (por. Prz 8,23) i dlatego możemy Ją nazwać jedyną Córką Boga, choć nie z ciała, nie z krwi i nie z urodzenia, lecz z przybrania przez Niego.

Prawda o Boskim Macierzyństwie jest dla o. Stanisława najważniejszym dowodem na Niepokalane Poczęcie. Szuka on jednak jeszcze innych argumentów na uzasadnienie tego przywileju. Podjął próbę uzasadnienia Niepokalanego Poczęcia *ex consequentibus*, czyli z braku następstw grzechu pierworodnego w życiu Najświętszej Maryi Panny, co dowodzi, że nie była nim ani przez chwilę skażona, a zatem była niepokalanie poczęta. Maryja została poczęta bez zaciągnięcia pierworodnej winy, ponieważ nawet Jej myśli były wolne od pragnienia zła. Ona swą stopą starła głowę węża i porodziła Syna bez bólu. Jej członki pozostaną na zawsze niezniesione, bo Jej ciało jest uwielbione. Stało się tak dlatego, że Maryja nie zaciągnęła grzechu pierworodnego i nikt nie powinien wątpić w tę prawdę. Aby wciąż o niej pamiętać, o. Papczyński miał często na ustach wezwanie: „Immaculata Virginis Conceptio sit nobis salus et protectio” (Niepokalane Dziewicy Maryi Poczęcie niech będzie dla nas wybawieniem i obroną).

7. Aby jak najlepiej ukazać wielkość przywileju Niepokalanego Poczęcia i uczcić Matkę Bożą, która go dostała, o. Papczyński występuje nie tylko w roli teologa, ale także w roli poety i mówcy głoszącego triumf Maryi. Okazją do tego była wydana w 1669 r. książka D. Kochanowskiego pt. *Novus Asserendae Immaculatae Conceptionis Deiparae Virginis Modus*. Ponieważ, zdaniem o. Papczyńskiego, zawierała ona nowy i przekonujący argument za prawdą o Niepokalanym Poczęciu, skorzystał z okazji, by zamieścić w niej swój podniosły utwór pt. *Triumphus*. Głosi w nim triumf Dziewicy bez zmały poczętej, która gniecie stopą jęczący łeb piekielnego węża. Mógł on swoją trucizną zatruć pierwszych rodziców, ale nie zdołał skazić swym tchnieniem Wielkiej Bogarodzicy Dziewicy. Wszyscy zrodzeni z Adama rodzą się jako synowie gniewu, ale wina, która skałała cały rodzaj ludzki, jest całkowicie nieobecna w Dziewicy, która narodziła się jako Dziewica Łaski. Została Ona poczęta wbrew porządkowi natury, jak i Ona sama poczęła Boga.

Ojciec Stanisław Papczyński odkrył w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia klucz do zrozumienia wielkości człowieka oraz pobudkę do pracy nad leczeniem ran ówczesnego społeczeństwa po okresie nieszczęsnych wojen, epidemii i zepsucia moralnego. Stąd zalecając członkom swego zakonu troskę o „większy wzrost chwały Bożej i o własne zbawienie”, dodaje: „Byście jednak beczynnienie w Winnicy Pańskiej nie stali, szerzyć będziecie cześć Niepokalanego Poczęcia Bogurodzicy Dziewicy w miarę waszych sił oraz z największym wysiłkiem, pobożnością i żarliwością wspierać modlitwą dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyśćcowym, zwłaszcza żołnierzy i ofiar zarazy” oraz „pokornie wspomagać proboszczów w działalności duszpasterskiej” (NV, 6).

Maryja w tajemnicach Jej życia

1. Swoje kazanie wygłoszone wkrótce po święceniach kapłańskich do sodalisków mariańskich w Rzeszowie o. Stanisław zakończył słowami św. Ambrożego, który w sposób przejmujący wzywa do naśladowania cnót Maryi:

„Niech będzie dla was jak w obrazie przedstawione dziewictwo i życie Błogosławionej Maryi, z której, jak w zwierciadle, promieniuje wspaniałość czystości i odbicie cnoty. Tu jak w pierwowzorze wyrażone przykłady rzetelności pokazują, co powinniście poprawić, czego unikać.

Najważniejszy zapał do uczenia się daje znakomitość Nauczyciela; a co jest znakomitszego od Bożej Matki? Co jest bardziej błyszczące od Tej, którą Jasność wybrała? Co jest czystsze od Tej, która zrodziła ciało bez obcowania z ciałem?

Taką była Maryja, że Jej jedynej życie jest szkołą dla wszystkich. Jeśli więc sprawca tego dzieła [tzn. Maryja] podoba się, doświadczmy tego dzieła, tak

by ktokolwiek, [kto] życzy sobie otrzymać jego nagrodę, niech naśladuje jego przykład”⁹.

2. Ojciec Papczyński zachęcając do naśladowania Maryi, rozważa Jej życie na przykładzie różnych wydarzeń ewangelicznych. W tajemnicy Zwiastowania podkreśla wielką godność Maryi. „Posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1,26-27). Sam wielki wódz anielskich zastępów został posłany w uroczystym poselstwie do Nienaruszonej Dziewicy, ponieważ chodziło o wielkie plany Boże w związku z tajemnicą Wcielenia Słowa, a także dla podkreślenia dostojństwa Maryi.

„Jak bowiem królowie na tym świecie zwykli do osób dostojnych posyłać jedynie tylko mężów okazałych z imienia i czynu, i posiadających w państwie wielki autorytet, podobnie tak powaga Boskiego Majestatu, jak i wysoka godność Dziewicy najbardziej błogosławionej i najwznioślejszej ze wszystkich ludzi, wy magała, aby został posłany główny z archaniołów” (IC, f. 108r).

Maryja „zmieszła się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1,29). Były dwa powody tego zaniepokojenia. Po pierwsze Maryja chciała ustrzec się przed szatańską ułudą. Po drugie zaniepokoiła się z tej racji, że wyrazy pochwały, jakie usłyszała pod swoim adresem od posła niebieskiego, nie były zgodne z Jej pokornym mniemaniem o sobie. Nie chciała ich słuchać, a zarazem pragnęła być całkowicie poddana Bogu. Nie przyjęła bezkrytycznie anielskiego pozdrowienia, ponieważ chciała rozpoznać, czy jest to posłanie z nieba, czy tylko pokusa i ułuda. Maryja wiedziała, że anioł ciemności przeobraża się w anioła światłości, zdawała więc sobie sprawę, że nie może wierzyć temu poselstwu bez zastanowienia się, aby w tak wielkich sprawach nie postąpić pochopnie. Kiedy jednak przekonała się, że jest to poselstwo z nieba, zawołała: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!” (Łk 1,38). W słowach tych dała przykład pokory i głębokiego uniżenia siebie.

„Anioł pozdrawia Ją jako Matkę Bożą, a Ona oświadcza, że chce być Jego służebnicą, a nawet służebnicą Matki Bożej. Jest nazwana »Pełna łaski«, a ogłasza, że jest najbardziej nikczemną. Jest ogłoszona Przybytkiem Ducha Świętego, a stawia się poniżej wszystkiego. A jakkolwiek, choćby ze względu na stworzenie ludzi, każdy może się nazywać synem Bożym, jednak Ta Najpokorniejsza Dziewica zapewnia, że jest jedynie służebnicą Pańską... Jak więc odtąd będziesz utrzymywał pyszne i zarozumiałe mniemanie o sobie, gdy słyszysz, że najsłabsza z Dziewic, a nawet najznakomitsza, tak pokornie mniema o samej sobie?” (IC, f. 108v).

⁹ Św. Ambroży, *De virginibus ad Marcellinam sororem*, w: S. Ambrosius, *Opera* I-IV, Romae 1582, s. 350-351.

Archanioł dodał odwagi Najświętszej Dziewicy i uspokoił Ją, że nie musi się obawiać żadnego podstępu (por. Łk 1,30), jakby chciał powiedzieć jednocześnie wszystkim, którzy są w stanie łaski Bożej, żeby się nie bali nawet samego piekła.

Kiedy spełniła się w życiu Maryi anielska obietnica: „Oto poczniesz i porodzisz Syna” (Łk 1,31), Ta Najświętsza Dziewica, ubogacona wyższymi darami i przywilejami, po poczęciu Syna Bożego dostąpiła jeszcze większej świętości. Jak drzewa są najbardziej przyozdobione swoimi owocami, tak Jej Najświętszy Owoć udzielił Jej niesłychanego piękna, godności i świętości. Godność Jej macierzyństwa płynie z dostojęstwa Syna, a jest On Panem aniołów i Królem wszechświata. Jako Matka Syna Bożego jest Maryja Bożą Oblubienicą, Panią Anielską i Królową wszechstworzenia. Od Jej Boskiego macierzyństwa pochodzą wszystkie zaszczyty, łaski i przywileje.

3. Po otrzymaniu radosnej wieści, że Syn Najwyższego zstąpił do Jej łona, Maryja poszła do Elżbiety: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [ziemi] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,39-40). Chciała wspomóc mniej godną od siebie i usłużyć jej w duchu miłości. Chociaż szła obciążona Bożym ciężarem, nie czuła żadnego utrudzenia. Porzuciwszy doliny i udawszy się w góry, Maryja uczy wybierać to, co wyższe i doskonalsze, natomiast swoim pośpiechem zachęca do wykorzystania czasu i wypełnienia go zasługującą pracą.

„Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie” (Łk 1,41a). Jan drgnął z radości, czując obecność Chrystusa zamkniętego w łonie Maryi. Jeszcze nie oglądał światła słonecznego, a już wyczuł bliskość Słońca Sprawiedliwości i radował się Nim. Bliskość Boga zawsze wywołuje radość. Stała się ona również udziałem matki, gdy „Duch Święty nappełnił Elżbietę” (Łk 1,41b), bo radość jest owocem i darem Ducha Świętego. Elżbieta nie może pomieścić jej w sobie i napęlniona Duchem Świętym, woła do Maryi: „Błogosławionaś Ty między niewiastami” (Łk 1,42). I ona daje przykład pokory, bo choć została napęlniona Duchem Świętym, nie wynosi się nad Maryję: błogosławioną między niewiastami. Taka postawa właściwa jest sercu oddanemu Bogu; ma uznanie dla innych i nie pamięta o sobie.

4. W dalszej refleksji nad życiem Maryi o. Stanisław porusza osobliwą sprawę Jej dziewictwa i macierzyństwa. Przywołuje świadectwo Ewangelisty: „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, w pierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18). Ojciec Stanisław radzi nie tyle dociekać, co podziwiać głębię tajemnicy łączności dziewictwa z macierzyństwem. Skłania do zadumy nad nią, bo łaska ta została dana dla zbawienia ludzi. Dziewica pozostaje nienaruszona, a jednak jest Matką; ma Oblubienicę, jest jednak

Dziewicą. Oboje noszą ze sobą lilie dziewictwa, jednakże między nimi wspólny Syn jest widziany, adorowany. Jest to misterium przedziwne i godne uwielbienia. Dziewica nie poznała męża, a w swym łonie nosi zarazem Boga i Człowieka: Boga zrodzonego przed wiekami z Ojca, bez matki, Człowieka utworzonego bez ojca w Matce, za przyczyną Ducha Świętego. Nie ma innej takiej tajemnicy, którą należałoby więcej czcić, podziwiać i zdumiewać się nad nią.

Był jednak w tym cudownym związku Maryi z Józefem moment trudny, kiedy Józef „zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19b). Bez wątpienia nawet święci mogą mieć podejrzenia odnośnie do świętych, zwłaszcza, gdy zaistnieje jakaś zewnętrzna przyczyna. Co jest świętszego od Józefa? Co jest czystsze od Najświętszej Dziewicy? A pomimo to Józef chciał Ją potajemnie oddalić; potajemnie, by zachować w dobrej sławie. Będąc świętym, zamierzał zrobić to roztropnie. Nie chciał Jej zniesławić, chciał odejść potajemnie, by ocalić Jej dobrą opinię. Czegoś w tym wszystkim nie rozumiał, ale nie chciał postąpić wbrew swemu sumieniu ani też naruszyć dobrego imienia Maryi. Przez swoją prawość zasłużył na to, że sam Bóg wyjaśnił niezrozumiałą dla niego tajemnicę: „Anioł Pański ukazał mu się we śnie” (zob. Mt 1,20). Boża dobroć zwykle uświadamia o prawdzie tych, którzy o niej rozważnie wątpią i nie spieszą się w przypuszczaniu podejrzeń.

5. Ojciec Papczyński, śledząc dalszą historię życia Maryi, wyciąga z biegu zdarzeń wnioski ważne dla sprawy formacji wewnętrznej. Przy każdej zresztą okazji dostrzega w tych zdarzeniach konkretne wskazówki. W ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni widzi przykład obowiązkowości. Dziecię Jezus wraz ze swą Matką poddaje się wymogom Prawa Mojżeszowego, od którego przecież na mocy specjalnego przywileju byli wyłączeni. „Bo wiedzieć ci trzeba, że do nieba, do krainy życia wiecznego nie ma innego wejścia, innej drabiny, jak tylko [drabina] pokory”.

W radości ofiarowania jest również obecny ból, który przepowiada natchniony starzec: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Mądrość Boża potrafi przeplatać wzajemnie to, co radosne, z tym, co niepomysłne. Mądrość ta w czasie radosnego obrzędu przeszyla serce Bogarodzicy mieczem boleści. Każda Jej radość łączyła się ze smutkiem, aby duch Jej coraz bardziej się umacniał i aby mogła dostąpić później większej chwały w krainie wiecznego pokoju. Taką właśnie zależność między przeżyciem bólu i chwałą widzi w życiu Maryi o. Papczyński. Najświętsza Panna została nazwana Królową nieba dopiero po zmartwychwstaniu Syna. Tytułem tym nie posłużył się poseł niebieski, kiedy zapowiadał Jej macierzyństwo. Niewątpliwie berło niebieskiego królestwa otrzymała dopiero po przeżyciu boleści w czasie męki Chrystusa.

6. W Kanie Galilejskiej o. Papczyński ukazuje Maryję jako pośredniczkę. Zaszczyciła Ona swoją obecnością uroczystość godów małżeńskich. Tam pokazała, jak bardzo Ją obchodzi ludzka bieda. Wyraziła tę troskę w prostym oświadczeniu i zarazem prośbie skierowanej do Jezusa: „Nie mają wina” (por. J 2,3). A potem poleciła sługom, by zdali się na Jej Syna (por. J 2,5).

Ojciec Stanisław wyraża opinię, że Maryja troszczy się o nas tak samo, jak troszczyła się o swego jedyne Syna:

„Niemał rozumiem istotę Jej poszczególnych dobrodziejstw wobec nas, lecz brak mi słów, którymi mógłbym innym zaproponować je do rozważenia. Wobec tego powiem krótko: Wszystko mamy przez Maryję i po Bogu w Niej żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (por. Dz 17, 28)” (*TDM*, 159).

Ona po Bogu jest zasadą wszelkiej w nas łaski. To szafarstwo łask i pośrednictwo między Bogiem i ludźmi zlecił Maryi Jej Syn na krzyżu, kiedy oddał Jej w opiekę swój Kościół w osobie Jana (zob. J 19,26). Słowa Jezusa skierowane do Maryi: „Niewiasto, oto syn Twój” i do św. Jana: „Oto Matka twoja” (J 19,26-27) tłumaczy o. Papczyński w sensie zarówno literalnym, jak i duchowym. Naprzód winszuje św. Janowi szczęścia, że jemu umierający na krzyżu Pan oddał w opiekę swą Matkę. Cieszy się jednocześnie, że w osobie Jana oddał On Bogarodzicy za synów wszystkich ludzi. Ta mężna Niewiasta miała być odtąd ostoją i kolumną Kościoła, miała podtrzymywać go swoją mocą i niweczyć wszelkie pokusy, które mu zagrażają.

Jezus ukrzyżowany polecił swej Matce cały Kościół, a w nim wszystkich ludzi, zarówno złych, jak i dobrych, odrzuconych i wybranych. A zatem i nas wszystkich należy uważać, zdaniem o. Stanisława, za poleconych Najświętszej Pannie. Nie twierdzi on, oczywiście, że macierzyństwo Maryi względem ludzi jest natury fizycznej, bo takie jest tylko w stosunku do Jezusa. Jest ono duchowe, ponieważ Maryja zrodziła ludzi do życia nadprzyrodzonego.

7. U Założyciela Zakonu Marianów nie ma systematycznego wykładu teologii maryjnej. Nawiązuje on tylko w swych rozważaniach do różnych epizodów z życia Maryi, aby Ją wielbić i dawać za przykład. Dla niego Bogurodzica jest żywą księgą napisaną i daną ludziom przez Boga samego. W żadnej innej księdze nie znajdą oni tego, co znajdują w Maryi, i nikt inny nie przekaze im tego, co się w Niej zawiera. Jest to księga cnót i wszelkiej doskonałości. Zawiera ona tyle rozdziałów, ile przekazuje cnót. Wszyscy powinni włączyć się do czytania tej księgi i brać stamtąd to, co jest dla nich konieczne.

Ta właśnie księga, jaką jest Maryja, była dla o. Stanisława ciągłym natchnieniem do przedstawiania nauki na temat konieczności i sposobów osiągnięcia doskonałości.

Czcziciel Matki Boskiej Bolesnej

1. Wśród wielu tytułów, którymi pobożność chrześcijańska obdarzyła Matkę Najświętszą, jest również tytuł *Matki Bożej Bolesnej*. Podkreśla on Jej cierpienia, przez które Maryja uczestniczyła w zbawczej misji Jezusa Chrystusa. Podstawę kultu Matki Boskiej Bolesnej znajdujemy w Biblii – od przepowiedni Symeona przez ucieczkę do Egiptu, zgubienie się Jezusa, dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie, zdjęcie z krzyża i wreszcie złożenie do grobu. Kult ten wcześniej rozwinął się na Zachodzie, a jego prekursorami byli tacy święci, jak św. Ambroży, Augustyn, Paulin z Noli, Efreem, Anzelm z Canterbury, Bernard z Clairvaux, Bonawentura, bł. Henryk Suza. W Polsce znajdujemy jego ślady już w pierwszej połowie XIV w., kiedy pojawiły się modlitwy ku czci boleści Maryi, a następnie pieśni i formularze mszalne oraz publikacje o tej samej tematyce. Szczególnym czasem kultu Matki Bolesnej był wiek XVII. Zachowały się z tego czasu *Żalobne treny Matki Pana Jezusowej siedem boleści w sobie wyrażające* oraz lament Matki Boskiej *Już Cię żegnam, najmilszy synu Chrystusie*. Z tego samego okresu pochodzą *Rozmowy duszy z Matką Bolesną* wchodzące w skład *Gorzkich Żalów*. O Matce Boskiej Bolesnej w tym czasie pisali: M. Hińcza SJ, *Matka Bolesna Maryja* (Kraków 1665), S. Rotkiewicz, *Columba gemens et dolens [...] Bolesna Maryja Pana* (Kraków 1688), J. Kwiatkiewicz, *Morze łask i pociech, Bolesna Matka Boża Maryja* (Lublin 1692). Czczył ją także i pisał o Niej żyjący w XVII w. założyciel Zgromadzenia Księży Marianów – o. Stanisław Papczyński.

2. Kiedy rozważa się boleści Matki Najświętszej, zwykle rozpoczyna się od proroctwa Symeona wypowiedzianego podczas ofiarowania Pana Jezusa w świątyni i zwróconego do Maryi. Tymczasem o. Papczyński dostrzega Jej ból już wśród wydarzeń związanych z narodzeniem Pana Jezusa. Chociaż kryje ono w sobie wiele radości, to radość tę przeniknął z woli Boga wielki smutek, który stał się udziałem Matki Bożego Dziecięcia. Ojciec Stanisław tak mówił w kazaniu pochwalnym o Matce Bożej:

„Ileż tajemnic kryje w sobie to Boże Narodzenie, ileż radości, chociaż z woli Boga największą radość przeniknął bezmierny smutek. Pasterze pozdrawiali nowo Narodzonego jako Boga, mróz dawał Mu się we znaki jako człowiekowi, nie było dla niego miejsca w gospodzie, tak jakby był najnikczemniejszy z ludzi. Obcy królowie przybyli, by oddać Mu pokłon, ojczysty szukał sposobów do zabicia go. Stało się to wszystko dlatego, aby tym bardziej zajaśniało w przeciwieństwach losu męstwo ducha Dziewicy. Dlatego zmuszona była uciekać do Egiptu z Tym, do którego należała cała ziemia i niebo” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*).

Wnikliwość i subtelność, z jaką o. Papczyński odnosił się do Matki Najświętszej, pomogła mu dostrzec Jej smutek obecny z woli Bożej także w radosnych

wydarzeniach Jej życia. Radość narodzin Jezusa i towarzyszące temu wydarzeniu wesele ludzi prawych zostały przyćmione przez trudności zewnętrzne, ale przede wszystkim przez ludzką złość. Stawienie czoła tym przeciwnościom ukazywało męstwo ducha Najświętszej Dziewicy, co o. Stanisław zawsze dostrzega w trudnych chwilach, jakie Maryja przeżywała.

3. Ojciec Papczyński kontempluje następnie ból Maryi obecny w radości ofiarowania, który przepowiada natchniony starzec:

„»A Twoją duszę miecz przeniknie – aby na jaw wyszły zamysły serc wielu« (Łk 2,35). W ten sposób Mądrość Boża wie, jak mieszać przeciwności z rzeczami pomyślnymi, a rzeczy pomyślne z przeciwnościami: raz zmysły wypełnia najśłodszym miodem, a innym razem wnosi do nich najbardziej gorzką żółć. Chcesz poznać przyczynę, dlaczego to czyni? Dlatego mianowicie, żeby pośród słodczy umysły się nie skłaniały do złego.

Albowiem podobnie jak solą przyprawiamy potrawy, aby je zakonserwować, tak najwyższej mądrości Stwórcy i Rządcy wszechrzeczy gorycze przeplata słodyczami, a słodczyce goryczami; po miłych rozkoszach i krzepiących przyjemnościach bije w naszą duszę twardym młotem zmartwień, by ciesząc się zawsze pomyślnością, nie splamiła się brudami pychy, i pozostając dłużej, a nawet ciągle, pod przyprawą niepowodzeń, pozostała nietknięta i nienaruszona.

Dokładnie tego samego doświadczyła najczystsza Dziewica. Podczas ogromnie radosnych świąt Najwyższa Mądrość, Bóg, przeszył Jej serce mieczami bólesci. Każdym poszczególnym Jej radościom towarzyszyły poszczególne zmartwienia: jednak nie dlatego, by zaprawiony był Jej duch nieznaną zmaży i zawsze kwitnący, lecz żeby był lepiej umocniony i żeby osiągnął on większą chwałę w siedzibie i krainie wiecznego pokoju” (IC, f. 12r-v).

4. Najtrudniejszym doświadczeniem i najbardziej zasługującym dla Matki Bożej była męka i śmierć Jej Syna, dlatego o. Papczyński dłużej zatrzymuje się nad rozważaniem tej tajemnicy. Wprawdzie w każdym wydarzeniu życia Maryi ujawniały się różne Jej cnoty, ale w tym nader smutnym czasie męki Syna szczególnie były widoczne Jej miłość do nas i niepokonane męstwo ducha. Jej miłość „płonęła takim pragnieniem zbawienia ludzi, że gdyby może zaszła potrzeba, sama by dostarczyła gwoździ do przybicia swego Syna do krzyża dla naszego zbawienia, a nawet sama by Go ukrzyżowała”.

W tak dramatycznych słowach o. Papczyński chciał uświadomić wiernym niewypowiedzianą miłość Matki Zbawiciela do ludzi, chociaż nie można sobie wyobrazić, aby Bóg chciał przeprowadzić Ją przez taką również próbę. Jej współcierpienie z umęczonym Synem było przecież najwyższą próbą miłości i wierności. Tymczasem w ten sposób przedstawia to, co Maryja wówczas pod krzyżem mogła powiedzieć:

„Ojcie przedwieczny, tego oto Twojego, a zarazem i mojego Syna, który przyjął ode mnie ciało ludzkie, któremu wychowała, ocaliła od tyranii Heroda, uciekając do Egiptu, którego odprowadziłam do Judei, któremu przyodziewała i z największą troskliwością strzegła, tego oto rozpiętego na ołtarzu krzyża dla przywrócenia życia rodzaju ludzkiego ofiarowuję, a jednocześnie poświęcam Ci na zbawienie tegoż rodzaju ludzkiego wszystkie moje boleści, jakich doznaję na skutek Jego najokrutniejszej męki i śmierci. A Ty przez męczarnie Twojego i mojego Syna zachowaj nieszczęsnych ludzi od mąk wiecznych. Ty przez Jego najokrutniejszą śmierć zachowaj ich od śmierci wiecznej. Ty przez nader gorzką agonię (Jego na krzyżu) nie pozwól, aby oni ulegli w walce z wrogiem piekielnym. Udziel im wreszcie, pomny na moje cierpienia, wiecznych radości” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*).

W sposób wzruszający przedstawia o. Papczyński męstwo Maryi pod krzyżem:

„Stała niewzruszona jak skała, wystawiona na wszelkie uderzenia bardzo gwałtownej burzy, przebijana bardzo okrutnymi gwoździemi bólów, ale nie upadała; zalewana falami ogromnego smutku, ale nie zanurzyła się w nim, dręczona bardzo wielką mocą strapienia, jednakże nie omdlewała. Bo cokolwiek cecha przyrodzona bólu czuła, to męstwo łagodziło, przeczuwając przyszłą radość wpływającą ze zmartwychwstania Syna” (*Laus Deiparae Mariae Virginis*, w: *Prodromus reginae artium*).

Tekst łaciński oddaje tę szczególną atmosferę, którą wytworzył o. Papczyński, kiedy mówił do słuchaczy o Matce Bolesnej. Jest to atmosfera hymnu *Stabar Mater* Jakuba z Todi (XIII w.), ale jest w niej też coś specyficznie rodzimego. Może to również echo bólu umęczonej Matki – Ojczyzny, nękaney wówczas tyłoma wojnami, może echo rozdarcia serca Matki – Polki wysyłającej synów na pole bitwy? Ileż było takich matek! Na pewno jest tu współczująca ogromna miłość do wspólnej naszej i Zbawiciela Matki stojącej pod krzyżem.

Ojciec Papczyński odrzuca opinię, według której Bogurodzica uległa omdleniu z powodu okropnych katuszy Syna. Podaje przykłady podobnego męstwa ducha u innych niewiast. Wspomina, jak Rzymianka Porcja zniosła tak wielkodusznie śmierć męża Brutusa i ojca Katona, że niejako ofiarowała się razem z nimi bogom za ojczyznę. Pewna dzielna matka chrześcijanka zaniósła na własnych barkach swego syna na stos, aby go spalono za Chrystusa razem z jego towarzyszami walki. Niewiasta Machabejska wzywała synów nękanych przez tyrana Antiocha, za przestrzeganie prawa Bożego, do mężnego zniesienia śmierci (por. 2 Mch 7,1-42). Tym bardziej Maryja znosiła śmierć Syna bez omdlenia, choć we łzach miłości, całkowicie świadoma Jego straszliwych cierpień podjętych dla zbawienia świata. Sławi Ją o. Stanisław za to i wychwala za św. Grzegorzem z Nazjanzu: „Co za prawdziwie męski duch Maryi w niewieścim ciele! Co za godne podziwu udoskonalenie wielkoduszności!”.

5. Kiedy o. Papczyński rozważa boleści Matki Najświętszej podczas męki Chrystusa, skłania słuchacza do przemiany wewnętrznej. Powinien on czynnie uczestniczyć w cierpieniach Zbawiciela, na wzór Maryi. Powinien towarzyszyć Jezusowi w bolesnym pochodzie na Kalwarię, tak jak Maryja, powinien pomóc Mu dźwigać krzyż, bo Ona tego pragnie. Można tego dokonać, dźwigając z radością swój duchowy krzyż. A kiedy Pan oddaje uczniowi swoją Rodzicielkę za Matkę, „powierając Najczystszą najczystszemu Janowi” (J 19,26-27), należy kontemplować i rozważać Jej boleści, wylewać łzy wraz z przyjaciółmi Chrystusa stojącymi pod krzyżem, gdyż Chrystus cierpiał za nasze grzechy, a również Jego Matka znosiła za nie nieznośne boleści.

Owocem kontemplacji Bolesnej Matki Zbawiciela powinna być także wdzięczność za to, co Ona przeżyła pod krzyżem podczas przebicia boku Chrystusa.

„Ale, duszo moja, pomyśl, że Chrystus zniósł zniewagę tej rany, cały zaś ból przeszedł na Najświętszą Pannę Maryję, która nie inaczej wtedy to odczuła, ale tak jakby Jej samej bok i serce zostało przebite. Dlatego wiele jesteś winien Synowi, ale zważ, że nie mało się też należy od ciebie Matce” (*IC*, f. 183r).

Do uczucia wdzięczności pobudza dalej to, co działo się po zdjęciu Chrystusa z krzyża, gdy Jego martwe ciało złożono na łonie Matki.

„Teraz pomyśl trochę, jakie były wtedy myśli Dziewicy Matki: jaki stan ducha, jaki ból, gdy patrzyła na Syna Ojca Przedwiecznego, a ponadto swojego żałośnie na całym ciele pokaleczonego! Jak wzdychała, wylewała łzy, którymi zamiast jakimś płynem obmywała zakrwawione członki Pana” (*IC*, f. 183r).

Z uczuciem wdzięczności powinno łączyć się pragnienie towarzyszenia Matce Bolesnej w Jej smutku także w chwilach po pogrzebaniu ciała Pana Jezusa.

„Rozważ niewypowiedziany smutek, żal i ból Najświętszej Dziewicy, którym została udręczona, gdy całą swą miłość, całą rozkosz, cały skarb pozostawiła w grobie i gdy wracając do domu, dostrzegała ślady i po drodze rozlane krople najdroższej Krwi, i niewątpliwie też je zebrała” (*IC*, f. 183v).

Z towarzyszeniem Matce Bolesnej w ciągłym rozważaniu cierpień Jej Syna powinna się łączyć prośba o światło do poznania popełnionych grzechów, o żal za nie i podjęcie pokuty, ponieważ z ich powodu Chrystus tak wiele wycierpiał, a wraz z Nim i Ona sama.

Kiedy o. Papczyński rozważa najtrudniejsze doświadczenie w życiu Maryi, jakim było konanie Jej Syna na krzyżu, przenosi swoją uwagę z Matki Bolesnej na Jej przybrane dzieci powierzone w osobie Jana pod krzyżem. W tym momencie za Korneliuszem wkłada w usta Chrystusa wzruszające słowa:

„O Matko! Bądź odtąd niewiastą mężną i wielkoduszną. Ty w Moje miejsce bądź fundamentem, skałą i filarem mojego Kościoła, by go wspierać twoją mocą, osłabiać i rozpraszać powstające przeciw niemu burze doświadczeń twoją wytrwałością, radą, modlitwą, nie tylko teraz, ale i na przyszłość po wszystkie wieki, aż do skończenia świata” (*OC*, III).

6. Jezus ukrzyżowany przekazał Matce swój Kościół. Jest to, według wyrażenia o. Papczyńskiego, dobra nowina dla grzeszników, bo w Kościele wymieszani są źli z dobrymi, odrzuceni z wybranymi. W ten sposób Chrystus powierzył Maryi w osobie Jana złych razem z dobrymi, nam wszystkim ofiarował Ją jako łaskawą Matkę.

Rozważanie boleści Matki Najświętszej ma u o. Stanisława Papczyńskiego wymiar eklezjalny. Jego myśl biegnie od Chrystusa do Maryi, a od Maryi do Jej przybranych dzieci stanowiących Kościół. Otuchą napawa ich świadomość, że Matka Niebieska jest filarem Kościoła, że go wspiera swą mocą, broni przed zagrożeniami swoją wytrwałością, radą, i modlitwą. I że tak będzie zawsze, aż do skończenia świata.

Założyciel zakonu dusz czyścicowych

1. Odkąd natura ludzka została zraniona przez grzech pierworodny, wszyscy nosimy w sobie zarodki zła. Jean Jacques Rousseau, propagator hasła kultu natury, nie miał racji twierdząc, że człowiek sam z siebie jest dobry i że zło, które nosi w sobie, jest skutkiem wpływów cywilizacyjnych. Wystarczy zaobserwować zachowanie się małych dzieci, aby pozbyć się złudzeń. Dziecko od samego początku, zanim ludzie zdążą je jeszcze zepsuć, a natura uszlachetnić, już jest potencjalnym egoistą. Drzemie w nim bakcyl zła, który z postępem lat coraz bardziej obejmuje jego władze umysłowe, nie wróżąc na przyszłość nic dobrego. Trzeba ogromnego wysiłku, aby rozprzestrzeniające się coraz bardziej w człowieku władanie złych mocy opanować i ujarzmić. Wiedzą o tym rodzice, nauczyciele i wychowawcy. Praca nad kształtowaniem ludzkiego charakteru trwa lata i właściwie nigdy się nie kończy.

Kiedy młody człowiek wyjdzie spod opieki dorosłych, musi nadal samodzielnie podejmować wysiłki zmierzające do ciągłego korygowania cech charakteru i skłonności ducha. Egoizm, jego największy wróg, będzie zawsze dawał znać o sobie, zmuszając do czegoś w rodzaju wiecznej wojny domowej. Po tej walce, prowadzonej z różnym skutkiem i powodzeniem, człowiek schodzi w końcu z tego świata z mniejszym lub większym bagażem nieuporządkowanej miłości własnej i niskich ludzkich przywiązań. Niektórzy święci Pańscy przyłapywali siebie na egoizmie do końca życia. Byli wciąż niepokieszeni, że to zło, mimo wypowiedzianej mu bezpardonowej walki, wciąż daje znać o sobie. A cóż dopiero zwykli śmiertelnicy, którym może zbyt mało zależało na tej walce i na wygranej. Tak więc człowiek schodzi ostatecznie z tego świata jakoby pokonany. Idzie ku swemu wiecznemu przeznaczeniu uwikłany w sprawy, z których nie potrafił się wypłatać, obciążony bagażem przeróżnych ludzkich upodobań. To zrozumiałe, że zanim stanie przed Stwórcą i Panem, musi się oczyścić.

2. Kościół od samego początku głosił prawdę o czyśćcu. Ta prawda wiary ma z jednej strony być zachętą dla chrześcijanina, aby starał się już tu, na ziemi, oczyścić z resztek złych skłonności, a z drugiej strony skłonić go do stałej pamięci o losie tych, którzy odeszli. Ma zachęcić go do niesienia im pomocy w ramach prawdy o świętych obcowaniu.

Nabożeństwo do dusz czyśćcowych różnie się rozwijało w dziejach Kościoła. Powstawały specjalne bractwa, mnożyły się praktyki pobożności, ustanawiano odpusty, dni modlitw. Warto zatem zwrócić uwagę na fakt jeszcze wciąż mało znany, że na polskiej ziemi przed 300 laty powstał specjalny zakon, którego jednym z celów było niesienie pomocy zmarłym. Był to założony przez o. Stanisława Papczyńskiego w 1673 r. Zakon Marianów.

3. Wiek XVII był dla Polski czasem nieustannych wojen, klęsk i epidemii. Ziemię polską najeżdżały wciąż obce wojska. Polacy walczyli z Rosją, Kozakami, Szwecją, Mołdawią, Turkami i Tatarami. Ludzie ginęli tysiącami, kraj się wyludniał. Nie wszyscy, którzy umierali w łasce i przyjaźni z Bogiem, byli przygotowani na spotkanie z Nim. Musieli po śmierci przejść oczyszczenie w czyśćcu, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba. Wiedział o tym o. Papczyński i dlatego postanowił przyjść im z pomocą. Już w samym tytule pierwszej swojej reguły zakonnej dał temu wyraz: „Reguła życia przeznaczona dla Zgromadzenia Zakonnego Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej Eremitów Marianów wspomagających wiernych zmarłych, zwłaszcza żołnierzy i zmarłych wskutek zarazy”. W pierwszym zaś rozdziale wspomnianej „Reguły” pisze:

„Byście jednak beczynnienie w winnicy Pańskiej nie stali (...), macie z największym wysiłkiem, pobożnością i żarliwością wspierać modlitwą dusze wiernych zmarłych poddanych karom czyśćcowym, zwłaszcza żołnierzy i ofiar zarazy” (p. 6).

Znane też było osobiste nabożeństwo o. Papczyńskiego do dusz czyśćcowych. Opowiadano o kilku cudownych zdarzeniach z jego życia, tłumaczących, jak doszło do jego szczególnej troski o dusze cierpiące w czyśćcu. Były to mistyczne zstąpienia do czyśćca, dzięki którym rozumiał, jak bardzo tam cierpią dusze wypłacające się Bożej sprawiedliwości. Zwłaszcza ożywienie nabożeństwa za zmarłych nastąpiło u niego w 1675 r., kiedy znalazł się jako kapelan w obozie wojska polskiego walczącego pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego z Turkami na Ukrainie. Ojciec Stanisław poczuwał się wówczas do obowiązku objęcia duszpasterską troską szczególnie żołnierzy poległych na polach bitew i modlił się na ich grobach. Podobno wtedy na Ukrainie ukazało mu się wielu zmarłych i prosiło o wstawiennictwo u Boga. Pod wpływem tych przeżyć i głębokich przemyśleń Założyciel Zakonu Marianów uznał niesienie pomocy zmarłym, zwłaszcza poległym na wojnie i na skutek zarazy, która zawsze w owych czasach towarzyszy-

ła wojnom, za drugi cel szczegółowy Zgromadzenia, a po powrocie do Puszczy Korabiewskiej zachęcał swych współbraci do modlitwy, pokuty i podejmowania wszelkich dzieł miłosierdzia w intencji zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Tradycja przekazała jeszcze inne opowiadanie o kontaktach o. Papczyńskiego z czyśćcem. W czasie pobytu w Luboczy z okazji rocznicy śmierci rodziców pana Karskiego, po nabożeństwie w kościele parafialnym, o. Stanisław przed rozpoczęciem posiłku w gronie licznych zaproszonych gości wpadł w ekstazę, podczas której, jak później wyznał, oglądał męki dusz czyścicowych. Gdy po pewnym czasie przyszedł do siebie, wstał od stołu i bez słowa skierował się do wyjścia. Ponieważ trudno mu było wydostać się spośród gęsto siedzących pod ścianą gości – duchownych i świeckich – przeszedł po suto zastawionym stole, nie dotykając niczego nogami czy habitem. W jednej chwili znalazł się przy drzwiach jadalni i wraz z woźnicą udał się pośpiesznie do puszczańskiego klasztoru. Zaskoczonym jego rychłym powrotem domownikom powiedział z wielkim wzruszeniem: „Bracia, błagam was, módlcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią!”. Potem zamknął się na kilka dni w celi; nic nie jedząc ani nie pijąc, modlił się gorąco o wyzwolenie dusz z mąk czyścicowych.

Pan Karski, chcąc wyjaśnić, co się stało z o. Papczyńskim przy stole w Luboczy, zaprosił go później listownie do siebie. Gdy o. Stanisław przybył do niego, tamten prosił go, aby opowiedział, co widział w owej ekstazie. Po długiej perswazji o. Stanisław wyjawiał, że w chwili, gdy popadł w zachwycenie przy stole, został przeniesiony w duchu do czyśćca, gdzie oglądał surowe kary, jakie ponoszą tam niezliczone dusze. Przejęty głębokim współczuciem dla nich, powrócił do zmysłów i pośpiesznie, nie widząc przed sobą ani stołu, ani żadnej osoby, wyszedł z pomieszczenia i udał się do swoich braci zakonnych, by wspólnie z nimi ratować zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Współbracia o. Stanisława oraz inni jemu współcześni byli przekonani, że ilekroć wpadał w ekstazę, zawsze miał wizję czyśćca. W każdym razie bardzo często w swoich napomnieniach kierowanych do współbraci, także w kazaniach wygłaszanych do ludu, jak najusilniej i ze łzami w oczach prosił o niesienie pomocy zmarłym, twierdząc, że o wiele większa ich liczba znajduje się w czyśćcu niż ludzi żyjących na świecie i że ogromnie cierpią, wypłacając się tam sprawiedliwości Bożej. Dlatego wszystkie swoje choroby, bóle, prace, prześladowania, których tak wiele znosił, posty, umartwienia i wszelkie inne dzieła pobożne składał w ofierze za dusze czyścicowe, a swoim braciom polecał, aby zawsze pamiętali o tym obowiązku miłosierdzia wobec zmarłych i polecali ich Błogosławionej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, jako najłaskawszej Matce i najlitościwszej Protektorce dusz czyścicowych.

4. Duchowy spadkobierca o. Stanisława Papczyńskiego, o. Kazimierz Wyszynski, podtrzymał później ideę Założyciela. Przebywając w Rzymie w 1751 r.

jako prokurator generalny zakonu, wyjednał u papieża Benedykta XIV specjalne odpusty dla dusz czyśćcowych. Nie była to sprawa łatwa, ponieważ w tamtych czasach Kościół nie udzielał ich tak chętnie i licznie jak obecnie lub udzielał tylko specjalnym bractwom. Niemniej o. Wyszyński uzyskał to, czego pragnął, i tak zapisał w liście do generała zakonu w 1752 r.: „Otrzymałem odpusty zupełne na wszystkie dni oktawy Dnia Zadusznego, które może każdy raz uzyskać, którego by dnia tylko zechciał”. Natomiast w swoim *Dzienniku* pisanym w Rzymie zaznaczył, że oprócz Zakonu Marianów niosącego pomoc душom czyśćcowym nie ma jeszcze w Kościele zakonu o podobnym celu i że Zakon Marianów nazwano w Rzymie zakonem Kościoła dusz czyśćcowych, podczas gdy inne zakony nosiły nazwę zakonów Kościoła wojującego. W ten sposób zaszczerpiona przez o. Papczyńskiego idea pomocy zmarłym trwała w założonym przez niego zakonie.

5. Także dzisiejsi marianie pamiętają o potrzebie niesienia pomocy zmarłym. Idąc za nauką Kościoła, wierzą i głoszą, że nasze życie i postępowanie, nasza modlitwa i ofiara nie pozostają bez wpływu na los zmarłych przebywających w czyśćcu, i że u Boga liczy się wszystko, co wpływa do skarbca Kościoła. To przekonanie podtrzymuje prawda o świętych obcowaniu. Tak więc trzeba, aby wszyscy wierzący nadal pamiętali o chrześcijańskim obowiązku niesienia pomocy cierpiącym w czyśćcu, dla wspierania których Kościół powołał przed trzema wiekami specjalne zgromadzenie zakonne – pierwszy zakon męski założony na polskiej ziemi. Obowiązek ten przypomniał papież Paweł VI w liście do marianów z okazji 300-lecia ich istnienia:

„Okazując pomoc душom, które po ziemskiej pielgrzymce podlegają jeszcze oczyszczeniu, jednocześnie nauczajcie ludzi, że nie mają tutaj trwałego miasta, lecz powinni szukać tego, które ma przyjść (...)”.

Eschatologiczny rys duchowości o. Stanisława Papczyńskiego

1. Charyzmat założonego przez o. Stanisława Papczyńskiego Zgromadzenia Księża Marianów stawia ich w samym centrum najtrudniejszych problemów ludzkiej egzystencji. Określamy je mianem zagadnień eschatologicznych. Jest to koniec życia, moment śmierci i bezpośrednia konfrontacja człowieka z Bogiem już po tamtej stronie. Wynikiem tej konfrontacji może być oglądanie Boga natychmiastowe lub poprzedzone ekspiacją, albo też wieczne odrzucenie. Kościół uczy, że człowiek pozostający w stanie tej pośmiertnej ekspiacji może mieć udział w naszych zasługach, modlitwach i ofiarach. Ludzie żyjący na tej ziemi mają wpływ na jego losy; mogą mu dopomóc do osiągnięcia Boga w całej pełni, czy – jak mówi św. Paweł – do oglądania Go twarzą w twarz (por. I Kor 13,12). I na tę właśnie eschatologiczną prawdę zwrócił szczególną uwagę Zakonodawca marianów.

2. Kiedy mówimy o stanie pośmiertnej ekspiacji, trudno uniknąć pokusy traktowania o tych zagadnieniach w kategoriach przestrzenno-czasowych. Zawsze nam się wydaje, że czyściec to jakieś miejsce, a przebywanie w nim to przechodzenie przez kolejne, następujące po sobie momenty czasowe. Z tego powodu jesteśmy skłonni przeliczać pobyt w czyścicu na dni, miesiące i lata. Zapominamy, że nie ma tam czasu przeszłego i przyszłego, że jest to wieczne teraz, że u Boga tysiąc lat jest jak jedna chwila i odwrotnie (por. 2 P 3,8) i że Bóg jest „TYM, KTÓRY JEST” (por. Wj 3,14). A jednak czyściec jest rzeczywistością. Na jego istnienie naprowadza Pismo św., mówią także o nim teksty z liturgii za zmarłych. Są one na tyle jasne, że powinniśmy z powagą przyjmować prawdę o czyścicu. Kościół nie zmienił w tym punkcie swej nauki, jak to widać z *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, dlatego idea o. Papczyńskiego, który założył zakon wspierający dusze czyścicowe, jest wciąż aktualna.

Ludzie zawsze umierali i będą umierać. Wielu też spośród nich, mimo umiarkowania w stanie łaski uświęcającej, nie będzie przygotowanych na spotkanie z Bogiem, ale będą musieli przejść bolesne oczyszczenie w czyścicu. Marianie mają być ich orędownikami, tak jak ich Założyciel. Dlatego marianie od samego początku byli przejęci troską o los zmarłych, a jej wyrazem był obowiązek codziennego odmawiania m.in. oficjum żałobnego.

Pobudką do nabożeństwa za zmarłych stały się dla o. Papczyńskiego jego osobiste mistyczne przeżycia zstąpienia duchem do czyścica i doświadczenie wielkich mąk dusz tam wypłacających się Bożej sprawiedliwości. Także sytuacja społeczno-polityczna w Polsce XVII w. pobudzała go do modlitwy za zmarłych. Nieustanne wojny z wrogami zewnętrznymi, a również zamieszki wewnętrzne przynosiły obfite żniwo śmierci. Z powodu klęsk żywiołowych, głodu i epidemii ludzie tysiącami umierali nagłą śmiercią i jakże często szli nieprzygotowani na sąd Boży. Miłość chrześcijańska kazała o. Stanisławowi myśleć o tych więźniach czyścica i śpieszyć im z pomocą. Wiedział, że większość ochrzczonych, jeśli chodzi o oczyszczenie duszy, skazana była na „kurację ogniową” po śmierci. Był tego świadomy, bo w swoich długich modlitwach schodził w duchu do czyścica i obcował z przebywającymi tam duszami. Oto jeden z bardziej wymownych przykładów:

W 1676 r. o. Papczyński pielgrzymował do sanktuarium Matki Boskiej w Stuziannie, odległej od Puszczy Korabiewskiej ok. 50 km, ponieważ ciężko zachorował. Prosił o zawieszenie go do tamtejszego słynącego cudami wizerunku Świętej Rodziny. W klasztorze Filipinów w Stuziannie był wówczas przełożonym o. Jan Ligeża, bliski przyjaciel i spowiednik o. Stanisława. Po spowiedzi i po Mszy św. o. Stanisław udał się do celi zakonnej. Tam poczuł, że traci zupełnie siły i zmysły. Na wpół umarły doświadczył w ekstazie tajemnicy cierpień dusz czyścicowych. Widząc niezmierne ich cierpienia, poczuł, że Matka Najświętsza wraz z nimi prosi Wszechmocnego Boga, aby wrócił do pełni życia dla wspomagania

zmarłych. W czasie tej ekstazy mieszkańcy klasztoru po spożyciu obiadu przyszli do celi o. Stanisława, aby zobaczyć, co się z nim dzieje. Myśleli, że już nie żyje i powiadomili o tym o. Ligęzę; naradzali się już w sprawie pogrzebu o. Stanisława. Ale przełożony nie przejął się tą wiadomością i zapewnił ich, że o. Stanisław nie umarł i że on wie, gdzie tamten się znajduje. Zaraz też o. Papczyński powrócił do życia i otrzymawszy błogosławieństwo przełożonego, wycieńczony przez gorączkę, udał się do kościoła, i do rzeszy wiernych wygłosił długie kazanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym w czyśćcu cierpiącym. Potem udał się do swego klasztoru, gdzie nakazał współbraciom odmawiać codziennie oficjum i różaniec za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznośnych kar.

Współcześni o. Papczyńskiemu często opowiadali, że zamykał się on w celi na modlitwę i w ekstazie zstępował do czyśćca. W czasie ekstaz doznawał cierpień dusz czyśćcowych. Prosił wtedy Ojca Niebieskiego: „O Boże nieskończonego miłosierdzia, przymnóż mi cierpień, a im racz zmniejszyć karę”. W tym samym duchu formował też swoich współbraci. Wspominali później ze wzruszeniem, jak kiedyś w czasie ciężkiej choroby, rozważając cierpienia dusz czyśćcowych, przypomniał sobie, że ma złotą monetę węgierską. Prosił wtedy o. Józefa od Wszystkich Świętych, aby jak najszybciej ten ostatni pieniądz dał kapłanom na odprawienie Mszy św. za dusze zmarłych w czyśćcu cierpiących.

Miłosierny Bóg odsłaniał czasem temu miłośnikowi dusz czyśćcowych szczególne tajemnice swej Boskiej Opatrzności. Pewnego razu, gdy o. Stanisław był z braćmi na modlitwie w chórze, widział jedną z dusz surowo sądzoną za swoje winy i drżącą z bojaźni przed wiecznym potępieniem. Ogarnięty litością nad nią, przerwał milczenie i rzekł do braci: „Módlmy się wspólnie za duszę, która w tej chwili jest sądzona”. Chociaż wówczas nie wyjawiał nikomu, kim była owa dusza, przypuszczano, że był to król Jan III Sobieski, który w tym samym czasie skonał w Warszawie.

Pobudzony miłością do zmarłych o. Papczyński ofiarowywał za nie wszystkie swoje choroby, cierpienia, trudy, prześladowania, posty, umartwienia, pokuty, dobre uczynki i zasługi. Ten sam obowiązek nałożył na swoich współbraci zakonnych. Dla zachęty napisał w swoim testamencie w 1692 r.:

„Wszystkim, którzy poparli i ochraniali to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia, wzniecone przez Boga do wspomagania Wiernych Zmarłych, obiecuję podwójnie wielkie dobra z ręki Boga” (*Testament I, 7*).

3. W mentalności wierzących tkwi nieraz przekonanie, że czyściec nie różni się w sposób istotny od piekła, że dusze cierpią w nim podobne męki, z tym tylko, że te cierpienia nie są wieczne. Na szczęście najbardziej autentyczna nauka jest daleka od tych obrazów, jakie podsuwają nam ludzie o obsesyjnej wyobraźni. Klasyczny traktat św. Katarzyny Genueńskiej (†1510) nie zawiera ani jednego

słowa, które by można interpretować w sensie „tortur”. Cały ten traktat opiera się na przeżytych, jako doświadczenie duchowe, prawdziwym zrozumieniu, czym jest Bóg i czym jest dusza, która kocha Boga. „Nie sądzę – pisze święta – żeby po szczęściu świętych w raju mogła istnieć radość, którą można by porównać z radością dusz w czyśćcu” (*Traktat*, rozdz. 2). W całej tradycji katolickiej nie brak analogicznych tekstów¹⁰. Dodajmy, że radość dusz w czyśćcu pochodzi stąd, że mimo swych mąk są już pewne swego zbawienia.

Czyściec może być „Kalwarią”, ale nie „piekłem” o ograniczonym czasie trwania. „To końcowe oczyszczenie wybranych, które jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych, Kościół nazywa czyśćcem” (*KKK*, 1031). W ofierze Zbawiciela konającego na krzyżu doszła do głosu najwyższa miłość, a ta kojarzy się nam zawsze z niebem, nie z piekłem. Owszem, na Kalwarii było również piekło, ale nie na krzyżu, lecz obok niego. Piekło było w sercach tych, którzy przywiedli Chrystusa na ukrzyżowanie.

4. Kiedy mówimy o duszach w czyśćcu cierpiących, to zastanawiamy się, jaka jest natura ich cierpień. Czy Bóg nie mógłby „machnąć ręką” na nasze wszystkie niewierności, skoro odeszliśmy z tego świata pojednani z Nim w miłości? Czy nie mógłby zaniechać „zemsty” w ogóle lub sprawić nam jedno porządne lanie za wszystkie niewierności razem wzięte? – zapytuje Yves Congar. Dlaczego nie otwiera od razu swych ramion przed wracającymi z wygnania dziećmi, tylko każe im czekać u wrót raju?

Można powtórzyć za św. Katarzyną Genueską (*Traktat*, rozdz. 8 i 14) i Newmanem, że to nie Bóg odsuwa duszę od swego oblicza; to raczej dusza, widząc siebie, jaką była i jaką jest, odsuwa się od Boga i chroni się w sferę oczyszczenia. Nie może ona cieszyć się oglądaniem Boga inaczej niż jako krzaka gorejącego i słyszy te słowa: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą” (Wj 3,5).

„Oczywiście, trzeba nam się oczyścić z reszty grzechów, z tego, co one w nas pozostawiły, a co nie pozwala nam mieć krystalicznej przezroczystości. On jest wszystkim, On jest absolutem, On jest świętym... Nawet jeśli przyszliśmy do Niego najlepiej, jak umieliśmy, to jednak szliśmy do Niego przy użyciu tego, co względne: dóbr tego świata, działalności tego świata, to znaczy ziemi, należącej do ludzi i stworzeń. Z tego wszystkiego musimy się wypłatać, a złoto naszej miłości musi się pozbyć nalotów nieczystości. Ogień ma nas oczyścić. Na pewno bylibyśmy bliżsi prawdy, widząc czyściec jako dalszy ciąg tych chwil lub stanów oczyszczenia wiary i miłości, jakie znają wszystkie dusze o głębszym życiu wewnętrznym, które naprawdę weszły na drogę całkowitego przywarcia do Boga.

¹⁰ Por. Yves Congar, *Chrystus i zbawienie świata*, Kraków 1968, s. 229.

Bywają krzyże i przeciwności mające na celu oderwanie nas od stworzeń: zabiera się nam oparcie stworzone, abyśmy już nie mieli innego niż Bóg, i odczuwamy to najpierw jako bolesną próżnię – takich przywiązań nie pozbywa się bez cierpienia. Bywa, że Bóg, którego się kocha, staje się nieobecny, bywa, że odczuwa się cierpienie z powodu przeszkód, jakie nas jeszcze od niego oddzielają, chociaż jednocześnie odczuwa się radość z pozostawania w porządku Jego woli: św. Katarzyna Genueńska bardzo mocno to podkreślała. Bywa wreszcie jakiś rodzaj wewnętrznego ognia, pochodzącego z jednoczesnego odczuwania przemożnego przyciągania do Boga i ciężaru tej całej niegodności, jaką grzechy nagromadziły w duszy”¹¹.

5. Prawdę o czyśccu zrozumiemy lepiej wtedy, kiedy zgłębimy naukę o Mistycznym Ciele Chrystusa i o świętych obcowaniu. Yves Congar mówi, że w świetle tej nauki kara czyścowa jest „koniecznym i dobrowolnym dla nas warunkiem gwarantującym powagę naszego nawrócenia”. Jezus złożył dostateczne zadośćuczynienie za nasze grzechy, ale my sami musimy w nie wejść. Nie jesteśmy rzeczami, jesteśmy osobami i nic dla nas nie dzieje się bez nas. A zresztą, zadośćuczynienie ma składać całe ciało – również członki, a nie tylko głowa. Ale członki mogą sobie wzajemnie pomagać, zgodnie z zaleceniem św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). Nadal jednak pozostaje prawdą, że „Każdy bowiem poniesie własny ciężar”¹² (Ga 6,5).

Należymy do wielkiej Rodziny Chrystusowej. Jesteśmy bogaci. Mamy prawo do zasług Jezusa Chrystusa i wszystkich członków Ludu Bożego. Prawo tym większe, im więcej sami złożymy do skarbca Kościoła, za siebie, za innych, za dusze w czyśccu cierpiące...

Ojciec Stanisław Papczyński zachęcał:

„Błaganie Boga o wyzwolenie dusz przebywających w czyśccu lub wspomaganie ich innymi sposobami jest dziełem szlachetnej miłości”.

Ostateczne sprawy człowieka

1. W każdym podręczniku teologii katolickiej jest rozdział traktujący o ostatecznych sprawach człowieka i ukazujący perspektywę pełni człowieczeństwa, kiedy urzeczywistni się dar przybranego synostwa Bożego w królestwie niebieskim. Osiągnięcie owej pełni umożliwia swoim wiernym Kościół, w którym dzięki łasce Bożej zdobywają świętość, a przez nią prawo do chwały niebieskiej.

¹¹ Tamże, s. 233n.

¹² Por. tamże, s. 232.

Pełnia stanie się również udziałem świata, który jest tak głęboko związany z człowiekiem i przez niego zbliża się do swego celu. Także świat w sposób doskonały odnowi się w Chrystusie (por. *KK*, 48).

Takie założenia są również obecne w nauczaniu o. Stanisława Papczyńskiego. Całe odniesienie człowieka do Boga, jego włączenie się w życie Kościoła, jego związek z Matką Chrystusa, powinny zaowocować osiągnięciem wiecznej szczęśliwości w niebie. Tę przyszłą rzeczywistość, ku której winien zmierzać każdy człowiek, o. Papczyński ukazuje w ramach rozważań nad rzeczami ostatecznymi.

2. Założyciel zakonu wspomagającego w szczególny sposób zmarłych przypomina żyjącym, że każdy człowiek musi „ulec zniszczeniu”, bo został stworzony ze zniszczalnej materii. Nazywamy się śmiertelnikami, ponieważ jesteśmy poddani śmierci, zgodnie ze słowami Pisma św.: „Wszyscy umrzemy z pewnością, i [jesteśmy] jak woda rozlana po ziemi, której już zebrać niepodobna” (2 Sm 14,14a).

Ojciec Papczyński rysuje niezwykle obrazowo rzeczy ostateczne człowieka, by ukazać z nadzwyczajną ostrością jego los i skłonić go do zasadniczej zmiany życia, do odstąpienia od grzechu i pojednania się z Bogiem. Można to dostrzec m.in. w następujących słowach:

„Stąd też nie można znaleźć nikogo tak mocnego, tak bogatego czy też w prawie i we wszelkiej wiedzy biegłego, kto by to prawo złamał, zdyspensował kogoś od niego lub uchylił za pomocą jakichś argumentów. Jest to prawo, które niegdyś Stwórca wszechrzeczy ustanowił dla samego pierwszego naszego Rodzica, a zarazem dla każdego człowieka: »Prochem jesteś i w proch się obrócisz!« (Rdz 3,19b). Owszem, nie tylko nikt nie może tego sprawić, żeby nie umarł, ale nawet ktoś nie sprawia, żeby w sposób naturalny, choć o najmniejszą chwilkę przedłużyć sobie życie. Czy będzie to król, czy cesarz, czy papież, czy pospolity poddany, czy pan, bogaty czy biedny, uczony lub człowiek prosty, młodzieniec czy starzec, zdrowy czy chorowity, ktokolwiek by był, powinien brać pod uwagę to, że w każdej chwili może się zdarzyć ostatni kres życia” (*IC*, f. 176v).

Lęk przed chwilą rozstania z tym światem wzmaga niepewność dnia i godziny śmierci, „bo też i nie zna człowiek swego czasu” (Koh 9,12). Ale Mądrość Boża ostrzega nas, byśmy zawsze mieli na uwadze kres naszego życia: „Wy też bądźcie gotowi, gdyż o godzinie, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Łk 12,40). Przyjdzie ten sam, który zaraz po śmierci będzie sądził każdego człowieka.

„Dlatego, ponieważ nie możesz sobie pewnie obiecać dodatkowego jutrzejszego dnia, a nawet końca tej godziny, w której te rzeczy rozważasz, uważaj na poszczególne swoje myśli i czyny, dbaj na serio o poprawę życia, zacznij żyć święciej, podejmij bardziej święty sposób życia” (*IC*, f. 176v).

3. W wywodach o. Stanisława na tematy eschatyczne znajdujemy również akcenty paschalne. Przecież Jezus powiedział: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3). Trzeba zatem iść za Panem, by razem z Nim wejść w bramę życia. On życzy sobie, abyśmy we wszystkim, na co nas stać, podążali za Nim w cnotach i w świętym postępowaniu. A gdzie On jest, i my tam będziemy.

Wobec tak ukazanej perspektywy życia przyszłego „nałożona” na wszystkich konieczność śmierci jest, zdaniem o. Stanisława, czymś bardzo pożądanym. Również w nadziei na zmartwychwstanie ukazuje on motywy skłaniające do rzetelnej pracy nad sobą, ciągle mając na względzie doskonałość życia chrześcijańskiego. Bo wprowadzie przez człowieka przyszłą śmierć, ale także przez człowieka dokona się zmartwychwstanie. Ludzie umierają w Adamie, lecz będą ożywieni w Chrystusie (por. 1 Kor 15,21-22). W ten sposób to, co zniszczalne – przyodzieje się w niezniszczalność; a co śmiertelne – przyodzieje się w nieśmiertelność (por. 1 Kor 15,53).

Ojciec Papczyński stwierdza, że my jako prawdziwi chrześcijanie wierzymy w ciała zmartwychwstanie – i nie bez słuszności. Na potwierdzenie wiary w zmartwychwstanie Założyciel marianów posługuje się również argumentem rozumowym, zapożyczonym od św. Augustyna, dla którego cały porządek świata poświadcza przyszłe zmartwychwstanie:

„»Całe urządzenie tego świata – mówi Augustyn – jest dowodem na przyszłe zmartwychwstanie. W zimie widzimy drzewa obnażone z owoców i liści, lecz na wiosnę przejawiają rodzaj zmartwychwstania w pąkach, kwiatach, liściach i owocach. Zapytuję ciebie – kontynuuje Augustyn – który wątpisz w zmartwychwstanie, gdzie przebywają te rzeczy, które podczas wiosny są doprowadzane do wzrostu, gdzie się kryją? Nigdzie nie są widziane, lecz Bóg wydobywa je mocą tajemną. Tak samo i trawa, która przedtem żyła i umiera, znowu powraca do życia z nasienia. Tak samo i nasze ciało powraca do życia z prochu«.

Nic bardziej zgodnego z rozumem – twierdzi o. Papczyński – jak to wieczyste trwanie naszej mistycznej świątyni. Przykładem są gąsienice i motyle. Widzimy, jak rodzą się, umierają i na nowo ożywają... To czyni natura. A Bóg z moim ciałem, ze swą świątynią, czyż nie uczyni rzeczy bardziej okazałych? Do jakiegokolwiek grobu trafiły nasze śmiertelne członki, dzięki mocy Bożej wyjdą z niego nieśmiertelne” (*TDM*, 217-219).

Także zdaniem Tertuliana, za którym opowiada się również o. Stanisław, ciało nasze znajduje się w depozycie Bożym, a najwierniejszym depozytariuszem jest Chrystus. A to, co wygląda na zagładę ciała, jest tylko jego ukryciem: ma ono

swoje kryjówki tymczasowe w wodzie, w ogniu, w ptakach, w zwierzętach. Pozostaje tam ukryte niby w naczyniach – do czasu ponownego „pojawienia się”.

4. Pełna prawda o przyszłym ludzkim losie w wieczności domaga się, w przekonaniu o. Papczyńskiego, podkreślenia, że również dusza ludzka jest nieśmiertelna. Ateiści sądzą, że dusza po opuszczeniu ciała „znika w powietrzu”. Tymczasem Pismo św. świadczy, że Pan Bóg utworzył człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, na skutek czego człowiek stał się duszą żyjącą (por. Rdz 2,7), a nie duszą umierającą. Wprawdzie to, co z ziemi powstało, kiedyś do ziemi powróci, jednak tchnienie życia pochodzące z ust Bożych jest nieśmiertelne jak sam Bóg. Daje o tym świadectwo nie tylko Pismo św., ale także rozum, dlatego również niewierzący, lecz mający należyłą wiedzę o duszach ludzkich, uczą, że dusza jest nieśmiertelna i po śmierci odbiera nagrodę lub karę.

To powszechne przekonanie o nieśmiertelności duszy powinno, zdaniem o. Stanisława, umacniać wiarę chrześcijan, zgodnie z którą dusza zaraz po opuszczeniu ciała idzie do chwały wiecznej, albo podlega karze. Kara może być czasowa lub wieczna. Poucza o tym Duch Święty przez Mędrca, według którego źli jęczą na skutek udręki ducha, a sprawiedliwi będą żyli wiecznie i otrzymują wspaniałe królestwo i piękny diadem z rąk Pana.

5. Kreśląc perspektywę życia wiecznego, o. Papczyński bynajmniej nie zatrzymuje się na granicy śmierci i zmartwychwstania, ale pragnie uchylić rąbka tajemnicy życia, które nastąpi po zniszczeniu doczesnego mieszkania. Jest to jego zdaniem rzeczywistość tak niepojęta, że nie da się jej w żaden sposób ani pojąć, ani opisać. Jej cząstkę dojrzał św. Paweł, który „porwany do trzeciego nieba, usłyszał tam tajemne słowa, których nie godzi się człowiekowi wymawiać” (por. 1 Kor 2,9). Chwała mistycznej świątyni jest niemożliwa nie tylko do opisania, ale nawet do pomyślenia.

Również w doświadczeniu mistycznym św. Augustyna znajduje o. Stanisław przesłanki świadczące o chwale człowieka, która przewyższa wszelkie pojęcie:

„Nie inaczej rozumiejąc, książę doktorów św. Augustyn mówi: »Wymyka się wszelkiemu słowu, przewyższa wszelkie pojęcie ludzkiego rozumu owo przyszłe piękno oraz wspaniałość przyszłej świątyni mistycznej. Tego, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują, ani się wiarą nie pojmie, ani nadzieją nie dosięgnie«” (TDM, 226-227).

Dlatego nasz autor woli raczej wzdychać do posiadania tej chwały, niż usiłować opisywać ją swoim piórem. A jednak stara się wykorzystać to, czego dusze szczęśliwe już tu, na ziemi, zdołały zakosztować w ekstazie. Z ich doświadczeń wynika, że ciała nasze po zmartwychwstaniu zostaną ozdobione takimi przymiotami, jak: niecierpliwość, przenikliwość, chyżość i jasność. Będzie to następ-

stwo przemiany ciała zniszczalnego w niezniszczalne, zmysłowego w duchowe, ciała ziemskiego w niebieskie (por. 1 Kor 15,35-44).

Dalszym motywem skłaniającym do gorliwego życia chrześcijańskiego jest zwrócenie uwagi na prawdę, że również zmysły będą miały udział w szczęściu ciała uwielbionego. W przekonaniu o. Papczyńskiego będzie to szczęście niewysłowione dla wszystkich zmysłów człowieka:

„O zmysłach ciała, które mają być w niewysłowiony sposób uszczęśliwione, któż by się ośmielił rozprawiać? Jak wspaniałym zapachem orzeźwi się tam węch! Jak wielką rozkosz z oglądania najokazalszych, najpiękniejszych, najdoskonalszych przymiotów Boga i wszystkich stworzeń, uzyska wzrok! Jak wielką przyjemnością wszelkich smaków będzie się rozpieszczał zmysł smaku! Jak wielką, że tak powiem, symfonią nader wyśmienitych melodii będzie radował się słuch! Jak wreszcie wielką, bez przerwy odczuwaną rozkoszą, z powodu swego uwielbienia, napelni się dotyk!” (*TDM*, 233-234).

Potwierdzenie tych nadziei widzi o. Stanisław w słowie Bożym, gdzie autorzy natchnieni ukazują wizję rozkoszy niebieskich, które staną się udziałem zbawionych (por. 1 Kor 15,42-44; Ps 149,5-6; Ps 36,9-10; Iz 60,5; Iz 35,1).

Podtrzymując tę samą linię swoich wywodów, o. Papczyński podkreśla, że szczęście duszy będzie jeszcze większe niż radość ciała uwielbionego. Będzie ona miała możność napawać się miłością i mądrością Boga i brać pełny udział w Jego chwale. Trudno opisać tę rzeczywistość, dlatego autor nasz woli raczej prosić Boga, by dopomógł dostąpić wzniosłości nieba i osiągnąć cel, dla którego nas stworzył:

„Albowiem szczęśliwości duszy nie chcę nawet dotykać. Zamilczmy, zamilczmy o tym, czego nie możemy wyjaśnić w odpowiednich słowach. Któż bowiem może zgłębić wizję Boga i w Nim wszystkich rzeczy, Jego wiedzę, miłość i prawdziwą chwałę Jego intelektu, pamięci i woli? Niech Bóg sprawi, byśmy osiągnęli cel, dla którego zostaliśmy stworzeni, odkupieni i powołani do wiary” (*TDM*, 235-236).

6. Ukoronowaniem eschatologicznych perspektyw życia chrześcijańskiego w wizji o. Papczyńskiego są myśli z mistycznych doświadczeń zapożyczone od św. Bernarda, w których wyraża on wielką tęsknotę za niebem:

„O miasto niebieskie, mieszkanie bezpieczne, ojczyzna żyzna i rozległa, zawierająca wszystko, co sprawia radość; lud bez szemrania, mieszkańcy zgodni, ludzi niecierpiący żadnego niedostatku! Ileż rzeczy chwalebnych powiedziano o tobie, Miasto Boże! Również w tobie jest mieszkanie wszystkich weselących się. Wszyscy znajdują upodobanie w Bogu, którego wygląd jest piękny, oblicze porywające, mowa słodka, sprawujący radość jest Jego widok, przyjemnością Jego posiadanie, słodyczą wieczne rozkoszowanie się. On sam w sobie podoba się i sam przez się wystarcza do zasługi, wystarczy do nagrody, i niczego poza

Nim się nie szuka, gdyż w Nim znajdujemy wszystko, czegokolwiek pragniemy” (TDM, 237).

Zarysowany wyżej tok wywodów o. Papczyńskiego ukazuje pogładowo i z wyrazistością jego ujęcie spraw ostatecznych człowieka, a więc z jednej strony z całą grozą odejście z tego świata, jak i nadzieję oraz radość po zmartwychwstaniu, ale zawsze w celu oddziaływania na życie prawdziwie chrześcijańskie.

Z powyższych rozważań widać, że cały wysiłek podjęty przez o. Papczyńskiego przy zakładaniu Zakonu Marianów zmierzał do tego, aby człowiek tu, na ziemi, spotkał Boga, kochał Go i służył Mu wiernie. Aby w ustawicznym zjednoczeniu z Nim szukał siły do prowadzenia takiego życia chrześcijańskiego, które zaowocuje szczęściem w życiu wiecznym.

Miłośnik Chrystusa cierpiącego

1. Ojciec Stanisław Papczyński był osobiście głęboko związany z Chrystusem cierpiącym, co ujawniło się zarówno w jego życiu, jak i w pismach. Tę głębię przeżyć tajemnicy Krzyża ukazywał z właściwym dla współczesnych mu autorów realizmem, z ogromną wrażliwością i miłością do umęczonego Zbawiciela. Przez żywe i obrazowe przedstawienie tego, co działo się od Wieczernika aż po Kalwarię, o. Stanisław chciał nie tylko poruszyć chrześcijanina, ale i pouczyć go, przekazując szereg prawd teologicznych. W ten sposób wskazywał jednocześnie na ich konsekwencje dla życia chrześcijańskiego.

Droga, którą sam o. Stanisław kroczył, była cierniowa. Ale on związał się na niej w sposób serdeczny ze Zbawicielem, mając zawsze w pamięci Jego mękę, stanowiącą przedmiot jego ustawicznych medytacji. Szczególną okazją dla tych rozmyślań było przewodniczenie na Drodze krzyżowej w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria). Prowadząc wiernych od stacji do stacji, zapalał ich serca do współczucia Chrystusowi, uczył, na czym polega prawdziwa miłość do Zbawiciela i jaka powinna być ich wdzięczność za wszystko, co On wycierpiał ku ludziom i dla ich zbawienia.

2. Miłość do Chrystusa cierpiącego znalazła również swój wyraz w twórczości pisarskiej o. Papczyńskiego, a zwłaszcza w dwóch jego dziełkach o tematyce pasyjnej: *Orator crucifixus* oraz *Christus patiens*. We wspomnianych dziełkach znajdują się wątki teologiczne, które zasługują na uwagę i są warte wydobycia na światło dzienne.

Orator crucifixus to siedem rozważań pasyjnych, w których autor wyklada ostatnie słowa wypowiedziane przez Chrystusa na krzyżu. Pisząc te rozważania, o. Papczyński chciał przybliżyć wiernym naukę, jaką daje umęczony Zbawiciel, aby stała się dla nich prawdziwie zbawienna. Można więc znaleźć tam rozwa-

zania o doskonałości chrześcijańskiej i o środkach do jej nabycia. Wywody swe ilustruje autor za pomocą licznych cytatów z Pisma św. i z dzieł komentatorów Biblii, a także za pomocą analogii oraz przykładów z historii. Wszystko to wypowiada kwiecistym stylem literackim swej epoki, w sposób żywy i bezpośredni, z zapalem i wielką miłością do czytelnika.

Drugie dziełko o tematyce pasyjnej, zatytułowane *Christus patiens*, zawiera siedem kazań na okres Wielkiego Postu. Kazania te charakteryzuje podobna konstrukcja oparta na odpowiednim tekście biblijnym. Po krótkim wprowadzeniu autor komentuje odnośne słowa Pisma św. I w tym zbiorze posługuje się analogią, przykładami wziętymi z Pisma św., z żywotów świętych, z historii biblijnej i świeckiej. Mękę Chrystusa przedstawia z jednej strony jako następstwo ludzkich grzechów, a z drugiej jako dzieło miłości Zbawiciela ku ludziom. W ten sposób skłania czytelnika do nawrócenia i współczucia, a w konsekwencji do naśladowania Chrystusa cierpiącego.

Fragmenty o treści pasyjnej znajdują się również w innych pismach o. Papczyńskiego, mianowicie w podręczniku wymowy pt. *Prodromus reginae artium*, w dziełku ascetycznym pt. *Templum Dei mysticum* i w zbiorze rozmyślań dla zakonników pt. *Inspectio cordis*.

Warto zbadać, jak ten miłośnik Chrystusa cierpiącego ukazuje głębię tajemnicy Krzyża w przeżyciach samego Zbawiciela.

3. Jako kaznodzieja i pisarz XVII-wieczny o. Papczyński ukazuje przeżycia Chrystusa podczas męki z charakterystycznym dla tamtej epoki realizmem. Jest on widoczny w opisie poszczególnych zdarzeń męki. Autor opowiada je w sposób obrazowy i konkretny. Świadczą o tym już same tytuły rozważań pasyjnych, jak np. „Kąpiel Ogródu Oliwnego”, „Bicze grzesznika”, „Cierniowy diadem”.

Modlitwę Chrystusa w Ogrójcu przedstawia o. Stanisław jako zmaganie z zastępami ludzkich grzechów. Była to prawdziwa walka, starcie zbrojne, w którym poląła się krew. Spływała ona jak gęste krople potu po czole Chrystusa i całym Jego ciele, sączyła się na ziemię, gotując ludziom zbawienną kąpiel na obmycie z brudów zła. Była to kąpiel w krwawym pocie Chrystusa Pana.

Chrystus przywiązany do kolumny biczowania to Boski Monarcha – Jednorodzony Syn Boży, Władca ludzi i aniołów. Świadomość takiej godności Chrystusa uprzytomnia wielkość zbrodni biczowania. Była to nieskończenie większa zniewaga niż zamierzone biczowanie obywatela rzymskiego Pawła (Dz 22,25).

Chrystus też zachował się podczas tej karni jak prawdziwy monarcha. Nie bał się razów, jak lękali się już samej ich zapowiedzi Izraelici, którzy przyszli do króla Roboama prosić o złagodzenie ciężarów nałożonych przez Salomona (por. 1 Krl 12,14). O nadludzkiej wytrzymałości Biczowanego świadczy to, że trwał przy kolumnie niewzruszony i niepokonany, choć prawdopodobnie zmieniali się kaci na skutek zmęczenia.

Monarsza godność Chrystusa jeszcze bardziej ujawniła się w scenie ukoronowania cierniem. Jezus w tym stanie przywodzi na pamięć króla Salomona, również ukoronowanego w Jerozolimie. Ale tamtemu włożono na głowę koronę ze złota i drogich kamieni. Temu natomiast diadem z ostrych cierni. Salomona ukoronowano dla chwały – Chrystusa dla zniewagi. Tamtemu koronę na głowę włożyła najdroższa matka, Temu – najgorsza macocha Synagoga. Wyniesienie Salomona miało miejsce w dniu zaślubin i w radości serca, poniżenie Jezusa – w smutku i w dniu Jego śmierci.

Realizm w opisie męki powraca jeszcze raz u o. Papczyńskiego, kiedy kontempluje on Chrystusa wiszącego na krzyżu. Podczas gdy Zbawiciel wypowiadał swoje ostatnie słowa, krew Jego spływała strumieniami z przebitych rąk i nóg. Zrosiła ona drzewo męki, podobnie jak przedtem kolumnę biczowania, i właśnie wtedy dokonała się konsekracja krzyża – tego drzewa, o którym śpiewa Kościół Wschodni: *Quam sacer cruor perunxit fusus Agni corpore*.

Momentem istotnym konsekracji krzyża było jego zetknięcie się z ciałem Chrystusa i zroszenie krwią. Odtąd drzewo krzyża stało się, po Chlebie Eucharystycznym, największą świętością chrześcijaństwa i przedmiotem najbardziej godnym czci. Ojciec Stanisław widzi zapowiedź tej czci już w krzaku gorejącym na pustyni, do którego Mojżesz mógł się zbliżyć jedynie bez obuwia, gdyż miejsce to było święte (por. Wj 3,5). Przypieczętowaniem jednak dzieła uświęcenia drzewa krzyża była śmierć Chrystusa, którą Papczyński opisuje w sposób plastyczny i pogłębiony teologicznie. Właśnie wtedy krzyż stał się największą świętością dla uczniów Chrystusa, gdy zamilkło na nim Słowo, które stało się Ciałem.

Głębia przeżyć Chrystusa cierpiącego jest widoczna nie tylko w realizmie, z jakim o. Papczyński je przedstawia, ale i w opisie duchowych przeżyć Jezusa. Towarzyszyły one Chrystusowi podczas wszystkich wydarzeń męki, ale w pewnych momentach ujawniały się w sposób szczególny.

Jednym z najbardziej dominujących przeżyć Zbawiciela było wewnętrzne wesele, z jakim wstępował On na drogę męki. Ujawniło się ono już na samym początku, kiedy Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy dał wyraz wielkiemu pragnieniu cierpienia i śmierci, by jak najszybciej dokonać dzieła odkupienia. Zachęcał nawet zdrajcę do pośpiechu (por. J 13,27). Zdumiewający jest ten pośpiech, z jakim Chrystus szedł ku swemu bolesnemu przeznaczeniu. Pragnął jak najszybciej umrzeć, by dać ludziom życie i ta właśnie perspektywa nappełniła Jego duszę weselem, które ujawniło się w okrzyku wydanym po wyjściu zdrajcy: „Syn Człowieczy został teraz otoczony chwałą, a w Nim Bóg został chwałą otoczony” (J 13,31).

Uczucie wewnętrznego wesela towarzyszyło później Jezusowi podczas drogi krzyżowej, na której rozweselił się „jak olbrzym, co drogę przebiega” (Ps 19,6). Jak to możliwe, by po tylu doznanych plagach, po wielkim osłabieniu na skutek upływu krwi, Chrystus obciążony ogromnym krzyżem, mógł jeszcze się weselić?

Weselił się, bo przyjął ten ciężar dobrowolnie i z miłości ku ludziom. Wiedział też, że krzyż będzie dla Niego tytułem do władzy nad światem, który właśnie ma odkupić.

Głębokie wewnętrzne wesele Chrystusa w czasie męki łączyło się z innym jeszcze przeżyciem wyrażonym w okrzyku „Pragnę” (zob. J 19,28), który padł z wysokości krzyża. Nie było to pragnienie napoju, którego zresztą Jezus nie przyjął, lecz pragnienie odkupienia człowieka, jego wiary i nawrócenia. To wezwanie do nawrócenia ma dla Papczyńskiego szczególną wymowę. Padło ono w takich okolicznościach, że trzeba koniecznie dać na nie odpowiedź. Odpowiedzią mają być nie tylko łzy, ale prawdziwa skrucha i rzetelna pokuta. Powagę wezwania Chrystusowego do nawrócenia w tak dramatycznych okolicznościach podkreśla o. Stanisław przywołaniem chwili sądu, kiedy to Chrystus przypomni ludziom, iż pragnął, a nie dali Mu pić.

Autor nasz widzi również inny powód pragnienia Chrystusa na krzyżu, mianowicie chęć doznawania jeszcze większych cierpień. Wydaje się, że sięgnęły one swych granic, ale nie miała granic miłość Zbawiciela do ludzi i właśnie ta miłość wzmacniała pragnienie cierpienia. Jedyną ulgą był dla Chrystusa wówczas widok łez Jego Matki i pobożnych niewiast, które współczuły Mu w męce. Były to łzy miłości w odpowiedzi na Jego miłość.

Jeszcze inne duchowe przeżycie Jezusa zatrzymuje uwagę o. Stanisława, a mianowicie uczucie opuszczenia wyrażone w okrzyku: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27,46). Nie był to głos rozpacz, jak sądzi Kalwin, i nie była to skarga, lecz nauka. Wcielony Syn Boży, równy Ojcu, nie mógł być przez Niego opuszczony. Jezus okrzykiem swym pouczył ludzi, że mają wzywać Boga, kiedy poczują się przez Niego opuszczeni.

W cierpieniach Chrystusa, zarówno fizycznych, jak i duchowych, w Jego przeżyciach ujawniających się w czasie męki, o. Stanisław stara się dostrzec zawsze głębszy sens, a także i odczuć naukę, jaką daje „Ukrzyżowany Mówca”. Stąd wszystkie te wydarzenia są dla naszego autora szkołą wiary i życia.

4. W lekturze twórczości pasyjnej o. Papczyńskiego uderza świeżość myśli oraz głębia odczucia cierpień Chrystusa. Choć posługuje się on ogólnie przyjętymi wówczas wzorami kaznodziejskimi, jest w jego przepowiadaniu takie podejście do słuchacza, że porusza głęboko i skłania do refleksji. Ojciec Stanisław nie gromi, nie strofuje, nie przygnębia, lecz poucza, przekonuje, podnosi na duchu i prowadzi do wyciągnięcia konkretnych wniosków. Stąd duża wartość praktyczna jego kazań. Jest w nich nauka o doskonałości chrześcijańskiej, są wskazane środki do jej nabycia. Jest przynaglające wezwanie do nawrócenia wobec wstrząsającej rzeczywistości męki Chrystusa. Jest wreszcie ukazana droga do naśladowania Zbawiciela i Jego Matki Bolesnej. Dlatego o. Papczyński, który sam głęboko przeżył tajemnicę Krzyża, może być i dziś nauczycielem wiary

oraz życia chrześcijańskiego. Ukazanie głębi przeżyć Chrystusa i wyciągnięcie stąd praktycznych wniosków dla życia, może być pożyteczne i dla dzisiejszego człowieka nastawionego na konsumpcję. Gdyby miał do niego przemówić o. Papczyński, wskazałby na nicość takiego życia i zaprowadził przed krzyż Zbawiciela, by życiu temu nadać nowy kształt i głębszy sens.

Dodajmy jeszcze, że o. Papczyński ukazuje się w swoich pismach o tematyce pasyjnej jako prawdziwy apostoł miłosierdzia Bożego. Pragnie w nich pobudzić do ufności wszystkich, choćby największych grzeszników, i przekonać ich, że nie powinni wątpić o swoim przyszłym zbawieniu, ponieważ w tym życiu mogą uciekać się do Boskiego miłosierdzia. Według o. Papczyńskiego nigdy nie powinni popadać w rozpacz, ponieważ Bóg miłosierny zawsze ofiarowuje pokutującym środki potrzebne do osiągnięcia zbawienia¹³.

W świetle powyższych rozważań można mówić o ponadczasowej wartości teologii Krzyża w pismach o. Stanisława Papczyńskiego. Teologia ta pokrywa się w znacznej mierze z tym, co głosi dzisiejsza teologia Krzyża, a zwłaszcza teologia autora encykliki *Redemptor hominis*, Jana Pawła II, który pragnie Kościół współczesny i całą ludzkość prowadzić do Chrystusa – Odkupiciela człowieka i świata.

Żarliwy czciciel Eucharystii

1. Ojciec Stanisław Papczyński jest znany przede wszystkim jako wielki czciciel Matki Najświętszej. Właśnie dla szerzenia kultu Jej Niepokalanego Poczęcia założył nowy zakon. Ale był on również gorącym miłośnikiem Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie.

Według jego biografów już od wczesnego dzieciństwa żywił on wielką miłość do Jezusa w Eucharystii. Dał temu wyraz m.in. pewnego dnia, kiedy uciekając z pośpiechem przed przewrotnym nauczycielem z Nowego Sącza do rodzinnego Podegrodzia, przeprawał się przez wezbrane wody Dunajca. Nie zastawszy przevoźnika, wsiadł do łodzi i polecił się Boskiej opiece, wypowiadając pobożnie i z zapalem zawołanie eucharystyczne: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”, po czym szczęśliwie przepłynął na drugi brzeg.

Również później w życiu zakonnym odznaczał się gorącą miłością do Najświętszego Sakramentu. Uczyl tej miłości swoich współbraci zakonnych, przepisuując różne formy pobożności eucharystycznej. W przeznaczony dla nich „Regule życia” pisał, że ilekroć znajdują się w świątyni lub w kaplicy, powinni być przekonani, że znajdują się w niebie.

¹³ Por. *Christus patiens*, ed. K. Krzyżanowski MIC, Varsaviae 1998, s. IX; *Orator Crucifixus*, Varsaviae 1998, s. VIII.

Kiedy marianie, zgodnie z przepisami reguły, wstawali na modlitwę zaraz po północy, udawali się do kościoła i wspólnie oddawali cześć Najświętszemu Sakramentowi, recytując hymn: *Przed tak wielkim Sakramentem*. Ilekroć odbywało się wystawienie Najświętszego Sakramentu, to z rozporządzenia o. Stanisława zawsze dwóch zakonników ubranych w komże klękało przed ołtarzem. Ojciec Papczyński polecił również, ażeby ze względu na szacunek należny Najświętszemu Sakramentowi nie rozmawiać w kościele ani między sobą, ani też z obcymi. Kładł szczególny nacisk na to, aby marianie przyjmowali Chrystusa Eucharystycznego z należyтым przygotowaniem i czcią. Z zasady mieli przyjmować Komunię św. w niedziele i święta nakazane, zgodnie z ówczesnymi przepisami, a także ilekroć zezwalali na to przełożeni.

2. Aby pomóc zakonnikom w owocnym przyjmowaniu Komunii św. o. Papczyński w niedziele i główne uroczystości wygłaszał rozmyślenia przed Komunią św. i po niej, ujęte później w książce pt. *Inspectio cordis* („Wejrzenie w głąb serca”). Jest to bogate źródło wiedzy o życiu eucharystycznym Założyciela Marianów. Łatwo się zorientować, że pisał je gorący czciciel Jezusa Eucharystycznego oraz wielki znawca życia wewnętrznego. Sięgnijmy przykładowo do niektórych tylko rozmyślań, aby wskazać, jak głęboko pojmował życie Eucharystyczne autor tego dzieła.

Moment zjednoczenia z Bogiem żywym w Eucharystii to według o. Stanisława wielkie święto:

„Sławne są te domy, które są odwiedzane przez królów; błogosławione progi, na które stępują stopy kapłanów i jakichkolwiek sług Bożych. Co zaś myśleć o tej duszy, do której schronienia wchodzi czysta Miłość, której mieszkanie nawiedza Król królów, Kapłan najwyższy według obrządku Melchizedeka?” (*IC*, f. 56v).

Jezus nie przychodzi sam tylko, lecz z Ojcem i Duchem Świętym. Trzeba zatem z pośpiechem zejść do swego mieszkania i oczyścić je, uporządkować, aby godnie przyjąć tak wielkiego Gościa. Jest Nim przecież Bóg w Trójcy Jedyny. Przychodzi Ojciec, nadchodzi Oblubieniec, przybywa Pocieszyciel:

„Otwórz Im celę twego serca i będzie przez Nich przemieniona w niebo. O Trójco! O Ojczy najświętszy, Synu najlaskawszy, Duchu najbardziej godny miłości, mieszkanie mojej duszy stoi dla Was otworem: pośpieszcie, przybywajcie, oto ja człowiek grzeszny jestem” (*IC*, f. 56v).

Jezus w Eucharystii jest niebieskim Lekarzem dusz. Jego Ciało i Krew to najskuteczniejsze lekarstwo na wszelkie rany duszy zadane przez grzech. W Komunii św. miłosierny Bóg przebacza człowiekowi wszelkie niedoskonałości i odpuszcza choćby największe urazy. Niełatwo w to uwierzyć, ale On prawdziwie przebacza wszelkie grzechy. Jest to jednak przebaczenie zobowiązujące do pełnienia dobrych czynów, „by w ogrodzie duszy obok kolców nieprawości zjawiły się również róże najlepszych cnót”.

3. Zgodnie z duchem czasu o. Stanisław chętnie posługuje się przypowieściami i porównaniami, aby lepiej zilustrować omawianą prawdę. Tak więc każe założyć w duszy ogród i uprawiać go. Człowiek nie powinien zniechęcać się w tej pracy pojawianiem się chwastów, czyli wad. Jego trud i zmęczenie oraz dobrą wolę wesprze pomocna ręka Najwyższego. On zesle deszcz, to znaczy obfitość łez dla nawodnienia ogrodu duszy. Da również delikatny powiew łask, aby ogród duszy wydał bogaty plon, to znaczy powiew trwałych cnót. Wreszcie woń dobrych uczynków umocni i ożywi w chrześcijaństwie Boskie i ludzkie siły.

Kiedy w miłosnym zjednoczeniu z Bogiem żywym zniknie grzech i jego pozostałości, wstępuje do duszy człowieka Boska moc i siła. Bo ten duchowy pokarm zostaje udzielony człowiekowi po to, aby „wyszedł on mocniejszy przeciw siłom pokus, aby stał się gorętszy w miłości, wytrwalszy w cierpieniu, bardziej stały i mocny w trwaniu”. Nic go już nie może odłączyć od miłości Jezusa Chrystusa. Odtąd gotów jest wszystko dla tej miłości przecierpieć, znieść, przetrwać i podjąć za przykładem św. Pawła.

Skoro już w słowach i nauce Pańskiej zawiera się tak wielka siła, że zachowuje ludzkie dusze od śmierci – „Jeśli kto zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki” – to naprawdę wielka moc musi tkwić w Najświętszym Sakramencie, gdzie nie tylko słowa i głos Chrystusa, ale cały Chrystus z bóstwem i człowieczeństwem jest obecny. On niesie życie ludziom, a tych, którzy pobożnie i ze czcią Go przyjmują, wskrzesza ze śmierci grzechowej bądź też zachowuje od niej.

4. Ojciec Papczyński wie, że mimo tak wielkiej zażyłości z Bogiem żywym duszę często przejmują trwoga i lęk, jak u Apostołów po zmartwychwstaniu Jezusa. Bo na drodze życia duchowego należy postępować ostrożnie i być czujnym:

„Jeśli tak święcie roztropany byś szedł drogą doskonałości, nigdy byś ciężko nie upadł. Przynajmniej więc w dniu dzisiejszym, w którym oświeciła cię Przedwieczna Światłość, miej się na baczności, abyś może przez niedobrego ducha zwiedziony, nie został wprowadzony w gęste mroki niedoskonałości. Unikniesz zaś ich, jeśli nie ufając sobie, pójdziesz za tym światłem niebieskim, jak za bardzo jasną latarnią morską” (*IC*, f. 45v).

Pomimo lęku o trwałość zaistniałej więzi z Bogiem dusza z Nim zjednoczona cieszy się darem pokoju. Tak było z Apostołami, których nawiedził Mistrz po zmartwychwstaniu i powiedział do nich: „Pokój wam!”. Uspokajał ich, aby się nie bali i nie przerazili przy pierwszym spotkaniu:

„Człowiek powinien wiedzieć, że boskie charyzmaty, łaski, oświecenia i niebieskie wizje nie powodują w duszy żadnego zamieszania, zaniepokojenia i trwogi, lecz sprawiają najwyższe poczucie bezpieczeństwa i spokoju” (*IC*, f. 45 r.).

Stan ten jest udziałem tych, którzy mają Pana przy sobie, a raczej u siebie, bo połączyli się z Nim sakramentalnie.

Pokój wewnętrzny jest warunkiem obecności Jezusa. Odchodzi On z przybytku serca, ilekroć człowiek „wpada w duchowe wojny”:

„Ciebie na pewno pozbawia błogosławionego i niebieskiego pokoju to, że szukasz pokoju w rzeczach przemijających, zewnętrznych, wśród przyjaciół i krewnych. Ten, kto żebrze o spokój u ludzi, nigdy nie będzie cieszył się spokojem” (*IC*, f. 44v).

Tylko Jezus Chrystus – Księżę Pokoju – jest dawcą prawdziwego pokoju.

„A gdy Go nie masz, szybko przystąp do zbadania swego sumienia, i tak szybko zstąpi na ciebie słodki spokój serca” (*IC*, f. 44v).

W ślad za darem pokoju idzie wielka radość. Doznali jej Apostołowie, gdy po zmartwychwstaniu ujrzeli Zwycięzcę śmierci w ciele chwalebnym i ozdobionym tyloma przywilejami:

„Taką pociechę, duszo moja, takie dobrodziejstwo przygotowuje ci dzień dzisiejszy. Albowiem wejdzie czy to do mieszkania, czy to do wiecznika serca twego ów Zmartwychwstały, pogromca piekła, świata i śmierci, niezwyciężony Jezus i zatrzyma się pośrodku ciebie” (*IC*, f. 44v).

Jak przyjąć takiego Gościa? Należy skupić zmysły, myśli i ducha w jedno i widzieć tylko Jezusa. Trzeba ogarnąć Go gorącym pragnieniem, a potem przyjąć i radować się tylko Nim samym, odsuwając na bok wszelkie rozrywki, zabawy i rozmowy.

Z radością z obecności Pana łączy się w sposób konieczny wdzięczność. Przykład jej dają święci Apostołowie i Duchy niebieskie, nieustannie wychwalające Pana za Jego obecność i za możliwość przebywania z Nim:

„Jakim rodzajem wdzięczności masz wywiązać się najlepszemu i najłaskawszemu Ojcu? Temu, który cię nie tylko swą obecnością pokrzepił, nawiedzając osobiście twoją duszę, ale również ożywił ją najśłodszym i najbardziej zbawienym pokarmem swego Ciała oraz wzmocnił nowymi siłami” (*IC*, f. 173r).

Wyrazem wdzięczności według o. Papczyńskiego będzie znoszenie z poświęceniem i z miłości ku Bogu wszelkich trudów i przypadkowych przykrości. Takim wyrazem może być nałożenie sobie jakiegoś umartwienia, praktykowanie jakiejś heroicznej cnoty, wykorzenienie jakiejś szczególnej wady, złego przyzwyczajenia czy rzucającej się w oczy niedoskonałości.

„Uczyn to, abyś odtąd na ołtarzu serca mógł spalać na ofiarę najczystsze kadzidło świętych swoich uczynków najpotężniejszemu, najhojniejszemu i najłaskawszemu Panu Zastępów i Mocy” (*IC*, f. 173r).

5. Jako doświadczony duszpasterz i kierownik dusz o. Stanisław wie, że człowiek może rozminąć się z przychodzącym do niego Panem, tak jak rozminęli się z Nim Żydzi. Jezus wyraził to w skardze: „Nie uczciliście Mnie...”. Bo przyjąwszy Jezusa, można źle się z Nim obchodzić i ponownie Go obrażać. Można Mu odmówić złożenia ofiary, zaniedbać się w modlitwie i w ćwiczeniu w cnotach:

„Powstrzymaj się więc od tego i każdego innego nieuszanowania Zbawiciela. Bo jeśli Temu, którego należy czcić, nie okazujesz czci, to jest Ten, który by cię sądził na swoim ostatecznym, strasliwym, najbardziej sprawiedliwym sądzie” (IC, f. 38r).

Również takim jest o. Papczyński. Od rozważań pełnych radości połączonej z entuzjazmem przechodzi do grózb i surowych upomnień. Bo Chrystus to nie tylko Przyjaciel i Brat, to również Odkupiciel i przyszły Sędzia. On niesie radość, ale i stawia wymagania. O tym zdają się dziś nie pamiętać przedstawiciele niektórych kierunków dominujących w teologii i praktyce duszpasterskiej, gdzie już się nie mówi o grzechu i pokucie, lecz tylko o miłosnym obcowaniu z Bogiem. Natomiast o. Papczyński głosi całą naukę Chrystusa.

6. Ojciec Stanisław sam głęboko przeżył tajemnicę Eucharystii, skoro w jej rozważaniu wznosił się tak wysoko. Świadomość wielkości Boskiego Majestatu, Jego mądrości i dobroci, która ogarnia chrześcijanina przyjmującego Ciało Pańskie, uprzytamnia, jak błogosławione są owoce tej niebieskiej Uczty. Wielka też musi być jej moc oczyszczająca i uświęcająca, skoro sam Bóg dokonuje w człowieku dzieła odrodzenia. Toteż można chyba powiedzieć, że według o. Stanisława życie eucharystyczne jest szczytowym punktem całej formacji chrześcijańskiej.

Ojciec Papczyński przypisywał rzeczywiście ogromną wagę życiu eucharystycznemu. Dał temu wyraz w modlitwie przeznaczonej do odmawiania przy Komunii św. Wierzył, że człowiekowi przyjmującemu Ciało Pańskie Bóg udzieli wszelkich łask potrzebnych do prowadzenia życia prawdziwie chrześcijańskiego. Pociągnie On serce ludzkie tak skutecznie, że będzie tylko Jego pożądało, szukało i miłowało. Udzieli też ducha prawdziwej pokuty, wygasi pożądliwość ciała, usunie pychę, oddali gniew, a użyczy pokory, cierpliwości i słodyczy. Owocem życia eucharystycznego będzie głęboka wiara, nadzieja i miłość, stałość w cnocie i trwałe odwrócenie się od zła, od spraw ziemskich, a zwrócenie się ku niebieskim. Człowiek posilający się Ciałem Pańskim, będzie już tu, na ziemi, doznawał wielkiej słodyczy i radości, a także uzyska prawo do szczęścia w niebie:

„Cóż będę z tobą więcej rozprawiał? Kto spożywa Chleb ten (brzmi wyrocznia Prawdy wiekuiestej), chleb święty, niebieski, anielski, nadprzyrodzony, posiadający wszelką słodkość i wszelką przyjemność rozkoszy – żyć będzie na wieki” (TDM, 209).

Opatrzność Boża w życiu o. Papczyńskiego

1. Co to jest Opatrzność Boża? Tak ją określa teologia katolicka:

„Opatrzność Boża jest to opieka Boża nad wszystkim, co Bóg stworzył, a szczególnie nad człowiekiem, by wszystko doprowadzić do pełnej doskonałości

i ostatecznego celu. Opatrzności Bożej nie mogą udaremnić błędy i winy człowieka. Właściwą postawą człowieka wierzącego w Opatrzność jest – jak uczy Jezus – bezwarunkowe zaufanie do Boga, zdanie się na Niego w każdej sytuacji, w każdym cierpieniu i samej śmierci” (*Słownik Teologiczny*).

Katechizm rzymski tak mówi o Opatrzności Bożej:

„Stworzenie ma właściwą sobie dobroć i doskonałość, ale nie wyszło całkowicie wykończone z rąk Stwórcy. Jest ono stworzone »w drodze« (*in statu viae*) do ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć i do której Bóg je przeznaczył. Bożą Opatrznością nazywamy zrządzenie, przez które Bóg prowadzi swoje stworzenie do tej doskonałości: »Wszystko zaś, co Bóg stworzył, zachowuje swoją Opatrznością i wszystkim rządzi, sięgając potężnie od krańca do krańca i władając wszystkim z dobrocią« (Mdr 8,1).

Świadectwa Pisma św. na ten temat są jednomyślne: troska Opatrzności Bożej jest konkretna i bezpośrednia; obejmuje sobą wszystko, od rzeczy najmniejszych aż do wielkich wydarzeń świata i historii. Księgi święte z mocą potwierdzają absolutną suwerenność Boga w biegu wydarzeń: »Nasz Bóg jest w niebie; czyni wszystko, co zechce« (Ps 115,3)”.

2. W całym swoim życiu nieustannie doświadczamy opieki Opatrzności. Jest ona zdumiewająca i zawsze prowadzi nas nieomylnie do celu. Podobnie jak pręmyślna aparatura pokładowa prowadzi samolot. Właśnie wystartował. Błyskawicznie wzbił się ponad białe obłoki i leciał w pełnym blasku słońca. Ukazywało się ono pasażerom z różnych stron, jakby mówiło: witajcie. Nad docelowym portem lotniczym maszyna zanurzyła się nagle w gęste chmury i posuwała się w głębokim mroku. Wydawało się, że widoczność została zredukowana do zera. Nagle pod samolotem pojawił się pas lądowiska. Wśród mgły wylądował on dokładnie w wyznaczonym miejscu, sterowany przez niewidzialne fale elektromagnetyczne, prowadzony precyzyjnie do celu.

Podobnie kieruje nami Opatrzność Boża. Wiara w Opatrzność daje nam pewność, że cokolwiek się z nami dzieje, zawsze pozostajemy pod Boską opieką. Człowiek wierzący powinien być przekonany, że w jego życiu nie ma przypadków. Teologia katolicka uczy, że Opatrzność jest to opieka Boża nad wszystkim, co Bóg stworzył, a szczególnie nad człowiekiem, by wszystko doprowadzić do pełnej doskonałości i ostatecznego celu. Dlatego właściwą postawą człowieka wierzącego jest bezwarunkowe zaufanie Bogu i całkowite zdanie się na Niego.

3. Przykładem takiej wiary jest życie Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów o. Stanisława Papczyńskiego. Doświadczył on szczególnej opieki Opatrzności, kiedy był jeszcze w łonie matki. Pewnego razu jego matka Zofia, tuż przed wydaniem syna na świat, wracając z Nowego Sącza do Podegrodzia, przepływała łodzią z przewoźnikiem przez wezbrane wody Dunajca. Nagle zerwała się burza.

Ta niespokojna rzeka była kiedyś szeroka i nieuregulowana, dlatego przepływanie przez nią podczas burzy wiązało się z dużym niebezpieczeństwem. Fale uderzyły wówczas z taką siłą, że Zofia wypadła do wody i groziło jej utonięcie. Cudem wtedy ocalała. Wkrótce potem wydała na świat syna.

Papczyński wielokrotnie doświadczał opieki Opatrzności przywracającej go w cudowny sposób do zdrowia we wczesnym dzieciństwie, jak zresztą i w całym swoim życiu. Raz wylał się na niego wrzący rosół, tak że wynikła stąd opuchlizna stóp, z której cudownie wyzdrowiał. Dwa razy padł ofiarą epidemii, tak że leżał nieprzytomny, ale odzyskał zdrowie po wypiciu zimnej wody. Kiedy miał 10 lat, spadł z wysokiej drabiny i dotkliwie się zranił, jednak wkrótce wrócił do zdrowia.

Wyjątkowej opieki Opatrzności Bożej doświadczył Papczyński podczas pobytu we Lwowie, dokąd udał się w celu kontynuowania nauki. Nawiedziła go wówczas ciężka choroba; obezwładniła go na cztery miesiące wysoka gorączka, a potem całe jego ciało pokrył tak straszny świerzb, że przejęta odrazą rodzina, u której mieszkał, wymówiła mu z miejsca gościnę. Przez dłuższy czas ledwie żywy błakał się w takim stanie po ulicach i zaułkach miasta, żebrząc zimą o jałmużnę, strawę i przytułek. W tym smutnym położeniu liczył tylko na pomoc Bożą i usilnie jej przyzywał. Wtedy właśnie Bóg zesłał mu nieznanego towarzysza, który się nim opiekował. Wkrótce potem cudem został wyleczony i wrócił do pełnego zdrowia. Świerzb i wrzody, lizane przez psy, znikły w cudowny sposób po pewnym czasie bez śladu.

Także w czasie dalszych studiów Papczyński kilkakrotnie poważnie chorował i wracał do zdrowia dzięki opiece Matki Najświętszej, przez którą zawsze zwracał się do Boga. Tej cudownej opieki doświadczył również kilkakrotnie unoszony w nurtach Wisły, Sanu czy porwany falami morskimi.

Później, jako Założyciel Marianów, o. Papczyński stale doświadczał opieki Bożej Opatrzności. Było zatem jakby naturalnym biegiem rzeczy, że w testamentie dla marianów otrzyma od swego biskupa ordynariusza właśnie Opatrzność.

4. Kiedy o. Papczyński odwiedził swego umierającego opiekuna i przyjaciela bp. Stefana Wierzbowskiego, ten martwił się, że niewiele może zostawić w spadku Zgromadzeniu Księży Marianów. Wówczas o. Stanisław poprosił go o ojcowskie błogosławieństwo dla Zgromadzenia. Świątobliwy biskup udzielił błogosławieństwa i powiedział, że zostawia im w testamentie Opatrzność Bożą. Ojciec Papczyński przyjął z wdzięcznością ten dar – „ucieszył się ogromnie, błogosławiąc Pana”. Odtąd zaczął odmawiać dwa razy dziennie trzy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* na cześć Bożej Opatrzności i polecił tę pobożną praktykę zachowywać w Zgromadzeniu po wieczne czasy.

Potem przy Wieczerniku Pańskim w Nowej Jerozolimie powstało za aprobatą Stolicy Apostolskiej – obdarzone jej przywilejami – Bractwo Boskiej Opatrzno-

ści. Wstąpiło do niego wiele wybitnych osób, które cztery razy w roku święciły z wielkim entuzjazmem uroczystość Boskiej Opatrzności. Natomiast codzienne doświadczenie wykazało, że Opatrzność Boża była najlepszą Patronką klasztoru, bo gdy nieraz zabrakło dochodów innym klasztorom, lepiej uposażonym, Wieczernik Opatrzności Bożej miał zawsze pod dostatkiem żywności i innych rzeczy koniecznych do normalnego życia zakonnego.

5. Wdzięczny Opatrzności Bożej za opiekę o. Stanisław sam także podejmował czyny miłości i miłosierdzia. Kochał bardzo ubogich, wzruszał się ich nędzą i na wszelki sposób starał się zaradzić ich potrzebom. Odwiedzał szpitale, rozdawał jałmużny, wspomagał sieroty i wdowy; potrzebujących nigdy nie odprawiał z niczym. Ubogim dziewczętom wstępującym do klasztorów zapewniał posag. Także Bracia Mniejsi doświadczaali dobroczynności o. Papczyńskiego. Gdy byli w potrzebie, dostarczał im żywność i drewno na opał. Nazywano go powszechnie „Ojcem ubogich”. On jednak, dając jałmużnę, mawiał, że daje ją Panu Bogu na procent (*in usuram Deo meo hoc do*). Opatrzność Boża nigdy go nie zawiodła, bo wiele razy, gdy najmniej się tego spodziewał, Bóg zsyłał jałmużny na jego własne potrzeby i współbraci.

6. Żarliwy czciciel Założyciela Zakonu Marianów, o. Kazimierz Wyszyński, mówił później o szczególnym błogosławieństwie, jakiego doświadczaali miłośnicy o. Papczyńskiego. Wyznawał: „Nadziwić się nie mogę przedziwney Opatrzności Boskiej około mnie, gdy m się szczerze począł krzątać około promocyi procesu Czcigodnego Ojca Naszego Założyciela (...), zaraz Pan Bóg zaczął nam udzielać wyjątkowych łask”.

Wśród łask szczególnych, o których o. Kazimierz wspominał, wymienił takie, jak uzyskanie środków na dźwignięcie z ruin Wieczernika, nowe fundacje w Rzeczypospolitej, szczęśliwe zakończenie sprawy z ks. Stefanem Turczynowiczem, który nadużywał nazwy i habitu marianów dla swoich celów, zaproszenie marianów do Portugalii. Nawet otrzymanie zdrowszej celi na Ara Coeli podczas pobytu w Rzymie przypisywał opiece o. Papczyńskiego.

7. Od czasu kiedy świątobliwy bp Stefan Wierzbowski w swym szczególnym zapisie testamentarnym przekazał marianom Opatrzność Bożą, datuje się doroczny odpust w kościele Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, obchodzony po dziś dzień w szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach, a także tytuł Prowincji Polskiej Zgromadzenia Księży Marianów, która w całej swej historii doświadczała cudów Opatrzności. W Wieczerniku Pańskim znajduje się znamieny obraz Opatrzności Bożej: z jednej strony namalowano Oko Opatrzności, z drugiej – Ucho. Bóg wszystko widzi i słyszy – ogarnia nas miłującym spojrzeniem i przyjmuje każdą naszą prośbę. Ale wysłuchuje po swojemu, mając na wzglę-

dzie nasze prawdziwe dobro. Jednak zawsze Mu wierzymy i jest to nasza wiara w Opatrzność.

Jeśli uwierzymy w Opatrzność i będziemy zawsze na Niej polegać, z łatwością zrozumiemy słowa Boskiej Mądrości, że wszystko, co Bóg stworzył, zachowuje swoją Opatrznością i wszystkim rządzi, „sięga potężnie od krańca do krańca i włada wszystkim z dobrocią” (Mdr 8,1).

„To, co wiem na temat jutra: Opatrzność wszędzie przed słońcem” – mówił Hugues Lamennais. Bądźmy tego pewni: zanim jutro zaświeci słońce, już wcześniej wszędzie Opatrzność Boża, aby wziąć nas w opiekę. A tymczasem się módlmy:

„Boże, Twoja Opatrzność nigdy się nie myli w swoich zrzędzeniach, pokornie Cię błagamy, abys oddalił od nas wszystko, co nam szkodzi, i udzielił wszystkiego, co służy naszemu dobru”.

Miłosierdzie gwiazdą przewodnią dla świata

1. Jednym z najczęściej przytaczanych wersetów z Pisma św. jest zawołanie św. Pawła o „Bogu bogatym w miłosierdzie” (por. Ef 2,4). Od tego wiersza zaczyna Jan Paweł II swoją encyklikę *Dives in misericordia*. Jest ona jakby pieśnią o miłosiernym Bogu. Pisząc tę drugą encyklikę swego pontyfikatu, niemal u jego początków, papież pragnął złożyć jego losy w ręce samego Boga bogatego w miłosierdzie. Wiedział, że ludzkość jest nękana wielorakim złem i jedynym ratunkiem dla słabego, uwikłanego w grzech człowieka jest miłosierdzie Boże.

Szczególną zachętą do ufności w miłosierdzie Boże stały się w naszych czasach objawienia, jakie miała siostra Faustyna Kowalska, wyniesiona na ołtarze przez Jana Pawła II. W dniu 22 lutego 1931 r. ujrzała ona Chrystusa miłosiernego, gdy przebywała w domu swego zakonu w Płocku. Zobaczyła wówczas Jezusa w białej szacie, z prawą ręką wzniesioną do błogosławieństwa i z lewą dotykającą szaty na piersiach w miejscu, z którego wychodziły czerwone i blade promienie, jak to widać na obrazie, który Jezus kazał namalować. Sam Jezus wyjaśnił, co oznaczają te promienie: „Te dwa promienie oznaczają krew i wodę – błąd promień oznacza wodę, która usprawiedliwia dusze; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz... Te dwa promienie – mówi nam Jezus – wyszły z wnętrzości miłosierdzia mojego wówczas, kiedy konające serce moje zostało włócznią otwarte na krzyżu” (*Dzienniczek*, 299).

Objawień tych było więcej i można powiedzieć, że dały one początek jakby nowej epoce miłosierdzia Bożego.

Prawda o Bogu bogatym w miłosierdzie zawsze była obecna w teologii katolickiej, notuje się jednak takie okresy, kiedy ją w jakiś szczególny sposób uwypuklano. Działo się to zwłaszcza wtedy, kiedy przychodziły na ludzi trudne czasy.

Takim był wiek XVII w Polsce, i teologowie tamtego okresu przybliżali ludziom ową prawdę. Wyrazem tego była nauka Założyciela Zakonu Marianów – o. Stanisława Papczyńskiego – o wielkiej roli miłosierdzia Bożego w życiu chrześcijańskim. On właśnie nazwał Boże miłosierdzie „jasną gwiazdą przewodnią”, która świeci ludzkiej duszy.

W nauczaniu o miłosierdziu Bożym wysuwa się u o. Papczyńskiego rozważanie o niezmierzonej głębi tego miłosierdzia. Podkreśla on, że ta prawda jest wielką nadzieją dla pokutujących grzeszników. Następnie wskazuje na liczne łaski, jakimi Bóg obdarza ludzi, zwłaszcza grzeszników, którzy uciekają się do Jego miłosierdzia. W ich rozdawnictwie uczestniczy Matka Najświętsza – Pośredniczka miłosierdzia, Matka Miłosierdzia.

2. Kiedy weźmie się pod uwagę sytuację moralną dzisiejszego świata, trudno się oprzeć wrażeniu, że cała ludzkość stanęła nad przepaścią, która może ją pochłoniąć. Jednak w tej sytuacji przychodzi z pomocą sam Bóg i wskazuje na taką przepaść, która może nas uratować. Jest nią niezmierzone miłosierdzie Boże. Przybliży je w swoim nauczaniu o. Papczyński, sięgając głównie do przypowieści ewangelicznych, szczególnie do przypowieści o faryzeuszu i celniku, którzy przyszli do świątyni, żeby się modlić (por. Łk 18,9-14). Ukazuje również tę prawdę w spotkaniu Chrystusa z grzeszną kobietą w domu faryzeusza Szymona (por. Łk 7,50). Najbardziej jednak wymownym przykładem miłosierdzia Bożego jest dla o. Papczyńskiego nawrócenie łotra wiszącego na krzyżu. Omawiając przykład nawrócenia łotra na krzyżu, którego w czasie jego karni ogarnęło niezmierzone miłosierdzie Boże, nasz autor sięga do myśli św. Chryzostoma komentującego owo nawrócenie:

„Ów łotr z drzewa [krzyża] osiąga zbawienie, ten łotr kradnie królestwo niebieskie, zadaje gwałt Majestatowi... Widziałeś rabusia i porywacza raj, w jaki sposób nawet na krzyżu nie zapomina swej umiejętności, lecz przez samo wyznaczenie rabuje królestwo” (OC, II).

To porównanie jest pomocne o. Papczyńskiemu jako ilustracja idei zdobywania królestwa niebieskiego przez pokutę i otwierania w ten sposób drogi do raj. Podejmuje on także myśl św. Augustyna, który w nawróceniu łotra widzi wielką nadzieję dla wszystkich ludzi:

„Zauważamy bowiem, że to nie jemu samemu zostało udzielone. Ponieważ Chrystus Pan przez okazanie łaski tak wielkiemu winowajcy, zrobił [niejako] pisemne potwierdzenie praw dla rodzaju ludzkiego: aby rozgrzeszenie jednego pozbawionego nadziei było pocieszeniem i nadzieją dla całego ludu i by dar dotyczący pojedynczej osoby spotęgował się w dobrodziejstwo powszechne” (OC, II).

Przykłady te wskazują, że miłosierdzie Boże jest niezmierzone i ogarnia całą ludzkość. Zbawiciel świata troszczy się o zbawienie wszystkich ludzi i ma na

względnie nie tylko szczęście sprawiedliwych, lecz także grzeszników. On przyciąga ich do siebie przez różne natchnienia i niezliczone łaski, których udziela. Przywołuje zranionych ciężkimi grzechami, szuka jak pasterz zagubionych owiec, znalezione zaś karmi i czuwa nad ich bezpieczeństwem. Oto perspektywa dla grzesznej ludzkości: zatrzymać się nad otchłanią zła i skoczyć w przepaść miłosierdzia Bożego.

3. Ludzie, którzy dopuścili się wielkiego zła, wpadają często w rozpacz, bo nie wierzą w możliwość przebaczenia. Uważają, że ich grzechy są zbyt wielkie, aby mogły być odpuszczone. Właśnie ich chce przekonać o. Papczyński, że niezmierna przepaść miłosierdzia Bożego jest otwarta naprawdę dla wszystkich, a zwłaszcza dla grzeszników. Oni to według niego są w tym względzie uprzywilejowani. Pan Jezus przecież powiedział: „Nie przyszedłem, aby powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Najbardziej smuci się On, kiedy widzi, jak z własnej woli giną ci, za których zbawienie oddał życie. Wielu spośród nich może zwątpić w możliwość zbawienia, ale sam Chrystus zapewnia ich, że nie przyszedł powoływać sprawiedliwych, lecz grzeszników. Podczas gdy sprawiedliwi są pewni przyszłego szczęścia, grzesznicy wiedzą, że zasługują na karę, i dlatego Chrystus oznajmia im możliwość osiągnięcia zbawienia. Dla nikogo droga do nieba nie jest zamknięta. Wystarczy, że ktoś zechce na nią wejść i porzucić zło. Grzesznicy mogą się cieszyć, że dla nich Syn Boży opuścił tron chwały i przybył na ziemię.

Chrystus nie tylko deklaruje wolę zbawienia grzeszników, lecz ich wyszukuje i zaprasza do siebie. Robiono Mu nawet z tego powodu zarzut: „Ten przyjmuje grzeszników” (por. Łk 15,2). Ale nie można stawiać granic Boskiej dobroci i miłosierdziu. Chrystus zaprasza i przygarnia wszystkich: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy...” (Mt 11,28). Toteż wielu przychodziło do Niego. Ojciec Papczyński obrazuje rozwijaną myśl jednym z tych porównań, które były tak modne w jego czasach.

„Podobnie jak słońce wyciąga w górę z ziemi szkodliwą wilgoć, a niekiedy też szkodliwe płazy, tak samo Jezus, Słońce Sprawiedliwości, przyciągał i dotąd jeszcze pociąga do siebie celników, grzeszników i którychkolwiek wielce nikczemnych ludzi. Tak dalece to czynił, że gdy rozważasz całe Jego życie, to stwierdzasz, że zużył je na okazywaniu miłosierdzia i litości: będąc w kolebce pociągnął pogańskich królów; nauczając – Zacheusza, Mateusza, Magdalenę i niezliczonych innych; umierając – Iotra, setnika i Longina, który otworzył Jego bok. Co więcej, na czele swojego Kościoła postawił nie kogo innego, ale grzesznika” (IC, f. 64r-v).

Również dzisiaj przychodzi do Jezusa wielu grzeszników, zwłaszcza gdy przystępują do sakramentu pokuty. Potem zasiadają wraz z Nim do stołu i uczestniczą w niebieskiej Uczcie. Wtedy już nie są grzesznikami, lecz stają się spra-

wiedliwi. Ojciec Papczyński nie ukrywa radości, kiedy mówi o ich nawróceniu, i ona to usprawiedliwia jego, wydawałoby się, przesadny entuzjazm.

4. Aby natchnąć ufnością w miłosierdzie Boże, które otwiera się przed ludźmi grzesznymi, nasz autor wskazuje na jego błogosławione skutki.

Nasz świat jest tak grzeszny, że Bóg mógłby doprowadzić do jego zniszczenia. Ale dobroć Boża zachowuje go nadal w istnieniu. To jest właśnie dla o. Papczyńskiego pierwszy dowód na to, że Bóg jest naprawdę Bogiem miłosiernym. Zachowanie świata od zagłady, pomimo że jest on tak grzeszny, jest jakimś wyjątkowym błogosławieństwem, którego miłosierny Bóg używa ludziom. Bo miłosierdzie Boga łagodzi sprawiedliwość. Ale w tym Jego miłosierdziu mają udział także ludzie, którzy je okazują innym ludziom. Ojciec Papczyński jest przekonany, że gdy Bóg widzi, jak jedni litują się nad drugimi, zmienia swe surowe wyroki i nie patrzy na grzechy tych, którzy okazują miłosierdzie bliźnim. On jest miłosierny dla miłosiernych, a także ze względu na nich jest miłosierny dla innych. W ten sposób ludzkie miłosierdzie zjednuje miłosierdzie Boże, i kara zostaje zamieniona na łaskę.

Nasz apostoł miłosierdzia spieszy także z radą tym, którzy sądzą, że nie mają komu okazywać miłosierdzia. Niech litują się wówczas nad swoją duszą odkupioną przez Boską Miłość. Trzeba zaprzeć się własnej duszy, jeśli nie chce się jej stracić (por. Mt 10,39).

Innym błogosławieństwem miłosierdzia jest radość z nawrócenia grzesznika. Dzień, w którym doznał on łaski nawrócenia, nazywa o. Stanisław „dniem ze wszystkich najszcześniejszym i obfitującym w największe radości”. Ta radość udziela się także niebu: „W niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych” (Łk 15,7). Dlatego trudna jest nawet do pojęcia radość, jakiej doznali niebianie z powodu nawrócenia grzesznicy Magdaleny. Także ziemia cieszy się ogromną radością, bo przyszedł na nią Mesjasz, aby zbawiać grzeszników. Żaden z nich nie powinien rozpaczać, jeśli tylko uświadomi sobie, że Jezus tak łatwo odpuszcza winy pokutującym, a nawet bierze ich w obronę. Przykładem Jego niesłychanej dobroci jest przebaczenie jawnogrzesznicy i wzięcie jej w obronę przed faryzeuszami. Podniesiony na duchu takim aktem miłosierdzia, nasz autor woła razem z psalmistą: „Chwalcie Pana, bo jest dobry, bo Jego łaska na wieki” (Ps 106 [105],1).

Ale o. Stanisław szuka także w Matce Najświętszej pośredniczki miłosierdzia.

5. Wraz z Chrystusem także Matka Najświętsza jest pośredniczką miłosierdzia Bożego. Tę radosną prawdę chrześcijanie odczytują z całą oczywistością, bo przecież Ona dała nam miłosiernego Zbawiciela. Ale dla o. Stanisława argumentem na poparcie tego przekonania są słowa, które liturgia stosuje do Maryi,

kiedy nazywa Ją „piękną jak księżyc” i „wybraną jak słońce”. Za Ryszardem od św. Wawrzyńca wyjaśnia on, że słońce jest tak hojne, iż nie odwraca swoich promieni od żadnego stworzenia, choćby najbardziej budzącego wstręt i nikczemnego, jeśli jest nań wystawione. Podobnie i Maryja nie odwraca swego litościwego oparcia od choćby najbardziej nędznego grzesznika, który szczerze Ją wzywa na pomoc. Przecież każdy z nich został Jej polecony za syna w osobie Jana. Pod krzyżem Jezus polecił swej Matce cały Kościół, a więc zarówno dobrych, jak i złych, wybranych i odrzuconych.

Człowiek załamuje się nieraz z powodu popełnionych grzechów. Jest to zjawisko równie smutne, jak częste. Być może pycha nie pozwala mu zdać się całkowicie na miłosierdzie Boże. Albo przeszkodą w dokonaniu radykalnej przemiany jest lenistwo i niechęć do rzetelnej pracy nad sobą. Może się jednak zdarzyć, że taką przeszkodą jest rozpacz podtrzymywana przez nieprzyjaciela naszego zbawienia. Pod adresem takich grzeszników o. Stanisław kieruje dramatyczny wprost apel, aby pobudzić ich do ufności w pośrednictwo Matki Najświętszej:

„Przyjdź tu, o najbardziej zrozpaczony grzeszniku! Ty, który ciężarem swych występków jesteś przytłoczony do najgłębszego piekła, i uważasz, że już opłakana jest sprawa twego zbawienia. Przyjdź tutaj, przybiegnij do stóp Maryi: »Oto pocieszeniem Matka twoja«. Czemu się wahasz? Dlaczego się lękasz? Dlaczego wpadasz w osłupienie? Czy nie słyszysz, co o Jej litości śpiewa bardzo pobożny wieszcz Baptysta z Mantui, z góry Karmel – Wirgiliusz, tylko bardziej święty: »Ona jest wspólnym obrońcą w przeciwnościach: nawet zanim skierowane są do Niej prośby, a cóż dopiero kiedy usilnie jest proszona, udziela łaski, i do nędzników wyciąga macierzyńskie ramiona«” (OC, III).

Innym jeszcze argumentem za uciekaniem się do pośrednictwa Maryi jest dla o. Stanisława przekonanie, że tego właśnie chce sam Bóg, Ojciec miłosierdzia. On chce, żebyśmy po Nim złożyli wszelką nadzieję osiągnięcia naszego życia wiecznego w Tej naszej Matce. Ojciec Papczyński za św. Katarzyną Sieneńską wyraża przekonanie, że z dobroci Bożej i ze względu na cześć Wcielonego Słowa, Najświętszej Maryi Pannie zostało to udzielone, że ktokolwiek, sprawiedliwy czy grzesznik, ucieka się do Niej, nie zostanie w żaden sposób pokonany przez piekielnego złego ducha. Jest to wielka pociecha dla grzeszników, którzy przez pośrednictwo Maryi mogą dostąpić miłosierdzia Bożego i uzyskać potrzebne łaski, jeśli będą prawdziwie pokutować.

ks. Józef Wałaszek*

BYĆ ŚWIĄTYNIĄ BOGA ŻYWEGO

Konferencje duchowe na podstawie życia i pism o. Stanisława Papczyńskiego

Kontemplacja Boga

1.

*Nie widziałam nigdy Wrzosowiska –
Nie widziałam nigdy Oceanu –
A wiem, jak Wrzos wygląda – z bliska –
I czym jest Grzmot Bałwanów.*

*Nie rozmawiałam z Bogiem –
Nie bywałam w Zaświatach –
A przecież znam do Nieba drogę,
Jakby istniała Mapa.*

Emily Dickinson¹

Pierwszym pytaniem całej ludzkiej historii – jest pytanie o Boga.
Odkryć i poznać drogę do Niego – to podstawowe zadanie.
Jaki znak, jaka mapa Go odślania?

Cesarz Napoleon I prosił kiedyś znanego astronoma Pierre’a Simona de Laplace’a, aby zrobił diagram całej rzeczywistości. Gdy ten przedstawił rysunek,

* Ks. mgr Józef Wałaszek, proboszcz parafii pw. św. Jakuba Starszego Apostoła w Podegrodziu, rodzinnej miejscowości o. Stanisława Papczyńskiego

¹ E. Dickinson, *Wiersze wybrane*, Kraków 2000.

cesarz zapytał: „A gdzie jest Bóg?”. Uczony odpowiedział: „Do wytłumaczenia świata nie potrzebuję hipotezy Boga”².

W znanym traktacie na temat wiary, św. Tomasz z Akwinu zaczyna swoje rozważania od zdania: „Co do poznania istoty Boga, najpierw należy przyjąć, że Bóg jest”³. Do tej myśli nawiązuje o. Stanisław Papczyński, rozpoczynając dzieło „Mistyczna świątynia Boga”, i dodaje fundamentalny szczegół: „Jest to tak dalece pewne, że człowiek przez Boga stworzony...”⁴ (TDM).

Czyż o Bogu nie przemawia świat stworzony, niebo i ziemia, rzeki i morza, góry i doliny... wreszcie człowiek? Święty Paweł w swej mowie na Areopagu w Atenach zaznaczy: „Mężowie Ateńscy (...), ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając. Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi (...). On z jednego człowieka wyprowadził cały rodzaj ludzki (...). Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się, jesteśmy, jak też powiedzieli niektórzy z waszych poetów. Jesteśmy bowiem z Jego rodu (...)” (zob. Dz 17,22-28).

Tę myśl skomentuje o. Stanisław: „Po pierwsze więc, jak Bóg jeden, zawsze i wszędzie jest cały, wszystko ożywiający, poruszający, wszystkim kierujący, co powiedział Apostoł w Dz 17,28: „W Nim żyjemy, poruszamy się, jesteśmy (...)”. A dalej w pogłębieniu prawdy wyrażonej w *Credo* napisze: „(...) Bóg jako Opatrzność ma staranie o wszystkie rzeczy. Bóg jest nieograniczony i wszędzie obecny (...) Bóg jest Królem Wszechświata (...) Bóg jest niewidzialny, nieśmiertelny, twórczy” (TDM).

Przeniknięty tą prawdą polski król Jan III Sobieski, który zasłuchiwał się w słowa o. Stanisława, po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem powie do legata papieskiego: „Veni, Vidi, Deus Vicit” – „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył”.

2.

*Jest mistyka. Jest wiara. I jest Pan.
Jest przepaść między nimi. I wspólnota.
Cielesność zrani i uleczy z ran.
Niewiara – to występki czy cnota?*

Josif Brodski⁵

² J. Życiński, *W kręgu nauki i wiary*, Kalwaria 1989.

³ Św. Tomasz z Akwinu, *O wierze*, Poznań 2000.

⁴ Ten i poniższe cytaty z *Templum Dei mysticum* za: O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński, *Mistyczna Świątynia Boga*, tłum. z łaciny W. Makoś MIC, Rzym 1997 (msp).

⁵ J. Brodski, *82 wiersze i poematy*, Kraków 1989.

*Bóg w dół spogląda. Człowiek spogląda w górę.
I to są, wolno sądzić, różne strony.
Bóg ograniczony jest. Zaś człowiek murem
Ograniczony. Tak. Ograniczony.*

Emily Dickinson⁶

Niestety, każda epoka wznosi swoje agory i areopagi. Ludzie obojętni, a nawet wroddzy wobec Tajemnicy Boga. Pismo św. nazwie ich „głupcami”.

Jest tego jeden powód – ludzki grzech i pycha.

Sam Chrystus, który stał się najczytelniejszym obrazem Boga niewidzialnego, powiedział: „Każdy, kto źle czyni, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby jego uczynki nie zostały ujawnione” (J 3,20).

„Jak ja was nienawidzę” – mówi o ludziach wiary jeden z tragicznych bohaterów kuriozalnego procesu. W styczniu 1923 r. w garnizonie moskiewskim odbył się sąd nad Panem Bogiem. Proces prowadzili znani luminarze nowej władzy w ZSRR: Majakowski, Trocki, Łunaczarski, Bucharin, Zinowlew. Przed ogłoszeniem wyroku wezwano na salę oskarżonego – Pana Boga... ale nie przyszedł... Odczytano wyrok. Z powodu nieobecności skazano Go zaocznie na wieczne zapomnienie i wygnanie z historii.

Ironią stało się, że to oni sami – oskarżyciele – zostali wygnani nie tylko z historii. Za kilka lat Majakowski popełni samobójstwo, Trockiego zabije łopata przyjaciel, Bucharin będziegnił na Łubiance zamknięty przez swego przyjaciela Stalina, a Zinowlew umierając w tym samym więzieniu, będzie wołał: „Słuchaj, Izraelu... Słuchaj, Izraelu... Bóg jest prawdziwy!”.

3.

*Jak ty się Bogu dasz, tak twoim On zostanie.
W tym samym stopniu pomocnym ci się stanie.
Anioł Ślżzak⁷*

Bóg jest światłem, co świeci w ciemności. Tym widzialnym światłem, które odsłania nam tajemnicę Boga Ojca, jest Syn Boży – Jezus Chrystus.

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił przez Jezusa Chrystusa (por. Hbr 1,1-2) i „... nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

⁶ Dickinson, jw.

⁷ Anioł Ślżzak, *Cherubinowy wędrowiec*, Mikołów 2000.

Naszym ludzkim powołaniem jest zbliżyć się światłem wiary przez Chrystusa do Boga.

Gabriel Marquez w powieści nagrodzonej Nagrodą Nobla, pt. „Sto lat samotności”⁸, przedstawia historię miasta, którego mieszkańcy zostali zarażeni wirusem i tracili pamięć. Burmistrzem tego miasta jest potomek dawnych założycieli. Chce uratować miasto. Zdobywa się na szaleńczą akcję. Wypisuje nazwy na kartce i umieszcza przy przedmiotach: „To jest ławka”, „To jest łyżka”. Wkrótce całe miasto oblepione jest kartkami. Burmistrz wierzy, że kiedy ludzie stracą pamięć, będą mogli odczytać nazwy rzeczy. Żeby zachować nazwę miasta, napisał tablicę *Macondo* i umieścił ją w centrum miasta. Pewnego dnia zorientował się, że i jego obejmuje choroba... Sam siebie pyta: „Czego jeszcze nie napisałem...?”. Bierze deskę, robi drogowy znak, na którym pisze: „Bóg istnieje” i umieszcza go na głównym skrzyżowaniu dróg, by ludzie zawsze pamiętali o drodze prowadzącej do Boga.

Ojciec Stanisław wskazuje, jakie działania winniśmy podjąć. Powołuje się na świętych, a za św. Bernardem mówi: „Powinno się zatem to, co jest na wzór obrazu, uzgodnić z obrazem, a nie na próżno używać nazwy obrazu. Ukażmy więc w sobie Jego obraz, w zmierzaniu do pokoju, kontemplowaniu prawdy i upodobaniu sobie w miłości” (*TDM*).

Ale to nie wystarczy, by tylko kontemplować. Ojciec Stanisław upomina nas, abyśmy ten wizerunek Boga w sobie nosili. Znowu przywołuje św. Ambrożego, który mówi, że skoro Bóg „jest miłością, jest dobry, jest sprawiedliwy, cierpliwy, łagodny, wspaniały i miłosierny oraz posiada wspaniałość innych cnót” (*TDM*), winien na tę drogę życia wkroczyć człowiek: „Jakaż jest większa godność, niż przybranie człowieka w te same cnoty, co i sam Pan nosi, według owego: »Pan króluje, obłókł się w majestat« (Ps 93,1)” (*TDM*).

I jeszcze raz podkreśla: „Dlatego niech każdy zwróci pilniejszą uwagę na wielkość swego pierwotnego stanu i uzna w samym sobie za godny czci obraz Trójcy Świętej oraz dąży do tego, by osiąść godność podobieństwa Bożego, przez szlachetność obyczajów, praktykowanie cnót, godne zdobywanie zasług” (*TDM*).

Kiedy to się stanie? Wtedy gdy: „Człowiek udęczony poświęca Bogu swoje utrapienie, grzesznik skrucę, sprawiedliwy pokorę, kapłan uwielbienie, zakonnik ślubę (...) ofiarę i dziękczynienie wobec Najwyższego” (*TDM*).

„Mój Boże, Panie nieskończony dobroci i Majestatu, oświadczam, że niczego ani w dniu dzisiejszym, ani w ciągu całego mojego życia nie chcę przeciw Twojej woli myśleć, mówić i czynić. Jeżeli zdarzy się coś przeciwnego, stanie się to

⁸ G.G. Marquez, *Sto lat samotności*, Warszawa 1997.

wbrew mojej myśli i intencji. Toteż ze względu na miłość ku Tobie i dla Twojej chwały, bardzo pokornie błagam Twój Majestat, żeby to się nie stało” (TDM).

Człowiek w świetle Bożego planu

1. W filmie pt. *Iluminacja* jego autor Krzysztof Zanussi przedstawia historię młodego człowieka, który pragnie znaleźć odpowiedź na podstawowe pytanie: *Kim jest człowiek?*

Odpowiedzi tej próbuje szukać w tajemnicy życia rodziny, którą co dopiero założył. Nie znajduje jej jednak tutaj. Gdy nie może znieść odpowiedzialności za dziecko, które ma się narodzić, za swoją żonę, ucieka z domu. I podejmuje się pracy wśród pracowników leśnych, w zakładzie psychiatrycznym, przeżywa rekolekcje zamknięte u kamedułów... Także w tych miejscach nie znajdzie odpowiedzi. Powraca do rodzinnego domu. Minęło już trochę czasu, odkąd wyruszył w świat. Dziecko, które się urodziło podczas jego nieobecności, już nauczyło się chodzić. Burzliwe jest powitanie owego człowieka z żoną. On przyjmuje postawę pokory, wie, że jest winny. Proponuje żonie wczasy nad morzem. Zarobił trochę pieniędzy. Są na wakacjach, koniec sierpnia, kończy się dzień, dziecko bawi się w piasku, żona wytrzepuje koc, czerwono zachodzi słońce. On, główny bohater, wchodzi do morza, w ręce nabiera wody, a ta przecieka mu przez palce, nad nim klucz dzikich gęsi leci na północ, fala uderza w jego kolana, on kołysze się w jej rytmie i mówi do siebie: *Kim ja jestem...? Kim ja jestem...?* Czy znajdzie odpowiedź?

Cała nasza kultura, sztuka odpowiada na to pytanie, jest ono pytaniem wciąż aktualnym, żywym, a odpowiedź na nie jest fundamentem dziejów ludzi i świata. Odpowiedzi tej próbują udzielić współczesne nauki przyrodnicze, również filozofia. Ale czy owa odpowiedź jest wystarczająca?

W latach siedemdziesiątych XX w. w Teatrze Wielkim, już ciężko chory, główną rolę Hamleta grał Władimir Wysocki, jeden ze współzałożycieli teatru moskiewskiego „Na Tagance”. W czarnym swetrze, ochrypłym i chorym głosem krzycząc do mikrofonu, głosił ostatnie przesłanie: „Człowiek, którego zajęciem jest jedzenie i sen, zwierzęciem jest i niczym więcej!”.

Musimy sięgnąć do pewnego fundamentalnego źródła, jakim jest – Boże Objawienie, do Pisma św., by dowiedzieć się, co mówi nam Bóg o człowieku.

*Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz,
i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
Uczyliś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
chwałą i czcią go uwieńczyłeś.*

*Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich.
O jak przedziwne jest imię Twoje po całej ziemi!
(Ps 8,5-7.10)*

Jest w tym jakiś dziwny paradoks, że tajemnicę Boga odkrywamy wtedy, kiedy poznajemy prawdę o człowieku. Święty Ireneusz pisał: „Chwałą Boga jest żyjący człowiek”.

Jezus Chrystus ukazał nam pełny wymiar człowieczeństwa. Do prawdy o człowieku z wielką mocą powrócił Jan Paweł II: „Nie można człowieka zrozumieć bez Chrystusa”. Bo On ukazuje nasze pochodzenie, przeznaczenie, naszą godność, drogi świętości, siłę zła i moc łaski. On wskazuje na drogi naszego powołania. W Nim Bóg wybrał nas od początku świata, byśmy dążyli do świętości i byli prawi przed Jego obliczem.

Prawdę tę odkrył o. Stanisław Papczyński. Gdzie? W jaki sposób?

Z głębokiej i żywej wiary, i dobrego chrześcijańskiego wychowania. Ale do owej prawdy, widać to w jego życiu, dochodził przez wielkie cierpienie i często okazywaną mu w tym cierpieniu pomoc innych ludzi, oraz kiedy potrafił kontemplanować prawdę o człowieku w świetle przyrody. „Piękno zbawi świat”, mówił Dostojewski. Ojciec Stanisław po okresie lwowskim, kiedy to doznał wielkiego poniżenia i cierpienia, kiedy powrócił do rodzinnego domu, a rodzice zlecieli mu rolę pasterza bydła, kiedy przemierzał pola, lasy i zagajniki, spoglądał na panoramę Kotliny Sądeckiej z pasmem gór Prehyby i Radziejowej, odkrywał tajemnicę człowieka w świetle Boga. Tak to opisał w „Mistycznej świątyni Boga”: „Jest tak dalece pewne, że człowiek przez Boga stworzony i Jemu przez sakrament chrztu poświęcony, jest Jego mistyczną świątynią, iż nawet nie powinno się tego dowodzić. Stwierdza to bowiem bardzo jasnymi słowami Apostoł Tarseńczyk, mówiąc w liście napisanym do Koryntian: »Czyż nie wiecie, żeście Świątynią Boga?« (1 Kor 3,16)” (TDM).

2. Pierwszą i podstawową prawdą jest to, że Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi, a więc człowiek jest częścią tego materialnego świata. Jednak przez stworzoną duszę odzwierciedla się w nim sam Bóg. „Ty, człowieku, pojawiłeś się jako rezultat Bożego zamysłu. [...] Przez to, że człowiek jest utworzony z mułu, nie jest gorszy od świątyni Salomona, ponieważ wartość lichej materii podnosi niezmiernie ręka artysty” (TDM).

Obdarzony jest wyjątkowym błogosławieństwem i łaską. Jedynie człowiek powołany jest do nieśmiertelności. Przywołując słowa św. Grzegorza z Nyssy, o. Stanisław podkreśla ten wyjątkowy dar Boży: „O jaki cud! Powstaje słońce i nie poprzedza tego faktu żadna narada. Niebo, a także poszczególne stworze-

nia są tylko słowem powoływane do bytu; jedynie zaś do utworzenia człowieka Stwórca wszechświata przystępuje jakby z pewnym namysłem, mówiąc: »Uczynimy człowieka«. Oto, człowieku, twoja godność!” (TDM).

„Rozważ, czym byłeś, zanim cię Bóg stworzył? Kim był Ten, kto cię stworzył? Stworzył cię Ten, który Jest, a zostałeś stworzony ty, którego w ogóle nie było. Wiedz, że zostałeś stworzony z niczego, uformowany z lichej materii, lecz jednak dzięki mądrości Boskiego Artysty, uczyniony tak piękny (...)

Rozważ też, jaką tchnął w ciebie duszę? Ukształtowaną na obraz i podobieństwo swoje. Obdarzył ją rozumem, abyś pojął, że Bóg jest twoim Stwórcą. Dał ci serce, byś kochał. Dał teje duszy wolę, abyś dowiódł, że jesteś wolny... Wreszcie temu wizerunkowi Bożemu Bóg dał też i pamięć, byś rozważał udzielone ci dobrodziejstwa i pamiętał, że On jest twoim Stwórcą, a ty niegdyś byłeś i w przyszłości będziesz prochem ziemi” (TDM).

3. Już u zarania dziejów świata człowiek nie sprostął przyjęciu Bożego daru. Przez podstęp szatana i ludzką bezmyślność wkroczył na drogę grzechu. Jak bardzo człowiek umniejszył samego siebie! Jakże bolesne doświadczenia miało upadłe człowieczeństwo w całej historii ludzkiej.

Trzeba było wielkiego daru łaski, by przywrócić utraconą jedność z Bogiem Ojcem i odbudować godność człowieka.

„Poznaj dobrodziejstwa odkupienia. W jaki sposób Syn Boży we wszystkim równy Ojcu zechciał przyjąć ludzką naturę, aby ciebie, zbuntowanego, doprowadzić do ojczystego domu, aby uwolnić cię z czekającego cię więzienia, wiecznej otchłani lub piekła” (TDM).

Odtąd człowiek musi pamiętać, jak „drogocenną krwią” został wykupiony. Że stał się nowym stworzeniem. Że został wezwany, aby „przyoblec się w Chrystusa”. Ojciec Stanisław przytacza w „Mistycznej świątyni Boga” słowa św. Wawrzyńca Justyniana: „Co wspólnego masz z ciałem i krwią ty, który nosisz w sobie obraz Boga? Co wspólnego masz ze światem i wadami ty, który dowodzisz, że zostałeś stworzony po to, by wejść do nieba oraz cieszyć się wraz z duchami anielskimi szczęśliwym oglądaniem Boga?” (TDM).

Przez życie zgodne z Ewangelią, unikanie grzechu, życie w łasce, formowanie kultury chrześcijańskiej człowiek buduje własną godność. Ale ważne są jeszcze dwie rzeczy. Ojciec Stanisław w sposób uroczysty podkreślał i głosił sentencję św. Bernarda: „Świątą świątynią jest dusza oddana Bogu, a najwspanialszym ołtarzem jest serce człowieka”, szczególnie zaś człowieka pobożnego.

Niech będzie poświęcone Bogu, z Bogiem złączone, oparte o czyny płynące z miłości. Niech naszą się stanie sentencja o. Stanisława: „O Boże! Spraw, aby tak było na wieki!”.

Chrześcijanin świątynią Boga żywego

1. W czasie prac archeologicznych w Pompejach odkryto ruiny starego budynku i napis o historycznym znaczeniu. W 79 r. po narodzeniu Chrystusa, na kilka miesięcy przed wybuchem Wezuwiusza, ktoś na domu umieścił napis: „Chrześcijananie!”. Nie ma wątpliwości, że pisała to nieżyczliwa ręka w celu napiętnowania mieszkańców. Kiedyś Leszek Kołakowski wydał książkę o tytule *Cywilizacja na ławie oskarżonych*. Parafrazując te słowa, można powiedzieć: Chrześcijananie na ławie oskarżonych.

Jesteśmy świadkami, jak mocno oskarża się chrześcijaństwo za postawę moralności, sposób życia, wybór wartości, w ogóle... za wiarę. Ukryte są w tym przedziwne konteksty prześmiewców. Samych chrześcijan nazywa się „braćmi z kruchty”, „błędnymi rycerzami”.

Kim są chrześcijanie?

Święty Łukasz w *Dziejach Apostolskich* ok. 80 r. podaje lakoniczną informację, jak gdyby wtrącone zdanie: „W Antiochii też po raz pierwszy nazwano uczniów chrześcijanami” (Dz 11,26) – czyli wyznawcami Chrystusa. Autor listu do Diogeneta ukazuje chrześcijan żyjących podobnie jak inni ludzie, ale też różnych – przez wiarę, znoszenie udręk, wreszcie nadzieję życia wiecznego. *Didache*, najstarszy pomnik pisany o zasadzie życia chrześcijańskiego, mówi, że są dwie drogi życia, jedna prowadzi do świętości i zbawienia – to droga chrześcijan, a druga prowadzi ku potępieniu.

W starej pogańskiej świątyni w Delfach był napis: „Poznaj samego siebie”. Na tej zasadzie zbudowano naszą cywilizację i życie chrześcijańskie. Ojciec Stanisław Papczyński wołał: „Wy, chrześcijanie, według nauki Apostoła Narodów, „Jesteście świątynią Boga żywego” (por. 2 Kor 6,16). Jak wielka jest wasza chwała! Jakaż godność!” (*TDM*).

Kiedyś pisarz ascetyczny i biskup węgierski Tod porównywał życie duchowe chrześcijanina do górskiej kapliczki. Z tą prawdą związane jest wydarzenie, jakie przeżył abp Jerzy Ablewicz, ordynariusz diecezji tarnowskiej, podczas wizytacji duszpasterskiej. Doszło do niego w parafii oddalonej zaledwie kilkanaście kilometrów od miejsca urodzenia o. Stanisława. Było to na wiosnę, w górach topniały resztki śniegu. Biskup zapragnął zwizytować kapliczkę położoną w górach. Gdy przybył na miejsce, ukazał się bardzo smutny widok. Kapliczka była w opłakanym stanie: wieżyczka pochylona, wyrwana framuga okna, wybita szyba. Z trudem ksiądz proboszcz otworzył mocno podniszczone drzwi. W środku pajęczyny, popękany tynk... Arcybiskup obszedł kapliczkę. Gdy się zatrzymał, zwrócił się do proboszcza:

– „Czy to tak zawsze?”.

– „Zawsze po zimie” – odpowiedział proboszcz. – „Na wiosnę co roku dokonujemy naprawy. Zapraszam na tutejszy odpust, w sierpniu. Pielgrzymi i turyści bardzo licznie odwiedzają to miejsce”.

Jesteśmy świątynią Boga żywego – tak mocno to podkreślał o. Stanisław. Tę prawdę uczynił nicią przewodnią całego swojego życia. W swoich rozważaniach tak mocno podkreślał, jak ważny dla życia człowieka jest dar łaski Bożej. Bo to wszystko, co ma człowiek, płynie z dobroci Bożej. A człowiek musi pamiętać o swojej godności i powołaniu.

2. Człowiek musi pamiętać, że najważniejszym elementem świątyni jest ołtarz, czyli ludzkie serce. W nim chce zamieszkać Zbawiciel. Po to Bóg stworzył człowieka, by być z nim zjednoczonym. Bóg domaga się, abyśmy do Niego należeli. Dlatego nasze serce ma być uporządkowane. Nie można dwóm panom służyć. Jest takie powiedzenie, że jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko jest na właściwym miejscu. Tutaj potrzebna jest pokora, nieustanna pokuta, duch modlitwy, duch ubóstwa, czystości obyczajów i posłuszeństwa! A to się dokonuje przez codzienne ofiarowanie siebie Bogu.

Modlił się o. Stanisław: „Spraw, Panie, abym cały należał do Ciebie, a zupełnie nie do siebie i to w każdym czasie, w każdej chwili, przez całą wieczność. To zaś wszystko niech będzie na Twoją chwałę, dla uczczenia Najświętszej Maryi Panny i mieszkańców nieba oraz na zbawienie moje i bliźnich, na powiększenie cnoty, jak też na wzrastanie w łasce i zasłudze” (*TDM*).

Wszelka ofiara ze strony człowieka wymaga umartwienia wewnętrznego i zewnętrznego, a są to różnorakie formy umartwień.

W mistycznej świątyni Boga, którą jest człowiek, istniejący ołtarz domaga się dymu kadzidła. Symbolicznie wyraża to potrzeba modlitwy: „Myślą, słowem, westchnieniami i łzami”. Winna to być modlitwa wytrwała, z miłości do Stwórcy, gorliwa. Modlitwa winna podejmować rozważania Męki Pańskiej, wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych. Modlitwa winna być oczyszczona z wszelkich przywiązań i zawierać ducha pokory.

W świątyni przy ołtarzu płonie lampka wieczna. Tym światłem na drodze życia są przykazania: „O miłośniku Chrystusa! – woła o. Stanisław – jakże święcie i rozumnie będziesz czynił, jeżeli lampa czy pochodnia przykazań Boskich nigdy w tobie nie spadnie!” (*TDM*).

Chrześcijanin winien starać się o cnoty, które są największą jego ozdobą: miłosierdzie, pokój, prawdę, sprawiedliwość, cierpliwość, łaskawość, roztropność, umiarkowanie, męstwo, pokorę, posłuszeństwo, prostotę, radość... a koroną tych cnót winna być miłość. Przy tym chrześcijanin winien świecić siedmioma darami Ducha Świętego.

W swojej pracy musi poddać się ocenie surowego kaznodziei, jakim jest sumienie. Sumienie ukształtowane w prawdzie Bożej. Ojciec Stanisław napisał:

„Kto dobrze kieruje uczuciami, ten najlepiej zgodną symfonią chwali Boga”. I wskazuje, jak często powinniśmy śpiewać z tego Psalterza. A tym śpiewem jest: miłość, radość, żal, smutek, nadzieja, pragnienie, rezygnacja, wdzięczność. W rytm tego śpiewu włączamy pieśń sług przy ołtarzu: słuch, wzrok, dotyk, smak i węch. Jak bogatą alegorią w pracy duchowej posługuje się o. Stanisław...

Trzeba dbać o czystość mistycznej świątyni. „O chrześcijaninie! Ty, który codziennie obmywasz twarz, codziennie oczyszczasz odzienie, codziennie zamiatasz dom; dlaczego nie czynisz codziennie tego samego ze świątynią Boga, którą ty jesteś? Zwróć więc uwagę na myśli całego dnia; rozważ, co powiedziałeś, a jeszcze pilniej, co zrobiłeś. Czy nie pominąłeś jakiegoś dobra albo dopuściłeś się zła? Owszem, badaj samą intencję, jaką się kierowałeś w swoich uczynkach, a oprócz tego zwróć na to uwagę, czy jakiegoś dobra nie można było wykonać lepiej?” (*TDM*).

W rozwoju duchowym niezbędne są uczynki sprawiedliwości, są one przez o. Stanisława szczególnie podkreślane. Stan wiary i stopień duchowego wzrastania wynika z pełnienia uczynków miłosierdzia. Jest to świadectwo, które świeci w ciemnościach świata. Te uczynki jako świadectwo najlepiej ujawniają się w życiu społecznym i porównywane są do dzwonu. Ojciec Stanisław pisze: „Uderzenie wyjawia, czy dzwon jest cały, czy pęknięty? Sława i dobre imię to takie, które zachowuje się przez dobre życie, cnotę, szczerość i nieudawaną pobożność, przez nieprzerwaną gorliwość o chwałę Boga, przez prawdziwe gardzenie rzeczami doczesnymi i zabieganie o wieczne, przez miłość do Boga i umiłowanie bliźniego, przez obyczaje ułożone według Boskich doskonałości, a najbardziej przez te najwyższe cnoty stojące na czele innych cnót: Wiarę, Nadzieję, Miłość” (*TDM*).

3. Człowiek został zaproszony do przygody życia Bożego. Ojciec Stanisław wspomina, że stało się to wtedy, gdy została poświęcona nasza świątynia. A pierwsze poświęcenie dokonało się w chwili chrztu świętego. Drugie przez wspomnienie, czyli przeżycie rocznicy chrztu świętego. To szczególna okazja do wdzięczności Bogu.

W pracy duchowej nieodzowne jest zwrócenie się o pomoc i pośrednictwo do Opiekunów mistycznej świątyni: samego Chrystusa, szczególnie do Najświętszej Maryi Panny, aniołów i świętych.

Jak każdy budynek, który przez wpływy otoczenia i inne okoliczności ulega niszczeniu, musi być odnowiony, tak człowiek musi się odnawiać – najpierw przez uczynki miłosierdzia, co do duszy i co do ciała. To odnowienie mistycznej świątyni i przywrócenie pierwotnej świetności dokonuje się przez dwa sakramenty – pokutę i Eucharystię. W takiej szkole życia chrześcijańskiego świątynia Boża powołana jest do nieśmiertelności i chwały.

Ojciec Stanisław miał świadomość swego powołania do budowania świątyni Boga. Miał świadomość swojej godności. Człowiek został stworzony przez Boga i obdarzony łaską. Bycie świątynią Boga to droga życia w świętości na każdy dzień.

W zakończeniu „Mistycznej świątyni Boga” o. Stanisław umieścił inskrypcję, a w niej swój program życia. Niech on stanie się naszym:

TOBIE, ODWIECZNEMU OJCU,
mojemu Stwórcy,
TOBIE, ODWIECZNEMU SYNOWI,
mojemu Odkupicielowi,
TOBIE, ODWIECZNEMU DUCHOWI
mojemu Uświęcicielowi

tę opisaną i żywą świątynię,
jaką jestem,
najpokorniej na wieki dedykuję.

Nie gardź tym, co stworzyłeś;
nie odrzucaj tego, co odnowiłeś;
nie opuszczaj tego, w czym zamieszkać obiecałeś.

Cóż bowiem za pożytek z krwi mojej,
tej – powiadam – Krwi, co za mnie została wylana,
jeśli zstąpię ku wiecznej zagładzie?

Panie, nie umarli będą Cię chwalić,
ani wszyscy, co zstępują do piekła,
lecz my, którzy żyjemy, błogosławimy Pana
odtąd, teraz i na wieki (*TDM*).

Czym jest sumienie?

1. Ojciec Stanisław Papczyński pyta: „Któż jest zwyczajnym kaznodzieją naszej świątyni, tak gorliwym, że nigdy nie staje się oziębłym, tak surowym, że nigdy nie pobraża, tak pilnym, że natychmiast wskazuje wszystkie nasze największe, jak i najmniejsze uchybienia, gani nas, co trzeba poprawić, i ostrzega przed tym, czego należy unikać? Jest to sumienie!” (*TDM*).

Polski poeta Witold Wirpsza pisze:

*Mówilem o rzeczywistości murów i rzeczywistości ulic.
A trzeba mówić o rzeczywistości Boga i rzeczywistości sumienia.
Bóg jest sumieniem powszechnym, powiada Wittgenstein.
I tego będę się trzymać, bo może częśćka tego zakłóca we mnie.
Z sumienia budzi się współczucie nie tylko wobec głodnych⁹.*

I pisze w innym wierszu:

*Należy mówić o sumieniu. Bez sumienia
Nie ma wejścia w ciemności, które stają się
Światłem, w chaos, który staje się ładem,
W ciszę, która staje się dźwiękiem i harmonią¹⁰.*

Pod koniec XX w. na festiwalu filmowym w Berlinie „Złotego Niedźwiedzia” otrzymał film pt. *Dworzec nadziei*. To historia dwóch kobiet żyjących w wielomilionowym brazylijskim mieście – Rio de Janeiro. Jedna z nich to Dora, emerytowana nauczycielka, druga – jej koleżanka Irena, pracownica poczty. Dora postanawia dopracować do swojej skromnej emerytury. Na stacji autobusowej otworzyła sobie stoisko i pisze listy analfabetom. Oni przyszli z dalekiego interioru do tego miasta, w poszukiwaniu chleba i pracy. W domach pozostawili żony, matki, dzieci. Dora wieczorem zaprasza koleżankę na kawę i czyta listy, które odsłaniają bardzo osobiste problemy... Kobiety śmieją się, komentują. Niektóre z listów zostaną wysłane, inne zaś lądują w szufladzie.

Pewnego razu do stoiska przychodzi młoda kobieta z małym synkiem Joshua. Chłopiec zapragnął zobaczyć tatę, który ich opuścił i poszedł z firmą poszukującą ropy do puszczy brazylijskiej. Ta młoda matka w ostrych słowach dyktuje list. Wieczorem emerytki podobnie komentują zapisane słowa. Jakie zdziwienie, kiedy na następny dzień przychodzi ta sama młoda kobieta z dzieckiem, żeby napisać drugi list, bo tamten był za ostry. Kiedy odchodzą od stoiska, rozpędzony autobus śmiertelnie potraça młodą niewiastę. Synek Joshua, zostaje sam... bez matki... bez ojca... Przyszedł do stoiska i rączkami uchwycił się stołu. Dora czuje jakby cierń wbił się jej za paznokieć; zaczęła odpędzać chłopca. Gdy to nie przynosiło rezultatów, zwinęła interes i idzie do domu. Następnego dnia pierwszym interesantem był malutki Joshua. Nie mogła znieść jego czarnych, patrzących z nadzieją oczu. Chwyciła go i zaprowadziła do agencji towarzyskiej! Wieczorem opowiada to Irenie. Ta pełna oburzenia krzyczy na nią, że jest podła, i że nie chce mieć z nią nic wspólnego. Dora podrywa się i biegnie, by odebrać chłopca. Wszystko zostawia i postanawia z nim iść w kierunku puszczy brazylijskiej w poszukiwaniu jego

⁹ W. Wirpsza, *Liturgia*, Mikołów 2006.

¹⁰ Tamże.

ojca. Każdy dzień wspólnej drogi to odkrycie nowego świata, nowych ludzi, zderzenie z nowymi problemami. Krok po kroku w sercu Dory budzi się sumienie.

Ojciec Stanisław w jednej z mów przytacza słowa św. Bernarda: „Grzechów moich ukryć nie mogę, bo dokądkolwiek bym się udał, moje sumienie jest ze mną, niosąc w sobie to wszystko, co w nie złożyłem dobrego lub złego. W ten sposób mam we własnym domu i ze strony własnej rodziny oskarżycieli, świadków, sędziów, dręczycieli. Oskarża mnie sumienie, świadkiem jest pamięć, sędzią rozum, więzieniem – zmysłowość, katem – strach, torturą – rozkosz” (TDM).

2. Sobór Watykański II naucza, że człowiek w swoim sercu odkrywa prawo, któremu winien być posłuszny. Którego głos wzywa do miłowania i czynienia dobra, a unikania zła. Który rozbrzmiewa w sercu nakazem: czyn to, a unikaj tamtego (por. *Gaudium et spes*, 16).

Z całą mocą Kościół głosi, a szczególnie czynił to Jan Paweł II, że „sumienie jest sanktuarium Boga w człowieku”. Jest darem Boga i jego posłańcem. Kiedyś będziemy sądzeni przez Boga, teraz jesteśmy sądzeni przez nasze sumienie.

Sumienie wytycza nam drogi postępowania. Staje się światłem na drodze życia. Mobilizuje do dobrego postępowania. Sumienie pozwala nam rozróżnić między dobrem i złem. Pośród wielu rzeczy wybieramy to, co piękne i szlachetne. Zło oceniamy jako zło, i je odsuwamy, i z niego rezygnujemy.

W „Mistycznej świątyni Boga” o. Stanisław rozważa postawę Kaina i pyta: „Czemu jego twarz jest smutna?”. I daje odpowiedź, przytaczając zdanie św. Ambrożego: „Kain stał się smutny, ponieważ własne sumienie uświadomiło mu, że jego ofiara nie podoba się Bogu” (TDM). Zła była jego intencja. W wyborze poszedł za tym, co gorsze.

I wreszcie – sumienie oskarża nas, jeśli popełnimy jakieś zło, naruszymy ustanowiony przez Boga porządek. To biblijna historia Kaina i Abela.

Kain, po zabiciu swego brata, natarczywie słyszy głos: „Kainie, gdzie jest twój brat Abel?”. Pięknie tę prawdę rozważał o. Stanisław. Podobnie o sumieniu braci Józefa egipskiego, kiedy uświadomili sobie, jakie zło mu wyrządzili. Ze szczególnością rozważa o. Stanisław zachowanie króla Abimeleka filistyńskiego wobec Izraela. Król i jego doradcy widząc, jak narodowi wybranemu Bóg błogosławi, postanowił wygnać ich z ich ziemi. Jednak głos sumienia był tak natarczywy, że król nie tylko odkrył zło, ale przeprosił i naprawił krzywdy.

Mamy postępować za głosem sumienia.

Sławny polski satyryk słowa Stanisław Lec podał taki aforyzm: „On miał sumienie czyste – nieużywane”. Trzeba kierować się w życiu sumieniem.

Sumienie, jako osąd czynu, nie jest wolne od niebezpieczeństw błędu. Może, a często naprawdę błądzi. Aby mieć czyste sumienie, człowiek musi szukać prawdy i według niej sądzić.

„Bądźmy więc posłuszni sumieniu, a będziemy zbawieni. Nikt z upominających nie jest nam bliższy i nikt wierniejszy. Obyśmy tylko nie popsuli go, dobierając sobie łechcących uszy nauczycieli (por. 2 Tm 4,3)” (*TDM*). A dalej o. Stanisław ostrzega i przytacza bajkę o lwie, który zachorował na żołądek i miał bardzo nieprzyjemny oddech. Zapytał niedźwiedzia, czy go czuje? Gdy ten odpowiedział szczerze, lew nie zniósł prawdy, rozszarpał go. Zapytał wilka o to samo. Ten widząc, co spotkało poprzednika, zaprzeczył. Ale na jaw wyszło kłamstwo, więc i on został rozszarpany. Wreszcie przywołano lisa. Kiedy ten poczuł nadchodzącą śmierć, udał zakatarzonego i pod uroczystą przysięgą stwierdził, że na skutek stepionego wężu nie może rozróżnić oddechu lwa.

„Czasem i my też tworzymy sobie takie sumienie, opierające się na fikcji i udawaniu. »Po prostu lisim jest sumienie, mówi Bernard w *Med. 11*, gdy ma miejsce oziębłe traktowanie ludzi, zwierzęce rozumowanie, fikcyjne wyznanie, krótkotrwała i rzadka skrucha, posłuszeństwo bez szacunku, modlitwa bez intencji, czytanie bez zbudowania, mowa bez oględności«.

Od tego rodzaju sumienia, wybaw nas, Panie. Ty bowiem nie sądzisz według ludzkiego kryterium, lecz na podstawie znajomości tego, jak wszystko jest wykonywane. Zaszczep więc we mnie sąd sprawiedliwy, daj prawe sumienie oraz wolę gotową i niezmienną do jego słuchania” (*TDM*).

Sumienie, jak mówi św. Paweł, musi być oświecane przez Ducha Świętego (por. Rz 9,1), musi być „czyste” (2 Tm 1,3). Dalej św. Paweł upomina chrześcijan: „Nie bierzcie wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnowienie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne, i co doskonałe” (Rz 12,2).

3. Jesteśmy wezwani do czujności. Jan Paweł II tak mocno podkreślał, byśmy żyli w prawdzie i w prawdzie formowali sumienie.

Zniekształcone sumienie to wielkie niebezpieczeństwo, zwraca uwagę Jezus, gdy upomina: „Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie rozświetlone. Lecz jeśli twoje oko jest chore, całe twoje ciało będzie w ciemności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!” (Mt 6,22-23).

Potrzebna jest stała formacja sumienia, by było zwrócone ku prawdzie i dobru. Konieczna jest znajomość prawa Bożego, by „rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe” (Rz 12,2). Trzeba zasłuchać się w Słowo Boże. Potrzebny jest duch postępowania w prawdzie. Człowiek musi być zanurzony w cnotach kardynalnych i teologicznych.

W ocenie sumienia pomaga Kościół. W nim żyje Chrystus, działa Duch Święty. Kościół jest powołany do życia, poszukiwania i postępowania w duchu prawdy. Wypowiadając się w sprawach moralnych, nie narusza wolności sumienia.

Jednak fundamentem formacji sumienia jest sakrament pokuty i codzienny rachunek sumienia.

„Błogosławiony, kto tego kaznodziei uważnie słucha i jest mu posłuszny. Nie trzeba by nam ani licznych ksiąg, ani wielu gorliwych mówców, gdybyśmy tylko zwracali uwagę na szepty i głosy naszego sumienia, gdybyśmy rzeczywiście nie dopuszczali niczego złego, niczego hańbiącego, niczego bezbożnego; dopuściwszy się zaś, abyśmy się zaraz z tego obmywali i abyśmy obraziwszy Boga, natychmiast wracali do łaski” (*TDM*).

Grzech – śmiercią duchową człowieka

1. Ojciec Stanisław Papczyński pisze w swym dziele „Mistyczna świątynia Boga”: „Bądźmy więc posłuszni sumieniu, a będziemy zbawieni. Nikt z upominających nie jest nam bliższym i nikt wierniejszym”. A w innym miejscu: „Mistyczna świątynia zmierza ku ruinie przez bezbożne czyny, odnawia się przez pobożne uczynki” (*TDM*).

Pod koniec XIX w. Fiodor Dostojewski w powieści pt. *Zbrodnia i kara* ukazał bohatera Raskolnikowa, który zabija lichwiarkę i ucieka z miejsca zbrodni, przez nikogo nie zauważony. Jednak z dnia na dzień w jego sercu narasta straszny głos mówiący: „Jesteś zbrodniarzem! Jesteś zbrodniarzem!”. Nie wytrzyma tego wołania. Pewnej nocy klęcząc na skrzyżowaniu dróg miasta, będzie krzyczał: „To ja zabiłem tę kobietę! To ja!”. Schwytany przez policję carską, osądzony, został skazany na zesłanie na Syberię, jako miejsce pokuty za grzechy i oczyszczenia.

Sto lat później amerykański pisarz Truman Capote w powieści pt. *Z zimną krwią* pokazał historię chłopców, którzy bez żadnej motywacji zamordowali rodzinę farmera. Schwytani i osadzeni w więzieniu, czekają na proces, kpiąc sobie z rodziców, kapelana, którzy do nich przyszli. Podczas procesu zachowują się arogancko, przezywając przewodniczącego sądu. Otrzymują najwyższą karę – krzesło elektryczne. Przed wykonaniem wyroku dyrektor więzienia proponuje, że spełni przed egzekucją ich ostatnie życzenie. Zamówili sobie frytki i lody z bitą śmietaną. Zajądają, wiedząc, że za godzinę usiądą na krześle elektrycznym.

Jaka straszna różnica w osądzie ludzkich czynów! Widzimy, jak bardzo zdegradowało się ludzkie sumienie – ostatni obrońca Boga w ludzkim sercu. Obrońca wartości moralnych.

Jaką rolę pełni dobrze uformowane sumienie?

Potrafi rozróżnić dobro od zła i wytycza drogę ludzkiego postępowania. Czesław Miłosz pisał:

*Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego...
Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta...¹¹.*

Czesław Miłosz

I wreszcie sumienie jest głosem Boga w sercu, upominającym nas, jeżeli popełnimy zło.

Ojciec Stanisław pisał: „O światło moje, moje słońce. Najlaskawszy Boże! Jak słusznie do mnie można zastosować do mnie to zdanie i powiedzieć: »Twoja lampa gaśnie, brak ci światła«, bo gdzie jest mój postęp? Biada mi, ponieważ z dnia na dzień gubię się, a moja praca staje się podlejsza. Panie, moja lampa gaśnie. Oczom moim brak światła, stygnę, słabnę, pograżam się nie w niedoskonałościach, ale w grzechach” (TDM).

2. Na początku dziejów świata człowiek naruszył porządek ustanowiony przez Boga. Grzech wszedł na świat. Skutki tego grzechu dotyczą świat i człowieka. Święty Paweł, człowiek prawy, będzie wołał: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię właśnie zło, którego nie chcę” (Rz 7,19).

W liście Czesława Miłosza do znanego amerykańskiego trapisty Tomasza Mertona polski poeta skarży się, że ma wprawdzie poczucie Boga, Jego tajemnicy i misji Kościoła, ale nie czuje w sobie... grzechu. A św. Jan napisał: „Jeśli mówimy, że nie zgrzeszyliśmy, czynimy Go kłamcą i nie ma w nas Jego nauki” (1 J 1,10). „Można zapomnieć o niebie, ale nigdy o własnym grzechu” – to częsta sekwencja mnichów. Już starożytni pustelnicy egipscy byli zwięzli i rzeczowi. Krytyczni byli wobec tych, którzy snuli plany doskonałości, a ich nie realizowali. „Człowiek musi przed oczami mieć własny swój grzech” (por. Ps 51,5). Kto zna grzechy swoje, zna siebie. Angielska książka mistyczna pt. *Obłok niewiedzy* mówi, że w umyśle człowieka są dwa, niedające się oddzielić pojęcia – grzech i Bóg.

Kiedy przyszedł Chrystus na ziemię i dobrze czynił, o wielu sprawach nas pouczył, ale przede wszystkim o grzechu. Ukazał potęgę zła, ogrom Bożego miłosierdzia i dar, jaki pozostawił w Kościele – sakrament pokuty, czyli przebaczenia grzechów.

Ojciec Stanisław pisał: „Rozważ, że Zbawiciel bardzo boleje nad nami, gdy ze względu na potrzeby doczesne i cielesne ograniczamy się do tego, co dla duszy

¹¹ C. Miłosz, *Wybór wierszy*, Kraków 1986.

jest wygodne, a odkładamy na później starania o dobra wieczne”¹² (IC). Grzech jest zawsze przeciwko Bogu. Nauka katechizmu mówi, że jest to przekroczenie przykazań Bożych lub kościelnych. Ale grzech jest także czymś więcej, uderza w porządek ustanowiony przez Boga. Ojciec Stanisław z mocą przypomina: „Przypatrz się przebiegłości piekielnego węża: w rzeczy samej, jak bardzo przebiegle napastuje on Chrystusa. Wykorzystuje każdą, nawet najmniejszą okazję przydatną do uwodzenia: u głodnych łakomstwo, u letnich ospałość, u niecierpliwych wybuch gniewu, niektórym podsuwa podniety do lubieżności, innym dostarcza rogów pychy i wyniosłości” (IC).

W okresie Wielkiego Postu śpiewamy: „Grzechy ludzkie, coście uczyniły? Pana mego do krzyża przybiły”. Grzech jest odrzuceniem Bożej miłości. Krzywda wyrządzona Bogu – ponownym krzyżowaniem. Mając tego świadomość, o. Stanisław modlił się: „Panie, Boże mój, najwyższe i nieskończone Dobro! Z czystej miłości do Ciebie żałuję, że Cię nieraz, a zwłaszcza dnia dzisiejszego obraziłem grzechami” (TDM).

Grzech zawsze obraca się przeciwko naszemu bliźniemu, nawet ten najmniejszy. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W Rosji istniał kiedyś na pół pogański, na pół chrześcijański zwyczaj, że grzesznik najpierw spowiadał się matce-ziemi ze swoich grzechów, aby mu po śmierci lekka była. Dostojewski widział w tym geście tę prawdę, że każdy grzech obraża całe stworzenie. Raskolnikow ze *Zbrodni i kary* nim wyzna zbrodnię, wychodzi na dwór i całuje ziemię, by mu wybaczyła.

Grzech jest zawsze przeciwko temu, kto go popełnia. Rujnuje życie Boże w człowieku. Jest największym nieszczęściem osoby ludzkiej. W jakiś sposób odbija się w życiu codziennym, w naszych zachowaniach i relacjach. Nosimy piętno zła.

Ostatecznie – każdego grzechu nie sposób do końca zrozumieć i zgłębić. Święty Paweł powie: „Misterium nieprawości”.

Ojciec Stanisław przytacza w swej mowie pewną myśl zawartą w dziele Drexeliusza pt. *Józef* (rozdz. 12): „Dopóki grzech śmiertelny ciąży na twojej duszy, żaden czyn, choćby był trudny i dobry, nie może być zasługujący. Możesz pójść na pielgrzymkę do Compostelli, do św. Jakuba, dręczyć postem ciało, rozdać na jałmużnę cały majątek, ale dopóki jesteś wrogiem Boga, na nic nie zasługujesz, grzech śmiertelny wszystko zatruwa i zaprzepaszcza, zagrabia wszystkie wartości naszych czynów” (PRA).

¹² Ten i poniższe cytaty z *Inspectio cordis* za: O. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński. *Boska Dobroć i Miłosierdzie. Antologia*. T. 1. Tłum. i wybór tekstów W. Makoś MIC, Warszawa – Stockbridge 2002 oraz: tenże, *W drodze do domu Ojca. Antologia*. T. 2. Tłum. i wybór tekstów W. Makoś MIC, Warszawa – Stockbridge 2002.

3. Po to przyszedł Chrystus na ziemię, aby pouczyć nas nie tylko o grzechu, ukazać jego ohydę i dramat Boga i człowieka, ale przyszedł zostawić wielki dar Bożego przebaczenia, dar miłosierdzia Bożego.

Ojciec Stanisław daje nam naukę: „Rozważ dobrodziejstwo odkupienia. W jaki sposób Syn Boży, we wszystkim równy Ojcu, zechciał przyjąć ludzką naturę, aby ciebie, zbuntowanego, doprowadzić z powrotem do ojczystego domu, by uwolnić cię z więzienia wiecznej otchłani lub piekła” (IC).

Rzeczą ludzką jest upadać, anielską powstawać, a diabelską trwać w grzechu. Porzućmy więc grzech, wejdźmy na drogę Bożych przykazań, skorzystajmy z daru Bożego miłosierdzia, podejmijmy uczynki pokuty. Ojciec Stanisław zachęca nas: „Duszo moja, zerwij się do czynu! Czy chcesz, aby pochłonęła cię noc?”.

Dar Bożego miłosierdzia – przebaczenie grzechów

1. „Wciąż bowiem znajdujemy się na morzu, to znaczy prowadzimy to mizerne i nędzne życie. W żaden sposób nie możemy uniknąć nawałnic, ucisków, fal, pokus i burz smutków ani też nawet nie powinniśmy być od nich wolni. Podobnie jak męstwo, wiedzę, wysiłek żeglarzy poznaje się po tym, jak potrafią omijać i przezwycięzać burzę, tak miłość do Boga, męstwo i roztropność służi Bożego, jest wypróbowana podczas przeciwstawiania się niepomysłnym falom...”

O najwyższa Mądrości, Boże! Ty pozwoliłeś miotać mną różnym pokusom i falom niepowodzeń. Niekiedy wspierałeś mnie swoją łaską” (IC).

W filmie Joffe’a pt. *Misja* jest wzruszająca scena. Młody człowiek ma poczucie wyrządzonej komuś krzywdy, żałuje za zło i podejmuje szaloną pokutę. Z dna rzeki dźwiga ciężki głaz na szczyt góry, i choć zdaje się, że to syzyfowa praca, jednak jest to zadośćuczynienie za zło i początek naprawy życia, początek wielkiej życiowej misji wobec innych.

Z psychologii wynika, że człowiek rodzi się z poczuciem winy i potrzebuje oczyszczenia, które dokona się w wieczności przez cierpienie w czyśccu, a na ziemi dokonuje się przez cnotliwe życie. Najlepszą pokutą stają się dobre uczynki.

Człowiek został zaproszony do życia z Bogiem. Doskonała miłość Boga nie da się pogodzić z grzechem. Zechciał Bóg pojednać nas ze sobą. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). „Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom...” (Hbr 4,15). „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9,12). Oto sam niebieski Nauczyciel odpowiada na pytanie faryzeuszów, oświadczając, że jest lekarzem dusz, że jest posłany nie do zdrowych, to jest do świętych, ale właśnie do chorych, do mających się źle grzeszników. O jakże ty szczęśliwy! Zawsze masz

u siebie tego Lekarza, który w każdej chwili może uleczyć liczne dolegliwości twojej duszy” (IC).

2. W jaki sposób?

W życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa odkrywamy cudowne świadectwo Bożej miłości! A zwłaszcza dar przebaczenia grzechów. „Kto z grzeszników będzie rozpaczał, gdy weźmie pod uwagę to, że Jezus nie tylko bardzo łatwo odpuszcza winy pokutującym, lecz także grzeszników bierze w obronę? Naprawdę słusznie prorok wielokrotnie nawołuje: »Chwalcie Pana, bo dobry, bo na wieki Jego miłosierdzie (por. Ps 106,1)« (IC).

Wielokrotnie i na różne sposoby podczas ziemskiego życia Chrystus okazywał swe miłosierdzie wobec grzeszników: św. Piotrowi, Marii Magdalenie, łotrowi... Ten wymiar swego miłosierdzia uczynił tematem swego nauczania: w przypowieści o dobrym pasterzu, o chwaście, synu marnotrawnym.

„Uważaj, że ci, którzy przychodzą z daleka, są to nawróceni grzesznicy. Powracają oni do Chrystusa, nie znad Nilu, Tybru czy Gangesu, lecz od bram piekielnych. On także ich pokrzepia niebieskimi pociskami, a ich gorzką pokutę zaprawia słodyczą wewnętrznej rozkoszy.

Ty też, jak dręczony wielkim głodem syn marnotrawny, wracasz do swego najłaskawszego Ojca z dalekiego kraju, dokąd cię zawiodły twoje niedoskonałości. O, jakże z wielką tęsknotą czeka na ciebie i woła: »Przybywaj, wracaj i nie zwlekaj«. Jak wspaniałą nutą cię przyjmuje: wielką Wieczerzą (por. Łk 14,16)” (IC).

Tym darem przebaczenia staje się sakrament pokuty. Bóg zechciał, aby w Jego imieniu Kościół przebaczał grzechy. Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu udzielił tej mocy Apostołom: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22-23). Spowiedź św. jest sakramentem Bożego miłosierdzia.

Bóg pragnie, abyśmy naszą skrucę wobec Niego wyrażali właśnie w ten sposób: wyznając grzechy nasze i nasz ból przed kapłanem, który w Jego imieniu udzieli nam rozgrzeszenia, jeżeli widzi, że okazujemy skrucę. Ten, kto przystępuje do spowiedzi, grzech powinien wypowiedzieć w sposób prosty, jasny, podając liczbę, miejsce i okoliczność.

„Szawel podniósł się z ziemi” (Dz 9,8). „Rzeczywiście Szawel wstał z ziemi, nie gonił już za ziemskimi pragnieniami, a nawet innych też podnosił z ziemi, mówiąc: »Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu miłą, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe« (Rz 12,1-2).

Oto jakie są słowa tego, który rzeczywiście podniósł się z ziemi, który został porwany do trzeciego nieba. Zabierz się do dzieła! Ty też podnieś się z ziemi, Chrystus cię przywołuje” (IC).

3. Spowiedź jest formą autentycznego sądu. Oskarżycielem jest sam penitent. Za wykroczenie przeciw prawu Bożemu lub kościelnemu kapłan skazuje nas na karę – na pokutę. Kościół domaga się spowiedzi przynajmniej raz w roku, „a w okresie wielkanocnym należy przyjąć Komunię świętą”. Jednak, żeby Bóg odpuścił nam grzechy, trzeba spełnić warunki. Jakie? Prośmy o światło Ducha Świętego. Niezbędna jest modlitwa. To pierwszy krok.

Kto pragnie się poprawić, musi poznać prawdę o sobie. Ojciec Stanisław Papczyński mówi: „Uważa się, że Świątynia utrzymywana jest w największej czystości, jeżeli przynajmniej raz dziennie jest zamiatana. Należy tu naśladować Dawida, który mówi w Psalmie 76,7: »Zamiatalem ducha mojego«.

O chrześcijaninie! Ty, który codziennie myjesz twarz, codziennie oczyszczasz ubranie, codziennie zamiatasz dom, dlaczego nie czynisz codziennie tego ze świątynią Boga, którą sam jesteś. Zwróć więc uwagę na myśli całego dnia: rozważ, co mówiłeś, a jeszcze pilniej, co czyniłeś. Czy nie pominąłeś jakiegoś dobra albo czy nie dopuściłeś się jakiegoś zła.

I owszem, zbadaj intencję, jaką się kierowałeś w swoich uczynkach, a oprócz tego, zwróć uwagę na to, czy jakiegoś dobra nie można było wykonać lepiej?”.

Święty Ignacy Loyola mówił, że czynić to trzeba dwa razy dziennie. Najpierw stanąć przed Bogiem, jakby było się przez Niego wezwanym. Następnie podziękować za wszelkie dobro. Uznać własne winy. Po czym żałować za nie i prosić o przebaczenie. Wreszcie postanowić, co uczynić dobrego dalej.

Najważniejsza jest jednak skrucha, ból. Nie zawsze jesteśmy zdolni do wielkiego żalu. Ale chwila pokory przed Bogiem, zawsze prowadzi nas do Niego, jak syna marnotrawnego, jak żałującego celnika. Mając taki żal, przyjmujemy też chęć do poprawy, co prowadzi do szczerego wyznania grzechu: „Przenikasz i znasz mnie. Ty wiesz, kiedy siedzę i wstaję” (Ps 139,1-2).

Ostatnim warunkiem sakramentu pokuty jest zadośćuczynienie Panu Bogu przez wypełnienie kary nadanej nam na spowiedzi św. oraz zadośćuczynienie wobec ludzi – naprawić trzeba wyrządzoną krzywdę.

„Nawracajcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 3,2). Jest to motyw, który pobrzmiewa w głosie proroków, w głosie św. Jana Chrzciciela, a także Mesjasza. Wysiłek ascetyczny wyzwala człowieka i przywraca mu wolność. Spowiedź św. gładzi grzech, natomiast pokuta naprawia przeszłość, nadaje jej pozytywny sens.

Ojciec Stanisław pisze: „Uważaj, że to samo i ty powinienesz czynić. Połóż nacisk na pokutę, bo nigdy nie będziesz zabezpieczony przed złem, jeżeli nie stworzysz mu zagrody. Jeżeli zaniedbasz pokutę, powróci do ciebie pokusa, grzech

i zły duch, dobrawszy sobie jeszcze silniejszego towarzysza do walki z wolą twojej duszy i należy się obawiać, że ostatnie twe rzeczy staną się gorsze od początkowych (por. Mt 12,43-45)”.

Częsta spowiedź jest solidnym fundamentem życia wewnętrznego i źródłem jedności z Bogiem. Daje życie łaski i zapewnia zbawienie.

Dino Buzzati w opowiadaniu pt. *Koniec świata*¹³ przedstawia, jak w niedzielne przedpołudnie, przy pięknej słonecznej pogodzie, o godzinie 10.00 ukazała się na niebie ręka Boga, i padł komunikat: „Zbliży się koniec świata”. Ludzie, którzy wybrali się na spacer, wśród nich dwoje młodych zakochanych, zaczęli nagle szukać kapłanów, aby się wyspowiadać. Ale nigdzie ich nie było.

Nagle z jednego domu wyszedł kapłan. Zaczął uciekać. Mieszkańcy miasta pobiegli za nim. Schwymano go koło parku miejskiego. Posadzono w loggii parkowej. Kolejka ustawiła się aż na koniec miasta. Wszyscy byli zdenerwowani, także kapłan. A on, po wysłuchaniu grzechów, szybko wypowiadał słowa rozgrzeszenia: *Ego te absolvo...*! Co chwila padał komunikat o zbliżającym się końcu świata. I padł ostatni: „Za osiem minut koniec świata”. Kapłan nie wytrzymał, wyrwał się z rąk pilnujących go i na całe miasto krzyczał: „Wy się chcecie zbawić! A ja...? A ja...?”. Ale lud był bez litości.

Nie odkładajmy naszego pojednania na nasz koniec świata, którego jako „dnia ani godziny nie znamy”. Przez częstą spowiedź św. bądźmy budowniczymi mistycznej świątyni Boga, którą my sami jesteśmy.

Ojciec Stanisław wołał: „Powróć więc, powróć do swego Ojca! Dlaczego podróżujesz po dalekim kraju namiętności, wyobcowany z uczuć miłości, do Najwyższego Dobra? Idź do Ojca! Woła cię Chrystus, udaj się do niego”.

Naśladowanie Chrystusa

1. W *Inspectio cordis* o. Stanisław Papczyński woła: „Ty idź teraz i czego będzie chciała twoja dusza, dobywaj z tego skarbcza. A z tego otrzymuje się przebaczenie grzechów, odpuszczenie kar, poprawę życia, oświecenie umysłu i zbawienie duszy. Ponieważ zaś nigdy się on nie wyczerpuje, będziemy go posiadali do końca wieków” (*IC*).

Kto jest tym prawdziwym skarbem? W *Credo* mówimy: „Bóg z Boga... Światłość ze Światłości... Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego...”.

W 63 r. przed narodzeniem Chrystusa, nad rzeką Orantes w Syrii, zatrzymał się Pompejusz z potężną armią rzymską. Rzym potrzebował chleba. W Egipcie, nad Nilem, były bogate spichlerze ziarna. A Pompejusz był ambitnym wodzem.

¹³ D. Buzzati, *Sześćdziesiąt opowiadań*, Warszawa 2006.

Podjeżdża decyzję marszu na Egipt. Na drodze stanęła jednak Palestyna, ziemia zawsze niespokojna. Przeszkodą była sama Jerozolima; na widok murów okalających to miasto drżało serce. Jednak skłócone rody ułatwiły opanować Palestynę i zdobyć Jerozolimę. Zwyczajem zwycięzcy Pompejusz z gwardią przyboczną wkroczył na dziedziniec świątyni. Odebranie kluczy oznaczało objęcie urzędowania. Stał przed miejscem najświętszym, do którego mógł wejść tylko kapłan żydowski, i to tylko raz w roku. Odradzano mu. Ale on był ambitnym człowiekiem, co więcej, krążyły legendy, że Żydzi w tym miejscu zgromadzili nieprawdopodobne zasoby złota. Stojąc tam, ręką dotknął kotary i jednym szarpnięciem ją odsłonił. Znieruchomiał!... Miejsce było puste. Był zabobonnym człowiekiem, wycofał się wraz ze swoją gwardią. Odczuł, że spotkał się oko w oko z jakąś tajemnicą. Z niewidzialnym Bogiem. Ale nie zdawał sobie sprawy, że za kilkanaście lat potomkowie tych żołnierzy poniosą ideę niewidzialnego Boga aż na krańce świata.

Pismo św. mówi krótko: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasów, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, byśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Gal 4,4-5). I byśmy wierząc w Niego mieli życie wieczne.

Gdy nastała „pełnia czasu” w małym prowincjonalnym miasteczku, by wypełniły się proroctwa, na świat przyszedł Jezus Chrystus, w wielkim ubóstwie i poniżeniu. Od samego początku obdarzony czcią i uznaniem przez aniołów, betlejemskich pasterzy, Mędrców ze Wschodu.

Wraz z Maryją, Matką, i przybrany ojcem, Józefem, zamieszkał po pewnych perypetiach w Nazarecie, gdzie „wzrastał w mądrości u Boga i u ludzi”. Jako człowiek żył w Nazarecie, wędrował po palestyńskiej ziemi, spożywał posiłki, przeżywał udręczenie, dotknięty był cierpieniem. „On jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego stworzenia” (Kol 1,15).

Zagubiony już jako 12-letni młodzieniec, pozostaje w świątyni Ojca i naucza uczonych w Piśmie. Ojciec Stanisław tak to komentuje: „Co wywołało zdumienie doktorów? Co wzbudziło taki u nich podziw, że byli wpatrzeni w Chrystusa jak urzeczeni? Jego roztropność i mądrość. Lecz, o duszo moja, przecież trudno sobie wyobrazić większą roztropność od Boskiej, która połączyła Człowieka z Bogiem, i którą Bóg daje takiemu jak ty grzesznemu człowiekowi” (IC). Chrystus nieustannie wskazywał na Ojca i jedność, jaką z Nim tworzy: „Ja jestem w Ojcu, Ojciec jest we Mnie”.

Jest taki obraz Grünewalda – św. Jan Chrzciciel nad rzeką Jordan, a u jego stóp Baranek Boży trzymający przy sobie chorągiew zwycięstwa, swego zmarłychwstania. Tam, nad Jordanem, Bóg Ojciec wypowiedział słowa: „To jest Syn mój umiłowany, Jego słuchajcie”. A Jan Chrzciciel, największy z proroków: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. I to stanięcie w pokorze przed Bogiem: „Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u stóp Jego”.

Świadek życia Chrystusa, głowa Apostołów, w Cezarei Filipowej wyzna z mocą: „Ty jesteś Jezus, Syn Boga samego”. A w dramacie krzyża setnik bijący się w piersi: „Ten zapewne był Synem Bożym”.

2. Podczas powrotu do Podegrodzia o. Stanisław Papczyński, po bardzo burzliwym doświadczeniu życia, wielkim poniżeniu, cierpieniu, chorobie, niezrozumieniu, kiedy najbliżsi okazali mu serce i zrozumienie, zwłaszcza troskliwa matka, po swoich imieninach, na których przedstawiono mu kandydatkę na żonę, w czerwcu 1653 r. podjął pod wpływem łaski Bożej i światła Ducha Świętego drogę, która będzie go wiodła do wypełnienia jego życiowego powołania.

Nim Chrystus rozpoczął publiczną działalność, przyszedł do rodzinnego Nazaretu. W świątyni podano Mu do przeczytania fragment Pisma św.: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski Pana” (Łk 4,18-19). Natchniony Duchem Pańskim, podjął misję zbawienia świata. Przeszedł przez ziemię, „dobrze czyniąc”: leczył duchowe i fizyczne dolegliwości człowieka, uzdrawiał, poskramiał złe duchy, z mocą głosił słowo Boże, wzywając do pokuty i nawrócenia. Ukazał dobroć i miłosierdzie Ojca, ustanowił nowe prawo: przykazanie miłości.

Do realizacji tego zadania Chrystus powołał uczniów, wybrał Apostołów, a św. Piotra uczynił głową tej wspólnoty, którą założył na drzewie krzyża, a ukazał światu w dniu Zielonych Świąt. W ręce tej wspólnoty włożył dwie potężne siły – modlitwę, którą uczynił osnową swej misji, i znaki widzialne, zwłaszcza zdolność przebaczenia grzechów, i najcenniejszy dar: samego siebie w tajemnicy Ciała i Krwi swojej, to jest Eucharystii.

Dla świata Chrystus w swojej działalności znalazł licznych wyznawców i ludzi szlachetnego serca, ale też znalazł wielu przeciwników Jego drogi. Kulminacyjnym punktem było Jego pojmanie, cały haniebny proces, skazanie i droga krzyżowa, wreszcie śmierć na krzyżu „dla zbawienia człowieka”. W tej bolesnej historii jaśniej widać chwałę Jego zmartwychwstania i chwałę życia wiecznego, chwałę Jego królowania „po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

3. Po wielkich prześladowaniach Kościoła, kiedy w 313 r. Konstantyn Wielki przez Edykt Mediolański dał wolność Kościołowi, zabłysła radość i jego wiosna. Niestety, minęła bardzo szybko. Następca Konstantyna Wielkiego, Julian Apostata, chciał reaktywować pogaństwo w oparciu o filozofię stoików i myśl Marka Aureliusza. Przystąpił więc do totalnej rozprawy z chrześcijaństwem. W bitwie na Wschodzie, k. Ksenofontu, w walce z Persami został ciężko ranny. Położono go na wozie, na owczych skórkach; żołnierze postanowili go zawieźć do jednego z portów nad Morzem Śródziemnym, a następnie do Rzymu. W drodze jednak

cesarz był coraz słabszy, konał. Zatrzymano wóz na równinie syryjskiej, otoczony został przez gwardię przyboczną, ktoś z żołnierzy podniósł mu głowę, a umierający cesarz wyszeptał ostatnie słowa: „Galileo vicistio” – „Galilejczyku, zwyciężyłeś mnie”.

Ojciec Stanisław pisał: „Poświęciłeś mieszkanie swego serca marnościom i chciałbyś, żeby Chrystus przebywał z tobą? Jeżeli mówisz: „Pozostań ze mną”, dodaj jednocześnie: „A ja będę zawsze z Tobą”. Obyś chciał dzisiaj, kiedy przebywam w twoim ciele, ty też w Nim pozostawał na sposób duchowy” (*TDM*). „Bóg w Nim wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4).

Zadaniem życia chrześcijańskiego jest naśladować Chrystusa. Przede wszystkim dokonuje się to przez praktykowanie cnót, posłuszeństwo woli Bożej, a także – co tak mocno o. Stanisław podkreśla – naśladowanie Chrystusa w Jego cierpieniu i drodze krzyżowej, jak na przykład przez dobrowolne umartwienie ciała, znoszenie niesławy, względnie niesprawiedliwości, choroby, niedostatku, utratę dóbr doczesnych, walkę z namiętnościami. Ta praca daje łaskę zbawienia i jest powodem radości.

I mówi o. Stanisław: „Zasadą prawdziwego naśladowcy Chrystusa jest to, by nie w pomyślności, ale w przeciwnościach mówić: »Dobrze, że tu jesteśmy«. Przyłgnij więc do prawdziwego Niebieskiego Pasterza, a od piekielnego najemnika uciekaj, odrzucaj jego rozkosze i przynęty do zła i trzymaj się surowej nauki Krzyża i umartwienia swoich namiętności” (*IC*).

W służbie Niepokalanej

1. Programem pracy duszpasterskiej w Polsce w 2007 r. są słowa: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”.

Do czego jest wezwany człowiek? Jaki cel i droga zostały wytyczone?

Ojciec Stanisław Papczyński w jednej z konferencji woła: „O duszo moja! Jakaż nieszczęśliwa jesteś! Jesteś ślepa, pozbawiona światła... przez tyle lat biegłaś po drogach i osiedlach świata szukając Jezusa”.

Dino Buzzati ukazuje w opowiadaniu pt. *Superekspres*¹⁴ historię młodego człowieka, który biegnie byle do przodu, bez zobowiązań i celu życia. Wsiada do pociągu, który rusza ze stacji. Tempo i rytm mijanych okolic nadają sens podróży. Pociąg ma się zatrzymać na stacji pierwszej, drugiej, trzeciej, czwartej i piątej. Nagle zdziwiony pasażer spostrzega, że wszystko wokół jest obce, a każda minuta opóźnionego pociągu, to straszna strata czasu. To rodzi problemy.

¹⁴ D. Buzzati, *Sześćdziesiąt opowiadań*, dz. cyt.

Nieporozumienie na pierwszej stacji z inżynierem Moffinem; na stacji drugiej ów człowiek przeżywa bolesne rozstanie z narzeczoną Rossaną; na stacji trzeciej niewielkie spóźnienie pociągu sprawiło, że delegacja i orkiestra, które miały go witać, odeszły już cztery miesiące temu; na stacji czwartej spotyka swoją matkę. Pada śnieg, jest zimno.

– „Synku... cztery lata... czekałam!”.

Syn jednak, mimo miłości do matki, swoją postawą okazywał pragnienie dalszej wędrówki do nieznanego celu. Szybko się pożegnał, wskoczył do jadącego już pociągu... Przez okna zobaczył pochyloną postać, małą mrówkę, punkcik wszechświata.

Sam do siebie mówi: „Czy warto było...?”.

Postarzał się on sam i lokomotywa. Jej rytm był coraz słabszy. Ale mówi: „Do przodu, do celu” i prosi, by go nie budzić z wiecznie trwającego snu.

Ludzkie życie to ciągły bieg do przodu. Jesteśmy powołani do świętości. Jesteśmy powołani do jedności z Bogiem, do życia w Bogu. Mamy stać się mistyczną świątynią Boga. Na drodze naszego życia, duchowej pracy, towarzyszą nam pośrednicy Boga. Bóg zwraca się do proroka Achaza, by ten prosił o znak z nieba. Gdy Achaz się broni, Bóg mówi: „Pan sam da wam znak. Oto Panna poczne i porodzi Syna i nazwie Go imieniem Emmanuel” (por. Iz 7,10-14).

„Wyjątkowi są nasi Obroncy i powinni być darzeni wyjątkową czcią. Należy do nich Najświętsza i Najdostojniejsza Bogurodzica Dziewica”, zaznacza o. Stanisław. A w innym miejscu woła: „Dlaczego więc Najświętsza Panna nie miała być nazwana cedrem, skoro jest Ona świątynią tegoż samego Boga? Tym to imieniem pozdrawia Ją jeden z bardzo pobożnych Jej czcicieli: „Witaj” – powiada – „o Rodzicielko! Świątynio Trójcy Świętej”. Udać się dziś do tej Świątyni, z wielkim pośpiechem, abyś otrzymał wszystko, o cokolwiek poprosisz...” (TDM).

2. Kardynał Felici w dniu 13 czerwca 1992 r., zamykając etap procesu beatyfikacyjnego, który miał na celu stwierdzenie heroiczności cnót o. Stanisława, napisał, że o. Stanisław złożył wielką nadzieję w ręce Maryi, bo często wołał: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi, niech będzie dla nas ucieczką i obroną”¹⁵.

Ojciec Stanisław od dzieciństwa wzrastał w atmosferze czci Matki Bożej. Tę pobożność wyniósł z domu rodzinnego. Tradycja przyjmuje, że ok. 1700 r. przekazał do kaplicy w Goźlinie obraz Matki Bożej Bolesnej, który zabrał z rodzinnego domu.

Przy wstąpieniu do zakonu pijarów w Podolińcu przyjął nowe imię: *Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński*. Natomiast swoją książkę poświęconą retoryce zadedykował Matce Bożej w słowach:

¹⁵ Cytat za: T. Rogalewski MIC, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel...*, dz. cyt., Lublin – Warszawa 2001.

*Przedwiecznego Słowa Rodzicielce
Pobożnie Wymownej Dziewicy Maryi
Bez żadnej zmały Poczętej.*

Z wielką gorliwością opiekował się w Warszawie obrazem Matki Bożej Łaskawej i szerzył Jej kult. Na podstawie „Reguły naśladowania dziecięciu cnót Maryi” założył Zgromadzenie Księży Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Przy rozważaniu słów: „Wstań i weź Dziecię i Jego Matkę, i uchodź do Egiptu” (Mt 2,13), często powtarzał: „Rozważ, że Bóg chce, żebyś był nie tylko pobożnym sługą Jego Syna, ale faktycznie też i Matki Bożej” (IC).

Kim jest Maryja dla o. Stanisława i dla nas?

Od wieków Bóg wybrał Maryję na Matkę Zbawiciela i obdarzył Ją wyjątkowym powołaniem. „Pan mnie stworzył, swe arcydzieło, jak początek swej mocy, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Przed oceanem istnieć zaczęłam” (Prz 8,22-24a; BT). Bóg obdarzył Ją też szczególnym darem. Była wolna od grzechu pierworodnego i innych grzechów: Niepokalanie Poczęta. Przy zwiastowaniu Anioł Gabriel nazwał Ją „Łaski pełna”. Jan Paweł II mawiał, że jest „pierwsza w pielgrzymce wiary”.

Kilka lat temu w muzeum w Oliwie był na wystawie obraz pt. *Zdjęcie z krzyża*. Chrystus zmarły, o trupio szarej barwie, złożony w ręce Niewiasty, całej w jasnej bieli, bez najmniejszej skazy, Niepokalanej. Wokół wiele pochylonych postaci, a z ich rąk i serc cieknie czerwona krew. Są grzeszni, są winni śmierci Chrystusa.

Maryja jest zwornikiem jedności pomiędzy ludźmi, a także pomiędzy Bogiem i ludźmi. Ona czuwa wraz z Apostołami i niewiastami na modlitwie przed Zesłaniem Ducha Świętego. Dziś czuwa pośród swego pielgrzymującego ludu w Kościele. Maryja podejmuje wymiar służby. Uda się z pomocą do krewnej Elżbiety. Jej dar służby wywołał zdziwienie i radość: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43).

Życie ludzkie jest pełne bólu i cierpienia. Z drzewa krzyża zostały wypowiedziane do nas słowa: „Oto Matka twoja”. Maryja została dana jako dar Boży dla człowieka.

3. Zjednoczenie z Bogiem, budowanie i upiększanie mistycznej świątyni nie dokonuje się automatycznie. Wymaga pracy i wysiłku. Na tej drodze towarzyszy nam Maryja. Ona jest wzorem życia chrześcijańskiego, doskonałości i godności człowieka. Ona jest wzorem do naśladowania Jej cnót.

Ojciec Stanisław przy rozważaniu słów Pisma św.: „Poszła z pośpiechem w góry” (Łk 1,39) – tak pisze: „Oto Najświętsza Dziewica, Matka Boża, podaje ci dwa sposoby dążenia do doskonałości, wzajemnie się dopełniające. Jeden, abyś

pogardzał głębokimi dolinami i wstąpił na górę, to znaczy, abyś zawsze obierał wyższy stopień doskonałości i starał się go osiągnąć.

Drugi, abyś z pośpiechem pracował nad zbawieniem swoim i swoich bliźnich, abyś nie pozwalał sobie, zwyczajem człowieka leniwego, na tracenie bardzo cennego czasu, lecz poświęcał go na zasługujące uczynki” (IC).

Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski w 1983 r., w późno wieczornej rozmowie z tak licznie zgromadzoną młodzieżą i tak entuzjastycznie przeżywającą to spotkanie, postawił pytanie: „Czy wolno i czy warto być ambitnym?”. Nagle nastała cisza. Po chwili jakaś osoba z tego wielotysięcznego tłumu zawołała: „Taaaak!”. Papież podjął rozmowę i powiedział: „Tak, trzeba być ambitnym, trzeba mieć zdrową ambicję, między innymi pragnienie doskonałości i świętości”.

W tej wielkiej pracy musimy pamiętać o drugiej prawdzie, że Maryja jest zawsze naszą Orędowniczką i Pośredniczką. Ona wstawia się za nami u Boga. Kardynał Wyszyński często mawiał: „Przez Maryję idziemy do Chrystusa”.

W 1940 r. zesłano kobietę z Wileńszczyzny wraz z dwojgiem dzieci na Syberię, nad jezioro Usulskie. Miejsce zapomniane, jak mówiono, przez Boga i ludzi. Zamieszkali w baraku. Pracowano przy wyрубie lasu. Ciągłe głód zaglądał w oczy. Pewnego razu w swoim skromnym dobytku kobieta znalazła wpiętą do sukienki igłę. Tam w okolicy nikt nie miał igły. Po ciężkiej pracy w lesie, nocami, dla tamtejszej ludności szyla i zarabiała na chleb. Pewnego razu musiała dłużej pozostać w lesie. Drzewo przywaliło koleżankę. Żeby psy nie rozszarpały ciała, zrobiła dla niej skromny grób w tej zmarzniętej ziemi. Gdy przyszła do baraku śmiertelnie zmęczona, dzieci pochowały się pod pryzce. Domyśliła się, nie miała sił krzyczeć. Dzieci bawiąc się, złamały igłę. Ręce jej opadły. Zbliżała się zima. Po mężu, który zginął na froncie w pierwszych dniach wojny, pozostał tylko sweter. Postanowiła go sprzedać, by kupić chleba. A później umrzeć. Ktoś doradził, że 20 km na zachód jest kołchoz, zbierają kapustę, dyrektor życzliwy człowiek. Udała się tam. Dyrektor wyraził zgodę na transakcję. Posłał ją do żony. Ta do worka wrzuciła za sweter kilka główek kapusty. Gdy kobieta miała odejść, jej wzrok padł na dwa wielkie portrety: Lenina i Stalina. Ktoś się zsunął z przypiecka. Jakiś starzec. Zauważyła za jego plecami ukryty mały obrazek, ikonę Matki Bożej. Starzec wyciągnął palce pożółkłe od nikotyny i zapytał: „A ty to skąd? Co tu robisz?”. Powiedziała, że z Polski..., jest zesłańcem..., że jest z dziećmi. Starzec odwrócił się w kierunku obrazka Matki Bożej, uczynił znak krzyża i wypowiedział słowa modlitwy: „Boże daj... Matko Boża wyproś..., Matko Boża wyproś, by się wróciła do swojej ojczyzny...”. Nie wiedziała, kiedy wróciła do baraku. Płakała całą drogę. Po latach poniewierki, w 1946 r., na stacji granicznej Polska – ZSRR zatrzymał się pociąg. Z jednego z wagonów wysiadła owa kobieta z dziećmi. Całowała polską ziemię... a w jej uszach dźwięczał głos starca syberyjskiego, który polecał ją opiece Matki Bożej.

Ojciec Stanisław tak się modlił: „O jakże słodka jesteś, Panno Maryjo! Któż kiedykolwiek pełen goryczy uciekał się do Ciebie, o najśłodsza, i odszedł bez pociechy? Kto pełen zgryzoty przystąpił do Ciebie i natychmiast nie został pokrzepiony? Kto przykrymi pokusami nękany, przy Twoim sercu nie doznał słodyczy? Uciśnionych, jęczących, kuszonych, przygnębionych, Ty pocieszasz, krzepisz, wspierasz, podnosisz, jesteś dla wszystkich... łaskawa” (IC).

Naśladujemy Chrystusa „przez Maryję w Duchu Świętym”. Maryja jawi się jako narzędzie Boże. Krzepi nas nadzieją, oświeca drogi wiary, zachęca do uczynków miłości, ukazuje miłosierdzie Boże. Niech z naszych serc wzniesie się za wszystko pieśń chwały ku Maryi, tak jak to często czynił o. Stanisław:

„Pozdrawiam cię, jutrenko, najjaśniejsza zwiastunko wiecznego dnia! Pozdrawiam cię, błyszczący księżycu, który oświecasz wielką noc. Pozdrawiam Cię, o Maryjo, największa ozdoba nieba i ziemi. O jakże wielki tłum grzeszników oczekuje Ciebie, która masz go zachować od śmierci wiecznej! Z tego tłumu ja pierwszy uciekam się do Ciebie!” (IC).

Tajemnica Eucharystii

1.

*Sław języku tajemnicę
Ciała i najdroższej Krwi,
którą jako łask krynicę,
wylał w czasie ziemskich dni.
Ten, co Matkę miał Dziewicę
Król narodów, godzin czci...*

To słowa starożytnego hymnu, mówiącego o największym darze i tajemnicy Boga – Eucharystii. Do tej tajemnicy, przed trzema wiekami, nawiązywał o. Stanisław Papczyński:

„O świętej Eucharystii, ze względu na majestat Pana, który w niej się znajduje, zaledwie śmiem cokolwiek powiedzieć. Pomyśl, że przystępujesz do Boga, wobec którego wszelka moc ustaje, wszelkie męstwo drży, wszelki majestat blednie i wszelka mądrość znika. Ponieważ jednak jest On nieskończonej dobroci, więc nie tylko na ciebie łaskawie czeka, ale ponadto sam przyzywa siebie, aby przez zjednoczenie z sobą oczyścić i uświęcić twe wnętrze” (TDM).

Pewnego razu przyszli Grecy do apostoła Filipa i zwrócili się do niego z prośbą: „Chcemy ujrzeć Jezusa”. Kiedyś, Jezus wędrując po ziemi palestyńskiej z tymi, którzy byli razem z Nim, sugerował, że „już niedługo, i Go nie zobaczają”. Zaniepokoiło to uczniów i apostołów. Instynktownie sercem wołali: „Pozostań

z nami, Panie”. Chrystus ich zapewnił: „Będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Chrystus pozostał z nami w słowie Bożym, w osobie kapłana, w zgromadzonym ludzie, ale najbardziej w świętych znakach sakramentalnych, a zwłaszcza w Eucharystii.

Ojciec Stanisław pisał: „Byś rzeczywiście słusznie mógł dziś powiedzieć wraz z Apostołami: »Kto mnie może odłączyć od miłości Chrystusowej« (por. Rz 8,35). Kto mnie oderwie od miłowania przyjętego przeze mnie pod osłoną chleba prawdziwego Boga i Człowieka? Odkupiciela wszystkich ludzi? Czy ubóstwo, nagość, niedostatek, utrapienie, prześladowanie, trudności, bóleści, słabości? Czy pokusy, zniewagi, świat...? Czy może wreszcie sama chociażby najokrutniejsza śmierć? Jestem pewien, że żadna z tych rzeczy...” (TDM).

A w innym miejscu pisze: „A ciebie, jaki wielki zaszczyt spotka, gdy samo Słowo, sam Bóg, osobiście zniżył się do ciebie, a nie tylko Jego słowa? Jedni przyjmując Komunię świętą, przyjmują słodycz, inni doznają uwznioślenia umysłu i duszy, a oddani też całym sercem Bogu, lgną do Niego, przed niektórymi stoją otworem liczne najbardziej niedostępne tajemnice Boskie, niektórzy przystępując do tego Boskiego stołu (...) otrzymują przedziwne łaski” (TDM).

2. Kiedy o. Stanisław wraz ze współbraćmi objął placówkę w Nowej Jerozolimie (dziś Góra Kalwaria), pełnił posługę najpierw przy kaplicy św. Marcina, a w 1677 r. otrzymał kościół Wieczery Pańskiej.

W historii zbawienia obecność Chrystusa pośród nas najpełniej ujawniła się w momencie ustanowienia Eucharystii, w Wieczerniku, w „Świętej Uczcie” – jak często wołał o. Stanisław. To jest historyczny punkt wyjścia ku spotkaniu z Tajemnicą Boga, obecnego pośród nas.

Ojciec Papczyński często odwołuje się do Ewangelii według św. Mateusza i wychwala go, że tak precyzyjnie opisał tę ucztę. „A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: »Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje«. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: »Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów« (Mt 26,26-28). Wynika stąd, że w Najświętszej Eucharystii jest prawdziwe Ciało Chrystusa pod osłoną chleba, które odtąd nie istnieje już jako chleb. To Ciało zostało za nas przybite do krzyża i uśmiercone. To właśnie Ciało, które zostało tak mocno poranione i uśmiercone na krzyżu, jest Ciałem żywym, nie martwym, a chleb nie jest już chlebem, ale – mocą Bożą, rozkazem kapłana i wypowiedzeniem słów Pańskich – ten chleb zostaje przemieniony w prawdziwe i żywe Ciało Chrystusa. Ten prawdziwy Sakrament, służący za duchowy pokarm duszom wiernych, pozostawił Pan Jezus, jako zadatek wiecznej miłości, swojemu Kościołowi, Oblubienicy” (IC).

3. Czym jest Eucharystia?

Kiedy podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej wyprowadzano Ludwika XVI na egzekucję, jakiś żebrak przypadł do jego kolan i prosił, by pozostawił mu coś na pamiątkę po sobie. Król podniósł ręce skrupowane ciężkimi kajdanami do swojej głowy, jednym szarpnięciem wyrwał kosmyk siwych włosów i wręczył człowiekowi... na pamiątkę!

We Mszy św. po Przeistoczeniu, na słowa kapłana: „Oto wielka tajemnica wiary”, lud odpowiada: „Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. W sposób bezkrawy urzeczywistnia się ofiara Chrystusa, całe Misterium Zbawienia. Ale przecież nie byłoby tego wydarzenia bez tajemnicy Wcielenia. Tutaj urzeczywistnia się cała historia zbawienia.

Życie ludzkie to ciągła praca, rozwój w drodze. Na tej drodze potrzebny jest chleb fizyczny. Ale na tej drodze do wieczności potrzebny jest nam Chleb eucharystyczny. Pokarm duszy. „Kto spożywa moje Ciało (...), ma życie wieczne” (J 6,54a). On jest absolutnie konieczny. Sam Chrystus powie: „Ojcowie wasi jedli chleb na pustyni i pomarli, kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (por. J 6,49-51).

W tajemnicy Eucharystii urzeczywistnia się cały wymiar ludzkiego życia i jego jedność z Bogiem. Czy to w cierpieniu, czy w ludzkiej pracy, zawsze ukazuje się jedność z Bogiem. Przy ofiarowaniu darów kapłan modli się: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności, otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich. Tobie Go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia”. Eucharystia to jedność między ludźmi i Bogiem.

Eucharystia to szkoła wiary i miłości. Święty Brat Albert mawiał, że trzeba być dla innych dobrym jak chleb. W tym chlebie zamieszkał Bóg. Przyjmując ten dar, uczymy się pełnić dzieła miłosierdzia, ale też zdobywamy łaskę Bożą, która do zbawienia jest potrzebna, budująca w nas akty wiary.

Eucharystia pozostaje dla nas o wiele większym i niewyczerpanym źródłem Bożej prawdy i Bożych tajemnic. Kto prowadzi bogate życie duchowe i żyje tajemnicą Eucharystii, otrzymuje od Boga zgłębienie tej prawdy. Pewnego dnia kiedy o. Stanisław był ciężko chory, a sprawował właśnie Mszę św. i dzielił nad kielichem Hostię na trzy części, otrzymał dar poznania wielkiej tajemnicy Trójcy Świętej – Jednego Boga istniejącego w Trzech Osobach.

4. Czym ma się stać Eucharystia dla nas?

Ojciec Stanisław Papczyński mocno naucza, że aby dostąpić owoców Eucharystii, trzeba przyjąć potrójną postawę: najpierw trzeba do spotkania z Chrystusem w Eucharystii należycie się przygotować; następnie przeżyć spotkanie z Chrystusem; i wreszcie odprawić dziękczynienie.

Przygotowanie bliższe to najpierw wzbudzenie w sobie wiary w obecność Chrystusa, podjęcie postawy pokory i ufności. Przygotowanie dalsze to uwolnienie

nie się od win przez sakrament pokuty, modlitwę, dobre uczynki, post, jałmużnę. „Co teraz czujesz, przystępując niegodnie do tak wielkiej dobroci? Wstydź się swojej złości, podnieś się dzięki Jego łaskawości i proś, by w takiej mierze, w jakiej tego potrzebujesz, zlitował się nad tobą” (IC).

Najważniejsza jest chwila przyjęcia Komunii św., uznania potęgi Bożego Majestatu i jednocześnie własnej pokory.

Jeśli chrześcijanin pragnie dostąpić pełni łaski, winien starać się przedłużyć swoje spotkanie z Chrystusem w Eucharystii. Wdzięczność jest nadzwyczaj piękną formą związku człowieka z Bogiem. W ten modlitewny sposób uprzedza się to, czego człowiek będzie doświadczał w życiu wiecznym. Wdzięczność to wyraz wyjątkowej jedności z Bogiem. Buduje też więzi ludzkie. „Kto nauczy się składać dziękczynienie, na wzór ukrzyżowanego Chrystusa, może stać się męczennikiem, ale nigdy nie będzie prześladowcą” (Jan Paweł II, List apostolski *Mane nobiscum Domine*).

Sakrament Eucharystii nazywany jest Dziękczynieniem, bo jest zapowiedzią, presmakiem tego, czego doświadczymy w życiu wiecznym. Tę prawdę o. Stanisław przybliżył w *Inspectio cordis*: „Rozważ, jak wielkie dziękczynienie powinien składać Wszechmogącemu Majestatowi Bożemu za ten duchowy pokarm. Ty zaś dzisiaj, w tej chwili, a także podczas biegu całego swego życia, czyż nie będziesz ustami wyśpiewywał radosnych pień? Czy nie będziesz z serca chwalił Boga? Czy nie będziesz w takt bębnów recytował modlitw? Czy nie będziesz tańczył z radości i nie wypowiesz z głębi serca, jakim wielkim dobrodziejstwem Komunii świętej zostałeś obdarzony i obsypany przez najlepszego, najłaskawszego i najhojniejszego Boga?”.

Zachęca też do częstego przyjmowania Komunii św. Budując wspólnotę zakonną, zwrócił uwagę na praktykę częstej Komunii św. i zachęcał do niej wiernych. W tamtych czasach była to śmiała zachęta, skoro św. Franciszek Salezy w 1609 r. pisał, że chrześcijanin powinien przynajmniej raz w miesiącu przyjmować Komunię św. Ojciec Stanisław nie wyznaczał częstotliwości, natomiast nawiązywał do pierwszych wyznawców, którzy zawsze byli gotowi na spotkanie z Bogiem. Przez codzienną Eucharystię byli stale zjednoczeni z Chrystusem. Co więcej, o. Stanisław idąc za nauką św. Cyryla, mówi, że częsta Komunia św. usuwa pychę, ukazuje uniżenie Boga, okiełznuje wszelkie żądze w człowieku, a kto jest skłonny do gniewu, niecierpliwości, winien przyjmować Chrystusa, który znosi z największą cierpliwością ukrzyżowanie (TDM).

Eucharystia – wielki dar i tajemnica. Wypada nam za o. Stanisławem Papczyńskim powtórzyć: „Po cóż mam ci o tym wszystkim mówić? Jest to wyrocznia odwiecznej Prawdy: Kto spożywa ten Chleb – Chleb święty, niebieski, anielski, nadziemski, posiadający wszelką słodycz i dający radość, słodką rozkosz – będzie żył na wieki” (IC).

Życie wieczne

1. „Nazywamy się śmiertelnikami my, którzy świątyniami Boga jesteśmy” (TDM). Co znaczą te słowa o. Stanisława Papczyńskiego?

Muzułmański mistyk i męczennik religijny Al-Haladzi (†922) powiedział, że gdyby mu dano do wyboru z ręki Najwyższego radość lub cierpienie, wybrałby cierpienie, bo miałby większą pewność, że dąży nie do daru, ale dawcy.

W życiu człowiek przeżywa wiele radości, ale też wiele cierpień i nieszczęść. Największym tego wymiarem i dramatem jest śmierć człowieka. Mimo ogromnego postępu medycyny, mimo wysiłku, by przedłużyć życie ludzkie, śmierć zbiera swoje żniwo i objawia swe niszczycielskie oblicze.

Ojciec Stanisław Papczyński żył w czasach wielkiego zamętu. Liczne wojny ze Szwedami, Turkami, Rakoczym z Siedmiogrodu, Kozakami sprawiły, że tysiące ludzi ginęło w walce. Człowiek zobojętniał na dramat śmierci. Wtedy Bóg dał, że w osobie o. Stanisława na powrót pobudzono społeczeństwo do odpowiedzialności za zmarłych, do wielkiej modlitwy za nich i do pogłębienia prawdy o śmierci i ludzkim przeznaczeniu.

Straszna i porażająca jest śmierć człowieka. Straszne jest unicestwienie każdego życia. Pewien amerykański biolog obserwował kiedyś głowę komara pod mikroskopem, przy 200-krotnym powiększeniu. Zdumiało go piękno jego oczu. Każda soczewka płonęła cudownym kolorem, jakby złoto spływało z zachodzącego słońca. Jednak zapomniał założyć filtr i zbyt mocne światło zaczęło zabijać komara. Na ratunek było za późno, nic nie mógł poradzić. Zobaczył, jak straszna jest śmierć i utrata kogoś drogiego.

To jest nasz los. Od tej drogi nie był wolny nawet Jezus Chrystus, Syn Boży, który przyjął ludzkie ciało. Przyjął w życiu wszystko, co ludzkie, a więc i cierpienie, i śmierć. Syryjski poeta św. Efrem pisał o żalach Maryi stojącej pod Krzyżem:

*O zabójcy Chrystusa, niewdzięczni swemu Stwórcy (...).
Dlaczego umierasz na krzyżu, mój Synu, mój Boże!
Słońce straciło swe światło,
Jasny księżyc zamienił się w ciemność,
Pękały skały, otworzyły się groby,
Rozdarła się zasłona świątyni¹⁶.*

św. Efrem

¹⁶ *Muza chrześcijańska*, t. 1, przeł. Mieczysław Bednarz, Kraków 1985.

2. Chrystus dobrowolnie podjął cierpienie i śmierć. Z największym wrogiem człowieka stoczył bój. Najpierw wskrzeszał umarłych, okazując tym swą Boską moc, ale też budząc podziw i wiarę u świadków.

Nasz Pan, Jezus Chrystus, pokonał śmierć. Jego największym zwycięstwem było zmartwychwstanie, które dokonało się trzeciego dnia od złożenia Jego ciała w grobie. Przez swoje zmartwychwstanie Jezus pokonał moc śmierci i odebrał jej zwycięską siłę. Śmierć przestała mieć ostatnie zdanie.

Dla człowieka, wędrowca tej ziemi, zabłysło światło, nadzieja nowego życia. Święty Paweł woła: „Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?” (1 Kor 15,55). A o. Stanisław tak to interpretuje: „O nasz losie! byłbyś najżałośniejszy, gdyby z całą pewnością nie można spodziewać się lepszego, do którego doprowadzą nas zasługi naszego Odkupiciela! Pokrzepia nas na duchu św. Paweł, w 2 Liście do Koryntian 5,1: »Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie«.

Nałożonej na wszystkich konieczności śmierci należałoby nawet sobie życzyć, ze względu na przyszłą nieśmiertelność. »Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni... Trzeba, ażeby to, co niszczone przyodziło się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodziło się w nieśmiertelność« (1 Kor 15,21-22.53)” (*TDM*).

Umierający niemiecki kompozytor, otoczony przez swoją rodzinę, wypowiedział ostatnie słowa: „Światła...! Światła...! Światła...!”. Zmartwychwstanie Chrystusa jest porankiem nowego życia. Niesie nam światło nadziei.

Do tej tajemnicy został zaproszony człowiek. Chrystus po to umarł i zmartwychwstał, aby dopełniła się prawda Bożego miłosierdzia. Zostaliśmy zaproszeni do życia wiecznego z Bogiem, do zmartwychwstania.

„A zatem – pisze o. Stanisław – jak »Chrystus powstawszy z martwych, już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy« (Rz 6,8-9), tak słusznie i my tego daru powinniśmy oczekiwać. Zmartwychwstały Chrystus, jak wierzę, miał taki sam wygląd oblicza, jak ten, gdy na szczycie Taboru »zajaśniało jak słońce« (Mt 17,2). Tego daru i my słusznie powinniśmy oczekiwać, gdy: przemieni nasze ciało poniżone na podobne do swego wiecznego, lecz abyśmy dotarli do portu najbardziej upragnionej szczęśliwości, pod kierunkiem kapitana – Chrystusa, gwiazdy przewodniej – Maryi, wioślarzy – aniołów, wiatrów – wstawienictwa świętych (*TDM*).

I jak dalej mówi o. Stanisław: „Wszyscy zmartwychwstaniemy, z ciałem i duszą. Ta pewność rodzi się już z nieśmiertelnej nadziei, jaką daje wiara, i jaką miał biblijny Hiob. Ta pewność rodzi się z obserwacji świata, który nie daje żadnej wątpliwości. Cała natura świata przyrody co roku rodzi się ze śmierci do życia.

Ta prawda rodzi się z faktu wiecznego trwania naszej mistycznej świątyni. Czyż Bóg z moim ciałem, ze swą świątynią nie uczyni jeszcze wspanialszych rzeczy? Do jakiegokolwiek grobu zostaną złożone nasze śmiertelne członki, dzięki mocy Bożej wyjdę z niego nieśmiertelny, kiedy:

*Trąba, groźnym zagrmi tonem, nad grobami śpiących zgonem
Wszystkich stawi nas przed tronem” (TDM).*

Śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa sprawiają, że dzieje ludzkiej duszy toczą się dalej. Ostatnie rzeczy, które przychodzą, są początkiem czegoś nowego. Jest śmierć człowieka, sąd Boży, a następnie niebo lub piekło, czyli wieczna nagroda lub kara. „Każdy człowiek otrzymuje w swej nieśmiertelnej duszy zaraz po śmierci na sądzie szczegółowym, stosownie do jego wiary i jego uczynków, bezpośrednią zapłatę od Boga. Polega ona na wejściu do szczęścia nieba, bezpośrednio lub po odpowiednim oczyszczeniu, albo na bezpośrednim potępieniu na wieki” (*Kompendium KKK*, 208).

W Księdze Rodzaju czytamy o Jakubie, który we śnie ujrzał drabinę opartą na ziemi i sięgającą swym wierzchołkiem nieba, a po przebudzeniu powiedział: „O, jakże miejsce to przejmuje grozą! Prawdziwie jest to dom Boga i brama nieba!” (Rdz 28,17). W dniu sądu ujawni się królestwo Boże, inne od królestwa, w którym panują władcy tego świata. Chrystusowe królestwo to królestwo prawdy i życia, świętości i sprawiedliwości, miłości i pokoju. Krzyż Jezusa – znak cierpienia i śmierci – stanie się tronem Jego chwały. Na tym sądzie nastąpi rozdział ludzi według kryteriów dobra i zła.

Autor Listu do Hebrajczyków stwierdził: „Strasza to rzecz wpaść w ręce Boga żywego” (Hbr 10,31). Ale czyż nie straszniejszą jest rzeczą z tych rąk wpaść? Chrystus całe życie utożsamiał się z głodnymi, spragnionymi, cudzoziemcami, nagimi, chorymi, uwięzionymi. Dlatego mówił: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28).

3. Ojciec Stanisław pisze: „Pozostaje nam do dokładniejszego rozważenia i głębokiego wpojenia w naszą duszę, co niegdyś św. Paweł napisał do Koryntian, wskazując im nadzieję nieśmiertelności, a zarazem pobudzając do większej świętości, 1 Kor 15,51: »Wszyscy wprowadzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy«. Dlaczego tak? Ci bowiem, którzy naśladowali Chrystusa za życia, dostąpią chwały Chrystusa; ci zaś, którzy wyznawali Go ustami, lecz sercem zaprzeczali, głosili słowami, a bluźnili czynami, żywcem zstąpią do piekła. »Mając przeto takie obietnice, najmilsi, oczyśćmy się (niech mi będzie wolno zakończyć z Apostołem), z wszelkich brudów ciała i ducha, dopełniając uświęcenia naszego w bojaźni Bożej« (2 Kor 7,1). Niech ciało będzie poddane duchowi, duch rozumowi i prawu; stańmy się podobnymi do obrazu Syna Bożego, a będzie-

my współdziedzicami Jego królestwa niebieskiego. Jeśli będziemy współcierpieć, będziemy współ z Nim uwielbieni” (TDM).

Jezus przyszedł do wszystkich i powołał wszystkich, aby szli za Nim i tak jak On dostrzegali człowieka będącego w potrzebie oraz mu pomagali i służyli. Ze słów Jezusa odnoszących się do Sądu Ostatecznego (zob. Mt 25,31-46) wynika, że człowiek będzie sądzony miarą swej miłości, albo jej braku. Kto świadczył miłość, wejdzie do życia wiecznego. Kto jej nie okazywał, będzie skazany na wieczną mękę.

W rozważaniach o Sądzie Ostatecznym nie chodzi o spekulacje, kto stanie po prawej lub lewej stronie Chrystusa, lecz o uświadomienie sobie, że w życiu codziennym mamy pełnić dzieła miłosierdzia. Z tego bowiem będziemy sądzeni i wynagrodzeni. Radość zmartwychwstania może więc być udziałem także nas, uczniów Chrystusa. Dzięki zjednoczeniu się z Nim tu, na ziemi, będziemy kiedyś mocniejsi od śmierci.

W dziele „Mistyczna świątynia Boga” o. Stanisław zachęca nas do żeglowania do tego ostatecznego portu, jakim jest niebo i zjednoczenie z Bogiem. Przytacza pełne tęsknoty słowa modlitwy św. Bernarda: „O miasto niebieskie, mieszkanie bezpieczne, ojczyzna żywna i rozległa. Ileż rzeczy chwalebnych powiedziano o tobie, miasto Boże!” (TDM). To właśnie tam Bóg zamyka i pieczętuje mistyczną świątynię Bożą.

Polski poeta epoki baroku Józef Baka pisał:

*Cóż mi czynić? Co mam wykonać,
Nim pewnie wkrótce przyjdzie skonać?
Nim śmierć wyda hasło czy pozew,
Krzyknę: „JEZU! MARYJA! JÓZEF!”
Ratujcie nędznego grzesznika,
Bo Wasza dobroć Was przenika,
Z Waszej łaski i sił ramienia
Dojdę pokoju i zbawienia¹⁷.*

¹⁷ J. Baka, *Poezje*, Kraków 2000.

Życie i działalność o. Stanisława Papczyńskiego – trzy konferencje

Konferencja pierwsza

1. Jest takie powiedzenie: „Nikt nie jest samotną wyspą”. Człowiek wyrasta z konkretnego miejsca i środowiska. Cztery wymiary określają człowieka: dom rodzinny z ziemią, warsztat ludzkiej pracy, świątynia, cmentarz.

Nie można wyobrazić sobie drogi życia o. Stanisława Papczyńskiego bez kontekstu środowiska i całej historii. Wyrastał z konkretnej ziemi, konkretnych ludzi i dziejów. Jego ziemia rodzinna to Podegrodzie położone przy sławnej, historycznej drodze „Via magna” z Węgier do Opatowca i Wiślicy, w Kotlinie Sądeckiej. Nieopodal Poprad wpada do Dunajca. Podegrodzie to dawna stolica Lachów sądeckich. Nad osadą w oddali dostrzega się pasmo Radziejowej i pobliskiej góry Prehyby. Historyczne początki Podegrodzia, jak wykazały badania archeologiczne, sięgają VII w. Tradycja przyjmuje rok 1014 jako początek istnienia parafii, a za pewną datę uznaje się rok 1310. Kryzys kultury materialnej sprawił, że w 1448 r. kard. Zbigniew Oleśnicki, tworząc kolegiatę nowosądecką, uposażył ją dobrami parafii Podegrodzie. W 1822 r. wielki pożar strawił kościół i plebanię. Ale podjęto się trudu odbudowy, która trwała w latach 1830-35. Zbudowano istniejący do dziś kościół, który został poświęcony 27 sierpnia 1835 r. przez bp. tarnowskiego Franciszka de Paula Pisztkę, późniejszego arcybiskupa i metropolity lwowskiego.

2. Niedaleko kościoła w Podegrodziu 18 maja 1631 r. urodził się o. Stanisław Papczyński, który na chrzcie św. otrzymał imię Jan. Jego ojciec Tomasz Papka był rolnikiem i miejscowym kowalem, był człowiekiem bardzo ambitnym, stanowczym i wymagającym, a przy tym pracowitym. Miał dwa domy: w Nowym Sączu i Podegrodziu. Pełnił również funkcję sołtysa i zarządcy dóbr kościelnych. Był człowiekiem światłym jak na tamte czasy, podróżował do Rzymu. Jego bezkompromisowość prowadziła często do licznych konfliktów.

Matka o. Stanisława – Zofia Tacikowska – pochodziła z pobliskiej Niskowej. Była osobą o zupełnie innym charakterze: czuła, wyrozumiała, a przy tym bardzo religijna. Gdy miała do wyboru, gdzie zamieszkać, wybrała Podegrodzie, nie tylko dlatego, że w pobliżu był kościół, ale że codziennie rano mogła spoglądać na pobliski klasztor sióstr klarysek w Starym Sączu, w którym spoczywa św. Kinga, ksieni i dziś patronka Ziemi Sądeckiej.

Ojciec Stanisław miał brata Piotra, który później został kantorem kościoła franciszkanów w Nowym Sączu, ponadto w domu było sześć sióstr. Była to wielodzietna rodzina.

Pobożna matka ożywiała dom rodzinny. Należała do Bractwa Różańcowego, Bractwa św. Anny Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Bogate było życie religijne środowiska. Jeszcze pod koniec XVII w. na terenie dekanatu działało 17 bractw. Wychowaniu rodzinnemu patronowała św. Anna. To nie przypadek, że w roku urodzenia o. Stanisława, nieopodal jego domu zbudowano kaplicę św. Anny.

Żywa wiara matki sprawiała, że za wiarą szło zaufanie Bogu i zawierzenie siebie Bożej Opatrzności. Pewnego razu, kiedy Zofia wracała z pielgrzymki do grobu Kingi w Starym Sączu, nagle z powodu obfitych opadów wezbrał Dunajec, woda przewróciła łódź. Ona spodziewając się dziecka, całkowicie oddała się Bogu. Po ocaleniu, gdy urodził się syn Jan, ofiarowała go na służbę Bogu.

3. Ojciec Stanisław wzrastał w domu rodzinnym. Burzliwe było jego życie. Jako mały chłopczyk został poparzony, w czasie prac polowych spadł z drabiny, gdy miał 10 lat, zaraził się chorobą podczas panującej epidemii. Był umierający, nikt mu nie dawał nadziei na wyzdrowienie, jednak gdy w wielkiej gorączce zwałł się z łóżka i napił zimnej wody, zaczął powracać do zdrowia. Będąc odpornym, szybko wychodził z chorób.

W domu ojciec widział go w przyszłości jako dobrego gospodarza; wdrażany był w rytm codziennej ciężkiej pracy. Chciano też, żeby nieco się nauczył. Uczył się najpierw w szkole w Podegrodziu, a następnie w Nowym Sączu, w zakresie podstawowym. Ale zupełnie mu nie szła nauka. Przerywał ją ciągle, wszczynał bójki z rówieśnikami, mocno przeciwstawił się nauczycielowi, który deprawował dzieci.

Mimo tego burzliwego dzieciństwa zaskarbił sobie przychyłność rodziców. Dzięki temu, kiedy miał 15 lat, w 1646 r. pozwolono mu wyjechać do Jarosławia nad Sanem, miasta wielkiego handlu i słynnego z kolegium jezuickiego. W ciągu trzech miesięcy Jan zaliczył w gimnazjum третią klasę gramatyki. W nagrodę rodzice przysłali mu przez kupców pieniądze. Wraz z bratem Piotrem podjął kolejną szaloną decyzję – to, co było marzeniem młodych ludzi – wyjechać do Lwowa, do miasta, w którym skupiał się ówczesny świat. I tu srodcze się zawiódł. Tamtejsze kolegium było sławne, przyjmowało uczniów, ale trzeba było protekcji. On takiej nie miał.

Żeby przeżyć, podjął się pracy korepetytora, a następnie przyjął posadę nauczyciela w szkole na obrzeżach Lwowa. Mógł swobodnie żyć. Ale w 1648 r. miasto nawiedziła zaraza febry przywleczona przez Kozaków. Zaraził się Jan, stracił pracę i mieszkanie. Nie miał sił i odwagi wracać do domu. Żył po norach jak kloszard. Choroba pustoszyła organizm, a do febry doszedł świerzb. Gdy w Wigilię Bożego Narodzenia wyszedł z nory, by zebrać o chleb, nie miał już sił na powrót. Konający, kierując się instynktem ratowania życia, zawłókł się do sieni jakiegoś domu. Gospodarze na noc zapomnieli zamknąć drzwi. Gdy rano zobaczyli żebraka o przerażającym wyglądem, mimo obaw o przeniesienie za-

razy, nie wyrzucili go, ale zaczęli się nim opiekować. Było Boże Narodzenie. Postarali się przez kupców, którzy przyjechali z Podegrodzia, powiadomić ojca. Ten zaraz wysłał wóz po syna. Po wielu perypetiach przywieziono Jana do Podegrodzia. Widząc jego stan, wszyscy płakali. Mimo surowego charakteru ojciec zachował spokój i milczenie. Matka przez miesiąc czuwała przy chorym synu. Po czterech tygodniach wyszedł z choroby, choć jej skutki będą mu doskwierać już przez całe życie. Po powrocie do zdrowia, w 1649 r. pod koniec kwietnia udał się do Podolińca, by kończyć gimnazjum. Ale pechowe były dla niego czasy. Z powodu zbliżającej się od strony Węgier zarazy ojcowie pijarzy zamknęli szkołę. Uczniów rozesłano do domów. Jan Papczyński jako 18-letni młodzieniec przybył znowu do Podegrodzia, do swoich rodziców. A tu ojciec, kierując się zasadą, że „kto nie pracuje, ten nie je”, skierował go do pasienia bydła. Co za straszne upokorzenie młodzieńca. Rodzice jednak mieli na uwadze cel wychowawczy młodego człowieka. Po latach o. Papczyński tak napisze o ich decyzji w *Secreta constientae*: „Dziękuję przeto Bogu, że z Jego woli byłem wtedy zobowiązany przez rodziców paść trzodę, ponieważ – dobrze to pamiętam – podczas chodzenia po polach za stadem, zachowuje się czyste i święte sumienie. Oby mój Pan, o co Go pokornie proszę, Opatrzność Twojego Majestatu, kierowała mną do końca mego życia – ufam i wierzę, że tak będzie – obyś był uwielbiony we wszystkich moich czynach, myślach i słowach. Amen”¹⁸.

W 1650 r. rozpoczął ponownie naukę w kolegium jezuickim we Lwowie, gdzie został bez problemów przyjęty. Jednak po klęsce wojsk Rzeczypospolitej z Kozakami pod Batochem i z powodu zagrożenia miasta przez najeźdźców, przeniósł się do Rawy Mazowieckiej na naukę retoryki i filozofii, gdzie studiował 2 lata. Po skończonych studiach 23-letni Papczyński powraca do Podegrodzia.

Jak ważne w procesie rozwoju człowieka jest środowisko. Fundamentem zawsze pozostaje rodzina. Ona jest szkołą życia, pracy, podejmowania wyrzeczeń, służby wobec innych. Jak wspaniałym talentem rodzicielskim i wychowawczym wykazali się rodzice Tomasz i Zofia. Umieli łączyć naukę, pracę fizyczną i umiłowanie przyrody. To wszystko było złączone z bogatym życiem religijnym. Zawierzeniem Bożej Opatrzności, w trosce o stałe życie łaski. Łączenie prawdy objawionej z żywą tradycją.

Jest takie ludowe powiedzenie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz”. Rodzina Papczyńskich, uformowana na wzór Świętej Rodziny z Nazaretu, dała nam wszystkim świętego człowieka.

¹⁸ Cytat za: T. Rogalewski MIC, *W służbie Maryi. Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel Zgromadzenia Księżąt Marianów*, Warszawa 2002.

Konferencja druga

Przed laty legendarny twórca teatru „Na Tagance” Władimir Wysocki, już ciężko chory, tak śpiewał do słów przez siebie ułożonych:

*Przedemną ciągle nieprzebyta droga
na której słów pochwały się nie słyszy
wiem, że obejdzie się bez nekrologu
podpisanego: „Grono towarzyszy”.*

*A ty się nie martw
wrócę okrętów dawnych szlakiem
wiersz widzę jak na dłoni
ot, nie stary jestem, czterdziestka z hakiem.*

*I dobry Bóg mnie chroni
i mam co grać, gdy wezwie Pan
mam Mu coś do zagrania
i kilka spraw z Nim do obgadania¹⁹.*

Władimir Wysocki

W nieco innej perspektywie staje o. Stanisław Papczyński. Staje dopiero na początku tej drogi. Tego życia, które ma Bogu wyśpiewać prawdziwą pieśń uwielbienia i świętości. Jan ma dopiero 23 lata. Ukończył studia filozoficzne. Jest 1654 r., i kolejny pobyt w Podegrodziu. Pierwszy biograf o. Stanisława, Sydry, tak go opisał: „Był szczupły, o twarzy smagłej, czoła wysokiego, spod brwi spoglądały oczy głębokie, zamyślane. Oznaczał się bystrością umysłu, inteligencją”²⁰. A znany kronikarz tamtych czasów, Leporini, zanotował: „...zdobywał wiedzę, pisał umowy, tworzył dzieła literackie, układał wiersze; tak wnikliwie rozprawiał, że dzięki sławie swych zdolności nie był nawet wśród bogatych gorzej ceniony (...) Ale najbardziej wyróżniały go przymioty ducha: był młodzieńcem głęboko religijnym, zdolnym do umartwień, rozmiłowany w modlitwie”²¹.

Od 3 lat nie żył już ojciec. Chciano, by Jan został podporą domu. Przedstawiono mu kandydatkę na żonę. Sydry zanotował: „Poszukano mu pannę zamożną”.

¹⁹ W. Wysocki, *Piosenki i wiersze*, Lublin 1986.

²⁰ S. Sydry, *Czcigodny Sługa Boży o. Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński i jego dzieło w świetle dokumentów*, Warszawa 1937.

²¹ Cytat za: T. Rogalewski MIC, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel...*, dz. cyt.

Po swoich imieninach w czerwcu 1654 r. staje przed matką i oświadcza, że przed nim inna droga życia. Postanawia wkroczyć na wyłączną służbę Bogu. Podejmuje decyzję wstąpienia do zakonu ojców pijarów, założonego na formule ślubów prostych w 1597 r. w Rzymie przez św. Józefa Kalasantego. Jego charyzmatem miała stać się troska o religijne prowadzenie szkół. Zakon przeżywał swoje wzloty i upadki; ostatecznie zatwierdzony przez papieża Grzegorza XV w 1621 r., do Polski został sprowadzony przez króla Władysława IV, do Warszawy, a do Podolińca – przez księcia Stanisława Lubomirskiego, do jego posiadłości.

Opuszczając Podegrodzie, Jan wziął ze sobą błogosławieństwo matki i kilka skromnych rzeczy: strój podegrodzki, buty, pas skórzany, 27 florenów i trzy ulubione książki: Wergiliusza, Klaudiusza, Tomasza à Kempisa *O naśladowaniu Chrystusa*, jak zaznacza kronikarz – „polską mową napisane”.

2. Do nowicjatu przyjął Jana o. Jan Dominik Franco, będący gorliwym i autentycznym kierownikiem duchowym. Piękne świadectwo pozostawi o nim Papczyński. Już 2 lipca 1654 r. przyjmuje habit zakonny i nowe imię: Stanisław od Jezusa i Maryi. W nowicjacie dał się poznać jako człowiek pobożny, pracowity. Przy skrutyniach, gdzie oceniano postęp w rozwoju, dawano zwykle cztery lub pięć punktów. On zawsze miał najwięcej – dziewięć. Jego poświęcenie, pracowitość onieśmiewały wszystkich. Kiedy przyszła sroga zima, to on nabierał wodę i poił bydło, które mieli w przyklasztornym gospodarstwie. Nie zważał na zimno, całe ręce miał okute lodem. Widząc jego postęp duchowy, postanowiono skrócić 2-letni pobyt w nowicjacie i posłać go na studia teologiczne w Warszawie przy ul. Długiej. Mentorem duchowym Stanisława stał się przełożony o. Aleksander Novari. Jednak już wkrótce rodzi się kolejna trudność. Dnia 8 września 1655 r. Szwedzi zdobyli Warszawę, a 22 lipca 1656 spalili klasztor. W tym czasie Papczyński podjął próby dialogu z najeźdźcami, co pewnego razu skończyło się tragicznie. W polemice teologicznej szwedzki żołnierz nie sprostął argumentacji, i mieczem trzykrotnie uderzył Stanisława w kark. Ten cierpiał, ale Opatrzność Boża uratowała jego życie. To prawdopodobnie w owym czasie powstało jego dzieło *Secreta conscientiae*, w którym ukazał grzechy i błędy swej młodości.

W czasie kiedy Warszawa była coraz bardziej plądrowana przez Szwedów, a klasztor spalony, władze zakonne skierowały go do Rzeszowa, ale tutaj powstało nowe zagrożenie. Rakoczy z Siedmiogrodu wraz ze swoim wojskiem siedł na Kraków. Przełożony o. Aleksander Novari doradził Stanisławowi, aby się schronił na Spiszu. Stanisław przebywa tam prawie 2 lata, do 1658 r. Dorywczo zaczął uczyć retoryki. Z powodu nowych najazdów w granice Rzeczypospolitej Papczyński udaje się ponownie do Rzeszowa, gdzie 11 marca 1661 r. przyjmuje święcenia diakonatu, a następnego dnia, w niedzielę, na mocy dyspensy legata papieskiego, przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa przemyskiego obrząd-

ku łacińskiego Stanisława Sarnowskiego, w Brzozowie, gdzie biskup wówczas rezydował.

Po święceniach kapłańskich o. Stanisław rzuca się w wir pracy, zwłaszcza nauczania retoryki. Wykłady prowadzi w Rzeszowie, Podolińcu, Warszawie. Píše podręcznik retoryki dla nauczycieli pt. *Regina artium* („Królowa sztuk”), który nie zachował się do dnia dzisiejszego. Wkrótce pisze inny, dla uczniów, pt. *Prodromus reginae artium* („Zwiastun królowej sztuk”) – podręcznik, który miał kilkanaście wydań i z którego nauczano w Polsce ponad 100 lat; często powoływano się na niego w przemówieniach sejmowych. A bratanek papieża Aleksandra VII, o. Karol od św. Antoniego, uczcił dzieło epigramem, pisany przepiękną łaciną w zbiorze zatytułowanym *Musae Anconitanae* („Poezje Ankonitańskie”).

Nauczając retoryki, o. Stanisław sam był znakomitym kaznodzieją. Słuchał go z radością lud wierny, biskupi, często król Jan III Sobieski. Dar przepowiadania o. Papczyński łączył z posługą kierownika duchowego. Przebywający w Warszawie od 1663 r. legat papieski Antoni Pignatelli, który później zostanie papieżem, zasłuchany w jego przekaz słowa, powołał go na osobistego spowiednika i kierownika duchowego. Z tej posługi hojnie korzystali biskup płocki Gembicki i biskup poznański Wierzbowski. Jeszcze po latach będzie wspominał o o. Stanisławie biskup przemyski Jerzy Denhoff. W 1651 r. papież Innocenty X, gdy Warszawa była zagrożona epidemią, podarował królowi Janowi Kazimierzowi kopię obrazu Matki Bożej z Faeny. Umieszczono go w kościele przy ul. Długiej, a o. Stanisławowi powierzono nad nim opiekę i nad bractwem pod tym wezwaniem, które powołał do istnienia. Dziś obraz ten, w tytule Matki Bożej Łaskawej, patronuje stolicy.

W latach 1664-67 o. Papczyński pełnił funkcję rektora domu pijarów w Warszawie. Od 1650 r. był głównym promotorem ze strony polskiej w procesie beatyfikacyjnym założyciela zakonu pijarów Józefa Kalasantego. Zebrane przez niego świadectwa, listy polskiego sejmu, magnatów i króla zrobiły na papieżu Aleksandrze VII wielkie wrażenie, papież nawet płakał ze wzruszenia.

3. Po tak dynamicznym życiu zaczyna się kryzys, którego początki pojawiły się już w 1664 r. od karności kościelnej, a następnie wizji i formy duszpasterstwa zakonu. Przy strasznym zamęcie w wyniku wojen, a także w wyniku kryzysu duszpasterstwa pijarzy widzieli potrzebę znalezienia nowego języka, bardziej laickiego, by skutecznie prowadzić duszpasterstwo. Ojciec Stanisław był innego zdania, widział potrzebę bardziej rygorystycznej formy apostołstwa. Na to wszystko nałożył się spór o założenie prowincji polskiej pijarów. W samym zakonie panował zamęt. Ojciec Papczyński został wezwany przez generała o. Kosmę Chiare do Rzymu, gdzie przedstawił swoje stanowisko i znalazł zrozumienie. Mimo to spór nie ustawał, a jego samego nazwano wichrzycielem. Dlatego w sierpniu 1669 r. wysłał na ręce generała prośbę o zwolnienie ze ślubów. Nadarzyła się ku temu

okazja, w związku z reorganizacją zakonu pijarów przez papieża Klemensa IX. Dlatego 11 grudnia 1670 r. złożył rezygnację na ręce wiceprowincjała pijarów. Nastąpił akt przejścia o. Stanisława do diecezji krakowskiej. Lecz zanim to miało miejsce, o. Stanisław został siłą uprowadzony i osadzony w celi klasztornej, najpierw w Podolińcu, a następnie w Prievidzy, aby uniemożliwić mu dalsze działania. Dopiero po 4 miesiącach uwolniono go w wyniku interwencji biskupa krakowskiego Mikołaja Oborskiego.

Kiedyś Chrystus powiedział: „Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż i niech Mnie naśladuje”. Człowiek o wielkiej duchowości wcale nie jest wolny od krzyża. Przykładem może być niezliczona rzesza świętych, których życie naznaczone było cierpieniem.

Ludzie duchowo bogaci i prawdziwie kochający Kościół, zawsze będą złączeni z krzyżem. Służba Bogu i ludziom, czyniona z serca, wymaga ofiary i cierpienia.

Konferencja trzecia

1. Nim św. Franciszek z Asyżu wkroczył na drogę wielkiej służby Bogu, musiał przejść przez wielkie poniżenie i doświadczenie osamotnienia. Podobnie kard. Newmanowi, jednemu z wielkich twórców ruchu oksfordzkiego, towarzyszyło jako katolickiemu konwertycie poczucie osamotnienia. Nawet kiedy został katolickim kapłanem, Kościół zachował wobec niego pewną rezerwę; został duszpasterzem w zapadłej angielskiej wiosce. Trzeba osamotnienia i огоłocenia, by jak ziarno, które w ciszy obumiera i wydaje plon, człowiek mógł duchowo wzrastać.

Podobnie było i z o. Stanisławem Papczyńskim. Z samotności, z osobistych przemyśleń, często obarczonych cierpieniem, lecz wspartych potężną siłą łaski, zrodziło się wspaniałe dzieło.

Kiedy o. Papczyński przedstawiał program służby Bogu i Kościołowi, akceptowano jego drogę życia. Kiedy jednak przystąpił do działania, przeraził sprzyjających mu ludzi. Nawet początkowo przychylni mu bp Oborski i bp Gembicki zaczęli się odnosić się do niego z dystansem.

2. Punkt oparcia znalazł o. Stanisław na dworze polskiego szlacheica Jana Karskiego z Luboczy nad Pilicą, gdzie pełnił posługę duszpasterską w dworskiej kaplicy, w której znajdował się obraz Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, ofiarowany rodzinie Karskich przez papieża Urbana VIII. Był to dla o. Stanisława czas bardzo bogatego życia duchowego i działalności duszpasterskiej. Tam też napisał dwa ważne dzieła: *Templum Dei mysticum* („Mistyczna świątynia Boga”) i *Norma vitae* („Reguła życia”).

W odniesieniu do założenia zakonu bp Wierzbowski miał zastrzeżenia natury prawnej. Za radą o. Stanisława Wilgi, przełożonego kamedułów na Bielanach w Warszawie, o. Stanisław udał się do Puszczy Korabiewskiej, oddalonej 70 km od Warszawy. Przebywał tam 32-letni pustelnik Stanisław Krajewski, na ziemi ofiarowanej mu przez Łukasza Opalińskiego, za zgodą polskiego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Tam też zaczyna się rodzić nowe dzieło – zręby nowego zakonu, którego inicjatorem jest o. Stanisław. Dokonuje się to w bólach i cierpieniach. W trakcie wizytacji bp. Stanisława Jacka Świącieckiego, archidiacona i oficjała warszawskiego, 24 października 1673 r., zostaje zatwierdzone dzieło o. Stanisława. Ten dzień, to dzień założenia wspólnoty mariańskiej.

Za zezwoleniem władz kościelnych o. Papczyński podróżuje do Krakowa w 1674 r., by wydać *Temlum Dei mysticum*. Wtedy również udaje się do Podegrodzia w celu wykonania testamentu. Jest tylko 4 godziny u swojej siostry i wraca do Puszczy Korabiewskiej. Tutaj nie ustają kłopoty z kandydatami, kłopoty z regułą. Biskup Świąciecki widzi nową wspólnotę zakonną jako wspólnotę pustelniczo-kontemplacyjną, o. Stanisław zaś jako pustelniczo-kontemplacyjną, ale z zaangażowaniem duszpasterskim, zgodnie z tym, co sam czyni, służąc pomocą w sąsiednich parafiach – z wielkim zapalem, gorliwością i uniesieniem mistycznym. Dla środowiska, w którym posługuje, staje się wymownym znakiem. Prowadzi głębokie życie modlitwy, któremu towarzyszą ekstazy i wizje. W 1673 r. w Chojnowie przerwał kazanie i oznajmił wszystkim o zwycięstwie pod Chociwem.

W 1674 r. zwraca się do papieża Klemensa X z pisemną prośbą o zatwierdzenie reguły i zakonu. Jednak pytania wyjaśniające skierowane do legata papieskiego w Polsce i biskupa poznańskiego utknęły gdzieś w martwym punkcie. Na to wszystko nałożył się bunt Krajewskiego i kłopoty zdrowotne o. Stanisława, który w efekcie doznał wielkiego rozgoryczenia. Kiedy wszystko zawiodło, pozostała modlitwa do Najświętszej Maryi Panny.

I wtedy przyszła nadzieja. Nagle, niespodziewanie pojawili się nowi kandydaci do wspólnoty. Kiedy grupa się powiększyła, a sława świętości życia o. Stanisława się rozszerzała, zwrócił się do o. Papczyńskiego bp Wierzbowski, by przejąć opiekę duszpasterską w Nowej Jerozolimie – Górze Kalwarii. Najpierw powierzono o. Stanisławowi pieczę nad kaplicą św. Marcina, a później nad kościołem Wierczy Pańskiej. W naturalny sposób powierzono mu opiekę nad pielgrzymami, pątnikami Drogi krzyżowej i funkcję stróża tajemnicy Eucharystii.

Dnia 24 kwietnia 1677 r. Sejm i król Polski wydali zgodę dla działalności Zgromadzenia, a w następnym roku bp Wierzbowski potwierdził istnienie wspólnoty zakonnej o. Papczyńskiego na prawie diecezjalnym.

Od lutego 1691 r. o. Stanisław pielgrzymuje do Rzymu w celu uzyskania zatwierdzenia zakonu. Istniały jednak pewne przeszkody natury prawnej. Sobór Laterański IV z 1215 r. zezwalał na powstawanie zakonów tylko na regule już

istniejącej. Po licznych zabiegach papież Innocenty XII w *breve* skierowanym do nuncjusza w Polsce z 24 listopada 1699 r. uznaje i stwierdza fakt istnienia zakonu mariańskiego, powołanego w oparciu o „Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny”. Zaraz też – 6 czerwca 1701 r. – o. Papczyński złożył ślubowanie na ręce nuncjusza apostolskiego w Polsce. Miesiąc później złożyli ślubowanie jego współbracia.

W sierpniu tego samego roku o. Stanisław ciężko zachorował. Tym razem stan jego zdrowia stale się pogarszał. Zakonodawca miał już 70 lat, 40 lat w kapłaństwie, 28 lat jako przełożony. Oczekiwał śmierci, jak mawiał: „Posłańca Boga i siostry człowieka”. Dnia 17 września 1701 r., kiedy nad horyzontem gasło słońce, otoczony współbraćmi, wyszeptał ostatnie zdanie: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego” (Ps 31,6).

Złożono jego ciało pod podłogą kaplicy Wieczernika w Nowej Jerozolimie. Po raz pierwszy otwarto jego trumnę w 1705 r. – ciało było nietknięte. Jeszcze kilkakrotnie w różnych okresach otwierano trumnę o. Papczyńskiego – po raz ostatni za pozwoleniem biskupa chełmińskiego i zarazem sufragana warszawskiego Feliksa Turskiego w 1766 r. Staraniem prowincjała o. Hiacynta Wasilewskiego wybudowano sarkofag i w nim złożono relikwie o. Stanisława Papczyńskiego.

3. W latach 1751-53 o. Kazimierz Wyszyński podjął wstępne czynności do rozpoczęcia procesu informacyjnego. Specjalnym aktem poparł go Sejm polski z 1764 r. Proces taki rozpoczął się 10 czerwca 1767 r. i trwał do 4 października 1769. Prace trwały bardzo długo. Akta przesłano do Rzymu, gdzie stwierdzono błąd merytoryczny i odesłano z powrotem. Później natomiast miały miejsce kolejne rozbiory, utrata niepodległości.

W 1952 r. rada generalna Zgromadzenia Księży Marianów podjęła nowe starania. Dnia 13 czerwca 1992 papież Jan Paweł II potwierdził dekret o rozpatrzeniu sprawy o. Stanisława Papczyńskiego i polecił ogłosić dekret o heroicznosci cnót o. Stanisława Papczyńskiego:

„Uznaje się za rzecz pewną, że Sługa Boży Stanisław od Jezusa Maryi Papczyński praktykował cnoty teologiczne wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, jak również cnoty kardynalne roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz cnoty z nimi związane w stopniu heroicznym²².

Dnia 16 grudnia 2006 r. Papież Benedykt XVI w swoim orzeczeniu uznał cud dokonany przez Boga za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Stanisława, co otworzyło drogę do jego beatyfikacji.

²² Cytat za: T. Rogalewski MIC, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel...*, dz. cyt., Lublin – Warszawa 2001.

ŚWIĘCI – PRZYJACIELE JEZUSA

Katechezy dla dzieci i młodzieży

Rafał Zalewski MIC*

Kim są święci? O ojcu Stanisławie Papczyńskim

Konspekt katechezy dla szkoły podstawowej, klasy I-III

Typ szkoły: szkoła podstawowa

Poziom nauczania: klasy I -III

Czas trwania jednostki lekcyjnej: 45 min

Temat katechezy: Święci – przyjaciele Jezusa

Cele katechezy:

Uczeń powinien:

- ✓ wiedzieć, kim są święci i jaka jest ich rola w życiu człowieka,
- ✓ rozumieć, że każdy człowiek jest powołany do świętości,
- ✓ poznać historię życia o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księży Marianów.

Metody kształcenia: burza mózgów, opowiadanie.

Organizacyjne formy pracy uczniów: praca z materiałami drukowanymi (teksty, zdjęcia), śpiew, dyskusja.

Środki i pomoce dydaktyczne: zeszyt, tablica, kreda, kartki z wydrukowanym tekstem piosenki *Arki Noego* „Święty uśmiechnięty”, magnesy, magnetofon, płyta CD z ww. piosenką, zdjęcia przedstawiające wizerunki świętych i błogosławionych, ew. projektor multimedialny, ekran.

Uwaga!

Informacje, zdjęcia i teksty nt. osoby o. Stanisława Papczyńskiego można pobrać ze strony internetowej www.stanislawpapczynski.org; warto również skorzystać z pozycji ks. Olgierda Nassalskiego MIC *Wierny wezwaniu*

* Ks. mgr Rafał Zalewski MIC, duszpasterz i katecheta w Puszczy Mariańskiej.

TREŚĆ I PRZEBIEG	DZIAŁANIA DYDAKTYCZNO-METODYCZNE
I. Cz. wstępna ➤ Powitanie uczniów ➤ Modlitwa ➤ Pozdrowienie ➤ Sprawdzenie obecności ➤ Przypomnienie tematu i treści ostatnich zajęć ➤ Sprawdzenie zadania domowego	➤ <i>Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus</i> ➤ <i>Zdrowaś Maryjo...</i> ➤ W kilku słowach katecheta wita uczniów i pyta o ostatnie dni, by poznać ich samopoczucie ➤ Katecheta wyczytuje nazwiska uczniów ➤ Katecheta prosi jednego z uczniów o przeczytanie notatki z ostatnich zajęć ➤ Katecheta pyta, czy poprzednio była zadana jakaś praca domowa, jeśli tak – przechodzi po klasie i sprawdza zeszyty
II. Cz. główna ➤ Wprowadzenie ➤ Punkt 1 → <i>Kim są święci?</i>	➤ Punkt wyjścia – kto to jest przyjaciel; katecheta pyta uczniów o cechy prawdziwego przyjaciela, zapisuje je następnie na tablicy ➤ Katecheta pyta uczniów, czy i jak można zostać przyjacielem Pana Jezusa, jakie warunki trzeba spełnić w tym celu oraz jak nazywamy takie osoby; uczniowie metodą burzy mózgów próbują udzielić odpowiedzi na pytania; katecheta zapisuje wszystko na tablicy ➤ Podsumowanie – informacja, że dzisiejsza lekcja będzie dotyczyć świętości ➤ Uczniowie słuchają piosenki „Święty uśmiechnięty”; jeśli ją znają, próbują także wspólnie ją śpiewać i na podstawie jej tekstu odpowiadają na pytanie: Co trzeba zrobić, aby zostać świętym i czy każdy ma na to szansę? ➤ Katecheta rozdaje uczniom kartki z tekstem piosenki, po czym do odpowiedzi udzielonych wcześniej z pamięci dodają pozostałe

POMOCE DYDAKTYCZNE	UWAGI
Dziennik lekcyjny	➤ Czas na wyciszenie
Zeszyt	➤ Jeden z uczniów czyta notatkę z zeszytu ➤ Przejście po sali i sprawdzenie zeszytów uczniów
Krótką dyskusja	➤ Rozmowa na podstawie własnych doświadczeń uczniów; cel: wydobyć, czy uczniowie rozumieją warunki prawdziwej przyjaźni, także tej odnoszącej się do Chrystusa ➤ Metoda burzy mózgów; dzielenie się wynikami pracy
Słuchanie piosenki, wspólny śpiew	
Kartki z wydrukowa- nym tekstem piosenki	

TREŚĆ I PRZEBIEG	DZIAŁANIA DYDAKTYCZNO-METODYCZNE
➤ Punkt 2 → <i>Święci w historii Kościoła</i> ➤ Punkt 3 → <i>Nowy święty o. Stanisław Papczyński</i> ➤ Podsumowanie	➤ Próba podsumowania tej części katechezy ➤ Katecheta wywiesza w widocznym miejscu (ew. prezentuje z projektora) portrety wybranych świętych, np.: Piotra, Franciszka, Stanisława Kostki, Dominika Savio, Brata Alberta, Matki Teresy, Faustyny, ew. innych, po czym zadaje następujące pytania: Kogo przedstawiają te obrazy? Z czego znane są te osoby? Co z ich życia zadecydowało o tym, że je dziś pamiętamy? Jak dziś moglibyśmy je naśladować? ➤ Katecheta w kilku zdaniach przedstawia wspólne cechy świętych i zachęca do brania z nich wzorów na swoje życie ➤ Katecheta do wywieszonych wcześniej portretów dołącza (wyświetla) wizerunek o. Stanisława Papczyńskiego; na podstawie posiadanych materiałów opowiada w sposób dostępny dzieciom o najważniejszych i najciekawszych wydarzeniach życia o. Stanisława, zwłaszcza z okresu dzieciństwa i czasu tworzenia Zakonu Marianów ➤ Próba zaprezentowania uczniom drogi, na której o. Stanisław stał się przyjacielem Jezusa (całkowite oddanie Bogu, umiłowanie Matki Bożej, gorliwa modlitwa za zmarłych, założenie zakonu – cele, zadania); można w tym miejscu pokazać uczniom zdjęcia przedstawiające posługę księży mianów ➤ Katecheta w kilku zdaniach podsumowuje zajęcia, kierując zaproszenie do uczniów, by modlili się za wstawiennictwem świętych i starali się uczyć od nich, jak być przyjacielem Jezusa
III. Cz. końcowa ➤ Modlitwa ➤ Pożegnanie i podziękowanie	➤ Modlitwa za wstawiennictwem o. Stanisława Papczyńskiego ➤ Katecheta dziękuje klasie za wspólne zajęcia ➤ Życzenia dobrego dnia ➤ <i>Szczęść Boże</i>

POMOCE DYDAKTYCZNE	UWAGI
Tablica, portrety świętych, magnesy Portret o. Stanisława Zdjęcia	➤ Rozmowa odwołująca się do wiedzy religijnej uczniów ➤ Opowiadanie
<i>O Boże, Ojcze Miłosierdzia...</i>	➤ Czas na wyciszenie

**Umiłować Maryję Niepokalaną.
Droga do świętości
o. Stanisława Papczyńskiego**

Konspekt katechezy dla uczniów gimnazjów

Cele katechezy:

- ☐ **ogólny:** uczeń traktuje osobę Matki Bożej Niepokalanej jako wzór chrześcijańskiej doskonałości;
- ☐ **operacyjne:**
 - ✓ katechizowany rozumie znaczenie pojęcia *Niepokalane Poczęcie NMP*,
 - ✓ na przykładzie postaci o. Stanisława Papczyńskiego poznaje, jaką wartość ma osobiste nabożeństwo do Maryi,
 - ✓ wiąże postać założyciela Zgromadzenia Księżów Marianów z kultem Niepokalanego Poczęcia NMP.

Stosowane metody: wykład, praca z tekstem w grupach, test sprawdzający.

Pomoce: egzemplarze *Katechizmu Kościoła Katolickiego* lub *Kompendium KKK*, kserokopie załączonych aneksów do pracy w grupach.

Przebieg lekcji:

1. Czynności wstępne

Modlitwa: *Duchu Święty, który oświecasz...* i odpowiednie wezwanie maryjne z Litanii loretańskiej.

2. Wprowadzenie

Nauczyciel zagaja uczniów przez pytania:

* Ks. mgr Krzysztof Trojan MIC, duszpasterz, katecheta, student historii Kościoła na KUL.

– Czy wiedzą, co oznacza termin Niepokalane Poczęcie NMP? Należy raczej przypuszczać, że termin ten dla większości uczniów brzmi tajemniczo i nie do końca zrozumiale; w dalszych pytaniach katecheta naprowadza zatem na jego rozumienie przez pytania:

- Co to jest grzech pierworodny?
- Czy wszyscy ludzie zostali nim dotknięci?
- Czy są jakieś osoby, które narodziły się bez grzechu?

Pytania mają doprowadzić do stwierdzenia, że obok całkowicie wolnego od grzechu Jezusa Chrystusa, również osoba Matki Najświętszej została całkowicie, z łaski Boga, uchroniona od zmyślenia grzechu pierworodnego, i tę tajemnicę wiary nazywamy Niepokalanym Poczęciem Maryi.

Uczniowie zapisują temat lekcji w zeszytach.

3. Rozwinięcie

3.1. Teraz można sięgnąć do katechizmowej definicji terminu Niepokalane Poczęcie: KKK, 490-493 lub *Kompendium KKK*, 96-97.

Nauczyciel pyta uczniów o zrozumienie powyższych tekstów i wyjaśnia ewentualne wątpliwości. Następnie nauczyciel, metodą wykładu, wyjaśnia bliżej, czym jest prawda o Niepokalanym Poczęciu.

*W momencie, w którym Maryja została poczęta w łonie swej matki, jako pełna łaski stała się doskonałym odbiciem oblicza samego Boga. Podstawowa różnica pomiędzy Maryją a nami polega na tym, że my rodzimy się pozbawieni tej łaski, której nigdy nie była pozbawiona Maryja. Nasza wspólnota życia z Osobami Bożymi zaczyna się w momencie chrztu św., a Maryja cieszy się nią już od pierwszej chwili swego istnienia. Ona zawsze mówi Bogu „tak”. W każdej chwili Jej wola pokrywa się z pragnieniem Boga. Podczas gdy człowiek nieustannie ulega pokusie, Maryja osiąga pełne zjednoczenie z Bogiem, które jest tajemnicą Jej świętości. Maryjne „tak” wypowiedziane podczas Zwiastowania wyraziło tę chęć pełnienia woli Boga, która towarzyszyła Maryi przez całe Jej życie. **To ze względu na Jezusa, który miał się narodzić z Maryi, i na Jego przyszłe zasługi Bóg w sposób cudowny wstrzymał wobec Niej dziedziczenie grzechu pierworodnego. Świętość Syna jest przyczyną wyprzedzającego uświęcenia Matki.***

Całkowite zachowanie Maryi od grzechu pierworodnego oznaczało dla Niej także wolność od jakiejkolwiek późniejszej skłonności do grzechu. U Maryi pełnia łaski przewyciężała grzech i wszelką pożądlivość. Wolność od pożądlivości nie oznaczała jednak, że Maryja została zachowana od pokus, ponieważ nawet sam Jezus Chrystus musiał stawiać im czoło. Jednakże podobnie jak Chrystus nie doświadczała Ona upodobania do zła i skłonności do grzechu, które wynikają z pożądlivości. Nie była również wolna od cierpień i śmierci jako następstw grzechu pierworodnego.

Następnie prowadzący wskazuje na fakt, iż życie w łasce uświęcającej, dążenie do świętości za przykładem Maryi Niepokalanej, stanowi najdoskonalszą drogę naśladowania Jej postawy i oddawania czci Maryi.

Następuje wpis do zeszytu:

Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny oznacza Jej szczególny przywilej, udzielony przez Boga z uwagi na godność Matki Jezusa Chrystusa i dla przewidzianych Jego zasług. Przywilej ten czyni Ją pełną łaski. Od pierwszej chwili swego poczęcia została całkowicie zachowana od zmyły grzechu pierwotnego oraz przez całe życie pozostała wolna od wszelkiego grzechu osobistego (KKK, 508). Najpełniej czcimy Niepokalanie Poczętą, starając się zawsze żyć w łasce uświęcającej.

3.2. Teraz katecheta w kilku zdaniach nawiązuje do osoby o. Stanisława Papczyńskiego.

W tym roku Kościół w Polsce przygotowuje się do beatyfikacji swego wybitnego rodaka. Jest nim zakonnik, kapłan, który pochodził z Podegrodzia k. Starego Sącza. Żył w XVII/XVIII w. Starannie wykształcony w szkołach prowadzonych przez zakony pijarów i jezuitów, wstąpił do tego pierwszego zakonu, gdzie m.in. pełnił rolę wychowawcy młodzieży, wykładając retorykę w kolegiach pijarskich. Zasłynął także jako wybitny kaznodzieja, spowiednik i kierownik duchowy, człowiek głęboko przejęty ideą duchowej naprawy Rzeczypospolitej.

Ojciec Papczyński od lat dziecięcych pałał szczególną miłością do osoby Matki Najświętszej, a wspomniana przez nas przed chwilą tajemnica Jej Niepokalanego Poczęcia była mu szczególnie droga. To prawda o Niepokalanym Poczęciu inspirowała jego życie duchowe. Chciał pełnić wolę Bożą jak Maryja i wydawał walkę swoim własnym grzechom oraz piętnował wady społeczne.

W pewnym momencie swojego życia postanowił – za natchnieniem Bożym – założyć zakon, który m.in. szerzyłby tę właśnie tajemnicę wiary. Stało się to w 1673 r. Trzeba tu jednak wspomnieć, że w czasie, gdy żył o. Papczyński, w Kościele nie było jeszcze jasno zdefiniowanej i ogłoszonej prawdy o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Teologowie prowadzili jeszcze dysputy na ten temat. Ojciec Papczyński był jednak przekonany co do tej prawdy i gotów był ją szerzyć nawet za cenę własnej śmierci (złożył nawet specjalny ślub). Prawdę tę polecił głosić także zakonnikom z założonego przez siebie Zakonu Marianów Niepokalanego Poczęcia NMP. Dwa wieki później Kościół potwierdził to przekonanie o. Papczyńskiego, gdy papież Pius IX w 1854 r. uroczyście ogłosił naukę o Niepokalanym Poczęciu Matki Bożej jako dogmat wiary.

Marianie, założeni przez o. Stanisława, stali się pierwszym polskim zakonem męskim, który przetrwał do naszych czasów, oraz pierwszym w całym Kościele, który nosi w swej nazwie tajemnicę Niepokalanego Poczęcia (w późniejszych czasach powstało jeszcze wiele wspólnot o podobnej nazwie).

3.3. Katecheta rozdaje uczniom kserokopie z tekstami dotyczącymi pobożności maryjnej o. Papczyńskiego (patrz: *Aneksy*) z poleceniem pracy w grupach i odpowiedzi na zawarte pod nimi pytania. Z tym samym tekstem mogą pracować po dwie, a nawet trzy analogiczne grupy.

3.4. Uczniowie relacjonują wyniki pracy w grupach. Owocem ich pracy powinno być wspólne, pod kierunkiem nauczyciela, sporządzenie krótkiej notatki w zeszycie.

4. Podsumowanie

W ramach podsumowania uczniowie otrzymują kartki z testem uzupełnienia do samodzielnej pracy. Można to także potraktować jako zadanie domowe. W ramach zadania domowego można również polecić uczniom znalezienie informacji (np. za pomocą Internetu) na temat osoby o. Papczyńskiego. Lekcję należy zakończyć modlitwą o beatyfikację o. Stanisława i wezwaniem do Matki Bożej Niepokalanej.

Treść testu uzupełnienia:

Prawda o Niepokalanym Poczęciu NMP mówi o tym, że Maryja została uwolniona od ... Matka Najświętsza nie była jednak w swoim życiu wolna od ..., ponieważ doświadczał ich nawet sam Pan Jezus.

Chcąc upodobnić się do Maryi, usiłujemy żyć zawsze w stanie

Od wieków tajemnica Niepokalanego Poczęcia NMP miała wielu czcicieli. Jednym z nich by Polak..., który założył zakon pod nazwą Był to ... zakon męski polskiego pochodzenia. Założyciel wyznaczył marianom jako główny cel....

ANEKSY

Grupa 1

Przeczytajcie uważnie poniższe teksty autorstwa o. Stanisława Papczyńskiego, po czym odpowiedzcie na pytania:

- ✍ Jak o. Papczyński traktował osobę Maryi? Jak się o Niej wyrażał?
- ✍ Jak – według o. Stanisława – można najlepiej czcić Matkę Bożą?

„Duszo moja, dotychczas korzystałaś z książek uwzględniających różne dziedziny nauki, dzisiaj przejrzyj Księgę nową, świeżą, niewidzianą, Najświętszą Bożą Rodzicielkę, Księgę – mianowicie – przez samego Boga wykonaną, napisaną i ozdobioną. Czy mógłbyś gdzie indziej znaleźć coś, czego nie miałbyś w Maryi? Czy ktokolwiek mógłby ci więcej dostarczyć z tego, co posiada Maryja? Jest to księga cnót i wszelkich doskonałości: dzieli się na tyle rozdziałów, ile cnót

posiada. Wertując zatem tę księgę, przyłóż się cały do jej studiowania, nazrywaj kwiatów tak nieodzownych dla twego stanu”.

„Niech nie liczy na ujrzenie Maryi w niebiańskim przybytku ktoś, kto tu, na ziemi, Jej nie naśladował, kto nie służył Jej z całkowitym oddaniem”.

„Ci, którzy w serca innych będą wsączać poznanie Boga, Jego miłość i bojaźń, dorównają tytułami Matce Bożej”.

„Porywa się na wielką rzecz ten, kto usiłuje wysławiać Maryję. Słusznie mógłbym uważać, że na wyrażenie pochwał Tej, która przewyższyła szczęśliwość i godność wszystkich ludzi, nie wystarczyłoby wszystkich języków świata. Na ten temat chciałoby powiedzieć coś wielkiego sto ust poetów, ale tu nie wystarczy i tysiąc ust. Najlepiej poradzi sobie ten, kto postara się uczcić Dziewiczą Bożą Rodzicielkę pobożnością raczej niż wymową”.

Grupa 2

Przeczytajcie uważnie poniższy tekst traktujący o osobie o. Stanisława Papczyńskiego, po czym odpowiedzcie na pytania:

✎ Gdzie i w jaki sposób o. Stanisław nabył szczególne nabożeństwo do Matki Bożej?

✎ Jak główny cel przyświecał o. Papczyńskiemu przy zakładaniu nowego zakonu?

Cechą charakterystyczną duchowości o. Stanisława jest żarliwa miłość do Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej. Od najwcześniejszego dzieciństwa wzrastał w atmosferze tej miłości. Miłość ta stale pogłębiała się, umacniała i dojrzewała w okresie nauki w kolegiach jezuickich i pijarskich. Jezuici szerzyli w tym czasie ideę „maryjnego niewolnictwa”; propagowali także Sodalicję Mariąńską. Pijarzy również przyciągali do siebie jako zgromadzenie czcicieli Matki Bożej. Prawdopodobnie dlatego młody Papczyński, pragnąc lepiej służyć Maryi, wybrał ten właśnie zakon.

Kiedy w 1670 r. wyznał, że „wierzy we wszystko, w co wierzy Święty Kościół Rzymski i co do wierzenia podaje”, specjalnym aktem wiary objął prawdę o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny i zobowiązał się do szerzenia tej prawdy oraz jej obrony – nawet za cenę własnego życia.

Ideą przewodnią, która przyświecała o. Papczyńskiemu przy zakładaniu Zgromadzenia Księży Marianów, było szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Znalazła ona swój wyraz w nazwie instytutu, którego gotowość powołania do życia zadeklarował w *Oblatio* dnia 11 grudnia 1670 r. Miał to być instytut Niepokalanego Poczęcia. Ojciec Papczyński ofiarował wówczas „Bogarodzicy zawsze Dziewicy, Maryi bez zmyy pierworodnej poczętej”

swoje serce, duszę, intelekt, pamięć, wolę, uczucia, umysł, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne oraz ciało swoje, nic sobie nie pozostawiając, aby w ten sposób być sługą Błogosławionej Dziewicy Maryi. Tę szczególną miłość do Matki Najświętszej i oddanie przekazał potem założonemu przez siebie zakonowi.

Wizję zakonu maryjnego o. Papczyński nosił w sobie już od dawna, a kiedy po jego odejściu od pijarów biskup płocki Jan Gębicki proponował mu godność kanonika i zapraszał do współpracy, zdecydowanie odmówił, aby móc realizować swoje zamierzenie.

Gdy jeszcze starał się o powrót do pijarów, postawił warunek, aby zakon ten m.in. poświęcił się szerzeniu czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Gdy zrozumiał, że wolą Bożą jest, aby nie wracał do pijarów, dał początek nowemu instytutowi zakonnemu o charakterze maryjnym.

W regule Zgromadzenia o. Papczyński polecił szerzyć – w miarę sił – kult „Niepokalanego Poczęcia Najwybrańszej Bożej Matki Dziewicy”. Zalecał swoim współbraciom niezachwianą cześć dla „Dziewicy bez zmazy poczętej” oraz pamięć o tym, co ślubowali „Bogu i Najwybrańszej Dziewicy”. Chciał, aby Bóg znajdował „najśłodsze upodobanie w Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce, Matce Miłosierdzia, jedynej Nadziei i Ucieczce wszystkich grzeszników”.

W swoim testamencie o. Stanisław stanowczo polecił swemu następcy troskę o cześć oddawaną przez zgromadzenie Najświętszej Maryi Pannie, m.in. przez odmawianie małego oficjum o Niepokalanym Poczęciu i całego różańca.

T. Rogalewski, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel Zgromadzenia Księża Marianów. Inspirator mariańskiej szkoły duchowości*, Lublin – Warszawa 2001, s. 321-323.

Grupa 3

Przeczytajcie uważnie poniższy tekst traktujący o osobie o. Stanisława Papczyńskiego, po czym odpowiedzcie na pytania:

- ✍ W jaki sposób o. Stanisław czcił Niepokalane Poczęcie Matki Bożej?
- ✍ W jaki sposób wyrażał się o Matce Bożej Niepokalanej?

Ojciec Stanisław w wyjątkowym przywileju Matki Bożej, jakim jest Niepokalane Poczęcie, pokładał zawsze nadzieję na uzyskanie dóbr niebieskich. Tę prawdę poruszał w kazaniach „O wyjątkowym a wolnym od zmazy pierwotnej poczęciu Najświętszej Maryi Panny”. Często wygłaszał i publikował te kazania. Układał także modlitwy i pieśni o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. I chociaż zarówno wspomniane kazania, jak i pieśni z modlitwami zaginęły, to jednak przetrwała miłość do Maryi Niepokalanej Poczętej, którą zaszczerpił w sercach swoich duchowych synów.

Ta pierwsza cecha mariańskiego charyzmatu, jaką jest maryjność w aspekcie Niepokalanego Poczęcia, została później formalnie poszerzona o naśladowanie

cnót Maryi w ogólnym znaczeniu, gdy Zgromadzenie przyjęło „Regułę dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny”.

Pragnąc zachęcić czcicieli Maryi do naśladowania Jej cnót w całym życiu, założyciel marianów wynosił z uwielbieniem wszelkie cnoty Najświętszej Panny. Ona, „zaszczepiona w domu Bożym”, kierowana przez Ducha Świętego, jawi się w wizji o. Stanisława jako naczynie wszystkich cnót, „na wzór owocodajnej oliwki”. Chwalił Najświętszą Dziewicę jako tę, która była zawsze pełna Boga, wcale świata nie poddana, wolna od niedoskonałości i bogata w cnoty. Zachwycony Jej postacią mówił za św. Ambrożym: „Ileż rodzajów cnót ukazuje się w jednej Dziewicy. Skromność, sztandar wiary, danina gorliwości w służbie Bożej, dziewica w relacjach domowych, towarzysząca w usługach, matka w obrębie świątyni”.

Wspaniała jest wizja Niepokalanej Matki, którą przybliżyła nam o. Stanisław. Tak ukazana postać Matki Bożej budzi zachwyt i skłania do naśladowania. Założyciel marianów siedł pierwszy w szeregu tych, którzy Maryję umiłowali ponad wszystko. Przygotowując się do odejścia z tego świata, chylił się do stóp Najwybrańszej Dziewicy, Bożej Rodzicielki, Maryi, i wraz z całym Zgromadzeniem oddawał się Jej na całą wieczność, błagając ze łzami o łaskawość, wstawiennictwo, kierownictwo i obronę. Pragnął, aby sam Jezus Chrystus i Boża Rodzicielka byli prawdziwymi i jedynymi Przewodnikami, Obrońcami i Opiekunami tego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia.

Maryja była dla o. Stanisława Papczyńskiego przedmiotem uwielbienia, zachwytu, kontemplacji, fascynacji. Stawiał Ją za wzór dla siebie, dla swoich współbraci zakonnych i dla każdego chrześcijanina. Mówił o Niej tak wspaniale, jak tylko może mówić poeta, teolog i święty.

T. Rogalewski, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel Zgromadzenia Księżąt Marianów. Inspirator mariańskiej szkoły duchowości*, Lublin – Warszawa 2001, s. 323-324.

Grupa 4

Przeczytajcie uważnie poniższy tekst traktujący o osobie o. Stanisława Papczyńskiego, po czym odpowiedzcie na pytania:

✍ W jaki sposób założony przez o. Papczyńskiego Zakon Marianów miał czcić Matkę Bożą Niepokalaną?

✍ Jaką nazwę nosiła reguła Zakonu Marianów i do czego zobowiązywała zakonników?

W mariańskich klasztorach na końcu wszystkich wspólnych czynności obowiązywało wezwanie modlitewne: *Immaculatae Virginis Mariae Conceptio sit nobis salus et protectio* (Niepokalane Poczęcie Marii Dziewicy niech nam będzie zbawieniem i obroną).

Ojciec Papczyński pragnął, aby jego synowie duchowi przekazywali innym swój zapał i swoją cześć dla Maryi Niepokalanej Poczętej oraz troskę o wybawienie dusz czyśćcowych. Właśnie wspieraniu modlitwami zmarłych służyło m.in. Bractwo Niepokalanego Poczęcia. Do obowiązków przełożonego i promotora Bractwa należało zabieganie o pozyskanie jak największej liczby członków i czcicieli Niepokalanej Dziewicy oraz żarliwych orędowników cierpiących w czyśćcu. Znamienna jest przy tym następująca przestroga autora „Reguły życia”: *Takie bractwo niechaj prowadzi roztropnie (...) zachęcając i pobudzając osoby, które się zgłosiły, do częstego i zbawiennego korzystania z sakramentów świętych – pokuty i Eucharystii, do uczynków miłości i do unikania nałogów*. W ten sposób kult Niepokalanej i troska o zmarłych mają równocześnie dopomagać do prowadzenia życia w pełni chrześcijańskiego.

Ojciec Papczyński, pragnąc oprzeć swój instytut o mocne fundamenty, zabiegał o zatwierdzenie papieskie. Stolica Apostolska, zatwierdzając Zakon Marianów, nadała mu jednocześnie „Regułę dziesięciu cnót”, ułożoną przez bł. Gilberta Nicolasa, franciszkanina, na życzenie św. Joanny de Valois (†1504).

Reguła ta, jak czytamy we wstępie, zawiera dziesięć cnót, które według świadectwa Ewangelii posiadała Maryja. Cnoty te należy naśladować według tego, jak Maria o nich myślała, mówiła i czyniła. Reguła omawia następujące cnoty: czystość, roztropność, pokorę, pobożność, posłuszeństwo, ubóstwo, cierpliwość, miłość i współcierpienie z Chrystusem. Zewnętrznym znakiem życia według tej reguły było noszenie przy pasie koronki z dziesięciu czarnych paciorków, na których odmawiało się dziesięć *Zdrowaś Maryjo* z dołączeniem wzmianki o poszczególnych cnotach Matki Bożej (...).

Założyciel marianów w swoim testamencie pisał: *Tę maleńką Kongregację, której jestem niegodnym prepozytem, całkowicie i na zawsze oddaję Panu memu Jezusowi Chrystusowi i Najwybrańszej Dziewicy Rodzicielce Jego Maryi, jako prawdziwym i jedynym tej maleńkiej Kongregacji Niepokalanego Poczęcia wspierającej zmarłych i proboszczów fundatorom, kierownikom, protektorom i patronom*.

Uzupełniając ten testament 10 kwietnia 1701 r., na krótko przed swą śmiercią, wyraża wolę przyjęcia „Reguły dziesięciu cnót” oraz zobowiązuje o. Joachima, swego następcę, aby nic nie zmieniał w habicie, nazwie Zakonu ani *ważył się bezbożnie zniweczyć czci Najświętszej Maryi Panny, którą, na wpół niegodni, oddajemy Jej Majestatowi przez odmawianie małego Oficjum Niepokalanego Poczęcia i całego różańca, oddajemy przez odmawianie maleńkiego oficjum o Niepokalanym Poczęciu i całego różańca*.

Z. Proczek, *Kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*, w: J. Bukowicz, T. Górski (red.), *Marianie 1673-1973*, Rzym 1975, s. 322-323.

Modlitwa za zmarłych – dzieło chrześcijańskiej miłości

Konspekt katechezy dla uczniów szkół ponadpodstawowych
do wykorzystania w okresie bliskim wspomnieniu
Wszystkich Wiernych Zmarłych

(2 jednostki lekcyjne)

Cele katechezy:

- ❑ **ogólny:** katechizowany ma poczucie odpowiedzialności za życie wieczne własne i zmarłych;
- ❑ **operacyjne:**
 - ✓ uczeń ma wiedzę na temat stanu, jakim jest czyściec,
 - ✓ na podstawie przykładu o. Stanisława Papczyńskiego kształtuje w sobie wrażliwość na potrzebę modlitwy za zmarłych cierpiących w czyściecu jako wyraz chrześcijańskiej miłości,
 - ✓ potrafi przez wybór odpowiednich treści biblijnych i liturgicznych wyrazić swoją pobożność odnośnie do prawd ostatecznych.

Stosowane metody: praca w grupach (pierwsza jednostka lekcyjna), celebracja liturgiczna (druga jednostka lekcyjna).

I. Przebieg pierwszej jednostki lekcyjnej – przygotowanie do celebracji liturgicznej

PRZEBIEG KATECHEZY	CZYNNOŚCI UCZNIÓW	UWAGI
➤ Czynności wstępne 1. Modlitwa: <i>Wieczny odpoczynek...</i> 2. Sprawdzenie obecności	Podejmują modlitwę	Uwaga ogólna: należy zadbać o dyscyplinę czasu, ponieważ lekcja wymaga maksymalnej uwagi i zaangażowania ze strony uczniów
➤ Wprowadzenie 3. Katecheta wprowadza w temat lekcji podobnymi słowami: Przeżywaliśmy w ostatnich dniach uroczystość Wszystkich Świętych oraz następujący po niej Dzień Zaduszny, w którym w szczególny sposób staraliśmy się pamiętać o naszych bliskich (i nie tylko), którzy przeszli już przez wrota	Słuchają	

śmierci, a którzy nie wydoskonalili się jeszcze w miłości do Boga i nie mogą się jeszcze cieszyć oglądaniem Go „twarzą w twarz”. Myślę, że nie trzeba przypominać, co to jest czyścić (tu można zadać pytanie). Modlitwa za zmarłych, podlegających oczyszczeniu w tym stanie, jakim jest czyścić, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina wynikającym z miłości bliźniego. Dlatego też będziemy się starać wypełnić ten obowiązek. Wszak sami nie wiemy, kiedy Bóg zechce nas odwołać do siebie i czy sami takiej modlitwy nie będziemy potrzebować ➤ Rozwinięcie 4. Wskazanie na osobę o. Stanisława Papczyńskiego jako krzewiciela tej formy pomocy zmarłym, jaką jest modlitwa w ich intencji Po lekturze tekstu (<i>aneks nr 1</i>) nauczyciel w kilku zdaniach nawiązuje do postaci o. Papczyńskiego (należy wskazać, że była to postać z XVII/XVIII w., pierwszy męski zakonodawca Polak, który założonemu przez siebie zakonowi zalecił jako jeden z celów modlitwę za dusze w czyśćcu cierpiące). Następnie pyta uczniów o to, co zrozumieli i zanotowali. Jako konkluzję, w nawiązaniu do tematu lekcji, można użyć cytatu z tekstów o. Papczyńskiego: „Modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące to dzieło szlachetnej miłości” 5. Podział na grupy 6. Przydział materiałów 7. Określenie i wyjaśnienie zadania oraz jego celów: Gr. I – Zredagowanie wprowadzenia Gr. II – Wybór kolekty Gr. III – Wybór czytania Gr. IV – Wybór Ewangelii	Odpowiadają na pytanie Jeden z uczniów czyta odpowiedni fragment (<i>patrz: aneks nr 1</i>), pozostali notują te informacje, które wydają im się ważne Podejmują pracę: – odpowiadają na zadane pytania – analizują teksty – dokonują wyboru tekstu – wybierają osobę (osoby), które będą	Ta część lekcji ma zobrazować konieczność modlitwy za zmarłych, zapoznając jednocześnie uczniów z osobą o. Stanisława jako wzoru człowieka mającego taką modlitewną postawę Zróżnicować grupy co do liczby osób w zależności od otrzymanego zadania
--	--	---

Gr. V – Ułożenie wezwań do modlitwy powszechnej ➤ Podsumowanie 8. Po zakończeniu przygotowania katecheta sprawdza wyniki pracy i na ich podstawie podejmuje dialog: a) Komu możemy pomóc przez naszą modlitwę? – zmarłym, którzy podlegają oczyszczeniu b) Co nam może uświadomić ta modlitwa? – że my kiedyś też umrzemy – że możemy pomóc zmarłym w osiągnięciu nieba – że istnieje duchowa łączność między nami i tymi, którzy odeszli – że powinniśmy być stale gotowi na spotkanie z Panem 9. Nauczyciel wyjaśnia dokładniej, jak będzie wyglądała celebracja liturgiczna w ramach następnej lekcji ➤ Zakończenie 10. Zapis notatki do zeszytów 11. Praca domowa: – zachęta do modlitwy za zmarłych (Mszy św.) w oktawie Dnia Zaduszkiego i ofiarowania w intencji zmarłych odpustu zupełnego 12. Modlitwa końcowa: <i>Anioł Pański</i> w intencji zmarłych z rodzin uczniów	na następnej lekcji czytać tekst (teksty) Odpowiadają, zadają pytania	
--	---	--

II. Przebieg drugiej jednostki lekcyjnej – metoda celebracji liturgicznej

Celebracja, która przyjmuje charakter nabożeństwa słowa Bożego, ma pomóc we wspólnotowym słuchaniu i przyjęciu tego słowa.

W zależności od uznania katechety i uwarunkowań szkoły, nauczyciela oraz uczniów mogą się na nią składać – obok powyższych, opracowanych przez uczniów na poprzedniej lekcji elementów – inne, dodatkowe, jak: procesja, śpiew pieśni itp.

Należy zadbać o odpowiedni klimat i wystrój sali lekcyjnej (krzyż, świece, Pismo św.).

Przed rozpoczęciem celebracji należy przypomnieć wszystkim uczniom, a zwłaszcza tym, którzy biorą w niej czynny udział przez czytanie odpowiednich fragmentów Pisma św. i modlitw, dokładny przebieg celebracji (można go rozpiścić na tablicy). Należy także uwrażliwić uczniów na konieczność odpowiedniego zachowania w czasie celebracji, zwracając uwagę na modlitewny charakter lekcji.

Nauczyciel, będąc w centralnym miejscu, inicjuje modlitwę znakiem krzyża, czyta tekst kolekty, ewentualnie Ewangelii, wieńczy całość modlitwą końcową i czuwa nad poprawnym przebiegiem celebracji. Katecheta, wedle uznania, zwłaszcza jeśli jest osobą duchowną, może wygłosić krótkie rozważanie (homilię), po wysłuchaniu przez wszystkich Ewangelii. Jeśli nauczyciel jest osobą duchowną, powinien być ubrany w komżę i stulę, a całość celebracji zakończyć błogosławieństwem.

ANEKSY

Aneks nr 1

Orędownik dusz czyścowych

Wielki czciciel Matki Najświętszej Niepokalanie Poczętej był także żarliwym orędownikiem dusz w czyścju cierpiących. Ta cecha charyzmatu o. Papczyńskiego, choć nieobecna jeszcze w *Oblatio*, jest bardzo dla jego duchowej postawy znamieną. W ówczesnej pobożności maryjnej, wyrażającej się zwłaszcza w idei „niewolnictwa maryjnego”, łączono ją z Niepokalanym Poczęciem. Wizje o. Stanisława w domu Karskich w Luboczy, w Studziannie i gdzie indziej, przyczyniły się do wprowadzenia jej do tytułu Zgromadzenia.

Pielęgnowania idei niesienia pomocy zmarłym wymagały współczesne o. Papczyńskiemu wydarzenia, jak nieustanne wojny Polski z sąsiednimi krajami, a także zamieszki wewnętrzne, które przynosiły obfite żniwo śmierci. Z powodu klęsk żywiołowych, głodu i epidemii ludzie przedwcześnie umierali i często szli nieprzygotowani na sąd Boży. Miłość chrześcijańska kazała o. Stanisławowi myśleć o nich i śpieszyć im z pomocą. W swoich modlitwach schodził w duchu do czyścja i obcował z przebywającymi tam duszami.

Ojciec Stanisław przede wszystkim pragnął opiekować się duszami żołnierzy poległych na polach bitew i modlił się na ich grobach. Uznał też niesienie pomocy zmarłym, zwłaszcza poległym na wojnie i wskutek zarazy (która w owych czasach towarzyszyła wojnom), za drugi cel szczegółowy Zgromadzenia. Wszystkich współbraci zakonnych zachęcał do modlitwy i podejmowania wszelkich

dział miłosierdzia w intencji dusz w czyśćcu cierpiących. Mówił do nich: „Proszę was, bracia, módlcie się za zmarłych, bo nieznośne męki cierpią”. Słuchający jego kazań byli przekonani, że ilekroć popadał w ekstazę, zawsze miał wizję czyśćca. Bardzo często w swoich napomnieniach do współbraci i w kazaniach do ludu prosił ze łzami w oczach o niesienie pomocy zmarłym, twierdząc, że o wiele większa ich liczba znajduje się w czyśćcu, niż ludzi na świecie; że ogromnie cierpią, wypłacając się tam sprawiedliwości Bożej. Dlatego wszystkie swoje choroby, cierpienia, prześladowania, których tak wiele znosił, posty, umartwienia i wszelkie inne dzieła pobożne składał w ofierze za dusze czyśćcowe, a swoim braciom przypominał, aby zawsze pamiętali o obowiązku miłosierdzia wobec zmarłych i polecali ich Błogosławionej Dziewicy Maryi Niepokalanie Poczętej, jako najłaskawszej Matce i najłitościwszej Protektorce Dusz Czyśćcowych.

W celu przyścia z pomocą zmarłym o. Papczyński nakazał współbraciom odmawiać codziennie różaniec i oficjum za zmarłych oraz ofiarowywać za nich wszelkie zasługi, prace, posty, umartwienia i inne dzieła pobożne, aby zostali uwolnieni od nieznośnych kar czyśćcowych.

Ojciec Stanisław chciał, aby szczególną troską modlitewną otaczano przede wszystkim umierających i zmarłych współbraci zakonnych. Gdy któryś z nich umierał, kazał wszystkim zbierać się przy nim na głos dzwonu, aby wspierać go ze wszystkich sił modlitwami i polecać miłosierdziu Bożemu. Przełożony powinien – zdaniem o. Stanisława – zapewnić choremu nie tylko pomoc medyczną, ale i wsparcie w osiąganiu życia wiecznego. Służyć temu miała szczerza spowiedź, pokuta, wyznanie wiary, odpędzanie złych duchów, powierzenie siebie w ręce Boga i spowiednika, pobożne przyjęcie Najświętszej Eucharystii i Namaszczenia Chorych, wzywanie pomocy niebian oraz położenie całkowitej ufności w zasługach naszego Zbawiciela. Należało też pobożnie odprawić zwyczajne modlitwy za konającego, polecając gorąco Bogu jego duszę. Po śmierci ciało jego trzeba było starannie umyć i pochować w ciągu trzech dni, zawiadamiając jak najszybciej o śmierci inne domy zakonne, aby wszyscy mogli wesprzeć zmarłego Msza-mi św., modlitwami i umartwieniami.

Nabożeństwo do dusz w czyśćcu cierpiących, tak dobitnie uwydatnione przez Założyciela, zostało przyjęte przez jego duchowych synów, stając się także specyficznym rysem wspólnoty mariańskiej.

T. Rogalewski, *Stanisław Papczyński (1631-1701). Założyciel Zgromadzenia Księżąt Marianów. Inspirator mariańskiej szkoły duchowości*, Lublin – Warszawa 2001, s. 325-327.

Grupa 1

1. Z pewnością wielokrotnie byliście z wizytą na cmentarzach. Być może niektórzy z Was mieli okazję nawiedzać zabytkowe nekropolie. Pewnie zwróciliście uwagę na wygląd nagrobków. Spróbujcie określić nastroje, uczucia i emocje, które przyświecały twórcom zarówno tych starych, jak i nowych pomników nagrobnych (jaki stan ducha ludzkiego jest w nich „zapisany”?).
2. Przeczytajcie podane niżej fragmenty tekstów biblijnych i liturgicznych. W czym ich wymowa różni się od wymowy nagrobków?
3. Na podstawie poczynionego porównania zredukujcie krótkie (2-3 zdania) wprowadzenie do nabożeństwa za zmarłych.

Teksty biblijne i liturgiczne:

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, to choćby umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki (J 11,25).

Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. I w ten sposób na zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami (1 Tes 4,14.17b-18).

On jest zbawieniem świata, On jest życiem ludzi, On jest zmartwychwstaniem umarłych (Prefacja o zmarłych).

Przez grzech śmierć weszła na świat i wszyscy jej podlegamy, ale Twoja ojcowska miłość sprawiła, że Chrystus nas odkupił, odnosząc zwycięstwo nad śmiercią, i powołuje nas do nowego życia (Prefacja o zmarłych).

Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy (Prefacja o zmarłych).

Uwaga!

Należy wybrać spośród swego grona osobę, która zreferuje wyniki pracy, a w czasie celebracji przeczyta głośno i wyraźnie wprowadzenie do nabożeństwa (mogą to być 2 różne osoby).

Grupa 2

1. Z pewnością wiele razy bywaliście na cmentarzach i przyglądaliście się nagrobkom. Często są na nich umieszczone różne napisy. Wiele z nich tchnie pewnym tragizmem przez to, że wyrażają ból z powodu rozłąki z kimś bardzo bliskim, ale są też takie, które wyrażają chrześcijańską nadzieję na życie wieczne. Spróbujcie przypomnieć sobie treści tych napisów. Zapiszcie je na kartce.
2. Po krótkiej refleksji i rozmowie nt. tych napisów wybierzcie jedną z podanych niżej modlitw, która posłuży jako kolekta w naszym nabożeństwie. Umotywuje swój wybór.

Propozycje kolekty:

MÓDLMY SIĘ: *Boże, Stwórco i Odkupicielu wszystkich wiernych, udziel swoim zmarłym sługom i służebnikom odpuszczenia grzechów; niech przez nasze modlitwy dostąpią miłosierdzia, którego zawsze pragnęli. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.*

MÓDLMY SIĘ: *Wszchemogący, wieczny Boże, Ty panujesz nad żywymi i zmarłymi, i wszystkim okazujesz miłosierdzie; pokornie Cię błagamy, przebacz grzechy zmarłym, za których się modlimy, aby mogli się radować życiem z Tobą i chwalili Ciebie na wieki. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.*

MÓDLMY SIĘ: *Wszchemogący Boże, okaż miłosierdzie Twoim zmarłym sługom i służebnikom, którzy w Ciebie wierzyli i w Tobie pokładali nadzieję, i daj im wieczną radość. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.*

Uwaga!

Należy wybrać spośród swego grona osobę, która zreferuje wyniki pracy.

Grupa 3

Spośród podanych niżej fragmentów biblijnych wybierzcie jeden, który posłuży nam za czytanie w czasie naszego nabożeństwa. Uzasadnijcie krótko swój wybór.

Propozycje czytań:

1. Z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan (4,13-14.17b-18)
Nie chcemy, bracia, byście trwali w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. I w ten sposób na zawsze będziemy z Panem. Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami.
2. Z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (3,20-21)
Bracia: Nasza ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone w podobne do swego chwalebного ciała tą mocą, jaką może On także wszystko, co jest, sobie podporządkować.
3. Z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (14,7-9.10b-12)
*Bracia: Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi. Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga. Napisane jest bowiem: „Na moje życie – mówi Pan – przede Mną zegnę się wszelkie kolano, a każdy język wielbić będzie Boga”.
Tak więc każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu.*

Uwaga!

Należy wybrać spośród grupy osobę, która zreferuje wyniki pracy (uzasadni wybór tekstu), a w czasie nabożeństwa przeczyta głośno i wyraźnie czytanie (może to też być inna osoba).

Grupa 4

Z podanych niżej fragmentów Ewangelii wybierzcie jeden, który posłuży nam do naszego nabożeństwa. Uzasadnijcie krótko swój wybór.

Propozycje Ewangelii:

1. Z Ewangelii według św. Mateusza (Mt 25,31-40)
Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale, a z Nim wszyscy aniołowie, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stro-

nie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie”.

Wówczas zapytają sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszlśmy do Ciebie?”. A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”.

2. Z Ewangelii według św. Łukasza (Łk 12,35-39)

Niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy [bądźcie] podobni do ludzi oczekujących swego pana, kiedy z uczty weselnej powróci, aby mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakolacze. Szczęśliwi owi słudzy, których pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Zaprawdę, powiadam wam: przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodzą, będzie im usługiwał. Czy o drugiej, czy o trzeciej straży przyjdzie, szczęśliwi oni, gdy ich tak zastanie. A to rozumieście, że gdyby gospodarz wiedział, o której godzinie przyjść ma złodziej, nie pozwoliłby włamać się do swego domu.

3. Z Ewangelii według św. Jana (J 14,1-6)

Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wiercie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znaście drogę, dokąd Ja idę. Odezwał się do Niego Tomasz: Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę? Odpowiedział mu Jezus: Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie.

Uwaga!

Należy wybrać spośród grupy jedną osobę, która zreferuje wynik pracy (uzasadni w imieniu grupy wybór tekstu).

Grupa 5

Proszę pisemnie zredagować wezwania do modlitwy powszechnej w podanych niżej intencjach:

1. Za zmarłych pasterzy Kościoła.
2. Za zmarłych tragicznie: w wypadkach, w wojnach; za tych, którzy zmarli bez przygotowania na śmierć.
3. Za naszych bliskich zmarłych.
4. Za ludzi dotkniętych śmiercią swoich bliskich.
5. Za nas samych.

Uwaga!

Proszę wybrać 5 osób spośród grupy, które w czasie nabożeństwa przeczytają głośno i wyraźnie poszczególne wezwania modlitewne.

Z OJCEM STANISŁAWEM PAPCZYŃSKIM ROZWAŻAMY DROGĘ NASZEGO POWOŁANIA DO ŚWIĘTOŚCI¹

Czytanki okolicznościowe (majowe, czerwcowe itp.)

Rozważanie 1

Prorok – znakiem miłości Boga do człowieka

Ślady Boga w otaczającym nas świecie są tak zachwycające i pociągające, że trzeba pilnie czuwać, by nie przeszkodziły nam w poszukiwaniu samego Stwórcy, prawdziwego Autora tego zadziwiającego piękna natury. Przed błędami i zmarnowaniem życia bronią nas prorocy posyłani przez Boga nie tylko w czasach Starego Testamentu, ale też w dziejach historii Kościoła. Przykład ich życia i nauczania budzi z uśpienia, niepokoi, zastanawia, pociąga do naśladowania, w końcu przypomina o Bogu i o sprawach dla człowieka najważniejszych. Prorocy są drogowskazami na ścieżkach doczesności, są światłami w mrokach i mgłach codziennej egzystencji. My, Polacy, cieszymy się, że nasza ojczyzna jest krajem licznych świętych, że jest bogata w te drogowskazy. Wśród nich jest człowiek nazywany „apostołem Mazowsza”, „ojcem ubogich”, syn obecnej diecezji tarnowskiej, a za swoich czasów krakowskiej – o. Stanisław Papczyński. Choć ramy jego życia zamykają się w XVII w., bo żył w latach 1631-1701, to dzieło jego życia trwa i rozwija się nadal, a jego przykład wciąż pociąga wielu młodych ludzi. Jest on tym prorokiem – skarbem narodu, który trzeba ukazać, który powinien na nowo zabłysnąć na pożytek naszej ojczyzny. W 1992 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił dekret o heroiczności jego cnót, natomiast Benedykt XVI zdecydował, aby 16 września 2007 w Licheniu został ogłoszony błogosławionym. Teraz potrzebna jest tylko szczerza i wytrwała modlitwa w intencji dobrego odczytania jego prorockiego przesłania dla nas, byśmy w ten sposób zapragnęli szczerze przyjrzeć się naszemu powołaniu do świętości.

Ojciec Stanisław w osobie Matki naszego Pana, Jezusa, widział szczególną prorokinię dla swego życia i dlatego pisał: *„Błogosławionaś Ty między niewia-*

¹ Rozważania oprac. Andrzej Pakuła MIC we współpracy z zespołem marianów i współpracowników świeckich.

stami” (Łk 1,42). Oto Elżbieta zostaje napełniona Duchem Świętym, jednak nie wynosi się z tego powodu ponad Najświętszą Dziewicę. Uznaje siebie za niższą od Niej, gdyż nazywa Ją błogosławioną i najświętszą między niewiastami. Jest to, oczywiście, skutek działania Ducha Świętego: nieobrzucanie innych oszczerstwami, lecz darzenie ich pochwałami, przypisywanie im dóbr, którymi są przepelnieni, a nie negowanie ich z zazdrości. Jest to znak, że serce jest w posiadaniu Pana, gdy wychwala przymioty innych, a o swoich zapomina. Ty ucz się sławić cnoty innych (wyjąwszy jednak sprawę pochlebstwa), a ukrywać i tłumaczyć ich wady. W ten sposób będziesz mógł uważać, że jesteś napełniony Duchem Świętym – to fragment z jego książki pt. „Wejrzenie w głąb serca”.

Rozpoczynając dziś nabożeństwo (majowe/czerwcowe itp.), prosimy razem z Maryją i nowym błogosławionym o ducha prorockiego dla nas samych. Niech te codzienne modlitewne spotkania, które będziemy odprawiali przez najbliższy miesiąc, odnowią w nas wiarę, nadzieję i miłość. Niech w końcu wzmocnią nasze świadectwo dla dobra innych. Wszystkie rozważania tego roku osnute będą wokół postaci nowego błogosławionego, o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela pierwszego polskiego zgromadzenia zakonnego męskiego – Księży Marianów. Niech jego wstawiennictwo wyprasza naszej ojczyźnie i nam wszystkim potrzebne łaski.

Rozważanie 2

Błogosławiony z rodu Polaków

W 1992 r. Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał dekret o heroiczności cnót o. Stanisława Papczyńskiego. Znajdują się w nim następujące słowa: *Ogromnie się wesełę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodził w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości, (...) jak oblubienicę strojną w swe klejnoty”* (Iz 61,10). Powyższe słowa, wypowiedziane jakby ustami Świętej Bożej Rodzicielki na chwałę Boga, który – zachowując Ją wolną „od wszelkiej zmazy winy pierworodnej” – uczynił Jej „wielkie rzeczy Wszechmocny”, stosuje Kościół we Mszy w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Ojciec Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński w tym szczególnym przywileju Matki Bożej zawsze pokładał wielką nadzieję na osiągnięcie dóbr niebieskich, często wołając: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi niech będzie dla nas ratunkiem i obroną”. (...) Odznaczając się pokorą, ubóstwem, duchem umartwienia i innymi cnotami, troszczył się o to, aby prowadzić swoich współbraci słowem i przykładem na szczyty doskonałości. Natomiast sposób dążenia do świętości ludzi świeckich wyłożył w książce „Mistyczna świątynia Boga”. Pomimo różnego rodzaju trudności rządził chwalebnie Zakonem Marianów aż do swojej śmierci, najpierw jako prze-

łożony generalny i ojciec duchowy przede wszystkim w klasztorze korabiewskim (obecnie Puszcza Mariańska), a od 1677 r. – w małym klasztorze przyległym do kościoła Wieczerzy Pańskiej w Nowej Jerozolimie (obecnie Góra Kalwaria). Dla zabezpieczenia stałości prawnej Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia uzyskał dla niego w 1699 r. aprobatę apostolską. Jako pierwszy z marianów złożył uroczyste śluby na „Regulę dziesięciu cnót Błogosławionej Maryi Dziewicy”. Wkrótce na skutek wyczerpania, które spowodowała gorliwa praca apostolska oraz ustawiczne umartwianie się, zmarł w opinii świętości 17 września 1701 r.

Sprawa beatyfikacji Sługi Bożego Stanisława prowadzona była w latach 1767-1769 w Kurii Warszawskiej. (...) Mimo trwania sławy świętości Sługi Bożego Stanisława – z powodu ciągłych wojen i prześladowań zarówno Kościoła, jak i narodów polskiego i litewskiego brak było warunków sprzyjających wznowieniu procesu. Również po odzyskaniu niepodległości przez Polskę i Litwę w 1918 r. – w wyniku rozproszenia akt archiwalnych i braku czasu na należyte ich przygotowanie – marianie nie podjęli na nowo wszczęcia procesu. Dopiero w 1953 r., na skutek ich usilnych próśb, a także wiernych, ponownie rozpoczęto proces [beatyfikacyjny]. Następnie 22 stycznia 1991 r. podczas Zwyczajnego Kongresu Kongregacji, któremu przewodniczył Antonio Petti, Generalny Promotor Wiary, konsultorzy teolodzy stwierdzili, że Sługa Boży praktykował cnoty w stopniu heroicznym. Dnia 17 marca 1992 r. kardynałowie i biskupi zebrani na Kongregacji Zwyczajnej, (...) uznali, że Sługa Boży Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński praktykował w stopniu heroicznym cnoty teologalne, kardynalne oraz z nimi związane. (...). W dniu 13 czerwca 1992 r. Ojciec Święty (...) uroczyście ogłosił: „Uznaje się heroiczność cnót teologalnych wiary, nadziei i miłości Boga i bliźniego, jak również cnót kardynalnych roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa oraz z nimi związanych Sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego”.

Przybył nam nowy i niezawodny orędownik u Boga. Potrzebujemy świętych patronów, wzorów dla naszego życia, świadków wiary. Są oni dla nas znakiem bliskości Boga, czuwania nad nami Jego Opatrzności. Uciekamy się do ich wstawiennictwa w chwilach trudnych, przypominamy sobie ich życie w sytuacjach, kiedy pozostaje nam tylko wiara i zaufanie Bogu. Oni przeszli już drogę, którą my idziemy. My także możemy przejść przez życie, dobrze czyniąc, szczęśliwie dojść do domu Ojca, bo oni są jednymi spośród nas. Niech zawsze wstawiają się za nami.

Rozważanie 3

Cud za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego

Dnia 16 grudnia 2006 r. papież Benedykt XVI polecił podać do publicznej wiadomości treść dekretu o cudzie dokonany za przyczyną o. Stanisława Papczyńskiego. Posłuchajmy jej:

Czcigodny Sługa Boży Stanisław od Jezusa i Maryi (w świecie: Jan Papczyński) urodził się dnia 18 maja 1631 r. w miejscowości Podegrodzie, w Archidiecezji Krakowskiej, w Polsce. Wstąpiwszy do Zakonu Księży Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych, złożył profesję zakonną i otrzymał święcenia kapłańskie. Po opuszczeniu Zakonu założył Zgromadzenie Księży Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, dla szerzenia kultu Niepokalanej Matki Bożej, dla wspierania proboszczów w pracy duszpasterskiej i polecenia Bogu w modlitwach zmarłych przebywających w czyśćcu. Zasnął w Panu dnia 17 września 1701 r.

Papież Jan Paweł II w dniu 13 czerwca 1992 r. ogłosił, że Sługa Boży praktykował cnoty w stopniu heroicznym.

Postulatura Sprawy przedłożyła Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych do zbadania – uznane uprzednio za nadzwyczajne – uzdrowienie dziecka, które pani NN., zamieszkała w Polsce, w mieście N., nosiła w swym łonie. W 2000 r. ta sama pani pierwszy raz była w ciąży, która zakończyła się poronieniem samoistnym. W lutym następnego roku ponownie zaszła w ciążę, której dnia 22 marca o mało nie straciła, także wskutek poronienia. Z tego powodu została przyjęta do szpitala, gdzie wykonano trzy badania ultrasonograficzne, z których ostatnie, z dnia 30 marca, jasno wykazało żywotność płodu i normalny stan pęcherzyka płodowego. Tego dnia została wypisana ze szpitala; jednak dnia 1 kwietnia, ze względu na występujące bóle brzucha, zmuszona została ponownie udać się do szpitala. Badania ultrasonograficzne wykazały, że płód pozbawiony jest czynności serca, i dlatego została postawiona diagnoza „poronienia wewnętrznego”. Ponadto zaobserwowano zmniejszenie pęcherzyka płodowego w porównaniu z wymiarami, jakie osiągnął w poprzednich dniach. W tym czasie, tj. od dnia 28 marca, kilku członków rodziny pani N. i inne osoby zaczęły wzywać pomocy Bożej za wstawiennictwem Sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi o pomyślne rozwiązanie tej sprawy. Dnia 4 kwietnia następne badanie ultrasonograficzne nieoczekiwanie wykazało, że płód na nowo odzyskał czynność serca. Uznano natychmiast, że to wydarzenie dokonało się poza działaniem sił natury. W dniu 17 października urodziło się żywe i zdrowe dziecko. (...)

Konsulta Lekarska Kongregacji na sesji w dniu 12 maja 2005 r. orzekła, że prawami nauki nie można wyjaśnić nieoczekiwanego uzdrowienia ciąży – po samoistnym jej przerwaniu przez poronienie wewnętrzne, potwierdzone dokumentami ultrasonograficznymi – której rozwój przebiegł pomyślnie aż do zakończenia

naturalnym porodem, bez negatywnych następstw dla płodu. Dnia 20 września tego roku miało miejsce Zebranie Konsultorów Teologów, a dnia 2 maja 2006 r. Sesja Zwyczajna Księży Kardynałów i Biskupów. (...) Przez obydwie Gremia – tak Konsultorów, jak też Kardynałów i Biskupów – na postawioną wątpliwość, czy jest pewne, że z Boskiego zarządzenia dokonał się cud, została udzielona odpowiedź twierdząca.

Po przedstawieniu Papieżowi Benedyktowi XVI dokładnego sprawozdania z tych wszystkich spraw przez niżej podpisanego Kardynała Prefekta, Jego Świątobliwość przyjął i zatwierdził ustalenia Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych i w dniu dzisiejszym orzekł: „Uznaje się cud, dokonany przez Boga za wstawieniem Czcigodnego Sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi (w świecie Jana Papczyńskiego), Kapłana i Założyciela Zgromadzenia Księży Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP, mianowicie »nieoczekiwane ożywienie ciąży pani NN., w 7-8 jej tygodniu, po samoistnym jej przerwaniu przez ‘poronienie wewnętrzne’ udokumentowanym ultrasonograficznie, postępującym jej rozwojem aż do prawidłowego zakończenia porodem, bez negatywnych następstw dla płodu, który urodził się żywy i zdrowy 17 października 2001 r.«”.

Bóg daje nam świętych jako świadków swojej mocy i miłości do nas.

Rozważanie 4

Jezus dał nam Maryję jako naszą Matkę

Najdrożsi, rozważając w tym miesiącu życie i dzieło o. Stanisława Papczyńskiego, przywołajmy okoliczności jego życia. Po ukończeniu szkoły średniej, 2 lipca 1654 r. wstąpił do zakonu pijarów i rozpoczął 2-letni nowicjat w Podolińcu. Po roku przełożeni posłali go do Warszawy, gdzie rozpoczął studia teologiczne, przygotowujące go do przyjęcia święceń kapłańskich. W tym samym czasie, gdy on ćwiczył się w cnotach zakonnych i oddawał się modlitwie, 1 kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz we Lwowie oddał całą ówczesną Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Bożej, obrawszy Ją za Królową. Działo się to w okolicznościach szczególnych, ponieważ wydarzenia polityczne tego czasu w całej Europie, a zwłaszcza w naszej części, były niezwykle niebezpieczne i zagrażające całej ojczyźnie. Przywołajmy tylko niektóre: nieustanne wojny na wschodzie, północy i południu kraju, wojny domowe, głód, epidemie i ogromne ubóstwo, śmierć milionów mieszkańców Rzeczypospolitej. Także stale postępujące zagrożenie istnienia ojczyzny. To wszystko skłoniło króla, władcę ówczesnych narodów Rzeczypospolitej, do opamiętania się i oddania sprawy w Boże ręce. Maryja została wybrana za powierniczkę wszelkich spraw wobec Bożej Opatrzności. Młody Stanisław Papczyński nie mógł sam uczestniczyć w tych podniosłych uroczystościach, ponieważ w tym czasie odbywał nowicjat w Warszawie. Sprawa jednak

była mu dobrze znana. Co więcej, dzięki pobożnej postawie króla zrozumiał, jak powinna wyglądać droga zmagania się każdego wierzącego z realizacją własnych planów, marzeń rodziców i wychowawców oraz tego, co dawał mu Bóg. Przez lata wzrastało w nim pragnienie spełniania woli Ojca niebieskiego. Dał temu wyraz szczególnie w wieku 40 lat, gdy cały i bez reszty poświęcił się Trójjedynemu i Maryi Niepokalanie Poczętej w specjalnym akcie „Ofiarowania siebie”:

Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński, według ciała syn Tomasza z Podegrodzia Diecezji Krakowskiej, mając lat czterdzieści, ofiaruję i poświęcam Bogu Ojcu Wszechmogącemu i Synowi, i Duchowi Świętemu oraz Bogarodzicy zawsze Dziewicy Maryi bez zmywu pierwotnej poczętej, moje serce, moją duszę, rozum, pamięć, wolę, uczucia, cały umysł, całego ducha, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, i ciało moje, niczego zupełnie sobie nie pozostawiając, abym w taki sposób był odtąd cały Sługą tegoż Wszechmocnego i Błogosławionej Dziewicy Maryi.

Był jednak czas, kiedy rodzice młodego Janka mieli inne plany co do przyszłości swoich dzieci. Cieszył się Tomasz kował i jego żona Zofia, że ich syn Jan z powodzeniem ukończył długie lata nauki, zdobywanej z trudem w różnych kolegiach. Po ich ukończeniu chcieli, aby się dobrze ożenił, prowadził życie podobne do ich życia. Był też czas, kiedy samego Janka ogarniały zniechęcenia i zwątpienia. Bóg jednak okazał się mocniejszy, silniejsza Jego łaska. A wierność Janka wobec Boga i całkowite oddanie się Jemu na służbę doprowadziły go do odkrycia piękna powołania zakonnego. Zawsze też przy nim była obecna Maryja, Matka i Królowa Polski.

Także i my dziś prosimy z Maryją, naszą Matką, o dar Ducha Świętego, Ducha, który uczy nas, jak żyć dla Bożego królestwa i jak je wprowadzać do całego naszego życia: do życia społecznego, narodowego i do osobistego.

Rozważanie 5

Droga do królestwa niebieskiego prowadzi przez wiele trudności

Pan Bóg prowadzi swoje dzieci jako dobry Ojciec i Wychowawca. Nieraz nie rozumiemy Jego zamiarów, ale i wtedy nie powinniśmy tracić zaufania i pewności, że wszystko służy naszemu dobru. Podobnie wyglądało życie wspomnianego w tym miesiącu o. Stanisława Papczyńskiego. Z trudnościami zmagał się już jako młodzieniec. Z podziwem śledzimy jego trudne lata młodości, jego odwagę i upór w zdobywaniu wiedzy. Gdy miał 15 lat, opuścił dom rodzinny. Pojechał do oddalonego o 160 km Jarosławia, gdzie wraz z dwoma rówieśnikami przybył do kolegium jezuitów. Wszystkich przyjęto życzliwie i pozwolono uczęszczać na trzeci rok gramatyki. Następnie wyruszyli do Lwowa, by kontynuować naukę. Jednak tam spotkało Janka rozczarowanie. Nie miał listów polecających,

a i przygotowanie było niewystarczające. Odmówiono im przyjęcia do szkoły. Janek jednak z uporem trwał przy swoim postanowieniu, choć jego towarzysze wkrótce go opuścili, zrezygnowawszy wobec trudności. Janek został przyjęty do zamożnego mieszczańskiego domu, gdzie miał uczyć trzech chłopców. Przy innej rodzinie otrzymał mieszkanie w zamian za pomoc w domu. Czas wolny postanowił poświęcić na nadrobienie swych braków w wykształceniu.

I tak trwało przez rok. Powoli dojrzawał. Wiele pracował, czytał i rozmyślał; modlił się. W domu swych uczniów wraz z gospodarzami głęboko przeżywał to, co działo się w Rzeczypospolitej i na świecie. Tymczasem 30-letnia wojna religijna szalała na zachodzie Europy, a powstania kozackie i tatarskie hordy niszczyły wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Wkrótce i do Lwowa przyszła wojna, a z nią głód i epidemie. Latem 1648 r. w spokojne życie Janka, już 17-letniego chłopca, wtargnęła ciężka choroba, która omal nie doprowadziła go do śmierci. W planach Bożych jednak także i to wydarzenie oczyszczało jego serce. Jak biblijnemu Hiobowi, tak i jemu Bóg odjął wszystko. Z dala od rodziny, w czasie oblężenia miasta Janek przeżył miesiące, w których tylko Bóg był jego oparciem i nadzieją. Wiele lat później, już jako doświadczony w wierze mąż Boży, tak opisał burzę na jeziorze, której kiedyś doświadczyli Apostołowie:

„A oto wielka burza powstała” (Mt 8,24).

Zwróć uwagę na to, że niebezpieczeństwo rozbicia łodzi i wzburzone fale morskie posłużyły Panu do wypróbowania wiary uczniów. Z tobą było podobnie lub – jak możesz się spodziewać – będzie w przyszłości. Owe burze i niepokoje, które powstają w duszy wzbudzone, czy to przez szatana, czy przez ciebie samego, dzieją się na życzenie Boga i Jego Opatrzności dla wypróbowania cię w cnotach oraz dla doświadczenia twej stałości w świętych posługach i w pokładaniu ufności w Bogu. Wciąż bowiem znajdujemy się na morzu, to jest prowadzimy to mizerne i narażone na klęski życie. W żaden sposób nie możemy uniknąć nawałnic udręk, fal pokus i burz smutków ani też nawet nie powinniśmy być od nich wolni. Bo jak męstwo, wiedzę i wysiłek żeglarzy poznaje się po tym, jak potrafią omijać i przezwyciężać burze, tak miłość do Boga, męstwo i roztropność służi Bożego zostaje wypróbowana podczas stawiania oporu falom przeciwności.

Mówi o tym Dawid, gdy twierdzi, że sam został podobnie wypróbowany: „Panie, doświadczyłeś mnie i poznałeś mnie, Ty poznałeś spoczynek mój i wstawanie moje” [Ps 138,1-2]. To tak, jakby mówił: „O Boże, najwyższa Mądrości! Ty pozwalałeś miotać mną różnym pokusom i falom niepowodzeń. Niekiedy wspierałeś mnie swoją łaską, abym stawiał im czoło, niekiedy mnie opuszczałeś, abym tylko o własnych siłach się bronił, niekiedy też dopuszczałeś, żebym grzesząc, uległ rozbiciu; lecz po rozbiciu, po upadku, znowu podnosiłeś mnie. Poznałeś więc siły i żywotność mego ducha, doświadczyłeś, na ile jestem słaby, a na ile mocny, wypróbowałeś, na ile mogę stać, a na ile upaść”.

Z Maryją, Matką Pana, prosimy o ducha męstwa i wytrwałości dla nas.

Rozważanie 6

Patron dzieci i młodzieży z trudnościami w nauce

Zdobywanie nauki w młodości przychodziło o. Stanisławowi Papczyńskiemu z ogromnym trudem. Naukę rozpoczął w szkole parafialnej w Podegrodziu, jednak początkowo tak bardzo sobie nie radził, że nie mógł sprostać nawet podstawowym wymogom, więc ojciec zabrał go do pasienia owiec. Spróbował po raz drugi, choć bez specjalnej nadziei rodziców, wiążących więcej nadziei ze starszym synem, Piotrem, który – jak się wydawało – był bardziej zaradny i lepiej sobie radził w szkole. Po powrocie do tej samej szkoły Janek nadzwyczaj dobrze sobie radził, tak że rodzice posłali go do szkoły do Nowego Sącza. Tam jednak sam przerwał naukę i powrócił do pasienia owiec. Bóg jednak, jak najlepszy ojciec, kierował jego życiem i przygotowywał go do innych, poważniejszych zadań w Kościele, o których on sam jeszcze wówczas nie wiedział. Przeczuwał jednak, że był w tych jego trudnościach zamysł Boży. Po latach wyznał: *Dziękuję przede Bogu, że to z Jego woli byłem wtedy zobowiązany przez moich Rodziców do pasienia trzody, ponieważ (ośmielam się to ze spokojnym sumieniem oznajmić) przebywając na pastwiskach pośród trzody, zachowałem sumienie czyste i święte! Mój Panie! O co Cię pokornie błagam, to aby tego rodzaju opatrność Twego Majestatu – czego spodziewam się na przyszłość i w co wierzę – prowadziła mnie aż do końca mego życia, abyś Ty był uwielbiony we wszystkich moich czynach, myślach i słowach. Amen.*

Po wielu latach zmagania i walk ze sobą, rozpoczął naukę i powoli pokonywał kolejne jej etapy. I choć później wiele razy musiał ją przerywać z powodu wojen i epidemii, to jednak ukończył w końcu retorykę i filozofię, co pomogło mu podjąć decyzję o wstąpieniu do zakonu.

Być może w osobistych problemach o. Stanisława kryje się jego święta wrażliwość dzisiaj na potrzeby tych spośród dzieci i młodzieży, którzy przechodzą podobne trudności. Z nieba patrzy i im towarzyszy, wstawia się za nimi. Potwierdzeniem tego są liczne świadectwa osób, które doznały jego pomocy w sytuacjach bardzo podobnych do jego historii życia. Posłuchajmy jednej z nich, zapisanej w „Księdze łask otrzymanych za przyczyną ojca Stanisława Papczyńskiego”:

Śługa Boży Ojciec Stanisław Papczyński jest dla mnie świętym bliskim memu sercu. Mam do niego ogromne zaufanie. Często zdarzało mi się za jego pośrednictwem prosić Matkę Bożą o różne łaski i jak do tej pory otrzymywałam je. Pierwszy raz – być może dla wielu byłby to zbyt mały problem, ale dla mnie miało to ogromne znaczenie – prośby moje zostały wysłuchane pod koniec ubiegłego roku szkolnego.

Bardzo chciałam mieć dobre świadectwo maturalne, aby dostać się na studia, ale niestety, „wychodziły” mi ciągle „duże trójki”; nie mogłam sobie poradzić

z nauką. Właśnie wtedy z wiarą zaczęłam odmawiać Nowennę do Ojca Papczyńskiego, i ku mojej radości, a wbrew wszelkim oczekiwaniom, poprawiłam te oceny. Proszę mi wierzyć, że tak po ludzku to naprawdę było niemożliwe. Od tamtej chwili wiele razy zwracałam się do Matki Bożej za pośrednictwem Sługi Bożego Ojca Stanisława i nigdy się nie zawiodłam. W sercu wierzę i czuję, że dzieje się to wszystko za przyczyną Ojca Papczyńskiego. Dlatego w sumieniu czułam się zobowiązana do podzielenia się z wami tym moim przekonaniem.

Pełna nadziei studentka Agnieszka

Bóg nasz nie jest Bogiem dalekim, ale bliskim. Interesują Go wszystkie nasze sprawy, również te najdrobniejsze, które nawet nam mogą się wydawać zbyt błahe, aby – jak mówią niektórzy – „Bogu głowę zawracać”. A jednak Pan chce naszego dobra we wszystkim. Nie bójmy się zwracać do Niego we wszystkich naszych sprawach. W końcu nie tyle chodzi o sprawy, ile o to, że przez różne wydarzenia, nawet te najdrobniejsze, buduje się nasza wiara, nasze zaufanie do Boga i nasza miłość. I to jest najważniejsze.

Rozważanie 7

Innym opowiadać o tym, czego Bóg dokonał w naszym życiu

Święci są świadkami Boga żywego, który jest obecny i działa w ich życiu, i któremu oni są posłuszni. Święci doświadczają dobroci i mocy Boga, dzielą się z innymi swoim doświadczeniem wiary, dając w ten sposób świadectwo miłości Boga do człowieka. W taki sposób, przez dzielenie się wiarą, w pierwszych wiekach po zmartwychwstaniu Chrystusa rodził się Kościół i powiększała wspólnota uczniów Pańskich. W *Dziejach Apostolskich* czytamy, że uczniowie *opowiadali, jak wiele Bóg przez nich zdziałał i jak otworzył poganom podwoje wiary*.

Na podobieństwo pierwszych uczniów Chrystusa również o. Stanisław Papczyński uczył się dostrzegać ślady Bożego działania w swoim życiu, by potem opowiadać o tym innym. W wieku 23 lat wstąpił do nowicjatu pijarów, a 2 lata później, w Warszawie, złożył śluby zakonne. Zobowiązał się publicznie do praktykowania rad ewangelicznych. Od tej pory jego poświęcenie się Bogu, zawarte już przecież w chrzcie świętym, stało się mocniejsze. Również między nim i zakonem związane zostały więzy miłości. Z czasem rozpoczął przygotowania do przyjęcia święceń kapłańskich, kończył studia teologiczne. Zakon pijarów, którego stał się członkiem, znany był z prowadzenia szkół, zwłaszcza dla młodzieży z rodzin biedniejszych. Potrzebni byli wykształceni nauczyciele. Powstawały nowe domy, nowe szkoły. Potrzebny był dobrze przygotowany do nauczania o. Stanisław od

Jezusa i Maryi, potrzebny był ten zakonnik jako profesor i nauczyciel retoryki – sztuki wymowy. Podejmując się tego zadania poleconego mu przez przełożonych, przyjął je jako wyraz woli Bożej. Brat Stanisław Papczyński całym sercem i z pełnym przekonaniem zaangażował się w swoją pracę. By pomóc uczniom i wychowankom w nauce, opracował podręcznik retoryki pt. „Zwiastun królowej sztuk”. Po raz pierwszy wydała go prestiżowa drukarnia królewska w Warszawie. A że był naprawdę dobry i pożyteczny, później był drukowany jeszcze trzy razy. Pierwsze zajęcia o. Stanisław poprowadził w kolegium w Podolińcu. Miał wówczas 30 lat. Później uczył jeszcze w Rzeszowie i Warszawie. Na dzień 12 marca 1661 r. wyznaczono mu przyjęcie sakramentu kapłaństwa. Udzielił go bp Stanisław Sarnowski, ordynariusz przemyski, w swojej rezydencji w Brzozowie k. Rzeszowa.

Bóg stopniowo przygotowywał swojego sługę do innego zadania, niezwykle trudnego, bo naznaczonego krzyżem i cierpieniem, to jest założenia polskiego zakonu poświęconego szerzeniu kultu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. Wcześniej jednak trzeba było do tego dobrze przygotować o. Stanisława, a przede wszystkim nauczyć, że bez Boga wszystko staje się pozbawione sensu i zanika, z Bogiem zaś można uczynić wszystko.

Pod koniec życia w komentarzu do słów Pana Jezusa wyjętych z Ewangelii, napisał takie zdania, które dziś uznajemy za jego osobiste wyznanie: „*Beze Mnie nic uczynić nie możecie*” (J 15,5). *Wyzbądź się, wyrzuć z siebie przekonanie, że jesteś kimś, że coś możesz, że coś robisz. Ach, biedaku, czym ty jesteś bez Chrystusa? Co ty możesz bez Chrystusa? Co ty zrobisz bez pomocy Chrystusa? Wstydz się teraz, że czasem chęliłeś się ze swoich czynów, jakbyś rzeczywiście sam z siebie czegoś dokonał, oprócz grzechu. Na przyszłość więc nie przywłaszczaj i nie przypisuj sobie czyjejs sławy. Nie przypisuj sobie chwały należnej Bogu, sprawiającemu w tobie wszelkie dobro. Wie o tym twoja natura, wie świat, wie niebo, że ty jesteś niczym, że nic nie możesz i że nic dobrego sam nie uczynisz. Zechciej to wiedzieć i o tym bądź przekonany. Pragnij, aby nie tobie, lecz imieniu Bożemu była oddawana chwała za wszystkie dobra.*

Z Maryją i o. Stanisławem Papczyńskim, świadkiem mocy i opieki Bożej, uwielbiamy Boga za dzieła, których dokonał w naszym życiu.

Rozważanie 8

Jesteśmy wezwani do współpracy w dziele zbawienia świata

Kościół rzymskokatolicki, założony przez Chrystusa, jest wspólnotą Ludu Bożego, którą zgromadził Duch Święty i która wpatruje się w swojego Pana, aby żyć tak, jak On żył; żeby jak On głosić Ewangelię zbawienia wszystkim ludom

i narodom, nieść słowo pokoju, przebaczenia i miłości, zwłaszcza tam, gdzie panuje nienawiść, zło, pogarda dla życia ludzkiego. Do takich zadań powołani jesteśmy wszyscy, choć każdy z nas na inny sposób.

Ojciec Stanisław Papczyński, po przyjęciu święceń kapłańskich w 1661 r., rozpoczął gorliwe życie kapłańskie i owocną posługę duszpasterską. Przede wszystkim wypełniał ją nauczanie połączone z wychowywaniem młodego pokolenia Rzeczypospolitej. Nauczał retoryki. Dużo czasu poświęcał także na posługę w konfesjonale oraz na głoszenie kazań. Młody prezbiter rozumiał, że słowo Boże i sakramenty to dwie dłonie miłosiernego Boga. Bardzo ukochał Kościół, mistyczne Ciało Chrystusa. Dla jego budowania i wzrostu poświęcał wszystkie swoje siły i talenty. Chciał też, aby tak samo postępowali wszyscy katolicy; żeby kochali swój Kościół, który nazywał najlepszą Matką, winnicą Pańską lub też Chrystusową owczarnią. W swoich konferencjach i kazaniach, na które przychodziły czasami tłumy ludzi, w tym także biskupi i senatorowie mieszkający w Warszawie, mówił: *Wyobraź sobie, że i ty zostałeś zatrudniony w jakiejś winnicy, gdzie pracuje już wielu ludzi: jeden kopie ziemię, drugi oczyszcza pędy, ten uprawia winnicę, a tamten ją zrasza. Zwróć uwagę, że taką winnicą niebieskiego Pana jest prawowierny Kościół katolicki, w którym niezliczeni robotnicy wciąż pracują i zlewają się potem. Jeden naucza, drugi działa, jeden użyżnia słowem Bożym pole dusz wiernych, a inny przez sprawowanie sakramentu pokuty oczyszcza ich z brudów grzechu. Nikt nie zażywa spoczynku, wszyscy na zmianę pracują i przez różne dzieła miłości zmierzają do doskonałości, i o to jedynie się troszczą, by winnica przynosiła Panu bardzo obfite owoce, które by Go cieszyły i radowały. A ty, czy nie będziesz się wstydził, że jako jedyny w tak wielkiej liczbie pracujących miałbyś próżnować?*

W Kościele każdy działa według swego daru łaski, jakim został obdarzony przez Boga, według swojego powołania. Inaczej ksiądz, inaczej zakonnicy i zakonnice, inaczej świeccy; inaczej nauczyciele, lekarze, politycy; inaczej małżonkowie, inaczej ludzie żyjący samotnie. Każdy jednak otrzymuje swój dar od Boga, który ostatecznie ma służyć nie tylko zbawieniu własnemu, ale także innych. Chrystus bowiem nie dla innego celu przyjął ludzkie ciało, jak tylko po to, by ocalać tych, którzy zginęli. Zbawiciel otwarcie oznajmia, że zajmuje się zbawieniem grzeszników i troszczy się o to, aby każdy był zbawiony. Nikomu nie została zamknięta droga do nieba. Bóg potrzebuje jednak naszej współpracy w dziele zbawienia świata, a rozpoczyna się ono od poddania Bogu naszego życia. Chrystus oczekuje na nasze współdziałanie w miejscu, gdzie się znajdujemy, gdzie mieszkamy, pracujemy, odpoczywamy. Przez naszą modlitwę, dobry czyn, dobre słowo, świadectwo wiary. Musimy jednak pamiętać, że jeśli jednak jakkolwiek posługa w Kościele i Kościoła wobec świata na moc i sens, to tylko dlatego, że dokonuje się za sprawą Ducha Bożego i w posłuszeństwie Kościołowi. A wszystko po to, żebyśmy się nie trudzili na próżno.

Niech w pamięci wciąż brzmią nam słowa skierowane do Maryi przez Anioła Pańskiego: „Raduj się, pełna łaski, Pan z Tobą”. Radość ma swe źródło w Bogu – Duchu Świętym. Tylko świadectwo wiary, które jest naznaczone radością, jest wiarygodne dla innych.

Rozważanie 9

Tajemnica powołania do służby Bożej

Najmilsi, wewnętrzną treścią każdego powołania w Kościele jest życie wiarą, nadzieją i miłością nadprzyrodzoną. Bóg powołuje na swoją służbę, kogo chce. Jeśli popatrzymy na powołanie o. Stanisława Papczyńskiego, zauważymy, że Bogu spodobało się powołać go z rodziny chłopskiej, co w tamtych czasach nie było powszechne. Wiemy raczej, że chłopci w XVII w. praktycznie traktowani byli na podobieństwo niewolników. Nawet jeśli byli to włościanie posiadający swoją ziemię, niezwykle trudno było im zdobyć wykształcenie czy bardziej odpowiedzialne urzędy. Te bowiem w większości, zwłaszcza bardziej eksponowane, były zarezerwowane dla stanu szlacheckiego. A jednak Bóg nie zwraca uwagi na pochodzenie czy stan, „nie ma względu na osobę”. Ma swoje zamysły względem człowieka, prowadzi go swoimi drogami, które jakże często nie są podobne do dróg ludzkich.

Takie też było duchowe doświadczenie o. Stanisława Papczyńskiego. W jednym ze swoich zbiorów rozważań tak skomentował zdanie z Ewangelii mówiące, że na Apostołów Jezus powołał rybaków (zob. Mt 4,18): *Zwróć uwagę na Boską Opatrzność, mądrość i zamysł. Do trudnego dzieła poddania sobie świata Pan nie wybiera książąt, nie powołuje władców panujących ani też niezwyciężonych wodzów, lecz rybaków.*

1) *Uczył tak dlatego, żeby powołani zdawali sobie sprawę, z jak lichego stanu zostali wyniesieni do najwyższej godności. Chodzi i o to, by świadomi niezwykłości dobrodziejstwa tak wielkiego powołania, goręcej ukochali łaskawego Pana i aby spełniając Jego wolę, z większą stanowczością pokonywali wszelkie niebezpieczeństwa.*

2) *Dlatego to uczynił, aby bardziej jaśniała Jego moc, gdy przy pomocy ludzi lichych i prostych odniesie zwycięstwo nad tyloma królami, władcami i filozofami, a nawet nad całym światem.*

3) *Wreszcie i dlatego to uczynił, aby z jednej strony pokazać nam, że nie powinniśmy mieć w pogardzie ludzi niższego pochodzenia, żebyśmy ich ani nie odrywali od bohaterskich trudów, które za Bożą łaską podejmują, ani też abyśmy ich nie lekceważyli, gdyby kogoś z nas w jakichś sprawach upominali, ani wreszcie żebyśmy nie odprawiali ich z niczym, gdyby o cokolwiek prosili, jak też, że nie*

ma On żadnego względu na osoby, lecz udziela swojej łaski temu, komu się mu podoba, wynosi tego, kogo przeznaczył, przeznacza tego, kogo zechciał (por. Rz 8,30).

Ty naucz się oceniać ludzi nie według pochodzenia, ale według cnót; nie oceniaj ich po tym, jak głoszą słowo Boże, ale po tym, jakiego dzieła się podejmują i wykonują.

Wszystko, co o. Stanisław Papczyński przeżywał, pogłębiało w nim miłość do Boga. Także postanowienie pójścia do zakonu wynikało z tej miłości, która za łaską Bożą rozpalala jego serce. Nie wiemy, dlaczego Zbawiciel wybiera tak, aby ktoś w chrześcijańskim powołaniu był księdzem, zakonnikiem czy siostrą zakonną. Często, patrząc tak po ludzku, wydaje nam się, że nie jest to wcale najlepszy kandydat. Często nie jest to dziewczyna bardziej od innych pobożna. Tajemnica Bożego wybrania na początku budzi w sercu niepokój i dziwną tęsknotę. Wybrany przez Zbawiciela stwierdza w głębi serca, że świat mu nie wystarcza. Chciałby czegoś więcej. Jest w tym pragnieniu jakiś zarodek nieskończoności. Rozumie, że jeśli nie pójdzie za tym wezwaniem, to niedosyt i smutek będą mu towarzyszyć nawet wtedy, gdy w świecie spotka się z uznaniem i sukcesami.

Z Maryją, Matką pięknej miłości, przyzywajmy Ducha Świętego, ufając w Boże prowadzenie. Prośmy też dziś o święte powołania do służby Bożej, zwłaszcza w krajach misyjnych.

Rozważanie 10

Być katolikiem, to troszczyć się także o swoją ziemską ojczyznę

Bóg powołując człowieka do różnych zadań w Kościele, nie izoluje go od jego rodziny i przyjaciół, od społeczności, w której się wychował czy też od jego ojczyzny. Wprost przeciwnie, w Jego замыśle jest, aby wszystkie te przestrzenie zostały objęte prawdziwą miłością. Nie przypadkiem więc pośród dziesięciu przykazań Bożych znajduje się nakaz miłości rodziców, w którym także zawiera się obowiązek mądrej i odpowiedzialnej miłości ojczyzny doczesnej.

Taki rodzaj dojrzałej i mądrej miłości własnej ojczyzny i przejęcia się jej losami znajdujemy w życiu i pismach o. Stanisława Papczyńskiego. Jego pobyt w Warszawie, będącej wówczas stolicą Rzeczypospolitej, powiązany z pracą duszpasterską oraz pisarską i nauczycielską działalnością, przygotowały go dobrze do zadań, jakie mu wyznaczył Bóg. Ojciec Stanisław poznawał potrzeby współczesnych mu ludzi, potrzeby całej ojczyzny, prowadził zebrania sodalicii mariańskich, które były ówczesną formą współpracy ze świeckimi, zakładał bractwa maryjne. Wyczuwał puls życia społecznego. Razem z ludem gromadzącym się w kościele przeżywał wszystkie radosne i bolesne chwile dziejów ojczyzny. Raniły jego

serce wieści o konfederacji księcia Jerzego Lubomirskiego związanej przeciwko rozpoczętym reformom państwa. Szlachta bezmyślnie broniła dawnych wolności i przywilejów, co do których o. Stanisław nie miał wątpliwości, że prowadzą kraj do ruiny. W tym czasie podniesiono też rokosz przeciw królowi. W bitwie pod Mątwami w 1666 r. rokoszanie odnieśli zwycięstwo nad wojskami królewskimi. Poległo wówczas ponad 3 tys. ludzi, zasłużonych poprzednio w obronie Rzeczypospolitej. To wszystko skłaniało o. Papczyńskiego do gorącej modlitwy za kraj, za poległych, umierających nieraz bez przygotowania. Widział on, że naród jest chory, że są ogromne nadużycia wolności, bolał nad nieszczęsnym *liberum veto*. A ludzi odpowiedzialnych za losy ojczyzny próbował swoimi pismami skłonić do opamiętania i podjęcia reform. Pisał: *Któż powie, że wolnością jest to, iż żyjemy w sposób bardziej rozpasany niż barbarzyńcy? Prawdziwa wolność polega na przestrzeganiu praw, i to bardziej praw Boskich niż ludzkich. Ale wobec tego, czy znajdę w Polsce kogoś – i ilu tam takich będzie – kto nie czułby się skrepowany jakimikolwiek prawami z tego tytułu, że jest wolny?*

Jestem – odpowie niejeden – urodzony w rodzinie szlacheckiej i cieszę się wolnością. Któż może narzucić mi jakieś hamulce? Kto może pociągnąć mnie przed sąd? Kto skarże mnie jako winnego? Kto zdoła poskromić buntownika? Jestem wolny, nie uznaję żadnego pana nad sobą, chyba że sam go sobie wybiorę w wolnych wyborach, i to takiego, który pod przysięgą zobowiąże się, że nie będzie mnie karać, choćby widział mą zuchwałość, bo uważam, że z tego powodu, iż jestem wolny, wszystko mi wolno.

Co za wspaniała wolność, by nie rzecz wprost – samowola. Bo rzeczywiście, któż uwierzy, że właściwe polskiej wolności jest to, że gdy Rzeczpospolita uważa się za najbardziej wolną, wtedy popada w największą niewolę? Często zbierają się przedstawiciele arystokracji, by obradować nad dobrem wspólnym, swoich posłów wysyła na sejm także stan rycerski. I oto za zgodą senatu, bez sprzeciwu szlachty, ktoś jeden wprowadzie wolny, wrywa się ze swoim veto, powtórzonym dwa czy trzy razy, i natychmiast zrywa obrady, tak że choćby wcześniej uchwalono coś jak najbardziej korzystnego, z powodu sprzeciwu tego jednego niegodziwca, najczęściej wroga ojczyzny, uchwała zostaje natychmiast odrzucona. Czyż zatem, Polsko, mogę cię nazwać wolną, kiedy jeden człowiek, przemawiając długo i bełkotliwie, może, kiedy tylko zechce, wymóc coś na zebranych? Nie pozbedziesz się jarzma, które narzuca ci jakiś wymowny, ale tchórzliwy doradca jednym słówkiem veto, kiedy mu przyjdzie na to ochota. Możesz sobie rościć pretensje do wolności, ale świat zaprzeczy, żeś wolna. Nazwie cię raczej niewolnicą, istotą rozzuchwaloną, co jest jeszcze bardziej ohydne. Musisz prowadzić wojnę w obronie ołtarzy i ognisk domowych. (...) Potrzeba zwiększyć zasoby skarbu państwa, czy to na niezbędne wydatki, czy na uzbrojenie. Obwieścisz zatem [nowe] prawo rolne, ale kto się nim przejmie? Narzucisz daniny, ale kto się z nich wywiąże? Ci, którzy na zbrojeniach zbijają fortunę, ci, którzy na tobie dorobili się majątków, cieszą się

z niedostatków swej dobrodziejki i nie chcą ulżyć twej nędzy z tego, czego się na tobie dorobili. A kiedy jesteś pogrążona w takiej opresji, tylko chory na umyśle nazwie cię wolną.

Wszystkie wydarzenia w Rzeczypospolitej formowały osobowość o. Stanisława, budowały jego życie duchowe i miały się wkrótce pośrednio przyczynić do powstania nowego, pierwszego polskiego zakonu męskiego. Dziś natomiast o. Papczyński wzywa nas do odpowiedzialności za naszą ojczyznę.

Duchu Święty, prosimy wraz z Maryją i wszystkimi świętymi, naucz nas, za przykładem o. Stanisława, umiejętnie korzystać z wolności: osobistej i społecznej.

Rozważanie 11

Sprawy wielkie rodzą się w ciszy i milczeniu

W życiorysach wielkich ludzi, którzy w historii świata zostawili swój ślad, można znaleźć okresy ciszy i pozornego zastoju. Właśnie w takich chwilach dokonywało się w ich sercach najważniejsze dojrzewanie, dorastanie do dzieła, które im zlecił Bóg. Pan Jezus, zanim rozpoczął publiczną działalność, przez 40 dni i nocy przebywał na pustyni, podobnie św. Paweł, zanim wyruszył w świat, by głosić Ewangelię, przez pewien czas przebywał na Pustyni Arabskiej w zjednoczeniu z Bogiem. Taki to okres dojrzewania w wiejskim zaciszu, czas pełniejszego zjednoczenia z Bogiem, został ofiarowany przez Opatrzność o. Stanisławowi Papczyńskiemu. Po latach bolesnych przeżyć i duchowych cierpień, które łączyły się z opuszczeniem bliskiego jego sercu zakonu pijarów, nastał okres pewnego spokoju. Ojciec Papczyński odczuwał ogromną potrzebę takiej ciszy, odejścia od rwącego wiru spraw tego świata, spotkania sam na sam z Bogiem, gdzie mógłby tylko z Nim przebywać, o Nim myśleć i doświadczyć Jego pokoju. W jednym ze swoich pism tak opisał, w formie modlitwy, swoje doświadczenia duchowe: *O mój Jezu, Najświętszy Władco wichrów, uśmierz, uspokój te huraganowe wichry i wycisz je w grocie mego serca, do którego dziś przyszedłeś i którego władzy zawsze się poddaję; oddal huragany, wygładź fale, ucisz burzę pychy, gniewu i niecierpliwości, bo przed Twoim obliczem i przed całym stworzeniem nie jestem nawet małym pyłkiem, mogącym się do czegokolwiek przydać.*

Takie przeżycie pokoju serca płynącego z obecności Chrystusa spowodowało, że mógł oddać się przygotowaniom do powstania nowego zakonu. W pierwszych dniach września 1671 r., w blaskach kolorowej jesieni, przybył o. Stanisław do Luboczy na Mazowszu, na dwór Jakuba Karskiego, wojskiego rawskiego. Za radą swych duchowych kierowników miał tam być kapelanem i rozpocząć pierwsze kroki ku nowej wspólnotie zakonnej. W tym gościnnym domu zatrzymał się

przez 2 lata. W oktawie święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny tego samego roku, odbyła się niecodzienna uroczystość. Gdy cały dom zebrał się w kaplicy, o. Stanisław, ubrany jeszcze w czarną sutannę, wyjaśnił, że za pozwoleniem nuncjusza apostolskiego i księdza biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego zmienia strój na biały habit, co ma zewnętrznie wyrażać jego najgłębsze pragnienie, aby swe życie poświęcić w obronie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Był to zarazem pierwszy zewnętrzny znak powstania Zakonu Marianów, którzy w przyszłości, aż do czasów reformy dokonanej przez bł. Jerzego Matulewicza, mieli się ubierać w taki sam sposób. Wielkie dzieła rodzą się w ciszy i pokoju, często też naznaczone cierpieniem. Obserwujemy to w życiu o. Stanisława Papczyńskiego. My także mamy swoje chwile ciszy, milczenia, odejścia na bok od nurtu spraw świata. Dzieje się tak czasami na skutek choroby czy cierpienia, jakie na nas zsyła Bóg w swojej niezmierzonej Opatrzności. Z reguły jednak Pan Jezus przemawia do nas przez zwyczajne okoliczności naszego życia, w którym również nie brak okresów wyciszenia. Są to rekolekcje wielkopostne, adwentowe, niedziele, pacierz poranny czy wieczorny, chwile wytchnienia pod koniec dnia czy też nawet podczas podróży. Jest to dla nas szczególnie czas i dobrze jest go nie marnować. I choć nie jest łatwo dobrze przeżyć niedzielę, nie marnując czasu tylko na oglądanie telewizji, ale także czytając Pismo św., jakąś dobrą książkę religijną, to jednak warto podjąć trud przeznaczenia krótkich choćby chwil na modlitwę przed Bogiem w ciszy.

Wraz z Maryją, która w milczeniu rozważała wielkie sprawy Boże, wołajmy o Ducha Świętego, aby uzdolnił nas do ukochania ciszy i dobrego jej wykorzystania na modlitwę.

Rozważanie 12

Być jak ziarno pszeniczne

Dzieła wielkie powstają zwykle wśród wielkich trudności. Czasami bywa nawet, że potrzebują cierpienia i ofiary ich twórców. Pamiętamy dobrze słowa Pana Jezusa, który powiedział, że „jeśli ziarno pszenicy, wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie samo samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24). Podobnie jest z początkami zakonów i różnych dzieł w Kościele; również muszą przejść drogę ziarna pszenicznego, które wpierw musi obumrzeć, by potem wydać owoc.

Dzieło zbawcze Chrystusa łączyło się z krzyżem. Dlatego i naśladowanie Zbawiciela, jeśli ma być prawdziwe, musi być naznaczone tym samym znakiem. „Kto nie dźwiga swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem” (Łk 14,27).

Podobną prawidłowość widzimy także w życiu o. Stanisława Papczyńskiego. Wpatrzony w życie Jezusa, Maryi i wielu świętych, nie spodziewał się łatwej drogi przy zakładaniu nowej rodziny zakonnej. Niepozorne, bardzo ubogie i pokorne początki potwierdzały w jego sercu słuszność jego poczynań i upewniały go, że idzie dobrą drogą. Wiedział również, jak bardzo odpowiedzialne i trudne jest to zadanie; czuł się niezdatnym, słabym narzędziem. Bogu jednak spodobało się właśnie to, co słabe, aby przeprowadzić swój plan. W jednym ze swoich pism o. Papczyński tak wspomina początki zakładania Zakonu Marianów:

Boska dobroć i mądrość, mimo niezliczonych trudności stojących na przeszkodzie, rozpoczyna i przeprowadza to, co chce, nawet gdy środki, wedle ludzkiego osądu, są do tego niezdatne. Nie ma bowiem nic niemożliwego dla Wszechmocnego. Pokazało się to najwyraźniej we mnie, najnędniejszym, najbardziej godnym pogardy grzeszniku, najlichszym, najbardziej niezdatnym narzędziu [użytym przez Boga] do założenia ostatniego w rzędzie i najmniejszego Zgromadzenia Księżej Najświętszej Maryi Panny bez Zmazy Poczętej. Były we mnie: duch niestosowny, cnota żadna, roztropność mała, wszystko daleko za małe, [odpowiednie] dla marzenia raczej niż dla podjęcia się tak wielkiego trudu. Lecz sam Bóg, Bóg (któremu niech będzie wieczna, nieskończona chwała i dziękczynienie), jak mnie do tego swego dzieła opatrnościowo, to jest z miłością, miłosiernie, mądrze, cudownie pobudził, tak sam je wykonał i wykonuje na wieki wieczne.

Ufności i pokory, mimo wszelkich trudności, Bóg uczył Założyciela Zakonu Marianów od pierwszych chwil jego życia. A i sam o. Stanisław, wpatrzony w przykład życia Maryi, od Niej uczył się, co znaczy, że „Bóg wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”. Można powiedzieć, że dzięki naśladowaniu Niepokalanej Matki Pana także „wejrzał Bóg na uniżenie” jego i również w jego życiu uczynił „wielkie rzeczy”. W ten sposób o. Stanisław uczył się zaufania Bogu i powierzania mu swoich wszystkich spraw, także tych, które wydają się ponad ludzkie siły. Stale pocieszał siebie i innych obietnicą Pana Jezusa: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20b).

Przebywając na Mazowszu, o. Papczyński dowiedział się, że w Puszczy Korabiewskiej, niedaleko dzisiejszych Skierniewic, znajduje się pustelnia, a w niej mieszka kilku weteranów wojennych. Za namową kierowników duchowych przyłączył się do nich i zaproponował im swoją wizję życia zakonnego. Ci, początkowo nieufni, w końcu się zgodzili. Co prawda, o. Stanisław nie zamierzał tworzyć pustelniczego zakonu, ale doszedł do wniosku, że można przecież zacząć zakładanie nowej wspólnoty w taki właśnie sposób i z ludźmi takimi, jacy są. Niestety, z czasem się okazało, że z owych kandydatów pozostał tylko jeden, zresztą, także nie bez sporych trudności. Pośród tych wszystkich wydarzeń o. Papczyński nie tracił ducha, pobudzał siebie i innych do trwania przy Bogu i mówił: *Nie lękaj się przeto i ty podjąć nałożonych na ciebie apostoelskich obowiązków. Bo On nie tylko*

posłał swego Ducha, ale jeszcze sam przyszedł do ciebie, jest z tobą; razem z tobą wszystko będzie czynił.

Duchu Święty, który zamieszkałeś w sercu Maryi i uczyniłeś Ją swoją Nościelką, uczyn z nas prawdziwe ziarno pszeniczne, które wydałoby Tobie miły plon.

Rozważanie 13

Wzrastać w zrozumieniu, że Jezus jest naszą prawdziwą miłością

Pedagogia Bożego działania różni się od ludzkich kalkulacji. Według oceny stosowanej na tym świecie prawdziwy sukces mierzy się ilością i statystykami, sumą zdobytych pieniędzy i miarą władzy. Efekt powszechnie uznawany winien być widoczny i wyraźny. No i musi zostać zauważony i doceniony, najlepiej jednak, jeśli powiedzą jeszcze o tym w telewizji, radiu czy napiszą w bardziej poczytnych gazetach. Tymczasem logika Bożego działania jest zupełnie inna. Ten jest większym świętym, kto bardziej uwolnił dla Boga swe serce i pełniej się z Bogiem zjednoczył, kto więcej miłuje i służy Bogu i innym. Według wielkich mistyków jeden akt czystej miłości więcej znaczy niż wszystkie zewnętrzne działania i osiągnięcia razem wzięte. Poucza o tym św. Paweł: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13).

Ojciec Stanisław Papczyński pod wpływem wielu doświadczeń i cierpień bardzo prędko dojrzał duchowo. Swoim zachowaniem budził podziw i szacunek. Otaczała go sława świętości. Duch Święty coraz bardziej oświecał jego umysł, rozpalał w nim miłość do Boga i do bliźnich. Ojciec Stanisław uczył się prawdziwego życia chrześcijańskiego i coraz bardziej rozumiał, że wszelkie dary, w tym także miłość prawdziwa, do której czuł się coraz bardziej powołany, przychodzą z nieba przez Chrystusa. On sam jest jedynym Panem i Zbawicielem.

Spójrzmy w głąb jego serca przez napisane przez niego słowa w medytacjach nad słowem Bożym: *Smucisz się? Wzywaj Jezusa, a pocieszysz cię. Atakują cię?*

Wołaj Jezusa, a obroni cię. Pragniesz być zbawiony? Kochaj Jezusa, naśladowaj Go, czcij, Jezus jest Zbawicielem. Jesteś ubogi? Biegnij do Jezusa, a wzbogaci cię. Jesteś nagi? Proś Jezusa, a przyodzieje cię. Jesteś chory? Błagaj Jezusa, a uzdrowi cię. Jesteś człowiekiem nieuczonym? Jezus jest Nauczycielem. Osaczają cię wady? Jezus jest Panem cnót. Jesteś pełen grzechów? Jezus przyszedł zbawiać grzeszników. Jezus niech więc będzie twoim rozważaniem, twoją miłością, twoją radością, twoim pokrzepieniem, twoim życiem, twoim niebem. Obejmij Jezusa, aby On objął ciebie, kochaj Jezusa, aby On ciebie ukochał, nie opuszczaj Jezusa, aby On ciebie nie opuścił. Nie ma na świecie i w całym niebie nic cenniejszego od Jezusa, a zatem nie ma nic, co od Niego byłoby godniejsze do miłowania. Oddaj się cały Jezusowi, a cały Jezus będzie twój.

Matko Jezusa Chrystusa, módl się z nami, ucz nas prawdziwej miłości Boga i człowieka.

Rozważanie 14

Odkrywać tajemnice życia Maryi, by umacniać swoją wiarę

Bóg w swoim niezbadanym miłosierdziu zaraz po grzechu pierwszych rodziców zapowiedział, że nie pozostawi człowieka w grzechu i śmierci, ale pošle Zbawiciela. „Gdy nadeszła pełnia czasów, zesłał Bóg swego Syna” (Ga 4,4), aby stał się człowiekiem w łonie Maryi z Nazaretu. Przygotował Ją też na matkę swojego Syna. Maryja otrzymała również szczególny dar, to jest łaskę niepokalanego poczęcia; wybrana przez Boga, została zachowana od grzechu pierworodnego. Na obwieszczony Jej przez wysłannika Nieba plan życia i zarazem zbawienia człowieka, odpowiedziała Aniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38).

W ciągu wieków historii Kościoła wielu świętych rozważało życie Maryi, w tym także jej zachowanie i słowa opisujące scenę Zwiastowania. Pośród tych świętych i pisarzy Kościoła jest również o. Stanisław Papczyński, założyciel pierwszego polskiego zakonu męskiego, którego tytuł jest całkowicie maryjny: Zgromadzenie Księża Marianów od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Założyciel Zgromadzenia Marianów w wielu miejscach i dość często komentował fragmenty Pisma św., które mówią o Maryi. Posłuchajmy jednego z nich, mówiącego o tym, że „znalazła się brzemienneą za sprawą Ducha Świętego” (por. Mt 1,18b):

Najświętsza Maryja Panna z Ducha Świętego poczęła w łonie Syna Bożego. Jest to tajemnica, to łaska, to artykuł wiary. Słusznie więc powiedziano, że właśnie pocznie z Ducha Świętego Ta, która była pełna łaski, pełna Ducha Świętego.

O gdyby można powiedzieć o twoich uczynkach, że pochodzą z Ducha Świętego, że zostały dokonane w Duchu Świętym! Naprawdę jest wielkim szczęściem posiadać Ducha Świętego, jeszcze większym działać według Ducha Świętego, a największym, dopełnić swych dni w Duchu Świętym. Cóż mam powiedzieć, co pomyśleć o Tej, która nosi w swoim dziewiczym łonie Syna poczętego z Ducha Świętego?

O najszcześliwsza z Dziewic! O najbardziej błogosławiona spośród Matek! Z serca winszuję Ci takiego wyróżnienia, udzielonego Tobie jedynej z powszechnego chóru świętych kobiet. Spraw, abyśmy według Ducha Świętego żyli i umierali.

Zrozumienie tych cudownych prawd powoli wzrastało w sercu i umyśle o. Stanisława. W końcu zaowocowało decyzją założenia zakonu poświęconego tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej. To, na co można zwrócić uwagę w przeczytanych rozważaniach, to szczególne podkreślanie roli Ducha Świętego w dokonywaniu dobrych uczynków. Ojciec Stanisław właśnie Duchowi Świętemu przypisuje wszelkie dobro, w tym także to, które sam uczynił. Zdumiewa go ogrom możliwości Boga, który nie tylko uwalnia od grzechu, ale także od niego zachowuje. Wszystko to sprawia darmowa miłość Boga. Maryja, Matka Pana, sama zresztą wyśpiewała w *Magnificat*, że Bóg uczynił Jej wielkie rzeczy. Serce Maryi, obdarowane, odwzajemniło się Bogu wielką wdzięcznością. Bóg odniósł triumf w sercu Maryi. Spodziewanie się triumfu serca Maryi oznacza zapowiedź triumfu Jej Syna i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Można zatem rozważać z o. Stanisławem jeszcze inny fragment Ewangelii, mówiący o tym, że Maryja pocznie Syna Bożego. Oto jego słowa: *Podobnie jak owoce najbardziej zdobią drzewa, tak Ona otrzymała niesłychane piękno, majestat i świętość od Najświętszego Owocu swego łona. Podobnych skutków i ty powinienes oczekiwać po przyjęciu Najświętszego Sakramentu, gdy w swoim sercu gościsz pokornego, posłusznego, mężnego i cierpliwego Jezusa: nie stwarzaj przeszkód, by również stać się pokorniejszym, posłuszniejszym, mężniejszym i cierpliwiejszym, niż byłeś przedtem.*

Módlmy się o triumf Ducha Świętego w naszych sercach i umysłach, tak jak zatriumfował On w życiu Maryi.

Rozważanie 15

Nadzieja zawieść nie może

Człowiek może wiele znieść, wiele wytrzymać, gdy widzi, że to, co kocha, co sobie wymarzył, nad czym pracuje i co doskonali, płynie z zamysłu Bożego; że jego trud ogarnięty jest miłością Boga i zawarty jest w Bożych planach; gdy dostrzega, że podoba się Bogu. To prawo dotyczy wielu dziedzin naszego dzia-

łania. W życiu rodzinnym często obserwujemy matki i ojców poświęcających się dla dzieci. Nie czują ponoszonych trudów, nie tylko dlatego, że widzą wzrost swoich pociech, ale również z tego powodu, że w głębi serca noszą przekonanie, iż ich dzieci są Bożym darem, którym oni zostali obdarowani, oraz kiedy widzą, że ich dzieci postępują w dobrem, żyją po Bożemu. Podobnie może być w życiu kapłana, który nauczając prawd wiary, może cieszyć się ze swoich owoców, kiedy widzi, że młodzież garnie się do Boga i Kościoła. Prawdziwa jednak radość płynie z tego, że ci, którym pomaga, napełniają swoje serca wiarą, nadzieją i miłością, która nigdy nie przeminie. I że to wszystko podoba się Bogu. Sytuacja jest trudniejsza, gdy takich rezultatów nie widzimy. Ale i wówczas pozostaje wiara i ufność, że dobre ziarno wyda kiedyś dobry owoc.

Podobną drogę dojrzewania, ale też przez wiele prób, przechodził Założyciel Zakonu Marianów, o. Stanisław Papczyński. Wymarzył w swym sercu sposób życia i pracy nowego zakonu, jednak od początku napotykał niezliczone wręcz przeszkody. Wiele osób, duchownych i świeckich, nie mogło zrozumieć, po co ma powstać jeszcze jeden nowy zakon dla mężczyzn, i do tego jeszcze polski. Takich przecież nie było. Wielu wydawało się, że wystarczy, iż są w Polsce inne zakony. A jednak Bóg w swojej Opatrzności zapragnął nowej wspólnoty zakonnej, tym razem polskiej, dla uczczenia tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi i dla posługi w Kościele, zwłaszcza wśród ubogich i zapomnianych oraz dla wspomagania zmarłych.

Założyciel nie załamywał się trudnościami, nie dał się też uwieść sukcesom, kiedy zaczęli zgłaszać się kandydaci i zaczęły powstawać nowe fundacje. Wpatrzony w Chrystusa, dojrzewał w świętości i mądrości. Chcąc zaś pomóc innym, pisał:

Mądrość Boża potrafi przeplatać radość ze smutkiem, a smutek z radością: raz zmysły napełnia najśłodszym miodem, a innym razem wlewa w nie najbardziej gorzką żółć. Chcesz poznać przyczynę, dlaczego tak czyni? Dlatego żeby pośród słodczych dusze się nie psuły.

Bo podobnie jak solą przygotowujemy potrawy, aby je zakonserwować, tak Najwyższa Mądrość, Stwórca i Rządca wszechrzeczy, gorycze przeplata słodyczami, a słodycze goryczami; po miłych rozkoszach i krzepiących przyjemnościach uderza w naszą duszę twardym młotem cierpień, by ciesząc się zawsze pomyślnością, nie splamila się brudami pychy; by dotknięta dłużej trwającymi, a nawet ciągłymi niepowodzeniami, pozostała nietknięta, nienaruszona i niezępsuta.

Dokładnie tego samego doświadczyła Najczystsza Bogarodzica Dziewica. Podczas ogromnie radosnego święta Najwyższa Mądrość – Bóg przeszył Jej serce mieczami bóleści. Każdej poszczególnej Jej radości towarzyszyły poszczególne smutki: jednak na pewno nie dlatego, by zabezpieczyć Jej ducha nieznanego zmaż i zawsze kwitnącego, lecz żeby go jeszcze bardziej umocnić i by osiągnął większą chwałę w mieszkaniu i krainie wiecznego pokoju.

Ty naucz się być człowiekiem silnego ducha w zmartwieniach, które następują po ulotnej wesołości. Po ciężkich bowiem nawałnicach Najlepszy Bóg wkrótce sprowadzi najbardziej upragnioną ciszę, jeśli uzna, że jest ci ona potrzebna. Jeśli zaś jesteś miotany nieustannymi falami trudności, bądź przekonany, że sprawia to Mądrość i Opatrzność Boża, abyś nie został unicestwiony przez nieprawości i nie zginął w zaduchu grzechów: ćwicz cię dłuższymi utrapieniami i w nich, jakby w jakiejś soli, konserwuje twego ducha.

Wzorem o. Stanisława wzbudźmy w głębi serca akt ufności i powierzenia się Bogu.

Rozważanie 16

Chrześcijańskie posłanie

Po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus posłał swoich uczniów, aby głosili Ewangelię wszystkim ludom i narodom. Apostołowie rzeczywiście rozeszli się po całym ówczesnym świecie i dotarli do zakątków ziemi. W podobny sposób przez wieki cały Kościół niósł słowo prawdy o Chrystusie, Zbawicielu, do coraz to nowych miejsc. Bóg jednak od czasu do czasu w specjalny sposób powołuje wybrane przez siebie osoby do głoszenia Ewangelii w Kościele. Dzięki temu przypomina wszystkim o tym zadaniu, jakie Chrystus pozostawił Apostołom, a w nich nam wszystkim.

Jedną z takich osób powołanych nie tylko do głoszenia słowem prawdy Ewangelii, ale także do zaświadczenia o niej życiem, był o. Stanisław Papczyński. Przekonany o swoim powołaniu do życia zakonnego i kapłańskiego, poświęcił całe swoje życie dla służby człowiekowi w Kościele. Bóg zechciał jednak, aby nie tylko on sam prowadził życie ewangeliczne, naśladując Chrystusa i Apostołów, ale aby powołał do istnienia wspólnotę zakonną, która stałaby się szkołą życia ewangelicznego. Ojciec Stanisław na zawsze więc opuścił swoje rodzinne strony. Kochał je, tęsknił do nich, ale ponad wszystko wierny był Bożemu wezwaniu. Pracował i umierał z dala od podegrodzkich wzgórz i dolin, skąd pochodził. Z czasem nazwano go „apostolem Mazowsza”, „ojcem ubogich”. Pierwszą jego troską stało się to samo wezwanie, które zmartwychwstały Jezus powierzył swoim uczniom: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19-20). Pierwszą troską o. Stanisława stało się królestwo Boże i zbawienie dusz. Chciał też, aby również inni włączyli się w głoszenie zbawienia, podyktowane miłością bliźniego, i dlatego zapewniał:

Bądź mocno przekonany, że ci wszyscy, którzy troszczą się o bliźnich, otrzymują wielkie i liczne łaski, aby mogli uzyskać zbawienie nie tylko dla siebie, lecz także dla innych, by pozyskać dusze wielu.

Dlaczego więc jesteś tak leniwy w duchowych posługach, że cię nie obchodzi, nie porusza i nie przynagla żadna troska i miłość o twego bliźniego? Mówisz, że ty zajmujesz się swoim zbawieniem. Jednakże, o najlepszy obrońco swojego zbawienia, powinieneś wiedzieć, że kiedy dbasz o bliźniego, jednocześnie troszczysz się o samego siebie. Kiedy zaś myślisz tylko o samym sobie, należy obawiać się, żebyś siebie nie zgubił. Albowiem im więcej prac wykonujesz w Pańskiej winnicy, tym pewniejszy jesteś wiecznego zbawienia i nieśmiertelnej nagrody. Zbieraj więc zawsze ułamki, jakie ci pozostają: czas, który ci pozostaje, obróć dla zbawienia bliźniego, nadprzyrodzone moce łaski, których masz w nadmiarze, skieruj i poświęć, troszcząc się o tegoż samego bliźniego.

Każdy z nas, choć na inny sposób, jest posłany, aby głosić Ewangelię Chrystusową. Najpierw swoim życiem, a kiedy trzeba słowem. Marianom, swoim synom duchowym, o. Papczyński nakazał w regule:

Byście jednak nie stali beczynnie w Pańskiej winnicy, w miarę waszych skromnych sił będziecie szerzyć kult Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Bogurodzicy Dziewicy oraz z najwyższym staraniem, pobożnością i zapalem będziecie nieść pomoc wiernym zmarłym, poddanym oczyszczającym karom, szczególnie duszom żołnierzy i ofiarom zarazy. Owszem, tym, którzy będą posiadali odpowiednie talenty, nie będzie zakazane pokorne wspieranie proboszczów w pracach kościelnych.

Wraz z Maryją, Królową Apostołów, prosimy: Panie, poślij robotników na swoje żniwo, bo żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.

Rozważanie 17

Modlić się za zmarłych to dzieło szlachetnej miłości

Do roli orędownika zmarłych o. Stanisław Papczyński dorastał powoli. Jako chłopiec z trwogą i wielką troską myślał o tysiącach ludzi umierających bez przygotowania. Tyle razy musiał zmieniać szkoły i przenosić się z powodu wojen i epidemii. W 1648 r. zapadł we Lwowie na ciężką chorobę na skutek grasującej zarazy. Na własne oczy widział śmierć w czasie oblężenia miasta. Kilka lat później, w 1650 r., musiał przerwać naukę w Podolińcu, ponieważ od strony Węgier zbliżała się epidemia i władze musiały zamknąć kolegium; z kolei w 1651 musiał wraz z innymi uczniami kolegium jezuickiego uciekać ze Lwowa do Rawy Mazowieckiej, gdyż po klęsce wojsk królewskich pod Batohem do miasta zbliżały się wojska kozackie; podobnie w maju 1656 musiał przerwać studia teologiczne

w Warszawie, bo na skutek wojny ze Szwecją rozgorzała bitwa o miasto. Zwłaszcza jednak podróże były wstrząsające: zniszczenia, spalone i opustoszałe wsie i miasta, zniszczone kościoły, wielu zmarłych. Nadto, przerażające pola bitew, gdzie nie zawsze był czas i miał kto pogrzebać tysiące zabitych.

Ojciec Stanisław coraz bardziej zaczął troszczyć się o los tylu osób umierających nagle, bez katolickiego przygotowania do śmierci, to jest przyjęcia sakramentów: spowiedzi i Komunii św. – Wiatyku. Coraz więcej się też za nich modlił, w szczególności za żołnierzy poległych na polach bitew i ofiary zarazy. Podejmował w ich intencji różne pokuty. A wśród zadań młodej wspólnoty mariańskiej, którą założył, zalecił wspomaganie dusz cierpiących w czyśćcu. Wszystkich, nie tylko zakonników, chciał zachęcić do tej praktyki, dlatego pisał w książce zatytułowanej „Mistyczna świątynia Boga”:

Wreszcie do najwyższego rodzaju miłości należy wypraszenie u Boga wolności duszom, które znajdują się w płomieniach czyścowych, pobożnymi jałmużnami czy też różnymi innymi sposobami niesienia im pomocy. Po prostu bezbożny i nierozumny jest ten, kto nie wrusza się ich mękami i nie niesie im pomocy, choć może to robić.

Wielkim uczynkiem miłości jest towarzyszenie zmarłym w ich pogrzebie, lecz jeszcze większym dziełem jest, przez pobożne modlitwy uwalnianie ich dusz z grobu, z oczyszczających płomieni. Za dzieło równe temu uważaj niesienie pomocy pobożnymi modłami tym ludziom, którzy znajdują się w stanie śmierci duchowej, to jest w grzechu ciężkim, by z niej powstał.

Marianie – pierwsi towarzysze o. Papczyńskiego w Puszczy Korabiewskiej i ci, którzy uczęszczali tam na Mszę św., jak i słuchacze jego kazań, utwierdzali się powoli w przekonaniu, że o. Stanisław Papczyński ma mistyczne doświadczenie czyśćca. Mówiono, że zstępuje on do czyśćca, a tam dusze cierpiące za grzechy proszą go o pomoc. Sam miał też doświadczać tych samych cierpień, które cierpią przebywający w czyśćcu, i w taki sposób również im pomagać. Czasami opowiadał swoim współbraciom jakiś fragment swoich doświadczeń czyścowych i gorąco zachęcał ich do wytrwałych modlitw za zmarłych. Nowy zakon miał im tę pomoc nieść przez modlitwę, umartwienia, ofiarowane cierpienia. Obecnie od założenia Zakonu Marianów minęły już przeszło trzy wieki, a pamięć o zmarłych nadal jest specjalnie pielęgnowana w modlitwach i pracy duszpasterskiej Zgromadzenia, np. z okazji Dnia Zadusznego przez całą oktawę zbierają się ojcowie i bracia mariańscy w swych kościołach i kaplicach, by polecać Bogu zmarłych, szczególnie tych, których imiona im polecono.

We wspólnocie z Maryją, męczennikami i rzeszą wyznawców, którzy poprzedzili nas w drodze do domu Ojca, prosimy Ducha Bożego, który wskrzesił Chrystusa z martwych, aby wzbudził w nas pragnienie życia wiecznego, a wszystkim wiernym zmarłym dał udział w radościach nieba.

Pełnić czyny miłosierdzia

Pośród wielu rad zapisanych w Ewangelii, które głosił Pan Jezus do swoich uczniów, znajduje się jedna z bardziej ważnych: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (Łk 6,36). Miłosierdzia od Ojca niebieskiego doświadczamy nieustannie, nie tylko wtedy, kiedy w sakramencie pokuty są nam odpuszczane grzechy. Także wtedy, kiedy nam, ludziom słabym i grzesznym, Bóg udziela różnorodnych darów. Każda jego łaska jest znakiem miłości miłosiernej, w której On sam, nasz niebieski Ojciec, pochyla się nad nami i chcąc naszego dobra, obdarza nas tym, czego nam potrzeba do dobrego życia i ostatecznie do zbawienia. I chociaż Bóg pragnie, abyśmy postępowali dobrze i żyli święcie, to jednak nie powodują Nim nasze zachowania. Kocha wszystkie swoje dzieci, nawet te, które z własnej złej woli odrzucają Jego miłość i narażają na zatracenie swoje dusze. Jest miłosierny, sprawia, że „słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45b). Obdarza nas miłosierdziem z nadzieją na nasze nawrócenie i dobre życie.

W historii Kościoła było wielu świętych, którzy przejęci prawdą Ewangelii, starali się wypełnić w swoim życiu wezwanie do bycia miłosiernymi. Pośród nich jest o. Stanisław Papczyński, założyciel Zgromadzenia Księży Marianów. Z powodu swojej wrażliwości na potrzeby innych, zwłaszcza najbardziej zapomnianych w społeczeństwie, nazywany był „ojcem ubogich”. W pierwszych biografiach – opartych na zeznaniach świadków życia o. Stanisława – opisywano jego wielkoduszność, podając różne przykłady z jego życia: nigdy nie odsyłał ubogiego bez wsparcia, troszczył się o sieroty i sierocińce, wspomagał ubogie dziewczęta, aby mogły wstąpić do klasztoru, zatroszczył się o wybudowanie klasztoru dla zakonnic w Nowej Jerozolimie, zaopatrywał w opał na zimę konwenty innych zakonów. Dając jałmużnę, zwykle mówił: „Daję to na procent mojemu Bogu”. Widząc, że ciągle wojny przynosiły tragedię i upokorzenie ludu, nędzę materialną, choroby i epidemie, nieraz apelował o poprawę losu najuboższych i najbardziej bezbronnych. Chciał też, aby wszyscy zrozumieli, jak ważna jest miłosierna miłość okazana w czynie względem bliźniego, dlatego też głosił i pisał:

Życzę sobie i każdemu śmiertelnikowi krzewienia i mnożenia dobrych uczynków. Dzięki nim bowiem odnawia się człowiek, to jest mistyczny dom Boży, i przez nie uzyskuje się miłosierdzie Boże. Czyny nasze idą za nami [por. Ap 14,13]. Ktoś to pobożnie powiedział: „Na pewno gdy nadejdzie dzień sądu, nie zapytają nas o to, cośmy czytali, lecz cośmy czynili, ani też o to, jak dobrze mówiliśmy, ale jak żyliśmy pobożnie”. Kiedy to nastąpi? „Gdy zaś Syn Człowieczy przyjdzie w majestacie swoim i wszyscy aniołowie z Nim – odpowiada – [...] i zgromadzą się przed nim wszystkie narody, i odłączy jednych od drugich, jak pasterz odłącza owce od

kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Wtedy rzecze Król [...] tym, którzy będą po prawicy jego: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata« (Mt 25,31-34). O, najradośniejsze „pójdźcie”! Ale jaką mocą osiągnięte? Uczynkami chrześcijańskiego miłosierdzia. „Albowiem łaknąłem – kontynuuje Sędzia-Bóg – a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; [...], chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie” [zob. Mt 25,35-36]. Trudźmy się więc nad zdobywaniem dobrych uczynków, trudźmy! Odnawiamy przez nie świątynie Boże, nasze dusze; odnawiamy – mówię – człowieka wewnętrznego, a usłyszymy: błogosławieni; posiadziemy królestwo niebieskie.

Pan Jezus chce, abyśmy także i my naśladowali Ojca niebieskiego w byciu miłosiernymi. Prośmy Go o łaskę dostrzeżenia tych potrzebujących, którzy są obok nas; i prośmy o odwagę w przyjęciu im z pomocą.

Rozważanie 19

„Jeśli kto chce być moim uczniem, niech się zaprze samego siebie”

Nasz Pan i Zbawiciel, Jezus Chrystus, zbawił świat i wszedł do domu Ojca niebieskiego, przeszedłszy przez mękę i krzyż. Nigdy też nie ukrywał swojej krzyżowej drogi przed uczniami, co więcej, kilka razy ją im zapowiadał i przygotowywał ich do tego trudnego wydarzenia. Nie ukrywał także, że wszyscy jego prawdziwi uczniowie spotkają na swojej drodze krzyż. Przyjęty z wiarą w jedności z Chrystusem krzyż, staje się narzędziem zbawienia. Taką postawę widzimy w życiu świętych, tych ogłoszonych i tych nieogłoszonych przez Kościół.

Szczere pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu musiało się spotkać w życiu o. Stanisława Papczyńskiego z doświadczeniem krzyża. Ojciec Stanisław podjął go w jedności z Chrystusem cierpiącym. W życiu Założyciela Zakonu Marianów możemy odnaleźć różne okresy szczególniejszego uczestniczenia w męce Pańskiej. Pierwsze doświadczenie spadło na 17-letniego Janka, gdy przebywał we Lwowie. Przez kilka miesięcy dzielił los z chorymi na skutek epidemii, z bezdomnymi i żebrakami. Zdawało się, że Bóg go całkowicie opuścił. Porównania czynione przez biografów do sytuacji biblijnego Hioba nie są tu żadnym nadużyciem. Odtąd o. Stanisław ze szczególną miłością odnosił się do ubogich, bezdomnych i pokrzywdzonych przez los.

Kilkanaście lat później doświadczył innego krzyża, i to za sprawą swoich współbraci w powołaniu zakonnym. Najpierw był konflikt między młodym księdzem i niektórymi z przełożonych. Z czasem doszedł drugi wątek napięcia: upominanie się przez o. Papczyńskiego o zachowanie karności zakonnej. On sam

czuł się niezrozumiany, a ten okres swego życia nazywał wprost „długotrwałym męczeństwem”.

Kolejne doświadczenie w wierze Sługi Bożego związane było z opuszczeniem zakonu pijarów za zgodą Stolicy Apostolskiej i początkami założenia Zakonu Marianów. Było to w 1671 r. Ojciec Stanisław wspominał: *...Dręczyły mnie i prawie torturowały ogromne zawilości, skrupuły, wątpliwości, niepokoje, obawy. Któż bowiem miałby tak luźne sumienie, że bez nich przeszedłby od stanu ślubów, choćby prostych, do czysto świeckiego?* O samym o. Stanisławie jeden z biografów tak napisał: *Odmowa przyjęcia godności kanonika katedralnego w Płocku stała się przyczyną utraty przyjaźni bpa Jana Gembickiego, wówczas ordynariusza płockiego [...]. Niespodziewanie z poparcia dla idei założenia Zakonu Marianów wycofał się bardzo przychylny do tamtej pory o. Stanisławowi bp Michał Oborski, sufragan krakowski. Podobnie biskup poznański Stefan Wierzbowski [...]. Nieliczni kandydaci do zakonu okazywali się niezdatni.*

Już na pierwszy rzut oka był to akt wprost heroicznego zaufania Panu Bogu. Następne tygodnie tylko potwierdziły, na jak wielkim ubóstwie ludzkim przyszło o. Papczyńskiemu kłaść podwaliny mariańskiego zgromadzenia. O zjednoczeniu uczniów z Chrystusem cierpiącym powie po latach: *Bóg chce, aby zakonnicy, którzy Mu służą, szli za Nim w cierpieniu. Każdy krzyż, jakkolwiek tylko by im został nałożony, powinni nieść nie tylko mężnie, ale też z radością.* Wspomniane powyżej przykłady z życia umożliwiają nam widzenie Ojca Założyciela w gronie owych wiernych sług Chrystusa cierpiącego. Nic zatem dziwnego, że w czasach największych swoich cierpień szukał oparcia w rozważaniu męki Chrystusa. Czasami otrzymywane wówczas łaski i natchnienia zapisywał. W ten sposób powstały dwie jego książki: „Ukrzyżowany Mówca” i „Chrystus cierpiący”.

Prośmy w naszej modlitwie o dar umiejętnego przyjęcia krzyża, kiedy pojawia się on w naszym życiu. W Chrystusie cierpiącym szukajmy wówczas oparcia, o opiekę prośmy Maryję, Matkę Bolesną.

Rozważanie 20

Chrześcijańska troska o dobre wychowanie dzieci i młodzieży

W wychowaniu dzieci i młodzieży zasadniczą rolę odgrywa rodzina, ale nie małe znaczenie ma też i szkoła. Rodziny nic i nikt nie może zastąpić. Dobra szkoła natomiast i świetni wychowawcy to pomoc. To, czym dziecko żyje we własnej rodzinie – atmosfera i klimat własnego domu, przykład rodziców i rodzeństwa – jest fundamentem jego osobowości. Jednak to, co dzieje się poza domem rodzinnym, może również budować. Niestety, może też niszczyć, wprowadzać destrukcję w życiu młodego człowieka.

Ojciec Stanisław Papczyński, na temat którego słuchamy rozważań w czasie tegorocznych nabożeństw, był świadomy praw rządzących wychowaniem młodego pokolenia. Przez lata pracował jako ceniony nauczyciel i wychowawca młodzieży: w Podolińcu, Rzeszowie, Warszawie. Rozumiał, że wiedza, którą zdobywali jego wychowankowie, jest im potrzebna nie tylko do zdania egzaminów czy nawet wyrobienia poglądów lub do popisywania się znajomością faktów. Ma także służyć kształtowaniu osobowości, byciu dobrym katolikiem na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz oraz ma służyć dla dobra społeczności, w której młody człowiek żyje. Nauczając retoryki, o. Stanisław tak zwracał się do swoich uczniów:

Gorąco życzę, abyście – przyswajając sobie z mojej książki pod tytułem „Zwinstun królowej sztuk” umiejętność kunsztownego przemawiania – przejęli sztukę dobrego postępowania od waszych sławnych przodków, których życie jaśniejsze od słońca, a sława przewyższająca pojętność umysłu ludzkiego może być dla was bodźcem do dobrego i szlachetnego życia na tyle, że z upływem lat, nabywaniem mądrości i cnót wszelakich staniecie się kiedyś prawdziwą ozdobą waszej rodziny, prawdziwą ozdobą Rzeczypospolitej.

Ojciec Stanisław Papczyński rozumiał, że fundamenty wychowania znajdują się w rodzinie silnej Bogiem, gdzie króluje prawdziwa miłość, mająca swoje źródło w wierze chrześcijańskiej i życiu w łasce Bożej. Sam krótko przebywał w rodzinie, ponieważ posyłany wcześniej do różnych kolegiów, zdobywał wiedzę, ćwiczył się w cnotach obywatelskich i zaprawiał do prawdziwie chrześcijańskiego życia. Jednak dziecięce lata spędzone w Podegrodziu z rodzicami i rodzeństwem zapisały się w jego sercu trwałymi śladami. Jego pobożność, miłość do Boga, Maryi, świętych; jego pracowitość, umiłowanie ojczyzny, rozwijały się w rodzinnym domu. Opierając się na swoim doświadczeniu, pisał:

Postanowiłem za pomocą nielicznych przepisów ukształtować umysły uczniów. A widząc, że szczególnie młodzież potrzebuje wychowania w samodyscyplinie wyjaśnia: Cnoty same w sobie zasługują na pochwałę. Ale najlepszy i najwyższy Bóg, któremu niech będzie najwyższa cześć po wsze czasy, odbiera chwałę z racji miłości do ludzi, dobroci, mądrości, sprawiedliwości, miłosierdzia, opatrności, nieśmiertelności oraz innych atrybutów. Ponieważ więc cnota czyni człowieka miłym dla innych ludzi i Boga, a pielęgnowana we właściwy sposób chroni przed wieloma wadami, sprawiedliwym przysparza wszelkich dóbr i zapewnia im szczęście, to jakże by jej ciągle nie cenić i nie kochać?

Ojciec Stanisław Papczyński był konsekwentny w swoich poglądach. Te same zdrowe zasady wychowania nakazał również swoim duchowym synom, marianom. Pod koniec swojego życia w jednym z listów do marianów tak pisał:

Dwie są ozdoby, którymi bardzo jaśnieją święte instytucje [zakonne]: cnota i wykształcenie. Cnotę pokazuje przestrzeganie reguły zakonnej, wykształcenie zaleca pożytek bliźnich. My przeto, doprowadzeni rozporządzeniem Bożym do zarządzania naszym małym Zgromadzeniem i do posługiwania mu, staramy

się z wszelką usilnością przykładać do tego, abyśmy widzieli i uznali wszystkich naszych Braci w Panu, odznaczających się doskonałą karnością życia zakonnego i ozdobą dostatecznej wiedzy.

Prośmy Maryję, najlepszą Matkę i Wychowawczynię, o dar mądrości dla dzisiejszych rodziców i wychowawców.

Rozważanie 21

Krzyż Chrystusa znakiem zbawienia dla wszystkich

Śmierć Chrystusa na krzyżu. Narzędzie haniebnego kary stało się znakiem zbawienia. Syn Boży zstąpił na ziemię, umiłował nas i samego siebie ofiarował za każdego człowieka. Pojednał nas z Ojcem, dokonał tego, co było dla człowieka niemożliwe. Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus jako nasz brat, złożył Ojcu nieskończone cenną ofiarę, zadośćuczynienie za nasze grzechy. Krzyż Zbawiciela połączył niebo z ziemią – możliwe stało się teraz nasze zbawienie. Święty Paweł głęboko tym przejęty, tak pisze do Koryntian: „Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego (1 Kor 2,2).

W XVII w. w różnych regionach Polski powstawało wiele miejsc pielgrzymkowych poświęconych rozważaniu męki Chrystusa, budowanych na wzór jerozolimskiej Drogi krzyżowej. Większość z nich istnieje do dziś, choć nie wszystkie zachowały pielgrzymkowy charakter. Wymieńmy choćby Kalwarię Zebrzydowską, ufundowaną przez Mikołaja Zebrzydowskiego; Kalwarię Paclawską, założoną przez Andrzeja Maksymiliana Fredrę; oraz Nową Jerozolimę, założoną przez bp. Stefana Wierzbowskiego. Z tą ostatnią związane są dzieje o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zakonu Marianów. W 1677 r. biskup i przyjaciel o. Stanisława ofiarował mu oraz nowo powstałej wspólnoty księży marianów – kościółek pod wezwaniem Wieczerzy Pańskiej, skąd wszyscy pielgrzymi rozpoczynali swoje modlitwy i wędrówkę po stacjach Drogi krzyżowej. Ojciec Stanisław podczas jednego z kazań tak głosił słowo Boże, rozważając ostatnie słowo Jezusa, wypowiedziane z krzyża: „Ojcze, w Twoje ręce polecam ducha mego” (Łk 23,46b):

Ducha swego musimy bardzo często polecać Chrystusowi Panu, jeśli nie chcemy bardzo często upadać i ponownie upadać.

Bardzo często spostrzegamy, że ludzie, opuszczając ten świat, polecają swym najbliższym to, co w życiu mieli najdroższego. Natomiast nasz Odkupiciel umierając na krzyżu, nie przemówił do nikogo z ludzi czy aniołów, lecz do swego Niebieskiego Ojca, polecając Mu swego ducha: „Ojcze, w Twoje ręce polecam ducha mego”.

Trzeba się więc do Niego bez wytchnienia modlić, by nie ustawał w wytrwałej trosce o naszego ducha. Trzeba Mu ustawicznie, na wzór Króla Proroka, na- przykrzać się: „W ręce Twoje, Panie, polecam ducha mego”. Do tego pobudza nas swoim przykładem nasz Zbawiciel, gdy swą najświętszą duszę tak oddaje na twardym łożu krzyża. Jak On sam wtedy polecał przedwiecznemu Ojcu swego ducha, tak samo i my polecajmy Mu naszego ducha: nasze myśli, nasze dusze, nasze sumienia.

Nie wystarczy opamiętanie się, gdy poznamy chorobę spowodowaną wadami, którymi przygniecieliśmy. Nie wystarczy zmiecie szczerą pokutą popełnionych grzechów i należyte usunięcie złych przyzwyczajeń. Trzeba dodać unikanie nowych. Trzeba dodać usilną troskę unikania nawrotu choroby – jak mówią lekarze – byśmy nie wracali do wymiotów na sposób wstrętnej przywary psów; żebyśmy nie wplątali się znowu w diabelskie sidła, z których dzięki łasce Bożej zostaliśmy uwolnieni. Ale kto – pytam – potrafi dokonać tego własną siłą? Kto potrafi [tego dokonać] nawet największą [własną] przemyślnością, nie wsparty przez Chrystusa, nie wzmocniony przez Tego, bez którego nie możemy niczego, niczego? Musimy więc często wzdychać do Jezusa, naszego Pomocnika, i to bardzo gorliwie – jak nakazuje Kościół – zawsze powtarzać: „W ręce Twoje”, Panie, „polecam ducha mego: odkupiłeś nas Panie, Boże prawdy” [Ps 30,6]; więc w ręce Twoje polecam ducha mego, w każdej godzinie, w każdym miejscu, w każdej chwili, a szczególnie ducha opuszczającego ciało. „Strzeż mnie jak żrenicy oka; pod cieniem skrzydeł Twoich schroń mnie” [Ps 17,8]. Amen.

Rozważanie 22

Modlitwa rozświecła mroki ludzkiego życia

Najmilsi, drodzy chrześcijańskiego życia potrzebne jest światło. Prawdziwym światłem świata jest Jezus Chrystus. Kto wierzy w Niego, nie chodzi w ciemności, lecz ma w sobie światło prawdziwe. W ten sposób także my sami, jako chrześcijanie, stajemy się światłem dla innych. Jezusowe światło przychodzi do nas m.in. z rozważania słowa Bożego połączonego z modlitwą. Jezus Pan w czasie swego pobytu na ziemi zostawił nam wiele przykładów modlitwy. Mamy to zapisane w Ewangeliach. Również sam poświęcał jej nieraz całe noce, kiedy to wychodził na górę, samotnie, aby przebywać z Ojcem i rozmawiać z Nim, to znaczy modlić się. Ewangelie mówią, że także zanim czynił cuda i znaki, modlił się. Na przykład rozmawiał z Ojcem przed wskrzeszeniem Łazarza, w Ogrójcu, przed swą męką, żarliwie się modlił. Ostatnie Jego słowa na krzyżu są również słowami modlitwy. Gdy uczniowie prosili, by nauczył ich modlić się, pouczył ich tak: „Kiedy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie...”. W swych

pouczeniach wyraźnie mówi o modlitwie, usilnie do niej zachęca i poświęca jej kilka przypowieści.

Święci są prawdziwymi naśladowcami Chrystusa. Umieją Go słuchać i postępować tak, jak On postępował. Pierwsze biografie o. Stanisława Papczyńskiego, napisane jeszcze w XVIII w., wkrótce po jego śmierci, ukazują, jak od małego dziecka był wprowadzany przez swych rodziców w świat modlitwy. Nie tylko rodzice uczyli go pacierza, ale on sam lubił przyozdabiać kapliczki, modlić się, z dziećmi na łące urządzać procesje. Zawsze go ciągnęło do kościoła i umiał powtórzyć, i naśladować to, co tam zobaczył i usłyszał. Te proste i dziecinne – mogłoby się wydawać mędrcom tego świata – zachowania małego chłopca doprowadziły z czasem do dojrzałej modlitwy, umiejętności słuchania Boga i posłuszeństwa Jego woli. W późniejszym okresie swego życia, już jako profesor i autor ascetycznych dzieł o. Papczyński wiele pisał o modlitwie i gorąco do niej zachęcał. Posłuchajmy fragmentu z jego pism:

„Proście, a otrzymacie” (zob. J 16,24). Rozważ to, że choć Zbawiciel powiedział, że proszący mają wszystko otrzymać, są jednak pewne rzeczy, o które – jak się uważa – chrześcijanin i zakonnik w ogóle nie powinien prosić, a to z tego względu, że albo sprzeciwiają się one sprawiedliwości, albo też godzą w miłość. Prośenie bowiem o szkodę na czyimś życiu lub dobrach, prośenie lub życzenie komukolwiek śmierci, żeby osiąść jego dziedzictwo, klóci się ze sprawiedliwością. A znowu domaganie się, aby Bóg ukarał twych wrogów, jest przeciwne miłości, która każe miłować także nieprzyjaciół. A zatem, o trzy bardzo słuszne rzeczy prosz Ojca Niebieskiego w imię Syna, który będzie u ciebie w gościnie: o przebaczenie grzechów, o łaskę wytrwania w dobrym i o nieśmiertelną chwałę. Owszem, jeśli posłuchasz Prawdy, prosz najpierw o Królestwo Boże, a wszystko inne będzie ci dodane (por. Łk 12,31).

Dziś, razem z Maryją, Matką Jezusa i naszą Matką, módlmy się o Ducha Świętego, aby się wstawiał w naszych błaganiach, uczył nas prawdziwej modlitwy, która Jemu się podoba, i pozwalała trwać w światłości.

Rozważanie 23

Rozmiłowany w Eucharystii

Spośród darów, jakie Chrystus pozostawił swojemu Kościołowi, jest jeden wyjątkowy. To Eucharystia. Jej wyjątkowość polega na tym, że jest nie tylko darem, który przypomina nam o Dawcy, ale jest Jego obecnością. W Eucharystii jest obecny cały i prawdziwy zmartwychwstały Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus.

Ojciec Stanisław Papczyński, założyciel pierwszego męskiego zgromadzenia w Polsce, bardzo kochał Chrystusa Eucharystycznego. Napisał nawet spe-

cialne medytacje przed i po Komunii św., w których na podstawie fragmentów z Ewangelii rozważa tajemnicę Eucharystii, słowa Bożego i chrześcijańskiego życia. Rozmiłowany w Eucharystii, nazywa ją m.in. „sakramentem przedziwnym, w którym cały Bóg z czystej miłości do człowieka oddaje się całemu człowiekowi”; „góram przemienienia, gdzie człowiek umacnia się na trudy życia i pracy”; „zadatkim wiecznej miłości”, którą Jezus udziela człowiekowi już tu, na ziemi.

Ojciec Stanisław chciałby, aby każdy z nas na nowo przypomniał sobie znaczenie Eucharystii, nie tylko jako Komunii św., ale jako świadomego uczestnictwa we Mszy św., pamiętce i uobecnieniu męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Taki jest sens jego często powtarzanych wezwań, obecnych czy to w jego kazaniach, czy pismach. Posłuchajmy jednego z nich:

Pytasz, jaki jest Ten, którego przyjąłeś w Najświętszej Eucharystii? Jest żywy, nieśmiertelny, mocny, słodki, niezwykcieżony; jest dobry, miłosierny, bardzo łaskawy, Najwyższy; jest łagodny, życzliwy, jest Mądrością, Miłością, Prawdą, pełnią wszelkiego Życia i wszelkiego Dobra.

Przedstaw sobie i wyobraź w duchu złoto, srebro, drogie kamienie, wszystkie klejnoty świata, bogactwa i rozkosze nieba, świat ze wszystkimi stworzeniami, niebo ze wszystkimi aniołami i świętymi. To wszystko przewyższa tutaj Bóg, który oddał ci się na pokarm duchowy: prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Jest to Ten sam, który ciebie stworzył, Ten właśnie, który cię odkupił, Ten, który będzie cię sądził. Wreszcie, jeśli byś szukał smaku w Tym, którego przyjąłeś, wiedz, że jest On najśłodszy; odczuwałbyś tę słodycz, gdyby twoje serce nie zgorzkniało z powodu żółci grzechów.

Przypomnienie i uświadomienie sobie wielkości daru Eucharystii jest dzisiaj wręcz konieczne. Tak wielu katolików opuszcza dzisiaj niedzielne Msze św. z byle powodu i nie odczuwa z tego powodu specjalnej skruchy czy straty. Jakby nie zdawali sobie sprawy nie tylko z wielkości daru, ale nawet z wewnętrznej potrzeby swojego serca, które potrzebuje łaski i żywej obecności Boga. Ilu katolików nawet uczestnicząc w Eucharystii, nie zastanawia się, co się na niej dzieje, a ich myśli i serce zajęte są zupełnie czym innym. A przecież Eucharystia to czas szczególnej obecności Jezusa, Jego specjalnego działania w głębinach naszego serca i umysłu.

Ojciec Papczyński bardzo pragnął, aby katolicy jak najczęściej i godnie przystępowali do Komunii św. Wiedział, jak wielki skarb zostawił Jezus swoim uczniom. Nauczał, że Komunia św. *gładzi winy i łagodzi gniew Boskiego Majestatu, a w sumieniu rodzi najwyższy spokój*; dzięki Niej człowiek *dojrzewa do prawdziwego nawrócenia, bo kto uczestniczy w Eucharystii, otrzymuje prawdziwą łaskę Chrystusa, zostaje oświecony rzeczywistym światłem prawdziwego Boga*. A wielu z tych, którzy przyjmują Komunię św., *przeżywają przedziwną słodycz, inni doświadczają uwznioślenia umysłu i duszy, a także porwani całym sercem, trwają przy Bogu, dla wielu stają otworem liczne najbardziej niedostępne tajemnice Boskie*;

niektórzy, przystępując do tego Boskiego stołu, mają widzenia i otrzymują przedziwne łaski.

Prośmy Ducha Świętego o łaskę zrozumienia tajemnicy Eucharystii.

Rozważanie 24

Serce powołania zakonnego

Różnorodność powołań w Kościele jest faktem. Święty Paweł Apostoł tak to ujmie (1 Kor 12,4-12): „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce. Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem”.

Jednym z takich darów udzielanych w Kościele przez Ducha Świętego jest powołanie zakonne. Rozważając życie i dzieło o. Stanisława Papczyńskiego, założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, warto zapytać, w czym o. Stanisław widział istotę zarówno swego powołania zakonnego, jak i założonego Zakonu Marianów?

Wiadomo, że chciał on, aby założone Zgromadzenie poświęcało się służbie Kościołowi przez szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, pracę duszpasterską, zwłaszcza wśród osób zaniedbanych, oraz aby na wszelki sposób wspomagało zmarłych przebywających w czyśćcu. I choć tak bardzo konkretne są te zadania, to jednak na pierwszym planie o. Papczyński wcale nie stawia działalności zewnętrznej, lecz domaga się od swoich zakonników osobistej i głębokiej więzi z Bogiem. Chce też, aby to nie była jakakolwiek więź, ale naznaczona pełnym zaufaniem i miłością. W regule zakonnej napisał:

Każdy z was niechaj stara się jak najskuteczniej, bardziej niż wszelkie dobra, zdobyć dla siebie miłość, tę najcenniejszą perłę, ów skarb ukryty w roli. Bo chociaż miłość Boga jest darem, jednak otrzymuje się ją i zachowuje przez nieustanną modlitwę i umartwienie. A więc „wszystko u was niech dzieje się w miłości”.

Poza tym macie z miłości do Boga spełniać wszystko, co dobre, unikać zaś wszelkiego zła. Macie wprowadzać w czyn wszelką możliwą cnotę, macie się brzydzić wszelkim występkiem i grzechem. Z miłości do Boga macie chętnie i mężnie

znosić umartwienia, zmartwienia, nagany, krzywdy, oszczerstwa, trudy, cierpienia, niedostatek, surowość i inne tego rodzaju rzeczy.

Z miłości do Boga macie wykonywać jak najdoskonalej wasze ćwiczenia, obowiązki i zlecone wam zajęcia oraz cokolwiek dotyczy waszego stanu i powołania. Miłości Bożej macie poświęcić całe wasze życie, a szczególnie wszelkie codzienne działania i wydarzenia, oraz wszystkie [razem] i poszczególne momenty, sekundy, okoliczności, zmiany wszystkich [razem] i poszczególnych działań i wydarzeń. Macie je poświęcić z należyтым poddaniem, ufnością i pobożnością na całą wieczność, na ołtarzu miłości, sercem, powiadam, czystym, łącznie z zasługami Chrystusa Pana i jego Nieskalanej Matki oraz wszystkich Świętych i Kościoła powszechnego.

Taka wreszcie ma być wasza wspólna reguła i najpewniejsza droga do nieba, jaką w obu Testamentach Boża Mądrość zechciała uznać za najbardziej godną polecenia: „Będiesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej”.

Co dotyczy wzajemnej miłości, niech ten spośród was wie, że jest droższy Bożskiemu Majestatowi, kto będzie uważany za bardziej wyróżniającego się we wzajemnej miłości. Niech każdy pamięta, że duszą jego Instytutu jest miłość, i na ile od niej się oddali, na tyle też oddali się od życia.

Pamiętajcie o miłości pierwotnego Kościoła, o której autor Dziejów Apostolskich mówi: „A mnóstwo wierzących miało jedno serce i jedną duszę”.

Ojciec Stanisław wiedział, że trudna jest ta reguła, dlatego całą nadzieję pokładał w łasce Ducha Świętego. Pocieszał więc swoich współtowarzyszy w powołaniu tymi słowami:

Duch Święty zmienia dusze ludzi grzesznych na wypełnione miłością [...], jak to uczynił z Apostołami; gdy nad nimi na zewnątrz ukazały się ogniste języki, wewnątrz zostały rozplamienione ich serca.

Prośmy Ducha Świętego o dar miłości dla naszego serca.

Rozważanie 25

Fascynacja tajemnicą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Ojciec Stanisław Papczyński całe życie pozostawał pod urokiem tajemnicy początku życia Matki Jezusa, to jest Jej niepokalanego poczęcia. Był tak tym zafascynowany i tak głęboko nosił w swoim sercu tę prawdę o życiu Maryi, że nawet uczynił publiczny akt ślubowania, że jeśliby się zdarzyło, że trzeba by bronić tej prawdy wiary, gotów jest oddać za nią nawet swoje życie. Był to tak zwany ślub krwi, jaki uczynił podczas ofiarowania się Trójjedynemu Bogu i Bogurodzici

cy Maryi 11 grudnia 1670 r. Zapowiedział wtedy, że chce założyć zakon księży marianów, którego zadaniem będzie szerzenie kultu właśnie Niepokalanego Poczęcia. A było to 200 lat wcześniej, zanim Kościół ogłosił tę prawdę wiary jako dogmat. Wielu było jeszcze wówczas takich, którzy sprzeciwiali się mówieniu, że Maryja została niepokalanie poczęta.

Skąd zatem takie głębokie poznanie tajemnicy życia Maryi, skąd fascynacja, aż do przekonania, że dla obrony tej prawdy warto oddać nawet własne życie?

W jakiejś mierze jest to wynik ducha tamtej epoki, o Niepokalanym Poczęciu dyskutowali teologowie w wielu szkołach i uniwersytetach. Ojciec Papczyński sam opublikował swój głos w tej sprawie w 1663 r. Był już wówczas od 9 lat w zakonie pijarów i rok po przyjęciu sakramentu święceń. Ukazał się wówczas drukiem w Warszawie jego podręcznik retoryki pt. „Zwiastun królowej sztuk”. Trzykrotnie wznawiany w ciągu kolejnych 6 lat, zawierał kazanie o Maryi Dziewicy, wcześniej wygłoszone do członków sodalicii mariańskich. Ojciec Papczyński mówi tam, że prawdziwe oddawanie czci Maryi winno ostatecznie zmierzać do naśladowania Jej życia. Wymienia liczne motywy pochwały Matki Bożej, takie jak: pochodzenie królewskie, Jej odwieczne stworzenie („Córka Boża”), Jej działanie w Duchu Bożym, Boże wybranie, Jej wolność od pokus, wypełnienie Bożych natchnień, przykład pobożności, dziewictwo duchowe i cielesne, macierzyństwo Boże, męstwo ducha w czasie dorastania Jezusa i pod Jego krzyżem, przykład wielu cnót.

Jak widzimy, o. Stanisław nie koncentruje się tylko na poczęciu Maryi, a to, że była Ona wolna od jakiegokolwiek grzechu, przyjmuje za oczywiste. Do tej sprawy wraca jednak w dalszej części podręcznika, podając swego rodzaju uzasadnienie owej prawdy. Mianowicie stwierdza, że ze skutków należy wnioskować o przyczynie. Pisz:

Dziewico, któż Ci przyzna zmacę pierworodną, Której myśli chęć złego żądna nie zmazała? Któraś węża wstrętnego starła stopą, a która, gdy rodziłaś, ból utracił siły. Duch Twój, mocą miłości, nie śmierci, wzywany. Za zgodą Służebnicy sam opuścił ziemię. Twe ciało w swej całości na zawsze zostanie. I już świeci, uwielbione, w uzyskanym niebie. Karą pierworodnego grzechu niezmazana, czyż Cię kto za zmazaną nim samym brać może?

Dla o. Stanisława ważne było całe życie Maryi, a nie tylko tajemnica Jej niepokalanego poczęcia, choć ta najbardziej przykuwała jego uwagę. Wniosek wydawał się oczywisty: życie Matki Jezusa i wydarzenia temu towarzyszące są tak imponujące, tak bardzo odbiegają od życia innych chrześcijan, że mogą stanowić jedynie owoc szczególnych łask Boga. Świadczą one także o wyjątkowym przyjmowaniu przez Maryję działania Ojca, Syna i Ducha Świętego. Skoro jednak nie można wskazać jakiejś chwili w życiu Maryi, która byłaby przełomowa, należy wnioskować, że taką łaską Bóg dotknął Ją już w momencie poczęcia.

W jednym ze swoich rozważań o. Papczyński napisał tak:

Zgoda Niepokalanej Dziewicy Maryi na wolę Bożą i Jej rezygnacja z własnej woli, otwarła Bogu dostęp do ludzkiego serca i sprawiła, że stał się On człowiekiem. Zgoda twoja – taka sama – przygotowuje i otworzy Bogu drogę do twojego serca. Dlatego też poddaję Ci, Boże, wszystkie moje zmysły, oddaję serce: rządz nimi, bym przez prawdziwą rezygnację zdobył prawdziwe i wolne panowanie ducha. Serce moje jest gotowe dla Ciebie. Niech się dzieje Twoja wola. Oto jestem Twoim sługą, co chcesz, abym czynił?

Rozważanie 26

Czytać i rozważać słowo Boże

Jednym ze sposobów modlitwy, który szczególnie podoba się Bogu, a człowiekowi przynosi wielki pożytek, jest modlitewne czytanie Pisma św., połączone z rozważaniem. Ojciec Stanisław Papczyński, o którym opowiadają tegoroczne rozważania podczas naszych nabożeństw, bardzo lubił ten rodzaj modlitwy i często go praktykował. Niektóre zaś swoje rozważania zapisywał, dzięki czemu możemy dziś skorzystać z jego duchowego doświadczenia. Posłuchajmy jednej z takich medytacji o powołaniu celnika Mateusza, napisanej na podstawie relacji samego Mateusza, którego Jezus powołał na Apostoła. Jest to następujący fragment: „Odchodząc stamtąd, Jezus ujrzał człowieka imieniem Mateusz, siedzącego na komorze celnej, i rzekł do niego: »Pójdź za Mną!« A on wstał i poszedł za Nim. Gdy Jezus siedział w domu za stołem, przyszło wielu celników i grzeszników i zasiadło wraz z Jezusem i Jego uczniami” (Mt 9, 9-10). Ojciec Papczyński tak rozważa słowo Boże:

1. „Jezus ujrzał człowieka siedzącego w komorze celnej” (Mt 9,9).

Rozważ, że używając słowa „człowiek”, święty Mateusz chciał podkreślić swoją znikomość. Podczas gdy inni nazywali go celnikiem, on nazwał się tylko człowiekiem, bo wiedział, że ten, kto jest człowiekiem, jest też grzesznikiem. Nie chciał się zaliczać do tych, którym powiedziano: „Bogami jesteście i synami Najwyższego wszyscy” (Ps 81,6). Ponadto, dlatego tylko nazywano go celnikiem, że kierował urzędem celnym i od Żydów pobierał podatki oraz opłaty celne, do których oni jako naród wybrany nie czuli się zobowiązani. Ach, jakim grzesznikiem ty musiałbyś się nazwać, gdyby cały świat dowiedział się o twoich grzechach, które teraz są wiadome tylko Bogu. Proś więc Jezusa, aby w dobroci swojej wejrzał na ciebie i oczyścił cię z ukrytych twoich grzechów.

2. „Rzekł do niego: »Pójdź za mną«” (Mt 9,9).

Weź pod uwagę to, że świadectwem prawdziwego nawrócenia się jest rzeczywiste naśladowanie Chrystusa. Judasz nie nawrócił się, ponieważ choć poszedł za

Jezusem, zdradziecko Mu towarzyszył, pełen obłudy szedł za Nim i myślał o swoich mieszkach. Inaczej, jak możesz się domyślić, postąpił święty Mateusz. Był on naprawdę naśladowcą Chrystusa, ponieważ powstawszy, poszedł za Nim. Z czego powstał? Z grzechu. Dokąd poszedł za Chrystusem? Do praktykowania cnót. Oto masz podaną dla siebie dobrą regułę naśladowania Chrystusa: wstać i pójść za Nim. Jeślibyś nie powstał, nie zdołasz pójść za Nim, choćby ci się wydawało, że wstępujesz w Jego ślady. Jeżeli w zakamarkach własnej woli ukrywasz mieszki miłości do samego siebie i tym podobne, nie idziesz za Chrystusem, nie naśladujesz naprawdę Chrystusa, choć nosisz strój zakonny, choć złożyłeś śluby: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, i tym się chępcisz. Wstań więc i idź za Nim, bo jeśli nie powstaniesz, nigdy za Nim nie pójdziesz.

3. „Przyszło wielu celników i grzeszników i siedzieli wraz z Jezusem”
(Mt 9,10).

Rozważ, że jeszcze teraz przychodzi do Jezusa niemało celników i grzeszników, mianowicie wtedy, kiedy przystępują do sakramentu pokuty. Gdy jednak ci sami zasiadają z Jezusem do Stołu i są uczestnikami niebieskiej Uczty, już stają się sprawiedliwymi, już przestają być celnikami i grzesznikami.

Czyż więc ty do przesady będziesz się dziwił ludzkim występkom? Czy z nadmierną gorliwością będziesz się niepokoił, kiedy ci sami, którzy dziś są grzesznikami, jutro może będą świętymi; dopiero co byli gorsi od złych duchów, a zaraz potem będą sprawiedliwsi od Aniołów. Nawet nie muszą sobie zadawać zbyt wiele trudu: tylko pójść do Jezusa i zasiąść z Nim do Stołu, a już zostają oczyszczeni z grzechów i ozdobieni cnotami. Magdalena też przyszła do Jezusa jako grzesznica, a odeszła usprawiedliwiona.

O jakież to szczęśliwy dostęp do Jezusa! Przezeń otrzymuje się zdolność odejścia od grzechów! O jakież to Święty Sakrament, który z grzesznika czyni miłującego, ze sługi świata sługę Boga, z syna ciemności syna Światłości, z niewolnika diabła, wyzwolenca Chrystusowego!

Panie, naucz nas czytać słowo Boże i modlić się nim.

Rozważanie 27

Sakrament powtórnych narodzin do przyjaźni z Bogiem

Gdy docierają do nas wiadomości o szalejących na świecie wojnach, rzeziach, zabójstwach, pozbawianiu człowieka prawa do życia, czy to przez aborcję, czy eutanazję lub też przez inne formy przemocy, rzadko myślimy, że wszystko to jest spowodowane grzechem. Grzechem w różnej postaci: nienawiści, kłamstwa, odrzucenia Boga, deptania godności człowieka czy narodów. Zawsze jednak jest

to forma grzechu. Ratunkiem więc jest nie tyle szukanie najlepszych ludzkich rozwiązań lub innych systemów społecznych – choć to wszystko trzeba robić również ze względu na dobro człowieka. Wszystkie te zjawiska wskazują wyraźnie, że trzeba człowiekowi wrócić do Boga, uznać Jego panowanie w swoim życiu, poddać serce i życie przykazaniom Bożym. W przeciwnym wypadku jest tak, jak mawiał jeden z wielkich pisarzy: „Jeśli nie ma Boga, to wszystko wolno”.

Dla nas, wierzących w Chrystusa, istnieje w Kościele zawsze dostępny sakrament powrotu do życia Bożego, do miłości, wiary, nadziei. Jest nim spowiedź święta, sakrament ustanowiony przez Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu. Ojciec Stanisław Papczyński nazywał ten sakrament drugim chrztem. Widział też przeogromną moc spowiedzi i działania Bożego miłosierdzia. Pisał:

Z jakichże zmaż bowiem nie oczyści duszy sakrament pokuty? Jakich przepęstw nie zmyje? Nawet demon, gdyby gorliwie jął się pokuty, zostałby przywrócony do pierwotnego stanu łaski, a to dlatego, że prawdziwa pokuta zawiera w sobie prawdziwą pokorę, której Bóg nie może niczego odmówić. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że słowo „pokuta” odnosi się i do tego rodzaju cnoty, i do sakramentu.

Dalej, o. Papczyński w swojej książce o człowieku, który jest mistyczną świątynią Boga, przypomina, że dobre przeżycie sakramentu pokuty związane jest z solidnym przygotowaniem się do niego. Chodzi tu o osobistą modlitwę na początku przygotowania do spowiedzi, rachunek sumienia, wzbudzenie żalu za poszczególne grzechy śmiertelne i powszednie.

Wreszcie – zachęca o. Stanisław – niech pokornie przystąpi do wyznania grzechów, jak gdyby miał przeciwko sobie prowadzić sprawę przed Bogiem-Sędzią, by występując jako oskarżyciel samego siebie, szybciej otrzymał przebaczenie. Niech niczego ze strachu lub wstydu nie przemilcza. Spowiada się bowiem nie człowiekowi, lecz Bogu, któremu wszystkie wewnętrzne sprawy każdego człowieka są na wylot znane, a grzechy już wcześniej wiadome, zanim przez kogokolwiek zostały popełnione, bo przed Nim nic nie może się ukryć. Niech wszystko wypowie bez dwuznaczności, z żalem i z podaniem, gdzie trzeba, okoliczności obciążających lub zmieniających rodzaj winy, nie ujawniając współnika, nie pomniejszając grzechów i nie dyskutując. Na koniec, niech wysłucha i wprowadzi w życie pouczenia, rady i środki zaradcze wskazane przez spowiednika. Niech pokornie przyjmie nałożoną pokutę i bez zwłoki wypełni. Niech ponadto nie zaniedba wypełnić warunków w celu uzyskania odpustów. Z tej racji bowiem, z dobroci Bożej, dzięki nielicznym uczynom uniknie wielu kar i stanie się naprawdę przyjacielem Boga.

W świecie, w którym obserwujemy tyle zła i odrzucenia Boga, dzisiaj o. Stanisław Papczyński zachęca nas, abyśmy zechcieli być przyjaciółmi Boga. Jest to pragnienie Jego serca, ale też i pragnienie samego Chrystusa, zapisane w Ewangelii. W drodze stawania się przyjacielem Boga korzystajmy z darów, które ma

Kościół, to jest z Eucharystii – bo dzięki niej pogłębiamy przyjaźń, oraz właśnie z pokuty, sakramentu odrodzenia do życia z Bogiem.

Maryjo, Matko pięknej miłości i prawdziwej przyjaźni z Bogiem, módl się za nami.

Rozważanie 28

Ojciec Stanisław Papczyński – patron osób uzależnionych

Czasy o. Stanisława Papczyńskiego, kapłana i założyciela Zgromadzenia Księży Marianów, naznaczone były wieloma wojnami. Dzięki powieściom H. Sienkiewicza są nam bliżej znane wojny ze Szwedami, tzw. potop szwedzki i powstanie Chmielnickiego na Ukrainie. Ale były w tym czasie również wyniszczające wojny z Turcją, z Moskwą czy też wojny domowe. To wszystko przynosiło ojczyźnie ogromne spustoszenie nie tylko materialne, ale też moralne, duchowe. Jedną z konsekwencji nędzy moralnej i materialnej tego czasu stało się pijaństwo. Było ono traktowane z jednej strony jako rodzaj leku, sposób na uśmierzanie rozpacz z powodu nieustannych klęsk i nieszczęść zarówno publicznych, jak i osobistych. Z drugiej zaś, niestety, ci, którzy posiadali władzę nad innymi – chcąc jak najszybciej odzyskać utracone majątki i się wzbogacić – wprowadzili nakaz tzw. *propinacji*. Propinacja polegała na obowiązkowym wykupie alkoholu przez chłopów od pana, na którego terenie mieszkali. Powodowało to coraz większe rozpicie społeczeństwa.

Ojciec Papczyński widząc, jakie zniszczenia wnosi alkoholizm, bardzo bolał z powodu nadużyć władzy i słabości ludzi. Zachęcał do abstynencji innych, w tym swoich współtowarzyszy. Starał się także swoim przykładem pociągać innych do życia w trzeźwości.

Być może właśnie z tego powodu wiele osób, które dziś proszą o różne łaski za jego wstawiennictwem, doświadczą jego pomocy, zwłaszcza w sytuacjach uzależnienia swojego lub bliskich. Posłuchajmy jednego ze świadectw zapisanych w „Księdze łask otrzymanych za przyczyną Ojca Stanisława Papczyńskiego”:

W mojej rodzinie istniał bardzo trudny problem. Zięć pił nałogowo. Przychodził do domu pijany, brudny, poobijany i zaczynał awantury, bił swoją żonę a moją córkę. W domu była sodoma i gomora. Nieustanny strach, niepokój, nerwy i bolesne oczekiwanie, w jakim stanie dzisiaj wróci zięć. Ja i córka byłyśmy bezradne. Nasze upominanie doprowadzało go do wściekłości. Trzeba było milczeć i płakać. Modliłam się dużo. Moje modlitwy były obficie skrapiane łzami. W tym czasie dowiedziałam się o Śłudze Bożym Ojcu Stanisławie Papczyńskim. Ksiądz St. Idziuk przez nasze dzieci przekazał nam o nim książeczkę i zachęcał do modlitwy w różnych intencjach. Zaczęłam odmawiać Nowennę do Maryi Niepokalanej

za wstawiennictwem Ojca Stanisława i przez 9 dni przystępowałam do Komunii św. Głęboko wierzę, że dopomógł nam czcigodny Ojciec Stanisław, bo czy to przypadek, że akurat po zakończeniu Nowenny zięć wrócił do domu trzeźwy, a następnie, ku naszej radości, przestał pić. Dziś zięć z córką żyją bardzo przykładowie, zgodnie, po Bożemu. Dziękuję Ci, Ojcze Stanisławie.

Zdarzyło się innym razem, że druga moja córka ucząca się w średniej szkole w Warszawie i już kończąca ostatnią klasę, porzuciła naukę i zaczęła prowadzić niebezpieczne życie. Ogromnie martwiłam się i niepokoiłam. Wiedziałam, co jej grozi, bo widziałam, na jaką drogę weszła, o czym tutaj wolę nie pisać. Czułam się bezsilna. Nawet nie wiedziałam, gdzie jej szukać, jak jej pomóc. Wołałam jednak z nadzieją: „Ojcze Stanisławie, czcigodny Sługo Boży, dopomóż mi”. W nim widziałam ratunek. Zaczęłam się modlić, odmawiać Nowennę. Już nawet nie prosiłam, aby córka zdała maturę, ale by zeszła ze złej drogi i wróciła do domu.

W tym czasie odbywały się u nas rekolekcje wielkopostne. W intencji córki byłam więc u Komunii św. i modliłam się do Sługi Bożego Ojca Stanisława. Drugiego dnia po rekolekcjach ktoś wieczorem cicho, nieśmiało zapukał do naszych drzwi. We mnie serce zamarło. Tak, to córka wróciła. Przyjęłam ją jak ewangeliczny ojciec marnotrawnego syna.

Córka zerwała z przeszłością i całkowicie zerwała z Warszawą i ze środowiskiem, w którym ostatnio przebywała. Znalazła na miejscu pracę i stała się naprawdę wzorową dziewczyną i uczciwą katoliczką.

Wszystko to sprawił czcigodny Ojciec Stanisław. Dlatego jestem przekonana o jego świętości i modłę się o jego beatyfikację. Bogu niech będą dzięki.

Bardzo wdzięczna L.

Bóg w swojej dobroci chce, abyśmy sobie nawzajem pomagali, tak jak święci wspomagają nas, aż wszyscy dojdziemy do domu Ojca Niebieskiego. Panie, za przykładem o. Stanisława, naucz nas pomagać sobie nawzajem: modlitwą, dobrym słowem, czynem.

Rozważanie 29

Wiara prowadzi nas do poszukiwania woli Bożej i posłuszeństwa Bogu

Święci są świadkami prawdziwej wiary połączonej z umiejętnością wprowadzania jej w życie. Są mądrymi słuchaczami słowa Bożego i nauczycielami zaufania Bożej Opatrzności. Całe życie o. Stanisława Papczyńskiego, którego dzieje śledzimy w niniejszych rozważaniach, było poznawaniem Boga i Jego woli,

odczytywaniem śladów Bożej miłości w życiu swoim i innych oraz wytrwałym dążeniem do wypełnienia powołania, jakim został obdarzony. Gdy zrozumiał, że Bóg jest miłością, i gdy odnalazł Go we własnym sercu, na tej prawdzie o miłości starał się oprzeć swe życie, pobożność i całą działalność. Wszystkim wskazywał Boga, który jest miłością. Mówił:

Miłość Boża wobec ludzi [...] jest tak wielka, że język ludzki, a nawet anielski, nie jest w stanie jej wyrazić, a umysł nie może jej pojąć. Jeśli byś bowiem pominął inne akty miłości i jeśli by nic innego nie zostało nam ukazane oprócz tego, że dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego Bóg postanowił dać na całopalną ofiarę swego Jedyne Syna i faktycznie to uczynił, już to samo z pewnością byłoby wyrazem nieskończonej, bezinteresownej i niepojętej miłości.

I nasze życie może być od początku do końca poszukiwaniem Boga, poznawaniem Go i pragnieniem, by już tu, na ziemi, żyć z Nim w zjednoczeniu. Może być szukaniem Bożej miłości, by nią żyć i nią się kierować we wszystkim. Szczególnie jednak w młodości rodzą się pytania i pragnienia, na które trzeba odpowiedzieć. A może Pan Bóg zaprasza mnie do swojej służby w kapłaństwie lub do życia zakonnego, a może do małżeństwa? Zawsze jednak podstawowym powołaniem jest Boże wezwanie do życia w miłości. Bóg, dając życie, dla każdego przewidział swój plan miłości, każdemu przewidział powołanie. Każdy człowiek jest inny, niepowtarzalny. I życie każdego zaplanował Stwórca. Ważne zadanie spoczywa na rodzicach, ponieważ oni nie tylko mają pomóc swoim dzieciom w rozpoznaniu drogi ich powołania, ale także z szacunkiem winni zostawić Bogu wolność w pokierowaniu nimi. Błędem jest, gdy matka lub ojciec od pierwszych świadomych dni swego dziecka mówią mu, że zostało poświęcone na Bożą służbę lub też przeciwnie, że nigdy nie powinno poświęcić swojego życia Bogu. Również nie powinno się powtarzać dziecku, że zostało obdarzone życiem po to, by zostać przy rodzicach i realizować ich plany. Pan Bóg ma prawo do dziecka, rodzice natomiast winni ufać w dobroć i Opatrzność Bożą. Posłuchajmy słów o. Papczyńskiego, który tak rozważał fragment Pisma św. mówiący o tym, że Bóg w swoim zamyśle miłości, wcześniej niż się począł w łonie Maryi, powiedział Jej przez anioła imię Zbawiciela świata:

Rozważ, w jaki sposób działa Opatrzność Boża, która jeszcze przed poczęciem nadała imię Zbawicielowi świata [por. Łk 1,31]. Tobie też w taki sam sposób, zanim się narodziłeś, zostały przyznane pewne łaski dla zbawienia duszy, talenty, którymi masz dysponować, a zwłaszcza powołanie do stanu, w którym się obecnie znajdujesz, a które kiedyś, jeszcze przed twym narodzeniem, zostało ci przeznaczone przez Boga. O jak bardzo powinieneś podziwiać i śledzić tę troskliwość o ciebie Najlepszego Boga Ojca, która wyprzedziła jeszcze twoje narodzenie! Jaką gorliwością powinieneś Mu się odwzajemniać! Jakim poddaniem się woli Bożej odplacać! Obyś przynajmniej o to się starał, żeby dobrowolnie i rozmyślnie

nie zaniedbać niczego, co zostało ustanowione dla twego zbawienia, abyś usilnie współpracował zarówno ze swoim powołaniem, jak też z każdą łaską Bożą!

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą Matką, módlmy się o Ducha Świętego, aby pozwolił nam rozeznaczyć zamiary Boga wobec nas i z Jego pomocą je wypełnić.

Rozważanie 30

Wszyscy jesteście powołani do świętości

„Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty” (Kpł 11,44b) – w takich słowach Bóg – przez Mojżesza – w czasach Starego Testamentu zachęcał naród wybrany do świętego życia. Podobne wezwanie kierował do swoich uczniów także Chrystus, mówiąc, aby byli „doskonali, jak doskonały jest Ojciec niebieski” (Mt 5,48). W pierwszych wiekach po zmartwychwstaniu Chrystusa żywa była w Kościele świadomość, że wszyscy wierzący w Chrystusa są powołani do świętości. Święty Piotr w swoim pierwszym liście przypomina, że chrześcijanie we wszystkim, co czynią, powinni stawiać się świętymi na wzór Świętego – Boga, który ich powołał (1 P 1,15).

Jednak w ciągu kolejnych wieków życia Kościoła ta prawda nie była już tak oczywista. Szczególnie po okresie, kiedy chrześcijaństwo stało się religią panującą i po powstaniu zakonów, coraz częściej w praktyce – a nierzadko i w nauczaniu – zaczęto myśleć, że obowiązek dążenia do świętego i ewangelicznego życia dotyczy tylko niektórych wierzących.

W ostatnich latach Sobór Watykański II na nowo przypominał wszystkim to Chrystusowe i powszechne powołanie do świętości wszystkich dzieci Kościoła, bez względu na stan życia w Kościele, choć każdy ma je realizować na sposób właściwy swojemu powołaniu.

Byli jednak i przedtem w historii Kościoła święci, którzy przypominali to ewangeliczne powołanie do świętości. Nawet jeśli ich nauczanie nie spotykało się z większym odzewem czy zrozumieniem. Jednym z nich był o. Stanisław Papczyński, żyjący w XVII w., który napisał – pewnie też na fali odnowy po Soborze Trydenckim – specjalną książkę, a w niej przedstawił chrześcijanina jako mistyczną świątynię Boga, której zadaniem jest być świętą i służyć świętości. Aby nie było wątpliwości, samej książce nadał taki też tytuł: *Templum Dei mysticum*, czyli „Mistyczna świątynia Boga”. Jest to jedna z pierwszych tego typu książek napisanych w Polsce. Ojciec Papczyński wiedział, że książka może dotrzeć tam, gdzie sam ze swoim głoszonym słowem nie mógłby dotrzeć. Pisał tam m.in.:

Człowiek stworzony przez Boga i przez sakrament chrztu Jemu poświęcony jest Jego mistyczną świątynią. [...] Dlatego niech każdy zwróci pilniejszą uwagę

na wspaniałość swego pierwotnego stanu i uzna w sobie obraz Trójcy Świętej za godny czci oraz dąży do tego, aby osiąść godność podobieństwa Bożego przez szlachetność obyczajów i praktykowanie cnót [...], by wówczas, kiedy wyjawি się, jakim jest, okazał się podobnym do Tego, który swe podobieństwo cudownie zawarł w pierwszym Adamie, a jeszcze cudowniej odnowił je w drugim.

Ojciec Papczyński wierzył, że życie każdego człowieka – o ile wszystkie myśli i czyny ofiaruje on Bogu na ołtarzu serca i pójdzie za pouczeniem Ewangelii – stanie się drogą stopniowego upodabniania do Chrystusa, by uczestniczyć w Jego chwale. Stanie się drogą świętości. Pisał: *Wy chrześcijanie „jesteście świętynią Boga żywego”*. *Jak wielka jest wasza chwała! Jakaż godność!*

Tę powszechną wizję powołania do świętości należy łączyć z zachwytem o. Stanisława, założyciela Zakonu Marianów, nad tajemnicą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W Niej widział łaskę i obraz nowego stworzenia, odkupionego krwią Chrystusa; obraz świętości, która może się stać udziałem każdego człowieka. Nie tyle z racji ludzkich wysiłków, które choć konieczne, nie są wystarczające, ile na skutek mocy i miłości Boga, którą widział w życiu Maryi; szczególnie jednak w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Dlatego Maryję nazywał pierwszym *Sanktuarium wzniesionym pośrodku Kościoła i zamieszkałym przez Boga*.

Razem z Maryją prosimy o przyjęcie i podjęcie łaski naszego powołania do świętości.

Rozważanie 31

Naśladować życie Maryi i Jej ewangeliczne cnoty

Ojciec Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński zafascynowany wręcz prawdą o niepokalanym poczęciu Maryi, starał się uwzględniać całe życie Matki Pana. W szczególności bliskie mu były te fragmenty z Pisma św., które opowiadały o życiu Maryi. Wiele z nich rozważał często, wieloma z nich się sam modlił, jak choćby odmawianym codziennie *Magnificat*. Praktykował też modlitwę do Maryi i często się uciekał do Jej wstawiennictwa. Miał też swoją specjalną, krótką modlitwę, którą lubił się modlić i powtarzać w różnych okolicznościach życia. Było to następujące wezwanie, odmawiane przez niego po łacinie: *Immaculata Virginis Conceptio, sit nobis salus et protectio*, to znaczy: *Niepokalane Poczęcie Dziewicy niech nam będzie zbawieniem i obroną*. Tę modlitwę przejęli po swoim Założycielu marianie i odmawiają do dziś.

Ojciec Papczyński wiedział jednak, że samo przyzywanie pomocy Matki Bożej to za mało. Chodziło mu o to, żeby ci, którzy się do Niej modlą, również żyli tak jak Ona. Zachęcał więc:

Duszo moja, dotychczas korzystałaś z książek uwzględniających różne dziedziny nauki, dzisiaj przejrzyj Księgę nową, świeżą, niewidzianą, Najświętszą Bożą Rodzicielkę, Księgę – mianowicie – przez samego Boga wykonaną, napisaną i ozdobioną. Czy mógłbyś gdzie indziej znaleźć coś, czego nie miałbyś w Maryi? Czy ktokolwiek mógłby ci więcej dostarczyć z tego, co posiada Maryja? Jest to księga cnót i wszelkich doskonałości: dzieli się na tyle rozdziałów, ile cnót posiada. Wertując zatem tę Księgę, przyłóż się cały do jej studiowania, nazrywaj kwiatów tak nieodzownych dla twego stanu.

Naśladuj więc, tak jak powinienes, Maryję i Jezusa, te dwa podstawowe wzory skromności.

Gdy przyszło o. Stanisławowi starać się o papieskie zatwierdzenie założonej wspólnoty zakonnej marianów, okazało się, że może zostać zatwierdzone na podstawie „Reguły dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny”, czasami też nazywaną „Regułą dziesięciu upodobań Maryi”. Była to reguła w Polsce nieznana, tylko jeden zakon na świecie oparł na niej swoje życie zakonne. Były to siostry anuncjatki, których wspólnota zakonna powstała we Francji na początku XV w. Gdy o. Papczyński dowiedział się o tej regule i że Zakon Marianów został na niej zatwierdzony przez papieża 24 listopada 1699 r., wyraził z tego powodu ogromną radość. Odpowiadało to bowiem jego osobistemu przekonaniu i doświadczeniu duchowemu. Pragnął on wskazać na dziesięć upodobań – postaw Matki Jezusa, o których wspomina Ewangelia, a które Bóg sobie upodobał. Są to: czystość, roztropność, pokora, wiara, modlitwa, posłuszeństwo, ubóstwo, cierpliwość, miłosierdzie i przyjęcie cierpienia. Ojciec Papczyński w Matce naszego Pana widział wzór chrześcijańskiego życia, ale również i to, że w postępowaniu należy kierować się tym, czego chce Bóg, co Jemu się podoba, nie zaś własnymi upodobaniami. Podstawowe więc pozostaje to, co o Maryi zostało powiedziane w Biblii.

Po zatwierdzeniu Zakonu Marianów o. Papczyński i jego duchowi synowie złożyli śluby zakonne na tę właśnie regułę. I tak każdemu z nich reguła wyznaczała jako sposób życia naśladowanie Maryi, zwłaszcza w tym, „co Matka Boża myślała, mówiła i czyniła”. Towarzyszyć temu miało także odmawianie stosownej modlitwy zwanej „Koronką dziesięciu cnót Maryi”, polegającej na powtarzaniu *Zdrowaś Maryjo* i dodawaniu po słowach: „Święta Maryjo” tych określeń, które są owymi upodobaniami – cnotami.

Prośmy dziś Pana Jezusa, Syna Maryi, aby udzielił nam łaski prawdziwego nabożeństwa do Maryi, która jest też naszą Matką, oraz byśmy nie poprzestawali na wysławianiu Jej słowami, ale chcieli naśladować Jej ewangeliczne życie.

KAZANIA PASYJNE NA GORZKIE ŻALE¹

Część I – od modlitwy w Ogrójcu do skazania

Część II – od oskarżenia do cierniem ukoronowania

Część III – od ukoronowania do śmierci na krzyżu

I Niedziela Wielkiego Postu – część I Gorzkich żali

(*Ewangelia: Kuszenie na pustyni*)

Modlitwa Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym

Rozważ, że Chrystus Pan po wieczery tej nowej Paschy, pełnej niezgłębionych tajemnic, pozostawiwszy Matkę Najświętszą z ogółem uczniów, wziął spośród nich tylko trzech i wyszedł do ogrodu Getsemani. Tam na wzgórzu, zapewne kornie upadłszy na kolana, pochylony ku ziemi, po cichu zanosił gorące prośby do Ojca.

Najpierw uświadomił sobie wszystkie czekające Go męczarnie. Gdy wyobraził je sobie w myśli, doznał tak dotkliwego wstrząsu, że zaczął się trwożyć, czuć odrazę, bać się i smucić. Choć bowiem Jego bóstwo zgadzało się z wolą Ojca i było gotowe iść jak najprędzej na mękę, to jednak pozostawione sobie człowieczeństwo, poznając, jak okrutna ona będzie, bało się jej podjąć. Toteż gdy strach przed męką i jej pragnienie w Nim się ścierały, w końcu Jezus wyraził je tymi słowami: „Ojcze mój, jeśli to być może, niech odejdzie ode mnie ten kielich” [Mt 26,39]. Ale gdy ukazał Mu się Anioł, umocnił Go i przekazał wolę Przedwiecznego Ojca (choć jako Bogu była Mu znana), z największym poddaniem się zawołał: „Wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty” (tamże).

Pomyśl, że duch Twego Zbawiciela przez następną godzinę trwał na rozważaniu zła i nieszczęść dotyczących wszystkich ludzi. Ogarniał bowiem swoim przenikliwym umysłem wszystkie cierpienia wszystkich ludzi, ich niepokoje,

¹ Uwaga: Wszystkie rozważania zostały wyjęte z *Inspectio cordis* („Wejrzenie w głąb serca”) o. Stanisława Papczyńskiego i są codziennymi rozważaniami porannymi o Męce Pańskiej. Wyjątkiem jest fragment z Wielkiego Piątku, gdyż tekst pochodzi z dziełka *Christus patiens* („Chrystus cierpiący”). Tłum. W. Makoś MIC i R.R. Piętka MIC, a wybrał M. Kozak MIC.

bóle, choroby, udręki, prześladowania, uciski i wszelkiego rodzaju nieszczęścia, które kiedykolwiek będą ich nawiedzać. Gdy pełen goryczy uprzytamniał je sobie, doznawał dotkliwszej udręki i bólu, niż zwykł doznawać przyjaciel z powodu bardzo wielkiego nieszczęścia swego przyjaciela, albo rodzice, gdy przeżywają niepowodzenia i nieszczęśliwe wypadki swych dzieci. Mówi to jasno w proroctwie Izajasz: „Prawdziwie choroby nasze on nosił i boleści nasze on wziął na siebie” [Iz 53,4].

W końcu uprzytomnił i przedstawił sobie występki wszystkich ludzi, którzy żyli przed Nim, za Jego czasów i którzy po Nim żyć mieli na świecie. Gdy za nich się ofiarował Niebieskiemu Ojcu na cierpienie i zadośćuczynienie, wtedy też przejął się tak gwałtownym smutkiem, że krwawy pot wystąpił Mu na całym ciele i spływał aż na ziemię [por. Łk 22,44].

Weź szczególnie pod uwagę czas, miejsce, sposób i inne okoliczności Jezusowej modlitwy. Bo w czasie bardzo cichej nocy, na wzgórzu oddalonym od wszelkich świadków, klęcząc lub może głęboko pochylony, jeśli nawet nie rozciągnięty na ziemi, z wielką rezygnacją trwał na modlitwie prawie przez trzy godziny.

Zdobądź się teraz na uczucia wdzięczności, mając na uwadze to, kto i za kogo się modlił. Naucz się uciekać do modlitwy jak do kotwicy, zwłaszcza wtedy, gdy rozpętują się burze pokus, powstają inne zamęty czy czekają cię trudne obowiązki. W końcu zawsze będziesz miał swoją wolę zgodną z wolą Bożą, gdy będziesz prosił: „Nie moja wola, ale Twoja niech się stanie” [Łk 22,42].

Inspectio cordis, f. 176

II Niedziela Wielkiego Postu – część II Gorzkich żali

(Ewangelia: Przemienienie Pańskie)

Bardzo okrutne biczowanie naszego Zbawiciela

Z największą pobożnością i delikatnością uczucia pomyśl, dlaczego namiestnik, który znalazł się między młotem a kowadłem, chcąc uwolnić Chrystusa Pana jako niewinnego, i uspokoić bardzo rozwścieczonych Żydów, wydał wyrok – jak sam uważał – rozważny, ale w rzeczywistości bardzo niegodziwy, żeby Zbawiciel świata, przywiązany do słupa, został publicznie ubiczowany [por. Mt 27,26 i paral.].

O mój Jezu! Co ja słyszę o Tobie? Masz być obnażony Ty, który wszystko odziewasz w odpowiednie szaty! Będiesz przywiązany do słupa Ty, który obecny w każdym miejscu, jesteś nieuchwytny? Będziesz sieczony biczami Ty, który jesteś nie tylko sprawiedliwy, ale jesteś samą sprawiedliwością, nie tylko niewinny, ale samą niewinnością, nie tylko czysty, wolny od wszelkiej skazy, ale co więcej, oczyszczający wszystkich innych z występków, bo jesteś Odkupicielem!

Tymczasem otrzymujesz wiele uderzeń od grzesznika. Jesteś bity, jak żywa skała, za zbrodnię swego ludu, za moje występki.

Toteż z jednej strony rozdziera się z bólu moje serce, gdy Ci współczuję, najmiłościwszy Jezu, ale z drugiej strony zalewa mnie fala radości, gdyż wiem, że z powodu Twojego biczowania sam uniknę zasłużonego biczowania za swoje grzechy. Smuci się bardzo moja dusza i powinna się smucić, bo gdyby tego nie czyniła, byłaby niegodziwa; dlatego jęczy moja dusza, powiadam, gdy, o mój Jezu, zdaję sobie sprawę z tego, że wydaję Ciebie skazanego na biczowanie, jakby największego zbrodniarza, ale jednocześnie bardzo się ona cieszy i powinna się radować, bo gdyby się nie radowała, byłaby niewdzięczna. Dusza moja raduje się najbardziej wtedy, gdy widzi Cię przejętego miłością ku niej, gdy widzi, że dla jej zbawienia gotów jesteś bez słowa przyjąć tysiąc plag, gdy słyszy, jak mówisz z Królem Prorokiem: „Bo ja na bicz gotów jestem” [por. Ps 37,18].

Obym ja, Panie mój, dla uczczenia Ciebie i dla uniknięcia obrażania Ciebie w takim stopniu nie pobłażał już więcej swemu ciału i jego pysze, w jakim Ty dla mego dobra i odkupienia nie oszczędzałeś swoich najświętszych członków.

Ale rozkaż, Panie, co chcesz i spraw, abym wykonał, co tylko mi polecisz.

Przedstaw sobie karygodny pośpiech oprawców przy wykonaniu poleconego im zadania biczowania, a także rodzaje użytych narzędzi do biczowania. Skoro bowiem zapadł wyrok namiestnika o biczowaniu Chrystusa i ogłoszono, że Chrystus ma być sieczony różgami, oni natychmiast, niewątpliwie jeszcze bardziej zachęceni przez Żydów jakąś łapówką, zabierają się do przygotowania narzędzi.

Wiążą więc różgi, do których przymocowują żelazne haczyki. Na zewnątrz umieszczają łańcuszki zwisające na kształt biczów i zakończone ostrymi gwiazdkami; dodają do tego jeszcze inne różnego rodzaju bicz, jakie mogło im wtedy podsunąć ich okrucieństwo i jakie twoja czuła myśl może sobie pobożnie wyobrazić.

Całą siłę swej uwagi skieruj na Chrystusa Pana i przyglądaj się Mu z podziwem, jak zapalony najwyższym pragnieniem cierpienia za ciebie, sam zdejmuje swoje szaty, jak rozjuszonym oprawcom dobrowolnie podaje ręce do przywiązania do słupa i swoją łagodnością podnieca ich zawziętość do bicia!

Dalej jednak zamknij oczy, powściągnij pobożną wyobraźnię, abyś może z pierwszego wrażenia nie osłupiał i wskutek zdumienia i obrzydzenia nie oniemiał, przyglądając się temu niesłychanemu, niewidzianemu i niewypowiedzianemu okrucieństwu katowania. Oprawcy bowiem, podchodząc jeden po drugim do najmniej obrażonej strony, tak długo z całych sił chłostają to najczystsze ciało, dokąd tylko starczyło miejsca na nowe uderzenia, sińce i rany.

Obwieszczając to, któryś z wieszczów, więc w proroczym natchnieniu mówi: „Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie ma w nim zdrowia” [Iz 1,6]. Nogi, kolana, piersi, boki, biodra, barki, ramiona, ręce najokrutniej zostały poszarpane;

a między łopatkami plecy są tak otwarte, że w patrzących wzbudzają przerażenie, a rozważającym wyciskają łzy.

Jeżeli ty je powstrzymujesz, jeżeli też nadal miałbyś schlebiać ciału, byłbyś bardzo ostrą twardą skałą i najbardziej ztraconym z ludzi. Smuć się więc, żałuj i oplakuj nie tyle biczowanie Zbawiciela, co przyczynę biczowania, i o to staraj się usilnie, żeby Go odtąd grzechami swymi okrutnie nie biczować.

Inspectio cordis, f. 178-179

III Niedziela Wielkiego Postu – część III Gorzkich żali

(Ewangelia: Nieurodzajne drzewo figowe)

Dźwiganie krzyża, ukrzyżowanie i śmierć Chrystusa Pana

Rozważ, że w świeckim trybunale często potępia się niewinnego, a uwalnia zbrodniarza. Poucza cię o tym przykład niewinnie skazanego Chrystusa, a uwolnienie splamionego zbrodnią Barabasa. Gdy bowiem na uroczysty dzień Paschy był zwyczaj uwalniania jednego więźnia, by zjednać sobie przychyłność ludu, ten lud niewątpliwie za poduszczeniem najwyższych kapłanów i faryzeuszów wołał Barabasa i domagał się, ażeby go wypuszczono, a Chrystusa ukrzyżowano [por. Mt 27,15-26].

O, jakże niesłychana, wielka nienawiść! O, jakaż zbrodnia wstrętna dla każdego stworzenia! O jakaż bezbożność połączona z największą niesprawiedliwością! A zatem ma być uwolniony przestępca, ujęty za dokonane zabójstwa? Owszem, zostanie zwolniony. A Jezus, z nienawiści wydany namiestnikowi, ma być skazany? Tak, zostanie skazany. Piłat bowiem, pod naciskiem zebranych senatorów, po umyciu rąk, każe ogłosić przyjętą większością głosów wyrok śmierci. Jaki wyrok? Oto on: „Jezus Nazareński Król Żydowski ma być ukrzyżowany”. Mimo że nie uczynił nic złego? Tak, ma być ukrzyżowany. Mimo że jest sprawiedliwy, kwitnący jak palma, Święty Świętych? Właśnie dlatego ma być ukrzyżowany!

O duszo, ten nieodwołalny wyrok ukrzyżowania Pana to ty wydałaś! Trzeba było bowiem, by za cały lud umarł jeden człowiek, Chrystus za ciebie [por. J 18,14]. Ach, przynajmniej nie powinnaś Go na nowo krzyżować swoimi grzechami.

Ale już dźwigając swój krzyż na ramionach, Najświętszy Mocarz wstępuje na to miejsce, które nazywamy Kalwarią [por. J 19,17]. Przyłącz się do Niego, duszo moja, bo i Matka Najświętsza Mu towarzyszy. Zechciej pomóc Mu w niesieniu krzyża, bo i Najczystsza Matka tego pragnie, lecz nie jest w stanie; ty możesz pomóc, niosąc z radością duchowy krzyż.

Skoro już, duszo moja, przybyłaś z Chrystusem Panem na miejsce kaźni, zobacz, jak z największym okrucieństwem żołnierze zdzierają szatę przywarłą wskutek zakrzepłej Krwi do Najświętszego Ciała [por. J 19,23-24]. Kiedy bo-

wiem Chrystus został przy słupie okrutnie ubiczowany, to potem założył swoją całodzianą tunikę, a ona tak do ran z zakrzepłą krwią przywarła, że z dużym wysiłkiem ledwie dała się ściągnąć. Toteż po ściągnięciu jej całe ciało okazało się jakby jedną raną, cały Jezus broczący krwią. Na całym ciele, nawet na ukłucie igłą, nie można było dostrzec najmniejszej przestrzeni nienaruszonej, niezranionej.

Ty stąd ucz się wyzuwać z niezdrowej miłości własnej, własnej woli, ze swego sądzenia. Jednocześnie zaś na wszelki sposób uwalniaj się i wyzbywaj złych nałogów.

Przypatrzyć się, z jakim okrucieństwem rzuconego na ziemię Chrystusa Pana oprawcy nieludzko przybijają do krzyża, a dla większego wyszydzenia Króla wszechświata umieszczają Go między dwoma łotrami! Słuchaj też, jak bezbożny lud dręczy Go, wyśmiewa i bluźni [por. Mt 27,38-44 i paral.].

On zaś, przeciwnie, modli się za nieprzyjaciół [por. Łk 23,34], łotra obdarcza rajem [por. Łk 23,43], Matce oddaje ucznia za syna, uczniowi swoją Rodzicielkę oddaje za Matkę, powierzając Najczystszą Dziewicę najczystszemu Janowi [por. J 19,26-27]. Wzywa pomocy Ojca Przedwiecznego [por. Mt 27,46 i paral.], pragnie twego zbawienia [por. J 19,28], poleca duszę równemu sobie Ojcu, dopełnia dzieła naszego zbawienia i umierając, oddaje Boską duszę [por. Łk 23,46].

Kontempluj też tutaj i rozważaj boleści Matki Najświętszej, najdroższego ucznia, kochającej Magdaleny oraz łzy innych przyjaciół [por. J 19,25-26 i paral.], i, o duszo, sama też bardzo obfite wylewaj, gdyż Chrystus cierpiał i za twoje grzechy, a także i Jego Matka razem z uczniami i bliskimi znośła z twojej winy nieznosnie boleści.

Inspectio cordis, f. 181-182

IV Niedziela Wielkiego Postu – część I Gorzkich żali

(Ewangelia: Syn marnotrawny)

Pojmanie Chrystusa Pana, oskarżenie Go, bicie, uwięzienie i wyszydzenie

Ponownie rozważ w skupieniu, jak Chrystus Pan wiedząc, że Judasz zdrajca przybywa już z kohortą wspólników swej zbrodni, obudził ze snu uczniów i wyszedł mu naprzeciw. Gdy zaś doszło do spotkania, otrzymał od tego bardzo przewrotnego zdrajcy pocałunek [Mt 26,45-50 i paral.], ów zawsze najmiłszy wyraz pokoju, a teraz podstępny znak niegodziwej zdrady. I w końcu, po trzykrotnym cofnięciu się tego tłumu i po potrójnym padnięciu na ziemię [J 18,4-6], pozwolił im się pojmać, mówiąc: „Ta jest godzina wasza i moc ciemności” [Łk 22,53].

Gdy to wypowiedział, te okrutne lwy rzuciły się na najłagodniejszego Baranka: jedni targali za włosy, drudzy chwycili za ramiona, inni krępowali ręce, inni obalili na ziemię, jeszcze inni podnieśli i mocno skępowanego Pana niepojętego Majestatu powiedli do Annasza.

Przyłącz się i ty z pełnym oddania uczuciem do Zbawiciela świata, wstępującego w mury wrogiego miasta. Patrz, z jakim okrucieństwem Go pędzą, jak brutalnie ciągną Go to tu, to tam, jak niehumanitarnie zostaje zepchnięty do potoku Cedron i tam popychany na kamienie, jak wreszcie niegodziwie postawiony przed Annaszem, oskarżany złośliwymi zarzutami i jak okrutną ręką uderzony przez niegodziwego żołdaka [por. J 18,13-14.22].

O nocy zaćmiona tyłu zbrodniami Żydów, a rozjaśniona tak wielu cnotami Zbawiciela świata! Z jednej strony panoszy się zdrada, zawiść, dzikość i niewdzięczność, a z drugiej jaśniej piękno, miłość, łagodność i dobroczynność. Obyś ty, brzydząc się wadami Żydów, naśladował cnoty Zbawiciela!

Z najbardziej niewinnym Synem Bożym wejdź do domu arcykapłana Kajfasza i tam, z łaski Zbawiciela, cierpliwie posłuchaj zeznań tyłu fałszywych świadków, tak wielu wstrętnych kłamstw i tak wielu złorzeczeń.

Następnie wejdź do plugawego, pełnego nieczystości więzienia, pogrążonego w ciemnościach, ohydneho i strasznego wewnątrz, i zobacz siedzącego tam Władcę całego świata, opuszczonego przez przyjaciół, uczniów i krewnych, otoczonego przez kohortę złośliwych żołdaków, od których otrzymuje nie słowa pociechy, lecz same zniewagi, nie wyrazy współczucia, tylko katusze. Niektórzy z nich bowiem pluą na Jego oblicze jaśniejsze od słońca, niektórzy dręczą Go szyderstwami, jeszcze inni biją Go pięściami i uderzają dłońmi, tłuką Go wreszcie różnymi narzędziami i przez całą noc bez przerwy obrzucają plugastwami i nawet przez chwilę nie dają odpocząć [por. Mt 26,57-68 i paral.].

Jeszcze większa przykrość od tego wszystkiego spotkała Zbawiciela, a Jego serce większy ogarnął smutek, kiedy ów Księżę senatu apostołskiego, ów władca krajów, owa najbardziej twarda Opoka, ów przyjaciel, zaparł się Go przed trybunałem, wyrzekł i wzgardził Nim [por. Mt 26,69-75 i paral.]. Wiadomo, że rana zadana ręką przyjaciela jest zawsze dotkliwsza niż odniesiona z ręki wroga.

Kontempluj Niestworzone Słońce, wychodzące o brzasku dnia z mrocznego lochu więziennego. Przyjrzyj się Mu najpierw ukazującemu się na zebraniu kapłanów, następnie w pałacu namiestnika, a w końcu w siedzibie galilejskiego króla: podziwiał blask wielu Jego cnót.

Zobacz, jak z wielką natarczywością oskarża Go jerozolimski senat, jak Go zawzięcie bada namiestnik cesarski [por. Mt 27,11-18 i paral.], jak Go dręczy wiedziony ciekawością okrutny tetrarcha, z lekceważeniem gardzi Nim i bardzo lekkomyślnie wyśmiewa się z Niego.

Podziwiał jednak w tym wszystkim Jego milczenie pełne najgłębszej tajemnicy. Gdy ciekawy Herod pyta Go o wiele rzeczy, wcale mu nie odpowiada [por. Łk

23,8-9]. Uczy cię swoim przykładem, abyś raczej milczał, nawet z jakąś szkodą dla wielkości swojej sławy, niż mówił ze szkodą dla duszy. Lepiej bowiem przez milczenie uchodzić za głupca, niż wiele bredząc, nie być świętym.

Inspectio cordis, f. 177

V Niedziela Wielkiego Postu – część II Gorzkich żali

(Ewangelia: Kobieta cudzołożna)

Ukoronowanie cierniem Chrystusa i ukazanie Go ludowi

Przedstaw sobie w myśli Zbawiciela świata i Króla wszystkiego stworzenia, jak bardzo okrutni żołnierze okrywają Go na pośmiewisko strzępami podartego, zużytego czerwonego płaszcza i na znak najwyższej hańby koronują Go wieńcem splecionym z niezwykle bardzo ostrych cierni [por. Mt 27,27-30 i paral.].

Jeślibyś zobaczył jakiegoś znanego ci króla albo też inną, bardziej prostą i pospolitą osobę w taki sposób traktowaną, tak znieważaną, na pewno z litości byś jej żałował. A gdy to właśnie dzieje się, czy działa z Bogiem, z tym Bogiem, który z miłości ku tobie przyoblekł się w ludzkie ciało, pomyśl, co powinieneś czynić, jaka powinna być twoja postawa duchowa?

O duszo moja, czemu stajesz się tak nieczuła? Dlaczego nie roztapiasz się z bólu? Dlaczego nie smucisz się i nie wylewasz łez, poznając w rozważaniu tak straszną wzgardę swego najłaskawszego Boga, Pana i Ojca. Życz sobie, staraj się, by nie pominąć żadnej okazji do poniżenia siebie, by nie uniknąć żadnej pogardy, a nawet o nią zabiegaj. Amen.

Przejęty bardzo wielkim współczuciem, powróć do rozważania, jak ci niegodziwi i bardzo okrutni żołnierze zmusili Jezusa, żeby usiadł na jakimś kamieniu i dla wyszydzenia Go przyklekali przed Nim, jakby oddając Mu hołd jako królowi, a zarazem wśród wybuchów śmiechu uderzali w Jego skronie i twarz grubą i ciężką trzcina. Mógłbyś także pobożnie wyobrazić sobie, jak inni, chwyciwszy jakieś laski, czy to trzcinowe, czy innego rodzaju, kładli je skrzyżowane na głowę i ową koronę cierniową tak mocno i z taką siłą wtłaczali, że bardzo ostre kolce przebijały nie tylko skronie, ale też sięgały aż do mózgu, który wyciskany spływał obficie razem z krwią.

O niesłychane okrucieństwo! O boleści nie do zniesienia! O nieszczęsne twoje i wszystkich ludzi zmysłowe uciechy, za które głowa Pana Jezusa Chrystusa została tak okropnie pokłuta!

Obym, Zbawco mój najmiłościwszy, przynajmniej odtąd, gdy rozważam Twoją bardzo straszną koronację i przeżywam ją w sobie, nie tylko nie dopuścił się żadnej wewnętrznej czy zewnętrznej przyjemności zmysłowej, ale nawet nie pozwolił sobie o niej myśleć. Obym zaś każdy krzyż, niepowodzenie, cierpienie i umartwienie podejmował chętnym sercem! Amen.

Rozważ, że Piłat widząc, co robiono z całkiem niewinnym Chrystusem Panem, w jaki sposób obchodzili się z Nim żołnierze, polecił przyprowadzić Go do wyższej części pretorium. Na jego rozkaz żołnierze bardzo brutalnie powlekli tam Zbawiciela po stopniach w górę i postawili przed namiestnikiem. On wziął Go za rękę i przedstawił wzburzonemu ludowi w jednym oknie, sam stanął w drugim i wypowiedział słowa godne łez: „Oto człowiek!” [J 19,5].

Wypowiadając je, jak też tak przedstawiając Zbawiciela, chciał sprawić, aby tłum i żydowska starszyzna wzruszona litością, nie domagała się już wydania wyroku śmierci na Tego, który został doprowadzony do takiego stanu, że nie zostało w Nim nic z ludzkiego wyglądu.

O najukochańszy Jezu, przez Twoją koronę cierniową proszę Cię, przystroj moją głowę nieskończonymi koronami Twoich niezliczonych zasług i spraw, żeby nieurodzajna rola mego serca nie rodziła już żadnych cierni, tylko bardzo rozkoszne i bardzo pachnące kwiaty cnót. Amen.

Inspectio cordis, f. 180

Niedziela Palmowa – część III Gorzkich żali

Otwarcie boku, zdjęcie ciała i pogrzeb Chrystusa Pana oraz boleści Maryi Panny

Rozważ ów niesłychany zbrodniczy czyn setnika Longina. On to, gdy z innymi jeszcze żołnierzami podszedł do krzyża i zobaczył, że Chrystus Pan już nie żyje, z niebywałym i nigdy w ciągu wieków nie spotykanym okrucieństwem, zamachnąwszy się włócznią, z wielką siłą i gwałtownością przebił bok zmarłego Zbawiciela [por. J 19,34].

O Boże! O niebios! O wszystkie stworzenia, zdumiejcie się! Czy kiedykolwiek ktoś znęcał się nad umarłym? Nawet dzikie zwierzęta, nawet psy już nie pastwią się nad rozszarpanym psem, lecz od martwego odchodzą. O niezmierna pokoro Chrystusa Pana, która do tego stopnia była głębsza niż u innych, że jeszcze po śmierci zechciał On doświadczyć na swoim ciele ludzkiego szaleństwa.

Ale, duszo moja, pomyśl, że gdy Chrystus niegodziwie otrzymał tę ranę, największa boleść przeszła Najświętszą Maryję Pannę, która nie inaczej wtedy to odczuła, lecz tak, jakby Jej samej bok i serce zostały przebite. Dlatego zważ to, że wiele zawdzięczasz Synowi, ale niemało też i Matce.

Rozważ, jak Józef z Arymatei, ten bardzo wierny przyjaciel i uczeń Chrystusa Pana, udał się do Piłata i prosił go o pozwolenie na zdjęcie ciała Pana z krzyża. Po otrzymaniu zezwolenia natychmiast udał się na górę Kalwarię i z pomocą bardzo pobożnego męża, Nikodema, zdjął z owej haniebnej belki ciało już martwego swego Nauczyciela i płacząc, złożył je na dziewiczym łonie Matki [Mt 27,57-58 i paral.].

Teraz pomyśl trochę o tym, co wtedy przeżywała Dziewica Matka, co myślała, jak bolała, gdy patrzyła na Syna Ojca Przedwiecznego, a jednocześnie swojego Syna, tak strasznie poranionego! Jak wzdychała, wylewała łzy i zamiast jakąś wodą, łzami obmywała zakrwawione członki Pana. Tak samo czyniła święta miłośnica Magdalena razem z Marią Jakubową i Salome. Podobnie jak one, to samo czyniły i inne pobożne matrony razem z Jego krewnymi.

W końcu wszyscy zabrali się do bardzo żałobnego pogrzebu. Nikodem z pobożną hojnością dostarczył około stu funtów mirry i aloesu na Boskie członki, ktoś inny kupił prześcieradło i owinał w nie Zbawiciela świata. Pozostałe święte osoby udały się na święty pogrzeb aż do ogrodu położonego w pobliżu miejsca kaźni, gdzie w nowym grobie złożyły Króla Aniołów [Mt 25,59-60 i paral.].

Rozważ niewypowiedziany smutek, żal i boleść, jakimi została udręczona Najświętsza Dziewica, gdy całą swą miłość, całe swe upodobanie, cały skarb pozostawiła w grobie. A gdy wracając do domu tymi samymi śladami, spostrzegała po drodze rozproszone krople Najdroższej Krwi, niewątpliwie też je zbierała.

Staraj się Jej w tym towarzyszyć, duszo moja. Zobacz, że Ona wciąż zajmowała się rozważaniem cierpień swego Syna i że z powodu bólu wylewała wiele łez. Proś Ją przy tym, żeby ci wyjednała nie tylko prawdziwe poznanie twych grzechów, lecz również ich obrzydzenie i żal, a także szybkie podjęcie za nie pokuty, bo z ich powodu tak wiele wycierpiał Jej najukochańszy Syn Boży, jak też i Ona sama razem z Nim bolała.

Inspectio cordis, f. 183

Wielki Piątek – całość lub część III Gorzkich żali

„Jezus, wydawszy głos wielki, skonał” (Mk 15,37)

W końcu *Słowo, które stało się ciałem* zamilkło i z własnej woli wraz z życiem zamknęło usta. *Król i twórca czasów* zakończył ostatni swój dzień wśród śmiertelnych ludzi. Duch wszystko ożywiający wrócił do Ojca. Niebieski Pielgrzym zakończył swą trudną drogę na ziemi. Ogień pożerający wszystko, zgasł. Rzeka wypływająca z miejsca rozkoszy, by nawodnić ziemski raj, wyschła. Olbrzym, który zszedł z wysokości niebios „na biegnięcie w drogę”, zaniemógł. Słońce sprawiedliwości uległo zaćmieniu. Śmierć porwała Nauczyciela mającego słowa życia wiecznego. Dobry Pasterz położył życie Swoje za owce.

Jezus „zawołał donośnym głosem i oddał ducha”. Co za los!

*Plączcie twarde marmury,
Popękane skały i kamienie:
Słońce chmurą smutku dzień*

*Pogodny niech otuli:
Wstrząśnięta gwałtownie ziemia
Niech potężnie zajęczy:
Cała przyroda niech
Wielkiego nie powściąga bólu.*

Ty sam, śmiertelniku, przygotuj tryumf. Ponieważ śmierć, ten kat całego naszego rodzaju ludzkiego, ten tyran wszechświata, poddała się zupełnie pokonana przez śmierć Życia. Jakaż radość! Jest rzeczą pożyteczną, żeby tę przebłogosławioną walkę i najchwalebniejsze zwycięstwo wspanialej przedstawić.

*Mężowie, zagrajcie na trąbach! Wódz życia wsparty drzewem
Ściera się ze śmiercią. Pozostali, przypatrujcie się pojedynekowi.*

Christus patiens, 29

ZAKOŃCZENIE

ZACZERPNAĆ Z ŁASKI BEATYFIKACJI

**Przesłanie Przełożonego Generalnego
do współpracowników Zgromadzenia Księży Marianów¹
i wiernych powierzonych jego duszpasterskiej trosce
z okazji beatyfikacji Ojca Stanisława Papczyńskiego**

*Wszystkim, którzy poparli i ochraniają
to małe Zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia,
wzbudzone przez Boga dla wspomagania wiernych zmarłych,
obietuję podwójnie wielką nagrodę z ręki Boga.*

Z Testamentu o. Stanisława Papczyńskiego

Drodzy Bracia i Siostry!

Zbliża się dzień, na który czekały pokolenia marianów od ponad 300 lat. Nasz Założyciel, Ojciec Stanisław Papczyński, zostanie wyniesiony na ołtarze. Uroczystość beatyfikacji, której w imieniu Ojca Świętego przewodniczyć będzie Jego Eminencja ks. kard. Tarcisio Bertone, odbędzie się dnia 16 września 2007 r. w Sanktuarium Matki Bożej w Licheniu. Wypełnia nas radość i wdzięczność. Otrzymujemy kolejne potwierdzenie ze strony Kościoła aktualności naszej misji oraz tego, że droga życia ewangelicznego, którą zainicjował Ojciec Stanisław, jest prawdziwie chrześcijańska, czyli prowadzi do zbawienia.

W tym wyjątkowym momencie, jaki przeżywa nasze Zgromadzenie, zwracam się do Was, Drodzy Współpracownicy, którzy na różne sposoby uczestniczycie w naszej duchowości i misji. Chcę się z Wami podzielić ową radością i zaprosić Was do wspólnego przeżycia tego wydarzenia. To Wy macie szczególne prawo, razem z nami, rozradować się z beatyfikacji o. Papczyńskiego oraz zaczerpnąć z tej łaski sił do pogłębienia wiary i pracy dla Kościoła.

Zadajemy sobie pytanie, dlaczego nasze pokolenie dostępuje łaski beatyfikacji o. Stanisława, choć przed nami czekały na nią dziesiątki pokoleń? Prosimy Boga o dar właściwego odczytania tego, co przez owo wydarzenie chce On dzi-

¹ Należą do nich osoby zakonne i świeckie współpracujące z marianami w domach i instytucjach mariańskich oraz zrzeszone w: Stowarzyszeniu Pomocników Mariańskich, Bractwie Niepokalanego Poczęcia NMP, wspólnotach Eucharystycznych Apostołów Miłosierdzia Bożego, Mariańskim Komitecie Gospodarczym, Dziele Duchowej Pomocy Powołaniom.

siaj powiedzieć naszej wspólnocie i całemu Kościołowi. Jeśli Bóg teraz przewidiał beatyfikację o. Papczyńskiego, zatem wolno nam wierzyć, że jest to postać szczególnie ważna i aktualna dla naszych czasów.

Czym jest beatyfikacja?

Przez wyniesienie kogoś na ołtarze Kościół ogłasza, że w życiu tego człowieka wypełniła się Ewangelia Jezusa Chrystusa; że było ono dotknięte i przemienione obecnością żywego Boga. Beatyfikacja jest zatem nie tyle uhonorowaniem samego człowieka, który dostępuje wyniesienia na ołtarze, ile raczej uczczeniem samego Jezusa Chrystusa, który w życiu tej osoby ukazał moc swojej własnej świętości. Dlatego każda beatyfikacja czy kanonizacja to znak, że Jezus Chrystus żyje i działa w swoich wiernych. Nie oznacza to, że mamy patrzeć na błogosławionych i świętych jako na osoby nadzwyczajne, bo gdyby tak było, mielibyśmy prawo powiedzieć, że świętość jest przywilejem zastrzeżonym tylko dla bardzo nielicznych ludzi, szczególnie wybranych. Tymczasem świętość jest w pewnym sensie „normalnym” powołaniem chrześcijanina. Być świętym, to wypełnić swoje chrześcijańskie powołanie. Dlatego, jak mówi księga Apokalipsy św. Jana Apostoła, święci to wielki tłum, którego nikt nie może policzyć (por. Ap 7,9). Spośród tej ogromnej rzeszy niektórzy, przez akt beatyfikacji lub kanonizacji, są ukazani jako szczególnie świadkowie wiary, mogący inspirować nas, żyjących na ziemi, i pociągać nas ku Bogu.

Ewangelia Jezusa w życiu o. Stanisława

W jaki sposób w życiu o. Stanisława objawiła się świętość Jezusa Chrystusa?

Widzimy w nim człowieka mocnego nie swoją, ludzką mocą, ale przede wszystkim wiarą. Główną siłą napędową jego życia stało się szukanie i pełnienie woli Boga na wzór słów Jezusa: „Przyszedłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał” (por. J 6,38). Szukanie woli Bożej nie pozwalało mu zadowolić się perspektywą spokojnego i ustabilizowanego życia w domu rodzinnym, lecz kazało mu dążyć do całkowitego poświęcenia się Bogu w życiu zakonnym, w którym widział najdoskonalszą formę realizowania Ewangelii. Wstąpiwszy do zakonu pijarów, o. Stanisław odznaczał się wielką gorliwością i ścisłym przestrzeganiem reguł życia zakonnego. Z wielką powagą traktował swoje życie i sprawę oddania się Bogu. W ten sposób wypełniał pierwsze i największe przykazanie: „Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6,5). Jego bezkompromisowość w sprawach odnoszących się do Boga oraz do życia zakonnego przysporzyła mu

licznych trudności i nieporozumień. Jego stała gotowość na pełnienie w życiu jedynie woli Bożej umożliwiła mu rozpoznanie tego niezwykłego powołania, które Bóg dla niego przeznaczył – powołania do założenia zakonu poświęconego czci Niepokalanego Poczęcia NMP.

Inny rys duchowości o. Stanisława, który czyni go szczególnie podobnym do Jezusa Chrystusa, to przyjęcie cierpienia. W życiu o. Papczyńskiego, patrząc po ludzku, nie brakowało wydarzeń bardzo trudnych. Żywa wiara i zjednoczenie z Bogiem pomagały mu dostrzegać także i w tych wydarzeniach Bożą obecność. Jako pierwsze można wymienić doświadczenie ciężkiej choroby w młodości, w okresie oczekiwania na przyjęcie do kolegium jezuitów we Lwowie, jeszcze przed wstąpieniem do zakonu pijarów. Udziałem o. Stanisława stała się niemoc fizyczna, nędza, bezdomność i wszystkie łączące się z tym upokorzenia. Nieoczekiwanie doznał wówczas pomocy najpierw od nieznanego człowieka, potem od pewnej lwowskiej rodziny. Ciężka choroba i niespodziewana pomoc zaowocowały w jego życiu wrażliwością na ludzi ubogich i pokrzywdzonych przez los. Innym doświadczeniem cierpienia było niezrozumienie ze strony niektórych współbraci i przełożonych w zakonie. Była to sytuacja dopuszczona przez Pana Boga, aby w o. Stanisławie mogło dojrzeć jego główne życiowe powołanie, jakim było założenie Zgromadzenia Marianów. Po opuszczeniu przez o. Stanisława, za zgodą Stolicy Apostolskiej, zakonu pijarów, do końca życia zachował on w sercu miłość i duchowe przywiązanie do tego zakonu. Również początki nowej wspólnoty zakonnej, Zakonu Marianów, były naznaczone ogromnymi trudnościami, najpierw w znalezieniu współtowarzyszy, potem we właściwym ich uformowaniu, a następnie w uzyskaniu dla młodej wspólnoty oficjalnego zatwierdzenia ze strony władz kościelnych.

Doświadczanie cierpień i przeciwności owocowało w życiu o. Stanisława miłością do krzyża Jezusa Chrystusa. W jednej ze swoich konferencji przypomniał słowa Chrystusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24), po czym dodał: „Mówi to słusznie; wierny bowiem i obdarzony nieprzeciętną cnotą sługa, ma to do siebie, że z takim samym duchem trwa przy Panu w momentach radosnych, jak i przykrych, tak w okolicznościach pomyślnych, jak i w przeciwnościach. Godzien zaś haniebnego piętna jest ten, kto idzie z Panem udającym się na ucztę, a ucieka od upadającego pod ciężarem krzyża”. Miłość do krzyża była u o. Stanisława owocem własnego życiowego doświadczenia. Nie było w tym jednak nic z cierpiętnictwa. Ojciec Papczyński był człowiekiem szczęśliwym i uważał się za kogoś ponad miarę obdarowanego przez Boga. Pod koniec swojego życia mógł powiedzieć: „Składał dzięki Boskiemu Majestatowi za łaski, przychyłność, dary i błogosławieństwa, którymi zostałem najhojniej obsypany”.

Sercem Ewangelii i najważniejszym przykazaniem w chrześcijaństwie jest miłość Boga i bliźniego. Owocem zjednoczenia człowieka z Bogiem jest mi-

łość do drugiego człowieka, posunięta aż do miłości nieprzyjaciół; ta miłość jest udziałem w miłości Boga do grzeszników. Również i to widzimy w życiu o. Stanisława, który w różnych momentach życia stykał się z przejawami ludzkiej nieżyczliwości, a nawet wrogości. Jego biografia zawiera przejmujące przykłady autentycznego przebaczenia i wielkoduszności, okazane wobec ludzi, ze strony których doznał różnorakich krzywd.

Wydaje się, że przytoczone tu niektóre rysy duchowości o. Papczyńskiego mogą być bardzo ważne dla współczesnego człowieka, niezależnie od jego życiowego powołania. Oddziałuje na nas, czy tego chcemy, czy nie, kultura konsumpcyjna, w której liczy się powodzenie, sukces, posiadanie dóbr. Kultura masowa promuje ponadto postawy egocentryczne, głosząc konieczność nieustannego stawiania na pierwszym miejscu własnego „ja”. Jednocześnie wielu ludzi doświadcza pustki i bezsensu takiego życia i pyta o sens życia w ogóle. Z drugiej strony wiele osób, które przyznają się do Kościoła, przeżywa swoje chrześcijaństwo w sposób płytki, jedynie na płaszczyźnie religijności naturalnej. W religijności takiej za znak Bożego błogosławieństwa uważa się spokój, stabilizację, zabezpieczenie materialnych potrzeb, dobre zdrowie itd., natomiast momenty trudności, cierpienia, rozmaitych problemów powodują zwątpienie, poczucie opuszczenia przez Boga, a nawet poczucie krzywdy, jakby Bóg nie odpłacał błogosławieństwem za wypełnianie religijnych praktyk.

Patrząc na życie o. Stanisława, możemy zobaczyć świadectwo czegoś zupełnie innego: podstawowym zabezpieczeniem człowieka jest sam Bóg, którego obecności można doświadczać nie tylko w powodzeniu, ale także w przeciwnościach; można, akceptując krzyż we własnym życiu, przechodzić przez bardzo trudne doświadczenia i być człowiekiem autentycznie szczęśliwym; można wreszcie doświadczać krzywdy ze strony innych ludzi, przebaczyć wielkodusznie i w całkowitej wolności. Ojciec Stanisław przez akt beatyfikacji zostanie nam ukazany jako świadek wiary, dla naszego umocnienia w wierze. W ten sposób otrzymujemy pomoc, abyśmy w naszych okolicznościach życia mogli doświadczyć, jak piękne może być życie, kiedy Boga stawia się na pierwszym miejscu.

Charyzmat mariański i jego aktualność dzisiaj

Ogłoszenie o. Papczyńskiego błogosławionym wskazuje również na aktualność jego charyzmatu, jaki przekazał on założonemu przez siebie Zgromadzeniu i jego świeckim współpracownikom. Trzy podstawowe rysy charyzmatu o. Stanisława to: cześć tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi, modlitwa za zmarłych oraz pomoc kapłanom w pracy duszpasterskiej.

Ojciec Stanisław był głęboko zafascynowany tajemnicą Niepokalanego Poczęcia NMP i pod takim tytułem założył Zakon Marianów. Niepokalane Poczęcie

oznacza, że Maryja za szczególną łaską Boga, mocą przyszłych zasług Chrystusa, została zachowana od grzechu pierworodnego i w ten sposób została przygotowana do tego, aby stać się Matką Syna Bożego. Ta prawda wiary łączy się ściśle z tajemnicą Bożego miłosierdzia. Niepokalane Poczęcie oznacza bowiem, że miłość Boga jest większa i potężniejsza od sił zła i ludzkiego grzechu. Wydaje się, że właśnie dzisiaj istnieje szczególnie pilna potrzeba, by żyć tą prawdą i ją głosić. Niejednokrotnie przecież można odnieść wrażenie, że zło w wielu swoich przejawach odnosi triumf i staje się wszechobecne. Wobec zła bardzo wiele osób, także chrześcijan, traci nadzieję i wątpi, czy w ogóle jest sens żyć według wartości ewangelicznych, uczciwie, wiernie. Prawda o Niepokalanym Poczęciu jest mocnym znakiem, że panowanie grzechu nigdy nie było i nie jest całkowite. W Jezusie Chrystusie zło już zostało pokonane, ostatnie zaś słowo w historii świata należy do miłości Boga.

Niepokalane Poczęcie Maryi pomaga również uznać wielką godność każdej osoby ludzkiej od momentu jej poczęcia. Oznacza ono bowiem, że Bóg ma swój plan wobec każdego ludzkiego życia i realizuje go od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci. Jest to bardzo ważne w naszych czasach, kiedy w tak wielu krajach uznaje się prawo do zabijania dzieci nienarodzonych oraz eutanazji za coś oczywistego lub wręcz za jedno z podstawowych osiągnięć cywilizacyjnych.

Ojciec Stanisław był ponadto głęboko przejęty losem ludzi zmarłych, którzy nie przygotowali się odpowiednio na śmierć. Dlatego z wielką gorliwością sam modlił się za zmarłych i innych do tego przynaglał. Czy i pod tym względem jego charyzmat nie zachowuje swej aktualności? Cóż możemy ofiarować zmarłym? Pamięć o nich wyraża się w modlitwie, a także w ofierze Mszy św. i w praktyce odpustów za nich ofiarowanych. Jest to akt bezinteresownej pomocy i miłosierdzia wobec tych, którzy sami już sobie nie mogą pomóc. Mogą liczyć tylko na nas. Modlitwa za zmarłych kieruje naszą uwagę na rzeczywistość śmierci. Jednym z najpoważniejszych problemów naszych czasów jest utrata sensu ludzkiego umierania, co jest skutkiem utraty sensu życia. Umieranie bez Boga jest czymś strasznym. Ojciec Papczyński uczy nas także żyć w perspektywie śmierci jako miejsca ostatecznego spotkania z Bogiem, jako wejścia w pełnię życia wiecznego. Tylko ten człowiek umie w pełni i radośnie przeżywać swoje życie, który akceptuje taką perspektywę śmierci i podchodzi do niej bez lęku. Każdy człowiek przechodzi przez bramę śmierci do nowego życia indywidualnie, ale to nie znaczy, że całkowicie samotnie. Śmierć jest zwieńczeniem całego ludzkiego życia oraz momentem ostatecznego spotkania z Bogiem. Ojciec Papczyński uczy nas, że do tego wydarzenia sami mamy się dobrze przygotować, a także innym w tym pomagać; tak przez modlitwę, jak i przez towarzyszenie osobom umierającym.

Trzeci rys charyzmatu o. Stanisława to pomoc kapłanom w duszpasterstwie, zwłaszcza wśród ludzi ubogich i pokrzywdzonych. Dotyczy to nie tylko kapłanów, gdyż dzisiaj Kościół przypomina prawdę o powszechnym powołaniu wszystkich

ochrzczonych do udziału w apostołacie. Jednym z tematów, które bardzo często powracały w wypowiedziach papieża Jana Pawła II, było wezwanie do nowej ewangelizacji. Każdy ochrzczony i bierzmowany jest adresatem tego wezwania. Wspieranie kapłanów przez osoby świeckie może się realizować przez pomoc swoim duszpasterzom we własnej parafii.

Ewangelizacja nie musi oznaczać bezpośredniego udziału w zorganizowanych akcjach czy dziełach ewangelizacyjnych, choć i tu udział osób świeckich jest konieczny i niezastąpiony. Nie ma też nic wspólnego z propagandą i narzucaniem się innym. Jest ona w istocie dzieleniem się z innymi tą drogocenną perłą Ewangelii, którą samemu się najpierw otrzymało (por. Mt 13,44-46). Podstawą ewangelizacji jest ciągle nawracanie się każdego z nas, życie w jedności z Chrystusem, a przez to wprowadzanie Go we wszystkie sfery naszego życia.

Chrześcijanin – świątynia Boga

Ojciec Stanisław jest promotorem idei powszechnego powołania do świętości. Po uzyskaniu zwolnienia ze ślubów w zakonie pijarów, przebywając na dworze państwa Karskich, napisał jedno ze swoich dzieł: *Templum Dei mysticum* („Mistyczna świątynia Boga”), będące swoistym podręcznikiem dążenia do świętości dla świeckich. Było to jedno z pierwszych dzieł tego rodzaju w Polsce. Ojciec Stanisław nie pisał go w oderwaniu od duszpasterskich realiów swojej epoki. Przeciwnie, miał przed oczyma wszystkie duchowe i społeczne problemy swojego czasu. Zdawał sobie sprawę ze słabości wiary wielu sobie współczesnych, widział też, jak wiele osób niszczy swoje życie przez grzech. Widział postępującą demoralizację w społeczeństwie na skutek wyniszczających wojen i konfliktów oraz związanych z tym plag głodu, zarazy i powszechnego zubożenia ludzi. Jest bardzo ważne, że właśnie w takim kontekście o. Stanisław nie odwraca się od tego „złego” świata, nie popada w narzekanie nad złymi czasami, nie poprzestaje też na samym wskazywaniu na grzechy ludzi sobie współczesnych. Chce on skierować człowieka ku Bogu, który może odnowić jego życie. Chce także, aby każdy odkrył, jak bardzo jest kochany przez Boga i że otrzymuje od Niego wspaniałe powołanie. Píše tak: „Człowiek stworzony przez Boga i przez sakrament chrztu Jemu poświęcony jest Jego mistyczną świątynią (...). Dlatego niech każdy zwróci pilniejszą uwagę na wspaniałość swego pierwotnego stanu i uzna w sobie obraz Trójcy Świętej za godny czci oraz dąży do tego, aby osiąść godność podobieństwa Bożego przez szlachetność obyczajów”, oraz w innym fragmencie: „Wy, chrześcijanie, jesteście świątynią Boga żywego. Jak wielka wasza chwała! Jaka godność!”. Ta świątynia Boga, o której pisał o. Stanisław, jest konsekrowana przez chrzest. Dlatego zachęcał on do tego, aby składać Bogu dziękczynienie za

ten sakrament. Dziękczynienie to powinno być wyrażane całym życiem, ale także przez coroczne obchodzenie rocznicy własnego chrztu.

Nauczanie o. Stanisława jest szczególnie aktualne i pozostaje w doskonałej harmonii ze współczesnym nauczaniem Kościoła, w którym podkreśla się powszechne powołanie ochrzczonych do świętości. Jest ono aktualne także z uwagi na współczesny kontekst życia, nie mniej trudny niż przed kilkoma wiekami. Jesteśmy świadkami, zwłaszcza w kręgu cywilizacji zachodniej, postępującej laicyzacji kultury, utraty wiary przez bardzo liczne rzesze ludzi, promocji norm i zachowań obcych, a nawet wrogich Ewangelii. Wobec tych zjawisk łatwo przyjmując postawę obronną, wrogą wobec współczesnego świata lub też ulec pokusie dostosowania się do współczesnej mentalności. Tymczasem możemy za przykładem o. Stanisława przyjąć postawę zupełnie inną. Możemy wracać do źródeł chrześcijańskiego powołania i odkrywać wielki dar bycia żywą świątynią Boga. Źródłem tej godności jest sakrament chrztu, dlatego całe życie chrześcijanina nie jest niczym innym, jak odkrywaniem coraz pełniej bogactwa przyjętego niegdyś sakramentu. Odkrywając ten dar Boga w sobie, możemy jednocześnie pomagać innym ludziom w rozpoznawaniu wielkiej godności, do której są wezwani przez Boga w Jezusie Chrystusie. Na tym polega misja ewangelizowania, do której są powołani, bez wyjątku, wszyscy ochrzczeni.

Dzieło o. Papczyńskiego dzisiaj

Ojciec Papczyński zmarł 306 lat temu, natomiast jego dzieło – Zgromadzenie Marianów i jego współpracownicy – mimo przeciwności losu przetrwało do dzisiaj i rozwija się.

Marianie dynamicznie rozwijali się w XVIII i na początku XIX w. Oprócz Polski powstały fundacje w Rzymie, Portugalii oraz na terenach dzisiejszej Ukrainy, Białorusi i Litwy. Młodym zakonem wstrząsnęły niestety decyzje władz państwowych. Najpierw na skutek decyzji Napoleona, na mocy której usunięto z Rzymu wszystkich zakonników-obcokrajowców; wówczas utraciliśmy naszą placówkę przy kościele św. Wita (1798). Następnie w wyniku kasaty zakonów w Portugalii zamknięto wszystkie mariańskie klasztory w tym kraju (1834). Trzydzieści lat później (1864) podobna decyzja cara Aleksandra II doprowadziła do likwidacji wszystkich mariańskich domów na terenie Królestwa Polskiego, z wyjątkiem Mariampola na Litwie, gdzie pozostał przy życiu tylko jeden marianin, o. Wincenty Sękowski (1908). Tak napisał on w jednym ze swoich listów: „Trzeba przygotować dwie trumny: jedną dla mnie, drugą dla Zgromadzenia”. Woła Pana Boga było, aby dzieło o. Stanisława nie uległo zagładzie. Wychowanek marianów, Litwin, ks. Jerzy Matulewicz, w ukryciu przed władzami carskimi wstąpił

do Zgromadzenia Marianów i we współpracy z o. Wincentym Sękowskim oraz Stolicą Apostolską tak je zreformował, że mogło się rozwijać w formie ukrytej. W ten sposób nie tylko ocalił on Zgromadzenie Marianów od zagłady, ale ożywił jego charyzmat i przystosował do nowych warunków. Nadał duchowości marianów nowy dynamizm i nową interpretację dostosowaną do czasów współczesnych przez wyakcentowanie uniwersalizmu Kościoła i Zgromadzenia oraz harmonijne połączenie maryjnego stylu życia z ideą powszechnego apostołstwa, na wzór św. Pawła Apostoła. Błogosławiony Jerzy położył też nacisk na angażowanie świeckich w dzieło ewangelizacji Kościoła, dając im większą autonomię i podmiotowość.

Dzisiaj Zgromadzenie Księży Marianów liczy ponad 500 zakonników, pracuje w 17 krajach. Charakter pracy jest zróżnicowany, w zależności od potrzeb Kościoła w danym miejscu. Dla przykładu w Europie Wschodniej księża marianie byli jednymi z nielicznych kapłanów, którzy w czasie reżimu komunistycznego pracowali duszpastersko, narażając się na utratę życia. Faktycznie niektórzy z nich ponieśli śmierć męczeńską, inni zostali zesłani do obozów pracy na Syberię. Obecnie nasi bracia pracują dla odradzającego się Kościoła po okresie prześladowań. Piękną kartą naszej historii była praca z emigrantami rosyjskimi obrządku bizantyjskiego w Chinach. Na uwagę zasługuje nasza misja na Alasce wśród Eskimosów, a także praca w Australii i Argentynie z emigrantami litewskimi i rosyjskimi oraz miejscową ludnością. W Europie Środkowej i Zachodniej, w tym w Polsce, realizujemy naszą misję przez pracę naukową, wydawniczą, w sanktuariach, w centrach rekolekcyjnych i hospicjum. Prowadzimy również parafie. W Ameryce Północnej i Południowej ważną częścią naszej pracy jest apostołat Miłosierdzia Bożego. Za sprawą Opatrzności Bożej, marianin, ks. Józef Jarzębowski, przewiózł, w czasie II wojny światowej, z terenów Litwy do Stanów Zjednoczonych materiały o orędziu Miłosierdzia Bożego zgodnie z objawieniami Pana Jezusa św. Faustynie. Dlatego marianie byli pierwszymi, którzy, poza Polską, rozpoczęli szerzenie tego kultu. W Kazachstanie pracujemy wśród zesłańców czasów stalinowskich i miejscowej ludności. W Afryce podejmujemy pracę ewangelizacyjną, formacyjną i charytatywną. Z powodu bratobójczych wojen trzy razy byliśmy zmuszeni opuścić Rwandę, zawsze jednak, gdy tylko zaistniały warunki, wracaliśmy tam, aby obecnością i słowem głosić Ewangelię miłości i pojednania. W Kamerunie pracujemy w najtrudniejszej części kraju, tak pod względem klimatycznym, jak i religijnym. Wszędzie staramy się wносить ducha i charyzmat o. Stanisława Papczyńskiego oraz bł. Jerzego Matulewicza.

Nie jesteśmy sami. Od czasów o. Stanisława i z jego zachęty gromadziły się wokół Zakonu Marianów osoby świeckie, które inspirowane naszą duchowością, formowały swoją wiarę oraz na sposób właściwy świeckim – realizowały mariańską misję. Tak jest także dzisiaj. Z pewnością nasza praca nie byłaby tak owocna, a w wielu miejscach wręcz niemożliwa bez udziału świeckich. Wiel-

goduszenie wspierają nas oni przez modlitwę oraz pomoc profesjonalną, organizacyjną i materialną, a także przez konkretne zaangażowanie ewangelizacyjne i charytatywne.

Dzisiaj, kiedy z większą uwagą wpatrujemy się w postać Ojca Założyciela, rodzi się w nas jeszcze mocniejsze przekonanie, że nasz charyzmat jest darem dla całego Kościoła. Na znak wdzięczności za łaskę beatyfikacji zamierzamy, we współpracy ze świeckimi, przeszczepić nasze Zgromadzenie na Filipiny lub do Indii.

Drodzy Współpracownicy!

Korzystam z tej wyjątkowej okazji, jaką jest beatyfikacja naszego Założyciela, aby w imieniu wszystkich marianów wyrazić wdzięczność za Waszą współpracę z nami i Wasze poświęcenie. Zapewniam, że każda mariańska wspólnota na świecie codziennie za Was się modli. Także Was proszę o modlitwę za nas, abyśmy mieli tego samego ducha, który pobudził Ojca Papczyńskiego do założenia naszej wspólnoty. Szczególnie kładę Wam na sercu modlitwę w intencji nowych powołań do naszego Zgromadzenia, aby charyzmat mariański mógł trwać i rozwijać się w przyszłości. Razem z Wami jesteśmy spadkobiercami dziedzictwa o. Stanisława Papczyńskiego. Jest ono darem i zadaniem. Modlimy się, aby beatyfikacja zaowocowała w nas samym nowym pragnieniem stawania się świętymi; oby pomogła nam w ponownym odkryciu tej fundamentalnej prawdy, że Pan Bóg z nas, zwyczajnych, grzesznych ludzi, czyni swoją świątynię i Jego współpracowników w dziele zbawienia świata.

Rzym, dnia 23 lipca 2007 r.

*Jan M. Rokosz MIC
Przełożony generalny
Zgromadzenia Księży Marianów*

SPIS TREŚCI

Adam Boniecki MIC	
SŁOWO WSTĘPNE	5
NOTA REDAKCYJNA	9
WYKAZ SKRÓTÓW	11

CZĘŚĆ PIERWSZA

CHARYZMAT OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO W INTERPRETACJI TEOLOGICZNEJ

Andrzej Pakuła MIC	
Dla Chrystusa i człowieka w potrzebie	15
Andrzej Szostek MIC	
Wrażliwość na sprawy publiczne	26
Bogumił Gacka MIC	
Poczęcie i rodzenie dotyczy osoby	31
Tadeusz Rogalewski MIC	
Gorliwy i wierny zakonnik miłujący życie konsekrowane	36
Piotr Kieniewicz MIC	
Moralny wymiar beatyfikacji o. Stanisława Papczyńskiego	47
Jan Kosmowski MIC	
Człowiek wrażliwości społecznej	52
Michał Kozak MIC	
Pisma o. Stanisława Papczyńskiego w perspektywie eklezjologicznej	59
Kazimierz Pek MIC	
O czci i naśladowaniu Niepokalanej Matki Chrystusa	65
Zygmunt Proczek MIC	
Apostoł trzeźwości	74

Antoni Skwierczyński MIC	
Orędownik zmarłych	84
Jarosław A. Sobkowiak MIC	
Dla Chrystusa – Człowieka	
Ojca Stanisława Papczyńskiego <i>teologia człowieka</i>	94
Artur Radacki MIC	
Charakterystyka psychologiczna osobowości	102
Maciej Zachara MIC	
Pascha Jezusa Chrystusa w świętych	106
Dariusz Drzewiecki MIC	
Bez korzeni nie ma wzrostu	112
Dariusz Kwiatkowski MIC	
Powołanie, by służyć	116
Dariusz Mażewski MIC	
„Kimkolwiek jesteś, a jesteś opuszczony przez Boga...”	121
Zdzisław Minota MIC	
„Wstańcie, chodźmy” w przyszłość z o. Stanisławem Papczyńskim	131
Andrzej Pakuła MIC	
Zgromadzenie Księży Marianów. Historia i duchowość	135
Dyskusja	147

CZĘŚĆ DRUGA

CHARYZMAT OJCA STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO W INTERPRETACJI DUSZPASTERSKIEJ

Stefan Kardynał Wyszyński	
Kazanie wygłoszone dnia 24 maja 1964 r.	
przy grobie o. Stanisława Papczyńskiego w Górze Kalwarii	167
Tadeusz Rogalewski MIC	
Kazania – refleksje nad życiem i nauką o. Stanisława Papczyńskiego ...	171
Sylwetka o. Stanisława Papczyńskiego	171
Kim był o. Stanisław Papczyński?	175

Powołany do winnicy Pańskiej	179
Wierny wezwaniu Bożemu	184
Wielki czciciel Matki Bożej	188
Prekursor dogmatu Niepokalanego Poczęcia	193
Maryja w tajemnicach Jej życia	197
Czciciel Matki Boskiej Bolesnej	202
Założyciel zakonu dusz czyśćcowych	206
Eschatologiczny rys duchowości o. Stanisława Papczyńskiego	209
Ostateczne sprawy człowieka	213
Miłośnik Chrystusa cierpiącego	218
Żarliwy czciciel Eucharystii	222
Opatrzność Boża w życiu o. Papczyńskiego	226
Miłosierdzie gwiazdą przewodnią dla świata	231

ks. Józef Wałaszek

Być świątynią Boga żywego. Konferencje duchowe na podstawie życia i pism o. Stanisława Papczyńskiego

Kontemplacja Boga.	235
Człowiek w świetle Bożego planu	239
Chrześcijanin świątynią Boga żywego	242
Czym jest sumienie?	245
Grzech – śmiercią duchową człowieka.	249
Dar Bożego miłosierdzia – przebaczenie grzechów	252
Naśladowanie Chrystusa.	255
W służbie Niepokalanej	258
Tajemnica Eucharystii.	262
Życie wieczne	266
Życie i działalność o. Stanisława Papczyńskiego – trzy konferencje.	270

Rafał Zalewski MIC, Krzysztof Trojan MIC

Święci – przyjaciele Jezusa. Katechezy dla dzieci i młodzieży

Kim są święci? O ojcu Stanisławie Papczyńskim	279
Konspekt katechezy dla szkoły podstawowej, klasy I-III.	279
Umiłować Maryję Niepokalaną. Droga do świętości o. Stanisława Papczyńskiego	284
Konspekt katechezy dla uczniów gimnazjów	284
Modlitwa za zmarłych – dzieło chrześcijańskiej miłości	292
Konspekt katechezy dla uczniów szkół ponadpodstawowych	292

Andrzej Pakuła MIC (oprac.)

**Z o. Stanisławem Papczyńskim rozważamy drogę naszego powołania
do świętości. Czytanki okolicznościowe (majowe, czerwcowe itp.)**302

Stanisław Papczyński

Kazania pasyjne na Gorzkie żale. 346

ZAKOŃCZENIE

ZACZERPNĄĆ Z ŁASKI BEATYFIKACJI

Jan M. Rokosz MIC

**Przesłanie Przełożonego Generalnego do współpracowników
Zgromadzenia Księży Marianów.**359



Książka ta jest świadectwem fascynacji duchowych synów, którzy po latach ignorancji odkrywają ojca. Czytelnik ich oczami spogląda na Stanisława Papczyńskiego z coraz innej strony, odkrywa jego aktualność (np. w arcyciekawych „Czytankach okolicznościowych” – majowych, czerwcowych, itp.), jego duchowość, religijność, teologię (odczytywaną zresztą niekiedy dość krytycznie) i ostatecznie jego samego jako człowieka.

ks. A. Boniecki MIC
z *Przedmowy*